

DZIEJE ŚLĄSKA

OZDOBIONE LICZNYMI OBRAZKAMI

NAPISANE

PROF. DR. FELIKS KONECZNY.

WYDANIE NOWE, PRZEROBIONE I UZUPEŁNIONE.



BYTOM G. Ś.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI „KATOLIKA”
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ Z OGR. ODPOW.

1931



943.8

in. or

1492 '5

~~7247~~

943.8

ZBIORY ŚLĄSKIE

~~Ks V~~ ⁴⁵ ~~19/64~~ C

Literatura przedmiotu

uwzględniona w tem wydaniu.

- Adamecki Teofil:** Paweł Stalmach („Świat słowiański“, 1908, tom I.)
- Benisz Adam:** Górny Śląsk w walce o polskość, Katowice 1930.
- Buzek Józef:** Ludność księstwa cieszyńskiego podług narodowości. (Miesięcznik Pedagogiczny, Cieszyn 1900 i 1901).
- Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae**, tom VII, ed. Chlumecky et Chytil, Brno 1868
- Codex diplomaticus regni Poloniae**, ed. Dogiel, tom I, Vilnae 1759.
- Górka Olgierd:** Anonymi descriptio Europae orientalis anno 1308 exarata, Cracoviae 1916.
- Studja nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lubiążu, Lwów 1911.
- Ks. Grim Emanuel:** Skąd się wzięła „ślązakowszczyzna“ na Śląsku (Świat słowiański 1913, tom I.)
- Gruenhagen Kolmar:** Geschichte Schlesiens, tom I. II. Breslau 1884—1886.
- Gruenhagen-Margraf:** Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstentümer im Mittelalter, tom I, II. Leipzig 1881—1883.
- Heck Walerjan:** Archiwa miejskie księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, Kraków 1891.
- Karbowiak Antoni:** U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym (Świat Słowiański 1908, t. II.)
- Kodeks** dyplomatyczny klasztoru tynieckiego, część I., wydał Wojciech Kętrzyński, Lwów 1875.
- Koneczny Feliks:** Stosunki społeczne i ekonomiczne na Śląsku polskim (Polska, obrazy i opisy, wydanie Macierzy Polskiej, t. II), Lwów 1909.
- Z przeszłości miast podgórskich (Ateneum, Warszawa 1892).
- Oświęcimskie niemieckie czy też Cieszyńskie polskie? Kraków 1917.
- Ks. Londzin Józef:** Bibliografia druków polskich w księstwie cieszyńskim od r. 1716 do 1904. Cieszyn 1904.
- Maćkowski J. K.:** Po 20 latach. Garść wspomnień z dziejów odzyskania Górnego Śląska (Świat słowiański 1910, tom I.)
- Wybory w zaborze pruskim (Świat Słowiański 1912, t. I.)
- Musiół L.:** Dokument sprzedaży księstwa Pszczyńskiego 1517 r. (Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, Katowice 1930).
- Przyczynek do dziejów dawnego ziemiaństwa pszczyńskiego (tamże).

Popłótek Franciszek: Szkice z dziejów kultury Śląska, Cieszyn 1905.

— Dzieje miasta Cieszyna, Cieszyn 1916.

— Dzieje Śląska austriackiego, Cieszyn 1913.

— Działalność towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austriackim (Świat Słowiański 1914, tom I.)

Romer Eugenjusz: Geograficzno-statystyczny atlas Polski, Warszawa 1916.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880—1902.

Śląskie ustawy szkolne (Świat Słowiański, 1909, t. I.)

Szelągowski Adam: Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego (Sprawa północna w wiekach XVI i XVII, część II.) Lwów 1904.

Ks. Szramek E.: Śp. Adam Napieralski (Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, Katowice 1930).

Warcholik St.: Życie narodowe w księstwie cieszyńskim w latach 1848 do 1908 (Świat Słowiański 1908, tom II.)

— Uwaga o renegactwie w Cieszyńskim (Świat Słowiański, 1910, tom I).

Zakrzewski Stanisław: Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli t. zw. Geograf Bawarski, (Archiwum Naukowe, wydawnictwo Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, dział I, tom IX, zeszyt 1), Lwów 1917.



SPIS RZECZY.

	Strona
I. Wstęp i ogólne pouczenie	3
II. W jaki sposób i jakimi drogami dotarło do Śląska światło Ewangelji świętej	11—32
Cesarstwo rzymskie wznowione 11 — Święci Cyryl i Metody 15 — Początki państwa Piastowskiego 25 — Chrzest Polski 30.	
III. Śląsk pod królami polskimi	33—59
Skąd nieprzyjaźń Niemiec? 33 — Czasy św. Wojciecha 37 Rzesza słowiańska Bolesława W. 42 — Śląsk pod Czechami 44 — Z czasów daniny śląskiej 47 — Bolesława Krzywoustego wojny śląskie 50 — Sławna obrona Głogowa 52.	
IV. Śląsk pod zwierzchnictwem krakowskiem . . .	60—138
Piotr Włast 60 — Gałąź śląska 66 — Powiększenie Śląska 69 — Dwóch Mieczysławów 72 — Osobni księżęta śląscy 75 — Henryk Brodaty 78 — Bracia Dobrzyńscy a Krzyżacy 81 — Najazd mongolski 86 — Święci polscy patronowie 92 — Bolesław Rogatka i Henryk Probus 98 Biskup Tomasz II 102 — Przemysław Pogrobowiec 106 Czterech kandydatów do korony 108 — Nawrócenie Probuse 113 — Koronacja Przemysława 115 — Czasy Henryka Głogowczyka 117 — Jak Łokietek został królem 123 Moralny upadek książąt śląskich 126 — Księżęta śląscy z Krzyżakami przeciw Władysławowi Niezłomnemu 128 Kościół i szkoła 133.	
V. Śląsk pod Luksemburczykami	139—186
Handel lewantyński 139 — Układ trenczyński 142 — Kazimierz W. obrońcą biskupstwa wrocławskiego 148 — Bolko świdnicki 152 — Władysław Opolczyk 157 — Jadwiga i Jagiełło 161 — Zmiany na Śląsku 167 — Król Władysław Jagiełło na Śląsku 171 — Grunwald i sobór w Konstancji 173 — Husytyzm 176 — Najazdy husyckie 180.	

VI. Czasy Jagiellońskie	187—239
Sprawa śląska a bitwa pod Warną 187 — Polskość Śląska w połowie XV. wieku 192 — Kupno Siewierza 195 — Samorządy stanowe 198 — Stosunki stanowe na Śląsku 202 — Sprawa lignicka 206 — Wojna 13-letnia 209 — Jak Wrocławianie zapraszali polskiego króla 213 — Najazd węgierski 216 — Kupno Oświęcimskiego i Zatorskiego 217 — Król Władysław Jagiellończyk 221 — Wojna o Śląsk 224 — Jan Olbracht i Zygmunt Stary książętami śląskimi 228 — Spisek przeciw Jagiellonom 231 — Moneta 235 — Cały Śląsk zaprasza Zygmunta Starego 238.	
VII. Rozłam religijny	240—309
Protestantyzm 240 — Bracia Jerzy i Albrecht Hohenzollernowie 244 — Początki Habsburgów na Śląsku 250 — Sprzedaże, zastawy i bieda książęca 256 — Dwaj ostatni Jagiellonowie 266 — Nowi święci patronowie polscy 271 — Pacta conventa 274 — Henryk XI. lignicki 278 — Król Stefan i sądownictwo 282 — Oświata 287 — Handel 293 — Stosunki narodowe 299 — List majestatu 305.	
VIII. Okres wielkich wojen	310—377
O tron szwedzki 310 — Książd Piotr Skarga 313 — W przededniu wojny religijnej 315 — Król Zygmunt III. Waza a Habsburgowie 320 — Po Białej Górze 326 — Ciężary i wzajemne prześladowania 329 — Szwedzi na Śląsku 333 — Warunki pokoju westfalskiego 342 — Początki wojen kozackich 344 — Nędza na Śląsku 351 — Niedola włościan 357 — Od religii rządowej do procesów czarownic 361 — „Potop“ 367.	
IX. Śląsk przechodzi pod Prusaka	378—434
Czasy Sobieskiego 378 — Koniec Piastów śląskich 384 — Szwedzi znów na Śląsku 386 — Polska bez wojska 392 — Ostatnie czasy Habsburgów 395 — Trzy wojny śląskie 399 — Ostatni król polski 406 — Jak trzymała się polszczyzna na Śląsku 411 — Bunt chłopów 419 — Rozbiory Polski a konstytucja Trzeciego Maja 425 — Tadeusz Kościuszko 430.	
X. Wiek XIX	435—487
Czasy napoleońskie 435 — Za Księstwa Warszawskiego 438 — Kongresówka 443 — Eliza Radziwiłłówna 447 — Jak kurczyła się polszczyzna 449 — Roz-	

kwit ducha narodowego 454 — „Wiosna narodów“ 458 — Podczas reakcji 467 — Schyłek XIX wieku 476 — Historyczna wycieczka 482.

XI. Ostatnie lata niewoli	488—492
--	----------------



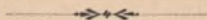
Spis obrazków

zawartych w „Dziejach Śląska“

	Strona		Strona
Św. Cyryl i Metody	16	Bł. Czesław	100
Welehrad	18	Grobowiec bł. Czesława w ko-	
Widok grobowca Apostołów sł-		ściele Dominikanów we	
wiańskich w bazylice św.		Wrocławiu	102
Klemensa w Rzymie	21	Kapliczka bł. Bronisławy u stóp	
Widok kruświcy	26	kopca Kościuszki w Kra-	
Posąg Światowida	28	kowie	105
Pomnik Mieszka i Bolesława		Posąg św. Jadwigi w Brzegu	107
Wielkiego w katedrze po-		Grobowiec św. Jadwigi w Trze-	
znańskiej	31	bnicy	109
Bolesław Chrobry	38	Henryk Probus	110
Trumna z zwłokami św. Wojcie-		Pomnik grobowy Henryka Pro-	
cha w katedrze gnieźnień-		busa w kościele św. Krzy-	
skiej	41	ża we Wrocławiu	114
Bolesław Krzywousty	51	Przemysław król	118
Klasztor św. Wincentego we		Rękoeść miecza koronacyjnego	
Wrocławiu za dawnych		Lokietka	129
czasów	62	Grobowiec Lokietka w kate-	
Zamek piastowski w Raciborzu	68	drze na Wawelu	132
Widok miasta Nysy	79	Pismo średniowieczne	134 i 136
Henryk Brodaty	82	Kazimierz Wielki	140
Grobowiec Henryka Pobożnego		Korona polska, berło i jabłko	
w kościele św. Wincentego		królewskie	143
we Wrocławiu	87	Nagrobek Jana niemodlińskiego	
Kościół św. Andrzeja w Kra-		i brata jego Bolka opolskiego	
kowie	90	w kościele franciszkańskim	
Grobowiec św. Stanisława		w Opolu	147
w katedrze na Wawelu		Grobowiec biskupa Przeclawa	
w Krakowie	93	w katedrze wrocławskiej	151
Św. Jacek	95	Książę Bolko świdnicki	154
Grobowiec św. Jacka w ko-		Grobowiec Bolka świdnickiego	156
ściele dominikańskim w Kra-		Orzeł piastowski	158
kowie	97	Pieczęć Władysława Opolczyka	160

VII

	Strona		Strona
Jadwiga królowa	162	Pomnik grobowy biskupa Ja- na VI. z rodu Siczów w ko- ściele farnym w Nysie . . .	307
Ołtarz Pana Jezusa cudowne- go, t. zw. królowej Jadwigi w katedrze krakowskiej . .	164	Król Zygmunt III	311
Władysław Jagiełło, król . . .	168	Kazanie ks. Skargi wobec kró- la Zygmunta III i jego dworu (podług obrazu Jana Ma- tejki)	314
Widok Pragi	179	Tatar (podług Duerera) . . .	324
Widok rynku w Nysie . . .	183	Żółkiewski pod Cecorą . . .	327
Król Władysław Warneńczyk	190	Widok miasta Głogówka . . .	337
Kościół św. Krzyża we Wrocła- wiu	197	Widok bramy Mikołajskiej we Wrocławiu w XVII stuleciu	341
Widok Wawelu z końca XVI. wieku	204	Król Władysław IV.	346
Wielki refektarz w zamku mal- borskim	211	Widok miasta Lwowa	353
Widok ruin zamku Piastowskie- go w Oświęcimiu	219	Wojsko polskie na stepach ukraińskich	369
Król Kazimierz Jagiełłończyk	223	Wizerunek księdza Kordeckiego, przeora Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie . . .	373
Jan Olbracht, król polski, ksią- żę śląski	229	Król Jan III. Sobieski pod Wie- dnem	382
Zygmunt Stary	237	Król Stanisław Leszczyński . .	390
Sukiennice na rynku krakow- skim	247	Maria Teresa, cesarzowa au- striacka	400
Jerzy II., ks. brzeski	260	Tadeusz Rejtan	427
Zamek piastowski w Brzegu	262	Tadeusz Kościuszko	431
Król Zygmunt August	268	Bitwa pod Racławicami . . .	433
Unia lubelska (podług obrazu Jana Matejki)	270	Stary ratusz w Sandomierzu	440
Święty Kazimierz Jagiełłoń- czyk	273	Ksiązę Józef Poniatowski . .	445
Król Stefan Batory	283	Adam Mickiewicz	456
Batory pod Pskowem (podług obrazu Jana Matejki) . . .	286	Widok Bytomia	465
Pomnik Mikołaja Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Ja- giellońskiej w Krakowie . .	289	Paweł Stalmach	469
Nagrobek biskupa Jana Turzo w katedrze wrocławskiej .	298	Karol Miarka, ojciec	474
		Ksiądz Jan Świeży	477
		Ksiądz Radziejewski	483
		Karol Miarka, syn	485
		Zakład „Katolika“ w Bytomiu	490



I.

Wstęp i ogólne pouczenie.

Na końcu wydania pierwszego, które wyszło w r. 1896, wyraziłem radość swą, że mogę być pożyteczny ludowi polskiemu na Śląsku i dodałem, jako ta książka mnie najbardziej cieszy, a zapewne też najdłużej czytającym będzie przydatna“. I oto po latach 35 idzie w świat wydanie nowe! Wyrosło nowe pokolenie, czynne w wojnie powszechnej, która stała się wojną o przywrócenie Polski, pokolenie rozdzielone przez losy dziejów na dwie części: gdyż jedna tylko część tych wojaków wielkiej wojny i trzech powstań śląskich weszła do odrodzonej Polski...

Pisałem przed 35 laty dla ojców, pozostających pod pruskim rządem; odezwę się teraz do synów, których połowa jest jednak już w Polsce, ale kierując serce przede wszystkim ku tym, których stosunki nie zmieniły się. Niechże idzie na nowo wydana książka na pokrzepienie i na otuchę tym, którzy zostali pod władzą pruską i niechaj to będzie pierwszym jej zadaniem; ale wolno tuszyć, że zda się też na umocnienie ducha tych, którzy przeszli szczęśliwie pod Orła Białego; a może też przyda się w innych dzielnicach Polski, żeby rodacy z dalszych województw zaznajamiali się bliżej z tą drogocenną perłą państwa polskiego, jaką stanowi Śląsk.

Cenny on nam wszystkim Polakom nietylko materialnie, ale moralnie jeszcze bardziej! Najpracowitszy to kraj, gdzie nikt nie wstydzi się ciężkiej pracy w pocie czoła, gdzie lud nie ma zwyczaju marnować dnia, a co kto posiada, to ma z krwawicy swego znoju i używa tego rozumnie a oszczędnie. Polski Śląsk, to wielkie mrowisko pracowitego ludu;

przecież w tej krainie niema takiego zakątka, któryby nie był zroszony sownie pocziwym potem, i to nie raz, ale setki i tysiące razy, od tylu już wieków! To też Ślązak kochany jest przez wszystkich innych Polaków, a szanowany przez uczciwych Niemców.

Ale zroszona jest ta śląska ziemia nie samym potem, lecz jeszcze czemś innem, i to obficie, nieraz aż nadto obficie: mianowicie krwią swych rodaków, serdeczną krwią przodków, którzy przelali ją tu obficie w obronie wiary i mowy ojczystej, dobrowolnie; a drugie tyle krwi szlachetnej wytoczyły im różne zawieruchy wojenne, które bez ich winy i wbrew ich woli przeleciały ponad krajem jak najsroższy wichur i zrobiły niejedną ruinę, którą potem musiała naprawić usilna praca. Płonął Śląsk nieraz łuną pożarów, a rzeki jego miały już nieraz czerwoną od krwi wodę!

Tak to każda ziemia, gdy na niej naród siedzi przez długie wieki, ma swoje wspomnienia historyczne, różne, radosne i bolesne; bo jak człowiek każdy z osobna i rodziny całe, podobnież też kraj cały przechodzi przez zmienną dolę i niedolę.

Opisać te dobre i złe losy, pociechy pracy i dopuszczania Boże, jest zadaniem historii kraju. Czem bardziej ludność pewnej ziemi garnęła się do pracy, czem lepiej spełniała swoje obowiązki względem Boga, ojczyzny, rodziny i bliźniego, tem chwalebniejsze ma taka ziemia wspomnienia historyczne. Spisać historję, to tak, jak zrobić rachunek sumienia z całego życia, od samego początku, ale rachunek sumienia za cały kraj, za wszystkie czasy i wszystkich ludzi, którzy tu żyli, a których my jesteśmy synami i dziedzicami. Nie powstydzimy się ojców naszych, zobaczymy, że dzielni to byli ludzie! W górę podniósłszy głowę, śmiało, głośno i hardo przyznamy się, żeśmy kość z ich kości i krew z ich krwi i pragniemy być godnymi ich następcami. Wiemy, że każde przecież pokolenie dźwigać musi jakiś ciężar nie-szczęść; ale kiedy poznamy, jak przodkom naszym bywało nieraz o dużo gorzej, a jednak ręk nie opuścili, natenczas tem bardziej pokochamy ojczyznę i jej historję i tylko chcieć będziemy, żebyśmy w przeciwnościach umieli brać sobie

przykład ze sławnych ojców naszych. Daj nam Boże w nie-
szczęściach tyle sił, co im i tyle wiary, nadziei i miłości —
bo tylko w ten sposób będziemy godni być ich dziedzicami,
my, którzy dostaliśmy po nich spuściznę ich potu i krwi.
Pomnijmy też, że pierwszym naszym obowiązkiem jest zo-
stawić też po sobie jaki dorobek naszym następcom, potom-
nemu pokoleniu, ażeby kiedyś nie narzekano na nas, żeśmy
polskie ojczyste dziedzictwo na Śląsku opuścili, żeśmy nie
zachowali skarbów po ojcach, skarbów duchowych wiary
i języka ojczystego.

Zaszczepiła boża wola ten polski szczep na naszym ko-
chanym Śląsku, a więc trzeba go pielęgnować; dzisiaj ten
szczep w naszym ręku, jutro dzieci nasze strzedz go będą
i pilnować, ażeby wzrastał. Staramy się robić dobrze, jak
umiemy, a postaramy się, aby dzieci nasze umiały tę polską
robotę jeszcze lepiej od nas. Póki się da pracować koło tego
szczepu, widać taka wola Opatrzności, żeby się pracowało.
a oczywiście rzeźko i sumiennie; jak będzie za dużo, sam
Pan Bóg już to sprawi, żeby znowu było mniej. Ale my nie
możemy wiedzieć, kiedy roboty tej koniec, bo to nie należy
do ludzkiego przejrzenia; my tylko mamy robić i robić
wszystko, co w naszej mocy, ażeby zostało drzewo polsko-
śląskie, nad którym nas Bóg zrobił ogrodnikami. A poczem
będzie poznać, żeśmy byli ogrodnikami zdatnymi a pracow-
tymi? Tylko po tem, że drzewo będzie coraz wyższe i coraz
bujniejsze!

Jeżeli za naszych czasów opadnie mu która gałąź, bę-
dzie to znak niesłychanego niedbalstwa historycznego, żeby
po odzyskaniu niepodległości coś takiego było niemożliwem!
Pamiętajmyż, że posiadanie własnego państwa nakłada na
nas nowe obowiązki, większe od dawniejszych wobec wła-
snej narodowości, którą musimy podnieść wysoko.

Trzeba nam przedewszystkiem znać własny naród jak
najlepiej, wiedzieć o nim jak najwięcej. Musimy to mieć na
uwadze, że nie my pierwsi zaczynamy tu pracę narodową
polską, ale jesteśmy spadkobiercami pokoleń polskich od lat
tysiąca na Śląsku osiadłych. Snujemy dalej przedzę polskości,
odziedziczoną po przodkach i chcemy przekazać ją dzieciom

naszym w stanie jeszcze lepszym, bo z dodatkiem naszego własnego dorobku.

Czy można pracować przeciw dorobkowi ojców? Trzeba tedy wiedzieć, wśród jakich oni pracowali okoliczności, jak to bywało za ich czasów, żeby rozumieć błędy i zasługi starych pokoleń, żeby się wyznać w historii spraw śląskich.

Minęły wreszcie te czasy, tak niedawne jeszcze, kiedy to Niemcy mogli wmawiać w naszych Ślązaków, że żywioł polski na Śląsku tylko przybłądny, jakoby przywędrował był do kraju niemieckiego, jakim miał być rzekomo Śląsk cały od samego początku dziejów. Dziś już tego robić nie mogą, bo mamy swoje szkoły i książek polskich nie brak i mamy też więcej wiadomości z historii polskiej, niż ojcowie nasi. Z nami trzeba już mówić inaczej; nie boimy się rozprawiać z takimi, którzy się od Prusaków dowiadują o bożym świecie. To-też i dlatego pragniemy, by książka ta dostała się do rąk tych braci naszych „zagranicznych“, którzy z dobrodziejstw państwa polskiego korzystać nie mogą.

Otwórzmy więc księgę dziejów!

Nie będziemy zaczynać od Adama i Ewy. Za czasów Starego Testamentu, Śląska jeszcze nie było, ani Prus, ani Niemiec. Z początku było tu morze, potem nastał okres długi takiej zimy wiecznej, jaka jest w krajach podbiegunowych, bo z dalekiej północy, ze Skandynawji, posuwały się ogromne lodowce aż po dzisiejszą środkową Europę, aż do Szwajcarii. Dwa razy przechodziły te kraje przez okresy zlodowacenia. Ludności nie było żadnej, aż dopiero po ustąpieniu lodowców pojawia się człowiek tu i ówdzie w Wielkopolsce i koło Krakowa, w pieczarach skalnych, w budynkach na palach stawianych po moczarach i t. p. Można oglądać po muzeach szczątki i zabytki tych pierwotnych mieszkańców. Z czasem przybywali z dalsza ze świata nowi osadnicy, poprawiały się stosunki bytu, więc i ludność mnożyła się. Mieszwały się na ziemiach dzisiejszych Niemiec i Polski rozmaite rasy, a to samo było w całej Europie. Mieszwały się podobnie języki, o których nie mamy pojęcia, bo po nich nic nie zostało. Po długich wiekach ustatkowały się te zaludnienia, osiadały na stałe i wytwarzać poczęły swoje tradycje, zwłaszcza

tradycję języka. Ludność była nader rzadka, całe mile od osady jednego rodu do drugiego, a dużo krain było wciąż jeszcze całkiem nie zamieszkałych. To wszystko należy do czasów przedhistorycznych.

Wreszcie ułożyła się ludność europejska tak, iż dzieli się od przeszło tysiąca lat i aż do dzisiaj na trzy działy: Romanów, Germanów i Słowian. Romańskie narody są te, które podbite przez starożytny naród Rzymian, należały długo do ich państwa, od nich nauczyły się zakładać miasta, a języki swoje pomieszały z ich językiem łacińskim. Są to Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Wołosi czyli Rumunowie. Inne znów narody, mówiące językami podobnemi trochę do niemieckiego, nazywają się germańskiem i, a są to: Anglicy, Niemcy, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Norweczycy. Nazwy Romanów i Germanów wzięte są z języka łacińskiego; oni sami nie mają dla siebie nazwy w swoich językach.

Jedni tylko Słowianie sami siebie tak nazwali i posiadają własne wspólne nazwisko, z własnego zaczerpnięte języka, a nie z łacińskiego słownika. Do tych Słowian i my należymy. Słowo *znaczy* tyle, co *mowa*, bo mowa ze słów się składa; podobne do siebie słowiańskie języki były dla naszych przodków ich wspólnem słowem; otóż wszystkich, którzy rozumieli to słowo, z którymi można się było dogadać rodzimem słowem, nazywano pomiędzy sobą od słowa Słowianami. Z tego samego powodu tłumaczy się też, dlaczego sąsiadów swoich nazwali praojcowie nasi Niemcami. O to, bo oni nie znając języka słowiańskiego, nie mogli się rozmówić z naszymi przodkami i byli dla nich, jakoby niemowy, niemi; dlatego cudzoziemca Niemcem nazwano. Do dziś dnia lud polski w niektórych stronach każdego cudzoziemca nazywa Niemcem, chociażby on ze zupełnie innego był narodu; np. można czasem jeszcze słyszeć, że w Berlinie są szwabskie Niemcy, a w Paryżu francuskie Niemcy. Jestto zupełnie źle i błędnie, bo Francuz nie jest Niemcem, a nie wszyscy znowu Niemcy są Szwabami (bo tylko część Niemców tak się nazywa), ale to wysłowienie poucza nas, co pierwotnie oznaczało w Słowiańszczyźnie

to słowo: Niemiec, a mianowicie każdego człowieka, który był niemy na słowiańską mowę, t. j. nie rozumiał jej.

Słowiańskie narody są: Polacy, Łużyczanie, Czesi, Rusini, Słowacy, Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie i Bułgarowie, tudzież pół na pół Moskale czyli Rosjanie, którzy powstałi ze zmieszania krwi ruskiej z tatarską. Moskale są narodem bardzo młodym; w tych czasach, kiedy się poczyną historia polska, czeska lub ruska, nie było jeszcze ani słyhu o istnieniu Moskali czyli Rosjan; do historii zaś europejskiej należą oni niespełna dopiero od 200 lat.

Słowianie zajmowali pierwotnie, tj. za najstarszych pogańskich jeszcze czasów, o dużo więcej ziemi, niż dzisiaj. Wszystko koło rzeki Łaby (Elbe) było krainą słowiańską. Ludy te słowiańskie wyginęły w walkach z Niemcami, bo Niemcy zwykli byli po każdym prawie zwycięstwie urządzać rzezie miejscowej ludności, co zresztą sami niemieccy kronikarze opisują bez wstydu.

Ta pierwotna Słowiańszczyzna dzieliła się na części jeszcze o dużo więcej, niż dzisiaj. Zamiast narodów znaczniejszych, które są dzisiaj, były tylko drobne ludki, a każdy z nich żył sobie osobno. Nad każdą prawie większą rzeką siedział inny ludek, mający osobnych naczelników i odrębne często interesy, nie bardzo się stykając z sąsiadami. Na wyżywienie człowieka trzeba było wtenczas ziemi o dużo więcej, niż dzisiaj; całe grunta wielkiej, ludnej wsi dzisiejszej, starczyły wówczas ledwie na wyżywienie jednej rodziny, przez to, że więcej było moczarów, niż gleby, a i tej nie umiano uprawiać, jak należy, nie umiano sobie radzić. Ludzi było mało, a jednak raz wraz zdarzały się przeludnienia, tj. że na pewnem miejscu, w pewnej okolicy zebrało się ludzi więcej, niż ich ziemia, bór i rzeka mogły wyżywić; działo się to przez sam naturalny przyrost ludności; dorosły dzieci, przybyły wnuki, a kiedy pojawiały się prawnuki, było ich już tylu, że byle rok gorszy sprowadzał głód; nie było innej rady, jak wyprawić część młodzieży w świat, żeby sobie szukali nowych siedzib.

W ten sposób dokonała się kolonizacja Śląska z Wielkopolski i to na dwa razy. Polanie, lud osiadły w dzisiejszej Wielkopolsce, mieszkali nad średnią Wartą, w okolicach,

gdzie potem stanęły miasta Gniezno i Poznań, i zajmowali kraj na południe od Warty mniej więcej do rzek Orlej i Barycza. Do Barycza wpływa dużo rzek mniejszych, a wszystkie płyną z południa, tak, że sama przyroda wskazywała tym dzieciom Polan pochod na południe w górę rzek. Część ich została na prawym brzegu Odry, w dorzeczu Widawy, ale większa i znaczniejsza część przeprawiła się na drugą stronę Odry i osiadła nad rzeką, którą nazwali Ślęzą, a od której sami potem nazwali się Ślężanami.

Drugim zaś razem inna znowu drużyna emigracyjna Polan doszła do rzeki, której brzegi odznaczały się obfitością bobrów; nazwali ją przeto Bóbr, a sami siebie Bobrzanami. — Tak tedy istniały blisko siebie dwie kolonje z Wielkopolski; ale przez długie czasy nie miały ze sobą styczności, oddzielone dużą puszczą.

Ślężanie rozrodzili się i zajmowali coraz więcej kraju. Powysyłali z biegiem czasu osadników nad Wystrzycę w jedną stronę, a w drugą stronę nad Olawę i Nyse; ci znowu przekroczyli Odrę i powysyłali nowych kolonistów nad Widawę, gdzie się zetknęli po czasie z potomkami braci swych przodków z nad Warty, nad Stobrawę, Brynicę i Małapanew. Tak Ślężanie w ciągu kilku pokoleń zajmowali kraj coraz szerszy i stali się ludem znacznie potężniejszym od Bobrzan; to-też kraj cały otrzymał od nich nazwę Śląska, jako kraj zajęty i urządzony najpierw przez Ślężan.

Rozszerzając swe siedziby, dotarli wreszcie Ślężanie do granic innych ludów drobnych i spotkali się z sąsiadami. Rozpoczęły się wtedy walki o posiadanie ziemi. Tak bywało na całym świecie, nie tylko u nas. Wytwarzał się stopniowo odrębny stan wojskowy, a na wojnie trzeba było silnej władzy, surowego rozkazu i ślepego posłuszeństwa. Powstała niebawem władza książęca, która była z początku tylko władzą naczelnika wojskowego podczas wojny; ale z czasem urządzono sobie stałą drużynę wojenną, wyczekującą każdej chwili rozkazów księcia. Ludy, które chciały żyć wciąż po staremu, bez drużyny wojennej i bez księcia, musiały z konieczności uleść ludom lepiej zorganizowanym.

Zmieniały się czasy, a z tych przemian powstawały wszędzie organizacje państwowe, u Niemców i u Słowian. U nas najlepszą taką organizację wytworzył sobie lud Polan z nad Warty; toteż Śląsk przyłączył się wkrótce do ich państwa — i mądrze zrobił. Gdyby ludy polskie nie były zaczęły szczęśliwie łączyć się w jedno państwo, byłoby się z niemi stało to samo, co się stało z naszymi pobratymcami na zachodzie za Łabą, a potem nawet tuż za Odrą. Tam każdy lud walczył z Niemcami osobno, a połączeni w znaczne już organizacje państwowe, Niemcy dawali im łatwo radę i podbijali ich ziemie.

Byli to najbliżsi nasi bracia, gdyż należeli do tego samego działu Słowiańszczyzny, co i my, tj. do ludów lechickich. Największe ich organizacje państwowe pomiędzy Odrą a Łabą były ku północy, państwa Wilków, Lutyków, Obotrytów, ale nie połączyły się nigdy w jedno, a często walczyły pomiędzy sobą — i nieraz z nowem państwem polskiem, rozwijającym się od Wielkopolski, jak następnie tę polską krainę nazwano. A znaczyło to w dawnym języku tyle, co *S t a r o p o l s k a*. Otóż za moich młodych lat można było spotkać się na Śląsku z tradycją tej nazwy, wraz z twierdzeniem, że Śląsk, to także Staropolska. Tradycja była najzupełniej słuszna.

Gdyby państwo polskie było powstało o sto lat wcześniej, język polski sięgałby dziś za Odrę wzdłuż całego jej biegu; bo cała Odra od źródła aż do morza, płynie przez kraje pierwotnie lechickie.

Kiedy Niemcy doszli do Odry, było już państwo polskie, które ich zatrzymało, będąc dość znacznem i silnem, by stawić czoło i podjąć się tej walki z pomyślnym skutkiem. Lud też polski na Śląsku, ci potomkowie Polan z Wielkopolski, zawdzięczali ocalenie temu, że się jeszcze dość wcześniej połączyli z Wielkopolską.

Stało się to jeszcze za czasów pogańskich, przed przyjęciem wiary świętej. Niemcy byli już wcześniej chrześcijanami. Opowiemy teraz o nawróceniu Niemców i Polaków na wiarę chrześcijańską i od tego zaczniemy opowiadać historję Śląska, jak po kolei wypadki po sobie następowały.

W jaki sposób i jakimi drogami dotarło do Śląska światło Ewangelji świętej.

Cesarstwo rzymskie wznowione.

W starożytności pogańskiej władali w trzech częściach świata Rzymianie. W Europie państwo rzymskie sięgało po rzeki Ren, Men, poczem granica szła bardziej na południe, mniej więcej Dunajem. Znaczna część późniejszych Niemiec należała do państwa rzymskiego i wiele mogli się od nich uczyć. Azja Mniejsza też do Rzymian należała, podobnież cała północna Afryka. Zjednoczyli cały niemal znany sobie świat w jedno państwo uniwersalne, tj. powszechne. Dokonali dzieła olbrzymiego zaiste. Znali się na sztuce utrzymywania państwowości w rozkwicie i na administracji tak znakomicie, jak żaden inny naród ani przedtem, ani potem. Powodzenie swe zawdzięczali wielu cennym przymiotom, ale głównie temu, że oni pierwsi wprowadzili praworządność, tj. że urzędy ich musiały pod najsroźszemi karami stosować się do praw obowiązujących; panował więc u nich ład i skład, bezpieczeństwo i trwałość stosunków, pozwalające oddawać się w spokoju i zaufaniu swej pracy. Oni jedyni z pogan trzymali się ściśle jednożeństwa, przestrzegali prawa spadkowego, obmyślili prawo testamentu, uznając prawo stanowienia o swej własności nawet z poza grobu; własność prywatna była u nich nietykalna. Toteż ludy garnęły się do nich, romanizowały się, zamieniały na pół-Rzymian, jak to stało się w Hiszpanji i Francji; każdy pragnął być obywatelem rzymskim, bo był pewny swej własności, chronionej przez władze naj-

potężniejszego państwa. Oni też jedyni mieli nazwiska, z przymusem dziedziczenia ich, a przez to utrwaliłi tradycję rodów i tradycję życia publicznego. To ich pomysł, a nie mieli tego ani Grecy, ani żadne wogóle społeczeństwo nigdzie na świecie. I do dnia dzisiejszego te tylko społeczeństwa posiadają nazwiska przymusowo dziedziczone, które zaczerpnęły od Rzymian ich cywilizacji a przynajmniej o nią się otarły. Europa zachodnia, katolickie Niemcy i katolicka część Słowiańszczyzny odżywiają się duchowo dotychczas starą cywilizacją rzymską. Ich dawno już niema, ale pozostali naszymi nauczycielami, zostawiwszy po sobie piśmiennictwo, prawo rzymskie, stałość nazwisk i cały szereg urządzeń.

Kształcimy się, rozwijamy życie publiczne i siły duchowe nie na samej jednakże cywilizacji łacińskiej, spisanej w łacińskim języku starożytnych Rzymian — i nie na wszystkim z ich cywilizacji. Mamy jeszcze poważniejsze i wyższe źródło naszego rozwoju: chrześcijaństwo.

Rzym był stolicą całego świata; toteż już pierwszy naczelnik Kościoła, pierwszy papież, Piotr św. do Rzymu się przeniósł. Dzieło rozszerzenia wiary św. było też ułatwione przez to, że cały świat cywilizowany tworzył jedno państwo.

Nawracanie Europy zaczęło się tedy od tych krajów, które podlegały berłu cesarzów rzymskich; wcześniej miały szczęście słyszeć ewangelję narody mieszkające na południe Dunaju, niż na północy tej rzeki. Polska zaś od Dunaju daleka i nie tylko nie należała do państwa rzymskiego, ale przodkowie nasi owych czasów nie mieli nawet nigdy sposobności zetknąć się z Rzymianami, ani z językiem łacińskim.

Zobaczymy pokrótce jaką koleją nawracanie doszło z Rzymu do Śląska, — którądy wiodła droga.

Cesarstwo rzymskie spełniwszy dane mu przez Opatrzność zadanie, jako państwu powszechnemu — runęło. Od tego czasu próbowano kilka razy wznowić taką powszechność, lecz nie powiodło się ni razu. Nastąpiła powszechność inna, katolicka w Kościele powszechnym.

Cesarstwo rzymskie rozpadło się na dwie połowy: zachodnie państwo ze stolicą w Rzymie i na wschodzie ze stolicą w Konstantynopolu czyli Bizancyum i stąd bizantyńskim

zwane. Rzymskie uległo coraz bardziej najazdom ciężkim rozmaitych barbarzyńskich ludów z północy, a w roku 476, po Chrystusie przestało istnieć. Na jego miejscu powstał cały szereg państw mniejszych, aż z czasem wytworzyły się znaczniejsze państwa, istniejące dotychczas: francuskie, belgijskie, hiszpańskie i portugalskie, włoskie, tudzież angielskie.

Kościół zaczął wychowywać narody nowe zachodniej Europy. Kościół też zajął się przechowywaniem wspaniałej cywilizacji rzymskiej, lecz nie ze wszystkim, bo odrzucając niewolnictwo i wszystko, co w pogaństwie było zdrożnego. Nastąpiło oczyszczenie rzymskiej spuścizny przez chrześcijaństwo i uzgodnienie z religią Chrystusową tego, co z tej starożytnej cywilizacji dało się po chrześcijańsku urządzić. W ten sposób Kościół katolicki rzymski wytworzył z cywilizacji rzymskiej nową, na tamtej w niejednym istotnie opartą, którą zwiemy łacińską. Wiadomo też, że Kościół utrzymał starożytny język Rzymian, język łaciński, przyjąwszy go za swój liturgiczny i naukowy.

Dopiero około roku 600, nawrócone już były na chrześcijaństwo wszystkie te kraje w Europie, które niegdyś należały były do cesarstwa rzymskiego. Minęło jeszcze dalszych lat sto, zanim św. Bonifacy — z Anglii — począł nieść światło ewangelji dalej, do krajów niemieckich, na północ poza Dunajem i na wschodzie Renu. Apostoł ten zginął śmiercią męczeńską w r. 754 we Fryzji (kraina holenderska, ale w państwie niemieckiem).

Najoporniejszymi względem chrześcijaństwa byli atoli pośród ludów niemieckich Sasi, sąsiadujący już z ludami lechickimi. Ci burzyli ciągle kościoły, a biskupów wypędzali.

Jak wiarę św. Niemcy z Anglii, tak porządki państwowe otrzymali Niemcy z Francji. W północnej części tego kraju powstało królestwo Franków, czyli frankońskie, którego król, imieniem Kłodwik, już w roku 496 nawrócił się na chrześcijaństwo. Władza jego rozciągała się też na sąsiednie, dzisiejsze niemieckie kraje, mniej więcej do rzeki Renu, a następcy jego znacznie poza Ren ją rozszerzyli. Państwo to frankońskie największe było za czasów sławnego króla imieniem Karola, z przydomkiem Wielkiego. Ten w kilku ciężkich

wojnach podbił kraj Sasów i mieczem zmusił ich do uznania chrześcijaństwa, od czego napróżno się bronili kilkoma powstaniami; w kraju ich wyludnionym do połowy wojną i rzezią, założył Karol 8 biskupstw, a mianowicie w Osnabrück, Verden, Bremen, Paderborn, Minden, Halberstadt, Hildesheim i Münster. Z oddalenia tych miast widać, jak rozległym był kraj ówczesnych Sasów i jak późno większa połowa Niemiec stała się przystępną cywilizacji, nawrócona — mieczem.

Karol Wielki stał się najpotężniejszym w zachodniej Europie monarchą. Państwo jego tak szybko rozszerzało się na wszystkie strony, że około r. 800 był on władcą wszystkich niemal chrześcijan w zachodniej Europie, a z dawnego cesarstwa zachodnio-rzymskiego nie należała do niego tylko Anglja i Hiszpanja (posiadał jednakże i tam część). Zdawało się, że powstanie na nowo powszechne państwo w Europie, obejmujące różne narody! Papież Leon III wskrzesił nawet tytuł cesarza rzymskiego i ukoronował na rzymskie cesarstwo Karola Wielkiego. Stało się to w Rzymie, w roku 800.

Leon III. zamyślał zorganizować „rodzinę władców i ludów chrześcijańskich“ pod przewodem cesarza, jako pierwszego pośród monarchów. Przyświecał papieństwu ideał pokoju wieczystego w łonie tej wielkiej „rodziny“ politycznej, a spory miałyby być załatwiane wpływami cesarza i papieża. Dwie władze stają na czele chrześcijańskiego życia publicznego: świecka państwowa, cesarska, względnie krajowa królów i duchowa papieska, wogóle obok państwowej władza kościelna w sprawach moralności, mającej obowiązywać w polityce tak samo, jak w życiu prywatnem. Przykazania religii chrześcijańskiej miały się wznosić ponad wszystkimi prawami, jako prawo najwyższe, któremu również wszyscy królowie mają podlegać. W razie wątpliwości, czy nie naruszono zasad moralności w stosunkach między narodami i w sprawach państwowych, rozstrzyga o tem władza kościelna, a więc w najwyższej instancji Ojciec św. w Rzymie. A zatem w dwoistej władzy cesarza i papieża, państwa i Kościoła, zachodzi z reguły równość pomiędzy nimi; lecz w razie jakich

wątpliwości pierwszeństwo jest przy Kościele, jako nauczycielu jedynym religii i moralności, w czym też państwo winno się stosować do Kościoła. Papiestwo obrało sobie za cel oprzeć życie państwowe na moralności; o ileby trzeba było zwrócić się w tem dziele do jakiego przymusu, cesarstwo ma być „świeckiem ramieniem“ papiestwa. W praktyce wychodziło na to, że władza świecka, urząd państwowy, wykona w danym razie zlecenia Kościoła, mające na celu przestrzeganie przez urzędy i samychże monarchów etyki (moralności) chrześcijańskiej.

Był to niewątpliwie jeden z największych planów historii powszechnej. Wznawiane cesarstwo rzymskie miało zebrać i skupić siły wszystkich państw chrześcijańskich, żeby wspólnymi siłami zbliżać się tem rychlej do powszechnego Dobra. Tak sobie to wyobrażał Leon III.

Ażeby zaznaczyć równość wszystkich państw i wszystkich narodów, nie miała godność cesarska być przywiązana do żadnego państwa, ni do żadnej dynastji na stałe, lecz za każdym razem papież cesarza wybiera sobie. Ojciec św. mógł koronować w Rzymie na cesarza, kogo chciał. Byli też cesarzami po Karolu W. monarchowie z rozmaitych krajów, z Francji, Burgundji, Lotaryngji, z Włoch; królowie niemieccy tylko dwa razy godność cesarską w tym okresie otrzymali. Nie było mowy o jakimś zwierzchnictwie pewnego stałego państwa cesarskiego nad innemi.

Ale idea Leona III. nie miała powodzenia — i czeka do tychczas na wykonanie, na spełnienie, jako marzenie wszystkich myślących chrześcijan...

Święci Cyryl i Metody.

Kiedy u Niemców powstawał porządek państwowy, dzięki przyłączeniu ich do państwa frankońskiego, równocześnie poczęły tworzyć się najstarsze słowiańskie większe organizacje państwowe. Najstarszem było państwo, zwane od swego założyciela państwem Samona, a obejmujące obszerne kraje od dzisiejszej Brandenburgji, aż po rzekę Sawę w królestwie Jugostawji, daleko na południu. Ale państwo to



ŚW. CYRYL I METODY.

przetrwało zaledwie lat 40 (622—662) i po śmierci swego twórcy rozpadło się.

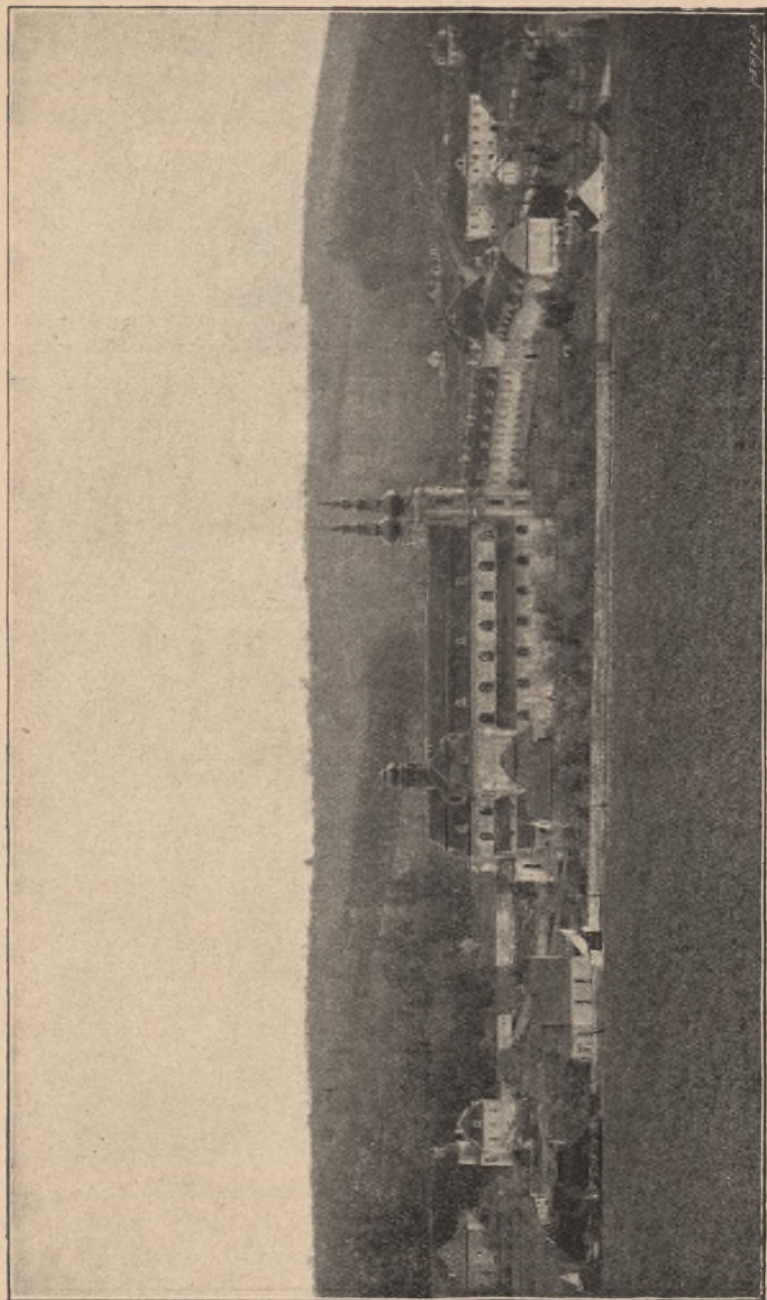
Za czasów Karola W. powstało państwo zwane wielkomorawskiem dlatego, że zaczęło się na Morawach i stamtąd rozszerzyło się z jednej strony na okolice krakowskie, a z drugiej strony objęło całe Czechy. Książę tego państwa, Mojmir, przyjął chrzest z rąk niemieckich kapłanów, a niedługo potem 14 czeskich książąt plemiennych dało się ochrzcić w Ratyźbonie w roku 845. Ale, że Niemcy chcieli zaraz rządzić i panować wszędzie, gdzie powiodło się ich misjonarzom dzieło nawrócenia, dalsze nawracanie utknęło, bo drugi raz sprawa się udać nie chciała. Pogaństwo panowało dalej w Czechach i na Morawach, chrystyanizacja nie czyniła dalszych postępów.

Wielkie frankońskie państwo Karola W. rozpadło się tymczasem na dwie połowy: zachodnią, francuską i wschodnią, niemiecką. W taki sposób powstało królestwo niemieckie, które chciało się rozszerzać kosztem Słowian.

Pierwszy zaraz król niemiecki, Ludwik, wyprawił się na Mojmira, złożył go gwałtem z tronu, a osadził na jego miejscu Rościsława, w tem mniemaniu, że będzie miał w nim jakby swego namiestnika. Ale spostrzeżono się, że rzekoma „opieka“ Ludwika pachnie niewolą u Niemców i utratą niepodległego bytu; i chrześcijanie i poganie chwycili razem za broń, i przez cztery lata tak króla Ludwika turbowali, iż nic na nich nie wskórał. Tymczasem opatrzył się też Rościsław, że niegodnie byłoby podawać się w jarzmo dobrowolnie; zapewnił też sobie wnet najzupełniejszą niezawisłość od króla niemieckiego.

Ludność państwa wielkomorawskiego dziwiła się swym książętom, jak mogą zachęcać do przyjęcia „niemieckiej wiary“, skoro od nawróconych żądają Niemcy zaraz jakiegoś poddaństwa! Otóż Rościsław poradził sobie i pokazał swemu ludowi, że chrześcijaństwo niekoniecznie jest wiarą niemiecką i że może być tak samo słowiańskiem. Postarał się o słowiańskich apostołów.

Sięgnął w tym celu na półwysep bałkański, do cesarstwa rzymskiego wschodniego, czyli bizantyńskiego. Tam w Kon-



WELEHRAD.

stantynopolu rezydował osobny patriarcha pod zwierzchnictwem rzymskiego papieża, a z Konstantynopola rozchodziły się również misje. Zasłynęli właśnie dwaj uczeni kapłani słowiańscy, Cyryl i Metody, którzy niedawno nawrócili księcia bułgarskiego. Ich tedy Rościsław zaprosił na Morawy. Wynaleźli oni pismo słowiańskie, abecadło t. zw. głągolicę, spisywali tem pismem księgi liturgiczne, potrzebne do nabożeństw kościelnych, a spisywali w języku słowiańskim, mianowicie w narzeczu macedońskim języka bułgarskiego. W ten sposób język ten stał się liturgicznym między językami słowiańskimi i najstarszym słowiańskim językiem piśmiennym. Zowiemy go dziś językiem starosłowiańskim lub staro-cerkiewnym.

Papież pozwolił odprawiać w tym języku nabożeństwa w metropolji wielkomorawskiej, ustanowionej nie z Konstantynopola jednakże czyli Carogrodu, ale z Rzymu. Toteż ludzie poczęli teraz patrzeć na nową wiarę innem okiem, rozumiawszy już, jako chrześcijaństwo nie jest niemieckie, lecz powszechne! Cały kraj nawrócił się, a katedrze w sławnym grodzie Welehradzie składano fundacje, jako głównemu kościołowi „apostołów słowiańskich“. Stamtąd odbywali podróże misyjne i stamtąd wysyłali swoich uczniów w dalsze strony — na Śląsk i do Wielkopolski.

Św. Cyryl i Metody urządzili nabożeństwo nie według ceremonjału bizantyńskiego, zwanego także greckim, greckokatolickim, lecz według rzymskiego. Ich msza św. różniła się od łacińskiej tylko językiem i niczem więcej. Powstawał więc przez nich nowy obrządek w Kościele, obrządek rzymsko-słowiański.

Święci bracia poczęli ćwiczyć młodzież słowiańską w naukach i wykształcili grono swych uczniów-kapłanów. Niemieccy księża będą zbyt leniwi! Lud za nimi nie tęsknił, bo Niemiec nie mógł się nauczyć dobrze mowy słowiańskiej, niczego z religji porządnie wytłumaczyć nie potrafił, a w konfesjonale rzadko rozumiał należycie, co do niego mówiono.

Ruch religijny, kierowany z Welehradu, stawał się tedy niebezpieczny dla niemieckiego biskupa z bawarskiej Passawy, który chciał koniecznie, żeby Morawy należały do jego

diecezji; a stanął za nim arcybiskup moguncki, prymas Niemiec. Wnieśli ci biskupi skargę na apostołów słowiańskich, że głoszą nie szczerą katolicką wiarę, ale nie wiadomo co (bo



Widok grobowca Apostołów słowiańskich w bazylice św. Klemensa w Rzymie.

oni odczytać tego nie umieli, co było w księgach głągolicznych!). Wezwał Ojciec św. Mikołaj I. obu braci do Rzymu; ci natychmiast wybrali się w drogę, zabierając z sobą kilku ze swych



uczniów. Zmarł tymczasem Papież Mikołaj, ale następca jego, Hadrian II., okazał niemińszą łaskawość i obu braci ręką własną na biskupów wyświęcił. A gdy św. Cyryl rozchorował się w Rzymie i tam Bogu ducha oddał, dnia 14-go lutego 869 r., licząc zaledwie lat 42 — kazał mu papież sprawić pogrzeb taki, jaki tylko samym papieżom wyprawiano. Ciało jego złożono w kościele św. Klemensa w Rzymie. Metodęgo zaś mianował papież teraz arcybiskupem metropolitą morawsko-panońskim, t. j. zwierzchnikiem wszystkich na przyszłość biskupów w całym państwie wielkomorawskim, na Morawach, na Słowaczynie i w słowiańskich diecezjach Węgier. Z takim triumfem wracał św. Metody do swego Welehradu.

Na Morawach tymczasem źle się jednakże działo. Nastała ciężka zwada pomiędzy księciem Rościsławem a synowcem jego Światopełkiem, który do tego stopnia się zapomniał, że przez zemstę wydał swego stryja królowi niemieckiemu Ludwikowi, który kazał mu wylupić oczy i zamknąć w klasztorze daleko w Niemczech. Światopełk nierozważny sam stał się przez to służką Niemców, którzy zaczęli gospodarzyć w jego kraju. Na to właśnie wrócił św. Metody; Niemcy nie dopuścili go nawet do sprawowania biskupiej władzy; nareszcie arcybiskup salcburski pojmał go nawet, nie zważając na godność biskupią i przez półtrzecia lat więził, starannie to bezprawie przed stolicą papieską ukrywając. Nastał tymczasem nowy papież, Jan VIII, który nie znał Metodęgo i może na tem niemieccy biskupi opierali swoje rachuby. Ale gdy Jan VIII. dowiedział się, co się z arcybiskupem Metodą dzieje, taki posłał list do biskupa pasawskiego, w którego diecezji było więzienie Metodęgo:

„Sądzimy, że na opląkanie niegodziwości Twojej jedynie chyba potok łez proroka Jeremiasza wystarczyć może. Zuchwalstwo twoje przewyższa srogość i dzikość każdego tyra-
rana. Dręcząc naszego współbrata Metodęgo kaźnią więzienia, znęcając się nad nim przez to, iż go trzymał pod gołym niebem, wystawionego na dokuczliwą ostrość zimy i słoty, odrywając go od rządzenia Kościołem jemu powierzonym, posuнаłeś się aż do tego szaleństwa, że go kazałeś zawlec

przed sąd niemieckich biskupów i chłostać nawet chciałeś biczem, gdyby cię inni nie byli od tego powściągnęli. Czyż to, na Boga! są uczynki, godne biskupa, którego dostojęństwo, gdy wykracza, tem cięższym czyni występpek?”

Nareszcie zmusił ich przecież papież, że puścili św. Metodego na wolność. Ale duchowieństwo niemieckie po jakimś czasie wystąpiło ponownie ze skargami, św. Metody zaś, udawszy się powtórnie do Rzymu, otrzymał ponowne potwierdzenie wszystkiego, co uzyskał był u poprzednich papieży.

Wróciwszy na Morawy, pracował Metody gorliwie około winnicy Pańskiej. Niedługo po jego powrocie przyjechał do Światopełka książę czeski Borzywój; udało mu się nawrócić go wraz z trzydziestu panami czeskimi, a potem także żonę jego, Ludmiłę (która później nawet świętą została). Uczniów swoich wyprawiał nad Wisłę i w Wiślicy za Krakowem, pierwszych w Polsce pozyskał chrześcijan; wysyłał też innych uczniów w drugą stronę Polski, na Śląsk, a nie bezowocnie. Sam mieszkał na Welehradzie i tu zakończył swój święty żywot w roku 885. W niedzielę Kwietnia, chorym już będąc, poszedł do kościoła, błogosławił ludowi i mówił: Strzeżcie mnie dzieci do trzeciego dnia. Trzeciego też dnia umarł na ręku kapłanów, swych uczniów, którzy po jego śmierci odprawili nabożeństwo po łacinie, po grecku, po słowiańsku i pochowali go w katedrze welehradzkiej.

Następcą swym ustanowił ucznia swego Godarda; ale niemądry książę Światopełk oddał biskupstwo Wichinowi, Niemcowi, który już za życia św. Metodego myślał, jakby zagarnąć jego stolicę i bardzo był nieprzyjaźny słowiańskiemu obrządkowi. Ten Wichin wygnał kapłanów słowiańskich, a Niemców na nowo sprowadził. Papież Jan IX. zaprowadził wprawdzie około roku 900 na nowo katolicką hierarchję słowiańską, ale trwała ona zaledwie lat kilka.

Utrzymała się hierarchja rzymsko-słowiańska wraz z liturgją głągolicą w Polsce. Z Wiślicy szerzyła się wiara św. i zdobyła sobie niebawem gród najważniejszy południowej

Polski (zwanej następnie Małopolską), Kraków i książąt tam władających. Kiedy obrządek głągoliccki z winy książąt morawskich przepadł na Morawach, dwaj ostatni arcybiskupi i metropolici prowincji kościelnej morawsko-panońskiej rezydowali w Krakowie. Znamy ich imiona: Prokulf i Prohor. Ale na wieki całe utrzymał się obrządek świętych apostołów słowiańskich w kilkunastu parafjach Istrii i Dalmacji na wybrzeżach morza adriatyckiego; przed wojną powszechną jeszcze się utrzymywał, lecz dziś ginie i tam.

Dwaj święci Bracia są apostołami Słowian, ale tylko zachodnich; nigdy nie przebywali na Rusi, ani dnia jednego, i ze Słowiańszczyzną wschodnią, z prawosławiem, ani nawet z obrządkiem grecko-katolickim najmniejszego nie mają związku. W południowej Słowiańszczyźnie, skąd pochodzili, na Bałkanie, niebawem wzięła górę schizma, bo Cerkiew bizantyńska oderwała się od jedności z Rzymem. Toteż katolicki głągolityzm tam się nie przyjął, ani nawet głągolicckie pismo św. Cyryla, choć dla bułgarskiego języka pierwotnie było obmyślane. Bułgarzy dopiero w przeszło sto lat potem przyswoili sobie abecadło własne, ale całkiem inne, wymyślane przez bułgarskiego mnicha Cyryla i stąd nazwane cyrylicą. Podobieństwo przypadkowe imion wiedzy nieświadomych rzeczy nieraz do mieszania cyrylicy z osobą św. Cyryla. Ta cyrylica rozpowszechniła się potem na Rusi — a nowe bałamuctwo głosiło, jakoby św. Cyryl tam apostołował i swoje niby pismo wprowadził. Ale to wszystko żadnego nie ma związku ze św. Cyrylem.

Na Welehradzie zaś oglądać można w katedrze obraz z wizerunkami św. Cyryla i Metodego; obraz malowany przez największego malarza polskiego, Jana Matejkę, mieszczanina krakowskiego, na znak polskiej wdzięczności dla tych apostołów słowiańskich, których misjom i uczniom zawdzięczamy początki chrześcijaństwa w Polsce.

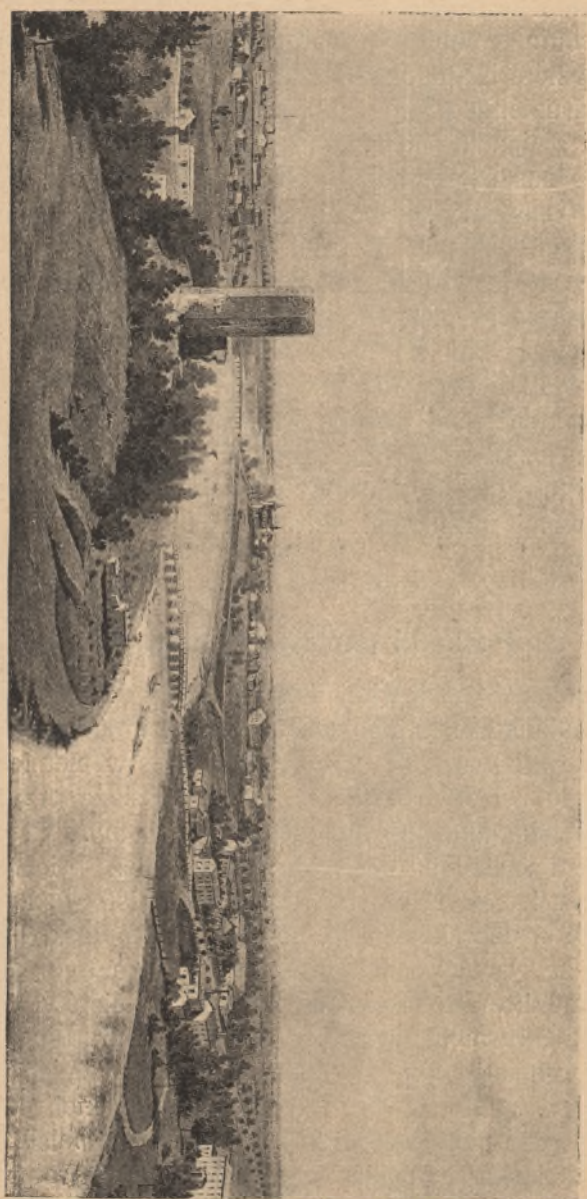
Ale te początki nie zostawiły śladów, nie zachował się żaden kościół, żadna nawet księga kościelna. To wszystko przeminęło bezskutecznie! Zniweczenie dzieła św. Metodego przydało zaś ludom polskim całe dalszych sto lat pogaństwa — i Śląskowi także.

Samo zaś państwo wielkomorawskie niedługo też już trwać miało. Synowie Światopelka prowadzili z sobą nawzajem zawzięte bratobójcze walki, wzywając nieraz jeden przeciwko drugiemu pomocy króla niemieckiego. Radowali się Niemcy z upadku nienawistnej dla nich słowiańskiej potęgi; ażeby ją zaś czempredziej dobić, sprowadzili z krajów nad dolnym Dunajem dziki pogański lud Madjarów, zachęcając ich do zdobycia Wielkiej Morawji i przyrzekając pomoc do tego. Sami na siebie przy tem bicz ukreścili, bo Madjarowie podkopali wprawdzie państwo wielkomorawskie, ale też i Niemcom potężnie dali się we znaki, łupiąc ich krainy. Ostatni książę wielkomorawski, imieniem także Mojmir, poległ w walce z Madjarami w roku 907; znaczną część jego państwa przywłaszczyli sobie Madjarzy (i dzierżyli ją aż do roku 1018). O tę resztę i o Morawy właściwe zaczął się spór pomiędzy nowemi państwami słowiańskimi: pomiędzy Czechami a Polską.

Początki państwa Piastowskiego.

Drobne państewka istniały od dawna w rozmaitych stronach Polski, obejmując zazwyczaj jedno tylko plemię; najpierw był wszędzie okres t. zw. księstw plemiennych. Takim było księstwo wiślickie, którego książę przyjął chrzest z rąk wysłannika św. Metodego; takim było księstwo krakowskie i sąsiednie tynieckie; podobnie księstwa Ślązan i Bobrzan i t. p. O czasach tych, przedhistorycznych, wiadomości są nader skąpe. Np. co do Wielkopolski, wiemy za ledwie, że Kruświca nad jeziorem Gopłem była stolicą księstwa, nad którem panowała dynastia Popielów. Za czasów ostatniego z nich wybuchły jakieś zaburzenia i nastąpiła zmiana dynastji. W Kruświcy poczęli władać Piastowie. Jest to początek sławnej dynastji piastowskiej, która panowała od roku mniej więcej 850 w królestwie polskim do roku 1370, na Śląsku zaś miała swoje udziały aż do roku 1675, czyli przeszło 800 lat.

Jest domniemanie, jako twórca nowej dynastji piastował wysoki urząd na dworze ostatniego Popiela. W kroni-



WIDOK KRUSZWICY.

kach zaś najstarszych zapisana jest piękna legenda o odwiedzinach aniołów w domu Piasta. Były to zapewne odwiedziny misjonarzy chrześcijańskich z Welehradu, którzy źle przyjęci u Popiela, znaleźli gościnę u Piasta. Legenda opowiada, jako właśnie odbywały się postrzyżyny synka u Piastów (żona jego miała nosić imię Rzepichy). Był u pogańskich naszych przodków zwyczaj, że po siedmiu latach przystrzygano chłopcom włosy, przyczem nadawano imię; było to jakby uroczystem przyjęciem do rodu wobec wszystkich sproszonej krewniaków. Nadano wtenczas postrzyganemu Piastowiczowi imię Ziemowita. Później, za chrześcijańskich już czasów, wspomniano z dumą o tem, jak to pierwsi głosiciele ewangelji w Wielkopolsce byli gośćmi założyciela dynastji. Zdarzenie to, opowiadane i powtarzane, dostało się do ludu, a przechodząc z pokolenia na pokolenie, przekształciło się wreszcie w legendę o aniołach. Opowiada więc legenda, że gdy książę Popiel wygnał ze swego dworu przybyszów, nikt nie chciał ich przyjąć z obawy gniewu książęcego; dopiero na dalszem przedmieściu znaleźli schronienie u ubogiego rataja ze służby książęcej, imieniem Piast, a trafili u niego na postrzyżyny; ubogi człowiek był w kłopotcie, bo miał bardzo mało jadła i napitku dla gości; ale nie dbając o to, szczerze częstował także obcych i honory im robił. Za tę poczoliwość aniołowie owi, którzy przyjęli na się postacie wędrowców, uprosili u Boga cud, żeby ani jadła ani napitku nie ubywało; Piast mógł teraz posłać po innych jeszcze gości i zebrał ich wielu na huczną biesiadę. Samo zaś imię Ziemowita wymyślili synkowi owi aniołowie; jestto imię książęce i oznacza tyle, co władcę ziemi; przepowiedzieli bowiem, że chłopiec będzie księciem, poczem zniknęli. W niektórych stronach opowiadano tę legendę nieco inaczej, jakoby Piast był kołodziejem, (bo część koła nazywa się piastą).

Być może, że na dnie legendy tej mieści się fakt, że Piast sprzyjał chrześcijaństwu, a Popiel obstawał przy pogaństwie. Zdarzały się też coraz częściej nawrócenia wśród tamtejszych ludów Polan i Kujawiaków, ale ogół trwał w pogaństwie, a także nowa dynastja piastowska pozostała jeszcze przez cztery pokolenia pogańską.

O tej pogańskiej wierze czasów przedhistorycznych polskich wiemy bardzo mało. Najdawniejsi nasi przodkowie mieli jakieś przeczucie prawdziwego jedyne go Boga, wszystko widzącego i wiedzącego, skoro posągi bożka Światowita (to znaczy władcy świata) robili z głową o czterech twarzach, zwróconych w cztery strony świata.



Posąg Światowita.

Po pierwszym Piaście następowały na Kujawach i u przyłączonego do piastowskiego księstwa ludu Polan kolejno jego potomkowie: Ziemowit, Lestko czyli Leszek, Ziomysł i Mieszko. Piastowie przenieśli stolicę swego księstwa, rozszerzanego coraz bardziej, z Kruświcy najpierw na ostrów pobliskiego jeziora Lednicy (gdzie był rozległy zamek), a potem do kraju Polan, do nowego grodu Gniezna.

Były w tych czasach ciągle walki z Niemcami nad Łabą, a od południowych stron i nad Odrą. Po upadku państwa wielkomorawskiego przyjęli słabi książęta czescy zwierzchność króla niemieckiego, a to ośmieliło Niemców tembardziej przeciw Lechitom, zamieszkałym pomiędzy Ła-

bą i Odrą. Ażeby sobie ułatwić podbój tych ludów, ustanowili królowie niemieccy zastępców, których nazywano hrabiami od granicy, czyli margrafami (Marck = granica); taki margraf miał sobie podległą krainę na granicy Niemiec i Słowian, urządzoną zupełnie po wojskowemu i wolno mu było na własną rękę wojować lub zawierać pokój, kiedy uznał za stosowne, byle tylko Słowian podbił.

Najokrutniejszym z nich był margraf Gero, który trzydziestu książąt słowiańskich raz zaprosił na ucztę i kazał ich wymordować. Powstała z tego wielka wojna, straszna i krwawa, ale wcale nie rycerska! Niemcy jakoby przysięgli zagładę imiennowi słowiańskiemu: gdzie tylko zajęli jaką okolicę, nie poprzestali na tem, że stali się panami kraju, ale mordowali kobiety i dzieci całemi tysiącami, żeby się Słowianie nie mogli rozmnożyć; z tego ten był skutek, że po kilku takich niemieckich nawiedzinach, ludność słowiańska była dziesiątkowana, a po kilkudziesięciu latach takiej gospodarki chrześcijan w kraju pogańskim — zabrakło słowiańskiej ludności. Niemcy, przed kilkudziesięciu laty jeszcze tylko goście (nieproszeni) nad Łabą, teraz zaczęli już dochodzić do Odry, mając za sobą pusty kraj niewolników. Rzeczy te nie dotyczą wprost historii Śląska, więc się nad nimi nie zatrzymujemy dłużej, ale są te sprawy bardzo pouczające.

Raz udało się Słowianom tym pobić margrafa Gerona; ale Gero na drugą noc przeszedł przez rzekę, napadł na Słowian niespodzianie i zadał im ciężką klęskę. Był wtenczas ze Słowianami hrabia niemiecki Wichman, który pokłócił się ze swym królem i z margrabią. Gero się z nim pogodził, wyjednał mu przebaczenie u króla, ale pod jakim warunkiem? Oto, żeby Wichman jeszcze raz zbiegł do Słowian nad Odrę, a w jakim celu? Ażeby tam u nich zrobić kłótnię z ich sąsiadami Polakami i Słowian północnych podniecić przeciwko książęciu wielkopolskiemu Mieszkowi czyli Mieczysławowi. W mętnej wodzie dobrze się łowi ryby! Wybuchła rzeczywiście wojna bratnia; — po krótkim czasie Gero przybył na pomoc Lutykom. Co dopiero ich zabijał, teraz stał się ich przyjacielem, żeby przez tę przyjaźń mógł posunąć się jeszcze dalej na zachód, do państwa Mieszka.

O cóż od początku taka nieprzyjaźń Niemców? Będąc wcześniej od nas chrześcijanami, powinni by być lepszymi od nas! Od nas jakżeż daleko do obydwóch ognisk chrześcijaństwa, do Rzymu i Carogrodu (czyli Konstantynopola)! Na nas mogła być przyjsć kolej dopiero później, a tymczasem Niemcy mieli już sporo czasu udoskonalić się w dziełach chrześcijańskich! Ale oni wymyślili sobie szczególne prawi-

dło, że poganin nie jest bliźnim, a jego ziemia jest, jakby nicyja i wolno ją grabić, zagarniać, pogańską zaś ludność uważać za swych niewolników. Co za ohydne przekręcenie chrześcijaństwa!

Mieszko za słaby był, żeby się oprzeć skutecznie Geronowi i musiał złożyć mu hołd. Byłaby po Połabianach (tj. po Lechitach z nad Łaby) przyszła kolej na Polaków, a na ziemiach polskich powstawałyby nowe margrabstwa, gdyby nie rozum Mieszka.

Chrzest Polski.

Za przykładem coraz liczniejszych chrześcijańskich swych poddanych postanawia Mieszko (czyli Mieczysław) przyjąć chrzest, byle tylko nie od Niemców. Zwraca się tedy do pobratymczych Czechów. Tam panowały stosunki religijne odwrotne, niż u Polaków: ludność była niemal wyłącznie pogańska, ale dynastia czeska, Przemyślidów, była chrześcijańską już od lat kilkudziesięciu. Wyprawia więc książę Mieszko posłów do Pragi z prośbą o rękę księżniczki czeskiej Dubrawki. Przybyła w roku 965 do Gniezna i stała się matką chrzestną Polski, jak ją słusznie takim przydomkiem obdarzyła historia.

Dorośli, mający zamiar przyjąć chrzest św., musi wyuczyć się wprawd wiary św. i odbyć czas próby. Taki kandydat do chrztu zowie się katechumenem, a czas nauki i próby trwa zazwyczaj rok jeden. Dlatego chrzest Mieszka odbył się dopiero w rok po przyjeździe Dubrawki, w roku 966. Równocześnie założył książę biskupstwo w Poznaniu, dokąd też przeniósł swą stolicę, w roku 968.

Zdawałoby się, że to rzecz prosta, że w dużym kraju, który się nawrócił, powinno być biskupstwo; ale w rzeczywistości jakżeż przeszkadzały temu stosunki polityczne! Oto Czesi mieli już od 120 lat książąt chrześcijańskich, a biskupa nie mogli dostać, bo intrygowali przeciwko temu biskupi niemieccy pasawski i ratyzboński, chcąc mieć Czechy we swych diecezjach, pośrednio przeto w królestwie niemieckiem. Dopiero pouczeni przykładem Mieszka, zabrali się Czesi do założenia własnego biskupstwa w Pradze, w roku 973, a więc o pięć lat później od nas.

Szczerem było nawrócenie Mieszka i cała rodzina książęca przejęła się gorliwością w wierze. Dopiero-co nawrócona dynastia piastowska niesie pochodnię wiary dalej, do



**Pomnik Mieszka i Bolesława Wielkiego
w katedrze poznańskiej.**

dalszych krajów na południe i na północ. Oto siostra Mieszka, Adelajda, zwana Białą Knieginią, wyszedłszy za Geję, pogańskiego księcia Madziarów, staje się ich matką chrzestną, a rodzoną matką św. Szczepana, króla Węgier. Oto córka Mieszka, księżniczka Sygryda, szerzy ewangelję w Szwecji i w Danji, po tamtej stronie morza Bałtyckiego, jako małżon-

ką dwóch królów: Eryka Zwycięskiego, a w drugim małżeństwie Swena Widłobrodego. Jedna z jej polskich dworzanek poślubia króla szwedzkiego Olafa i również go nawraca. Żadna dynastia nie może wykazać tyle chluby!

Dubrawka jechała w roku 965 do Wielkopolski przez Śląsk. Lud wiedział, po co i za czem jedzie księżniczka czeska do Gniezna, zwłaszcza, że Śląsk, ziemia znacznego osadnictwa wielkopolskiego, przyjął nad sobą panowanie Piastów, dopomagając tem do utworzenia większego państwa polskiego. Dubrawka, mając stać się księżną Kujawiaków i Polan, stawała się tem samem księżną śląską. Towarzyszył jej oczywiście orszak kapłanów, bo otwierała się dla nich praca w nowej winnicy Pańskiej. Po drodze ochrztili niejednego Ślązaka. A dochowała się też w niejednym rodzie śląskim tradycja chrześcijańska z czasów św. Metodego i jego misjonarzy; z jakąż radością witali ci swą pierwszą księżnę chrześcijańską! I teraz cała już ludność Śląska przyjęła wiarę św., a stało się to spokojnie, bez walk, bez rozlewu kropli krwi. Pelen najlepszej a słusznej otuchy dojechał do Gniezna przodownik duchownego orszaku Dubrawki, imieniem Jordan, który też został pierwszym biskupem poznańskim, biskupem na razie jedynym na całe państwo Mieszka — czyli Miecysława I., jak go zwać poczęto.

Śląsk należał z początku do diecezji poznańskiej, a pierwszy śląski biskup — to poznański biskup. A gdy Jordan, ten przyszły biskup, jechał ze swą księżną przez Śląsk, poświęcał po drodze krzyże — pierwszy więc krzyż polski poświęcił na ziemi śląskiej.

III.

Śląsk pod królami polskimi.

Skąd nieprzyjaźń Niemiec?

Jeżeli kiedy państwo Piastowskie mogło się było spodziewać spokoju od królestwa niemieckiego, toć w owym roku 966, kiedy Mieszko przyjmował chrzest wraz z całym dworem swym, i kiedy po całym jego państwie rozjeżdżali się misjonarze! Ale margrabia Gero postanowił do wody chrztu świętego domieszać Polakom krwi ludzkiej. Mieczysław I. przewidział to i postarał się zawczasu o posiłki z Czech; jakoż przybyły dwie rotty jazdy. Wichman podburzył zaś na wprowadzających w swem państwie chrześcijaństwo Polan pogańskich Pomorzan, lecz sam poległ w bitwie.

Po Geronie i Wichmanie nastąpił margraf Odo, najbliższy od zachodu sąsiad Wielkopolski i Śląska. Ten uzbroił w roku 972 wielką wyprawę na Polskę, ale Mieczysław był dobrze przygotowany, przekroczył granicę i odniósł takie zwycięstwo nad Niemcami, iż odtąd przez lat 33 był spokój od tych drapieżników.

Skądżeż, z jakiej racji te wojny niemiecko-polskie nawet po nawróceniu Polski? Teraz nie mogli już Niemcy uważać Polski za ziemię niczyją, ani też udawać, jakoby wojowali dla rozszerzenia wiary św. A czyż nawet wolno szerzyć ją mieczem?! Ale Niemcy wymyślili sobie nową wymówkę, że świeżo nawróceni książęta muszą pozostać pod ich zwierzchnością, bo trzeba ich dozorować, żeby nie powrócili do pogaństwa. I tak Polak, czy poganin czy ochrzczony, jednako miał być ich niewolnikiem i służyć ku powiększeniu potęgi państwa niemieckiego!

Można też było dostrzec, jak w Niemczech już wówczas sprawy religijne tak traktowano, ażeby wychodziły na ko-

rzyć polityce państwowej. Religja środkiem, państwo celem! Religja na usługach państwa! Siła fizyczna rozstrzygać ma o wszystkim i nie uznaje się żadnych sił duchowych w życiu publicznem! Biskupi służkami przedewszystkiem państwa, a celem państwa gnębić sąsiadów, wszystko jedno, czy pogan czy chrześcijan; ościenne kraje mają służyć na żer głodnym ziemi Niemcom! Kościół jest zaś od tego, żeby państwu niemieckiemu dopomagał w tej grabieży!

Skąd takie pojęcia? Od papieża Leona III. czasów głosi Kościół, że państwo ma być „ramieniem świeckiem“ Kościoła, że znaczenie siły najwyższej należy przyznać moralności; jak widzieliśmy powyżej, w związku z tą zasadą powstało cesarstwo Karola Wielkiego. Biskupi, jako przedstawiciele Kościoła, winni w swych krajach szerzyć tę katolicką zasadę o wyższości siły duchowej.

A tymczasem coraz częściej zdarzało się, że ten i ów biskup niemiecki popadał w rozterki z papieństwem, a wysługiwał się z największą gorliwością politycznym celom państwa, nie zawsze zgodnym z duchem chrześcijaństwa. Już papież Mikołaj I., ten, do którego jeździli do Rzymu św. Cyryl i Metody, miał sporo kłopotów z niemieckimi biskupami. Arcybiskupi moguncki i trewirski (Mainz-Trier) nie chcieli mu ulegać, a w uporze znajdowali oparcie u króla niemieckiego. Biskup pasawski, który oskarżał niewinnych apostołów słowiańskich, był sufraganem właśnie tego mogunckiego arcybiskupa...

Zobaczmy niebawem, jak Kościół w Niemczech rozdzielony był już w tych odległych czasach na dwa obozy. Nie brak było biskupów, opatów i uczonych teologów wiernych we wszystkim Stolicy apostolskiej, ale zawsze mieli przeciw sobie drugi obóz biskupów takich, którzy bardziej czuli się urzędnikami królewskimi, niż przedstawicielami papieństwa i obrońcami celów wytkniętych przez Kościół.

Rozdwojenie to uderza nas najbardziej u wyższego duchowieństwa, ale było ono w całym społeczeństwie niemieckiem. Jedni opierali się o Kościół rzymski, katolicki i o cywilizację łacińską — drudzy jednakże podlegli cywilizacji bizantyńskiej. A właśnie bizantyńska szerzyła się wielce w zachodniej

Europie w rozmaity sposób. Poznać ją po tem najłatwiej, że nie tylko nie uznaje wyższości władzy duchownej, ale poddaje całą organizację kościelną niewolniczo państwu. Patriarchę carogrodzkiego, odkąd popadli w schyzmę, zrobili Bizantyńcy podwładnym jedynie samego tylko „kajdzara“, jak nazywano po bizantyńsku cesarza bizantyńskiego. Tam ogłoszono wszechwładzę państwa, tj. że państwu wolno wszystko i że w sprawach państwowych nie trzeba krępować się moralnością. A ponieważ kajdzar posiadał władzę nieograniczoną, więc jego wola rozstrzygała tam także w sprawach kościelnych, nawet w sprawach nauczania religii, w sprawach wiary i obyczaju! I tak stała się Cerkiew schyzmatycka służką kajdzara i jego urzędników. Wszakże wiadomo każdemu, że całkowite wykonywanie władzy przez samego władcę jest absurdem; im więcej władzy ma głowa państwa, tem bardziej on sam zależy od swoich urzędników. Samowładztwo polega właściwie na samowoli urzędów. Tak było w cesarstwie bizantyńskim i we wszystkich samowładztwach, jakich potem próbowano.

W całej Europie zachodniej trwała dość długo walka tych dwóch cywilizacji. Na półwyspie bałkańskim pokonano cywilizację łacińską wcale łatwo, a na Zachodzie bizantyńska nieco trudniej, lecz ostatecznie pokonano ją — z jednym tylko wyjątkiem: w Niemczech nie zdołano jej usunąć i pozostała tam do dnia dzisiejszego obok łacińskiej. Bizantyńska góruje na północy Niemiec, na południu zaś obie są mieszane.

Napór wojenny na Polskę (chrześcijańską nawet) pochodził od obozu bizantyńskiego w Niemczech.

Władza naczelna w państwie trzymała się już stanowczo bizantynizmu; nie dziwne to, boć bizantynizm zmierza do samowładztwa nieograniczonego, i dlatego może być miłym głowie państwa. Królowie niemieccy popierali tedy ten kierunek, tak przeciwny pojęciom katolickim. Toteż polityka tych królów zwróciła się ostro przeciw papiestwu. Zaczęły się też wyprawy niemieckie na Włochy, które Włosi w swej historii uważają za najścia barbarzyńców; tak się tam sprawowali.

Król niemiecki Otto I. podczas takiej wyprawy włoskiej w roku 962 napadł aż na Rzym i wystąpił zbrojnie przeciwko papieżstwu. Wprowadził dużo zamętu w otoczenie papieskie i ostatecznie zmusił przemocą papieża, iż koronował go na cesarza rzymskiego. Miało to być wznowienie cesarstwa Karola W., i Niemcy chcieliby w tem drugim cesarstwie upatrywać ciąg dalszy tamtego; ale tamto było dziełem Stolicy św., a to zwrócone przeciwko niej — jak o tem miał poświadczyć cały następny stosunek pomiędzy cesarstwem „niemieckiem“ a papieżstwem.

To cesarstwo, powtórne w wiekach średnich, różniło się od korony Karola W. także i tem, że gdy przedtem korona cesarska nie miała być przywiązana do żadnego państwa ni do żadnej dynastji, teraz miała powstać urzędowa nazwa nowego cesarstwa, wskazująca wyraźnie, czem ono ma być: „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego“ — co znaczyło po prostu, że chodzi o to, żeby Niemcy panowali w Rzymie.

Żaden z bizantyńców niemieckich ani nie pomyślał o „familji ludów i książąt chrześcijańskich“ — chyba w tem znaczeniu, żeby wszystkie ludy poddane były „cesarstwu narodu niemieckiego“ i żeby wszyscy monarchowie byli hołdownikami cesarza niemieckiego. Korona cesarska miała być dostępną tylko królom niemieckim.

Wszystkie te poglądy szły do Niemiec z Bizancjum i trafiały na bardzo podatny grunt. Otto pragnął ściślejszych związków z Carogrodem i ożenił syna swego (Ottona II.) z cesarzową bizantyńską Teofanią. Odtąd zawładnął dworem królów niemieckich obyczaj bizantyński, a sam tytuł cesarski w niemieckim języku: „kaiser“ pochodzi od bizantyńskiego „kajdzar“.

Dwa przeciwne poglądy na dobro i na stosunki narodów pomiędzy sobą i — co najważniejsza — na stosunek sił fizycznych do moralnych, znać było zawsze w niejednakowym stosunku Niemiec do Polski. Po większej części rządy Niemiec należały do kierunku bizantyńskiego i stąd nieprzyjaźń do Polski.

Czasy św. Wojciecha.

Mądra polityka Mieczysława I. zmierzała do tego, żeby koniecznie dotrzeć do morza. To najlepsza i najszersza droga w świat szeroki, na cały a cały świat! Kto panuje nad morzem, ten może światu panować, bogacić się i rósć w potęgę. Mieczysław kilka razy nawiązywał stosunki z Połabianami, ale buntowali ich zawsze Niemcy, dostarczając pomocy, żeby wojowali z Polską. Panowanie polskie byłoby oczywiście rozszerzeniem chrześcijaństwa na Połabie, a pogańscy nasi pobratymcy nie chcieli o tem słyszeć; wtedy margrabiowie niemieccy dostarczali im pomocy przeciw Mieczysławowi celem obrony pogaństwa, byle tylko nie dopuścić do połączenia wszystkich Lechitów w jedno państwo.

Myśląc o pozyskaniu wpływów na Pomorzu, ożenił Mieczysław syna swego Bolesława w roku 987 z księżniczką kaszubską, która na chrzcie przyjęła imię Emnildy.

Ciężkim zawodem dla Mieczysława był fakt, że opuścili go Przemyślidzi czescy; co gorsza, polityka ich obróciła się na wspak i łączyli się nawet z Niemcami przeciw Polsce. W roku 986 zaczyna się wojna z czeskim Bolesławem II., zwycięska dla Polski; skończyła się zdobyciem Moraw, które pozostawały przy państwie polskiem do roku 1029. Wojska czeskie i polskie potykały się w tej wojnie na Śląsku i to jest pierwsza wojna na śląskiej prowadzona ziemi. Z początku szczęściło się Czechom; zdawało się nawet, że zagarną Śląsk. Zaraz w roku 986 zajęli Niemce, gród warowny i trzymali go w swej mocy do roku 990. Wtenczas powiodło się Mieczysławowi zebrać większe wojsko i nie tylko odebrał Niemce, ale ruszył dalej i Morawy zajął.

Był to ostatni czyn Mieczysława I., gdyż wnet potem dokonał żywota w roku 992.

Syn jego i następca, Bolesław zwany Chrobrym i Wielkim, załatwił ojcowski przekaz pomorski i wcielił do swego państwa w roku 994 całe Pomorze, od Gdańska po Szczecin nad ujściem Odry.

Z Pomorzanami sąsadował na wschód lud Prusaków, którzy całkiem nie byli Słowianami, ale obcego nam

szczepu litewskiego. Nazwa ta, przywiązana dzisiaj do pewnej części narodu niemieckiego, nie miała jednak pierwotnie żadnej a żadnej styczności z Niemcami; w dalszym ciągu



BOLESŁAW CHROBRY, KRÓL POLSKI.

historji zobaczymy, jak się to stało, że dziś Niemców nazywa się Prusakami, a główne niemieckie państwo królestwem pruskiem. Otóż tych pogańskich Prusaków, mieszkających na wybrzeżu Bałtyckiego morza pomiędzy Gdańskiem a (późniejszym) Królewcem pragnął Bolesław też nawrócić i oglądał

się w tym celu za stosownym apostołem; znalazł go w czcigodnej osobie św. Wojciecha, biskupa praskiego a polskiego patrona.

Święty Wojciech był Czechem, a pochodził z możnego książęcego rodu Sławników; wychował się w uczonym zakonie Benedyktynów w Magdeburgu, w roku 982 został biskupem praskim. Objawszy swą diecezję spostrzegł zaraz, że dużo tu trzeba będzie wykorzeniać błędów i obyczajów przeciwnych chrześcijaństwu; dość powiedzieć, że Czesi nie mogli się przyzwyczaić do porządnego życia rodzinnego, ale brali i odrzucali żony, jak im się zachciało, miewali nawet po kilka na raz. Święty biskup surowo się zabrał do wypłenienia kąkolu, ale gorliwość jego ten tylko miała skutek, że mu zupełnie odmawiano posłuszeństwa; a nie było duchowieństwa, któreby go poparło. (To był skutek z tego, że Czesi przez sto lat nie mieli swojego biskupa, przez zazdrość Niemców!) Św. Wojciech rozżalony opuścił swoją diecezję i udał się na pielgrzymkę do grobu św. apostołów Piotra i Pawła, do Rzymu, ażeby tu w modlitwie uprosić sobie łaskę daru nawracania. W dwóch sławnych włoskich klasztorach benedyktyńskich, w Monte Cassino i w Rzymie na Awentynie spędził przeszło cztery lata, aż go wreszcie diecezjanie sami w roku 993 prosili, żeby wrócił. Ale biskup nie znalazł u nich poprawy; co gorsza, możny ród Werszowców, z dawien dawna nieprzyjaciele rodu Sławników, podżegali lud przeciw niemu; musiał powtórnie opuścić Pragę i udał się na Węgry, gdzie na prośbę Piastówny Białej Kniegini ochrzcił syna jej i króla Gejzy, królewicza Szczepana, który później w poczet świętych został wyniesiony. Z Węgier wybrał się drugi raz do Wiecznego Miasta, zamieszkał znowu u Benedyktynów na Awentynie i tutaj poznał się z królem niemieckim i cesarzem, z młodziutkim, bo zaledwie 17-letnim Ottonem III.

Młodzieniec ten, wnuk Ottona I., syn Ottona II i Teofanji, zwany był przez współczesnych „cudem świata“, a miał być zaledwie 22 lat. Odstrychnął się zupełnie od kierunku bizantyńskiego, a na cesarską godność zapatrywał się zupełnie w myśl Leona III. i Karola W. Św. Wojciech stał się w Rzymie

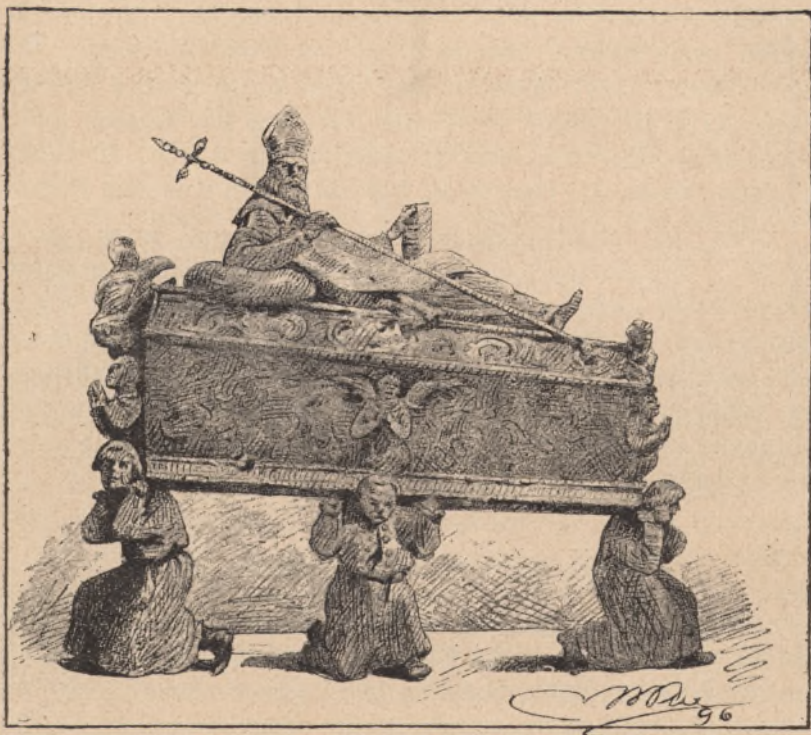
jego mistrzem i zwracał mu uwagę, co za zasługa byłaby przed Bogiem i ludźmi, gdyby świat słowiański katolicki mógł współpracować w bezpieczeństwie i spokoju z Niemcami nad utrwaleniem moralności chrześcijańskiej nietylko w prywatnem życiu, ale też w publicznem. Byłaby to zbożna praca nad zbliżeniem królestwa Bożego na ziemi, praca równoprawnionych i miłujących pokój narodów.

Do zjednoczenia katolickiej Słowiańszczyzny zachodniej i do współpracy z Ottonem III. wskazywał św. Wojciech naszego Bolesława, bo do własnych rodaków, do Czechów nie miał zaufania. Postanowił sam pojechać do Polski.

Otton przyjął w Rzymie z rąk papieskich cesarską koronę; na koronacji tej był św. Wojciech. Działo się to w roku 996. Zaraz potem wybrali się obaj na północ. Św. Wojciechowi wypadła droga znowu przez Śląsk, jak niegdyś Jordanowi. Jest podanie, że wtenczas założył kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu; nie da się to historycznie sprawdzić ze starych dokumentów i żaden z kościołów, które tam później istniały, nie był taki stary, żeby był mógł pochodzić z tych czasów. Zapewne trzeba rozumieć to podanie tak, że św. Wojciech w tych miastach po drodze wypoczywał, nauki i sakramentów św. udzielał i postarał się o urządzenie jakich kaplic na początek. Kościołów bowiem na Śląsku jeszcze nie było; święty Wojciech przejeżdżając przez Śląsk, spostrzegł ten brak i postanowił mu zaradzić; jakoż potem na dworze Bolesława Chrobrego o tem nie zapomniał. Być może, że najstarsze kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu powstały z porady św. Wojciecha; ale on sam ich nie zakładał, a w każdym razie były to raczej małe drewniane kaplice, niż kościoły w prawdziwem znaczeniu tego słowa.

Bolesław polski przyjął św. Wojciecha z królewskimi honorami. Najzupełniejsza jedność zapanowała pomiędzy księciem a świętobliwym biskupem. Bolesław pragnął jeszcze nawrócić lud Prusaków, a św. Wojciech z zapalem podjął się tego zadania. Zaweźwał brata swego, Radzyna, do pomocy i z kilku uczniami wyprawił się następnego roku, 997, pomiędzy bagna pruskie; niestety zginął tu męczeńską śmiercią, napadnięty przez barbarzyńskich Prusaków podczas

ofiary mszy św. Bolesław wielce się zasmucił, i pragnął mieć przynajmniej ciało męczennika. Prusacy nie chcieli go wydać, aż Bolesław obiecał im tyle złota, ileby ciało ważyło; wtenczas dopiero Prusacy przystali. Sprowadzono święte zwłoki do Gniezna i pochowano w nowozałożonym kościele, gdzie do dziś dnia spoczywają wsławione cudami.



Trumna z zwłokami św. Wojciecha w Katedrze Gnieźnieńskiej.

Cesarz Otton musiał wkrótce potem wyjechać znowu do Włoch; skoro tylko powrócił, postanowił odwiedzić grób swego świętego mistrza, a przy tej sposobności ułożyć się z Bolesławem. W r. 1000 wybrał się w tę podróż z wielkim dworem i znów jemu także droga wypada przez Śląsk: tutaj na granicy Polski oczekiwał nań Bolesław w Ilwie nad rzeką Bobrą i stąd razem jechali do stolicy, do Gniezna. Stanąwszy

w Gnieźnie, zbliżył się cesarz bosą nogą do świątyni Bogarodzicy, w której ciało św. Wojciecha spoczywało; złożył tam gorące modły, nie mógł się Otton nadziwować bogactwom i wystawności świątyni. A na dworze swym roztoczył Bolesław umyślnie taki przepych, że pamięć tego przeszła do kronik niemieckich.

Publicznie oświadczył Otton III. w Gnieźnie, jako uznaje Bolesława monarchą równym królom niemieckim i że nie zamierza przeszkadzać koronacji jego na króla polskiego. Do tego bowiem dążył Bolesław, ale miało się to jeszcze odwlec długo. Otto III. zmarł w niecałe dwa lata po zjeździe gnieźnieńskim, a kierunek łaciński upadł w Niemczech. Następcą młodego Ottona III., Henryk II., był zaciekłym wrogiem Polski.

Ale ze zjazdu gnieźnieńskiego pozostał jeden owoc trwały. Przełamano opór biskupów niemieckich przeciw ustanowieniu osobnej, a całkiem niezależnej polskiej prowincji kościelnej. Założył Bolesław w Gnieźnie arcybiskupstwo, jako najwyższą w państwie, godność duchowną; podlegały zaś Gnieźnie biskupstwa w Krakowie dla Małopolski, w Kołobrzegu dla Pomorza i osobne dla Śląska we Wrocławiu.

Rzesza słowiańska Bolesława W.

Obok tego zajęty był Bolesław Wielki skupianiem krajów słowiańskich w jedno państwo. Przyłączył najpierw do piastowskiego państwa znaczną część Połabia, potem Słowaczynę, resztę Moraw i Czechy same. Natenczas Henryk niemiecki zażądał hołdu, żeby z Czech uznać zwierzchność niemiecką, bo uznawali ją Przemyślidzi. Piast odmówił i rozpoczęła się długa wojna, która z przerwami trwała lat 14. Wtenczas to, w roku 1005, wtargnęli Niemcy poraz pierwszy na Śląsk. Przeszli Odrę pod Krosnem i szli pod Międzyrzec, skąd wpadli dalej do Wielkopolski, lecz bez powodzenia.

Zmienne było w tych wojnach stanowisko Czech, bo jedni Czesi pragnęli przejść pod Piasta, żeby zrzucić niemiec-

kie zwierzchnictwo i założyć wielkie państwo słowiańskie, gdy tymczasem drudzy stali po stronie króla niemieckiego. W roku 1011 powiódł czeski książę Jaromir wojska niemieckie na Polskę, ale nie zaszedł dalej, jak na Śląsk, bo Ślązacy dobrze mu się dali we znaki. Następnego roku Ślązacy znów dzielnie się spisali i odjęli Henrykowi ochotę do dalszej wojny. Potem jeszcze wyprawa roku 1017 była znowu wojną śląską. Henryk ruszył na Głogowę. Bolesław zaś czekał we Wrocławiu i stąd wybrał się w pochód naprzeciw Niemcom. Henryk cofnął się natenczas z pod Głogowy i poszedł na Niemce, gdzie napróżno czas tracił na oblężeniu grodu bez skutku i wrócił do domu przez Czechy, których księcia miał wówczas na swe usługi.

Ostatecznie skończono długą wojnę pokojem zawartym w roku 1018 w Budziszynie na Łużycach. Zostawały przy Polsce Morawy i kraje połabskie po Łabę i połabską Sołę (Sałę).

Podczas wojny tej okazało się, że jest w Niemczech także łacińska cywilizacja, a zwolennicy jej sprzyjają Polsce, widząc słuszość po jej stronie. Wielu pragnęło nawrócić do przyjaznych stosunków, wszczętych przez Ottona III. Bolesław Wielki pociągał zaś nawet niemieckich żołnierzy ku sobie wielkodusznością i szlachetnością. Ze zgrozą dowiadywał się Henryk II, że jego własni żołnierze śpiewają w obozie piosenki, wyszydzające go a wielbiące Bolesława. A na czele życzliwego Polsce obozu stanął mąż święty, kanonik magdeburski, św. Bruno. Ten głośno przestrzegał Henryka, „żeby nie nastawał na zgubę księcia chrześcijańskiego, dzielnego pracownika w winnicy Pańskiej“, a gdy cesarz nie słuchał jego rad, opuścił św. Bruno Niemcy i wyjechał na dwór piastowski, żeby cały świat widział, po czyjej stoi stronie. Poznawszy osobiście Bolesława W., jego wzniosły charakter i jego zamiary, wielkie a godne monarchy chrześcijańskiego, tak potem o nim pisał: „Kocham go, jak własną duszę, a bardziej niż życie swoje.“ Nie brakło więc Polsce wybitnych „sympatyków“ w Niemczech, ale... na szczęście Bolesław W. posiadał tęgie wojsko, sam był tęgim wodzem i umiał wojny wygrywać!

Po pokoju budziszyńskim zwrócił się na wschód, żeby pozyskać także Ruś dla Rzeszy Słowiańskiej, którą budował śmiało a szczęśliwie. Jeszcze tegoż roku 1018 zajął Kijów nad Dnieprem. Był teraz panem od Łaby po Dniepr, od płynącego na południe Słowaczyny Dunaju aż do morza Bałtyckiego. Rzesza słowiańska była dokonana, nie ustępując zgoła potędze niemieckiej, a raczej potężniejsza od Niemiec, zwycięska.

Tę wspaniałą budowę piastowską należało uwieńczyć koroną. Rozpoczął już od dawna w Rzymie starania o tytuł królewski, ale ileż napotykał tam przeszkód ze strony cesarzy „rzymskich“, ale „narodu niemieckiego“, którzy umieli wywierać nacisk wojenny na Włochy i sam Rzym! Wreszcie nastąpiły okoliczności pomyślniejsze i pozwolenie papieskie nadeszło. Sławna koronacja Bolesława Wielkiego na króla Polski odbyła się w Gnieźnie w roku 1024.

Dobrze, że nie odkładał dłużej tej uroczystości, bo już w następnym roku 1025 zakończył żywot, pełen chwały i zasług. Pochowano go obok ojca, w katedrze poznańskiej i tam w kaplicy „Złotej“ mają wspólny grobowiec. Na pomniku wspólnym wyobrażony jest Mieczysław oparty na krzyżu, jako ten, który zaprowadził u nas chrześcijańską organizację państwową — a Bolesław na mieczu, iż państwo to obronił mieczem i w taką zamienił potęgę ogólno-słowiańską.

Śląsk pod Czechami.

Syn Bolesława W., Mieczysław II., zaraz się koronował, zaznaczając równość państwa polskiego i niemieckiego. Natenczas król niemiecki, Konrad II., zaprzysiągł zgubę państwu piastowskiemu. Wszedł w przymierza przeciw Polsce ze wszystkimi ościennymi i rzucono się na Polskę ze wszech stron. Król Mieczysław odnosił świetne zwycięstwa, dwa razy wkroczył zwycięsko do kraju Sasów i wziął 10.000 Niemców do niewoli. Dawał też sobie radę z Czechami, Rusinami, Węgrami — lecz uległ, gdy do wrogów zewnętrznych przyłączył się wewnętrzny.

Pochodziło to z odmiennego ustroju państwa w Polsce, niż wszędzie indziej w Europie. U innych narodów było po

kilka księstw, a nad niemi głowa dynastji, wielki książę lub król, gdy tymczasem w Polsce jeden tylko członek dynastji panował bezpośrednio i wyłącznie nad całym krajem. Oczywiście polski sposób był lepszy, bo zachowywał jednolitość państwa. Ale było pięciu młodszych Piastowców, którzyby radzi mieć dzielnice książęce; byli bracia królewscy dwaj, był stryj i brat stryjeczny. Ażeby zapobiec knowaniom o dzielnice w młodszej pokoleniu, król, mając dwóch synów, oddał młodszego z nich, Kazimierza, kiedy jeszcze był chłopięciem, do klasztoru, do Benedyktynów. Stryjeczny jednak i bracia rodzeni królewscy dali się namówić Konradowi II. i weszli z nim w znowę. Do wojen zewnętrznych przyłączyła się domowa o dzielnice z braćmi, którym z Niemiec przysłano posiłki.

Ostatecznie musiał Mieczysław II. przystać na podział państwa, uszczuplonego nadto znacznie przez zabory wrogów zewnętrznych. Król sam władał zaledwie w trzeciej części państwa. Runął majestat tronu piastowskiego. Wśród ciągłych zamieszek wyginęli Piastowie, tak, iż został tylko ów młodszy królewicz, który był mnichem.

Nie było dynastji, więc też nie było państwa, bo wówczas ludność nie umiała jeszcze sama się rządzić. Polska stała się bezbronna. Korzystając z tego, urządził książę czeski Brzetysław II. straszliwy najazd łupieżczy. Zniszczył Kraków, Wrocław, Kruświce, Gniezno i Poznań, rabując tak, iż wywieźli do Czech skarbów na stu wozach.

Ślężacy opierali mu się z całych sił. Wrocław bronił się, jak mógł, a rozzłoszczony tym oporem Brzetysław kazał miasto zdobywszy zburzyć. Biskup wrocławski musiał się odtąd tulać po kraju, pozbawiony przez dłuższy czas stałej rezydencji. Najczęściej przebywał w Smogorzowie, w okolicy miasta Namysłowa, tudzież w Rujczynie, koło miasta Brzeża.

Śląsk zostawał pod panowaniem czeskiem od roku 1038 do 1054, a zatem przez lat 16.

Natenczas grono wielmożów polskich wystarało się u papieża o dyspensę dla królewicza Kazimierza, żeby mu wolno było wrócić do życia świeckiego i zasiąść na tronie. Ale nie

miął drużyny wojennej na swe usługi! Wtedy sam król niemiecki, obawiając się, żeby Czechy zbyt nie urosły, ofiarował się dostarczyć Kazimierzowi hufca zbrojnego, z którymby mógł wkroczyć z Niemiec (gdzie od pewnego czasu przebywał) do Polski. Hufiec ten okazał się zgoła niepotrzebnym. Gdzie tylko stanął dziedzic piastowskiego państwa, witano go radosnymi okrzykami: „A witajże, witaj, miły gospodynie!“, a drużyna wojenna polska zorganizowała się szybko na nowo, skoro tylko było przy kim. Nadano też Kazimierzowi przydomek Odnowiciela. Działo się to w roku 1038.

Ale koronować się ten władca nie mógł, żeby nie wywoływać nawały zawistnych Niemiec na kraj, potrzebujący koniecznie wytchnienia i dłuższego spokoju, żeby się na nowo zagospodarować i zorganizować. Trwało to też przeszło 10 lat, zanim Kazimierz uporał się z największymi trudnościami, mając do tego wojny z pogańskimi Prusakami i ich pobratymcami na wschód od Mazowsza, z dzikimi jeszcze wówczas Litwinami.

Niesposób było w tych okolicznościach odebrać Czechom Śląsk, zwłaszcza, że Niemcy ruszyliby zaraz Czechom na pomoc. Znowu Polskę osłabiać? Skądże kraj miał brać sił na tyle wojen? A Śląsk, choćby odzyskany, byłby przecież znowu zniszczony przez wojska i złupiony wojną, podczas gdy Kazimierz właśnie pokoju i powodzenia życzył jak najbardziej temu krajowi, który w ciężkich chwilach dochował wierności jego ojcu. Dlatego też, choć nie panował na Śląsku, miał go we wdzięcznej pamięci i wielce się troszczył o biskupstwo wrocławskie; miałże je na nowo narażać na zatrutę? Wymyślił tedy inny sposób odzyskania Śląska. Oto ofiarował się Czechom, że weźmie od nich Śląsk, jakoby dzierżawą, i że będzie książętom czeskim płacił ze Śląska rocznie 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota. Przystał na to Brzetysław, bo widział, że i tak wcześniej czy później Śląsk musiałby wrócić do Polski, skoro Ślązacy sami tego pragnęli. W ten sposób ochronił Kazimierz Śląsk od nowej wojny, żeby mógł się na nowo zagospodarować. Umowa ta stanęła w roku 1054. W ten sposób wrócił przynajmniej Śląsk do Polski.

Z czasów daniny śląskiej.

Wnet miało się okazać, jak przezorną była ta polityka, Syn i następca Kazimierza Odnowiciela, Bolesław Śmiały, postanowił działać śmieiej. Wstąpiwszy na tron ojcowski miał zaledwie 17 lat, a w tym wieku zdaje się, że wszystko śmiałością załatwić można. Po dwóch latach odmówił śląskiej daniny i śmiało uderzył na Czechów, sam ich zaczepiając; zebrał wojsko, przekroczył rzekę Oppe, i zabrał się do oblegania granicznego grodu Hradca roku 1061; poniósł jednakże klęskę i ledwie sam nie dostał się do niewoli. Potem różne jeszcze miał zatargi z Czechami, ale ani on, ani Czesi nic na sobie nawzajem nie zdobyli i stosunek był po wojnach taki sam, jak przed wojnami.

Oprócz tej jednej wojny opawskiej wygrywał Bolesław Śmiały wszystkie inne wojny, a wojować lubił i wielką zajaśniał sławą. Stał się potężnym monarchą i jak jego pradziad Bolesław Wielki trząsł ościennymi państwami, narzucał i osadzał na tronie według swej polityki królów węgierskich i książąt ruskich. Koronował się też z wielką uroczystością w roku 1076 za pozwoleniem wielkiego papieża Grzegorza VII.

Papież ten słynie w historii, iż podniósł wysoko hasła cywilizacji łacińskiej i pokazał, że władza duchowa musi być wyższa nad siły fizyczne i nie może im ulegać, jakby tego pragnął kierunek bizantyński.

Dla tych przyczyn padło właśnie wielkie upokorzenie na cesarza niemieckiego Henryka IV., który zaczął spory z tym właśnie papieżem o to, kto ma mianować biskupów i komu biskupi mają być posłuszni, cesarzowi, czy papieżowi. Grzegorz VII. pragnął Kościół wyzwolić zupełnie od władzy świeckiej, bo już się papieże przekonali, że mało który cesarz sprawiedliwie sprawuje swoją godność. Cesarz Henryk obarczony klątwą, musiał pojechać z przeprosinami do Canossy, papieskiego zamku we Włoszech i tam publiczną odbyć pokutę, stojąc boso na śniegu, w pokutniczej szacie, z mieczem na sznurze uwiązany na szyji. Taka była potęga papieża Grzegorza VII. Od tego to zdarzenia mówi się: „pójść do Kanossy“, a znaczy to wojować z Kościołem i dowojować się... pokuty.

Oczywiście, że podczas, gdy tak źle było z ich cesarstwem, nie mogli Niemcy przeszkodzić wzrostowi państwa polskiego. Ale przeszkodziła temu lekkomyślność samego króla. Oto będąc u szczytu sławy, potężny mocarz myślał, że mu już wszystko wolno; zaczął się zaniedbywać w rządach, a za to tem większego wymagać posłuszeństwa; kto mu się sprzeciwił, nie był życia pewny. Sam zaczął żyć niemoralnie, więc go karmił o to świętobliwy biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski; król mścił się za to na dobrach kościelnych. Zaczął się spór z biskupem. Równocześnie wybuchł jakiś bunt jakieś nieporządki, o których jednak nic pewnego nie wiemy. Tyle tylko wiadomo, że były jakieś słuszne do buntu przyczyny, skoro święty biskup ciągle króla strofował i nareszcie nawet klątwę na niego rzucił. Natenczas śmiały Bolesław zrobił coś tak zuchwałego, że przez całe życie gorzko tego potem miał żałować: zabił własną ręką biskupa w krakowskim kościele na Skałce! Za ten gwałt pozbawił go naród korony i wygnał z kraju wraz z synem, ofiarując rządy bratu Bolesława, Władysławowi Hermanowi. Bolesław uciekł na Węgry, które niedawno przedtem podlegały jego woli, bo od niego zależało, kto miał być królem węgierskim. Ale teraz nikt go znać nie chciał, nikt nie dał pomocy do odzyskania tronu. Spostrzegł wreszcie król zuchwałość swej zbrodni i jał się pokutować; udał się do klasztoru w Ossyaku, w Karyntji i ten mocarz śmiały przywdział tam szaty pokornego braciszka klasztornego, spełniając najniższe posługi aż do śmierci.

Brat jego Władysław Herman bał się teraz już być „śmiałym“, ale to tak, że aż nadto i zgrzeszył... nieśmiałością. Nie mogło być po sobie dwóch władców tak do siebie mniej podobnych, jak ci dwaj bracia. Nie śmiał nawet Herman koronować się, z nieśmiałości przed cesarzem; poprzestał na tytule książęcym. Upada wtenczas Polska, a podnoszą się Czechy; książę czeski Wratysław koronował się, jakkolwiek nie z papieskim pozwoleniem, lecz tylko z cesarskiem; albowiem cesarze niemieccy przywłaszczyli sobie bezprawnie szafunek koron, ażeby podkopać powagę papieża.

Po śmierci Wratysława próbował Władysław Herman nie uiścić daniny śląskiej; ale następca Wratysławowy, Brze-

tysław II. zaraz upomniał się z orężem w rękę, napadł na Śląsk i spustoszył cały kraj na lewym brzegu Odry od Rujczyna aż do Głogowy; jedne tylko Niemcze nie zostały obrócone w perzynę.

Nieślubny syn Władysława Hermana, Zbigniew, zapragnął zrównania ze ślubnym synem, Bolesławem zwanym Krzywoustym. Wywołał zaburzenia, ażeby ułować dla siebie jaką dzielnicę. Myślał on przedewszystkiem o Śląsku. Kasztelan wrocławski, Magnus, zmówił się z nim i wydał Wrocław w moc Zbigniewa. Hermanowi zależało teraz jak najwięcej na czeskim Brzetysławie II.; od tego potężnego sąsiada Śląska, dużo teraz zawisło. Wyprawił tedy prędko na dwór czeski drugiego syna, Bolesława; ten tak się dobrze sprawił ze swego poselstwa, że Brzetysław nie tylko Zbigniewowi nie pomagał, ale nawet oddał Bolesławowi w lenno graniczne hrabstwo Kłodzkie, niegdyś ojcowiznę rodu Sławników, które było w posiadaniu jeszcze ojca św. Wojciecha, a potem książętom czeskim się dostało. Kłodzko nie było tedy polskie, ale czeskie i należały do niego dwie czeskie graniczne ziemie: właściwa kłodzka i bystrzycka. Dopiero przez Bolesława Krzywoustego ziemie te przeszły następnie do Śląska. Dla Zbigniewa było to wielkim ciosem, że Bolesław osiadł na Kłodzku, bo mógł być teraz wzięty we dwa ognie. Tak się też stało: Władysław Herman ruszył z jednej strony z wojskiem, a Bolesław z drugim i pozajmowali kraj dookoła tak, że Zbigniewowi sam tylko Wrocław został; wtedy zaczęli go opuszczać przyjaciele i przechodzić do obozu Hermana, a w końcu i Wrocław się poddał. Zbigniew wygnany, uciekł do Pomorzan.

Młody Bolesław wrócił potem na Śląsk, który był ulubioną jego dzielnicą. Starał się utrzymać jak najlepszą przyjaźń z Brzetysławem czeskim i takie u niego pozyskał zaufanie, że kiedy książę Berna podniósł przeciw Brzetysławowi rozkosz, ten pojmanego do Kłodzka posłał na więzienie, pod dozór Bolesława. W roku 1099 darował mu za to trzecią część śląskiej daniny. Bolesław przebywał w ogóle bardzo dużo na dworze Brzetysława, gdzie wiele mógł się nauczyć.

Bolesława Krzywoustego wojny śląskie.

Młodziutki to jeszcze był książę, a już wsławiony w bojach. Opowiadają współcześni, że od dzieciństwa miał naturę rycerską. Kiedy pierwszy raz błagał ojca, żeby mu pozwolił jechać na wojnę (wówczas z Pomorzanami), miał lat dziewięć. Kiedy umierał ojciec, miał pod sobą Małopolskę i Śląsk; odebrał też od razu pod swoją władzę stolice tych dzielnic, Kraków i Wrocław; ale brat Zbigniew miał pod sobą Wielkopolskę i chodziło teraz o to, czy też ten brat uzna nad sobą królewską zwierzchność Bolesława, czy może nie będzie chciał zrobić ze swej dzielnicy osobnego państwa. Jeżeli już za życia ojca łączył się przeciw Polsce z nieprzyjaciółmi, żeby na swoim postawić, tem bardziej teraz było trzeba być z nim ostrożnym. Zaraz na samym początku pokazały się złe znaki: Bolesław żenił się z księżniczką ruską Zbysławą i na wesele brata zaprosił — ale on nie przyjął zaproszenia i zamiast na ślub brata pojechać, przygotował mu niegodną niespodziankę: oto związał się potajemnie z Czechami i napadł z nimi na Śląsk. Książę czeski Borzywój, następca Brzetysława, najechał kasztelanę wrocławską, a spustoszywszy ją, rozłożył swe wojska obozem pod Rujczynem, czekając na posiłki Zbigniewa, ale temu nie udało się zebrać wojska, i potem wyparł się nawet Czechów.

W następnym roku spalił się gródek Koźle nad Odrą. Książę Borzywój, ażeby odwrócić od siebie podejrzenie, ofiarował Polsce swój gród graniczny, Kamienicą zwany (dziś wieś) na samej granicy obu państw. Bolesław Koźle odbudował, a wojsku swemu kazał się zebrać pod Głogowem i ruszył ze Śląska na Pomorze — gdy w tem Czesi zajęli Racibórz. Wraca, co tchu, a w drodze dowiaduje się, że drugie czeskie wojsko ciągnie na Koźle; skoro jednak tylko przybył, zaraz się wszystko zmieniło; Czesi pod Koźlem pobici, z Raciborza wypędzeni, musieli w ucieczce szukać ocalenia.

W roku 1109 raz jeszcze musiał Bolesław walczyć o swój Śląsk. Oto Zbigniew, przekonawszy się, że czeska pomoc nie na wiele się przyda, poszedł jeszcze dalej, do cesarza Henryka V i tam, prosto u Niemców szukał pomocy. Prosił o wojsko, żeby Bolesławowi wielką wydać wojnę, a jemu oddać



BOLESŁAW KRZYWOUSTY, KRÓL POLSKI.

połowę państwa, za co Zbigniew obiecywał uznać zwierzchnictwo królów niemieckich, a przeciw Bolesławowi pomagać tak długo, aż on także uzna się poddanym króla niemieckiego. Henrykowi V. tak się ta mowa spodobała, że nie tylko wojsko dał Zbigniewowi, ale sam swoją osobą stanął na jego czele i na zdobycie Polski się wyprawił. Czechom przykazał, żeby równocześnie splądrowali Śląsk; nie trzeba im było dwa razy tego mówić; oni to zawsze robić lubili. W Czechach rządził teraz książę Światopełk, któremu nawet Bolesław pomógł do tronu, zwiedziony obietnicą, że skoro tylko panowanie obejmie, zaraz każe poburzyć te wszystkie zameczki graniczne, które Czesi przeciw Śląskowi wystawili; zasiadłszy jednak na księstwie ani myślał wykonać obietnicę i skorzystał z pierwszej zaraz sposobności, żeby z tych zameczków wojsko ruszyć. Zamiast trzymać się razem z Bolesławem przeciw Niemcom, on wołał się wysługiwać Henrykowi V., ciesząc się, że po wygranej wojnie oderwie Śląsk od Polski i z łaski niemieckiego króla do Czech go przyłączy.

Sławna obrona Głogowa.

Bolesław bawił znów na Pomorzu, kiedy przybyło doń butne poselstwo Henryka V, żądając hołdu, daniny, poddaństwa i wydania połowy Polski zdrajcy Zbigniewowi. Nigdy, przenigdy! zawołał Bolesław — powiedźcie swojemu królowi, żeby dbał o szczęście własnego państwa, ale nie o to, żeby sąsiadom przynosić nieszczęście! Dosyć tych uroszczeń! Nie będzie Polak niemieckim służką, a skoro my po nic do was nie chodzimy, zaczepki z wami nie szukamy, krzywdy waszej nie chcemy, jakiem prawem wy rozbijać się macie po mojem państwie i szukać tu tego, czegoście nie zgubili i co nigdy nie było wasze? Co Bóg przeznaczył Polakom w posiadanie, tego bronić będę, bo takie jest prawo boskie przyrodzone! — Zawrzał gniewem król Henryk po takiej odpowiedzi i rozpoczęła się sławna wojna z roku 1109.

Kiedy Henryk posłów do Bolesława wyprawił, miał już wojsko gotowe do drogi w Łużycach; szybkim pochodem ruszył na Śląsk, zdobywać grody i miasta, podczas gdy wie

były już poniszczone łupieskim najazdem czeskim. Najpierw stanął Henryk pod Lubuszem, a nie przypuszczając, żeby go mógł nie zdobyć, darował z góry miasto i wszystkie wsie okoliczne arcybiskupowi magdeburskiemu. Łatwo cudze darować! Ale Lubusz zdobyć się nie dał. Cesarz poszedł próbować szczęścia pod Bytom nad Odrą na Dolnym Śląsku; (tutaj nie robił już żadnej darowizny); Bytomianie wiedząc już od Lubuszan, że wojsko niemieckie nie takie straszne, wypadli śmiało z miasta na obóz Henryka i tak się dzielnie spisali, że Niemcy poszli sobie zaraz dalej. Przyszła teraz kolej na Głogów, który był w owe czasy najważniejszym grodem Dolnego Śląska i stanowił niejako klucz do Wrocławia. Henryk zawstydzony pod Lubuszem i Bytomiem, postanowił stąd się już nie cofać i wyteńczyć wszystkie siły, ażeby to miasto zająć.

Bolesław był po ciężkiej wojnie pomorskiej, a chociaż zwyciężył, miał jednak wojsko zmęczone i w wielu bitwach tak umniejszone, że niesposób było zaczepić cesarza, pókiby świeżego wojska nie zebrał. Posłał tylko z Pomorza do Ślązaków, żeby się bronili do ostatniej kropli krwi, póki sam nie nadejdzie, przedstawiając im, że od tej wojny cała przyszłość zależy, a on się już postara, żeby to ostatnia była wojna z królestwem niemieckim, ostatnia przez nadużywanie cesarskiego rzymskiego tytułu do sobkowskich niechrześcijańskich celów. Ślązacy tedy o swoich własnych siłach przetrzymali już oblężenie Lubuszy i Bytomia i okazali się jak najgodniejszymi zaufania Bolesława. Teraz Głogowianie postanowili okazać się godnymi rodakami Lubuszan i Bytomian. A była tu sprawa ciężka.

Bolesław wojska nowego jeszcze nie miał, dopiero zaczynało się ono formować. Ale pierwszą zaraz rotę, jaką zebrał, od razu na Śląsk posłał; przybyła ona właśnie, kiedy cesarz ruszał na Głogów i chciał przejść z wojskiem przez Odrę; polscy żołnierze chcieli temu przeszkodzić i rozłożyli się obozem nad Odrą. Chociaż to jedna tylko była rota, woleli Niemcy jej nie zaczepiać i poszli w dół rzeki; tam dalej udało im się znaleźć bród na rzece, więc Odrę przeszli, a kiedy Polacy myśleli, że cesarz pod jakie czwarte miasto sobie rusza, on obszedł okolicę z tyłu dookoła i niespodzianie napadł na

polski obóz, który otoczony ze wszystkich stron przeważającymi siłami, ani mógł myśleć o wygranej. Co innego, gdyby wojsko cesarskie naprzeciw nich było przeprawiało się przez Odrę; z nieprzyjacielem zajętem przeprawą, zajętem falami rzeki, można się było rozprawiać, choćby dziesięciu Niemców było na jednego Polaka, bo można było zaczepiać każdy oddział z osobna, gdy z wody wychodził, a nie dając mu wyjść na brzeg, powstrzymywać tem samem przeprawę następnych oddziałów. Ale zupełnie co innego teraz; tutaj jeden dziesięciu obronić się nie mógł i dobrze o tem wiedzieli, że zginąć trzeba, albo uciekać. A jednak bronili się do upadłego, żeby nie zrobić wstydu Bolesławowi i żeby nie powiedzieli Ślązacy, że rodacy z innych prowincyj polskich życia za nich żałują, Bronili się oni dotąd sami — teraz na innych kolej pokazać cesarzowi, jak to cała Polska piersią swoją Śląsk zasłaniać będzie. Wyginęła ta garstka walecznych z wielkim honorem; — Głogowianie postanowili zrobić tak samo, a miasta nie poddać, chybaby im sam Bolesław na to pozwolił.

Cesarz zdumiał się walecznością i wiernością polskiego rycerstwa, ale tem bardziej się rozsierdził, że nawet drobne garstki nie poddają mu się, ale z mieczem w rękę zginąć wolą, niż piędź polskiej ziemi oddać w niemiecką niewolę. Tem bardziej mu teraz zależało na zdobyciu Głogowa. Urządził więc takie oblężenie, że żaden człowiek nie mógł się dostać do miasta; gdyby Bolesław nie przybył na czas, Głogowianie musieli być narażeni na głód. Żeby zaś prędzej dostać się do miasta, kazał cesarz wystawić kilkanaście machin oblężniczych, t. j. różnych ruchomych wież, pomostów, taranów; maszyny te służyły do rozbijania murów miejskich. Była to niejako artylerja owych czasów. Przeciwno takiej sile cóż mieli Głogowianie? Nie mieli nawet u siebie prawdziwego wojska, sami tylko mieszczanie na prędcie na żołnierzy się przerobili, uzbrajając się tem, co mieli pod ręką; w porównaniu z potężnem wojskiem oblężniczem byli oni garstką słabych biedaków; po kilku dniach ledwie ich tylu było, żeby mury miejskie jako tako obsadzić. Nie mogli bowiem wszyscy naraz brać udziału w obronie, ale zmieniać się musieli z tej przyczyny, że mieli pełne ręce roboty we dnie i w nocy. Maszyny nie-

mieckie psuły co dnia mury, trzeba więc było na gwałt w nocy je naprawiać; cały dzień groza wojny, a w nocy jeszcze ciężka robota — i kobiety musiały przy tej robocie pomagać. Ale maszyny silniejsze były od tych rąk, które trudem bez ustanku już się pomęczyły; zresztą co dnia więcej szkody w murach, co nocy więcej roboty, a rąk do niej coraz mniej, bo wielu ginęło na murach od strzał niemieckich. Nareszcie i głód doskwierać zaczął; trzeba było jadło dzielić na szczuplutkie porcje, wtenczas właśnie, kiedy najwięcej przydałoby się mieć sił.

W tem utrapieniu spostrzegają na dobitkę, że w miejscu, gdzie największa stała machina, zaczyna się robić wyłom w murze. Jeden jeszcze dzień roboty wystarczy Niemcom, żeby mur do reszty wyłamać i wejść otworem do miasta. Tej nocy tedy nikt w Głogowie nie spał; wszyscy starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty pracują bez upamiętania, ażeby tę szkodę tak jako naprawić, żeby Niemcy z rana nie spostrzegli, jak źle już było z miastem. Do rana naprawili o tyle, że nic widać nie było; ale to tylko na oko wyglądało cało, bo robota nagła, nocna, nie mogła być dokładna i kilka uderzeń taranem starczyłoby było, ażeby to wszystko na nowo popsuć. Postanawiają tedy wysłać do króla Bolesława, żeby się spieszył, bo oni już dłużej oblężenia wytrzymać nie mogą; jeżeli zaś nie mógłby im pomóc, żeby im pozwolił poddać miasto, bo inaczej wszyscy głodem wyginą, a Niemiec i tak miasto weźmie.

Do Bolesława nie można było się dostać bez wiedzy Niemców, którzy do okola całego miasta pilnowali każdej ścieżki. Z rana tedy ślą Głogowianie posłów do obozu Henryka i uczciwie rzecz przedstawiają; że bez pozwolenia Bolesława miasta i tak nie poddadzą, bo się od niego spodziewają obrony. Cesarz śmiał się z ich nadziei, a do Bolesława puścić nie chciał, bo wiedział, że Bolesław poddać się nie pozwoli. Oświadczył Głogowianom ostro, że szóstego dnia miasto poddać się musi, inaczej straszną będzie jego zemsta. Mieszczanie musieli na ten termin przystać i szóstego dnia obiecali dać odpowiedź, ale uparli się przytem, że przedtem pojedą szukać Bolesława, żeby się przed swoim księciem usprawiedliwić, iż dłużej się nie bronią. Pięć dni biorą sobie do

namysłu, to znaczy, że ani jednej, ani drugiej stronie przez ten czas nie wolno walczyć. Cesarz zażądał zakładników, to znaczy, żeby mu dali ludzi na zakład, że przez 5 dni żadnej zdrady nie będzie. Głogowianie dorosłych dawać nie chcieli, bo im każda para rąk do roboty zdatnych była droga, więc dali chłopców mniejszych, synów swoich, którzy jeszcze 14 lat nie mieli. Tych cesarz zabrawszy do swego obozu, przystał na zawieszenie broni i posłów do Bolesława wyprowadzić pozwolił, choć wiedział, że przez to Bolesław tylko się jeszcze bardziej pospieszy. Ale teraz był pewny, że szóstego dnia Głogów będzie jego, a to z pomocą — głogowskich dzieci; zobaczymy w jaki sposób.

Posłowie zastali Bolesława w drodze, na śląskiej granicy; czekał tylko jeszcze na uzupełnienie wojska, co w sam raz miało już trwać tylko kilka dni. Głogowianom pięknie podziękował za ich obywatelską cnotę, ale zaśmiał się z mowy o poddaniu, mówiąc, że na to dosyć czasu, aż on bitwę przegra. Skoro Głogowianie tak długo się trzymali, niechże przy końcu nie będą gorsi i przetrzymają dwa albo trzy dni po zawieszeniu broni. Posłowie widząc u króla dobrą otuchę, nabrali też serca i tak byli pewni, że Bolesław miasto obroni, że postanowiono karę śmierci na każdego, ktoby mówił o poddaniu.

I w Głogowie też tymczasem nie o poddaniu myślano, ale o naprawie murów. Pięć dni spokoju — toćto dla nich było zbawienie! Widzieli to Niemcy, bo teraz Głogowianie bezpieczni pracowali dniem i nocą; poznał cesarz o co mieszczańom chodzi, ale nie kłopotał się, bo miał na nich swój sposób na szósty dzień obmyślony.

Gdy posłowie od Bolesława wrócili i przynieśli odpowiedź z królewskim pozdrowieniem, radość nappełniła głogowskich zuchów. Kończyło się zawieszenie broni, nazajutrz miało się miasto albo poddać, albo na nowo zacząć szturmy. Wieczorem ostatniego dnia wyprowadzają tedy dwóch mieszczan do obozu Henryka z oświadczeniem, że król Bolesław nie pozwolił się poddać, więc oni dalej bronić się będą i na szturm czekają, chociaż coraz głodniejsi. Skoro zaś przez tych pięć dni zachowywali się uczciwie, dotrzymali warunków umowy

i żadnej zdrady się nie dopuścili, więc należy się oddać im zakładników, o co uprzejmie upraszają.

Minał wieczór, noc nadeszła, a posłowie z niemieckiego obozu nie wrócili. Dziwią się wszyscy, co się stało, czy ich przygoda jaka spotkała nagle? Północ mija, a oni nie wracają i z głogowskich dzieci ani jednego cesarz nie odsyła. Pociągają się, że to pewnie do rana się odłożyło.

Od samego świtu stroskani ojcowie stoją na murach, patrząc z biciem serca ku cesarskiemu obozowi; a tu w sam raz mgła taka gęsta, że o kilkadziesiąt kroków nic nie widać i tylko w ciszy słysząc jakieś dudnienie. Słuchając dłużej, poznali wreszcie, że to dudnią maszyny oblężnicze, które cesarz kazuje na nowo posuwać ku miastu. To ich nie zdziwiło, tego się spodziewali i wiedzieli, że tak będzie; zresztą cesarz miał do tego zupełne prawo, bo już szósty dzień. Ale przedtem powinien był odesłać ich dzieci. — Co się dzieje z ich chłopcami, co się z posłami stało?

Wyszło słońce, mgła zaczęła opadać, i już maszyny nie tylko słysząc, ale widać było, z początku niewyraźnie, a potem coraz bliżej, coraz lepiej, w końcu aż zaudać dobrze ujrzeli Głogowianie, że do szczytów maszyn przypięzowane były ich własne dzieci. To zrobił Henryk V., cesarz chrześcijański. Znaczyło to tak: jeżeli się chcecie bronić, strzelajcież z łuków do własnych dzieci!

Mało jest takich przykładów w historii!

Głogowianie prędko odbyli naradę, na której stanęło, że ojczyzna milsza od własnych dzieci. Celowali starannie, dokładniej, uważniej, żeby strzały nie szły za wysoko, ale strzelali ze swych łuków gęsto. I dobrze się stało — bo nie minęło dwóch godzin, a król polski pędem przybiegł ze swą konnicą. W jednej chwili zaczęły się łamać szyki niemieckie, a Głogowianie wypadli z bram, żeby ich wziąć we dwa ognie i rzucili się do maszyn. Miłość ojczyzny połączona z miłością rodzicielską tak wzmogła ich męstwo, że Bolesław wydziwić się później nie mógł, że po tylu trudach oblężenia, tak się jeszcze dzielnie sprawowali. Niemców przepędzono, zdobyto ich obóz i zajęto wszystkie maszyny, i tak Bóg błogosławił dobrym obywatelom Głogowa, że ani jedno ich dziecko nie zginęło,

wszystkie wróciły szczęśliwie do rodziców. Co one potem dorósłszy opowiadały swoim dzieciom i wnukom o Niemcach — to sobie łatwo pomyśleć. Głogowianom zaś zbudował Bolesław wspaniały kościół kolegiacki, na pamiątkę dzielnej obrony ojczyzny.

Henryk V. ruszył dalej w stronę Wrocławia. Ale jeżeli dotychczas z samym ludem śląskim mając do czynienia, nic nie sprawił, toć tem gorzej mu się teraz działo; wojsko Bolesławowe nękało go ciągle, nie dając mu spokoju ni we dnie, ni w nocy. Przypadał zawsze w sam raz, kiedy go się najmniej spodziewano, tak, że cesarskie wojsko mili ująć nie mogło, żeby nie musiało staczać jakiej potyczki, która zawsze kończyła się klęską. Bolesław okazał się znakomitym wodzem; uznali to sami żołnierze niemieccy. Świadek tych czasów pisze, że w obozie niemieckim zaczęto śpiewać pieśni na cześć Bolesława, przedrzeźniając własnych dowódców. W takich warunkach nie było co dalej wojny prowadzić; Henryk nawet nie zaczynał już z Wrocławiem i ze wstydem wrócił sobie do Niemiec; niepotrzebnie chodził aż do Polski. Odtąd królowie niemieccy dali sobie spokój z uroszczeniem do zwierzchnictwa nad Polską; raz tylko jeszcze mieli spróbować, kiedy znalazł się książę polski, który im to w dziwnych okolicznościach sam zaproponował, jak o tem niżej rzecz będzie. Sami od siebie już się nie ośmielili żądać czegoś podobnego.

O Zbigniewie, któremu cesarz pół Polski obiecał, mowy teraz nie było; Henryk już chciał tylko, kiedy był w drodze pod Wrocław, żeby mu Bolesław zapłacił 300 grzywien srebra na znak swej uległości; ale Bolesław o tem ani słyszeć nie chciał i odpowiedział, że nie ścierpi ani cienia nawet zależności Polski od Niemiec. Cesarz chciał go nastraszyć i pogroził, że ruszy prosto na Kraków; Bolesław odparł, że on tam też pójdzie, a po tej odpowiedzi woleli Niemcy wrócić do domów.

Z Niemcami razem wojowali przeciw nam Czesi pod księciem Światopełkiem, który towarzyszył Henrykowi, jako niemiecki poddany. Niektórych Czechów wstyd o to było, a gdy Światopełk nie chciał wracać, doczekał się tego, że go zamordował jeden Czech w cesarskim obozie. Chociaż morderstwo to wyszło wtenczas na naszą korzyść, musimy jednak

potępić tę zbrodniczą rękę i niecny czyn. Po śmierci Światopełka nastąpiły wielkie wojny domowe o tron czeski. Bolesław też się w nie wtrącał, bo chciał mieć tam takiego księcia, któryby się nie wysługiwał Niemcom kosztem Polaków. W wojnach tych spalono raz Kłodzko (w roku 1114), a zakończyły się one dzięki staraniom Bolesława, który odbył w tym celu ze wszystkimi książętami czeskimi zjazd nad Nysą śląską.

Raz jeszcze wypadło Krzywoustemu walczyć o Śląsk. Monarcha ten prowadził dużo wojen z konieczności, bo nieprzyjaciele zewsząd na Polskę najeżdżali, ale on dawał sobie ze wszystkimi radę; dość powiedzieć, że był zwycięscą w 47 bitwach. Otóż kiedy zajęty był sprawami węgierskimi, korzystając z jego nieobecności Czesi znów Śląsk najechali. W roku 1133 zburzyli gród Koźle i spalili 30 wsi. Gdyby tak ciągle trwać miało, Śląsk musiałby się chyba zamienić w pustynię! A Czechami wyręczał się ówczesny król niemiecki Lotar, sam Polski bezpośrednio nie zaczepiając.

Przyczyną niechęci Lotara do Bolesława Krzywoustego była zazdrość, że Polska rozszerzyła na nowo granice swe na Pomorze, daleko na zachód od ujścia Odry, a Niemcy chcieli ten kraj mieć pod sobą. Bolesław posuwał się jednak coraz dalej na zachód, zajął Szczecin, w końcu dotarł aż do Zgorzelca w głębi Połabii (Brandenburg, zwany po polsku często Branniborem), a w roku 1121 zdobył świętą wyspę połabskiego pogaństwa, Rujanę (Rugię). W Wolinie nad ujściem Odry założył nowe biskupstwo, zaliczone do metropolji gnieźnieńskiej.

Z księciem czeskim Sobiesławem zawarto zaś pokój w Kłodzku w roku 1137.

IV.

Śląsk pod zwierzchnictwem krakowskiem.

Piotr Włast.

Bolesław Krzywousty zmarł w roku 1138. Z liczego potomstwa przeżyło go pięciu synów. Najstarszy Władysław liczył wówczas lat 33, a zaraz drugi po nim brat, Bolesław zwany Kędzierzawym, lat miał zaledwie 13; następny, Mieszko, nazwany później Starym, lat 11; czwarty z kolei, Henryk, niecałych lat 10; a najmłodszy, Kazimierz (uczczony potem przydomkiem Sprawiedliwego) był w dniu zgonu ojca zaledwie kilkomiesięcznym niemowlęciem.

Czterem starszym wyznaczył ojciec dzielnice testamentem. Powszechnie domagano się dzielnic, które od dawna były wszędzie; Polska stanowiła wyjątek w Europie, będąc jedynym państwem jednolitem.

Ażeby utrzymać jedność polityczną państwa, miał być Wielkim księciem nad książęcą bracią, książę panujący w Krakowie, jako stolicy całego państwa. Ten Wielki książę miał posiadać prawo zwierzchnictwa nad wszystkimi innymi Piastami i dzielnicami ich. Dzielnice miały być dziedziczone i dziedziczną też godność wielkoksiążęcą.

Wielkim Księciem mianował Bolesław Krzywousty najstarszego Władysława; różnica wieku zachodziła tak znaczna, iż mógł, a nawet musiał być opiekunem nieletnich młodszych. Jako Wielki książę, otrzymywał Władysław ziemię krakowską i zwierzchnictwo nad Pomorzem, nadto na osobistą dzielnicę swoją Śląsk. Tak tedy został Śląsk połączony z Krakowem. Bolesław dostał na dzielnicę Mazowsze, Mieszkowi przypadła Wielkopolska, a Henrykowi ziemia Sandomierska.

Niemowlęcy Kazimierz nie dostał żadnego zapisu; miano go później oddać do stanu duchownego.

Bardzo krótko tylko miał testament Bolesława Krzywoustego zastosowanie. Wszystko się pomąciło, bo za mało jeszcze było w społeczeństwie zmysłu państwowego. Miało się to okazać na największych wielmożach i na najuczeńszych osobach samych nawet biskupów. Pamiętajmy jednak na ich usprawiedliwienie, że naśladowali przykład innych narodów, u których system dzielnicowy, istniejąc od dawien, wydał już rozmaite szkodliwe następstwa — które jednak współczesnym wcale nie wydawały się złem. Mylili się, nie umiejąc przewidywać.

Takich właśnie błędów politycznych przykładem miał stać się śląski wielmoża, Piotr Włast, mąż wielkiego znaczenia i pod wielu względami zasłużony w życiu publicznym jak najlepiej — aż nadszedł nieszczęsny rok 1145.

Ten Piotr Włast był synem bogatego ziemianina śląskiego, imieniem Włodzimierza, który miał na Śląsku dziedziczne włości, a główną posiadłość pod Wrocławiem, nad rzeką Ślężą, około góry zwanej pierwotnie Śląską, potem Sobótką. Piotr przystał do drużyny wojennej Bolesława Krzywoustego, a łupami wojennymi bogacił się coraz bardziej. W roku 1122 zasłużył się bardzo Bolesławowi podczas wojny ruskiej, pojmannwszy przemyskiego księcia Wołodara; za to spadły na niego obficie dowody łaski monarszej, nowe nadania i wysokie dostojęństwa. Dostatków swoich używał przedewszystkiem na fundowanie kościołów i klasztorów. Już około roku 1108 sprowadził do Wrocławia z Francji kanoników reguły św. Augustyna i wystawił im kościół N. Marji Panny w posiadłości swej Górcie pod górą Śląską; świątynia ta była poprzedniczką klasztoru i kościoła N. P. Marji na Piasku we Wrocławiu. Koło tego też czasu wybudował kościół na miejscu dawnej kaplicy św. Wojciecha w Wrocławiu, poświęcony w roku 1122 przez biskupa Żyrosława. Potem w r. 1139 założył znowu pod samym Wrocławiem, na prawym brzegu Odry, w lesistem ustroniu, obok ówczesnej kaplicy św. Michała, opactwo benedyktyńskie, uposażając je hojnie ze swoich włości. Było to właśnie po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Piotr Włast, jako Ślązak, należał do dzielnicy najstarszego z braci, Wielkiego Księcia Władysława. Wielki pan, a dzielny wódz, miał na wielkoksiążęcym dworze wielkie znaczenie; wszak jeszcze za poprzedniego panowania dużo znaczył i Władysław rad był, że w spadku po ojcu dostał takiego doradcę.



Klasztor św. Wincentego we Wrocławiu za dawnych czasów.

Używany do poselstw zagranicznych, jeździł w roku 1144 na dwór cesarza niemieckiego Konrada III. Tam poznał się z arcybiskupem magdeburskim, hrabią Fryderykiem z Wettina, który posiadał relikwie św. Wincentego. Nasz wielmoża śląski radby wzbogacić swój Śląsk takim skarbem. Tak długo dopraszał się u arcybiskupa, tak długo prosił cesarza o wstawiennictwo, aż wreszcie udało się mu pozyskać część tych relikwii. W Wniebowstąpienie Pańskie 1145 roku wyprowadzono ten cenny dar z Magdeburga, a przywieziono uroczyście do Wrocławia dnia 6-go czerwca; szczodroblivy pan Piotr, uniesiony radością, przyjął relikwie z największą czcią, a wszystkim swoim jeńcom wojennym, trzymanym z dawnych lat,

wolność w ten radosny dzień przywrócił. Odtąd fundacja jego przybrała wezwanie św. Wincentego. Rok ten był szczytem szczęścia w życiu Piotra Własta.

Tymczasem zaszły pewne wydarzenia polityczne. Władysław II. pragnął dopilnować, żeby Połabie nie wymknęło się już z rąk Polski i miał tam rozmaite sprawy i kłopoty z tem związane. Niema polityki bez pieniędzy, ani państwa bez podatków. Żaden z książąt dzielnicowych nie był dość silnym, żeby sam mógł załatwiać sprawy połabskie. A była to sprawa nie tej lub owej dzielnicy, lecz całego państwa, słusznem tedy było, żeby wszystkie dzielnice składały się na kosztą interesów połabskich. Zażądał tedy Władysław od braci, żeby we swych dzielnicach nałożyli podatek na sprawę ogólnopolską i miał w tem zupełną słuszość. Ale otóż tego współcześni nie zrozumieli. Zdawało im się, że to sprawa tylko Władysławowa, skoro Połabie i Pomorze mają podlegać jemu (jako Wielkiemu księciu); zdawało im się, że Władysław chce krzywdy braci, żądając od nich daniń na rzekomo swoją własną sprawę. Większość dostojników osądziła, że Połabie młodszych braci nie obchodzi, a więc pocóż mają płacić?

O ten podatek wybuchła wojna domowa między Władysławem a młodszymi braćmi. Piotr Włast oświadczył się przeciw własnemu księżęciu śląskiemu, a stanął w obronie tamtych. Ale bo też wszyscy biskupi przeciwili się Władysławowi, przekonani, że trzeba stanąć w obronie ciemieźzonych niejako młodszych braci!

Wojna w roku 1145 skończyła się zwycięstwem Władysława. Dwaj bracia jego, Bolesław i Henryk, utracili swoje dzielnice, które Wielki Książę przyłączył do swego udziału, tak, że odtąd miał panować także w ziemi sandomierskiej i na Mazowszu. Pozostawała jeszcze Wielkopolska, gdzie siedział Mieczysław; do niego schronili się Bolesław i Henryk i wszyscy trzej przebywali w Poznaniu. Ruszył tam z wojskiem Władysław, ale Mieczysław nie próbując oporu sam zaraz się poddał, wymawiając sobie tylko, żeby mu choć część dzielnicy pozostawiono; zresztą przystał na wszystkie żądania najstarszego brata.

W ten sposób uspił Mieczysław czujność Władysława, ale nie myślał wcale dać za wygraną; przeciwnie, po cichu starał się pozyskać możnych panów świeckich i biskupów dla swojej i swych braci sprawy. Udało mu się rzeczywiście zyskać przychyłność biskupów krakowskiego, wrocławskiego i poznańskiego, a ze świeckich panów mógł liczyć na pomoc Piotra Własta, który zmówił się z kasztelanami grodów śląskich, tudzież na sandomierskiego wielmożę Wszebora, który w Małopolsce werbował stronników. Właśnie żenił się syn Piotra, Idzi; na ślub jego we Wrocławiu zjechało się mnóstwo panów, a przy tej sposobności mieli też radzić, co zrobić.

Ale Władysław coś przeczuwał, a dolewała ciągle oliwy do ognia jego gniewu żona jego, Agnieszka, księżniczka niemiecka, której siostra była za cesarzem Konradem III. Był na dworze księżęciem marszałek Dobiesław, wielki wróg Piotra; ten przekonał do reszty Agnieszkę, że trzeba koniecznie Piotra pojmać i uzyskał od niej upoważnienie do wykonania w tym celu zdrady w zamku Piotrowym koło klasztoru św. Wincentego. W nocy, niespodzianie, udając, że przychodzi od księcia, który niby także jedzie na ślub syna, Idziego, wywabił z łóżka najpierw Idziego, a potem ojca, związał ich i na dwór księżęcy odstawił, zamek zaś ich we Wrocławiu spalił i splądrował. Księżę chciał skazać ich na wygnanie ze swego działu i zabrać im majątki; ale Agnieszka koniecznie chciała kary śmierci na nich, twierdząc, że Piotr śmiał ją nawet obrazić raz zelżywemi słowy, zarzucając jej niewierność małżeńską. Na karę śmierci Władysław nie przystał, ale ostatecznie Agnieszka wywarła swą złość przez to, że Piotra kazano oślepić. Ślepego wypuszczono z więzienia, a znaleźli się przyjaciele, którzy go dowieźli do Poznania, do młodszych braci księżęcych.

W osobie Piotra Własta uraził na siebie Władysław całe możnowładztwo; teraz wszyscy panowie, ujmując się za Piotrem, przystawali także do sprawy młodszych książąt. Władysław zebrał u Rusinów zaciężne wojsko, pobił braci nad rzeką Pilicą, a gdy ci schronili się prędko do Poznania, przystąpił do oblężenia tego miasta. Wtenczas przybył do

jego obozu arcybiskup gnieźnieński z wezwaniem, żeby przestał braci prześladować, a gdy Władysław nie chciał ustąpić, arcybiskup rzucił nań klątwę. W kilka dni później poniósł Władysław taką klęskę, że odrazu musiał uciekać do Krakowa, a gdy Mieczysław i tu go ścigał, schronił się na Węgry, a stąd pojechał po radę i pomoc na dwór Konrada III. Agnieszka została z dziećmi w Krakowie i próbowała bronić krakowskiego zamku; napróżno jednakże! Tyle tylko sprawiła, że jej pozwolono pojechać spokojnie za mężem.

Papież wdał się w sprawę i kazał Władysława II. przywrócić do władzy. Stolica apostolska pragnęła, żeby państwo polskie było silne i jednolite, a żeby stanowiło przeciwwagę wobec Niemiec, których królowie na wyprawach włoskich wymuszali sobie koronę cesarską, a potem nadużywali tej godności niemal zawsze przeciwko papieżstwu. Ale ówczesni biskupi polscy nie posłuchali głosu papieskiego, rozumując sobie, że książęta dzielnicowi, gdy każdy będzie pozostawiony sam sobie, będą słabsi, a im będą słabsi, tem bardziej będzie Kościół w Polsce niezależnym od władzy książęcej. Papież patrzył dalej w przyszłość, dobro Kościoła lepiej oczywiście rozumując, bo cały okiem swem ojcowskim ogarniając Biskupi polscy wtenczas nietylko dopuścili się nieposłuszeństwa względem stolicy apostolskiej, ale też Polsce ogromnie zaszkodzili.

Oderwało się od Polski Pomorze, a Połabianie byli wydani na łup Niemcom — i cały ten rozległy kraj uległ zniemczeniu. Z samego Pomorza został tylko strzęp, nieduża ziemia gdańska, której książęta tylko przez niedługi jeszcze czas hołowali Wielkiemu księciu krakowskiemu.

Na krakowskiej stolicy zasiadł teraz drugi po starszeństwie syn Krzywoustego, Bolesław IV. z przydomkiem Kędzierzawego; objął także rządy na Śląsku, skoro Śląsk połączony był z Krakowem. Piotrowi Włastowi oddał oczywiście wszystkie majątki i zaszczyty; wróciwszy do Wrocławia, dokonał Piotr uroczyste w roku 1148 poświęcenia swej fundacji pod wezwaniem św. Wincentego; przyjechali wtenczas do Wrocławia Wielki książę Bolesław i biskup krakowski z

wielu bardzo panami z Małopolski. O dalszych czynach Piotra już niewiadomo, jakkolwiek żył jeszcze lat kilka; pochowany w kościele św. Wincentego.*)

Gałąź śląska.

Wielki książę Władysław nigdy już do Polski nie wrócił, marne wiodąc życie na dworze niemieckim. Obiecywał cesarzowi Konradowi, że złoży mu hołd ze swego księstwa, byle mu dostarczył wojska przeciw braciom; nie chodziło mu już o to, żeby braci zupełnie wygnać, tylko żeby wrócić do ziemi krakowskiej i Śląska, jak było po śmierci ojcowskiej. Konrad wybrał się do Polski w roku 1146, ale nie doszedł daleko za granicę; wyprawa ta całkiem się nie udała. Więcej szczęścia miał Władysław na dworze papieskim, gdzie za wstawieniem się cesarskiem tyle uzyskał, że go papież uwolnił od klątwy rzuconej nań pod Poznaniem przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Nastał potem drugi cesarz, Fryderyk Rudobrody; ten postanowił skorzystać z kłótni w polskiej rodzinie królewskiej, do tego, żeby Polskę na nowo zrobić zależną od Niemiec; nie o Władysława mu chodziło, ale o niemieckie zwierzchnictwo nad Polską. Bolesław Kędzierzawy chciał być się z bratem pogodzić i posyłał w tym celu do cesarza w roku 1157; ale Władysław myślał widać, że więcej zyska od cesarza po zwycięskiej wojnie, a cesarz ani słyszeć o zgodzie nie chciał inaczej, jak tylko za przyznaniem niemieckiej zwierzchności.

Wybuchła wojna, ciężka i straszna — a jednak Niemcy nic nie zyskali. W sierpniu 1157 roku zniszczył cesarz cały kraj aż po Odrę, 22-go sierpnia przeprowił się zwycięsko przez tę rzekę. Ślązacy widząc wielką potęgę cesarza, bali się, że zajmie grody w Głogowie i w Bytomiu i woleli je sami spalić, żeby nie wpadły w ręce niemieckie. Fryderyk ruszył dalej i dotarł aż pod Poznań. Tutaj musiał się przed nim upokorzyć Bolesław Kędzierzawy i przyrzekł, że na najbliższe święta Bożego Narodzenia przyjedzie do Magdeburga hołd cesarzowi

*) O Piotrze Właście opowiadają długie i ciekawe historie — ale to bajki; tak np. nieprawdą jest, że był Duńczykiem, lub że fundował aż 77 kościołów i t. p.

złożyć. I na tem się skończyło! O Władysławie cesarz zapomniiał, skoro tylko Bolesław na hołd przystawał; przewidywał to Bolesław i dlatego też wszystko przyrzekał, byle tylko Fryderyk opuścił sprawę Władysława. Gdy się Władysław przypominał cesarzowi, że przecież o jego interes ta wojna, odparł Fryderyk, że ten spór pomiędzy nim a Bolesławem każe później rozsądzić swoim niemieckim książętom. Kontent, że Niemcy będą sędziami nad polskimi królewiczami, wrócił cesarz do Niemiec — i czekał aż do śmierci na przyjazd Bolesława, ale napróżno. Drugi raz zaś na wojnę się już nie zebrał i nie miał do niej ochoty, pamiętając, że pierwsza, choć zwycięska, żadnej mu nie przyniosła korzyści. Uroszczenia niemieckiej zwierzchności znowu w puch się rozbiły i w mgłę zamieniły.

Władysław II. zmarł w Niemczech w roku 1163, zostawiając trzech synów. Najstarszemu z nich, Bolesławowi zwanemu Wysokim, dał znać Bolesław Kędzierzawy, jako pragnąłby zgody z najstarszą gałęzią Piastowiców. Nie dziwny się, że nie zamierzał odstąpić im Wielkiego księstwa krakowskiego i zwierzchnictwa nad całą Polską, skoro sam to już zagarnął; proponował tylko, że zwróci im się Śląsk, wyznaczony im w testamencie Bolesława Krzywoustego, jako dzielnica osobista Władysława II. i jego potomnych. Pół na pół kasowano więc testament Krzywoustego, a pół na pół wracano do niego. Miał ten testament dalej-jeszcze przechodzić rozmaite koleje!

Gałąź śląska, tj. potomkowie Władysława II., nie myśleli jednak zrzekać się należnej najstarszej linii zwierzchności nad całą Polską i panowania na krakowskim Wawelu! Ograniczono ich do Śląska. Pociągało to za sobą ten skutek, iż gałąź najstarsza dynastji narodowej polskiej stawała się gałęzią śląską. Gdyby los odwrócił się na korzyść tej gałęzi, Śląsk stałby się naczelną dzielnicą Polski. Zobaczymy, że nie brakowało starań w tym kierunku.

Władysław II. miał trzech synów. Układ, zawarty w roku 1163 przez Bolesława Kędzierzawego z Bolesławem Wysokim zezwalał na powrót wszystkich trzech braci, Bolesława, Mieczysława i Konrada. Najmłodszy z nich, Konrad,

był jeszcze zaledwie pacholęciem, a wychowywał się w klasztorze. Wszystkie dynastje przeznaczały wówczas w każdym pokoleniu któregoś z młodszych książąt do stanu duchownego, ażeby pomniejszyć ilość swych członków, mogących żądać dzielnicy, bo za tem szedł coraz większy podział książęcej ojcowizny na coraz drobniejsze księstwka. Zapewniało się tedy jednemu z braci, zazwyczaj najmłodszemu, „chleb duchowny“ na jakimś biskupstwie, gdzie wyposażony dożywotnio, a nie



ZAMEK PIASTOWSKI W RACIBORZU.

mający obowiązków względem potomstwa, nie rościł już sobie praw do dzielnicy książęcej i księstwo ojcowskie dzielono o jeden dział mniej.

Podzielono przeto Śląsk na dwa tylko działy. Bolesławowi Wysokiemu przypadł Śląsk dolny, tj. na niższym biegu Odry położony, ze stolicą Wrocławiem i z trzema grodami: Głogowem, Lignicą, Opolem; młodszemu Mieczysławowi wyznaczono Śląsk górny z dwoma tylko grodami, Raciborzem i Cieszynem.

Wielki Książę krakowski, Bolesław Kędzierzawy, nie bardzo ufał swym bratankom, pozostawił więc w kilku miejscach Śląska swoich urzędników i załogę. Bał się widać jakiej niespodzianki, gdyby nie mógł dopilnować Krakowa, będąc zajęтым gdzieindziej, nieraz bardzo daleko od swej stolicy.

A miał zajęcia sporo, daleko na północy, aż nad morzem bałtyckiem, w pogańskim kraju Prusaków, z którymi ciągle były utarczki. Prusacy bez przestanku niemal najeżdżali Mazowsze; chcąc żeby się ta dzielnica mogła spokojnie zagospodarować, trzeba było stawiać twierdze na pruskim pograniczu i w uciążliwych wyprawach z roku na rok, niemal że krok po kroku, przebijać się przez pruskie bagniska. Na jednej z takich wypraw zginął książę sandomierski Henryk, a dzielnicę jego zajął najmłodszy z synów Krzywoustego, Kazimierz, któremu ojciec umierając żadnej nie był wyznaczył dzielnicy.

Powiększenie Śląska.

Do ustanowionych w roku 1163 dwóch dzielnic śląskich trzeba dodać nieco uwag historycznych.

Śląsk — ograniczony pierwotnie do dorzecza rzeki Ślęzy pod Wrocławiem — rozszerzał się historycznie, już to przez zaludnienie bezludnych przedtem stron emigracją potomków pierwotnych Ślęzan, już też z innych przyczyn, często dynastyczno-politycznych. Państwo polskie było w pierwszym okresie podzielone wojskowo i administracyjnie na kasztelanie; jedną z najważniejszych był Wrocław. Dokonywało się rozszerzanie pojęcia Śląska w miarę, jak najbliższe kasztelanie zyskiwały na znaczeniu, a największa z nich, wrocławska, stawiała się jedną z pierwszorzędných w Polsce. Stopniowo nazwa Śląska spłynęła z obszarem przydzielonym do kasztelanii wrocławskiej — obszarem coraz bardziej rozszerzanym — następnie zaś z granicami diecezji wrocławskiej, które były z razu od południa znacznie szczuplejsze.

Głógów i Lignica mieściły się już w obrębie tak rozumianego Śląska za czasów Bolesława Krzywoustego i jego sy-

nów; ale Opole jeszcze nie. Opolskie liczyło się wówczas jako odrębny kraj polski.

Przypomnijmy, jako Bolesław Krzywousty wyznaczył najstarszemu synowi na dzielnicę jego własne osobiste (od godności wielkoksiążęcej niezawisłe) nie tylko Śląsk, ale też ziemię Sieradzką. Otóż Bolesławowi Wysokiemu zwrócono tylko połowę Sieradzkiego, część południowo-zachodnią z grodem Opole. Tak powstała Opolszczyzna, zaliczana potem do Śląska dlatego, że śląscy książęta tam panowali i tą krainą dzielili się. Rozmiary Śląska podwajały się.

Otrzymał więc Bolesław Wysoki mocą ugody z roku 1163 Śląsk i Opolskie; Śląsk zaś otrzymywał według ówczesnych pojęć cały. Cały bowiem dział brata młodszego, Mieszka, leżał poza ówczesnym Śląskiem i podobnie, jak Opolskie, poczęto go wliczać do Śląska dlatego, że podlegał śląskiej gałęzi Piastów. Doznawał tedy Śląsk i od południowej strony znacznego powiększenia.

Bolesław Wysoki musiał wyznaczyć dzielnicę młodszemu bratu i odstąpił mu południowej części ze swej Opolszczyzny, z grodem Raciborzem, z czego powstało księstwo raciborskie. Widocznie polską była ta kraina, skoro mogła być wówczas stanowić przedmiot działów rodowitych polskich książąt, Piastów, którzy nigdy na nikim jej nie zdobywali. Później przybyli tu osadnicy z Moraw i zrobiło się zaludnienie mieszane pod względem narodowym, polskie i czeskie; ale Polacy stanowią ludność pierwotną.

Całkiem inny jest początek księstwa cieszyńskiego, chociaż także czysto polski. Jak była o tem mowa, Śląsk pierwotny, tj. dolny i średni stanowił rozszerzenie się osadnictwa wielkopolskiego; przeciwnie Cieszyńskie wchodzi do historii, jako kolonia małopolska, od strony Krakowa. Dzieje zaludnienia i zagospodarowania Cieszyńskiego zaczynają się z tynieckiego klasztoru Benedyktynów pod Krakowem (o półtorej mili za Krakowem w górę Wisły). Zaraz w najstarszym dokumencie tego sławnego niegdyś klasztoru wymienione są wśród jego posiadłości Siewierz, Bytom i Orłowa, miejsca znane w dziejach śląskich, a Orłowa na obszarze księstwa cieszyńskiego.

Potem papież Grzegorz IX. zatwierdził w roku 1227 klasztorowi tynieckiemu posiadanie Orłowy, a w dwa lata potem tenże papież wydaje dokument, w którym bierze pod swą opiekę zachodnie posiadłości Benedyktynów z Tyńca, wymieniając je dokładnie. Znajdujemy pomiędzy nimi ośm takich, które znajdują się na obszarze Cieszyńskiego, mianowicie:

Orłowa, Dąbrowa, Kocobędz, Cierlicko, Ostrawa (Polska), Wierbica, Zabłocie, Żuków.

Jakżeż ważnem dla nas jest wymienienie w tym szeregu Ostrawy! Dziś znaczne to miasto. Na obu brzegach rzeki Ostrawicy, granicznej pomiędzy Polakami a czeskimi Morawianami, stoją dwa miasta, jedno zwane Ostrawą morawską, drugie polską, bo na polskim brzegu rzeki. Przezowano je „Ostrawą śląską“, żeby znieść dodatek „polska“, i baje się, że to pierwotna ziemia czeska. Co za dziwy, że królowie polscy i później Wielcy książęta krakowscy nadawali klasztorowi polskiemu z pod Krakowa dobra na ziemi czeskiej, że czynili nadania i fundacje za granicą swego panowania, w cudzem państwie! Jakżeżby było możebne coś takiego!

Sama stolica tej krainy, miasto Cieszyn, nazwą swą świadczy doskonale o polskim pochodzeniu. Niema to żadnego związku z „cieszeniem się“, jak naiwnie nazwę tę tłumaczą sobie nie znający rzeczy. Źródłem wyrazu jest staropolskie imię **Ciesz**. Tysiące polskich nazw geograficznych pochodzi od imion osobowych. Tak np. Kraków znaczy gród Kraka, Karwin gród Karwia, itp; niektóre w liczbie mnogiej, np. Raclawice, pochodzą od założyciela swego Raclawa, Pilchowice od Pilcha, Mysłówice od Mysła, Warszawice od Warsz a itp.

Pierwotny gród Ciesza znajdował się na północ od obecnego Cieszyna, w miejscu zwanem też Starym Cieszynem i Cieszyńskim, w t. zw. Podoborze, gdzie istnieją dotychczas wały, zabytki prastarego grodziska obronnego. Bardzo wiele miast przenosiło się z czasem w pobliże pierwotnej osady i dlatego tak często spotyka się nazwy geograficzne w sąsiedztwie dwa razy, raz z dodatkiem „stary“ i powtórnie z dodatkiem „nowy“, np. Stary Sącz, Nowy Sącz itp.

Dwóch Mieczysławów.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego w roku 1173 zasiadł na Wielkiem księstwie krakowskiem trzeci z kolei syn Krzywoustego, Mieczysław, władający dzielnicą wielkopolską. W ten sposób powstawało znaczniejsze państwo w jednym ręku, gdy Wielkopolska łączyła się z większą połową Małopolski (druga jej połowa, księstwo Sandomierskie, należała do księcia Kazimierza), i to było dobrze. Ale cóż z tego, skoro polityka Mieczysława, poznańsko-krakowskiego władcy, dobrą wcale nie była.

Było w rodzinie piastowskiej dwóch Mieczysławów: jeden na Wawelu, a drugi w Raciborzu, stryj i bratanek. Dla odróżnienia mówiło się o krakowskim Wielkim księciu, starszym wiekiem: Stary — i ten przydomek już mu pozostał w historii. Raciborskiego zaś księcia zwano Kulawym, że trochę na jedną nogę nie domagał.

Mieczysław Stary nie chciał uznawać w państwie żadnych praw, ani kościelnych, ani świeckich. Nie rozumiał, że czasy się zmieniły i nie można już rządzić tak, jak niegdyś za Bolesława Wielkiego, który był w sprawach publicznych panem samowładnym. Ale bo też zmienił się nawet ustrój społeczny od tego czasu. Przypomnijmy sobie, jak to już za Bolesława Śmiałego nie dało się rządzić według widzimisie jednej osoby, choćby królewskiej i nie można było tamować rozwoju społeczeństwa. A tymczasem zniknął stary ustrój rodowy; wspólne rodowe gospodarstwa, leśne i rybne po większej części, rozwiązywały się, robiąc miejsce własności osobistej, a rolnictwo wybijało się coraz bardziej na pierwsze miejsce w gospodarstwie krajowem. Jednostek samodzielnych, oswobadzających się z więzów rodu i od władzy starosty rodowego, jednostek niezależnych moralnie i materialnie, przybywało Polsce, co było oczywiście z wielką korzyścią dla państwa. Ale Mieczysław Stary tego właśnie nie rozumiał.

Własność osobista a dziedziczna wiodła do z bogaceniam się, a że najzamożniejsi stawali się najmożniejszymi, i poczynali być wpływowymi, bo z nimi trzeba było nieraz liczyć się, to rzecz prosta. Również rzecz prosta, że społeczeństwo chciało mieć wpływ na państwo, a najbliżsi byli spraw pu-

blicznych najmożniejsi, których też poczęto nazywać wielmożami. Mieczysław Stary chciał mieć w każdym posłusznego sługę, nie pytającego o rację rozkazu, i dlatego wołał obchodzić się bez ludzi niezależnych, a dobierał sobie doradców, pomocników i urzędników z pomiędzy ludzi ubogich a ambitnych i chcących się z bogacić na dostojenstwach publicznych. Doszło też do tego, że ludność wyzywała urzędników książęcych wściekłymi psami! Książę nienawidził nowego gospodarstwa, a sam prowadził politykę ekonomiczną przerażliwą. Próbował rozmaitych sposobów, żeby wielmożów i wogóle zamożniejszych doprowadzić do ruiny materialnej, żeby mu łatwiej było rządzić samowładczo. Ale przeliczył się, mniemając, że zubożenie kraju stanie się dobrem oparciem dla władzy silnej książęcej, byle książę pozostał bogatym. Po pewnym czasie nastąpiło ogólne zubożenie, i coraz trudniej było ściągać podatki, a zatem i książęcy skarb zaczął świecić pustkami. Wtedy nierozumny władca dopuszczał się fałszowania pieniędzy! Skutek był taki, że kraj zalany był wkrótce monetą obcą, a do przyjmowania pieniądza z mennicy Mieczysława Starego trzeba było siłą ludzi zmuszać. Gwałtów i nadużyć, popełnianych przez urzędy w imieniu księcia, przybывało — aż wreszcie, gdy na urzędach zaczął osadzać Żydów, którzy przywędrowali z zachodnich krajów, głównie z Niemiec, wtedy przebrała się miarka. Wybuchł bunt i wygnano go z Wawelu. Ale Mieczysław Stary nie poddał się, zebrał swe siły we własnej swej Wielkopolsce, jednał sobie zwolenników, gdzie i czem się dało i dwa razy jeszcze wystąpił do walki o Kraków i godność naczelną wielkoksiążęcą.

Cała Polska podzieliła się na dwa obozy: za Starym i przeciwko niemu. Podobnie i Śląsk, a każdy ze śląskich braci poszedł w inną stronę. Bolesław Wysoki był przeciwnikiem Mieczysława Starego, ale Mieczysław Kulawy raciborski trzymał stronę swego imiennika, napadł na Wrocław i zagarnął dzielnicę brata, władając przez krótki czas całym Śląskiem.

Upadła jednak sprawa Starego. Na Wawel powołano teraz najmłodszego z synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierza sandomierskiego. Połączyły się wtedy ziemia kra-

kowska i sandomierska pod wspólnym księciem i odtąd nigdy się już nie rozłączyły. Kazimierz zaś zasłużył sobie na przydomek Sprawiedliwego, pod którym słynie w historii. Czyż może być zaszczytniejszy przydomek dla monarchy?

Zrazu wygnano Mieczysława Starego nawet z własnej jego dzielnicy, z Wielkopolski, ale odzyskawszy ją w r. 1180, pokusił się zaraz następnego roku o Kraków. Przegrawszy bitwę z Kazimierzem, zapomniał się do tego stopnia, iż do Niemców poszedł prosić o pomoc, a Kazimierz Sprawiedliwy musiał dopiero wysłać poselstwo do króla niemieckiego, żeby się obronić przed starszym bratem i uniknąć wojny z cesarstwem.

Kazimierz według testamentu Krzywoustego nie miał prawa być Wielkim Księciem. Dopiero później udało mu się przez biskupów otrzymać od papieża uznanie prawowitości swej władzy, tak, że na przyszłość tron krakowski miał pozostać przy jego potomstwie, a zatem przy najmłodszej właśnie linii Piastów.

Nie podobało się to książętom starszych linii. Toteż gdy Kazimierz umarł w r. 1194, Mieczysław Stary raz jeszcze porwał za broń za swoje prawa, żeby nie dopuścić do Wielkiego księstwa Leszka, młodziutkiego syna Kazimierzowego; ale porażony w krwawej bitwie nad rzeką Mozgawą doznał walnej klęski. Ani to jednak nie złamało tego wytrwałego starca. Gdy wkrótce potem możnowładztwo krakowskiej ziemi samo między sobą zaczęło spory, wdał się w te właśnie Mieczysław Stary i tak sobie potrafił zjednać jedną stronę, że w roku 1200 przeciw do Krakowa powrócił; niedługo się cieszył tą władzą, bo już w dwa lata potem przyszło mu umierać; miał lat przeszło ośmdziesiąt.

Przez ten czas i na Śląsku pełno było swarów i wojen domowych pomiędzy książętami.

Kiedy po pierwszym wygnaniu Mieczysława Starego zasiadł w Krakowie Kazimierz Sprawiedliwy, powrócił też Bolesław Wysoki na swoją wrocławską dzielnicę. Dorósł tymczasem najmłodszy ze synów Władysława II-go, ów Konrad, trzeci brat książąt śląskich, Bolesława i Mieczysława. Święceń duchownych nie przyjął. Trzeba było pomyśleć o

dzielnicy dla niego, bo taki był wówczas zwyczaj, że każde książęce dziecko dorósłszy musiało mieć swoją dzielnicę; inaczej szukałby pokrzywdzony pomocy u Niemców! Musiał tedy Bolesław Wysoki rzec się Głogowa i dać go Konradowi: odtąd zaczyna się księstwo głogowskie.

Mieczysław Kulawy, średni rodem ze śląskich braci, trzymał z Mieczysławem Starym: wiedział Kazimierz, że w nim nie ma przyjaciela. Ale za słaby był, żeby go zgnieść i wołał go sobie ująć dobrocią i datkiem; chcąc go tedy przeciągnąć na swoją stronę, dał mu spory kawał ziemi krakowskiej z grodami Bytomiem, Oświęcimem, Zatorem, Siewierzem i Pszczyną. W ten sposób Śląsk znów bardzo się powiększył, a darowizna ta pozostała już przy śląskich książętach.

Zapamiętajmy sobie dobrze ten ważny w historii Śląska wypadek i zapiszmy sobie dobrze w pamięci, że kraina bytomska i pszczyńska, toćto pierwotnie nawet nie Śląsk, ale po prostu krakowska ziemia. Gdyby nie ta darowizna, nie mówiłoby się dzisiaj ludowi z pod Pszczyny i Bytomia: Ślązacy, ale Krakowiacy. Przeszły wieki, mało kto tam już wie, jak to było z początku; ale we krwi zostało tam każdemu coś, co go ciągnie do Krakowa. — Do diecezji krakowskiej należały te ziemie aż do roku 1821; wtenczas dopiero przyłączono je do biskupstwa wrocławskiego.

Osobni książęta śląscy.

Wśród takich okoliczności nastąpiła osobna śląska gałąź Piastów, czyli, jak się to często mówi, „posiadł Śląsk własnych książąt“. Cóż to za książęta, ci „właśni“? Oto w sam raz ci sami, których Śląskowi wyznaczył testament Bolesława Krzywoustego, najstarsza gałąź jego potomstwa! Pozostało to zupełnie niezmienione, że Śląsk stanowi dzielnicę dziedziczną Władysława II. i jego potomnych. Zmieniła się tylko rozległość ich panowania; przestali być linją wielkoksiążęcą, odebrano im władanie Wawelem, odebrano też połowę ziemi sieradzkiej; gałąź wyposażona umyślnie najrozleglejszymi dziel-

nicami zeszczupiała na śląsko-opolską. Ale ci potomkowie Władysława II. nie pogodzili się z przeciwnym losem i — jak wnet zobaczymy — nie spoczęli, aż znowu stanęli na czele Piastów, jako Wielcy książęta krakowscy. Niebawem zapanaował Śląsk nad całą Polską.

Zanim opowiemy, jak do tego doszło, zastanówmy się chwilę nad tym stanem rzeczy, że Śląsk miał osobnych swych książąt, „własnych“ książąt.

„Własnych“ książąt miał po Bolesławie Krzywoustym i Poznań i Sandomierz i Płock i wreszcie sam Kraków również, boć wszędzie panowali książęta oddzielni. Niebawem, w roku 1188, rozpadła się Wielkopolska na dwie dzielnice, na księstwo poznańskie i gnieźnieńskie; podobnież dzieliły się także inne dzielnice na mniejsze i coraz mniejsze dzielniczki, boć książęta mieli synów, których trzeba było uposażyć, a wówczas w całej Europie nie umiano tego robić inaczej, jak wydzielając każdemu jakieś księstewko ze spadku po ojcu, z książęcej ojcowizny. A więc miało i Gniezno książąt „własnych“. Czyż przez to Gniezno odrywało się od Polski?! Potem mnożyło się tych księstw i księstewek coraz więcej, ale żadne z nich nie odrywało się przez to od pnia polskiego, żadne z nich nie przestawało być księstwem państwa polskiego. Wszystkie a wszystkie, a śląskie nie najmniej, ciążyły ku Krakowowi, bo marzeniem każdego księcia z dynastji Piastów było zawsze, żeby zostać Wielkim księciem krakowskim, zwierzchnikiem całej Polski, choćby tylko tytularnym.

U niemieckich pisarzy można się często spotkać z tłumaczeniem daty roku 1163 takim, jakoby Śląsk był się wówczas oderwał od Polski, bo odtąd ma własnych książąt. Ależ w takim razie odrywał się i Poznań, Gniezno, Płock i nawet sam Kraków, skoro także miał osobnych, własnych książąt! Oderwały się w takim razie od Polski wszystkie, a wszystkie księstwa polskie, bez wyjątku, bo wszędzie byli osobni książęta!

Ale też równem prawem i tem samem rozumowaniem można powiedzieć, że wszystkie księstwa niemieckie oderwały się od Niemiec. Albowiem tam po niemieckiej stronie było także coraz więcej dzielnic, i to gorzej niż u nas — pod

rozmaitemi dynastjami, gdy tymczasem Polska cała pozostawała przy Piastach. Jeżeli tedy Niemcy nie mówią o oderwaniu się od Niemiec Bawarii, Saksonji lub Szwabji, jakimżeż prawem mogą mówić o oderwaniu się Śląska od Polski w roku 1163?

Tem zabawniejsze jest to wmawianie w Ślązaków, jakoby książęta ci zerwali byli z Polską w roku 1163, bo właśnie było zgoła inaczej i książęta śląscy właśnie podnosili swe związki z Polską przy każdej sposobności, zaznaczając je jak najusilniej, i biorąc udział w polityce ogólnopolskiej, skupiającej książąt około współzawodnictwa o Kraków.

Mieszko Kulawy był pierwszym z tych „własnych“ książąt Śląska, dla którego cała Polska była także „własną“.

Po zgonie Kazimierza Sprawiedliwego w roku 1194 nastąpił w Krakowie syn jego Leszek, zwany Białym od jasnych włosów. Musiał się jeszcze przez jakiś czas bronić od napadów Mieszka Starego. Gdy go śmierć zabrała w roku 1200, władał Wawelem przez kilka miesięcy syn jego, Władysław Laskonogi, poczem Kraków przeszedł na nowo pod władzę Leszka Białego. Wtedy nowy Wielki książę wyznaczył młodszemu bratu swemu, Konradowi, rozległą osobną dzielnicę, mianowicie Mazowsze i Kujawy.

Panowanie Leszka Białego nie było spokojniejsze, niż Mieczysława Starego, chociaż książę był rozumniejszy. Ale spory o Kraków były coraz silniejsze pomiędzy Piastami. Mieszko Stary trzy razy wracał do Krakowa, trzy razy wypędzany przez innych i przez własnych wielmożów, a Leszek Biały cztery razy. Była jednak różnica: tamtego wypędzali własni poddani, a powracał, pozyskawszy posiłki od innych książąt (nie za darmo oczywiście, jak to widzieliśmy na Mieszku Kulawym), a Leszek Biały nie chciał sam nikomu wchodzić w drogę i wolałby był siedzieć spokojnie w swoim Sandomierzu, ale obywatele ziemi krakowskiej korzystali z każdej sposobności, żeby się pozbyć z Wawelu książąt innych, a Leszka na nowo przywołać.

Wśród tych ciągłych walk o Wielkie księstwo pomiędzy potomkami Mieszka Starego a Leszkiem stanął na krótki czas u celu swych marzeń Mieszko Kulawy; wśród ogólnego za-

mętu zajął Kraków i Wawel w sierpniu 1222 roku. Rządził z Wawelu ledwie kilka miesięcy, gdyż już w maju następnego roku dokończył żywota.

Zaraz tedy w tem samem jeszcze pokoleniu po rzekomem „zerwaniu z Polską“ wraca na zamek krakowski przedstawiciel gałęzi śląskiej. Mieczysław Kulawy, książę Raciborza i Cieszyna, był Wielkim księciem krakowskim i umarł na Wielkim Księstwie nad całą Polską. Zaskoczony rychłą śmiercią nie zdołał tam panowania swego umocnić, ani synowi swemu (Kazimierzowi imieniem) przekazać.

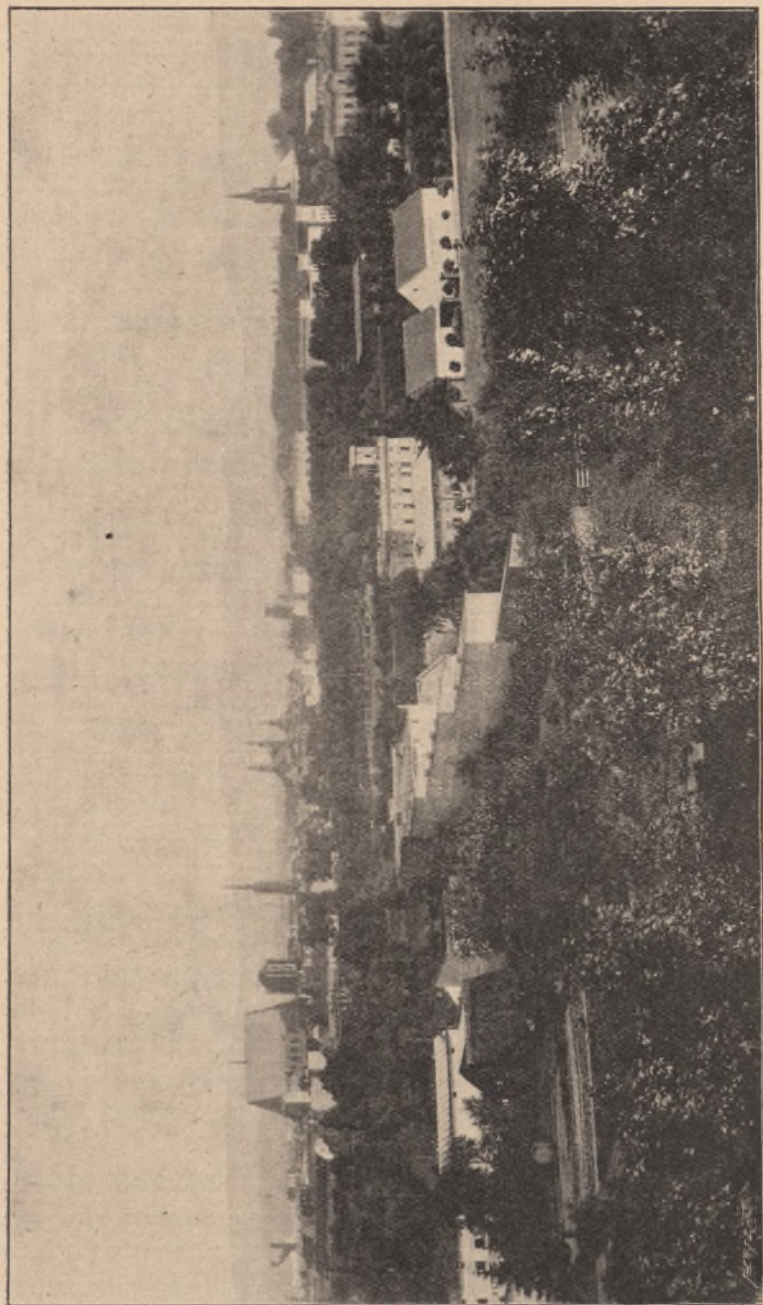
W dalszej walce o Kraków występuje książę wrocławski, najmłodszy z synów Bolesława Wysokiego, Henryk Brodaty.

Henryk Brodaty.

Tak tedy na klótni o Kraków zbożcił się książę raciborski a powiększył się na wieki Śląsk. Nie miał takiego szczęścia książę wrocławski, Bolesław Wysoki. Z dwóch żon, pierwszej Rusinki a drugiej Niemki, miał dwóch synów, którzy się ciągle między sobą kłócili: Jarosława i Henryka. Jarosławowi zdawało się, że ojciec, zawojowany przez machę, daje pierwszeństwo młodszemu Henrykowi; wydzielił tedy ojciec Jarosławowi Opole na osobne księstwo. Żeby jednak nie osłabiać Śląska ciągłemi podziałami, dał mu Opole tylko dożywotnio, ażeby zaś nie miał potomków, namówił go do stanu duchownego, z tą myślą, że Jarosław zostanie kiedyś biskupem wrocławskim; wstąpił też rzeczywiście na tę biskupią stolicę w roku 1198.

Zdarzenie to ważne jest dla historii biskupstwa, książę bowiem Jarosław darował biskupstwu ze swego duże posiadłości, tak, że odtąd każdy biskup nie tylko był księciem Kościoła, ale też księciem świeckim; z darowizny Jarosława powstało następnie biskupie księstwo Nyskie.

Opole zaś powróciło po śmierci Jarosława do księstwa wrocławskiego. Powrócił też Głogów, gdyż książę Konrad umarł bezpotomnie. Tak tedy młodszy syn Bolesława, ów Henryk, urodzony z Niemki, otrzymał po ojcu całe nieuszczu-



WIDOK MIASTA NYSY.

plone księstwo wrocławskie. We Wrocławiu zaczął panować w roku 1202, właśnie, kiedy umarł Mieczysław Stary.

Henryk Brodaty, choć Piast z rodu, był trochę zniemczony. Ojciec, Bolesław Wysoki, przebywał za młodu dużo na dworze „cesarza rzymskiego“ a króla niemieckiego, dawał nawet posiłki wojenne cesarzowi Fryderykowi na wojnę z włoskiem miastem Medjolanem; już Bolesław Wysoki tracił niemczyzną, nauczywszy się od swego ojca, Władysława II. wyglądać z Niemiec pomocy przeciw innym Piastom. Druga zaś żona Bolesława Wysokiego, a matka Henryka Brodatego, Adelajda Sulbach była rodowitą Niemką; nie lubiała pasierba, owego biskupa Jarosława, a swego syna wychowała zupełnie po niemiecku. To wychowanie niemieckie miało się ciężko dać we znaki polskiemu ludowi na Śląsku.

Przeciwieństwo polskiego i niemieckiego żywiołu odbiło się raz jeszcze w samymże domu książęcym. Henryk Brodaty miał dwóch synów: miłującego Polskę Konrada i przyjaciela Niemców Henryka. Każdy z nich inaczej pragnął w przyszłości kraj urządzić i tak się nie lubili, że nawet wszczęli z sobą za życia ojca wojnę domową w roku 1213. Niestety, Henryk na czele Niemców zwyciężył Konrada pod Studnicą; nie koniec na tem; wkrótce potem na polowaniu nagle i niespodzianie Konrad zginął; w jaki sposób — niewiadomo. Ludność polska w księstwie wrocławskim miała się odtąd jeszcze gorzej.

Miał zaś Henryk Brodaty ogromną ambicję, chciał dużo posiadać i dużo znaczyć. Pomnąc, że jest wnukiem Wielkiego księcia krakowskiego, od samego niemal początku swych rządów myślał, jakby zająć Kraków. Ażeby dotrzeć do tego celu, uważał na każdą sposobność zdatną do wzmożenia swojej potęgi i mieszał się z korzyścią dla siebie do sporów książęcych w Wielkopolsce, gdzie spadkobiercy Władysława Laskonogiego ciągle z sobą mieli swary. Wielkopolska zaczęła się już dzielić na drobne księstewka przez rozrodzenie książąt Piastowiców; silniejszy od nich śląski książę narzucał im nieraz swoją wolę, a przez to wzmógł po pewnym czasie do tego stopnia swoje znaczenie, że oczy całej Polski były na niego zwrócone. Energiczny i dzielny osobiście zaćmiewał swem

znaczeniem Wielkiego księcia Leszka Białego, który często potrzebował jego pomocy.

Trzecim znaczniejszym wówczas w Polsce księciem był brat Leszka Białego, Konrad, Książę Kujaw i Mazowsza. Mazowsze cierpiało ciągle od Prusaków, a Konrad nie umiał sobie z nimi poradzić. Chociaż bowiem nie brakło mu osobistego męstwa, owszem, tęgim był żołnierzem, ale nie umiał rządzić i dopilnować sprawy. W swem własnem księstwie wielkim był okrutnikiem, a czem mniej miał przywiązania poddanych, tem ostrożniejszym oczywiście i słabszym musiał być w przedsięwzięciach na zewnątrz; okrucieństwem zaś swoim pobudzał Prusaków tem bardziej do zemsty, coraz też groźniejszych miał z nich sąsiadów.

Bracia Dobrzyńscy a Krzyżacy.

Nie brakło nigdy świątobliwych mężów, którzy życie swoje pragnęli poświęcić nawróceniu Prusaków. Po św. Wojciechu zapragnął tu działać jeszcze Krystyn (Chrystjan), ustanowiony tam nawet od roku 1215 pierwszym biskupem pruskim. Konrad mazowiecki wspierał zamiary biskupa, ale okazał się za słabym, żeby złamać Prusaków, a przynajmniej zapewnić biskupowi spokojne apostołowanie. Natenczas biskup Krystyn wpadł na pomysł, żeby tu ustanowić tak zwany zakon rycerski.

Co to są zakony rycerskie? Głównem zdarzeniem średnich wieków są t. zw. wojny krzyżowe czyli krucjaty, tj. wojny podejmowane celem wyzwolenia Palestyny z rąk niewiernych Muzułmanów. Wszystkie ludy Europy brały udział w tych walkach w Azji o odzyskanie miejsc uświęconych po bytem Zbawiciela, Jego jasełkami w Betleem i grobem w Jerozolimie. I z Polski także podążyli tam niektórzy rycerze, jak sławny Jaksa, który wróciwszy z Palestyny fundował potem w Polsce zakon Bożogrobców. Zrazu nietylko zdobyto Jerozolimę (r. 1099) na muzułmanach, ale nawet założono w Ziemi św. kilka drobnych państw chrześcijańskich, z których najważniejszem było królestwo Jerozolimskie. Niestety, byt tych państw nie był trwałym.



HENRYK BRODATY.

A gdy panowanie chrześcijańskie w Ziemi św. chwiać się poczęło, gdy przytem psował się obyczaj i na dworach palestyńskich książąt i wśród rycerstwa ich, zaczęło zwolna dosięgać zepsucie także zakonów rycerskich. Przy Grobie św. pozostawili sobie tylko po jednym „domu“, niejako główną kwaterę, a reszta ich siedziała sobie wygodnie w Europie, na bogatych dobrach, zapisanych im przez pobożnych fundatorów w tej myśli, żeby nie zabrakło broni i środków do walki w Palestynie.

Trzy były główne zakony rycerskie, powstałe w wieku XII. Włosi założyli Joannitów, Francuzi Templariuszów w roku 1118. Kiedy później Niemcy pod cesarzem Fryderykiem Rudobrodym także odbyli swoją wyprawę krzyżową, założyli trzeci, niemiecki zakon rycerski w roku 1190, który nazwali „zakonem rycerzy Najśw. Marii Panny narodu niemieckiego“, a których zwiemy po polsku krótko: Krzyżakami, od tego, że mieli na białym płaszczu wyhaftowany duży czarny krzyż.

Polacy byli zwolnieni od wypraw do Palestyny, bo mieli pogan koło siebie: Litwinów, Jadźwingów od wschodu, a od północy Prusaków. Ciągłe napady Prusaków i troski o nawrócenie ich, toć to także były wojny krzyżowe, czyli krucjaty.

Tak też myślał pruski biskup Krystyn i postanowił na wzór zakonów rycerskich palestyńskich założyć tutaj, na polskiej granicy zakon rycerski Braci Dobrzyńskich. Nazwa ich pochodziła od ziemi dobrzyńskiej, którą książę mazowiecki Konrad darował biskupowi. Ogłoszono wyprawę krzyżową na Prusaków, żeby biskupowi zapewnić spokojne posiadanie swej ziemi ze strony pogan. Książęta polscy wzięli w niej chętnie udział. Stawił się Konrad mazowiecki, stawił się Wielki książę Leszek Biały, przybył też Henryk Brodaty ze swymi kasztelanami i z biskupem wrocławskim Wawrzyńcem. Bracia Dobrzyńscy pomagali dzielnie i wystawiono wtedy nad Wisłą warownię Chełmno, która miała odtąd stać się ostoją przeciw zapędom Prusaków.

Ci Bracia Dobrzyńscy stawiali się dzielnie poganom, ale szczęście wojenne bywa zmiennem nawet u najlepszych wojowników. W roku 1224 nie powiodła im się walka, i Prusacy

wycieli ich większość. Konradowi mazowieckiemu nie chciało się czekać, aż zakon uzupełni się nowymi ochotnikami, a Henryk Brodaty podsunął mu myśl, żeby sprowadził niemieckich Krzyżaków. Niebaczny Konrad dał się namówić i podarował im nawet ziemię chełmińską. Oplakany w skutki ten wypadek wydarzył się w roku 1226.

Jakby na dobitkę, poniosła Polska w tym czasie wielką stratę na północy, tracąc Pomorze gdańskie. W spory dynastyczne Piastów wielkopolskich wdali się rodzimi książęta pomorscy (a którzy mieli być hołdownikami Wielkiego księcia krakowskiego) z jednej strony, a Henryk Brodaty z drugiej, od południa. Przedsiębrano w roku 1227 wyprawę na Władysława Laskonogiego poznańskiego. Świętopełk, książę kaszubski, pomagał Laskonogiemu, a wrocławski Henryk zwalczał go. Trzej książęta polscy, Wielki książę Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty zjechali się w Wielkopolsce w Gąsawie, zmówiwszy się przeciw Laskonogiemu. Tam napadł ich zdradziecko Świętopełk morderczym zamachem. Leszka zabili siepacze, a Henryk ledwie zdołał się ocalić. Władysław Laskonogi, wygnany wkrótce z Wielkopolski, schronił się na Śląsk i tu umarł w gościnie u Henryka Brodatego. Świętopełk nie troszczył się odtąd wcale o krakowskie zwierzchnictwo. Tak straciła Polska ujście Wisły i dostęp do morza Bałtyckiego właśnie wtedy, gdy tuż obok osiedlali się Krzyżacy.

Nim jeszcze Konrad mazowiecki zdążył wydać Krzyżakom od siebie dokument na ziemię chełmińską, oni już postarali się u cesarza Fryderyka II., że nadał im w lenno cesarskie, to jest naprawdę w lenno niemieckie wszystko, co od Konrada dostaną i co zdobędą na Prusakach. Przybywali tedy Krzyżacy do nas w tej myśli z góry, że nie będą u nas niczego uważać za polskie lenno, lecz za niemieckie, że tedy kraj przez nich owładnięty, czy od Prusaków zdobyty, czy od Polaków darem nadany, oni od Polski oderwą i że kosztem Polski założone będzie nad Bałtykiem nowe państwo niemieckie.

Ale jakżeż mógł król niemiecki rozporządzać, jako cesarz, cudzemi krajami; jakżeż można było darowywać komu

cudzą własność? Czy to w chrześcijaństwie działy się wówczas takie rzeczy?

Chrześcijaństwo chrześcijaństwu nie równe; co innego katolicyzm z cywilizacją swoją łacińską, a co innego bizantyzyzm. Przypomnijmy sobie, co było powiedziane o bizantyńskim Niemczech wyżej, przy sposobności cesarstwa Ottona I. Przejmowano się coraz bardziej bizantyńskimi poglądami. Cesarstwo wschodnie, carogrodzkie, popadało już w okres upadku, ale im mniej znaczyło w świecie, tem większą sobie przypisywało potęgę! Cesarza uważali bizantyńcy całkiem serjo za pana i władcę całego świata, całkiem na wzór władców azjatyckich! Śmieszność ta przeszła do cesarzy niemieckich, ale nie dawała się odczuć ta potęga krajom innym, jak tylko rozdrobnionym na maleńkie państewka Włochom, i Polsce z poważnionymi między sobą Piastami! Indziej o cesarską godność nikt się nie troszczył.

Ale cesarze brnęli dalej w zarozumiałych pojęciach. Uważając się tedy za panów świata, a zwłaszcza za świeckich zwierzchników chrześcijaństwa, wystąpili z twierdzeniem, że chrześcijańscy monarchowie mogą panować tylko za ich zezwoleniem i pod ich zwierzchnictwem, a pogańscy wogóle panować nie mogą. Nie uznając zgoła państw pogańskich, orzekli, że ziemia pogańska należeć ma do tego chrześcijańskiego państwa czy choćby przedsiębiorstwa handlowo-osadniczego, które kraj pogan pierwsze zagarnie. Głoszono, że poganin nie posiada praw do ziemi, ziemię pogańską uznano za niczyją, a więc za własność pierwszego chrześcijanina, który ją zajmie — oczywiście przemocą wojenną. A które pogańskie ziemie nie są jeszcze przez nikogo z chrześcijan zawojowane, te stanowią własność cesarza niemieckiego, a zatem może je darowywać, komu zechce.

Takie zgoła niechrześcijańskie pojęcia, według których poganin wcale nie był bliźnim, rozdziły się w Bizancjum, a rozwijały się jeszcze bardziej we zbizantynizowanej części Niemiec.

Krzyżacy wielce takie zapatrywania pielęgowali i dodali jeszcze jedno, że wyprawy na tępienie pogan są największą zasługą przed Bogiem. Wmówili w Europę, że winna im

dopomagać ludźmi i pieniędzmi, niby do nawracania Prusaków i Litwinów, a w rzeczy samej do... zakładania państwa nad Bałtykiem, nawet na ziemiach polskich, nietylko na pogąńskich.

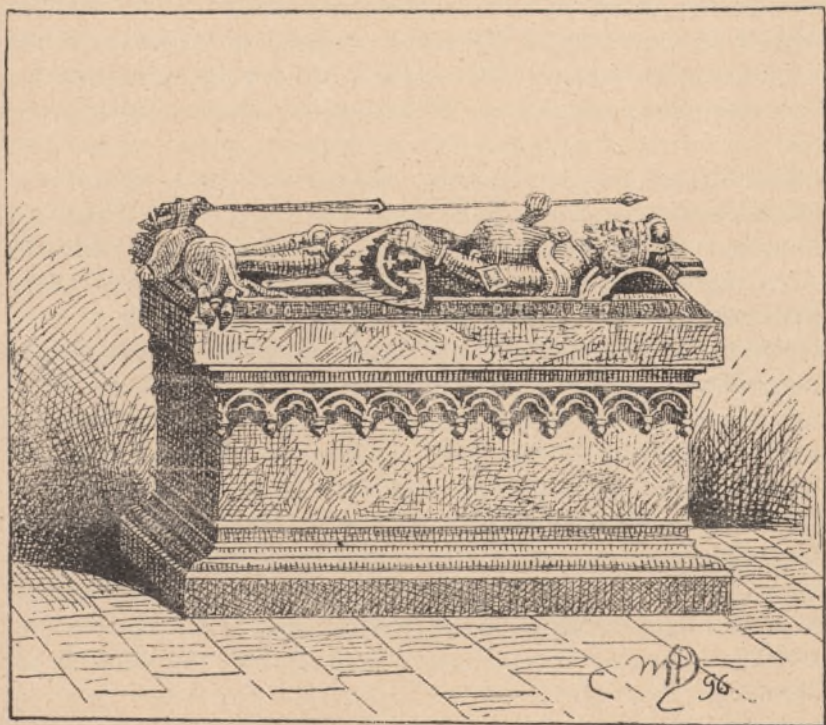
Dużo złego spadało w tych czasach na Polskę; nieszczęścia, jak powiada przysłowie, chodzą parami — a największe zło miało dopiero nadejść: najazd Mongołów, który osłabił Polskę do reszty, tak dalece, iż okazała się znacznie słabszą od przybyszów Krzyżaków, a wyludniła się tak dalece, iż książęta piastowscy sami sprowadzali niemieckich osadników.

Najazd mongolski.

Wielkie państwo mongolskie utworzyło się w Azji środkowej z ludów rasy żółtej, a składało się z szeregu hanatów, pod zwierzchnictwem hana najwyższego, dżingishana. Podboje ich objęły po pewnym czasie całą Azję aż do oceanu Wielkiego czyli Spokojnego, nawet wraz z Chinami. Zdobywali bez wielkiego trudu duże kraje, bo sławny ich dżingishan, Temudżin, wielki wojownik, obmyślił nowe sposoby walki, którym przeciwnicy nie mogli sprostać, skoro ich nie znali i nie mieli u siebie. Mongołowie ci, pierwsi od czasów starożytnego cesarstwa rzymskiego urządzali wielkie armje stałe, ze stałym korpusem oficerskim z zawodowych oficerów, służących przez całe życie, z regularnemi awansami. Tego nigdzie w Europie jeszcze nie bywało, nie mówiąc już o tem, że cała Europa nie zdobyłaby się razem ani na czwartą część tego wojska, jakim dżingishan rozporządzał każdej chwili. A była to armja regularna, ze sztabem generalnym, prowianturą, karna, bitna, zaopatrzona we wszystko wspaniale. Walczyli w taki sposób, żeby nieprzyjaciela już z daleka okrażać i wpędzać na niekorzystne dla niego pozycje. Posiadali wydoskonaloną strategię i taktykę, tj. sposoby obmyślania planów wojennych długo naprzód i wykonywania ich, podczas gdy nieprzyjacielowi zdawało się, że tylko gonia po kilka i kilkanaście mil za łupem. Europejczycy nie posiadali wówczas ani strategii, ani taktyki, a bitwy bywały po prostu setkami pojedynków, rzadko tysiącami, bo wojska rycerskie były nieliczne. Nietylko więc ilo-

ścią przeważali, ale co ważniejsza, znali się lepiej od naszych na rzemiośle wojennem; toteż nie umiano się od nich bronić.

Ofiarą strasznych ich najazdów padły Ruś, Polska i Węgry. Ruś podlegała jarzmu mongolskiemu i tatarskiemu od roku 1240 aż do XVI. wieku. Z Rusi ruszyli w roku 1241 na Polskę.



Grobowiec Henryka Pobożnego w kościele św. Wincentego we Wrocławiu.

Nie żył już Henryk Brodaty; zmarł w roku 1238. Wielką spuściznę objął po nim ów zniemczony syn, imieniem także Henryk, z przydomkiem Pobożnego (bo fundował liczne klasztory, ale niemieckie!). Na niego spadła też opieka dalsza nad synem Leszka Białego, Bolesławem Wstydliwym, liczącym wtedy lat 15. Ale Pobożny nie troszczył się o Małopolskę. Rycerstwo krakowskie i sandomierskie ruszyło w pole

bez niego, lecz poniosło klęskę pod Chmielnikiem. Niebawem Kraków zamienił się w gruzy i perzynę.

Z nad Wisły ruszyli Mongołowie nad Odrę. Pod Opolem trzeba było bronić przeprawy na Śląsk, ale ani tutaj nie było wrocławskiego księcia, dziedzica Opola; próbowali nastawić piersi za niego książęta górnośląscy, potomkowie raciborskiego Mieczysława, Mieczysław i Władysław, ale sami za słabi byli do tego i ulegli szalonej przemocy. Teraz Mongołowie ruszyli prosto na Wrocław; ludność w rozpaczę wołała sama podpalić miasto i uciec w lasy, niż wydać się na pastwę rozbestwionego pogaństwa. Książę ze swoim wojskiem zamknął się w twierdzy lignickiej; nie wiele miał tego wojska, załedwie kilka tysięcy. Gdyby był spełnił swój obowiązek zwierzchniczego księcia polskiego, gdyby był pamiętał o Sandomierzu, o Krakowie, a choćby wreszcie tylko o Wrocławiu, byłby zgromadził pod swoją wodzą rycerstwo całej Polski. Tymczasem biła się z Mongołami każda ziemia z osobna, i rozdrobnionymi siłami nie mogła żadna podolać. Może książę miał nadzieję, że go lignicka twierdza ocali? Słyszał, że wśród pogromu Krakowa ocalał jednak warowny kościół św. Andrzeja, w którym zgromadziły się kobiety i dzieci z małą załedwie garstką starszych już mężczyzn.*) Zapewne, warowny był ten kościół, ale jeszcze bardziej warowny — bożym cudem, który się nad nim spełnił, gdy przedtem krakowskie rycerstwo spełniło swój obowiązek pod Chmielnikiem. Zawstydzilo ono księcia; choć on ich opuścił, resztki Krakowian stały się teraz na obronę Śląska i zgłosiły się pod dowództwo Henryka.

Podeszli Mongołowie pod Lignicę, poszukać pana tych krajów, które od kilku miesięcy pustoszyli. Książę trzymał się we warowni, aż głód zmusił go wyruszyć z wojskiem i stoczyć bitwę — bardzo nieszczęśliwą. Jakaś nieznana nam machina wojenna, dysząca czadem, dymem i smrodem, zatrwożyła obrońców Śląska tak, że pierzchli w ucieczce. Sam książę Henryk II. poległ, a Mongołowie odcięli mu głowę i obnosili w triumfie po obozie. Może tą śmiercią danem mu było

*) Kościół ten stoi do dziś dnia w Krakowie przy ulicy Grodzkiej.

okupić winy ze zaniedbania książęcego obowiązku; bądźco bądź, poległ w obronie wiary przeciw poganom.

Taka była jedyna pierwsza i ostatnia obrona Śląska przez jego głównego władcę. Jak kraj wyglądał po tych odwiedzinach? Zgliszczza, ruiny, pustka, choroby; po miastach i wsiach trupy, pola nie zasiane, kościoły spalone.

Ze Śląska ruszyły mongolskie rzesze zbrojne dalej na Morawy, podczas gdy inna armja podbijała Węgry. Niebawem nadeszła atoli z Azji wieść o śmierci Temudżina i o zamieszkach z powodu sporów o następstwo tronu dżingishańskiego, co skłoniło wodzów mongolskich do spiesznego powrotu do Azji.

Polska nie została przez nich zajęta, ani też Piastowie nie płacili poddańczej daniny ni Mongołom, ni następcom ich Tatarom. Klęska stała się w skutkach swych trwałą z powodu niesłychanego wyludnienia kraju. Całe okolice stawały się pustkowiem. Książęta nadawali tę ziemię, nagle bezpańską, komukolwiek, kto tylko chciał brać, byle ją zagospodarować. Dawni i nowi właściciele prześcigali się, żeby na jaknajlejszych warunkach dostać jakiegokolwiek osadnika na dzierżawę gruntu. Znamy umowę z tych czasów, że dzierżawca trzydziestu morgów obowiązany był tytułem należytości za dzierżawę tylko jeden dzień na rok żąć i jeden dzień kosić. Któżby nie przystawał na takie prawdziwie złote warunki? A jednak ludzi brakowało!

Ziemi było dla wszystkich w takiej obfitości, iż cała ludność kraju znajdowała utrzymanie na roli, przez co staliśmy się społeczeństwem bardzo jednostronnie rolniczem. Do innych zawodów całkowicie brakło ludzi, a miasta polskie całkiem upadły. Trzeba je było zakładać na nowo, a nowych mieszczan sprowadzać z cudzych stron. Przybywali chętnie Niemcy, bo otrzymywali warunki znacznie lepsze, niż je mieli u siebie.

Niemczyzna zaczęła nas zalewać.

Na Śląsku zaczęło się osadnictwo niemieckie nieco wcześniej, już za Henryka Brodatego. Ten zaczął zakładać własne książęce gospodarstwa, a osadników sprowadzał z Niemiec, bo ci osadnicy dawali wówczas wysoki czynsz dzierżawny za wieczystą dziedziczną dzierżawę obszaru zwanego łanem, a



KOŚCIÓŁ ŚW. ANDRZEJA W KRAKOWIE.

obejmującego 30 morgów. Znaleźli się przedsiębiorcy emigracyjni w Niemczech, sprowadzający osadnika niemieckiego na Śląsk. Dostawali za to szóstą część gruntów nowej wsi na własność, monopol karczmy i młyna, i zostawali naczelnikami administracyjnymi wsi, tudzież sędziami pierwszej instancji z prawem pobierania opłat sądowych. Zwano ich sołtysami. Jak widzimy, sołectwo było złotym interesem, toteż stręczenie emigrantów rozwinęło się na wielką skalę.

Poza czynszem zwolnieni byli niemieccy osadnicy od wszelkich danin. Polski wieśniak musiał się starać o utrzymanie książęcych grodów, musiał dawać księciu swą pracę i brać na swe barki wszystkie ciężary państwa; a o zagon rozpiętał się sprowadzony kolonista niemiecki, który używał wszystkich dobrodziejstw porządku państwowego, ale na rachunek polskiego chłopca, bo sam od ciężarów był uwolniony. Polski mieszczanin ugiął się pod książęcem jarzmem, ale nowozałożone miasta niemieckie nie wiedziały o niczem, jak tylko o dochodach i korzyściach książęcej opieki. Za Niemców musiała się opłacać ludność polska; czem więcej swobód używali Niemcy, tem gorzej wiodło się polskiej ludności, bo musiała oczywiście nastarczyć księciu i za siebie i za tamtych. Rzecz prosta, że skutkiem tego ubożeli dawni dziedzice polskiej śląskiej ziemi, polskie miasta zeszyły na wsie a polskie wsie na osady nędzarzy, podczas gdy niemieckie nowe wioski zamieniały się w miasteczka, a miasta zaczęły się niedługo budować pałacami. Książę zaślepiony, zniemczony, kochał się w Niemcach jedynie, a polskich poddanych uważał tylko za siłę roboczą, dla obrobienia Śląska, ale nie dla nich, lecz dla Niemców. Rodzima polska ludność miała odtąd tylko trud, a przybysz Niemiec zaczął zbierać owoce. Okrutnie się zapisał ten śląski książę w polskiej pamięci: najstarszą polską dzielnicę bowiem wydał cudzoziemcom.

Po mongolskiej grabieży rozwarły się na oścież wrota kolonizacji niemieckiej nie tylko na Śląsku, ale też w innych dzielnicach. Wrocław i Kraków stały się odtąd na długo miastami niemieckimi, a obok nich stanął cały szereg niemieckich miast mniejszych. Nieszczęsny zalew mongolski sprowadził zalew drugi, niemiecki, a stanu mieszczańskiego pozbawił

Polskę na długo, Po pewnym czasie miasta niemieckie zaczęły tworzyć w Polsce jakby osobne państwo w państwie i uprawiały politykę niemiecką przeciwko Polsce.

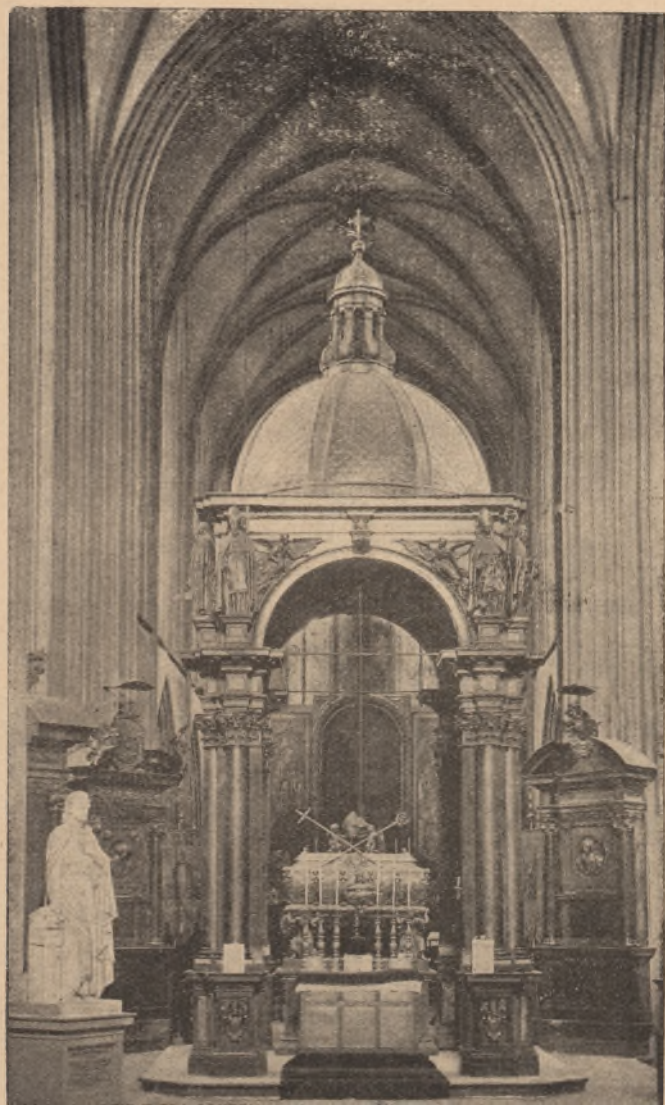
W innych dzielnicach odniemczyły się miasta następnie; ale Wrocław pozostał już na zawsze niemiecką stolicą na polskiej piastowskiej ziemi.

A najazdów mongolskich było więcej; nie skończyło się na jednym. W r. 1259 spustoszyli znów Sandomierskie i Krakowskie i uprowadzili kilkadziesiąt tysięcy jeńca; w trzecim najeździe z roku 1287 wzięli samych niewiast do niewoli 30.000. Toteż Polska ubożała, wyludniana coraz bardziej z ludności rodzimej, a Niemcy napływali coraz większym tłumem.

Święci polscy patronowie.

W ciężkich tych czasach dzielnicowych wiele wybitnych osób odrywało się całkiem od życia; zniechęceni do świata książęta i dostojnicy i często księżne i księżniczki szukały ukojenia w życiu zakonnem. Na tle tej świątobliwości żyło w owych właśnie czasach grono świętych patronów polskich; był to okres świętych polskich, w czym sam Śląsk zajął miejsce niepoślednie. Zasługuje też na uwagę fakt, że właśnie w tych czasach, w r. 1254 nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, biskupa męczennika, zabitego w roku 1079 przez króla Bolesława Śmiałego.

Pobożny Wielki książę Bolesław Wstydlivy i biskup krakowski Prandota zajęli się staraniami o przysporzenie narodowi krajowego patrona; wysłali poselstwo do papieża Innocentego IV., który złożył komisję, ażeby sprawę zbadać na miejscu, w Polsce. Zaczęło się śledztwo kanonizacyjne, najpierw prowadzone przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Pelkę i biskupa wrocławskiego Tomasza, a potem przez komisarzów papieskich. Długo spisywano zeznania świadków o cudach zdziałanych przy grobie świętego męża i przysyłano akta ciągle do Rzymu, ale kardynałowie jeszcze się wahali. Zwłaszcza sprzeciwiał się kardynał Reginald, biskup ostyeński; zdarzyło się tedy, że temu kardynałowi zjawił się we śnie błogosławiony biskup krakowski i przekonał go o swej świętości. Naten-



GROBOWIEC ŚW. STANISŁAWA
W KATERZE NA WAWELU W KRAKOWIE.

czas sam kardynał Reginald dokładał starań, żeby przyspieszyć sprawę. W roku 1254 ogłosił papież kanonizację w Assyżu, w mieście św. Franciszka we Włoszech; nowy cud stwierdził głos Ojca św., bo właśnie podczas samej uroczystości kanonizacyjnej dokonał św. Stanisław cudu wskrzeszenia. Rozpisał papież listy do całego świata katolickiego, wyznaczył na cześć polskiego świętego dzień 8-go maja, a pielgrzymującym do jego grobu nadał rok i czterdzieści dni odpustu.

Posłowie polscy wracali aż po kilku latach, ale z wieścią radosną. Od granic ziemi krakowskiej towarzyszyły im tłumy ludu w triumfalnym pochodzie. Na dzień 8-go maja, dzień podniesienia kości św. Stanisława na ołtarze, zjechało się do Krakowa tyle ludu, iż w mieście zabrakło miejsca i musieli obozować za murami, po sąsiednich polach.

Stawili się wszyscy biskupi i wszyscy książęta polscy, także ze Śląska; długą procesją szli rozrodzeni Piastowie na Skalkę, przebłagać za zbrodnię swego przodka i oddać hołd patronowi kraju. Potem ruszył cały pochód na Wawel, do katedry, gdzie spoczywały zwłoki męczennika przy południowej bramie. Otworzono grobowiec, biskupi obmyli ciało winem, podnieśli je z trumny i pokazali ludowi. Następnie obdzielono relikwiami świętymi wszystkie kościoły katedralne i znamienitsze klasztorne i parafjalne w Polsce; królowi czeskiemu Otokarowi posłano część ręki; w Krakowie została tylko głowa z ramionami i te części ciała, które się już w popiół zamieniły były.

Była to uroczystość całego narodu polskiego. O cóż błagano świętego patrona, jak nie o ponowne zjednoczenie państwa, o królestwa polskiego odbudowanie? Oto pisarz żywotu św. Stanisława zakończył swą pracę temi słowy:

„Bóg świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ma ulitować nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu wszystkie insygnia królewskie, to jest koronę, berło i włócznię w skarbcu kościoła na Wawelu mieści i w siedzibie królewskiej w ukryciu zachowuje, dopóki się nie zjawi powołany jaki Aaron, dla którego są przeznaczone“.

Ten przyszły Aaron polski miał właśnie przyjść na świat w cztery lata po kanonizacji św. Stanisława. Będzie o nim w swoim miejscu.

Jak już powiedziano, był to w Polsce okres świętych. Zaczniemy od świętego Jacka, Ślązaka ze wsi Kamienia, który przybył do Krakowa za swym krewnym, biskupem krakowskim Iwonem Odrowążem. Tam przyjąwszy święcenia kapłańskie, został wkrótce kanonikiem; następnie jechał z biskupem do Rzymu. Przebywał tam naówczas św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego Dominikanów. Świątobliwość i uczoność tego wielkiego w Kościele męża tak się spodobała Jackowi, iż zapragnął wstąpić do jego zakonu. Zezwolił na to chętnie biskup Iwon, bo pragnął mieć w Polsce Dominikanów. Po roku wrócił Jacek do Polski, jako założyciel nowego u nas zakonu. W drodze do kraju nie próżnował, ale kazaniami i misyjnymi czynnościami czas swój zapelniał. W Tyrolu, którejś drogą mu wypadła, nie chciała go nawet ludność puścić od siebie.

Pozyskał sobie był Jacek w Rzymie towarzysza w osobie drugiego świątobliwego Polaka, Czesława. Z nim razem przybył do Krakowa i tutaj wprowadzono ich do parafjalnego



ŚWIĘTY JACEK.

kościół św. Trójcy; Krakowianie zaś wystawili im obszerny i piękny klasztor, w którym następcy ich do dziś dnia pozostają. Św. Czesław odbył z Krakowa podróż do Pragi, gdzie wiele dobrego zdziałał. W powrotnej drodze zatrzymał się dłużej we Wrocławiu i tutaj założył klasztor; tutaj też był kres jego żywota, nie było mu już dane powrócić do Krakowa. Sam zaś św. Jacek wybrał się na wschód, do Kijowa, pomiędzy schyzmatyków; tam cztery lata przebywszy i założywszy klasztor, podążył na północ i znowu w Gdańsku klasztor założył. Umarł w Krakowie, w roku 1257; kanonizowany w roku 1504.

W tychże czasach żyła w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem pobożna mniszka, imieniem Bronisława, która za zezwoleniem przełożonych spędziła kilkanaście lat w pustelni na wzgórzach na zachód od Krakowa, zwanych Sikornikiem. (Beatyfikowana, tj. wpisana w poczet błogosławionych przez papieża Grzegorza XVI., który panował w latach 1831 do 1846, w XIX dopiero wieku). Na miejscu jej pustelni wzniesiono piękną kapliczkę, przez którą przechodzi się na Kopiec Kościuszki).

I na książęcych tronach nie brakło świętych. Świątobliwa małżonka Henryka Brodatego, święta Jadwiga, pochodziła z niemieckiego rodu hrabiów frankońskich; wyszła za mąż mając lat niecałych 13; powiła mężowi siedmioro dzieci, poczem uczyniła ślub czystości, w której wytrwała przez lat trzydzieści żyjąc na ustroniu w klasztorze trzebnickim, gdzie ksienią była jej córka Gertruda. Odznaczała się niezwykle miłosierdziem i zupełnem zaparciem się siebie; życie prowadziła jak najsurowsze, nie szczędząc sobie najcięższych umartwień i żyła wogóle, jakby jaka pokutnica. Kanonizowana w 24 lat po śmierci w roku 1267 przez papieża Klemensa IX.

Podobnież pokutniczy żywot wiodła św. Salomea, córka Leszka Białego, która przeżyła 32 lat w klasztorze Klarysek w Zawichoście nad Wisłą; ciało jej dziewicze wydawało po śmierci długo przyjemną wonność.

Małżonka Bolesława Wstydliwego, Kinga czyli Kune-gunda, cały swój żywot w dziewictwie spędziła i męża do zupełnego zachowania czystości skłoniła. Trzydzieści lat spędzi-

ła w klasztorze Klarysek w Sączu. Lud góralski opowiada o niej do dziś dnia wiele pięknych legend; jej cudownemu działaniu przypisują też odkrycie salin, tj. kopalni soli w Bochni.



Grobowiec św. Jacka w kościele Dominikańskim w Krakowie.

Święta Kinga była za życia męża za jego przyzwoleniem tercjarką świętego Franciszka; po śmierci zaś mężowskiej habit zakonny przywdziała.

Oprócz tych trzech kanonizowanych świętych dwie jeszcze niewiasty Piastowskie z tych czasów zaliczone zostały w poczet błogosławionych; żona Leszka Białego, błogosławiona Grzymisława i Jolanta, księżna kaliska, żona Bolesława Pobożnego wielkopolskiego. Będzie o nim jeszcze mowa; teraz wracajmy do wątku dziejów śląskiej gałęzi Piastów.

Bolesław Rogatka i Henryk Probus.

Po śmierci Henryka II. pod Lignicą, objął obszerny spadek książąt wrocławskich najstarszy z jego synów, ale młody jeszcze Bolesław z przezwiskiem Łysy. Choć starszy, osiadł w Lignicy, a Wrocław pozostawił młodszemu bratu, Henrykowi III. Nierozważny był i płochy; miał, jak mawiano, w sobie „rogatą duszę“, toteż nazywano go Rogatką. Zaraz na początek utracił Wielkie Księstwo, bo Konrad Mazowiecki zajął mu Kraków. Niedługo wprowadzić trwało tam panowanie Konrada, bo wystąpił przeciw niemu biskup krakowski Prandota, ale linja śląska nie wróciła już na zwierzchnicze księstwo. Rycerstwo krakowskie oddało tron dorosłemu już dawno Bolesławowi Wstydliwemu, który musiał dotychczas poprzestać na księstwie sandomierskiem.

W ten sposób połączyła się znowu cała Małopolska pod jednym berłem, a dzielnica ta była największa ze wszystkich w Polsce. Rozbicie państwa na dzielnice książęce postępowało coraz bardziej, tak, że w tych czasach utworzyło się już w Polsce księstw, oprócz krakowskiego i sandomierskiego, jeszcze dwanaście: trzy na Śląsku (wrocławskie, opolskie, raciborskie), dwa wielkopolskie (poznańskie i kaliskie), dwa mazowieckie (płockie i czerskie), pięć kujawskich (sieradzkie, inowrocławskie, brzeskie, dobrzyńskie, łęczyckie).

Dalszą germanizację Śląska ułatwiała tembardziej niesłychana lekkomyślność Bolesława Rogatki. Książę ten nie miał na oku żadnej polityki, żadnego wytkniętego celu; żył z dnia na dzień łupiąc i rozbijając swoich i sąsiadów, byle nabrać pieniędzy, o które w ciągłych był kłopotach. Bogatsze niemieckie mieszczaństwo składało mu okupy, poczem znowu dawał im wytchnąć, żeby mieli czas zagospodarować się na nowy okup; tymczasem zaś wyprawiał się na posiadłości

swych braci i na Śląsk górny. Wojen z braćmi prowadził bez liku, a nie chodziło mu nawet o powiększenie swego panowania, tylko o łupy i okupy wojenne. Nareszcie, gdy wszyscy do koła zubożeni nie mogli już dostarczyć łupów i zapłacić choć na chwilę wiecznie pustą sakiewkę tego książątka, zastawił on ziemię lubuską margrabiom brandenburskim, a przez to już z trzeciej strony otworzono wrota germanizacji. Stopniowo, ale stale, przedzierała się niemczyzna na prawy brzeg Odry.

Książę Rogatka wziął sobie za wzór zwyrodniałych niemieckich rycerzy, t. zw. Raubritterów; panowie ci siedzieli na swych zameczkach na górach, nie mając z czego żyć, bo gardzili wszelką pracą, a zwłaszcza rolnictwem. Ale nie ubliżało ich honorowi zaczajając się po leśnych drogach na kupców i łupić ich! Żyli z prostego rabunku, jakoby zbóje leśni. Wstyd przyznać, że ten wybryk niemieckiej cywilizacji przypadł do smaku wrocławskiemu księciu, odpadłemu od pnia narodowego. I Rogatka ze swoją drużyną wybierał się nieraz na takie polowania.

Podczas gdy Polska tak podupadała, Czechy stały się potężnem państwem pod rządami sławnego króla Otokara II. Rozszerzył on ogromnie granice swego panowania ku południowi, bo aż do Styryi, ale wpłatał się przez to w wojny z Węgrami. Książęta polscy, małopolscy zwłaszcza i ślascy brali też udział w tych zapasach, wyprawiając posiłki temu i tamtemu, pozbawieni całkiem jakiegoś wspólnego kierunku politycznego. Zwiększyły się w Polsce sympatje dla Otokara, gdy zaczął go zwalczać nowy cesarz niemiecki, Rudolf Habsburg, założyciel nowej wielkiej dynastji. Niestety, Habsburg odniósł świetne zwycięstwo w r. 1278 i zagarnął południowe nabytki pokonanego. Sam król czeski poległ w walnej bitwie na polach Morawy w r. 1278.

O tym królu czeskim wspomina się tutaj, bo historia jego pozostaje w pewnym związku z historją Śląska. Mianowicie król ten wykroił z Moraw w roku 1261 dla swego nieślubnego syna, Mikołaja, osobne księstwo Opawskie — które w późniejszym czasie zaliczono do Śląska. A drugi związek z dziejami śląskimi w tem, że Probus wzywał raz Otokara na pomoc przeciw Rogatce.



BŁOGOSŁAWIONY CZESŁAW.

Po Henryku III. nastąpił we Wrocławiu syn jego, Henryk IV. z przydomkiem Probus, tj. uczciwy. Był wykształcony, bardzo oglądzony, czytany, pisywał nawet wiersze — ale po niemiecku; był bowiem zupełnie zniemczony.

Z początku dał się Probusowi we znaki stryj Rogatka; roszcząc sobie prawa do części spuścizny po Henryku III, rozpoczął z bratankiem wojnę, a napadłszy nocą, zabrał go nawet do niewoli. Probus wezwał pomocy króla Otokara; ale król czeski zajęty był właśnie przygotowaniami do wielkiej wojny z Rudolfem Habsburskim. Ujęli się za młodym dziedzicem Wrocławia Bolesław Pobożny wielkopolski i Henryk głogowski, ale ulegli w kwietniu 1277 w bitwie w okolicy Ząbkowic. Natenczas wdał się w sprawę Bolesław Wstydlivy i za jego pośrednictwem stanął na Śląsku pokój na tych warunkach, że Rogatce odstąpiono Strzyglów i Środę. Nie długo się cieszył książę lignicki temi nabytkami, bo już w następnym roku 1278, przyszło tej rogatej duszy zakończyć ziemski żywot.

W tymże roku poległ waleczny król Otokar, a Henrykowi Probusowi udało się uszczknąć część spuścizny po nim, mianowicie zdołał zagarnąć Kłodzko. Uśmiechała mu się bardzo nadzieja, że będzie sprawował opiekę nad małoletnim synem Otokara, Waclawem, ale tego samego zażądał też dla siebie margrabia Otto brandenburski; aż pod Pragę zapędzili się obaj współzawodnicy z wojskiem, ale Prażanie otworzyli bramy Brandenburczykowi, a książę wrocławski musiał z niczem wracać do domu. Ażeby utrzymać się przy Kłodzku, poprzyjaźnił się Henryk z cesarzem Rudolfem i złożył mu hołd za zapewnienie bezpiecznego posiadania Kłodzka. Hołd tyczył się tylko tej nowej posiadłości, która ze Śląskiem żadnego nie miała związku; jako książę śląski, był Henryk Probus pod zwierzchnictwem Wielkiego księcia Piastów w Krakowie; ale było to już tylko teorią, w praktyce bez znaczenia. Inna rzecz, że sam Probus pragnął zostać tym Wielkim księciem i robił o to zabiegi, nie myśląc bynajmniej „zrywać“ z Polską.

Tymczasem zmarł Bolesław Wstydlivy w roku 1279, a wielkie księstwo przeszło na jego siostrzana, Leszka Czarnego, który niestety był podniemczony trochę i panowanie swe opierał głównie na niemieckim mieszczaństwie Krako-

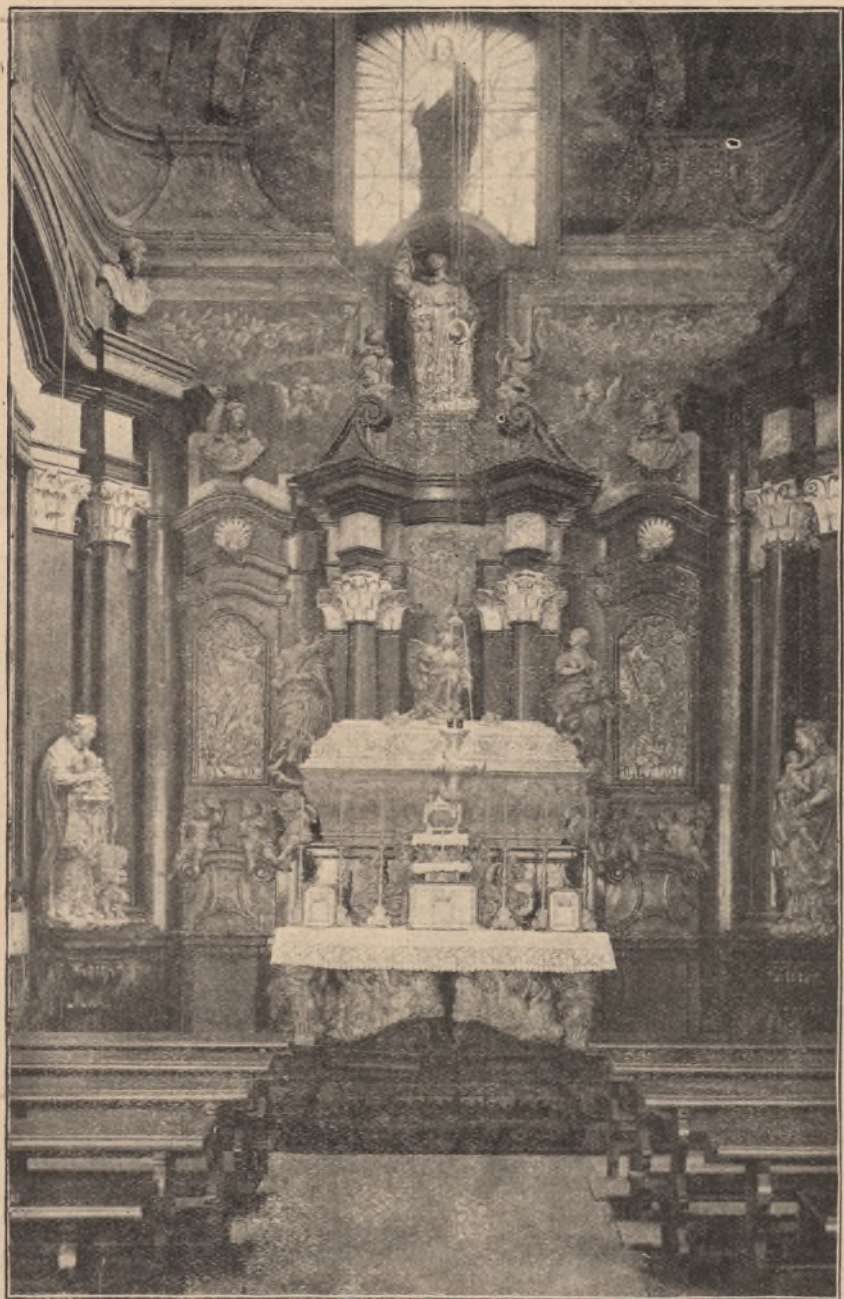
wa. Był zresztą osobiście dzielnym rycerzem, co wykazał w niejednej potrzebie. On starł do szczytu Jadźwingów, pogan pokrewnych Prusom i Litwinom, którzy dopuszczali się straszliwych najazdów na polskie krainy od wschodu.

Leszek Czarny był wnukiem Konrada mazowieckiego i księciem sieradzkim; zaczął tedy od roku 1279 panować w księstwach krakowskiem, sandomierskiem i sieradzkim. Dzielnica wspaniała, mogąca dostarczyć niemałej siły politycznej. Tem niebezpieczniej byłoby, gdyby siła ta miała służyć niemieckiemu żywiołowi w Polsce! Gdy ziemiaństwo krakowskie poznało niemiecki obyczaj nowego księcia, chcieli go się pozbyć i posłali po jego stryjecznego brata, Konrada księcia czerskiego na Mazowszu. Niemieccy mieszczenie pilnowali jednak Wawelu dla Leszka Czarnego, który uzyskał też posiłki wojskowe z Węgier.

O rok wcześniej, niż Bolesław Wstydlivy, położył się do grobu Bolesław Rogatka. Z synami jego wojował Henryk Probus, a wtedy ci przyzwali sobie na pomoc margrabiów brandenburskich. Tu po raz pierwszy, lecz niestety nie ostatni, wkracza w dzieje polskie „Brandenburczyk“. Ale inni książęta nie chcieli przyczyniać się do wzrostu brandenburskiej potęgi, która mogła być sąsiedztwem niebezpiecznem, zwłaszcza dla Wielkopolski. Toteż książę wielkopolski Przemysław wdał się w tę sprawę, a niebawem uzyskał też pomoc Leszka Czarnego. Powiodło się wreszcie przywrócić na Śląsku zgodę i Brandenburczyk na tej wojence śląskiej nic jeszcze nie zarobił.

Biskup Tomasz II.

Zaraz po tej bratobójczej śląskiej wojnie nastały znowu zamieszki w księstwie wrocławskiem: wielki zatarg księcia Henryka Probusa z biskupem wrocławskiem Tomaszem II. Chodziło o sześćdziesiąt wsi, założonych w dawnym pasie granicznym pomiędzy Śląskiem a Czechami; i książę i biskup rościli sobie do nich prawo. Gwałtowny spór trwał przez siedm lat, a stał się zgorszeniem i zamieszaniem całego kraju. Książę wyklęty sztydził sobie z biskupa i urządzał sobie igrzyska



Grobowiec br. Czesława w kościele Dominikanów we Wrocławiu.

w biskupiej stolicy, w Nysie, którą gwałtem zajął. Biskup zażądał z Rzymu przysłania legata papieskiego; przybył legat i skazał księcia na wielką karę pieniężną; ale książę broił dalej, szydząc sobie z wszelkiej powagi duchownej.

Natenczas całe wrocławskie księstwo podzieliło się na dwa stronnictwa: za księciem lub za biskupem. Wstyd powiedzieć, że nawet duchowieństwa znaczna część stanęła przeciw biskupowi, a zwłaszcza niemieckie klasztory. Po pewnym czasie tak się rzeczy ułożyły, że książęce stronnictwo było niemieckie, a biskupie polskie. Wygnany biskup schronił się do Raciborza, którego książęta pamiętali jeszcze coś o swem polskiem pochodzeniu. Wysłano znowu z Rzymu komisję do zbadania całej sprawy; na czele jej stał arcybiskup gnieźnieński, jako metropolitalny przełożony biskupów wrocławskich. To się nie podobalo księciu, ani też niemieckiemu duchowieństwu i wtenczas-to z 12 śląskich klasztorów Minorytów odłączyło się ośm od prowincji polskiej, a przystąpiło do niemieckiej saskiej.

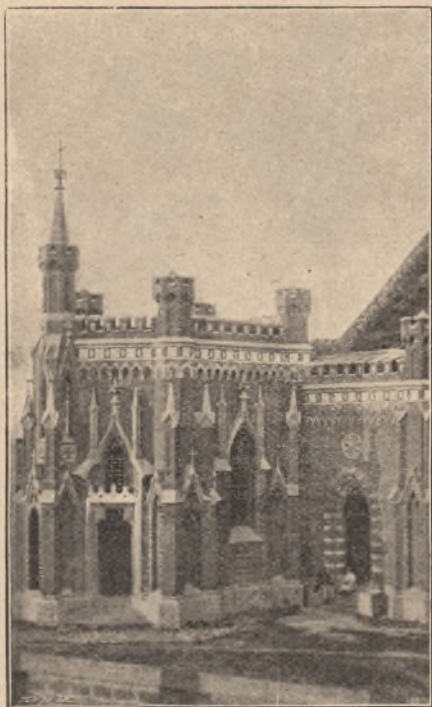
Ze sporu o posiadanie wsi zrobił się spór narodowy; książę posprowadzał na sporną ziemię osadników niemieckich, a biskup żądał, żeby ich odesłać do domu a przywrócić dawnych polskich rolników. O tem książę nie chciał słyszeć, a w zaciekłości swej posunął się do tego, że nietylko pozagrabiał wszystkie posiadłości biskupie, ale rzucił nawet na biskupa jakąś przez siebie samego wynalezioną świecką książęcą klątwę. Zagroził, żeby nikt w całym kraju nie ważył się obcować z biskupem lub z kimkolwiek z jego sprzymierzeńców, zakazał sojuszników biskupa przyjąć na nocleg, dać im coś jadła lub napitku, chociażby nawet za pieniądze itp. Ponieważ z biskupem trzymała ludność polska, więc był to jakiś ogólny wyrok na cały lud polski.

Nie poprzestał Henryk Probus na wyklęciu polskiego ludu we wrocławskiej dzielnicy; chciał, żeby i na Górnym Śląsku było tak samo. Najpierw wezwał Mieczysława raciborskiego, żeby biskupa od siebie wypędził, a gdy książę nie chciał wygnać rugować ze swych posiadłości, wyruszył Henryk na Racibórz z wojskiem. Rozpoczęło się oblężenie, które byłoby

się może dłużej przeciągło; ale biskup wrocławski Tomasz nie chciał, żeby z jego powodu była znowu wojna pomiędzy książętami śląskimi, więc sam wyszedł z miasta do obozu Henryka, w ornacie i z pastorałem krocząc odważnie wśród nieprzyjaciół aż do książęcego namiotu. Ta odwaga i powaga olśniły księcia, a zdobyły dla biskupa serca żołnierzy; w tej chwili wszyscy widzieli w biskupie nie przeciwnika wojennego, lecz duchownego zwierzchnika. Książę osłupiały nie wiedział z razu, co począć z tym księciem Kościoła, który sam w biskupich szatach oddaje mu się w ręce; mimowoli skłonił się przed tą godnością i pocałował biskupa w rękę.

Zgoda we własnym domu była Probusowi tem potrzebniejszą, że zamierzał wystąpić na zewnątrz i za przykładem ojca pokusić się o Wielkie księstwo, opróżnione po śmierci Leszka Czarnego. A społeczeństwo polskie zmierzało już wówczas do tego, by wznowić koronę polską zamiast Wielkiego księstwa; gdyby się tedy Probusowi powiodło, zostałby może królem polskim — oczywiście pod warunkiem, żeby się wyrzekł zamilowania w niemczyźnie i gospodarki germanizacyjnej.

Wystąpiło do korony polskiej kandydatów czterech. Z jednym z nich, z tym, który pierwszy przywdział wznowioną koronę, trzeba się osobno zapoznać.



Kapliczka błogostawionej Bronisławy
u stóp kopca Kościuszki w Krakowie

Przemysław Pogrobowiec.

Najlepiej działo się w tych czasach w Wielkopolsce; tam było najwięcej porządku i najwięcej przywiązania do polskości. W połowie XIII. wieku cała Wielkopolska przyłgnęła do stronnictwa narodowego, pragnącego przywrócić Polsce godność królewską i jednoczyć dzielnice. Gorliwymi zwolennikami wznowienia wielkiego państwa polskiego stali się też Pomorzanie. Niegdyś w roku 1227 nikogo tam nie obeszło, że książę pomorski zabił w Gąsawie Wielkiego księcia krakowskiego. Po pięćdziesięciu latach jakżeż zmieniło się tam wszystko na lepsze! Pomorzanie chcą zgody, porządku i łączności z resztą Polski i wywierają coraz większy nacisk na swoich książąt, żeby z Pomorza zrobić także szczebel do sławy Polski.

W Gnieźnie i w Poznaniu panował w połowie wieku XIII. prawnuk Mieszka Starego, Przemysław I., który zmarł w czerwcu 1257 r. W cztery miesiące po jego zgonie powiła wdowa po nim syna, którego ochrzczono również ojcowskim imieniem; jestto Przemysław II. Pogrobowiec. Nieszczęśliwy od urodzenia, ojca pozbawiony, wkrótce został zupełnym sierotą, gdyż i matka odumarała go, zanim skończył ósmy rok życia.

Całem jego szczęściem było, że przyszedł na świat w Wielkopolsce. Moźnowładztwo tamtejsze strzegło wiernie praw niemowlęcia do tronu, a na opiekuna powołano najzaczniejszego z ówczesnych Piastów, księcia Bolesława Pobożnego z Kalisza. Był to pierwszy książę, który przystał do narodowego programu, a celował przytem charakterem. Ten opiekun nie robił żadnych zamachów, żeby prawowitego dziedzica pozbawić spadku; nie było też wojen o tę opiekę, nie było żadnych frymarków. Bolesław Pobożny dbał wielce o wychowanie Przemysława. Młody książę znał łacinę, a musiał się pilnie uczyć historii polskiej na kronice łacińskiej Wincen-tego Kadłubka. Był to biskup krakowski, a następnie zakonnik, doradca Kazimierza Sprawiedliwego; umarł w roku 1223, uważany za świętego. (Beatyfikowany w roku 1764; ciało jego spoczywa w katedrze na Wawelu). Rozczytawszy się tedy w kronice tej o czynach pierwszych Bolesławów, po-

czał marzyć o tem, jakby wskrzesić królestwo polskie.

Kiedy Przemysław był jeszcze małoletni, zwabił go raz Henryk Probus do Barycza nad granicę śląską i uwięził, żeby tanim kosztem wyłudzić kilka grodów granicznych. Sprawka się nie udała, bo nie dopuścił do tego opiekun z Kalisza, a nadto otrzymał Przemysław posiłki z Pomorza, od księcia gdańskiego Mestwina.

Ten Mestwin nie miał dzieci, zapisał więc Pomorze gdańskie Przemysławowi. Cieszył się młody książę nadzieją tak cennego nabytku, ale sam nie miałby również komu go przekazać, gdyż był także bezdzietnym.

Z tego powodu spadło na niego nowe nieszczęście. Ożeniony był z Ludgardą, księżniczką wyszomierską z Pomorza nadodrzańskiego, którą pojął w małżeństwo, kiedy sam liczył zaledwie 16 lat. Żył z nią lat dziesięć, a potomstwa nie mieli.

Narzekał książę nieraz na to, a gdy się użalał na swój los i na bezpłodność żony, znaleźli się dworacy, którzy myśleli, że pozyszczą sobie łaskę księcia, jeśli go uwolnią od Ludgardy.



POSĄG ŚW. JADWIGI W BRZEGU.

I zamordowali ją. Padła plama na dom książęcy. Przemysław miano w podejrzeniu, że stało się to z jego rozkazu. A były też wyrzuty sumienia, że nie liczył się należycie ze słowami przed przewrotnymi dworakami, że niepotrzebnie powiedział czasem coś, co można było opacznie tłumaczyć. Ożenił się potem z królewną szwedzką, z którą miał jedno dziecko, ale płci żeńskiej. Żenił się jeszcze po raz trzeci, i znowu nie było całkiem potomstwa, a nieszczęśliwy Przemysław wolałby sam umrzeć, byle zostawić po sobie syna.

Panował Przemysław Pogrobowiec nad znaczną częścią Polski, a po najdłuższem życiu Mestwina gdańskiego miał stać się najpotężniejszym książęciem w Polsce. Opiekun jego, Bolesław Pobożny, także nie miał syna, i zapisał księstwo kaliskie wychowankowi, który też panował w Kaliskiem od r. 1279. Ale cóż z tego połączenia trzech tak bogatych dzielnic, skoro nie było dziedzica, któryby utrzymał to zjednoczenie i szerzył je jeszcze dalej! Przemysław był ostatnim z gałęzi Mieszka Starego. Było kilku krewniaków z innych gałęzi Piastów, z kujawskiej i mazowieckiej, a wszyscy w równym stopniu pokrewieństwa; zachodziła przeto obawa, żeby tak znaczna zjednoczona dzielnica nie rozpadła się w przyszłości znów na kilka działów.

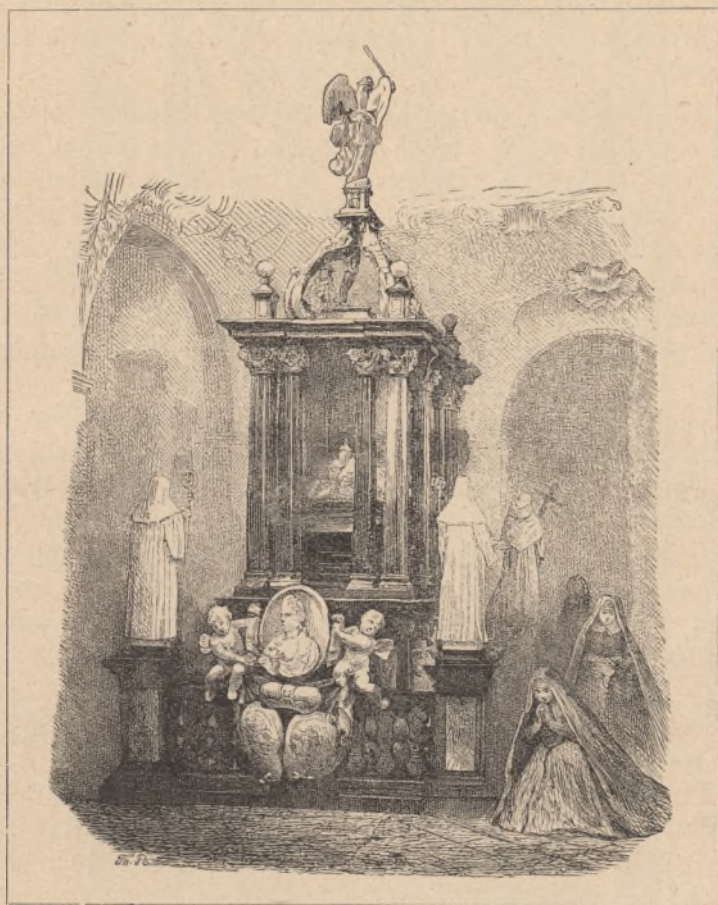
Czterech kandydatów do korony.

Powróćmy teraz myślą do zgonu Leszka Czarnego w r. 1288. Wielkopolska rwie się do połączenia się z Małopolską, a na czele stronnictwa narodowego staje prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński, słynny Jakób Świnka.

Miał Leszek Czarny rodzonego brata, Władysława, z przydomkiem Łokietek, bo niskiego był wzrostu; jak się jednak później okazać miało, w tem małym ciełe chowała się wielka dusza i zasłużył sobie na przydomek Niezlomnego. Udziałem jego było dotychczas księstwo brzeskie; po śmierci brata zajął teraz księstwo sieradzkie, a myślał też o Krakowie.

Ale miał potężniejszych od siebie współzawodników: Na pierwszym miejscu młody król czeski Wacław, spadkobierca Otokara, pragnący stać się zwierzchnikiem Śląska, z tej

przyczyny, że niektórzy ślascy księżęta dostarczali już posiłków jego ojcu; radby też zdobył zwierzchność nad całą Polską, skoroby się tylko sposobność nadarzyła po temu. Księżę



Grobowiec świętej Jadwigi w Trzebnicy.

opolski, Kazimierz, złożył mu właśnie hołd w roku 1289 i byłby już jego sprzymierzeńcem. Myślał też o Krakowie księżę wielkopolski Przemysław, mąż dzielny i bardzo dobry polityk, wielki obrońca Wielkopolski przed brandenburską niemczyzną,

I śląski Henryk Probus zgłosił się także jako kandydat do wielkiego księstwa. Nie brakło więc Krakowowi lubowników.

Wszyscy czterej kandydaci mieli zamiar, żeby ustaliwszy się w Krakowie, wznović po pewnym czasie dawną godność królewską; każdy z nich marzył o przywdzianiu polskiej królewskiej korony, a los zrządził, że trzech z nich rzeczywiście po kolei było królami polskimi.

Czy wszyscy czterej dobrzy byli na królów polskich? Dwaj z nich, Wacław czeski i Henryk wrocławski byli Niemcami, a dwaj drudzy, Przemysław i Łokietek gorliwymi Polakami. Gdyby Niemiec został na dłuższy czas królem polskim, gdyby w Krakowie usadowiła się niemiecka dynastia, czekałby prawdopodobnie Małopolskę taki sam los, jaki spotkał niešťęsną śląską ziemię; poszłaby w ręce Niemców, a Kraków byłby przedmurzem niemczyzny, Wisła byłaby niemiecką rzeką.

Ciekawa bardzo walka o tron krakowski była tedy w tych czasach walką żywiołu narodowego z cudzoziemszczyzną.

Obie pary kandydatów porozumiały się z sobą: Henryk z Wacławem, a Władysław Łokietek z Przemysławem. Król czeski, zajęty kłopotami u siebie w domu, nie byłby mógł i tak teraz wystąpić skutecznie, skoro by mu ślascy książęta nie pomagali; o Henryku Probusie zaś wiadomo było, że słabego jest zdrowia i długiego życia mu nie rokowano. Stanął więc między zniemczonym Piastem a zniemczonym Czechem układ, że teraz Henryk wrocławski sięgnie po Kraków, ale następstwo po sobie zapewni Wacławowi.

Po drugiej stronie stali Przemysław wielkopolski i Władysław Łokietek brzeski i sieradzki książę. Przemysław atoli zajęty sprawami pomorskimi, nie chciał oddalać się z Wielkopolski i pozostawił Władysławowi Niezłomnemu (Łokietkowi), żeby się sam ubiegał o Kraków.

W ten sposób z czterech kandydatów zostało dwóch: niemiecki Henryk Probus i polski Władysław Łokietek. Nierówne były ich siły. Łokietek był drobnem książętkiem, a do tego miał przeciw sobie całe to miasto, które pragnął zająć: Kraków zniemczony trzeba było dopiero mocą zdobywać, podczas gdy Probusowi mieszczaństwo dobrowolnie otworzyło bramy.



HENRYK PROBUS.

Książę wrocławski do tego stopnia był pewny, że Krakowianie sami będą bronić jego sprawy i Łokietka nie dopuszczą, że małą tylko na zamku krakowskim zostawił załogę, a sam wrócił do domu. Tymczasem atoli Łokietek nie spał; lekceważył go sobie Henryk, że to słabe książętko, ale temu książętku do walki z Niemcami dostarczyli posiłków inni książęta mazowieccy; rycerstwo wielkopolskie posłał mu Przemysław a nawet z Pomorza, gdzie wzrastał wpływ Przemysława, przybyła garść wojowników. Na wieść, że Łokietek oblega Kraków, zdziwił się Probus; a właśnie chorował i wyruszyć osobiście nie mógł. Ale jak Łokietkowi gorliwi Polacy, tak też Henrykowi pomogli gorliwi Niemcy ze Śląska: Henryk lignicki, syn Rogatki, Bolesław opolski i Przemysław sprotawski, syn Konrada głogowskiego. Ci piastowscy potomkowie, polskie jeszcze nawet noszący imiona, poszli walczyć za niemiecką przewagę w Polsce! Spotkały się wojska pod Siewierzem 26-go lutego 1289; nastąpiła straszna bitwa, jedna z najkrwawszych bitew owego czasu, śmiertelna walka o polską lub niemiecką przewagę nad Wisłą. Książę opolski i sprotawski padli na polu walki, Polakom przypadło świetne zwycięstwo. Rychło zwrócili się pod Kraków, póki mieszczaństwo nie ochłonie z pierwszego przerażenia: Łokietek zasiadł na stolicy krakowskiej.

Mieszczaństwo atoli, ochłonawszy z pierwszego strachu, wyprawiło do Probusa posłów, że zaraz mu znowu miasto wydadzą, skoro tylko przyśle nowe wojsko. Posyła tedy po raz drugi Henryka lignickiego, a ten znowu dwa razy pokonany w dwóch bitwach ze wstydem na Śląsk wraca. Natenczas Wrocławianie sami za swe pieniądze ofiarują Probusowi 3500 żołnierza, 1200 wozów do transportu i 100 wozów z przyrzadami do oblężania miasta i proszą księcia, żeby jeszcze raz szczęścia próbował; dołącza tedy książę swoje rycerstwo, a sam nie mogąc z powodu ciągłej choroby ruszyć, powierza to trzecie wojsko znowu Henrykowi lignickiemu.

Tym razem nie odważono się już stoczyć z Łokietkiem bitwy, wymijano na wszystkie strony, żeby się tylko nie zetrzeć z polskim wojskiem. O zwycięstwo im nie chodziło, bo inne mieli plany: oto zdrada ułożona była z krakowskiem

mieszczaństwem. Nocami, chyłkiem, podstąpili aż pod miasto, podczas gdy Łokietek myślał, że są jeszcze daleko, skoro o żadnej bitwie nie słyszał. Właśnie Łokietek wybrał się o zmierzchu przeglądać strażę na murach, gdy wtem otwartymi zdradziecko bramami wpadają zastępy śląskiego (niemieckiego) wojska do miasta i w ciemności, w zamieszaniu rzucają się na żołnierzy Łokietka, którzy w jednej chwili mieli też całe mieszczaństwo przeciw sobie. Każdy mieszczanin niemiecki gotów był Łokietka zdradzić, ująć i wydać.

Niezwyciężony w polu mały, ale dziarski książę — nie umiał wojować ze zdradą; niechcąc być wziętym do niewoli i odstawionym do Wrocławia na pośmiewisko niemieckich mieszczan, trzeba było zaraz Kraków opuścić. Ale jak, skoro wszystkie bramy zajęte przez zdrajców? Natenczas zacni książę Franciszkanie pomyśleli o ratunku przyszłego króla narodowego. Tylina ściana ich muru ogrodowego wchodziła w mur miejski; tedy więc z muru na zamiejskie pole spuścili księcia, przebrawszy go przedtem za mnicha. Tak ocalał Łokietek dzięki pobożnym mnichom franciszkańskim.

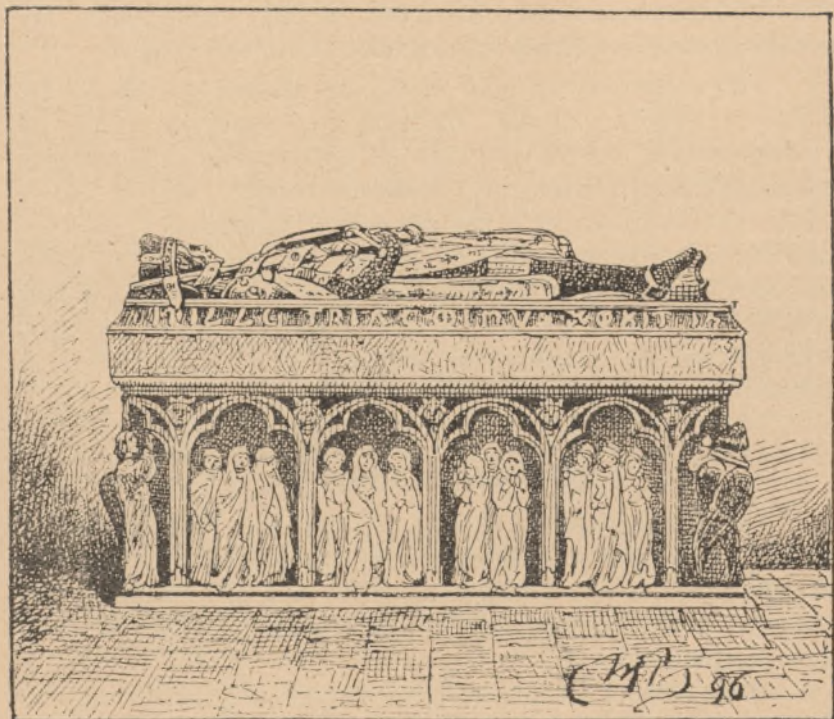
Nawrócenie Probusa.

Na zwolennikach Łokietka srodze się Niemcy ślascy mścili. Co jeszcze w Krakowie było polskiej ludności, wszystkim popalono domy, a nawet plony w polu za miastem poniszczono; krakowskiego zaś biskupa, Pawła, uwięziono. Było to w sierpniu 1289.

Więc Henryk Probus zdobył ostatecznie Kraków, a z nim Wielkie księstwo krakowskie i zarazem księstwo sandomierskie. Miał polskiej ziemi sporo i mógł się gotować do koronacji na niemieckiego króla w Polsce. Ale Opatrzność chciała, żeby zamiast na koronację — gotował się — na śmierć! Ani nawet jednego roku nie cieszył się posiadaniem Krakowa; umarł 24-go czerwca 1290.

I co za dziwne zrządzenie Opatrzności! Henryk Probus przed śmiercią, przed samą śmiercią, przejrzał, że przez całe życie błdził i w sam dzień śmierci wydał dokumenty, które mi pragnął naprawić wszyst-

ko w obliczu grozy śmierci. I ten ciemieżca biskupów przyznał w ostatniej chwili życia słusność biskupowi wrocławskiemu i przystał na wszystko, o co się dawniej przez 6 lat z nim spierał. I ten zażarty Niemiec, wróg wszystkiego, co polskie, w ostatnim dniu życia zapisał Kraków i Sandomierz Przemysławowi Wielkopolskiemu! Śląskie zaś swoje



Pomnik grobowy Henryka Probusa w kościele św. Krzyża we Wrocławiu.

posiadłości zapisał jednemu ze śląskich książąt, który nie popierał nigdy jego zamiarów, jednemu, który jeszcze na Śląsku polskiej się trzymał strony, Henrykowi głogowskiemu! A przecież nie brakło bliższych krewnych, którzy mu służyli przez całe życie; przecież żył Henryk lignicki, który mu trzy razy wodził wojsko na Kraków. Przecież w myśl dawniejszej umowy następcą jego w Krakowie miał być król Wacław czeski!

Ale ci wszyscy pominięci, a Probus na łożu śmierci pamięta tylko o tych, którzy polskiej służą sprawie, jakby chciał wołać z grobu na resztę śląskich książąt: Widzę, żem zblądził i zawróciłem; zawróćcie i wy i bądźcie tem, czem was Pan Bóg stworzył: Polakami! Prawdziwie nie sami ludzie kierują losami narodów, ale Opatrzność.

Koronacja Przemysława.

Przemysław wielkopolski pilnował Pomorza, a tymczasem we współzawodnictwie o Kraków ubiegł go król czeski Wacław, bądźcobądź potężniejszy od wszystkich Piastów. Królestwo czeskie szło w tym okresie coraz bardziej w górę. Ostatnia wola Probusa była też Wacławowi całkiem obojętna i wyruszył Wacław do Polski zaraz na samą wieść o zgonie Henryka wrocławskiego.

Droga na Kraków wiodła Czechów przez krainę Opolską. Książęta tamtejsi znaleźli się w owym roku 1291 w położeniu przymusowem. Skoro Przemysław nie wystąpił całkiem do walki, a Władysław Niezłomny był jeszcze drobnem tylko książątkiem, Łokietkiem, z którego nieraz się uśmiechano, nie miał Wacław właściwie współzawodnika i widocznem było, że zasiądzie na Wawelu jako Wielki książę krakowski, a zatem zwierzchnik gałęzi śląskiej. Książęta oddaleni bardziej od pochodu wojsk czeskich mogli czekać, czy Henryk głogowski nie zbierze sił, czy może Przemysław rzuci potem Wacława, ale opolscy i wschodnia część Raciborskiego, tj. cieszyńscy, mieli wojsko czeskie u siebie na karku. A gdy Wacław opanuje Kraków, będzie mógł traktować ich jako buntowników, gdyby się sprzeciwili pochodowi jego sił zbrojnych przez ich ziemie; mógłby im nawet lenna książęce po odbierać.

Trzech książąt południowego Śląska wołało przeto uprzedzić grożącą złą dolę. Mieczysław opolski, Kazimierz bytomski i Bolesław cieszyński udali się do Ołomuńca, gdzie chwilowo znajdował się dwór Wacławowy i tam złożyli mu w roku 1291 hołd, ale nie czeskiemu królowi, lecz Wielkiemu

księciu krakowskiemu w jego osobie. Nie mieściło to w sobie zerwania z Polską. Bynajmniej! Waclaw stawał się w owym roku jedynym przedstawicielem państwowości polskiej. Uległ mu Kraków i uznał swym władcą, lecz czyż powie kto, że Kraków zrywał przez to z Polską?

Uległ tegoż jeszcze roku Waclawowi sam Władysław Niezlomny. Mając poparcie ziemian sandomierskich, zajął tę ziemię i długo tam nie dopuszczał Czechów; zdobył też gród Wiślicę i trapił stamtąd ciągłemi podjazdami czeskie hufce. Natenczas Waclaw zebrał wojsko znaczniejsze i przyzwał pomocy niemieckiej (sam był grubo zniemczony) margrabiego brandenburskiego Ottona. Zażądał też posiłków swych śląskich hołdowników. Przyłączył się do czesko-niemieckiego obozu jeszcze jeden Piast śląski: ksiązę raciborski.

Całe to duże wojsko ruszyło na własną dzielnicę Niezlomnego, odziedziczony po Leszku Czarnym Sieradz. Tym razem szczęście do reszty opuściło Łokietka; nie tylko wszystko stracił, ale dostał się nawet do niewoli, a otrzymał wolność z powrotem tylko pod tym warunkiem, że złoży hołd Waclawowi, uznając go Wielkim księciem nad wszystkimi Piastami.

Zdawało się w owym przykrym roku 1291, że przepadły już nadzieje narodowe; a gwiazda szczęśliwa Waclawa miała wznieść się jeszcze wyżej! Jednak pomimo wszystko myśl narodowa polska nie zginęła, pielęgnowana przez Przemysława Pogrobowca i Władysława Niezlomnego — pod opieką Kościoła. Kościół polski udzielił swego poparcia zamiarom wznowienia korony polskiej, a jak wnet zobaczymy, na samem czele tych dążeń stanął Ojciec św. w Rzymie. Wówczas stanowiło to pomoc lepszą i mocniejszą od dobrej i silnej armii. Stał tedy w zgodzie ze Stolicą apostolską na czele narodowego polskiego stronnictwa arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski Jakób Świnka.

Ale na razie polski narodowy ksiązę, Władysław, nie posiadał nic a nic prócz swej niezłomności. Musiał się ukrywać u swych zwolenników najpierw w Brześciu kujawskim, następnie w Kaliszu, potem w Wiślicy. Przemysław gotował mu posiłki i umawiał się o wspólną wyprawę na Czecha, gdy w tem zimą z roku 1293 na 1294 nowy najazd mongolski zni-

szczył Małopolskę, a najazd pogan litewskich zamienił Łęczyckie w pustynię.

Już tracono nadzieję, czy zrośnie się kiedy Polska na nowo. Natenczas arcybiskup prymas postanowił w sam raz dokonać zaraz koronacji Przemysława Pogrobowca, który właśnie w lipcu 1295 roku zaczął już panować po zgonie Mestwina na Pomorzu. A zatem wznawiano królestwo polskie bez Małopolski. Rozumowano w ten sposób: Cokolwiekby się działo, samo przywrócenie Polsce tytułu królewskiego znaczy dużo. Ktokolwiek chciałby być następcą Przemysława (gdyby ten nadal nie miał syna), musiałby także koronować się. A co król polski, to nie Wielki książę krakowski! Król koronowany miałby taką przewagę nad wszystkimi innymi Piastami, że pod jego koroną musi się wreszcie dokonać zjednoczenie Polski.

Tego samego jeszcze miesiąca, w którym objął rządy Pomorza, dnia 26 lipca 1295 roku koronował arcybiskup gnieźnieński w Gnieźnie Przemysława na króla polskiego. Asystowało czterech biskupów: krakowski, poznański, kujawski i wrocławski biskup Romka. Obecność wrocławskiego mówi wiele!

Rozumieli dobrze Niemcy, że ta koronacja, to ich klęska; ten król będzie urządzić Polskę dla Polaków, nie dla Niemców!

Niemcy nie wydali Polsce wojny; ale kiedy król w lutym 1296 r. przepędzał mięsopust w Rogoźnie, napadła go zgraja zbirów, najętych przez Brandenburczyka, i nocą, śpiącego, w łóżku zamordowali.

Czasy Henryka Głogowczyka.

Tragiczne zaiste były losy tego księcia Pogrobowca, którego Henryk Probus wyobrażał sobie dziedzicem swym w Krakowie. Przypatrzmy się teraz losom tego księcia, któremu Probus zapisał swe śląskie posiadłości. Bardzo zajmująca jest historia Henryka głogowskiego, zwanego Głogowczykiem.

Niemiecki Wrocław nie chciał ani nawet słyszeć o Henryku głogowskim, ale upierając się przy poprzednim układzie Henryka Probusa z królem Wacławem, chcieli miasto ko-



PRZEMYSŁAW, KRÓL POLSKI.

niecznie wydać zniemczalemu Czechowi. Wacław zajęty gdzieindziej nie przybywał; więc Wrocławianie posłali sobie tymczasem przynajmniej po Henryka lignickiego, który ich dawniej na Kraków wodził i z Łokietkiem wojował. Ten przybywszy objął rządy pod imieniem Henryka V. Król czeski byłby wolał sam od razu zająć Wrocław, skoro to atoli było niemożliwem, zastrzegał sobie przynajmniej prawa do Śląska; uczynił to zaś w tej formie, że jeszcze przedtem w roku 1290 oddał Śląsk pod zwierzchnią władzę cesarza niemieckiego Rudolfa Habsburga, od którego przejął go dopiero jako lenno Rzeszy Niemieckiej! Na razie było to wszystko jeszcze tylko na papierze, ale dobrze jest wiedzieć, że król czeski jeszcze Śląska nie miał, a już go z góry do Niemiec przyłączał.

Tymczasem Henryk V, lignicki i wrocławski już książę, wiedział dobrze, że z księciem głogowskim trzeba będzie stoczyć walkę. Sprzymierzeńca naturalnego miał w bracie swym Bolku jaworzyńskim (który ożenił się z księżniczką brandenburską), ale Bolko kazał sobie za sojusz zapłacić i zażądał podziału spadku po Probusie; gdy Henryk V nie chciał przystać na wygórowane żądania brata, ten bez skrupułu obrócił chorągiewkę i połączył się przeciw bratu z księciem głogowskim. Teraz obaj razem żądali podziału kraju i wymusili go wreszcie ciągłą wojenką podjazdową. W roku 1291 nastąpił tedy podział śląskiej spuścizny po Probusie i to w taki sposób:

Bolko dostał Strzygłów, Świdnicę, Rychbach, Ząbkowice, Ziembice i Strzelin, z których to posiadłości powstały księstwa świdnickie i ziembickie, — a Henryk głogowski dostał Bolesławów, Hajnów, Ścinawę, a z drugiej strony Odry Górę, Milicz, Trzebnicę i Syców; pożądane mu bardzo były te właśnie miasta wzdłuż granicy wielkopolskiej, bo się wtedy spodziewał, że będzie kiedyś spadkobiercą Przemysława wielkopolskiego. Bolko założył sobie wśród swoich posiadłości nowy gród nazwany Fürstenberg i tytułował się odtąd księciem fürstenberskim; żył w zgodzie z księciem wrocławskim i niczego już więcej nie chciał od Henryka V.

Ale Henryk głogowski nie mógł zapomnieć, że z testamentu Probusa należało mu się całe dawne księstwo wrocławskie i przy nadarzonej sposobności wystąpił bezwzględnie

przeciw Henrykowi V. Książę wrocławski naraził się nieopatrznie na niechęć jednej części swego rycerstwa, tak, że powstał przeciw niemu spisek. Głogowczyk połączył się ze spiskowcami i pojął Henryka V-go w roku 1293 z nienacka, w kąpieli w Odrze, a pojmanego trzymał tak długo w srogiem i sromotnem więzieniu, aż nieszczęśliwy książę (w klatce przez dłuższy czas trzymany) podpisał, czego Głogowczyk żądał. Kazał sobie wtenczas zapisać wszystko, co tylko jeszcze do księstwa wrocławskiego należało na prawym brzegu Odry. Henryk V., złamany tem upokorzeniem, nie był od-tąd zdatny do niczego; umarł w roku 1296, wyznaczwszy na opiekuna swych małoletnich dzieci Bolka fürstenberskiego, który kazał sobie za to dać gród Sobótkę pod Świdnicą, ale potem już opiekę sprawował rzetelnie, a nawet odzyskał od Henryka głogowskiego Hajnów i Bolesławów, odebrawszy mu te grody, podczas gdy Głogowczyk zajęty był walką — z Władysławem Łokietkiem, którego część Wielkopolan przyzwała.

Po krótkiej a wcale leniwo prowadzonej walce pogodzili się obaj w ten sposób, że Łokietek ustąpił Głogowczykowi zachodnią połowę Wielkopolski z miastem Poznaniem. Uczynił to zapewne w tej myśli, że okupiwszy się tak śląskiemu księciu, zyska w nim zato sojusznika przeciw czeskiemu Wacławowi, który także sięgał po spuściznę Przemysławową. Ale zawiódł się srodze; Henryk głogowski opuścił Łokietka i pozostawił go samego w walce z nierównie silniejszym Wacławem. Skutek był fatalny: Łokietek wyzuty ponownie ze wszystkich swoich posiadłości, a Wacław przyłączył do księstw krakowskiego i sandomierskiego jeszcze połowę Wielkopolski.

Natenczas arcybiskup Jakób Świnka obmyślił plan taki:

Skoro się tu nie poradzi siłą zbrojną, bo Wacław tak znacznie silniejszy, niechże więc ten Wacław połączy Wielkopolskę i Małopolskę, a gdy tego dokona, natenczas stronnictwo narodowe z Władysławem Niezłomnym zbierze po nim dojrzałe owoce. Poddano tedy latem 1300 r. Wielkopolskę całą Wacławowi, żądając tylko od niego, żeby się koniecznie koronował. I odbyła się ta koronacja także w Gnieźnie.

Odkąd Wacław był prawowitym królem polskim, przez samych Polaków koronowanym, mógł mu tem bardziej składać hołd każdy książę polski, nie mając na myśli zrywania z Polską.

Wyrachowanie zaś arcybiskupa naszego tkwiło w tem, że do koronacji należało mieć pozwolenie papieskie, a tymczasem Wacław pozostawał w rozterce z papieństwem, a zato w przyjaźni z wielkim nieprzyjacielem z Rzymu, cesarzem Albrechtem Habsburgiem. Zrobił też z koroną polską to samo, co przedtem ze Śląskiem: uznał nad Polską zwierzchnictwo niemieckie i przyjął kraje polskie lennem od cesarza Albrechta. Wystąpił tedy cesarz niemiecki, jakoby właściciel Polski, mogący nadać ją, komu się podoba. Pojęcia bizantyńskie wgrzyzły się już do cna w mózgi niemieckie.

Wacław zaś nie zamieszkał w Polsce, lecz wnet po koronacji wrócił do Pragi, zostawiwszy u nas tylko swych namiestników i starostów, którzy — niestety — pozostawili po sobie pamięć najcięższych zdzierców i ciemieżców. Gdyby u Czechów była jakaś myśl polityczna, czyż nie można było skorzystać z takiego pomyślnego dla nich obrotu rzeczy i połączyć na wieki Polskę z Czechami, połączyć po bratersku? Ale oni nie szanowali w niczem obyczaju ni prawa polskiego, dopuszczali się gwałtów tak dalece, iż nawet czeskie kroniki zapisują rzeczy potworne o tem! Urzędnicy Wacława II. zostawili w samych nawet Czechach pamięć taką, jak u nas niegdyś urzędnicy Mieszka Starego. A cóż dopiero wyprawiali w Polsce! Panowanie Wacława wykopało przepaść pomiędzy Polską a Czechami.

A tymczasem zabrał się papież Bonifacy VIII. do Albrechta i do jego czesko-polskiego lennika. Ale opowiedzmy przedtem dalej o Śląsku:

W rok po koronacji niemieckiego lennika umarł książę Bolko, który jako opiekun dzieci Henryka V., zarządzał wrocławską dzielnicą. Wrocławianie zaprosili znowu Wacława. Wacław mógł być teraz Wrocław zająć, ale bał się Henryka głogowskiego, który mając pod sobą połowę Wielkopolski, byłby mu szkodził i na Śląsku i w Polsce; mogła z tego powstać wielka wojna i zachwiałyby może nowym tronem Wac-

ława; tem niebezpieczniej, gdyby równocześnie przeciw niemu walczyło się i na Śląsku i w Wielkopolsce; możeby się na Śląsku rozbudziła przy takiej sposobności polska tradycja, uśpiona, ale niezupełnie jeszcze wymarła. Wszak w samym Wrocławiu było jeszcze trochę Polaków, a nie brakło niechętnych Waławowi. Obywatel wrocławski, Walter de Pommerio, wywoływał głośno na posiedzeniu magistratu, że burmistrzowi i pisarzowi miejskiemu nogi połamie, jeżeli jeszcze jeden list do Waławu napiszą; widać miał za sobą stronnictwo w kraju, jeżeli tak śmiało sobie poczynął. Wiedział o tem Waław i wołał nie budzić ze snu tradycyi, które rozbudzone mogłyby na zawsze oderwać Śląsk od polityki niemieckiej; nie przyjął tedy panowania nad Wrocławiem, odkładając to do sposobniejszej chwili.

Przyjął tylko „opiekunstwo“ dzieci po księciu Henryku V.; najstarszego z nich, jedenastoletniego Bolesława, kazał sobie przysłać do Pragi, gdzie go zaręczył ze swoją sześciolletnią córką Małgorzatą; do Wrocławia zaś przysyłał swoich namiestników. Młody książę musiał w Pradze odstąpić swemu opiekunowi tych posiadłości księstwa wrocławskiego, które Głogowczyk wymusił na jego ojcu; w ten sposób przygotowywał się Waław do rozprawy z Henrykiem głogowskim, która wcześniej czy później byłaby nieuniknioną.

A tymczasem wzmogło się niemieckie stronnictwo na Śląsku jeszcze bardziej. We Wrocławiu katedra biskupia stanowiła dotychczas przytułek i opiekę polskiego żywiołu. Ale po śmierci biskupa Romka (który assystował koronacji Przemysława), przemogli w kapitule kanonicy niemieccy i wybrano na wrocławską stolicę biskupią pierwszego Niemca: Henryka von Würben, w roku 1301, właśnie, kiedy król Waław był we Wrocławiu „opiekunem“. Tak tedy sam początek czeskich rządów zadał tam ostatni cios polszczyźnie; już to Czesi mieli zawsze ten szczególny dar, żeby dobrowolnie pracować na Niemców i szerzyć niemiecką jeszcze zapamiętałą, niż rodowici Niemcy.

Jak Łokietek został królem.

Wacław zdawał się być ulubieńcem losu. Do koron czeskiej i polskiej miał przyłączyć jeszcze węgierską (gdy właśnie wygasła węgierska dynastia Arpadów), a wszystkie te trzy korony miały pozostać pod zwierzchnictwem lennem cesarza niemieckiego. Cesarz miał stać się rozdawcą koron, a papież miał być pozbawiony całkiem wpływu na urządzenie Europy.

Ale papież Bonifacy VIII. wyzwanie przyjął, walkę podjął i ostatecznie wygrał. Na tronie węgierskim postanowił osadzić dynastję andegaweńską, wywodzącą się z Francji, a mianowicie tę jej gałąź, która panowała we Włoszech w Neapolu. Zaczęła się wojna między kandydatem cesarskim, Wacławem, a kandydatem papieskim, Karolem Robertem andegaweńskim. Wtedy właśnie Władysław Niezłomny udał się do Rzymu. Podczas gdy Niemcy i Czesi mniemali, że on opuszcza Polskę dla braku zwolenników, jakoby wygnaniec, on trafił w Rzymie do kurji papieskiej, działając w porozumieniu z arcybiskupem gnieźnieńskim.

Radość zapanowała w całej Polsce, gdy nadeszła wieść z Rzymu, że Bonifacy VIII. na uroczystym konsystorzu kardynalskim odsadził Wacława od koron węgierskiej i polskiej i że wydał wyrok, w którym oświadczył, że Wacław przybrał sobie tytuł króla polskiego „własnowolnie, z jawną zachwałością, nie bywszy do tego powołanym od Boga, ale ze wzgardą i upośledzeniem mistrzyni powszechnej, stolicy św. Piotra, do której, jak wiadomo, należą kraje polskie“.

Teraz pojechał Władysław Niezłomny na Węgry, zawarł sojusz z wojującym tam Karolem Robertem, wziął od niego zbrojny hufiec i przez Karpaty wdarł się w Krakowskie, jako papieski kandydat do korony polskiej. Przedzierał się z największemi niebezpieczeństwami od grodu do grodu. Współczesna kronika opowiada o tem w te słowa:

„Nie miał ani w dzień, ani w nocy chwili spoczynku. Oprócz kilku najwierniejszych towarzyszy, nie mógł zaufać żadnej duszy. Musiał jak wąż wystrzegać się Czechów. Nie zważając na deszcze, na mgły i śniegi, miewał często posłanie na ziemi i znosić musiał żołnierskie niewygody, błakając się

po lasach i bezdrożach, ścigany ciągle przez starostów czeskich“. Wojenką podjazdową podrywając nieprzyjaciela, opłomwał najpierw gródek Pelczyska w Krakowskiem, następnie znów Wiślicę i Lelów. Pod chorągiew narodową spieszyła nie tylko szlachta, ale też kmiecie. Lud wiejski zasłużył się wielce swemu Łokietkowi pod Sandomierzem, koło Wiślicy i w Ojcowie pod Krakowem, gdzie kmiecie ukrywali bohatera narodowego w słynnych tamtejszych grotach przed pościgiem sąsiedniego starosty czeskiego ze Skały. Tak z trudem niezmiernym, lecz dzięki wytrwałości oczyszczono wreszcie z obcych żołnierzy ziemi krakowską i sandomierską. Teraz można było myśleć o jakimś wojsku regularnem, z którym Władysław wyprowadziłby się do Wielkopolski.

Wtem umarł Wacław II., lecz syn jego Wacław III. zgłosił natychmiast swe roszczenia do tronu polskiego, a zebrawszy wojsko znaczne, wybrał się wojennym pochodem na Kraków.

Wojsko zgromadzone na Morawach miało ruszać droga przez księstwo cieszyńskie. Gród książęcy był już przeniesiony wtenczas na nowe miejsce dzisiejszego Cieszyna. Prawdopodobnie skutkiem zmiany koryta rzeki Olzy (po jakiejś wielkiej powodzi) przeniosła się ludność Starego Cieszyna na miejsce dogodniejsze.

Od połowy XIII. wieku zaczęła się także w Cieszyńskim za wzorem książąt wrocławskich książęca gospodarka osadnicza, połączona ze sprowadzaniem z Niemiec osadnika, zwłaszcza miejskiego. Prawdopodobnie było już wtenczas trochę Niemców w Cieszynie, ale absolutnie nieprawda, jakoby Niemcy byli zakładali to miasto lub jakiegokolwiek inne na obszarze księstwa cieszyńskiego. Nie dali Niemcy u nas początku żadnemu nowemu miastu, nigdzie a nigdzie.

W latach 1282—1316 panował w Cieszynie książę Mieszko, jemu więc przypadło zająć stanowisko wobec zamierzzonego pochodu wojennego Wacława III. na Kraków. Dzierżąc w swem ręku wąwóz jabłonkowski, mógł być połączyć lub rozdzielić Władysława Niezłomnego od jego sojusznika Karola Roberta węgierskiego. Natenczas Wacław III. nie zaważał się przed największą ofiarą, na jaką mógł się zdobyć: on,

taki potężny monarcha, oświadczył się o rękę księżniczki cieszyńskiej, Wioli, która nie wносиła mu ani koligacyj, ani sojuszów dynastycznych, ani posagu — tylko to wolne przejście przez wąwóz jabłonkowski. Wniosła mężowi w posagu taki układ stosunków, układ geograficzno-polityczny, iż Władysław Łokietek nie mógł korzystać ze swego sojuszu z Karolem Robertem z Węgier.

Mieszko cieszyński był panem położenia. Zawierał przymierze z Wacławem, jako równy z równym, zgoła bez lennego stosunku. Poprzedni dokument z roku 1291 popadł w zapomnienie; teraz książę dyktował królowi warunki.

Ale pochód Wacława III. na Kraków nagle się przerwał. Zginął w drodze w Olomuńcu w roku 1309 z rąk mordercy. Na nim wygasła dynastia czeska Przemyślidów, ta dynastia, z której pochodziła Dubrawka, matka chrzestna Polski.

Po śmierci obu Wacławów, ojca i syna, zwolniony z opieki książę wrocławski Bolesław, wpadł natomiast zupełnie pod wpływy niemieckiego biskupa wrocławskiego. Bolesław ten próbował walczyć z Głogowczykiem, lecz bezskutecznie. Dopiero po śmierci Głogowczyka, w tym samym jeszcze roku 1309, zaczyna się znowu walka o spuściznę po Głogowczyku, po ostatnim księciu śląskim, który opierał się zwierzchnictwu Niemców i Czechów skutecznie i zawsze jednak do samego końca życia.

Kiedy wygasła dynastia Przemyślidów, był królem niemieckim nie Habsburg, lecz Henryk VIII. z hrabstwa Luksemburgu na pograniczu francusko-niemieckim. Skoro Wacławowie uznawali się lennikami korony niemieckiej, a zatem Henryk VIII. luksemburski miał prawo obsadzić wakujący tron czeski. Wybierał Czechom króla nie daleko: dał im na króla syna swego Jana. W taki sposób zaczęła się w Czechach dynastia luksemburska, po części wspólna im z Niemcami.

Jan luksemburski począł zaraz głosić, że jemu należy się tron polski, jako następcy Wacławów. Nie troszcząc się o to, zjechali się do Krakowa przedstawiciele księstw polskich i wybrali Władysława Niezłomnego księciem wspólnym. Teraz dopiero począł się Władysław zbliżać naprawdę do celu,

gdy liczył już lat 46! Cały naród radował się ze swego „Łokietka“. Ale korony jeszcze przywdziać nie mógł, jeszcze sporo czekało go walk i zgryzot. Luksemburgowie protestowali energicznie przeciw zamiarowi Władysławowej koronacji i grozili wciąż wojną. A trzeba się było mieć na baczności, bo równocześnie zaczęły się ciężkie wojny z Krzyżakami. W roku 1309 urządzili oni rzeź Tczewa i Gdańska, wdarłszy się na Pomorze chytrym podstępem aż do morskiego brzegu, a potem pozajmowali jeszcze inne grody pomorskie. Wkrótce urządzili wielki najazd na Wielkopolskę i Kujawy, aż za Sieradz i Łęczycę. Krępowany temi najazdami nie mógł Władysław Niezłomny stawiać się Luksemburgom tak, jakby tego pragnął. I tak sprawiono ze strony polskiej bardzo wiele, iż bądźco bądź nie dopuszczono Jana Luksemburczyka do tronu polskiego. Współzawodnictwo miało się rozstrzygnąć na Śląsku.

Moralny upadek książąt śląskich.

Śląsk dzielił się na części coraz drobniejsze, a więc coraz łatwiej było królowi czeskiemu przyłączać je do swego panowania. Ale cała Europa uważała cały Śląsk za kraj bezsprzecznie polski i przynależny do państwa polskiego. Świadczy o tem po łacinie pisany opis wschodniej Europy, pochodzący z roku 1308, a ułożony we Francji. Czytamy tam:

„Polska dzieli się na sześć księstw, których książęta są potężni, jak królowie, a nazwy tych księstw są: krakowskie, opolskie, wrocławskie, głogowskie, gnieźnieńskie i mazowieckie“. Francuski geograf wylicza księstwa najważniejsze, prowincje niejako państwa polskiego. Zalicza cały Śląsk do Polski, boć na Śląsku nie nastąpiła zmiana przynależności państwowej, a tylko zmiana osoby panującej zwierzchniczo nad Śląskiem. Chodziło tylko o to, że niektórzy z książąt śląskich mienili królem polskim jednego i drugiego Wacława, a następnie Jana Luksemburczyka, nie uznając władcą Polski Władysława Niezłomnego.

Świadomość, że Śląsk nie zalicza się do Czech, lecz do Polski, przebija jeszcze jaśniej z ustępu, w którym ten fran-

cuski geograf wylicza rzeki w Polsce. Wymienia obok Wisły Odrę, Nyse, Bobrę, a więc trzy rzeki śląskie.

Najgorsze dla Śląska było to, że ci Piastowie śląscy, rozdrobnieni tak, jak nigdy tego nie bywało w innych stronach Polski, a więc także coraz bardziej zubożali, a skutkiem tego sami względem siebie coraz zawistniejsi i coraz skłonniejsi kopać wzajemnie dołki pod sobą, podupadali moralnie. Trzebaby grubej księgi na to, żeby opowiedzieć wszystko, co ci książątka wyprawiali, jak kraj wiedli do zguby; jak jedno książątko napadało na drugie, jak siedząc w długach po uszy coraz większe prawa nadawali swoim wierzycielom, niemieckiemu mieszczaństwu, jak po kawałku kraj Niemcom zastawiali. Zwróćmy tylko uwagę na rzeczy najciekawsze.

Synowie Henryka V. wrocławskiego umówili się w roku 1311 o podział ojcowizny, dzieląc kraj na księstwa wrocławskie, lignickie i brzeskie. Te trzy księstwa dzieliły się potem znowu na części. Dość powiedzieć, że samo małe już księstwo brzeskie rozpadło się potem jeszcze na księstwa brzeskie, niemczowskie, olawskie, strzeleckie i kluczborskie! Podziały te dawały coraz więcej przyczyn do zwady. Wrocławski Henryk VI., wielki niedołęga, uciekł się raz do opieki Łokietka, nie mogąc sobie dać rady z Wrocławianami. Łokietek uspokoiwszy mu księstwo, oddał mu je nie uszczuplone, niczego za to nie żądając. A niewdzięczny Henryk zaczął zaraz potem konszachty przeciw Łokietkowi z królem czeskim Janem. Co za różnica pomiędzy Krzyżakami, którzy chytrze i zbrodniczo zajęli sobie Gdańsk, a uczciwością polskiego króla, który dobrowolnie oddał Wrocław, komu należało, choć sam sobie tem zaszkodził!

Dwaj bracia tego Henryka nieszczególnie się odznaczyli w historii: Bolesław brzeski sławny był z tego, że wszystko pozastawiał: Lignicę za 8000 grzywien, Hajnów za 4000, Złotogórę i Niemcze po 3000; nareszcie nie mając już nic, dał Wrocławianom w zastaw własnych swoich synów, Wacława i Ludwika. — Drugi brat, Władysław lignicki, był prostym rabusiem gościńcowym, plądrując po drogach z „rycerzem“ niemieckim Hornsbergiem. Nareszcie zmówiło się raz nań 20 chłopów, pojmało i odstawiło do brata Bolesława do

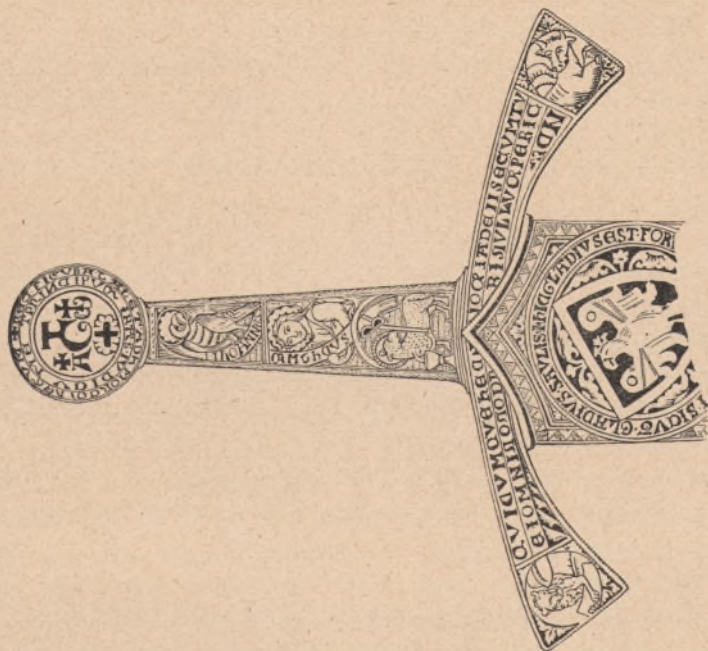
Brzegu, z prośbą, żeby go nie puszczał na ludzi. Brat kontent był, że się przez to obłowi posiadłościami Władysława i tak długo też trzymał go w ciężkiem więzieniu, aż ksiązę Władysław dostał obłąkania. Potem go wypuścił, a Władysław odzyskawszy trochę zdrowia, zajechał sobie aż na Mazowsze, bo się dowiedział, że tam w rodzie mazowieckim jest księżniczka na wydaniu, stara panna i bardzo brzydka, ale z posagiem. Ożenił się, posag przehulał, aż mu został tylko jeden koń. Więc jeździł sobie konno po Śląsku od dworu do dworu, od proboszcza do proboszcza, po miasteczkach i klasztorach i tak się żywił.

I Henrykowi głogowskiemu nie udały się dzieci; jeden z nich tylko, Przemysław, dobrą po sobie zostawił pamięć, ale inni samych tylko kłopotów przysparzali Śląskowi. Z działów pomiędzy nimi wyłoniło się księstwo oleśnickie, które do największych i najzamożniejszych na Śląsku należało. Po śmierci ojca próbowali oni, czyby się nie udało utrzymać Wielkopolskę, ale Wielkopolanie woleli teraz Łokietka, który też w roku 1314 całą tę dzielnicę zajął; nie pomogło, że Głogowczycy z niemieckiem mieszczaństwem w Poznaniu. Potem jeszcze Łokietek musiał ich godzić przy działach na Śląsku; głównie też dzięki czynności Łokietka utrzymało się księstwo oleśnickie; i drugi raz jeszcze potem, w roku 1323 zmusił Łokietek księżęta śląskie do pokoju między sobą.

Ksiązęta śląscy z Krzyżakami przeciw Władysławowi Niezłomnemu.

Niemcom na Śląsku nie podobało się, że król polski zaczyna wywierać przewagę nad niektórymi książętami. Wiedzieli oni dobrze, że Śląsk jest polskiem lennem, że Wielki ksiązę krakowski, a tem bardziej teraz król polski, jest prawowitym zwierzchnikiem Śląska i bali się, żeby ksiązęta nie zawarli z Łokietkiem bliższych stosunków. W roku 1325 wysyłają tedy Wrocławianie aż dwa poselstwa do czeskiego króla Jana, żeby sobie Śląsk przywłaszczył; ksiązę zaś wrocławski, ów Henryk VI., zawiera w następnym roku przymierze przeciw Łokietkowi z Krzyżakami. Król Jan dołączył się chętnie do tego spisku i w roku 1327 wypowiedział Polsce

wojnę. Czechy, Zakon Krzyżacki i cały niemal Śląsk stanęły przeciw Odnowicielowi Polski; było już tych wrogów dosyć, a w ostaniej chwili przyłączyli się jeszcze także margrabiowie brandenburscy. Nie uląkł się mężny Łokietek i szybko wpadł do Brandenburgji, poczem rozpoczął czteroletnią wojnę z Zakonem, zakończoną świetnem zwycięstwem pod Płowcami w roku 1331.



REKOJEŚĆ MIECZA KORONACYJNEGO ŁOKIETKA.

Podczas wojny tej, w roku 1327, uznał się lennikiem króla Jana także ówczesny książę cieszyński, Kazimierz. Stosunek lenny liczono dopiero od tego roku i w dokumencie nie ma żadnej wzmianki o hołdzie dawniejszym, z roku 1291.

Cieszyńskie już dzieliło się na dzielniczki. Istniało osobne księstwo oświęcimskie, na obszarze dawnej ziemi krakowskiej, której część podarował był niegdyś Kazimierz Sprawiedliwy Mieszkowi Kulawemu, żeby go oderwać od Mieszka Starego. Otóż książę oświęcimski uznał w roku 1327 królem polskim także Luksemburczyka.

Chcąc Luksemburczykowi dopomóc, a narodowego króla polskiego pognać — jak mniemał, całkowicie, — odsadził go król niemiecki Ludwik bawarski (panujący w latach 1314 do 1347) całkowicie od tronu, mocą władzy cesarskiej, dekretem wydanym dnia 8 lutego 1328 roku. Roku poprzedniego koronował się właśnie w Rzymie na cesarza, uważał więc cały świat za swą własność. A następnego roku popadł w klątwę papieską!

Władysław Niezłomny był zaś już królem od ośmiu lat. Dnia 20-go stycznia 1320 roku został koronowany przez arcybiskupa Janisława, ale nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie, w katedrze na Wawelu. Odtąd wszyscy jego następcy na Wawelu się koronowali. W dniu koronacji liczył już lat sześćdziesiąt!

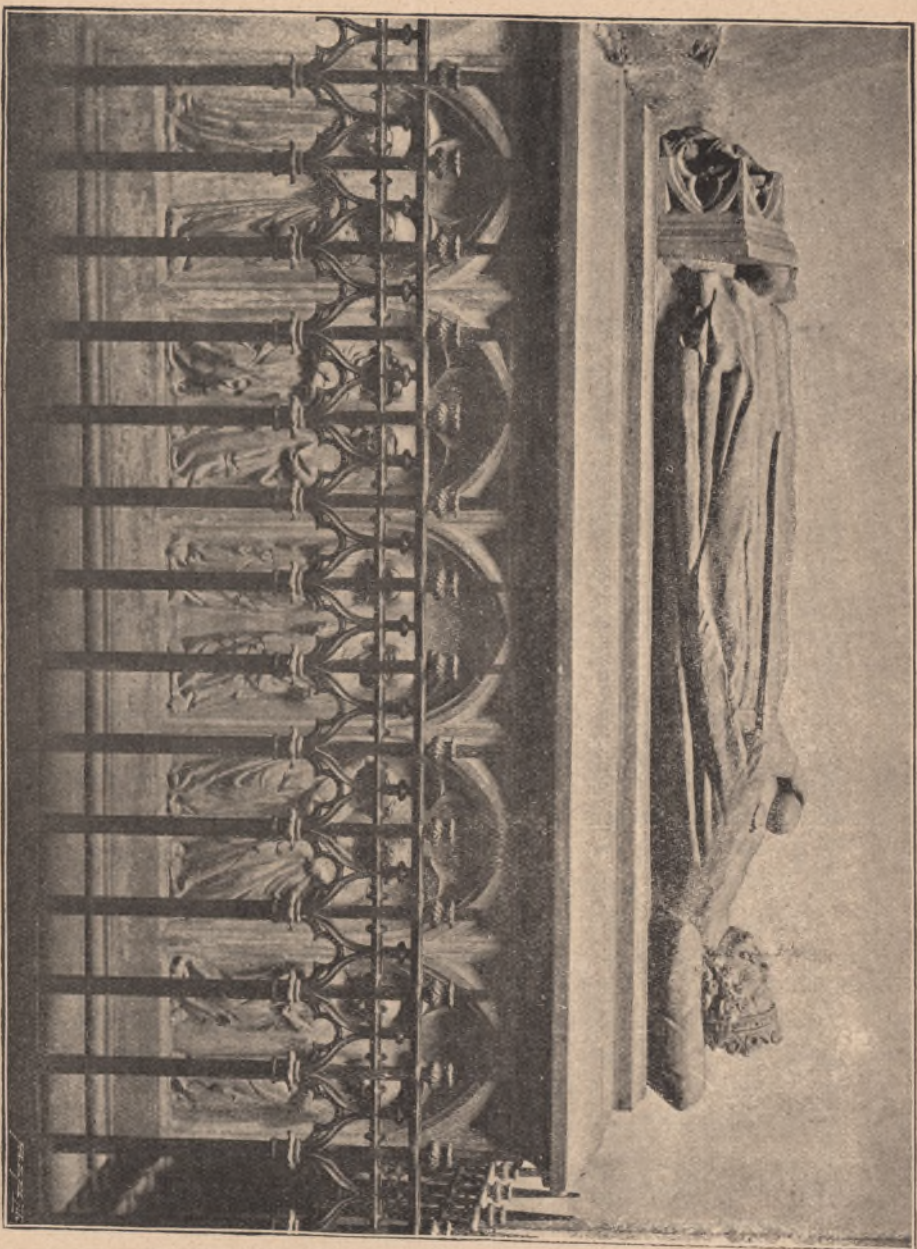
Gdy Polska dochodziła już do celu, zdradziecki cios zadany przez Krzyżaków, którzy aż po Kruświcę posunęli swój najazd i zabór, osłabił wielce siły państwa polskiego. Zwycięstwo pod Płowcami nie wystarczyło, żeby się pozbyć Krzyżaków. Polska była wyczerpana, a oni bogaci, bo sypały się im fundacje z całej Europy, żeby im pomagać w dziele... nawracania pogan! Tak umieli oszukać i udawać!

Wojna z Krzyżakami byłaby się zapewne przyczyniła do jeszcze większego wzmocnienia Polski, gdyby książęta śląscy byli Polakami. Gdyby nie śląska niemczyzna, nie byłby się mógł wmięszać w wojnę król Jan, który wyzyskał ją do tego, żeby Śląsk przyłączyć do czeskiej korony. Podczas gdy Łokietek zajęty był ciężką wojną z Krzyżakami, Jan Luksemburski zjechał na Śląsk dwa razy. Już w roku 1327 Henryk VI. oddał Wrocław Czechom i to nie jako lenno, ale wprost jako bezpośrednią własność, zastrzegłszy sobie tylko dożywocie; w ślad za nim składali skwapliwie hołd niemieckiemu królowi Czech książę opolski, lignicki, brzeski, oleśnicki, ścinawski, żegański i inni. Cóż ich do tego wiodło? Zniemczenie, germanizacja tak im wypaliła serca, że z niechęci, iż polskie imię znów blaskiem się okrywa, z zacieklej zazdrości, iż dom Piastowski w innej linii znowu królewską koroną jaśnieje, woleli służyć obcemu domowi, niż znieść spokojnie przewagę Krakowa;

nienawidzili innych linii swojego własnego Piastowskiego rodu, a przez to niecierpieli też wszystkiego, co polskie; w swym własnym kraju nie znosili przecież polskiego ludu, popierając Niemców.

Jeden tylko Przemysław glogowski odmówił hołdu królowi Janowi, i nakłonił też na polską stronę swego szwagra Bolka fürstenberskiego. Król Jan gotował wyprawę na Głogów; właśnie, gdy niemiecko-czeskie wojsko zdażyło pod miasto, umarł niestety książę Przemysław, a Bolko nie zdołał grodu dostatecznie obronić i Czesi zajęli Głogów. (Łokietek był ciągle na wojnie z Krzyżakami). Książę Bolko sam długo się jeszcze opierał, ale zbyt był sam słaby, żeby Śląsk ochronić od niemieckiego panowania.

Gdyby Śląsk był stanął po stronie Łokietka, a przynajmniej, żeby nie był pomagał Janowi czeskiemu, inaczejby się skończyła wojna z Krzyżakami. Rycerstwo polskie dokazywało prawdziwie cudów męstwa i odniosło pod Płowcami świetne zwycięstwo, ale Krzyżak pokonany w polu zamykał się w grodach, wiedząc, że Łokietek nie może się zabrać do długiego oblężania, skoro ma tyły od Śląska niepewne. Choć pobił w roku 1331 pod Płowcami, zebrali się jednak na nową wojnę następnego roku, bo im król Jan, wzmożony posiłkami śląskich książąt, wyruszył od Śląska z pomocą. Krzyżacy zajęli Kujawy i posunęli się daleko w głąb Polski w roku 1332; zmartwiony Łokietek umarł roku 1333, bojąc się, czy jego praca całego życia nie pójdzie na marne. Ale nie zmarniał owoc pracy dzielnego króla, bo choć dużo było klęsk i nieszczęścia, choć utracone Kujawy i Śląsk i Pomorze, choć Łokietek przy śmierci znacznie szczuplejsze miał panowanie, niż z początkiem rządów, jednakże zrobił on jedno, co więcej warte od zwycięstw: Władysław Łokietek rozbudził ducha narodowego. Duch narodowy sprawił, że znalazło się jeszcze dosyć siły nie tylko na odzyskanie Pomorza i Kujaw, ale też do znacznie większych jeszcze czynów. Klęski Łokietka miały tylko chwilowe znaczenie, a duch narodowy pozostał na wieki. I dlatego to zawsze wszyscy historycy sławić będą tego króla za jego dzielność, wytrwałość i niezłomną miłość ojczyzny.



Grobowiec króla polskiego, Władysława Łokietka, w katedrze na Wawelu w Krakowie.

Kościół i szkoły.

Bądźcobądź, nie bylibyśmy osiągnęli wznowienia narodowego królestwa polskiego, gdyby nie arcybiskupi gnieźnieńscy Jakób i Janisław, gdyby nie przyjazna dla nas polityka papieża Bonifacego VIII.

Skądże Kościół, wojska żadnego nie mający, czerpał taką siłę, że mógł rozstrzygać w sprawach nawet największych? Warto zastanowić się nad tem na zakończenie tego rozdziału.

Skutkiem ciągłych zwad książęcych i skutkiem działów spadkowych zmieniały się raz wraz granice księstw. Stałemi były tylko granice diecezji, a biskupstw była w owych czasach zawsze ta sama ilość. Toteż największej powagi zażywał nie Wielki książę krakowski, który utracił już wszelką władzę nad innymi, ale arcybiskup gnieźnieński, jedyny metropolita całej Polski, którego władzę duchowną uznawano wszędzie. Pomiędzy książętami panował zamęt, w kościelnych zaś sprawach wzorowy porządek. Pośród rozdrobnienia dzielnicowego jedyna łączność całego kraju tkwiła w organizacji kościelnej; tam tylko mieściło się poczucie jedności i siły.

Materiałnie stał Kościół również wyżej. Książęta coraz drobniejsi ubożeli, a Kościół bogacił się, bo najlepiej umiał gospodarować. Kapłan ówczesny tylko w robieniu bronią ustępował świeckiemu; a zresztą wszystko a wszystko umiał lepiej od świeckiego.

Trzeba pamiętać, jako wówczas duchowieństwo stanowiło jedyną inteligencję zawodową. Zakonnicy i księża parafjalni, jako inteligentniejsi od innych mieszkańców kraju, zarządzali lepiej majątkami kościelnymi, zaprowadzali w nich ulepszone postępowe gospodarstwo, ulepszone pługi itp. i skutkiem tego mieli większe dochody z majątności. Pierwszymi budowniczymi tudzież inżynierami byli u nas także zakonnicy. Benedyktyni trudnili się rzemiosłami i przepisywaniem książek (co wtedy było zamiast drukarstwa, jeszcze nieznanego, jedynym sposobem rozpowszechnienia księgi). Cystersi słynęli z rolnictwa i budownictwa; Franciszkanie zajmowali się też wiele architekturą, Duchacy urządzali szpitale i schroniska, Augustjanie i Dominikanie mieli najlepsze szkoły; zazwyczaj atoli bywała szkoła przy każdym klasztorze.

Duchowieństwo czynne było na każdym polu; wszyscy od niego czegoś potrzebowali i czegoś każdy się od nich uczył. Ksiądz zarządzał kancelarią monarchy, a również ksiądz uczył kamieniarzy, jak ociosywać kamienie do budowlı; ksiądz pisał książkę, ksiądz ją przepisywał, ksiądz też pokazywał, jak lepiej orać, żeby kłosa były wydatniejsze.

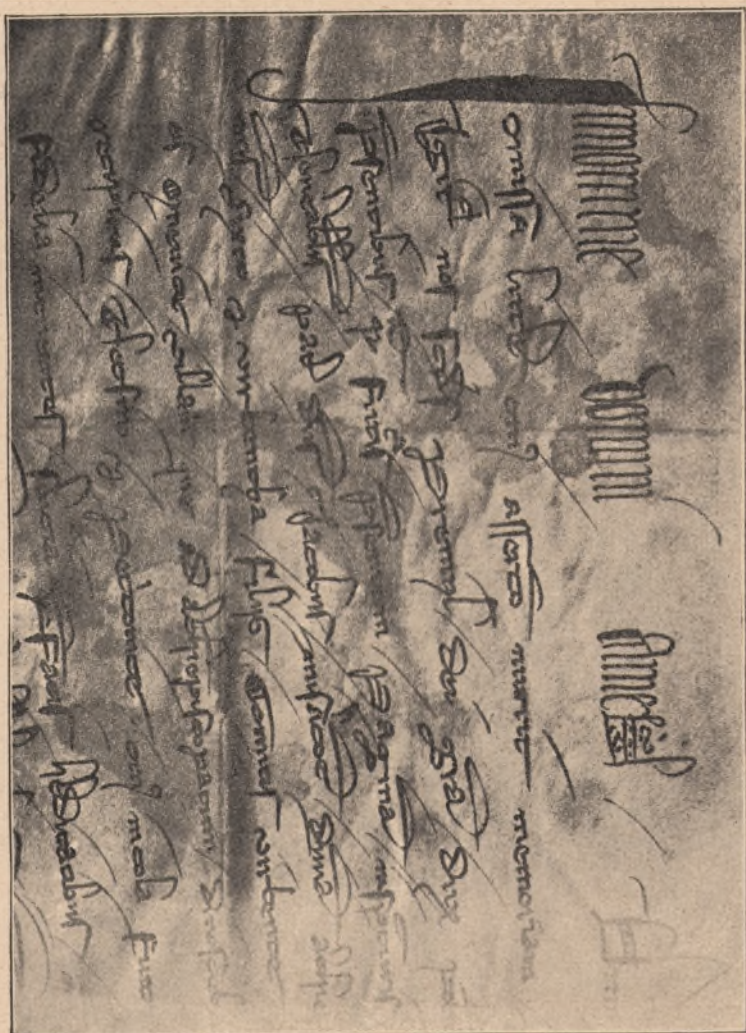
Oni byli nauczycielami wszystkiego; od nich pochodziło wszystko, co tylko życie ułatwia i umila. Wdzięczne społeczeństwo chętnie więc dawało im posłuch, toteż dzięki swej wiedzy ujmowali w ręce ster społeczeństwa. Rządzili innymi, bo więcej od innych umieli.

Przez długie wieki sami tylko duchowni rozpowszechniali książki.

Książka była rzeczą kosztowną, gdyż była ręcznej roboty. Skoro każdy egzemplarz książki trzeba było osobno przepisywać, wymagało to sporo czasu, tem więcej zaś, że nawet materiał do pisania nie bardzo był dogodny. Pisało się na skórkach jagnięcych, umyślnie specjalnie w tym celu garbowanych i przyrządzanych, a zwanych pergaminem. Pisało się farbami, które należało mocno rozcierać, a piórem była trzcinka temperowana. Każdą literę trzeba było rysować osobno, jeżeli pismo miało być wyraźne. Za tyle straconego czasu i tyle trudu trzeba było porządnie zapłacić zawodowym przepisywaczom, więc niektóre klasztory same tem się trudniły, ażeby uniknąć kosztów nadmiernych. Nieraz cena książki była większa, niż całego porządnego gospodarstwa; droższe księgi przywiązywano nawet łańcuchami do pulpitów, jako skarby. Pożyczenie książki uchodziło za wyjątkowo cenną przysługę, a ktoby chciał posiadać książkę na własność, musiałby poszukać przepisywacza i zamówić u niego, albo też samemu zabrać się do przepisywania.

W szkołach ówczesnych sam tylko nauczyciel posiadał książkę, a uczniowie musieli się jak najwięcej uczyć na pamięć, żeby książkę mieć w głowie. Dzisiejsza młodzież nie może nawet mieć pojęcia o tem, jakiej pilności, wytrwałości i cierpliwości wymagały ówczesne szkoły. Najpierw uczono się na pamięć jakiego ustępu, a potem dopiero nauczyciel rzecz tłumaczył i wyjaśniał. Najstarsze szkoły urządzali Be-

nedyktyni, następnie Cystersi, a potem Augustjanie, Dominikanie, później zaś dopiero duchowieństwo t. zw. świeckie.



PISMO ŚREDNIOWIECZNE.

W okresie polskich dzielnic książęcych zakładało się już szkoły przy każdej znaczniejszej parafii, a wyższe szkoły przy kościołach katedralnych, t. j. biskupich. W takiej wyższej szkole uczono najpierw gramatyki łacińskiej, rozmówek

w tym języku i ćwiczeń pisemnych; albowiem żadnej nauki być nie mogło, dopóki uczeń nie przyswoił sobie łaciny, bo dopiero w tym języku odbywała się właściwa nauka. Nauczano po łacinie i uczono się po łacinie. Na tych wstępnych ćwiczeniach łacińskich schodziły pierwsze trzy lata. Dopiero, gdy uczeń umiał już wyrażać się po łacinie płynnie mowa i pismem, poczyniała się prawdziwa nauka.

Zaczynała się od rachunków (arytmetyka), poczem następowała nauka obliczania kalendarza, wcale niełatwa sztuka obliczania Wielkiejnocy i wszystkich zależnych od niej świąt ruchomych, wreszcie nauka o układaniu nut i melodyj, czyli t. zw. teoria muzyki, do czego rachunek jest niezbędny. Śpiewu kościelnego uczono praktycznie, ćwicząc chłopców od samego początku w śpiewaniu na nabożeństwach. Każdy ksiądz musiał się znać na muzyce, gdyż zależało na tem, żeby ją wprowadzać do nabożeństw. Uczono potem trochę geografii, żeby kleryk wiedział, gdzie jest Rzym i jakie są państwa chrześcijańskie; uczono też trochę historii naturalnej, tj. nauk o zwierzętach, roślinach i minerałach; uczono nieco geometrii, a w końcu nieco astronomji, o ile się wówczas na niej znano.

Nauczano także rzeczy potrzebnych do życia praktycznego, a więc pisania listów, układania protokołów, dokumentów; uczono więc potrzebnych do tego wiadomości praktycznych, przedewszystkiem zaś prawa kościelnego, dobrze już uporządkowanego i ujętego w system, gdy tymczasem prawodawstwu świeckiemu, państwowemu, daleko jeszcze było do tego.

Na tę wyższą część nauki przeznaczano dla uczniów najzdolniejszych cztery lata. Razem więc było klas siedm. Potem dopiero mógł uczeń zdolniejszy uczyć się przez lat dwa filozofji, i dopiero po tych studjach zacząć się uczyć szczegółowo teologii, prawa kościelnego czyli kanonicznego, lub medycyny na uniwersytecie. W Polsce go nie było; ten i ów, gdy znalazł po temu środki, jeździł do Francji lub Włoch na te najwyższe studia.

Niełatwo to było namyśleć się i zdecydować na długie odsiadki lat szkolnych w czasach, gdy czternastoletni

chłopiec mógł zawrzeć związki małżeńskie, a u siedemnastoletniego nikogo to nie dziwiło!

Zabierali się tedy do nauki tacy tylko, którzy odczuwali powołanie do stanu duchownego, a poza tem nader rzadkie jednostki, wyjątkowe. Dlatego cała nauka była w Kościele i przy Kościele, a że nauka ułatwia dostęp do wszystkiego i dopomaga do opanowywania świata, to wiadomo i zawsze tak bywało.

Kościół przewagi swej używał, ażeby bronić w życiu publicznem moralności chrześcijańskiej. Czyż trjumpf Łokietka nie był trjumfem słuszności, a więc moralności?

Nie zawsze atoli trafiał Kościół na godnych swego poparcia. Zobaczymy, jak niemoralnie obeszli się z Polską ci Andegawenowie, których Stolica apostolska wyniosła na tron węgierski. Zmawiali się oni potem przeciw Polsce, i zdradzieckim ich knowaniom przypisać należy, że Śląsk odpadł po pewnym czasie od państwa polskiego.

V.

Śląsk pod Luksemburczykami.

Handel lewantyński.

Władysław Niezłomny umarł podczas wojny z Krzyżakami, którzy zagarnęli mu Kujawy. Uszczuplone państwo odziedziczył syn Kazimierz. Żaden chyba monarcha nie wstępował na tron w okolicznościach tak ciężkich, tak złowróżbnych; a jednak poradził sobie nowy król i doprowadził państwo do takiego stanu, iż historia nadała mu przydomek Wielkiego.

Skutkiem ciągłych wojen, głównie z Krzyżakami, którzy gwałtem i podstępem zagarniali coraz więcej ziemi polskiej, rycerstwo polskie zubożało nadzwyczajnie. W wiekach średnich sama tylko szlachta służyła we wojsku, a służyć trzeba było na własny koszt. Pod koniec panowania Władysława Niezłomnego wyczerpane były siły tej warstwy i niejednen z nich nie miał sobie za co kupić zbroi i utrzymać rumaka wojennego. A w skarbie publicznym pustki, gdy ludność ubożeje! Nie mając wojny za co prowadzić, trzeba by było unikać jej, a tymczasem Luksemburczycy i Krzyżacy ciągle nam ją narzucali. Czyż jednak mogliśmy wojować na dwie strony? Trzeba było niejedno zostawić lepszej przyszłości, aż przybędzie Polsce dostatków i będzie za co stawiać fortece wewnątrz kraju, a na zewnątrz w razie potrzeby wyprawiać armię dostatnio zaopatrzoną we wszystko, czego wojsko potrzebuje.



KAZIMIERZ WIELKI, KRÓL CHŁOPKÓW.

Słowem: Polsce trzeba było, żeby do sił moralnych przybyły jeszcze siły fizyczne i materialne.

Jakżeż się bogacić, mając przez Krzyżaków zamknięty dostęp do morza Bałtyckiego? Tam ujście Wisły, głównej naszej drogi handlowej!

Byłaby jeszcze druga droga handlowa, ale ta zaparta była przez Tatarów. Towary t. zw. korzenne z Indyj, tkaniny jedwabne, sukna barwne i wzorzyste kobierce z Chin, z Persji i Azji Mniejszej stanowiły już wówczas bardzo intratną gałąź handlu powszechnego, jak stanowią ją dotychczas. Z wielkimi transportami tych towarów dojeżdżali Ormianie do Konstantynopola, a stamtąd zabierali towar na okręty kupcy włoscy i rozwozili po krajach śródziemnomorskich. Sami zaś kupcy ormiańscy obrali drogę handlową przez Bułgarię i Serbję ku północy.

Ale na półwyspie Bałkańskim sadowili się już coraz bardziej Turcy, i droga dotychczasowa przestała być bezpieczną. Ormianie wynaleźli nową, dalej na północ ku ujściu Dniestru i w górę tej rzeki aż do dawnego kraju Lachów. Był to lud polski, najdalej na wschód wysunięty, najbliższy Rusi (dlatego też Rusini wszystkich Polaków nazwali Lachami), przyłączony do państwa polskiego przez Bolesława Wielkiego, ale potem stracony i zajęty przez ruskich książąt Rurykowiczów, przechodzący z pod władzy polskiej pod ruską i znów wracający pod Piastów. Ludność pozostała polską i dopiero po wielkim najeździe mongolskim stała się mieszaną, gdy Rusini masowo poczęli zbiegać ze wschodu, z Ukrainy zamienionej w pustynię. W r. 1324 kraj ten wrócił znów pod Piastów, mianowicie został tam księciem halickim Bolesław Trojdenowicz, drobne ksiąźątko mazowieckie na Czersku i Sochaczewie. Przyłgnęła atoli już do tego kraju nazwa Rusi Czerwonej, gdyż utarło się od dawien nazywać Rusią wszystkie ziemie, w których panowała dynastia ruska, tj. Rurykowicze.

Bolesław Trojdenowicz sprowadził kupców ormiańskich do Lwowa, który był właściwą stolicą od pewnego czasu, rozkwitający, podczas gdy stary Halicz już podupadał. Gdy po zgonie Bolesława Trojdenowicza nastąpił tam najbliższy

jego krewny, którym był Kazimierz Wielki, objął zaraz ten spadek w roku 1340. Kazimierz wyzwoliwszy ten kraj z pod tatarskiego zwierzchnictwa i upewniwszy bezpieczeństwo dróg, sprowadzał coraz więcej kupców ormiańskich. Zjechało się ich po pewnym czasie tylu, iż utworzywszy stacje handlowe w rozmaitych miejscach, a widząc, że warto tu zostać na zawsze, założyli kilka parafij własnego obrządku, a niebawem otrzymali własnego arcybiskupa. Jakoż jest do dnia dzisiejszego arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie. Ormianie zaś okazali się dobrymi katolikami, spolszczyli się i są patryjotami polskimi.

W ten sposób zapewnił Kazimierz Wielki Polsce drogę handlową do morza Czarnego i ogromnie korzystne pośrednictwo w handlu Europy z Azją drogą lądową wzdłuż Dniestru na Lwów i dalej na Lublin; handel ten zwano lewantyńskim. Polska bardzo się na nim zbożaciła.

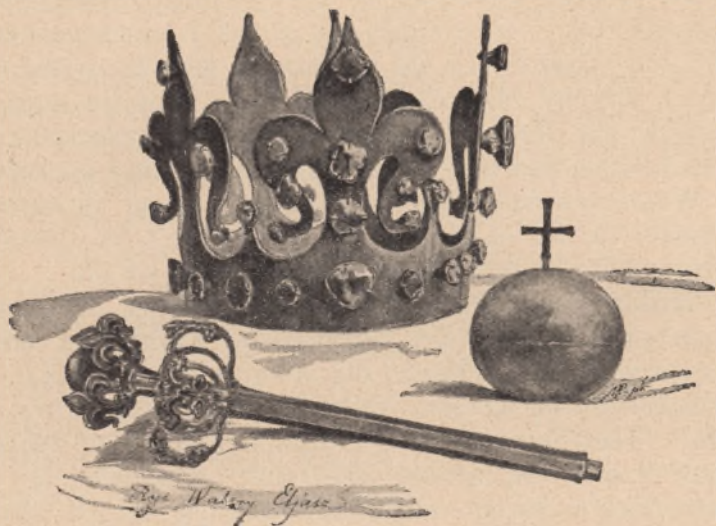
Nie wynikało z tego, żeby lekceważyć sobie drogę na Bałtyku, ale król okrył się chwałą, że nie mogąc odzyskać ujścia Wisły, otworzył drogę czarnomorską. A teraz przyjrzyjmy się, czemu Kazimierzowi Wielkiemu nie powiodło się wyrzucić krzyżackich grabieżców z Pomorza.

Układ trenczyński.

Kazimierz Wielki rozpoczął rządy od razu od koronacji. Zaprotestował przeciw temu król czeski, Jan Luksemburczyk, występując z roszczeniami do tronu polskiego zupełnie tak samo, jak to czynił za Władysława Niezłomnego, i grożąc wojną. Zbierał Luksemburczyk sojusze przeciw Polsce. Groziła nam koalicja Czech, Brandenburgii, Krzyżaków i szeregu książąt niemieckich pod przewodem cesarza, tego Ludwika Bawarskiego, który odsadził był od tronu Łokietka, a nadał królestwo polskie Wacławowi Przemyślidzie. Wybuchły jednak niesnaski w Niemczech skutkiem ostrego współzawodnictwa trzech dynastji: Luksemburczyków, Habsburgów i bawarskich Wittelsbachów.

Ażeby rozerwać łańcuch wrogiej sobie koalicji, zawarł Kazimierz zaraz w sześć tygodni po śmierci ojca rozejm z

Zakonem krzyżackim i wszedł w Niemczech w porozumienie z obozem przeciwnym Luksemburczykom, wciągając w tę akcję zarazem Karola Roberta, swego sprzymierzeńca z czasów jeszcze ojcowskich. Król czeski, zaskoczony obawą, że mógłby mieć wojnę równocześnie z Bawarią, Polską i Węgrami, wyprawił do Krakowa poselstwo, a wtedy Kazimierz wdał się w rokowania. Odbyły się one w Trenczynie na Słowaczyźnie w r. 1335.



Korona Polska, berło i jabłko królewskie.

Nie zawarto wówczas jeszcze umowy formalnej, lecz tylko określono w formie całkiem urzędowej warunki ugody, które obaj królowie mieli dopiero zatwierdzić. Polscy pełnomocnicy badali grunt, czego można się spodziewać od Jana, a co wypadnie uważać za niemożliwe. Ostatecznie osiągnięto to, co było zasadniczem: Luksemburczyk zrzekał się urozczeń do korony polskiej i samego tytułu króla polskiego. Zastrzegał sobie jednak, że pozostaną przy nim te księstwa (śląskie i opolskie), które już mu hołd złożyły i jego królem polskim uznawały. Warunki trenczyńskie polegały więc na tem, żeby każdy z układających się królów zatrzymał to, co

w rzeczywistości posiada, ażeby zrzekł się tego, czego nie posiada. Zważmy, że gdyby Jan chciał być naprawdę królem polskim, musiałby o ten tron prowadzić wojnę; a gdyby Kazimierz chciał wykonywać prawa zwierzchnicze nad szeregiem książąt piastowskich gałęzi śląskiej, musiałby również prowadzić o to wojnę.

Dnia 24 sierpnia 1335 r. obecni w Trenczynie panowie spisali warunki, żeby je podać do wiadomości króla Kazimierza, lecz królowi wydawały się zbyt twarde. Zwlekał przez półczwartą roku z zatwierdzeniem projektu opracowanego w Trenczynie. Cekał, czy nie nadarzą się jakie pomyślne okoliczności, któreby zezwoliły zmusić króla Jana do przyjęcia warunków dla Polski korzystniejszych, do zrzeczenia się zwierzchnictwa nad owemi księstwami śląskimi i opolskimi.

Wtem zawiódł sojusz węgierski, a zatem okoliczności zamieniały się nie na lepsze, lecz na gorsze. W zawodzie, jaki sprawił król węgierski, tkwiła po prostu zdrada.

Grożąc, że mógłby wejść w przymierze z Luksemburczykami przeciwko Polsce, wymuszał na Kazimierzum umowę o następstwo tronu polskiego dla swego syna, Ludwika. Był to projekt dziwnie wczesny wobec młodego wieku króla polskiego! Takie umowy dynastyczne o następstwo zdarzały się dość często, ale bywały obustronne, wzajemne; w tym np. wypadku wypadało przyznać wzajemne prawo następstwa Kazimierzowi lub jego potomstwu w pewnych warunkach na tron węgierski, w razie braku męskiego potomstwa kiedyś u węgierskich Andegawenów. Dziwna jednostronność projektu, z jakim nagle wystąpił Karol Robert, wskazuje, że dyktował warunki, jako strona silniejsza, znacznie silniejsza wobec Kazimierza zagrożonego przez Czechy i Krzyżaków. Tej stronie silniejszej zaufano nazbyt na krakowskim zamku, a król węgierski wyzyskiwał to zaufanie z całą bezwzględnością.

Nagle wycofał się Karol Robert ze wszystkiego, co mógłoby być zwrócone przeciwko Luksemburczykom! Co więcej, w roku następnym, 1338, zawarł z nimi układ, mocą którego dynastia luksemburska zobowiązywała się dopomagać w danym razie królewiczowi Ludwikowi do zdobycia tronu

polskiego, a za to Karol Robert i syn jego Ludwik zobowiązywali się opuścić Kazimierza i nie dostarczyć mu posiłków, gdyby starał się odzyskać zwierzchnictwo nad tymi książętami, którzy składali już hołd Wacławowi lub Janowi czeskiemu. Węgry zrywały sojusz z Polską i przechodziły nawet do obozu nieprzyjacielskiego!

Ta zdrada dynastów węgierskich narzuciła Kazimierzowi niefortunne następstwo Ludwika na tron polski, a gdy równocześnie Jan zaczął się zmawiać z Krzyżakami (którzy aż po Kalisz i Kruświcę zagarnięte ziemie polskie wciąż jeszcze trzymali), nie miał król polski innego wyjścia, jak przyjmując podane sobie przed półczwarta rokiem warunki trenczyńskie — i jeszcze wypadło cieszyć się, że Jan nie wystąpił z jakimi nowymi a cięższymi warunkami.

Wtedy dopiero wystawił Kazimierz dokument, datowany w Krakowie dnia 9 lutego 1339, przyjmujący warunki trenczyńskie i powtarzający je. Tak tedy król węgierski jest pierwszym sprawcą oderwania Śląska od Polski.

Treść dokumentu jest wielce pouczająca:

Wymienia się tam czterech tylko książąt takich, którzy nazwani są śląskimi: Bolesław panujący w Lignicy i w Brzegu; Henryk w Żeganiu i Krośnie (które przeszło potem do Brandenburgii); Konrad w Oleśnicy i Jan we Stonawie. A zatem tylko ci czterej z ówczesnego Śląska, z żyjących książąt uważanych za śląskich, złożyli byli hołd królowi Janowi i mają pozostać nadal jego hołdownikami. Inni zaś książęta śląscy pozostają przy Kazimierzu i jego następcach na polskim tronie.

Nad wymienionymi zaś imiennie czterema książętami, uznawanymi za śląskich, zrzekał się zwierzchnictwa sam tylko Kazimierz imieniem własnem, lecz nie imieniem swych następców; i ci czterej sami tylko osobiście przechodzą pod czeską koronę, zachowując wolność decyzji dla swych potomnych. Synowie ich mają prawo wyboru zwierzchnika lennego. Ani w trenczyńskim, ani w krakowskim dokumencie nie dodano nigdzie zwykłej formuły o następcach i dziedzicach.

Obok posiadłości owych czterech książąt śląskich zalicza się do Śląska dwie krainy, wrocławską i głogowską, a tu osoby książęce nie wchodziły już w rachubę. Były to już lenna wygasłe, bez osobnych książąt, wcielone przeto bezpośrednio do posiadłości zwierzchnika. Luksemburczycy mieli przeto prawo zatrzymywać je dla siebie, lub też nadać jakiemu nowemu lennikowi według własnego uznania, a układ krakowski nie krępuje ich w tem całkiem.

Ale hołduje Janowi luksemburskiemu jeszcze siedmiu książąt, wówczas nie uważanych za śląskich, których księstwa były jednak potem uznawane za części Śląska. Pojęcie Śląska rozszerzało się coraz bardziej; ale w roku 1339 żywa jeszcze była tradycja, że co innego Śląsk, a co innego Opolskie, złączone pod śląską gałęzią Piastów.

Oto tych siedmiu książąt, których dokument wymienia imiennie: Bolko opolski, Bolko niemodliński, Albert strzelecki, Władysław cieszyński, Władysław kozielsko-bytomski, Leszko raciborski, Jan oświęcimski.

Widzimy, jakie drobne księstwka popowstawały z ciągłego dzielenia. Z pierwotnego księstwa opolskiego mamy już udziałów pięć. Wymienia nadto dokument dwa grody, które ani do Opolskiego pierwotnie nie należały: Bytom (górny) i Oświęcim, pochodzące z darowizny Kazimierza Sprawiedliwego Mieszkowi Kulawemu raciborsko-cieszyńskiemu.

To wszystko uznaje się lennem Jana Luksemburczyka. Jest tego sporo, a jednak nie cały to Śląsk; byli więc książęta, którzy pozostali lennikami Kazimierza Wielkiego. Nie było tedy zgoła żadnego ogólnego zrzekania się całego Śląska, a zrzeczenie całkowite tyczyło tylko Wrocławia i Głogowa; inne księstwa mogą być w przyszłości odzyskane, jeżeli który z następnych książąt w przyszłości będzie chciał wrócić pod polskie zwierzchnictwo lenne.

W tymże roku 1339 dokonano nowego ataku w imię węgierskiego następstwa tronu. Wykluczono od następstwa tronu w Polsce wszystkich Piastów, gdyby Kazimierz zmarł bez męskiego potomka. To bezprawne pokrzywdzenie własnej krwi królewskiej wymuszone było przez węgierskich Andegawenów. Bronił się Kazimierz przeciw temu przez



Nagrobek Bolka Niemodlińskiego (1313 — 1370)
i brata jego Bolka Opolskiego (1313—1356) w kościele franciszkańskim w Opolu.

całe życie, bronił testamentem, żeby zesłabić jak najbardziej węgierskie następstwo, wymuszone w taki nieczyny zdradliwy sposób.

Co do Śląska, mógł być król Kazimierz liczyć jeszcze w tych latach na trzech książąt, władających znacznie szerszymi księstwami. Książęta świdnicki, jaworzyński i ziemicki nie przystali do Luksemburgów.

Kazimierz Wielki obrońcą biskupstwa wrocławskiego.

Pozostał atoli związek całego Śląska z Polską kościelną, bo biskupstwo wrocławskie należało do metropolii gnieźnieńskiej. Tego związku Kazimierz pilnował ściśle, gotów nawet na wojnę o to. W tych właśnie latach miał też sposobność stanąć raz w obronie biskupstwa wrocławskiego przeciw królowi czeskiemu, Janowi Luksemburskiemu. Rzec miała się tak:

Do biskupiego księstwa wrocławskiego należał też zamek i gród obronny Mielicza (Milicz), położony tuż na samej granicy państwa polskiego; z powodu tego położenia był niezmiernie ważny pod względem wojskowym. Zachciało się tedy królowi Janowi tego grodu i chciał go odkupić. Biskupem wrocławskim był natenczas Nankier, przedtem za Łokietka biskup krakowski; nie miał ochoty pozbywać się najlepszego swego grodu i nie miał również ochoty wydawać grodu granicznego w ręce nieprzyjaciół Polski. Bawił właśnie na Śląsku legat papieski, który opisał całą tę sprawę do Rzymu, a z kurji papieskiej nadszedł w odpowiedzi zakaz, żeby Mieliczy bezwarunkowo Czechom nie wydawać. Biskup dał tedy królowi odmowną odpowiedź, stósownie do rozkazu papieskiego.

Ale król czeski zjechał w roku 1339 do Wrocławia, a niemieckie mieszczaństwo na własny koszt uzbroiło hufce, które miały gród Mielicę gwałtem wydrzeć biskupstwu; rzeczywiście też gród został zajęty. Biskup Nankier postanowił się o to upomnieć. Ubrany w szaty kościelne, z krzyżem w rękę, udał się w towarzystwie czterech kanoników do Wrocławia, do klasztoru św. Jakóba, gdzie król Jan odby-

wał właśnie naradę z rajcami wrocławskimi. Dowiedziawszy się, że biskup idzie, zamknęli się w jednej celi; biskup stukał jednak krzyżem tak długo, aż sam król wreszcie musiał mu drzwi otworzyć. Wtedy stojąc przed obliczem królewskim, zażądał po raz ostatni wydania grabieży kościelnej. Król odezwał się: „To nie tak rychło nastąpi, jak sobie myślicie“. Na to biskup podniósł krzyż w górę, i w myśl prawa kanonicznego, które za grabież kościelną groziło klątwą, rzucił klątwę na króla i pomagających mu rajców wrocławskich. Król Jan roześmiał się jednak szyderczo i rzecze: „Doprawdy, ten klecha chce osiągnąć palmę męczeńską, gdyby go kto męczennikiem chciał zrobić. Ja mu się tem nie przysłużę; niech sobie innego szuka króla.“ Uniesiony biskup odparł: „Czyżes ty król? — królikiem jesteś, nie królem, bo nawet nie masz własnego arcybiskupa, któryby cię koronował, ale dopiero z Moguncji musisz sobie najmować cudzego!“

Biskup odjechał do swojego grodu w Nysie, a król tymczasem mścił się i grabił dalej posiadłości kościelne; magistrat wrocławski położył areszt na wszystkich dochodach biskupich i kazał zamknąć katedrę. Biskup rzucił za to interdikt na miasto, t. j. zakazał w całym mieście nabożeństwa i jakichkolwiek posług duchownych. Magistrat jednak gwałtem zmuszał księży parafjalnych do odprawiania mszy św., a gdy się opierali, wygnał ich z miasta i posprowadzał sobie innych, samych Niemców, którzy niepomiennie kościelnej karności gotowi byli bardziej słuchać magistratu, niż biskupa.

Pokazało się, że wśród nich znajdują się heretycy, a mianowicie zwolennicy sekty Waldensów.*) Biskup posyła przeciw nim inkwizytora z zakonu Dominikańskiego; ten spostrzega, że sami panowie rajcy sprzyjają herezji! Wtedy przywołuje król Jan oskarżonych rajców do Pragi, niby pozываяc ich przed swój sąd i prosi, żeby inkwizytor też do

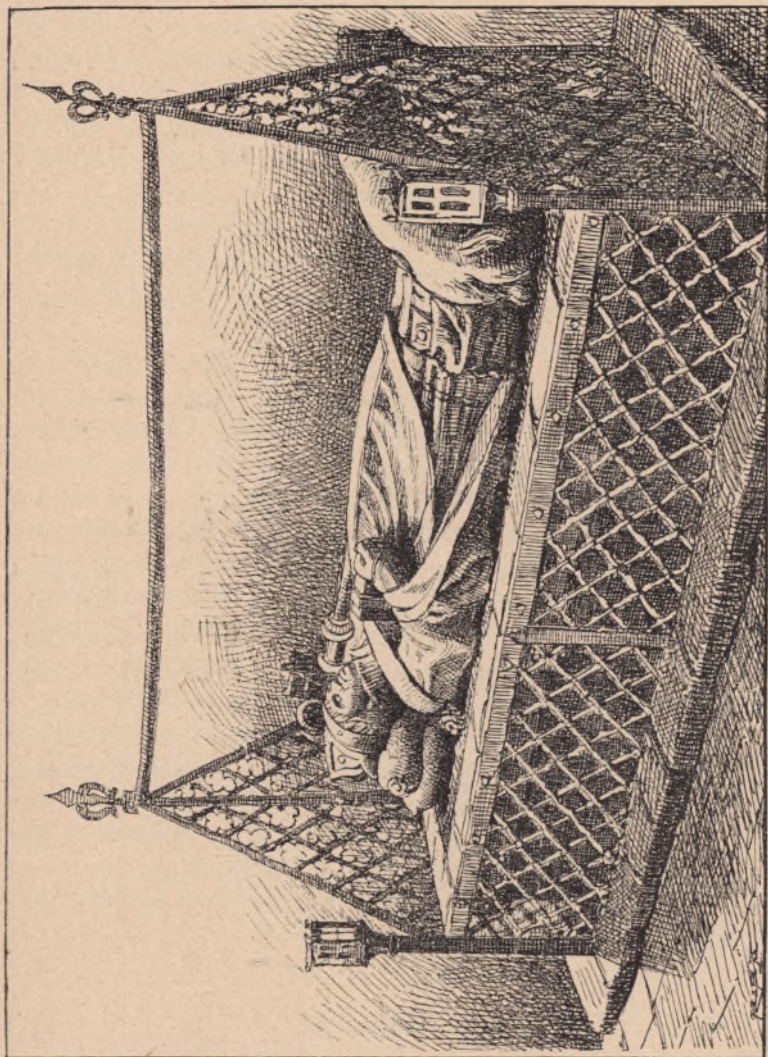
*) Sekta założona przez Piotra Waldusa z Lugdunu we Francji około roku 1170. Twierdzili, że nikt nie powinien posiadać osobistego majątku, a każdy może sprawować czynności kapłańskie i udzielać Sakramentów św. Potępieni przez Kościół już roku 1184 i potem kilkakrotnie. Istnieją do dziś dnia w Alpach włoskich; jest ich około 15,000.

Pragi przyjechał. Pojechali tedy wszyscy — ale inkwizytor w Pradze zginął, zamordowany skrytobójczą dłonią.

Sprawa cała przewlekła się; biskup Nankier bowiem umarł w kwietniu 1341 (pięć miesięcy jeszcze przed owym mordem), a król Jan ociemniawszy zupełnie, odstąpił w następnym roku 1342 rządy Czech i Śląska swemu synowi Karolowi. Tegoż roku umarł papież Benedykt XIII., ten, który za sprawą Nankiera i króla polskiego zakazał przez swego legata ustąpienia Mieliczy. Trzeba było na nowo czynić starania u nowego papieża Klemensa VI.; nie zaniedbał tej sprawy Kazimierz Wielki i Mielicza rzeczywiście pozostała nadal własnością biskupów wrocławskich. Skrupiło się na rajcach wrocławskich, którzy musieli wynagrodzić szkody wyrażone duchowieństwu.

Nowy władzca Czech i pan Śląska, margrabia morawski, Karol, dopilnował za to ze swej strony, żeby po Nankierze nie nastąpił żaden biskup sprzyjający Polakom. Mądry król Kazimierz zabezpieczył się z góry w Rzymie na wypadek śmierci Nankiera, w ten sposób, że papież Benedykt XIII. zastrzegł sobie, iż następcę Nankiera sam wyznaczy. Ale papież ten umarł był właśnie, a Karol kazał prędko kapitule wybrać kanonika Przecława z Pogarla. Było to oczywiście pogwałceniem praw papieskich, bo zastrzeżenie Benedykta XIII. przechodziło przecież na jego następcę, na Klemensa VI.; ale wobec rozwielniającej się coraz bardziej herezji Waldensów wśród Niemców śląskich, nie chciał papież zaczynać sporów w biskupstwie i przeto Przecław pozostał biskupem. Był to potomek dawnej szlachty polskiej i zasiadał długo na stolicy biskupiej, bo od roku 1342 do 1376. Imię miał polskie, ale król Kazimierz Wielki uważał go za niepewnego Polaka i nie był rad z jego wyboru; tem bardziej też pilnował, żeby biskupstwo zostało pod władzą arcybiskupa gnieźnieńskiego. Na dworze papieskim krzyżowały się długo starania obydwóch królów: czeskiego i polskiego; ostatecznie jednak Kazimierz Wielki zwyciężył, stolica apostolska nie zezwoliła na oderwanie biskupstwa wrocławskiego od polskiej prowincji kościelnej, a król czeski Karol IV. musiał nawet w r. 1360 zło-

żyć wyraźne oświadczenie, że się już wyrzeka tych zamysłów.



GROBOWIEC BISKUPA PRZECŁAWA W KATEDRZE WROCŁAWSKIEJ.

Ten biskup Przecław ważny jest w dziejach biskupstwa wrocławskiego, ponieważ je bardzo zbożcił. Nabył on Grotków w ziemi opolskiej i wielkie dobra na granicy moraw-

skiej; od jego czasów biskupstwo wrocławskie zaczęto nazywać „złotem“ z powodu niezmiennych dostatków.

Pomny słów Nankiera, wyrzeczonych do ojca, że król czeski jest tylko „królikiem“, wystarał się Karol luksemburski prędko, bo już 1343 r. o założenie arcybiskupstwa w Pradze. Teraz dopiero przestały Czechy zależne być od Niemiec pod względem hierarchji kościelnej. Mając już swego arcybiskupa i własną czeską prowincję kościelną, chciał teraz oderwać wrocławską diecezję od metropolji gnieźnieńskiej, a przyłączyć do nowej praskiej. Byłby to ostatni cios dla polskości na Śląsku; ale zdawał sobie z tego sprawę Kazimierz Wielki i postanowił bronić praw polskiej prowincji kościelnej choćby wojną.

Otuchę czerpał Kazimierz stąd, że najpotężniejszy z większych śląskich książąt, Bolko świdnicki, był bardzo źle usposobiony względem dynastji luksemburskiej. Wyruszył tedy król polski na Śląsk w r. 1345, zdobył Wschowę i Cieniawę, gdzie spalił gród. Właśnie w tym roku wybrał się królewicz Karol, sprawujący rzady za ociemniałego ojca, na pomoc Krzyżakom przeciw pogańskiej Litwie; kiedy wracał przez Polskę, kazał go Kazimierz przytrzymać w Kaliszu, ale Luksemburczyk zdołał umknąć. Wtedy król Jan, który polityką zajmować się już nie chciał, ale wojować lubił i choć oślepy, bitwami dowodził, bawił nad Renem przy swem rodowem księstwie luksemburskiem. Gdy go wieść doszła o wojnie śląskiej, zjechał prędko do Wrocławia, gdzie nabrał od bogatego miasta pieniędzy i zebrał wojsko, z którem ruszył na Bolka świdnickiego, pozostającego w sojuszu z naszym Kazimierzem. Książę ten mógł sobie pozwolić na to, że nie składał wogóle żadnego hołdu, ani czeskiemu królowi, ani polskiemu i był całkiem niepodległym.

Bolko świdnicki.

Kazimierz Wielki ruszył natenczas w dalszy pochód przez księstwa raciborskie i opawskie z posiłkami Henryka jaworzyńskiego i Bolka świdnickiego. Czeskie zaś wojsko obległo w kwietniu 1345 r. Świdnicę tak, iż niesposób było do

grodu się przedostać; otoczony był i osaczony, dostęp był niemożliwy, ale książę zaopatrzony był dobrze w amunicję przez króla polskiego, załoga zaś taki dzielny stawiała opór, że Jan ze wstydem musiał się cofnąć, a pokój zawierając, uznał niepodległość Bolka. Następnego roku umarł król Jan, a margrabia morawski i pan Śląska, syn jego Karol, został królem czeskim, a potem także królem niemieckim ze zwykłym tytułem cesarza rzymskiego.

Tegoż roku 1346 umarł Henryk jaworzyński, a księstwo jego przypadło Bolkowi Świdnickiemu. Bolko stał się przez to najpotężniejszym księciem na Śląsku; panowanie jego rozciągało się od Strzygłowa aż do gór Olbrzymich na czeskiej granicy i od Bolesławia aż do ostatnich stoków gór zwanych Sowiami. Kazimierz Wielki zaczął go znowu namawiać do wojny z Karolem i rzeczywiście ruszył się Bolko, a polskie wojsko wkroczyło na Śląsk; przez półtora roku trwała ruchawka, która żadnych nie przyniosła zdobyczy, ale wielką, bardzo wielką korzyść Kazimierzowi Wielkiemu. Oto w roku 1348 zażądał Karol pokoju; zjechali się obaj królowie i książę Bolko w Namysłowie, a za to, że Kazimierz obiecał pozostawić Karola w spokoju na Śląsku, przyrzekał Karol zerwać przymierze z Krzyżakami i nigdy im nie pomagać, nadto zawarł z Polską przymierze przeciw Brandenburgji. W ten sposób mądrą polityką pozbył się Kazimierz nieprzyjaźni potężnej dynastji Luksemburskiej, a Zakonowi krzyżackiemu odjął głównego protektora. Bolko Świdnicki, wciągnięty do tego pokoju przez Kazimierza, miał też zapewniony spokój, nic nie utracił i hołdu Karolowi także nie złożył.

Król Karol jednakże był tęgim politykiem; właśnie owdowiał, a widząc, że wojną na Śląsku nie wskóra, — oświadczył się o rękę siostrzenicy i jedynej dziedziczki księcia Bolka. Jak tu nie przyjąć takiego zalotnika do panny? króla rzymskiego, króla czeskiego, księcia luksemburskiego, margrabiego morawskiego i pana Śląska w jednej osobie! Trzynaćście lat miała dopiero księżniczka Anna, ale drugi raz taki los jej się nie zdarzy! Wyprawiono więc wesele w maju 1353, w kwartał zaledwie po pogrzebie pierwszej żony Karola. A kiedy w lipcu tegoż roku księżniczka Anna odbyła w Pradze



Książę Bolko Świdnicki (podług rysunku Michała Pociechy).

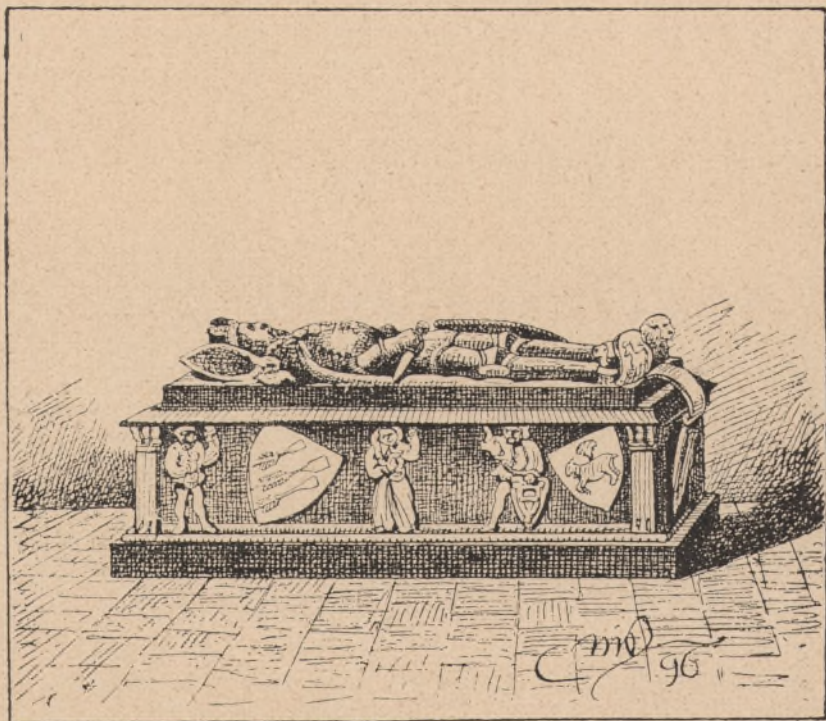
koronację, książę Bolko (który sam nigdy dzieci nie miał, chociaż żonaty) dumny z korony w swoim rodzie, pogodził się do reszty z Karolem i odtąd niczego przeciw mężowi swej siostrzenicy nie przedsiębrał. W ten sposób król Karol, choć przegrał sprawę na wojnie, wygrał ją na ślubnym kobiercu, a król Kazimierz — musiał na wesele winszować.

Książę świdnicki miał szalone szczęście; kupnami, działami i w różne sposoby powiększał swoje posiadłości; wkrótce prawie pół Śląska do niego należało; co więcej, kupił Łużyce Dolne i przez to jeszcze raz podwoił swoje panowanie. Król czeski nie tylko temu nie przeszkadzał, ale owszem pomagał, boć przecież teraz on sam był dziedzicem Bolka. Wkrótce w roku 1368 umarł Bolko i reszta Śląska przeszła też do korony czeskiej.

Skoro tylko Karol zapewnił się przez swoje małżeństwo, że będzie panem całego Śląska, zaraz wznowił starania, żeby diecezję wrocławską przyłączyć do metropolii praskiej. Kazimierz Wielki pilnował jednak tej sprawy na dworze papieskim, gdzie osobnego nawet w tym celu trzymał agenta; ażeby zaś utwierdzić polskie stronnictwo w kapitule wrocławskiej, zjechał w roku 1351 do Wrocławia i wziął ze sobą arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wtenczas wybrano dziekanem katedralnym wrocławskim Jana Starzyka, kanclerza króla Kazimierza; ten oczywiście stanął po stronie polskiej i sam nawet pojechał do Rzymu, żeby poprzeć sprawę metropolii gnieźnieńskiej, prastarej matki polskich biskupstw. Gdyby zaś dwór papieski skłaniał się do życzeń króla Karola, natenczas polecono posłowi, żeby się koniecznie wystarał o oderwanie całego Górnego Śląska od diecezji wrocławskiej; zapewne przyłączonoby go w takim razie do krakowskiej, do której i tak połowa Górnego Śląska należała od samego początku. Ale papieżom wcale nie było spieszno dogadzać zachciankom czeskiego króla; ani Klemens VI., ani jego następca Innocenty VI na to nie przystali. U późniejszego papieża zaś, Urbana V, nie czynił już Karol żadnych starań w tej sprawie, a to z tej przyczyny, że kiedy Kazimierz W. zaczął się z Węgrami zmać na Czechy, król Karol sam mu przyrzekł, że już da spokój i Wrocławia od Gniezna nie będzie

odrywał, byle Kazimierz nie zawierał przeciw niemu sojuszów. W kapitule wrocławskiej brało też coraz bardziej górę stronnictwo polskie, tak, że aż w roku 1369 zatrwożeni tem rajcy wrocławscy piszą na gwałt do swego króla, że kapituła knuje jakieś zdradzieckie spiski z królem polskim.

Właśnie bowiem wtedy po śmierci Bolka świdnickiego zamierzał Kazimierz znowu z Węgrami zawrzeć sojusz prze-



GROBOWIEC BOLKA ŚWIDNICKIEGO.

ciw Czechom; ale już następnego roku śmierć zabrała wielkiego króla (1370).

Kapituła i magistrat stanęły ostro przeciw sobie; tam ostoja polskości, tu główna kwatera Niemczyzny. Król Karol, chętny germanizacji, stanął po stronie magistratu i wydał nawet prawa, ścieśniające gwałtownie swobodę kościelną. Przyznano magistratowi, że mu wolno więzić poddanych biskupa

i pozywać przed sądy miejskie, a biskupowi zakazał król surowo, żeby nie rzucił z tego powodu interdyktu na miasto; zakazał też król apelacji od sądów miejskich w takich procesach. Było to wyraźnem zdeptaniem przepisów prawa kanonicznego.

Władysław Opolczyk.

Odchodził Śląsk od polskiej macierzy w sam raz za czasów Kazimierza Wielkiego, tego króla, który nosi przydomek króla chłopków. Był szczególnym opiekunem ludu wiejskiego, a właśnie lud miał stanowić trzon polskości na Śląsku całym wraz z dawną Opolszczyzną.

Kończy się z Kazimierzem Wielkim panowanie dynastji piastowskiej na tronie polskim. Ani mazowieccy, ani śląscy Piastowie nie mogli się ubiegać o koronę swych przodków, bo przymierze Luksemburgów z Andegawenami nie byłoby dopuściło takiej kandydatury. Ludwik węgierski był pewny swego.

Król ten sławnym jest w historii Węgier i ma tam przydomek Wielkiego; lecz o ile dla Węgier był ojcem, o tyle dla Polski złym ojczymem i rzeczywiście współcześni Polacy nadali mu przydomek Ojczyma. Bardzo też niewiele w Polsce przebywał, a przeciw jego panowaniu wybuchały bunt y aż ośm razy.

Ten to dopiero król zrzekał się naprawdę Śląska i wydał na to Luksemburczykom dokument, ledwie na tron wstąpiwszy, zaraz w r. 1372. Zrobił to imieniem swoim i swych następców, ale dokument stracił ważność po jego śmierci. Wypisać kazał w dokumencie tytuł swych następców, jako „królów Węgier, Polski, Dalmacji etc.“, w przypuszczeniu, że korona polska pozostanie już przy królach węgierskich — a tymczasem takich królów już po nim nie było, a zatem zrzeczenie się nie może być stosowane z tego dokumentu. Żaden zaś z następnych monarchów polskich zrzeczenia się Śląska nie wystawiał.

Ten Ojczym także Ruś Czerwoną oderwał od Polski i zagarnął dla Węgier. Szukał, kogoby w Polsce ustanowić

rzadcą, kogoś takiego, komuby Polska obojętna była, a byłby posłusznem narzędziem w rękę Ojczyma, zależny zupełnie od woli i łaski królewskiej. Takie narzędzie znalazł między książętami śląskimi. Byłto książę opolski, Władysław zwany zawsze Opolczykiem, zdolny bardzo, ale ubogi i szukający na służbie u wielkich monarchów swego wywyższenia i zubożenia.

Losy tego śląskiego Piasta wprowadzą nas we wszystkie ważniejsze sprawy polityczne owego pokolenia, bo we



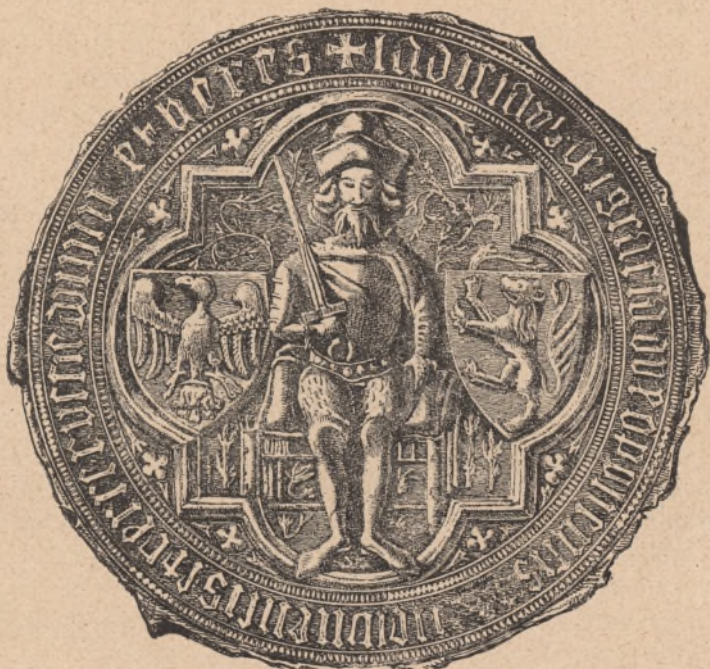
ORZEL PIASTOWSKI.

wszystkiem brał udział, niestety zazwyczaj ze szkodą dla Polski; ale też są bardzo pouczające, bo wynika z jego żywota, że byłby właśnie więcej zyskał i dalej zaszedł, gdyby był działał przyjaźnie dla Polski. Ale zdolny ten książę, doskonały gospodarz i dobry polityk nie uznawał Ojczyzny. On nie był ani Węgrem, ani Polakiem, ni Czechem, ni nawet Niemcem; on potrafił przystać do każdego dla zysku. Brak charakteru razi w całym jego życiu.

Władysław Opolczyk był synem księcia Opolskiego Bolesława II, który umarł roku 1356. Nie duże księstwo miało się podzielić pomiędzy dwóch synów, Władysława i Bolesława (III). Matka obmyśliła jednak inną przyszłość dla Władysława, i wyprawiła go w młodych latach na dwór spowinowaczonego Ludwika węgierskiego, sądząc, że może się dorobi czego na Węgrzech i nie będzie żądał podziału z ojcowizny. Władysław dzięki wielkim zdolnościom zdołał sobie w krótkim czasie zapewnić wielkie znaczenie i godności na węgierskim dworze; niedługo tak się wyrobił, że go król Ludwik zaczął używać do poselstw do innych monarchów. I w sprawach wojennych nabył Opolczyk wiedzy. Kiedy w roku 1362 zanosilo się na wojnę między czeskim królem Karolem IV a Ludwikiem Węgierskim, król Ludwik powierzył Opolczykowi dowództwo tego oddziału, który z Węgier miał wpaść na Morawy. Podjął się tego Opolczyk, jakkolwiek Karol był jego zwierzchnim panem, bo Śląsk był już pod koroną czeską a księstwo opolskie czeskiem lennem. A robił to nie dlatego, żeby miał być przeciwnikiem czeskiego zwierzchnictwa nad Śląskiem, bo jemu to było zupełnie wszystko jedno, kto nad Śląskiem panuje, tylko dlatego, że tak wymagał chwilowy jego interes, związany z interesem króla węgierskiego. Do wojny wtenczas nie doszło, monarchowie pokojowo się ułożyli. Karol IV chciał mieć jednak odtąd kogoś zaufanego na węgierskim dworze, a znając Opolczyka, że za darmo nic, ale za zysk wszystko robi, zapukał do niego. Dał mu przywilej, mocą którego wolno mu było swoje śląskie posiadłości zapisać córkom w razie braku męskiego potomstwa. Przywilej ten krzywdził brata Władysławowego, Bolesława III opolskiego, który wiernie służył królowi czeskiemu, w nadziei, że dostanie drugą połowę ojcowizny po Władysławie. Ale Władysław wystarawszy się o ten przywilej, pokazał, że nie myśli nic darować.

Pilnował odtąd dobrze interesów czeskich na Węgrzech. Król Ludwik nie miał synów, tylko same córki, które były najbogatszymi w całej Europie na te czasy dziedziczkami. Karol IV poprosił tedy o rękę jednej z nich, Marji, dla swego syna Zygmunta i wysłał w poselstwie o to do Budy, stołecz-

nego miasta Węgier, jednego ze swych śląskich lenników, księcia cieszyńskiego Przemysława. Dynastia luksemburska miała w ten sposób podwoić swą potęgę, bo kto miał rękę Marji, ten miał nadzieję, że zostanie w przyszłości królem węgierskim albo polskim. Na potęgę Luksemburgów, mających już koronę cesarską i czeską, spozierała zazdrosnem okiem sąsiednia dynastia Wittelsbachów w Bawarii, a książę



PIECZĘĆ WŁADYSŁAWA OPOLCZYKA.

sam pospieszył do króla węgierskiego, żeby go odwieść od związków rodzinnych z Luksemburczykami. Lecz Władysław Opolski, ujęty przez Karola IV, strzegł jego sprawy i małżeństwo to szczęśliwie do końca doprowadził. Ówczesny nowożeniec, Zygmunt Luksemburski, był potem zawziętym nieprzyjacielem Polski.

Opolczyk był już hrabią preszburskim, a wkrótce został palatynem, t. j. pierwszą po królu osobą w państwie węgier-

skiem, gdy w tem śmierć Kazimierza W., a postąpienie króla Ludwika na tron polski dopiero mu na oścież rozwarło bramy szczęścia. Zaraz na początek dał mu Ludwik w Polsce ziemię wielkąską, jako lenne księstwo; nabytek ten tem był ważniejszy, że ziemia wielkąska sąsiaduje właśnie z opolską. Nie dosyć na tem, w roku 1372 powierza mu Ludwik rządy Rusi Czerwonej. Tam przebywał Opolczyk przez sześć lat, a rządy jego były dla kraju bardzo korzystne pod względem gospodarskim. Dwie jednakże rzeczy były szkodliwe; po pierwsze, że sprzyjał bardzo Niemcom, których ciągle na Ruś sprowadzał; Lwów zaczął się robić niemieckiem miastem i doprawdy, Władysław chciał chyba z Rusi Czerwonej zrobić dla Niemców coś podobnego, jak się już zrobiło ze Śląska; ale losy tego kraju niedługo weszły na zupełnie odmienne tory. Drugiem złem było, że Opolczyk przygotowywał wszystko do tego, żeby, gdy stósowna nadejdzie pora, oderwać kraj od Polski a przyłączyć do Węgier.

To się też stało w roku 1378. Król Ludwik odwołał Władysława, a grody czerwono-ruskie obsadził swojemi węgierskimi załogami, nie troszcząc się o prawa Polski. Opolczyk sam węgierskich żołnierzy porozmieszczał w kraju, a wdzięczny za to Ludwik dał mu znowu kawał polskiej ziemi, nadając mu lennem ziemię dobrzyńską, bydgoską i gniewkowską. Chciał go nawet zrobić wielkorządcą całego królestwa polskiego, ale ledwie powierzył mu tę godność, zaraz musiał odwołać, bo kraj burzył się przeciw księciu, który był nieprzyjacielem Polski.

Z Opolczykiem będziemy się spotykać przy ważnych wydarzeniach, jakie wkrótce miały nastać, przenosząc dzieje Polski na nowe tory.

Jadwiga i Jagiełło.

Nie żalowany przez nikogo zmarł Ludwik Ojczym w r. 1382. Wystarał się o układ z wielmożami polskimi, żeby po jego śmierci wynieśli na tron jedną z trzech jego córek. Wybór padł na najmłodszą, Jadwigę, która przy zgonie ojca liczyła dopiero lat jedenaście. Znaczne stronnictwo

chciało wydać ją za mąż za księcia Ziemowita mazowieckiego, przywracając tedy zarazem tron Piastom; drudzy wystąpili zaś ze śmiałym projektem, żeby jej dać na męża Ja-



JADWIGA KRÓLOWA POLSKA.

giellę, Wielkiego księcia pogańskiej Litwy, oczywiście, że przyjmie chrzest wraz z całym swym narodem. Nie można się dziwić, że ostatecznie zwyciężył projekt litewski, bo i zasługa z rozszerzenia wiary św., z nawrócenia ostatnich w

Europie pogan (czego Krzyżacy przez 150 lat nie dokonali, urządzając rok w rok niemal wyprawy wojenne na Litwę!) i korzyść polityczna, zwłaszcza nadzieja, że się przecież pokona Krzyżaków, gdy zjednoczą się przeciw nim siły Polski i Litwy.

Młodziuchna królowa była jednak zaręczona od siódmego roku życia uroczyście w kościele księciu austriackiemu Wilhelmowi Habsburgowi. Książę ten, dorósłszy, tem bardziej zgłaszał swe prawa do Jadwigi, że przy niej można było zasiąść na tronie wielkiego państwa, zostać królem polskim. Ale dla Polski związek ten byłby niekorzystny. Wilhelm przybył do Krakowa w sierpniu 1385 roku z wielkim dworem, spodobał się Jadwidze bardzo i królowa kazała przygotować wielkie uroczystości na swoje wesele.

A starostą weselnym miał być przy tem smutnem dla Polski weselu nie kto inny, jak Władysław Opolczyk. Ale nie przyjechał! Siedział już na dwóch stołkach. Mając w Polsce lenna, wołał ubezpieczyć się na wszelki wypadek i pchnął od siebie gońca do Jagielly. Podczas gdy młoda para oczekiwała w Krakowie na jego przybycie, urządzając świetne zabawy, lecz pobrać się nie mogąc, panowie małopolscy zawarli tymczasem umowę z Jagiellą. Wnet przybyli od niego posłowie, a królowa po rozmaitych utrapieniach i udrękach zrozumiawszy w końcu wagę swej ofiary serca, przystała zostać małżonką Jagielly, dla nawrócenia ludu litewskiego i dla dobra Polski. Legenda opowiada, jako przemówił do niej Chrystus Pan ze swej cudownej figury w katedrze na Wawelu.

W lutym 1386 r. odbył się w tym samym kościele chrzest Jagielly, który przyjął imię Władysława i ślub z Jadwigą. Zaczyna się unia Litwy z Polską.

Królowa wybrała się na Ruś Czerwoną, żeby oświadczyć węgierskim starostom, siedzącym tam z polecenia niegdyś jej ojca, że ona, jako dziedziczka króla Ludwika, zwalnia ich ze służby, a kraj przyłącza na nowo do swego królestwa polskiego. Jagiello posłał tam hufiec zbrojny, ale cała sprawa załatwiła się bez rozlewu krwi.



Altarz Pana Jezusa cudownego, tak zwany królowej Jadwigi w katedrze krakowskiej.

Jadwiga, słynąca z urody, miała też zasłynąć z cnoty. Całe jej życie złożyło się w jedno pasmo świątobliwości. Po całej Polsce pełno w kościołach jej darów i szat liturgicznych, własną jej ręką haftowanych. Utrzymywała dużo młodzieży w szkołach swym kosztem. Zajęła się z największą ofiarnością uzupełnieniem uniwersytetu, założonego w Krakowie w r. 1364 przez Kazimierza W., a następnie zaniedbanego zupełnie przez Ludwika Ojczyma. Lubowała się w budującej lekturze, a wyuczywszy się dobrze języka polskiego, tak go pokochała, iż po polsku odmawiała modlitwy, a nie w znanych sobie od dzieciństwa językach francuskim lub włoskim. Na jej życzenie profesorowie krakowscy tłumaczyli i spisali w języku polskim modlitwy św. Bernarda, św. Ambrożego i najmiłsze jej Objawienia św. Brygidy, tudzież dzieje rozmaitych męczenników. Były to pierwsze próby piśmiennictwa w języku polskim.

Tak przebywała Jadwiga w wielkiej świątobliwości lat czternaście obok pozyskanego za jej przyczyną dla chrześcijaństwa Władysława Jagiełły, w doli i niedoli, nie bez zmartwień, dających się nieraz we znaki. Ale najgorszem utrapieniem było to, że nie pozostawiała dziedzica unii polsko-litewskiej. Nareszcie w czternastym roku pożycia małżeńskiego uszczęśliwiła króla Władysława nadzieją, że powije potomka.

Rozradowała się cała Polska i nie tylko Polska. Sam Ojciec św., Bonifacy IX, chciał być ojcem chrzestnym i wyznaczył delegata, któryby trzymał dziecinę do chrztu. Brat stryjeczny Jagiełły, sławny Witold, w zastępstwie Jagiełły władający Litwą, przysłał srebrną kołyskę. Po wszystkich kościołach w Polsce rozbrzmiewały modły i z osobnego zlecenia papieskiego w wszystkich świątyniach Rzymu. Dnia 15 lipca 1399 roku przyszła na świat córka, nazwana Bonifacją na cześć swego ojca chrzestnego. Niestety, dziecina ta żyła zaledwie dwa dni. Chciano jej śmierć zataić przed chorą królową, lecz ona domyśliła się wnet i sama gotowała się na śmierć. Wiedziała, że zbliża się jej także ostatnia godzina. Z całą przytomnością umysłu uczyniła rozporządzenie ostatniej woli, poczem Bogu oddała ducha dnia 17 lipca 1399 roku, przeżywszy zaledwie 26 lat.

Przed śmiercią wydała dwa zlecenia. Wszystkie swe kosztowności kazała sprzedać, a dochód przeznaczała na potrzeby uniwersytetu. Drugiem zleceniem wskazała następczynię po sobie. Prosiła, żeby Władysław Jagiełło wszedł w powtórne związki małżeńskie z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną Cylejską. Ojciec jej wywiózł był córki Kazimierzowe na Węgry, schował przed światem, nie dał nawet porządnie wychować i powydawał za mąż lichu; jedną za hrabiego w Cylei w południowej Styrii, używającego nieszczerzej opinii. Krzywdę, popełnioną przez ojca, chciała Jadwigę naprawić. I odbyły się zaślubiny Jagiełły z Anną Cylejską z początkiem 1402 roku. Zdarzenie to nazwano pięknie powrotem orlecia do gniazda.

Ciało królowej Jadwigi złożono pod wielkim ołtarzem katedry wawelskiej. Uważano ją za świętą jeszcze za życia, a teraz zaczęły się pielgrzymki do jej grobu. W spisywanej później przez kanonika krakowskiego Jana Długosza obszernej historii polskiej, czytamy te słowa:

„Za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wstają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niewoli jego wyzwalają się, dotknięci rozmaitemi cierpieniami otrzymują pociechę i zdrowie.“

Zaczęto się do niej modlić, jako do nowej świętej i polskiej patronki. Według nauki Kościoła katolickiego wolno każdemu prywatnie wzywać wstawiennictwa każdej osoby zmarłej, o której ma się głębokie przekonanie, że dostała świętości. Wolno więc było i jest wolno każdemu katolikowi wzywać orędownictwa świątobliwej królowej Jadwigi, byle nie publicznie, bo nie została jeszcze kanonizowana. Zaniedbano starań o to w Rzymie; miejmyż otuchę, że niepodległa Polska ten grzech zaniedbania naprawi.

Miała królowa Jadwiga za życia licznych wielbicieli, miała też jednak takich, którzy jej życia nie umilali, a pośród tych odznaczał się Władysław Opolczyk.

Zmiany na Śląsku.

Opolczyk tak był zniechęcony przez szlachtę polską, że kiedy jeszcze w r. 1383 podawano Jadwidze warunki, pod jakimi uzna się ją królową, wpisano jej obok obowiązku odbierania Rusi Czerwonej od korony węgierskiej drugi warunek, żeby odjąć Opolczykowi wszystkie te ziemie w Polsce, które otrzymał był w lenno od jej ojca.

Minęło atoli lat dziesięć, zanim król Władysław Jagiełło mógł przystąpić do rugowania Opolczyka. Wpierw musiał pozalaćwiał niemało spraw wielce kłopotliwych, któremi zarzucili go Krzyżacy, nachodzący wojną Litwę już chrześcijańską i wymyślający coraz nowe trudności, żeby nie dopuścić do unji polsko-litewskiej, żeby ją rozerwać. Nawrócenie Litwy było ciosem dla Zakonu Niemieckiego; on był od „nawracania“ pogan i na ten cel sypały się na Krzyżaków fundacje z całej Europy; cóż będzie z nimi, gdy pogan zabraknie? Oto czem się tłumaczy, dlaczego przez lat sto i pięćdziesiąt nie zdołali jakoś Litwy nawrócić. Oni chcieli, żeby pogaństwo nigdy nie przestało tam istnieć, bo to był bardzo intratny interes!

Kiedy Jagiełło mógł wreszcie przystąpić w r. 1396 do odbierania Opolczykowi lenn korony polskiej, nadawanych bezprawnie przez Ludwika Ojczyima (bo polskie prawo publiczne zakazywało wyraźnie tworzenia lenn), Śląsk nie był już taki sam, jak przedtem. Zaszły zmiany, które należy nam poznać.

Księstwo opawskie, o którem była mowa, że to nie śląska ziemia, lecz wykrojona z Moraw przez Otokara II dla nieślubnego syna, zespalało się z biegiem lat ze Śląskiem. Nieprawa gałąź Przemyślidów nie byłaby doszła do znaczenia, gdyby nie łaska Jana Luksemburczyka. Kiedy w r. 1327 zmarł bezdzietnie książę raciborski Leszek, należało się to księstwo według prawa polskiego stryjecznym nieboszczyka. Król Jan pogwałcił jednak prawo polskie, którego trzymali się Piastowie i orzekł, jako na mocy niemieckiego prawa feudalnego księstwo staje się bezpańskie, po księciu bezdzietnym, a więc przechodzi na własność zwierzchnika lennego, który może rozporządzić niem dowolnie. I podarował Raci-



Władysław Jagiełło, król polski (podług rysunku Michała Pociechy).

borskie księciu opawskiemu Mikołajowi II. W taki sposób uboczna gałąź Przemyślidów weszła do grona książąt śląskich. Piastowscy krewni Leszka ledwie zdołali wyprosić dla siebie Koźle i Gliwice, które stanowiły były część księstwa raciborskiego.

W ciągu lat rozrodził się nowy dom książęcy, a w r. 1377 trzeba było księstwo opawskie podzielić na trzy dzielnice, na księstewka karniowskie, opawskie i głubczyckie. Z końcem wieku XIV Racibórz pozostawał pod wspólnym księciem razem z Opawą, a ponieważ był wart więcej od niej, była więc w rzeczy samej Opawa przyłączona do Raciborza i poczęto ją uważać także za część Śląska; książąt nie nazywano więc już opawskimi, lecz raciborskimi. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1460, dość długo, żeby Opawa zrosła się ze Śląskiem; jakoż nie przestano jej aż do ostatniej wojny powszechnej zaliczać do Śląska; dopiero rząd czeski włączył Opawskie na nowo do Moraw.

Ta sprawa opawsko-raciborska zahaczyła również o Władysława Opolczyka. Opolscy jego krewniacy, ufni w hojność stryjka, który taką zrobił karierę na szerokim świecie i trzos ma pełny, wzięli go na ambicję, że przecież całe Raciborskie należało niegdyś do Opolszczyzny. Ufając bogactwom Opolczyka, mieli nadzieję, że może im się teraz uda Racibórz odkupić, a gdy opawscy nie mieli do tego ochoty, zaczęli im dokuczać. Sposobności do tego nie brakło, bo całe Morawy pogrążone były właśnie w waśniach domowych, w które wmięszani byli także książęta opawscy. Dwaj młodsi bracia królów Wacława i Zygmunta Luksemburskich, Prokop i Jodok, margrabiowie morawscy, ciągle z sobą wojowali; biskup ołomuniecki trzymał z Jodokiem, więc Prokop grabił jego posiadłości. Za biskupem ołomunieckim ujął się potężny biskup wrocławski i książęta opolscy też stanęli po jego stronie. Nic to dla nich nie znaczyło, że król Wacław oświadczył się za margrabią Prokopem; bo władza króla Wacława nie miała żadnej powagi. Książęta opawsko-raciborscy trzymali z królem i Prokopem; to tem bardziej zachęcało opolskich, żeby się ciągle mieszać w te sprawy, w nadziei, że w mętnej wodzie może im się uda łowić ryby i ułować od Opawczyków

dawny piastowski Racibórz. W ciągu walki zyskali też przewagę nad opawskimi Przemyślidami i zajęli Karniów. Można było, mając Karniów w rękę, zacząć targi o Racibórz; ale wszystko zepsuł chciwy Władysław Opolczyk, który o niczem nie myślał, jak tylko o swoim zysku i Karniów sprzedał zaraz margrabiemu Jodokowi roku 1390. Z zemsty za to napadli książęta opawscy wraz z wojskiem Prokopa posiadłości opolskie i zniszczyli je pustosząc. Tak tedy Władysław Opolczyk wszędzie był jednaki.

Hojnością i darowiznami zjednywali sobie Luksemburczycy nowych swych lenników ze Śląska, żeby nie wzięła ich ochota powrócić pod Polskę, do czego mieli prawo ich synowie. Zyskali w tych czasach wiele książęta cieszyńscy. W r. 1381 sprawował Przemysław cieszyński poselstwo swadziebne do Anglii, odwożąc córkę króla Wacława Luksemburczyka, wydaną za króla angielskiego Ryszarda II.

Król Karol IV (syn Jana) miał bowiem dwóch synów. Starszy Zygmunt, zięć Ludwika węgierskiego, mąż Marji, rodzonej siostry naszej Jadwigi, próbował starać się o tron polski (nawet orężem), lecz napróżno, ale utrzymał się przy królestwie węgierskiem. Młodszy brat jego, imieniem Wacław, zasiadł na tronie czeskim i otrzymał też po ojcu cesarską koronę w Niemczech. A już od roku 1338 obowiązywała w Niemczech uchwała, że każdy król niemiecki jest zarazem cesarzem „rzymskim“ i nie potrzebuje się wcale wybierać do Rzymu, żeby być koronowanym przez papieża. Pewne uprzywilejowane do tego grono książąt niemieckich, t. zw. elektorowie, wybierali od razu na cesarza, kogo chcieli. Jakżeż taki niby cesarz miał być głową katolickiego świata?! Rozmaicie też z tem bywało, bo rozmaicie ci cesarze... nie udawali się. Taki np. Wacław Luksemburczyk był prostym pijakiem, który często sam nie wiedział, co czynił. U niego wszystko zależało od humoru, a kto trafił na zły humor, nie był pewny życia, bo Wacław wpadał często w ataki szału.

Przemysław cieszyński trafił na humor dobry. Zadowolony z poselstwa, podarował mu Wacław wszystko, co posiadał wówczas sam bezpośrednio na Śląsku, mianowicie połowę dawnego księstwa głogowskiego, tudzież Stynawę i Gó-

rę. Nowe te posiadłości przedzielone były od Cieszyńskiego wszystkimi dzielniczkami Opolszczyzny i całą ziemią wrocławską, położone poza Wrocławiem w dół Odry. Był to niewątpliwy Śląsk, a więc i władcy tego obszaru stawali się książętami śląskimi i poczęli się słusznie tak tytułować. Trwała ta złota doba książąt cieszyńskich do roku 1477.

Władysław Opolczyk nabywał tymczasem coraz smutniejszej sławy w historii polskiej. W r. 1389 przyłączył się do działań Zygmunta Luksemburczyka przeciw Władysławowi Jagielle i miał sobie polecone zdobyć zamachem Kraków, ale się to nie udało. Śmiał potem prosić Jagiellę, żeby zrobił arcybiskupem gnieźnieńskim jego synowca, Jana z przydomkiem Kropidło! Król polski oczywiście odmówił. Natenczas Opolczyk zmawia się z Krzyżakami. Zastawił im z lennych swych posiadłości pograniczną twierdzę Złotorję, a w r. 1392 całą ziemię Dobrzyńską na granicy pomorskiej.

Król Władysław Jagiełło na Śląsku.

Nie koniec na tem nieprzyjaźni Opolczyka przeciw Polsce. Zawarł on nadto spisek z Krzyżakami, margrabią morawskim Prokopem Luksemburczykiem i z Zygmuntem Luksemburczykiem węgierskim, żeby wszyscy naraz na Polskę najechali, a usunawszy Jagiellę od korony, urządzać rozbiór Polski, podzielić się zupełnie jej ziemiami, tak, żeby państwo polskie zupełnie przestało istnieć. Ale król Zygmunt bał się królowej Jadwigi; właśnie bowiem wkrótce po tym spisku umarła jej siostra Marja, żona Zygmunta i królowa Jadwiga mogłaby była teraz wystąpić z prawami do Węgier; zaczęła nawet umyślnie używać tytułu dziedziczki korony węgierskiej. Nastraszony tem Zygmunt ustąpił, a Jagiełło zabrał się teraz do zdradzieckiego Opolczyka.

W ciągu roku 1396 zdobył będące w posiadaniu śląskiego księcia grody Olsztyn, Wieluń, Krzepicę, Ostrzeszów, aż podstąpił pod Bolesławiec, graniczny gród śląski (później pod Moskałem) i wkroczył do księstwa opolskiego, którego część otrzymał wówczas od Jagielly możnowładca małopolski, Spy-

tek z Melsztyna (bardzo zasłużony około sprowadzenia Jagiełły do Polski.)

W mieście Opolu przebywali natenczas synowcy Władysława Opolczyka, książęta Bolesław i Bernard. Ci, widząc, że niema rady, ukorzyli się przed królem polskim, wyparli się wszelkiego współnictwa ze sprawkami stryja i zawarli z Jagiełłą układ dnia 6 sierpnia 1396. Mocą tego układu mieli oni obsadzić swojemi załogami śląskie posiadłości stryja i pilnować, żeby z jego śląskich grodów: Opola, Strzelców i Domaracza nie przedsiębrano żadnego nieprzyjaznego kroku przeciw Polsce. Pośrednikami przy tej ugodzie byli biskup wrocławski Wacław i książęta Konrad oleśnicki i kozielski i Przemysław opawski; poręczycielem wierności książąt opolskich był książę Ludwik z Brzegu.

W cztery lata potem umarł Władysław Opolczyk, wydziedziczony roku 1401. Pozostała po nim ziemia Dobrzyńska w ręku krzyżackim; ale po dalszych trzech latach, w roku 1404 musieli Krzyżacy wydać tę ziemię Jagielle.

Jagiello, wkroczywszy już raz zbrojno na ziemię śląską, nie zapomniał jej nigdy; wśród narodu polskiego objawiała się wielka ochota, żeby tę prastarą polską dzielnicę znowu przyłączyć do prawej ojczyzny, do korony polskiej. Było to gorącym pragnieniem króla, ale niestety niewykonalnem z powodu Krzyżaków, którzy nigdy nie dawali spokoju ni wytchnienia. Trzebaby chyba tę książkę dwa razy powiększyć, żeby opisać wszystkie ich złości; jak z początku starali się o unieważnienie małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, jak przeciw niemu buntowali stryjecznego brata, księcia litewskiego Witolda, jak zabrali Żmujdź (północną część Litwy, nad morzem), jak wyprawiali wojska pod stolicę Litwy, Wilno, jak na zachodniej znów granicy zajęli twierdzę Drezdenko i inne nieprawości. Zawsze z nimi albo była wojna, albo wisiąca na włosku. Mając od północy takiego sąsiada, a od południa Zygmunta Luksemburczyka, musiał się Jagiello bardzo mieć na baczności i starać się, żeby przynajmniej z trzeciej strony nie był otoczony wrogiem. Dlatego to był w sojuszu z królem Wacławem czeskim, a że Wacław, jako król czeski był zwierzchnim panem Śląska, więc nie mogło być mowy o od-

zyskaniu tej prowincji, póki sojusz czeski był potrzebny. W roku 1404 zjechali się obaj królowie, Wacław i Jagiełło w Wrocławiu. Wacław prosił przy tej sposobności Jagiełłę, żeby rozstrząsał kilka sporów śląskich, a zwłaszcza przewlekający się już długo spór książąt opolskich z miastem Wrocławem. Jagiełło bowiem więcej miał powagi od pijanego często Wacława.

Wrocławianie, poniemczeli, nie bardzo byli radzi tym odwiedzinom polskiego króla; ale co tylko jeszcze było polskiego na Śląsku, miało wtenczas zwrócone oczy na Wrocław, podobnie, jak w r. 1396 na oblegane przez wojsko polskie Opole. Ale Jagiełło nie chciał ruszać sprawy śląskiej, pókiby się nie załatwił z Krzyżakami.

Grunwald i sobór w Konstancji.

Długo przygotowywała się Polska i Litwa do wielkiej wojny z Krzyżakami. Nareszcie w sierpniu 1409 r. wydał Jagiełło manifest z wypowiedzeniem wojny. Po stronie Zakonu Niemieckiego stanął Zygmunt Luksemburczyk, i ze Śląska jeden z Piastów zniemczonych, mianowicie książę Konrad z Oleśnicy (który za młodu był paziem u królowej Jadwigi!); ale wielu ochotników ze Śląska, a także z Moraw i z Czech, z całego państwa Luksemburgów, zaciągało się pod sztandary polsko-litewskie. Bo gdy Jagiełło posłał na Śląsk swych werbowników, w ludzie śląskim ozwała się krew polska! Książęta nie śmieli przeszkadzać, a górnośląscy tak się nawet zachowywali, iż się zdawało, że sympatje ich są po stronie polskiej; ale sam żaden z nich na wojnę nie wyruszył. I u szlachty polskiej nie zabrakło jeszcze tradycji polskich; nie-jeden rycerz ze Śląska wyruszył z gromadą uzbrojonego polskiego ludu.

Dnia 10 lipca 1410 roku stoczono jedną z największych bitw historii, pod Grunwaldem i Dąbrownem w ziemi pruskiej. Bitwa ta rzuciła Krzyżaków do stóp połączonych Polski i Litwy. Poległ tam Wielki Mistrz Zakonu, 52 chorągwi krzyżackich padło w ręce polskie, a książę Oleśnicy dostał się do niewoli. Od tej bitwy zaczyna się stopniowy upadek Za-

konu, jakkolwiek długo jeszcze dawał się Polsce we znaki; ale Krzyżacy byli odtąd stroną coraz słabszą, Polacy coraz silniejszą.

Od tego czasu zaczyna się też przewaga słowiańszczyzny w historii wschodniej Europy; niemiecki żywioł nie miał już nic do rzeczy w dziejach Polski. Polska zaś stała się wielkiem mocarstwem w Europie i losy połowy Europy spoczywały w jej ręku. Wszystkie ludy sąsiednie: Czesi, Węgrzy, Wołosi, Rusini, Litwini miały w Polsce historyczną gwiazdę przewodnią i skupiały się koło niej, jak to w dalszym ciągu zobaczymy. A polska ta gwiazda świeciła jasnym, a łagodnym blaskiem; przewagi swej nie używała nigdy do zamieniania drugich w niewolników, nie chciała Polska nikomu panować, nikogo poniżać. Nie chciała nigdy łączyć ludów w wielkie państwo przez zabór i nie prowadziła nigdy ani razu ani jednej wojny zaborczej, t. j. takiej, żeby gwałtem zabrać cudzą ziemię i do swego państwa przyłączyć. Polski naród wynalazł inną formę łączenia się ludów: dobrowolny, pokojowy związek, czyli unię. Unia jestto połączenie narodów na zasadzie: równi z równymi, wolni z wolnymi. Na czele tej wielkiej myśli dziejowej czyli idei, stała dynastia jagiellońska; ztąd też tę wielką a prawdziwie chrześcijańską ideę zowią też ideą jagiellońską.

Obradował wtedy właśnie sobór powszechny w Konstancji (w Szwajcarji); sobór Kościoła był największą powagą chrześcijańskiego świata, sędzią królów, rozjemcą politycznych sporów. Jagiełło rozpoczął w roku 1414 drugą wojnę z Krzyżakami i brał gród po grodzie; już zajął znowu znaczną część kraju, gdy w tem papież Jan XXIII i sobór z Konstancji wysłali do Polski legata z wezwaniem, żeby król spór z Zakonem oddał pod sąd soboru. Przystał na to Jagiełło, jako posłuszny syn Kościoła, choć w kilka miesięcy byłby mógł opanować, i już na zawsze, ziemie krzyżackie (a druga taka sposobność nie prędko miała się zdarzyć).

Bitwa pod Grunwaldem podzialała otrzeźwiająco na wielu książąt śląskich. W ciągu XV wieku polskość jakby się odradzała wśród Piastów; odniemczają się. W wojnie 1414 roku posilkowali Polskę Bolko cieszyński i Jan racibor-

ski. Na księstwie raciborskiem zasiadała od roku 1407 litewska księżniczka, córka krewniaka króla Władysława Jagielly, Zygmunta Korybuta. W Cieszynie bywały księżnemi w XIV i XV wieku nieraz Polki, dwa razy księżniczki mazowieckie, a na piastowskim zamku rozbrzmiewała mowa polska z powrotem. Począł tedy w Cieszyńskim utwierdzać polszczyznę sam dwór książęcy. Ale wracajmy do soboru w Konstancji.

Przez długi czas psuli Krzyżacy opinię Jagielle. Głosili po całej Europie, jako on tylko udaje chrześcijanina, że on i jego bracia „ochrzczeni są za sprawą diabła ojca swego, którego wolę i pragnienia pełnią i dalej pełnić sposobią się i odgrają“; że tedy Polacy, wspierający Jagiellę, są czemś gorszem od pogan, a zatem powinni zwrócić Krzyżakom wszystko i nagrodzić im straty; właściwie zaś powinni by wraz ze swym królem utracić koronę i tytuł królewski. Zdaniem Krzyżaków każdy Polak zasługuje za to na karę śmierci (za Grunwald!) i należy ich wytępić (jak już wytępilli Prusaków!).

Najęty i opłacany przez Krzyżaków pisarz Jan Falkenberg ułożył i rozszerzał na soborze pamflet, t. j. zelżywe pismo na króla polskiego. Ojcowie soboru kazali go za to wtrącić do więzienia, a Falkenberg otrzymawszy potem od Krzyżaków tylko cztery grzywny za pamflet i odszkodowania za więzienie, napisał teraz pamflet na Krzyżaków, ale Polacy go nie kupili, nie chcąc wojować szpetną bronią.

Po Grunwaldzie chodziło Krzyżakom o nieustanne zawieszenia broni, niby-to wciąż dla zyskania czasu do polubownego załatwienia sporów, czego pragnął sobór. Polacy, działając uczciwie i szczerze, dali się wywieść w pole. Zygmunt Luksemburczyk, jako cesarz, chciałby rozsądzać sprawę. Udawał przez lat kilka nieprzyjaciela Krzyżaków, obiecywał nawet pomoc przeciw nim, byle Jagiełło przystał, żeby on był sędzią polubownym. A gdy to osiągnął, wydał Zygmunt wyrok we Wrocławiu 1429 r. taki, że Krzyżacy mają słuszość we wszystkim a wszystkim. Posłowie polscy odrzucili ten wyrok z oburzeniem, a papież Marcin V

wszczął w roku następnym proces kanoniczny przeciwko Zakonowi Niemieckiemu.

Kiedy Zygmunt wydawał ów wyrok we Wrocławiu, był tam już u siebie, we swoim państwie. Król Wacław zmarł w r. 1419, a Zygmunt przejął po bracie także czeską koronę. Ale wtem czekała go przykra niespodzianka.

Zachodzi tu szczególny zbieg dat historycznych. Dnia 6 stycznia 1420 r. chciał Zygmunt zmiażdżyć Polskę wyrokiem wrocławskim, gdzie przebywał jako król czeski, a w trzy miesiące zaledwie potem, w kwietniu 1420 roku wyprawili Czesi poselstwo do Jagielly, ofiarując mu czeską koronę, bo Zygmunta nie chcieli.

Gdyby król Władysław Jagiełło przyjął był koronę czeską, byłby tem samem zapanował także nad Śląskiem.

Husytyzm.

Jagiello korony czeskiej przyjąć nie mógł, gdyż Czesi popadli właśnie w herezję husycką, a nie chciał wywyższenia swego kosztem poniżenia Kościoła. Herezja ta stała się przyczyną wojen srogich, zwanych husyckimi. Ponieważ sprawa ta dotyczy blisko Śląska, więc trzeba się jej przyjrzeć bliżej.

Jan Hus, magister uniwersytetu w Pradze, zaraził się herezją z pism angielskiego herezjarchy Wiklefa, którego naukę potępił Kościół już dawno, bo jeszcze w r. 1382, o czem Hus wiedział dobrze. Czeska herezja zaczęła się od zwyczajnej u odszczepieńców sprawy, mianowicie od twierdzenia, że Kościół nie powinien posiadać żadnych dóbr ziemskich, a potem wymyślili inne żądania. Żądali, żeby grzechy były karane publicznie i twierdzili, jako nieważne są sakramenty, udzielone przez kapłana będącego w stanie grzechu (a jakże o tem wiedzieć?!). Głosili, jako nieważny jest Sakrament Ołtarza udzielany pod jedną tylko postacią. Chcieli księży żenić, potem zaczęło się przeciwko odpustom, aż doszło (jak zwykle) do wystąpień przeciw papiestwu. Potem odrzucono jeszcze wzywanie świętych i cześć obrazów, wiarę w czyściec i modlitwy za umarłych. Najsłabsza sekta w sek-

cie, nazwana adamitami, odrzuciła w końcu sakrament małżeństwa, zaprowadziła wspólność żon, a przy uroczystościach swoich wyprawiali bezeceństwa, nie wiele się troszcząc o ubiory. Sami husyci musieli potem tępić tych adamitów.

Husa wezwał sobór w Konstancji przed swój trybunał duchowny. Bał się tam jechać. Natenczas cesarz Zygmunt Luksemburczyk dał mu na piśmie, jako nie spadnie mu włos z głowy i że cało wróci do Pragi. Uważał się tedy Hus za bezpiecznego. Władza duchowna mogła go suspendować, skazać na pokutę kościelną, ale nie mogła skazać go na karę śmierci, nie rozporządzając do tego żadnemi środkami, bo Kościół miecza nie używa. Hus nie poddał się orzeczeniu Kościoła, nauk swych odwołać nie chciał, więc został wyklęty, a sąd duchowny oddał go do ukarania władzy świeckiej, jak zawsze robiono w takich wypadkach. Najwyższa władza świecka była tam przy cesarzu, który bawił osobiście w Konstancji. Zygmunt powinien był Husa przedewszystkiem odstawić żywego i całego do Pragi, bo tak przyrzekł; a dopiero potem, w Pradze mógł go karać, jeżeliby rozporządzał jeszcze władzą w czeskiej stolicy. A tymczasem Hus został w Konstancji w r. 1415 spalony na stosie! A od tego stosu zapaliły się wojenne pożogi.

W trzy lata po śmierci Husa było w Pradze husytów więcej, niż katolików! W lipcu 1419 roku zaczęły się rozruchy, a niebawem nastąpiła zmiana tronu, wnet wypędzanie nowego króla, Zygmunta, i zaproszenie króla polskiego na tron czeski.

W imię dążeń narodowych polskich i czeskich byłaby cała Polska radowała się ze złączenia jak najściślejszego państw polskiego i czeskiego. Ale co począć z husytyzmem? Doprawdy, gdyby nie ta nieszczęsna herezja, inaczej wyglądałaby historia Europy! Wojska husyckie zwróciły się przeciw własnym rodakom, którzy zachowali wierność Kościołowi; Czechy stały się widownią bratobójczych wojen domowych.

Zygmunt Luksemburczyk, wyparty z Czech, schronił się na Śląsk, a tymczasem Czesi wyprawili powtórnie poselstwo do Jagielly. Droga tych posłów wiodła przez Racibórz, ale

tu ksiązę raciborski Jan posłów uwięził i wydał w ręce Zygmunta. Czesi porozumieli się jednak inną drogą i stało na tem, że husyci mają pogodzić się z Kościołem, a wtedy Jagiełło wywrze nacisk na Zygmunta, żeby zrzekł się tronu czeskiego.

Powstają zawikłania, wśród których król polski domaga się przywrócenia Polsce zwierzchnictwa nad księstwami śląskimi, a sprytny Zygmunt zgadza się i od razu ofiaruje część Śląska, byle Polska nie mieszała się do spraw czeskich.

Zygmunt nie uważał kwestji śląskiej za sprawę państwową, lecz za wyłącznie dynastyczną i proponował, czyby Jagiełło — znów owdowiały — nie poślubił wdowy po królu Wacławie, Ofki, a w takim razie da jej Śląsk w posagu; a gdyby nie zraził się szaloną różnicą wieku i gdyby poślubił Elżbietę, jedynaczkę Zygmuntową, mógłby otrzymać nie tylko Śląsk, ale po najdłuższem życiu Zygmunta całe Czechy i całe Węgry! Tak się przedstawiały te sprawy cesarzowi, który po bizantyńsku uważał państwa, w których panował, za swoją prywatną własność. Wszystkie te rachuby wywróciły ciężkie wojny husyckie.

Nam chodzi tu o to, żeby stwierdzić, jako cesarz i król czeski Zygmunt uważał za możliwe przywrócenie polskiej zwierzchności nad Śląskiem, a nie miał Śląska za przynależność państwowości czeskiej, lecz za własność dynastji luksemburskiej.

Wyprawił tymczasem Władysław Jagiełło do Czech swego bratanka, jakby namiestnika swego, księcia litewskiego Zygmunta Korybuta; wybrał jego zapewne dlatego, że miał Korybut córkę na Śląsku, za księciem raciborskim. Ale ten wracał tego samego jeszcze roku 1422, bo Czechów nie dało się pogodzić, a nie można było (uczciwie postępując) przytłumować korony inaczej, jak od całego czeskiego narodu. Jagiełło nie chciał być królem jednej tylko części narodu, po to, żeby zwalczać część drugą i wzmacniać wojnę domową.

Żał było, bardzo żał, tej sposobności połączenia Czech z Polską. Pewna grupa wielmożów wyprawia tedy Korybuta powtórnie do Pragi, żeby jeszcze raz spróbować. Ale



WIDOK PRAGI.

pojednanie Czechów znów zawiodło. Zaciekłość husycka rosła coraz bardziej i oddalali się coraz dalej od Kościoła.

Zygmunt Luksemburczyk przywoływał pomocy całej Europy przeciw Czechom, niby przeciw herezji, mającej zagrażać całej Europie, a w rzeczy samej chodziło mu o to, żeby Czechy zdobyć dla siebie orężem na nowo. Z roku na rok mieli Czesi u siebie wojska niemieckie, liczne i doskonale zaopatrzone, ale co roku pokonywali je i Zygmunt nie mógł wracać do Pragi.

Poczuwszy się silniejszymi od Niemców, najeżdżali husyci odtąd sami ościenne kraje; zaczynają się najazdy husyckie na zewnątrz.

Najazdy husyckie.

Rzucili się husyci głównie na Słowacyznę i Węgry Górne, tudzież na Śląsk, bo chodziło im o to przedewszystkiem, by zniszczyć do reszty Zygmunta, żeby go wyrzucić z resztek panowania czeskiego, jakie sprawował jeszcze na Śląsku i żeby pozbawić go także węgierskiej korony. Nietylko husyci, ale katolicy czescy również nienawidzili Zygmunta i w tem wszyscy byli zgodni, żeby go się pozbyć.

Ucierpiał wiele Śląsk na tem, że książęta jego po większej części trzymali z Zygmuntem. Przez 5 lat od roku 1425 do 1430 trwały te husyckie najazdy na Śląsk, pustoszące kraj w sposób niesłychany; za książąt musiał cierpieć lud. W grudniu 1425 napadli husyci najpierw na hrabstwo Kłodzkie, część Śląska, która pierwotnie do Czech należała (jak o tem dawniej już była mowa); zdobyli miasteczko Hradek i złupili miejsce odpustowe Byrdo, dopuszczając się niegodnych okrucieństw. Mieli bowiem husyci na Ślązaków największą złość o to, że właśnie Niemcy śląscy najbardziej się pastwili zawsze nad jeńcami husyckimi; kiedy Ślązacy, pomagający Zygmuntowni, wpadli poraz pierwszy do Czech w roku 1421, pierwszych jeńców, których pojмали, spalili zaraz na stosie. Husyci teraz się mścili; ale gdy przeciw nim walczyli tylko Niemcy, to oni teraz, najechawszy kraj, dawali się we znaki jednako

Niemcom i Polakom, boć na spustoszeniu kraju wszyscy jednak cierpieć musieli.

W roku 1426 spalili husyci miasto Landshut w księstwie świdnickiem, które nie posiadało już jednak własnych książąt, a więc podlegało bezpośrednio Zygmunutowi.

Na rok 1427 zbierał Zygmunt wielkie wojsko na Śląsku; co piąty mężczyzna miał się stawić do szeregów. Husyci napadli najpierw na Łużyce, a spustoszywszy je ogniem i mieczem, przeszli ztamtąd na Śląsk. Nie zdołali zdobyć miasteczka Lwowa w księstwie jaworzyńskim, ale za to wycięli 300 zaciężnych żołnierzy Zygmunta, gdy oddział ten miał przechodzić przez rzekę Bóbr. Okrucieństwo to takim strachem przejęło resztę wojska, które stało pod Złotorją w księstwie lignickiem, że nieczekając nawet bitwy pierzchnęli w nieładzie. Husyci zajęli ich obóz i złupili całą okolicę; z wielkimi łupami wracali spokojnie do Czech koło Jaworzna i Bolkowic nad Nysą, a nikt nie śmiał ich zaczepić, jakkolwiek wojsko na Śląsku zebrane nie było jeszcze nawet w ogniu żadnej bitwy.

Widząc husyci, jak ich się boją, przygotowali na r. 1428 jeszcze większy najazd. Zimą spędzili na Węgrzech, żeby się żywić kosztem Zygmunta, z wiosną przeszli na Morawy, a ztąd przez ziemię opawską na Śląsk. Był to największy najazd husycki.

Warowna Opawa obroniła się; młodszy zaś książęta opawskiej linii (nieprawej linii Przemyślidów), Głubczycki i Hradecki okupili się, woląc dawać dobrowolnie, niż dać się łupić. Husytom też nie o zdobycie kraju chodziło, ale o łupy, żeby mieć z czego na cudzy koszt utrzymać swoje wojska. Cały kraj na lewym brzegu Odry leżał im otworem bezbronny. Po drodze spalili Kietrz, Cerkwice i Kazimierz i podeszli następnie pod Głogówek. Tutaj bronił się książę Bolko, młodszy książę opolski, ale gdy 13 marca 1428 miasto zostało zdobyte a 1000 ludzi uprowadzonych w niewolę, książę Bolko pospieszył zawrzeć pokój z husytami.

Teraz husyci podzielili się na trzy części. Jeden oddział złupił Osobłogę i Prądnik, drugi spalił Strzeleczkę i Chrapkowice, a trzeci najsilniejszy ruszył na posiadłości bi-

skupstwa wrocławskiego. Uległa im po drodze Biała i Cieniawa, zanim stanęli pod Nysą, stolicą posiadłości biskupich. Tutaj wszystkie trzy oddziały husyckie połączyły się na nowo. Biskup uzbroił swoich chłopów, ale ci uciekli; kilkaset rycerstwa w Nysie zebranego stawilo wprawdzie opór, ale bezskuteczny. Nyse spalono, a ten sam los spotkał Koziąszyję, Widnąwę, Odmuchów i Paczkowo; Ziębice i Strzelin okupiły się od podpalenia; ale kościoły po wsiach palili wszystkie, jakie tylko spotkali. Teraz przyszła kolej na Niemodlin, który zupełnie zburzono; to samo stało się z Grotkowem. Połączywszy wszystkie oddziały, ruszyli teraz husyci na Brzeg.

Książę lignicko-brzeski, Ludwik II, nie miał odwagi bronić miasta. Mieszkańcy schronili się na drugą stronę Odry i spalili most za sobą, zostawiając miasto Brzeg na łup husytom. Książę olawski złożył im okup. Nieprzyjaciel ruszył pod Rychbach, skąd łupy odesłano do Czech; z początkiem kwietnia przybyły jeszcze znaczne posiłki przez hrabstwo Kłodzkie. Kłodzko zdołało się szczęśliwie obronić, a husyci pomścili się za to na klasztorze w Kamienicy, gdzie pozabijali wszystkich zakonników, a budynki obrócili w perzynę. W Ząbkowicach spalili na stosie przeora Dominikanów, a miasto spalili. Rychbach opuścili zupełnie mieszkańcy, podobnie, jak się to już stało w Brzegu. Husyci zajęli gród Sobótkę, opuszczony przez załogę i tu się usadowili; żywności musiały dla nich dostarczać łupione w tym celu miasteczka Sobótką i Kąty. Ztąd wyruszyli w okolice pomiędzy Środą a Partowicami.

Zebrały się tymczasem przeciw nim dwa wojska śląskie i łżyckie. Śląskie poprzestało na tem, że zasłoniło drogę do Lignicy, a łżyckie pierzchnęło za Bóbr, skoro tylko husyci się zbliżyli. Wkrótce wpadł w ręce husyckie Hajnów, opuszczony małodusznie przez swego księcia, Ruprechta. Na wieść o tem mieszkańcy Bolesławia wyszli z miasta ze swem mieniem i sami miasto podpalili. Natomiast oparły się husytom szczęśliwie miasta Ścinawa nad Odrą i Lubin (zwan też Bukową).



WIDOK RYNKU W NYSIE.

Idąc w górę nad Odrą dotarli husyci pałac i grabiąc pod Wrocław. O zdobywaniu wielkiego i warownego miasta nie myśleli wcale, ale ludną okolicę koło Wrocławia tak spustoszyli, że nic po nich nie zostało prócz zgłiszcz i trupów. Teraz nareszcie postanowili wracać do domu i to przez Górny Śląsk znowu. Książęta górnośląscy, żeby temu zapobiedz, pozawierali z husytami układy, w których się zobowiązali do neutralności, t. j. że nie będą już nigdy walczyć przeciw nim, ani w niczem Zygmunutowi pomagać.

Tego samego jeszcze roku, w grudniu 1428, pojawili się husyci znów na granicy Śląska i roztasowali się w hrabstwie kłodzkim. Książę ziembicki Jan zebrał przeciw nim wojsko, do którego przysłali też swoje posiłki biskup wrocławski Konrad, tudzież mieszczaństwo wrocławskie i świdnickie. Ale smutne losy tego wojska, bo zaraz na początku bitwy szukało ono ocalenia w sromotnej ucieczce; książę ziembicki w ucieczce zabity — a husyci wtargnęli znowu na Śląsk. Znowu odwiedzili oni Brzeg, spalili Olawę, nieznacznego wojsko księcia olawskiego Ludwika wycięli w pień, potem spalili Ziembice i klasztor w Henrykowie; dobrowolnie poddała się Niemcza i tylko Świdnica zdołała się obronić. Dopiero z końcem lutego 1429 wrócili husyci znowu do Czech. W czerwcu jednak napadli znowu na Śląsk Dolny, przyczem wprowadzili do niewoli mieszkańców Bolesławia.

W roku 1430 nowy najazd i nowe spustoszenia. Żeby położyć tamę rabunkom nie mającym żadnego politycznego dalszego celu, wdał się w tę sprawę książę Korybut, który ciągle przebywał w Czechach, choć król Jagiełło dawno go się już wyparł i wracać kazał. Prosił on dla siebie o ziemię dobrzyńską, jako lenno, ale Jagiełło odmówił, właśnie za karę, że wbrew jego woli przebywał jeszcze między husytami.

Korybut, który w Czechach nic sprawić nie mógł wobec fanatyzmu husytów, postanowił przynajmniej wyzyskać husyckie najazdy na Śląsk i z Górnego Śląska uczynić dla siebie księstwo. Przysłał na to książę opolski Bolesław V, który zupełnie połączył się z husytami i swoje księstewko odstępował Korybutowi, pod warunkiem, że sobie zdobędzie nowe księstwo z posiadłości wrocławskiego biskupstwa. Za-

jęto też Kluczborek, Wołczyn, Byczyne i Gliwice, gdzie Korybut osiadł i urządził sobie dwór książęcy; zbiegło się też do niego sporo rycerstwa z sąsiednich ziem polskich. Husyci nie mieli nic przeciw jego zamiarom; owszem, byliby radzi, że już na Śląsku nie będzie się przeciw nim zbierać żadne wojsko, a przytem cieszyli się nadzieją, że skoro Korybut urządzi sobie na Śląsku panowanie, Jagiełło będzie musiał na nowo się zająć sprawą czeską i żeby oderwać Górny Śląsk od posiadłości luksemburskich, wystąpi przeciw królowi Zygmuntovi.

Ale przeciw Korybutowi wystąpiło duchowieństwo polskie, a dwór królewski nie chciał słyszeć o żadnych korzyściach politycznych, jeżeliby miały być osiągnięte przez związek z herezją. Natenczas Korybut próbuje jeszcze raz, czy się nie uda przynajmniej umiarkowańszych husytów pogodzić z Kościołem i prosi Jagiełłę, żeby pozwolił odbyć w Krakowie dysputę teologiczną. Dysputa odbyła się: uczeni husycy przybyli do Krakowa, mówili dużo o związku słowiańskim, ale nie chcieli słyszeć o uznaniu zwierzchnictwa Ojca św. w Rzymie. Nie było tedy z nimi co robić, odprawiono ich z niczem. A tymczasem, kiedy Korybut odwoził czeskich dysputantów do Krakowa, Niemcy napadli w nocy 4 kwietnia 1431 na Gliwice i zabrali mu je. Odtąd skończyło się działanie Korybuta; nie miał on już żadnego znaczenia.

W roku 1432 zaczęli husyci na nowo grabić i palić. Spalili wtenczas Trzebnicę, Lubiąż, Więcyk, Pruśnicę, Mielnicę, Bierutów. Oleśnicę spalili sami mieszkańcy, z obawy, żeby się tu husyci nie usadowili.

Tegoż roku poczęło się jednak szczęście wojenne odwracać od husytów. Mikołaj raciborski jął odbierać im zajęte grody. Pobiwszy przyjaciela husytów, księcia opolskiego, zajął Rybnik i Bytom, a wkrótce także Byczyne i Kluczborek. Śląsk Górny wracał pod poprzednią władzę; niestety była to władza popierająca coraz większą germanizację.

W r. 1433 zadano husytom klęskę na ziemi śląskiej, pod Niemczą. Samego grodu wprowadzie wówczas jeszcze nie odzyskano, ale nastał już koniec husyckich najazdów. W Czechach zawrzała raz jeszcze wojna domowa, która skończyła

się zwycięstwem umiarkowanych pod Lipanami w maju 1434 r. Umiarkowani godzili się z Kościołem, otrzymując pozwolenie komunikowania pod obiema postaciami; herezji się wyrzekli. Teraz mogłaby Polska zająć się sprawą czeską! Ale w sam raz w dzień jeden po bitwie pod Lipanami umarł Władysław Jagiełło, w ośmdziesiątym piątym roku życia.

W trzy lata po nim poszedł do grobu Zygmunt Luksemburczyk, a dom luksemburski wygasł na nim. Śląskowi nie przybyło dobra pod tą dynastją. Odchodził Śląsk od związku państwowego z Polską wtenczas właśnie, kiedy Polska stała się potężnem mocarstwem i kiedy stosunki wewnętrzne w niej zapowiadały się jak najlepiej. Lud śląski nie mógł już z nich korzystać, a zamiast tego doznawał upośledzenia narodowego i husyckich najazdów, które kraj bogaty zamieniały na ubogi.

Jak widzieliśmy, Luksemburczycy zawładnęli Śląskiem tylko dlatego, że dwaj królowie węgierscy, Karol Robert i Ludwik Ojczym kopali dołki pod Kazimierzem Wielkim i pod całym domem Piastowskim i jakież z tego odnieśli zysk? Ich ród pierwszy wygasł, a korona węgierska przeszła potem do Jagiellonów.

VI.

Czasy Jagiellońskie.

Sprawa Śląska a bitwa pod Warną.

Śląsk przeszedł pod dynastję Jagiellońską dopiero w r. 1471, a pozostawał pod jej zwierzchnictwem tylko do roku 1526. Co przedtem, i co potem było, chociaż Jagiellonowie tu nie panowali, łączy się jednak licznemi węzłami i stosunkami z dziejami Śląska także. Widzieliśmy to na wypadkach z czasu Władysława Jagiełły, zobaczymy na wydarzeniach po roku 1526. Trzeba to stwierdzić, że Śląsk uczestniczył żywo w czasach Jagiellońskich, tak dalece, iż historia samej choćby dynastji Jagiellońskiej byłaby bardzo niezupełna bez uwzględnienia dziejów Śląska, a historia Śląska niemożliwa bez uwzględnienia związków dziejowych z domem Jagiellońskim.

Władysław Jagiełło pozostawił dwóch synów (aż z czwartego małżeństwa): starszy Władysław liczył lat dzieścięć, młodszy Kazimierz siedm. Tego wzywali Czesi na tron. Zygmunt Luksemburczyk odzyskał wprawdzie ten tron w r. 1436 (na bardzo surowych dla siebie warunkach), ale cieszył się nam zaledwie przez jeden rok; zmarł w r. 1437. Syna nie miał. Zgłaszał się do spadku czeskiego zięć, Albrecht habsburski, lecz Czesi nie chcieli dalszych prób z niemieckimi dynastjami. Podrośli tymczasem królewicze polscy o trzy lata, więc Kazimierz liczył dopiero lat 10; ani starszy, 13-letni Władysław, sam rządów sprawować nie mógł. Opiekun i regent, kardynał i biskup krakowski Zygmunt Oleśnicki, posłał manifest na Śląsk, żeby Kazimierza księżęta śląscy uznali królem czeskim i swym zwierzchnikiem. Pismo to było wysłane przedewszystkiem do rąk

biskupa wrocławskiego, Konrada, jako najpoważniejszego z książąt śląskich.

Ale biskup ten był żarliwym Niemcem; wogóle Kościół na Śląsku Średnim i Dolnym przestawał już być ostoją polskości. Zwłaszcza co do katedry biskupiej wrocławskiej, minęły już te czasy, kiedy to biskup Romko asystował koronacji Przemysława Pogrobowca.

W ciągu XIV wieku mnożą się na Śląsku klasztory niemieckie, władające wielkimi obszarami ziemi, której użyczają wyłącznie tylko niemieckim osadnikom. Nie chciano nawet przyjmować Polaków do nowicjatów zakonnych! Doszło do tego, iż synody polskie musiały upominać się o to pokrzywdzenie ludności rodzimej. Ze względu na diecezję wrocławską musiano na synodach polskich uchwalać, żeby żaden kapłan, nie władający językiem polskim, nie mógł sprawować kościelnych urzędów parafjalnych. Biskupi wrocławscy zaczęli bowiem narzucać ludowi proboszczów, nie mogących się rozmówić z parafjanami. Jakież to były kazania i jakie słuchanie spowiedzi?! Byli więc Niemcy już wówczas tego zdania, że można być pasterzem chrześcijańskim, nie znając języka swoich owieczek. Przeciwną politykę polskiego duchowieństwa z innych diecezji polskich skierowano w r. 1435 przepis, że w diecezji wrocławskiej nie można obsadzać parafij nikim pochodzącym z poza tej diecezji. A z Polakami ze Śląska radzono sobie bardzo po prostu, nie dopuszczając ich wogóle do niczego. Słowa „rodowity Ślązak“ znaczyły w ustawie biskupa Konrada tyle, co: rodowity Niemiec, a jeżeli Ślązak, toć koniecznie ziemczony.

Ten biskup odmówił więc królewiczowi Kazimierzowi, lecz stronnictwo polskie nie mogło przez to porzucić swego dążenia.

Powołanie 10-letniego polskiego królewicza ozwało się jednak polskiem echem u niektórych Piastów. Trzej książęta oświęcimscy wydali dokument, że uznają Kazimierza królem czeskim, jeżeli w ciągu roku uzna go jeden lub dwóch „książąt śląskich“. Mamy w tem dowód, że wówczas Oświęcimskiego nie uważano za Śląsk. Żywą była tradycja, że to jest część ziemi krakowskiej, a tradycję najlepiej podtrzymy-

wała przynależność do diecezji krakowskiej. A do parafii oświęcimskiej należały cztery wsie poza granicami oświęcimskiego księstwa położone: Bobrek, Chełmek, Gromiec, Czernichowice. Należały one do województwa krakowskiego, jak niegdyś całe to księstwo. W XV wieku czyniono w samym Oświęcimiu polskie fundacje kościelne. Miasto i dwór nawet książęcy czuli się tak związanymi z Krakowem, iż w r. 1419 sam książę Kazimierz oświęcimski zrobił fundację na rzecz kościoła Marjackiego w Krakowie, jakkolwiek politycznie związany był z wrogiem Polski, Zygmuntem Luksemburczykiem i brał od niego „jurgielt“, t. j. żołd za obowiązek stawiennictwa wojennego po 3,000 złotych polskich rocznie.

We wrześniu 1438 roku ruszyło do Czech wojsko polskie, mając drogę przez Śląsk Górny, t. j. przez dawną Opolszczyznę, przez Raciborskie i przez owe krainy, podarowane niegdyś Miskowi Kulawemu a z ziemi krakowskiej wykrojone. Tu wszyscy książęta przyrzekli uznać Kazimierza, jeżeli w Pradze uzyska koronę. Znaczyło to, że nie chcą mieszać się do współzawodnictwa o tron czeski pomiędzy Albrechtem habsburskim a Kazimierzem Jagiellończykiem, a kto z nich będzie koronowany w Pradze, ten będzie ich zwierzchnikiem. Kazimierzowi ani nie pomagali, ani nie przeszkadzali.

Albrecht pospieszył się. Wojsko Jagiellończyka ruszało właśnie ze Śląska w dalszy pochód, gdy nadeszła wieść o dokonanej koronacji Albrechta, który bądźco bądź miał znacznie bliżej. Ale król ten zaraz następnego roku dokończył żywota, a w kilka miesięcy po jego zgonie przyszedł na świat syn, pogrobowiec Władysław Habsburg (jedyne Habsburg tego imienia!). Natenczas Czesi powierzyli namiestnictwo królestwa najdzielniejszemu z pośród siebie, Jerzemu Podiebradzkemu, który po pewnym czasie sam też został królem narodowym Czechów.

Królewicz nie otrzymał z Polski należytego poparcia w walce o czeską koronę, bo Polska pod regencją kardynała Oleśnickiego podążyła w innym kierunku, mianowicie na Bałkan.

Słowianie półwyspu bałkańskiego, Serbowie i Bułgarzy, byli ujarzmieni przez Turków. Już rozbite było cesarstwo



KRÓL WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK.

bizantyńskie, cesarz tamtejszy posiadał już tylko samo miasto Konstantynopol z okolicą. Kołatał do Stolicy apostolskiej w Rzymie, że przyjmie unię cerkiewną, byle papież nakłonił katolickich monarchów do wyprawy na Turka. Chodziło o to, pod czym przewodem miałyby odbyć się taka wyprawa. Kardynał Oleśnicki powziął wielką prawdziwie myśl, żeby przodownictwo objęła Polska i żeby się w tym celu połączyła z Węgrami, jako najbliższem Turcji państwem katolickiem i najbardziej zagrożonem. I rzeczywiście Węgrzy obrali królem swym króla polskiego, starszego Jagiellończyka, młodzieńka, zaledwie 20-letniego Władysława III.

Wobec zamiaru wypędzenia Turka z Europy nie stało się na należyte dopilnowanie sprawy czeskiej. Niebawem, w r. 1443 odnieśli Polacy i Węgrzy świetne zwycięstwa na półwyspie bałkańskim i sultan prosił o pokój, przyrzekając, że nie będzie więcej zaczepiać Serbji. Młodociany król nie chciał jednak zaprzestać wojny rozpoczętej tak świetnie, a sejm węgierski uchwalił, że nie wolno układać się z Turkami pod karą śmierci. Zapowiedziano więc całemu światu orędzim królewskim, jako następnego roku odbędzie się bezwarunkowo nowa wyprawa. W pochodzie nad morze Czarne wypadło Władysławowi III stoczyć bitwę pod Warną 10 listopada 1444 r. Bitwa była wprawdzie wygrana, ale król poległ w chwili, gdy wszystko zapowiadało ostateczny całkowity triumf. Zmieniły się od razu losy, wojsko straciło otuchę, Turcy napierali tem ostrzej. Po kilku dniach skończyło się wszystko!

Od pola tej bitwy król Władysław III ma przydomek Warneńczyka. A Turcja rozszerzała ciągle panowanie swe na Bałkanie, a dziewięć lat po bitwie warneńskiej zagarnęła Konstantynopol. Przewzali go Stambułem i zrobili stolicą wielkiego państwa tureckiego i stolicą religijną wszystkich muzułmanów.

Długo nie chciano wierzyć w Polsce, że Warneńczyk poległ; rozchodziły się rozmaite wieści o jego losach i czekano powrotu. W końcu trzeba było tron obsadzić. Zajął go brat młodszy, ów Kazimierz, który kandydował był do czeskiej korony przeciwko Albrechtowi habsburskiemu.

Polskość Śląska w połowie XV wieku.

W długim panowaniu króla Kazimierza Jagiellończyka (1447—1492), najważniejszym wydarzeniem jest wojna trzy-nastoletnia (1454—1466) z Krzyżakami, którym wreszcie wy-darto z paszczy Pomorze gdańskie i Warmję. Odzyskane ziemie nazywano odtąd Prusami królewskimi, to znaczy pozo-stające pod królem polskim, podczas gdy Prusy właściwe, wschodnie, dawna ziemia pogańskich Prusów, pozostała na-dal przy Krzyżakach.

Pokój toruński 1466 roku stanowił drugą po bitwie grun-waldzkiej walną klęskę Zakonu Niemieckiego, a tem samem klęskę naporu niemieckiego ku wschodowi. To pogńębienie niemczyzny oddziaływało także na oddalony od Pomorza Śląsk, rozniecając w niejednym księciu tłące jeszcze pod po-piołem zniemczenia iskierki polszczyzny, ludowi zaś polskie-mu dodawało niemało otuchy.

Przyjrzyjmyż się, jak stały sprawy narodowe polskie na Śląsku w połowie mniej więcej wieku XV, w czasie, kie-dy Kazimierz Jagiellończyk zajmował się sprawą śląską, a następnie prowadził wojnę 13-letnią.

Cały Śląsk, nawet nie wyjmując Dolnego, miał jeszcze po miastach cech polskich sporo, po wsiach będąc krajem przeważnie polskim, a w południowej części, na t. zw. Gór-nym Śląsku czysto polskim. Na południu zaledwie miasta dopiero zaczynały odczepiać się od pnia rodzimego. Nawet Raciborskie było jeszcze z końcem XV wieku czysto polskie, a samo miasto Racibórz miało jeszcze połowę ludności pol-skiej. W ciągu XV wieku odbywało się tam osadnictwo cze-skie i ci to osadnicy stali się potem materiałem łatwym i po-datnym do germanizacji.

Górnośląscy książęta przestali w wieku XV być germa-nizatorami. Miewali częstą styczność z królewskim dworem polskim, a wielce znamiennym jest fakt, że przez cały wiek XV żaden z tych książąt nie ożenił się z Niemką. Nie zawsze mogąc dostawać żony z domu Piastów mazowieckich, brali sobie żony z pierwszorzędných szlacheckich domów polskich. Za wielu ich było i nie mogło starczyć księżniczek polskich

dla wszystkich książąt i książątek śląskich; ale oni woleli pojąć żonę nie monarszego pochodzenia, byle Polkę.

Obok tych drobnych dworów śląskich, prowadzonych po polsku przez polskie księżne, spotykamy szlachtę na wskroś polską, używającą polskich herbów, mianowicie: Kornicz, Wieniawa, Larysz, Śreniawa, Kietlicz, Jastrzębiec, Topór itd. W Cieszyńskim byli jeszcze w XVIII wieku Tęczyńscy, którzy w Koronie Polskiej wygaśli w wieku XVI.

Miasta śląskie wytwarzają inteligencję, przyznającą się do polskiej narodowości. Studjujący w Pradze Ślązacy byli wszyscy zapisani do „narodu polskiego“, a gdy następnie z powodów wyznaniowych większość młodzieży przeniosła się na uniwersytet do Lipska (żeby unikać zetknięcia z husytyzmem), i tam stanowili podobnie „nację polską“. Gdy zakwitnął krakowski uniwersytet, nazwany w tym okresie Jagiellońskim, przyciągał młodzież śląską ze wszystkich stanów, poczynając od synów książęcych, przysyłanych do Krakowa na dokończenie edukacji.

Na podstawie „metryk“, t. j. ksiąg wpisowych uniwersytetu krakowskiego możemy oznaczyć z całą ścisłością, ilu uczniów dostarczyło które z miast śląskich w ciągu XV wieku. Najwięcej było ich z Opawy, bo 85, a z Cieszyna 64; następuje Bielsko z 27 uczniami, Karniów przysłał 19, Skoczów 11, Bogumin trzech. Dalej na północ posuniętych krain śląskich nie badano jeszcze pod tym względem. Cyfry są stosunkowo znaczne, jak na małe miasta i miasteczka, w czasie, kiedy sam Kraków, zaliczany wówczas do pierwszorzędných miast w Europie, nie liczył ponad 40.000 mieszkańców.

Zapoznajmy się nieco bliżej z wymienionem w tym spisie miastem Bielskiem. Jest ono osadą staropolską, wzmocnioną po wyludnieniu kraju po najazdach mongolskich, jak tyle innych osad, osadnikami niemieckimi, ale nie było ich nigdy zbyt wielu. Nigdy nie nadawali cechy osadzie, skoro nie zdołali jej nawet nazwać po swojemu (Bielitz — nazwa karykaturalna z przekręcenia polskiej). I ta niemiecka część ludności spolszczyła się po pewnym czasie wśród polskiej większości. Wobec coraz większego rozdrabniania działów książęcych doczekało się także Bielsko w XV w. „własnych“

książąt, a potem przez rozmaite umowy, układy, zapisy i kontrakty przechodziło w posiadanie takich właścicieli, którzy nie byli nawet książęcego (dynastycznego) rodu, lecz tu dopiero, na gotowem księstwie, książętami stawali się. Z tych ostatnimi byli potem Sułkowscy, o których polskości niezmażalne świadectwo daje głoska **ł** w nazwisku. A było Bielsko już w połowie XV wieku grodem książęcym i miastem, kiedy bliźniacza Biała (oddzielona tylko mostem na niedużej rzece Białce) stanowiła wtedy tylko nieznaczną osadę wiejską, a potem była wsią królewską, przynależną do starostwa lipnickiego (dzisiejszej sąsiedniej wsi Lipnik). O Bielsku posiadamy wiadomości z dokumentów od roku 1474, podczas gdy o Białej dopiero pod rokiem 1659. Bielszczanie byli z dawien dawna sukiennikami.

Skoro tak niewątpliwie polską jest dawna historia Bielska, które później miało stać się za czasów austriackich gniazdem niemieczyny, cóż mówić o innych osadach! Dla przykładu przytoczymy jeszcze pewne fakty z przeszłości Wilamowic, mieściny w kącie księstwa niegdyś oświęcimskiego, gdzie ludność była naprawdę niemiecka.

Wilamowice nazywały się pierwotnie Wilmesau, tyle co Wilhelmsau i od XIV stulecia nazwa ta jest pewna. Polska nazwa jest tu pochodną, mianowicie z Wilmesau. W spisie majątków kościelnych diecezji krakowskiej, sporządzonym w połowie XV wieku przez kanonika Długosza (znakomitego historyka), Wilamowice są zapisane, jako „Wylamowycze“, a więc z nazwą polską i z nadmienieniem, jako wieś ta była własnością rodziny Wilamowskich herbu Kornicz. Ci nie byli Niemcami! Wyjaśnia się wszystko w taki sposób, że polski właściciel obciążył osadę, której grunta były jego własnością, należnościami na rzecz biskupstwa krakowskiego. Herb Kornicz znany jest w Opolskiem. Prawdopodobnie tedy pewien Kornicz z pod Kęt, gdzie miał dobra w okolicy, w części dawnej ziemi krakowskiej, poprosił swego opolskiego stryjca herbowca, tamtejszego Kornicza, żeby mu się wystarał o niemieckiego osadnika; może ci i tamci Korniczowie kolonizowali równocześnie. Przodownik tych osadników nazywał się Wilhelm; on był przedsiębiorcą emigracyjnym, został ich

sołtysem i od niego nazwali wieś jego imieniem po niemiecku Wilmesau. W starej zaś polszczyźnie Wilhelm zowie się Wilam, więc po polsku Wilamowice! Tak zwali wieś Polacy.

Narzecza wilamowickiego, choć to niemieckie, nikt z Niemców z poza Wilamowic absolutnie nie rozumiał. Doszło do tego, że przestano przypisywać im pochodzenie niemieckie, a uważano za potomków osadników holenderskich (bo są i tacy w Polsce). Dopiero przed kilkunastu laty rozwiązali tę zagadkę polscy uczeni: wykryli mianowicie narzecze podobne w Szynwałdzie pod Gliwicami. Oba narzecza należą do niemieckiej grupy dialektów t. zw. wschodnio-frankońskich. Stamtąd przybył osadnik na Śląsk aż pod Gliwice, a część ich dostała się do majątności szlachty herbu Kornicz i zawędrowała do Wilamowic.

Oto jedyna osada na południowym Śląsku, niemiecka od początku..... ale nie do końca. Spolszczyli się, a dawno już modlą się po polsku. Sławni są z tego, że wydają z pośród siebie dużo kapłanów patriotycznych polskich (nawet biskupów). Zachowali atoli pamięć pierwotnego pochodzenia i niektórzy umieją jeszcze mówić narzeczem niemieckiem.

Dawna Opolszczyzna i cały t. zw. Śląsk Górny nietylko nie germanizowały się w XV wieku, ale strzegły pilnie polszczyzny. Jeżeli trzymała się polskość, a nawet przeważała i nadawała cechę ludności w stanie szlacheckim i mieszczańskim, cóż dopiero mówić o ludności wiejskiej, o ludzie? Zaczniemy od stwierdzenia, że poziom tej warstwy był wysoki, czego wyraźną wskazówką, że posyłano wiejskich synów na studia wyższe. Nawet w uniwersytecie Jagiellońskim znajdujemy studentów ze stanu włościańskiego księstwa Cieszyńskiego, a mianowicie zebrało się takich wsi z tego księstwa 17. W r. 1440 był rektorem uniwersytetu w Krakowie Jan z Dobry z Cieszyńskiego, doktor medycyny.

Kupno Siewierza.

W r. 1443 zaszedł fakt, stwierdzający niezbicie, że lenna śląskie nie były bynajmniej poddane koronie czeskiej po wieczyste czasy, ale tylko z pokolenia w pokolenie; każdy

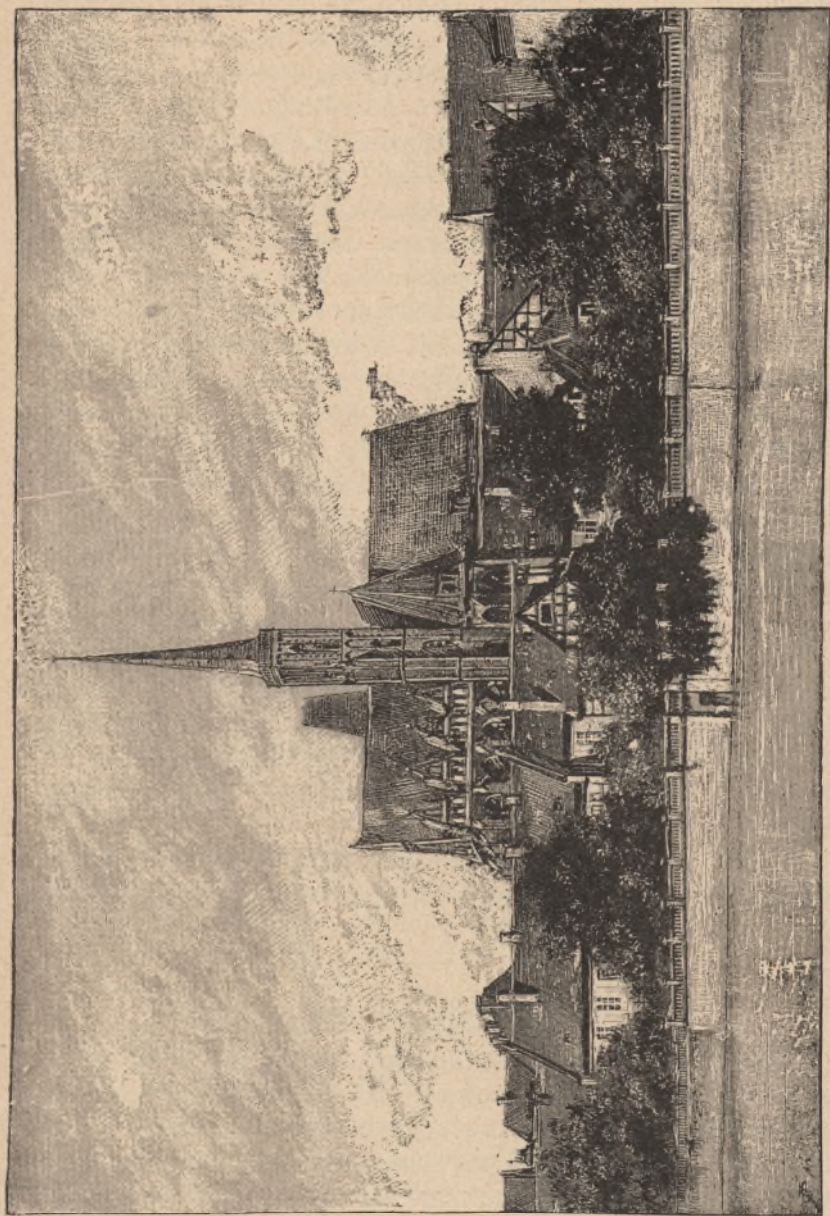
nowy książę, syn czy krewny biorący księstwo w spadku, miał prawo wyboru pomiędzy zwierzchnictwem czeskiem a polskiem. Inna rzecz, czy z tego korzystał, czy umiano wogóle korzystać z tego. Gdyby obowiązek lenniczej stałej podwładności spoczywał na Śląsku na samej ziemi bez względu na osoby, natenczas tyczyłby jednak każdego, ktokolwiek tą ziemią władałby. W razie sprzedaży ciążyłby przeto ten obowiązek tak samo na kupującym nowym właścicielu.

Biskup krakowski, kardynał Zbigniew Oleśnicki odkupił od Wacława cieszyńskiego i Bolka raciborskiego część ich działu, mianowicie księstwo siewierskie, dla biskupstwa krakowskiego. Stąd tytuł książęcy biskupów krakowskich, gdyż każdy z nich był aż do końca dawnego państwa polskiego księciem na Siewierzu. Ale nigdy żaden biskup krakowski nie był z tego powodu lennikiem korony czeskiej, ani żaden król czeski hołdu z Siewierza nie żądał. A nie istniało przecież osobne prawo publiczne dla samego Siewierza! Pewnikiem zaś stawało się, że księstwa te mogą być sprzedawane.

Kupno Siewierza odbyło się wśród ciekawych okoliczności:

Wdowa po Albrechcie habsburskim, Elżbieta, strzegła praw swego syna, Władysława pogrobowca, do koron czeskiej i węgierskiej. Zebrała wojsko zaciężne i zabrała się do walki o grody pograniczne, żeby je wydrzeć komendantom, dzierżącym je na rzecz Władysława Jagiellończyka (Warneńczyka). Na Węgrzech nie miała wówczas Elżbieta żadnych widoków, z czego zdawała sobie sprawę, ale chodziło jej o stwierdzenie, że uważa tron węgierski za należny swemu synowi prawem dziedziczenia. Była to wojenka leniwa, której poważnie się nie brało. Obchodzi nas jednakże, gdyż wojenka ta zboczyła także na Śląsk.

Powiodło się pozyskać dla sprawy polskiej jednego z dziedziców Oleśnicy, Konrada zwanego Białym, a który był rodzonym bratem germanizującego biskupa wrocławskiego Konrada. Książę liczy na wynagrodzenie sowite w razie, gdyby Śląsk w zawikłaniach po zgonie Albrechta wrócił do polskiej korony, jak się tego spodziewał. Tymczasem



KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA WE WROCŁAWIU.

zawiódł się, gdyż kardynał Oleśnicki skierował politykę polską na Bałkan przeciw Turcji. Chcąc sobie odbić stracone korzyści, na które liczył, a rozdane na Polskę, począł szukać łupów w granicznych powiatach polskich. Za jego przykładem poszło kilku innych książąt. Korzystając z nieobecności w kraju wojska polskiego, zajętego na wyprawie tureckiej, urządzali obławy na sąsiednie wsie polskie i miasteczka, doskonale zagospodarowane. Bolesław Opolski, Bernard świdnicki, Bolko raciborski, Wacław cieszyński byli wraz z Konradem Białym postrachem okolicy, a zwłaszcza całej bezbronnej granicy. Nie chodziło im przytem o żadną politykę! Niejeden z nich gotów był sprzedać swe księstwo Polakom, co dobrze wypatrzwszy kardynał, dał przykład i Siewierz kupił.

Konrad Biały rozbijał się dalej po Śląsku, aż nareszcie własni synowcowie musieli go uwięzić i tak długo trzymali, aż zrzekł się dla nich Oleśnicy. Inni książęta też w ciągłych byli swarach: opolscy wojowali z głogowskimi i cieszyńskimi. Kraj zawieruszony przez te książęce wojenki bez końca, tęsknił za tem, żeby książąt całkiem nie było. Zazdrozczono tym miastom, które należąc bezpośrednio do królów czeskich, jak Wrocław lub Jaworze, miały więcej spokoju, a o jednego pana mniej. Miało się pokazać niedługo na sprawie lignickiej, jak ludność niecierpiała swych własnych książąt.

Ażeby te powikłania rozmaite lepiej zrozumieć, trzeba wiedzieć, czem się ówczesny ustrój państwowy i społeczny różnił od dzisiejszych.

Samorządy stanowe.

Wieki średnie nie znały innego ustroju, jak tylko samorządowy, lecz zarazem stanowy. Każdy musiał należeć do pewnego stanu; było to przymusowe organizowanie się społeczeństwa. Kto nie był zorganizowany, znalazł się poza społeczeństwem, a skutkiem tego nie przysługiwały mu żadne prawa, żadna obrona, ani opieka żadnej władzy. Każdy stan miał swe prawa, władze i własne sądownictwo. Stany

nie były sobie równe; każdy z nich posiadał pewną ilość praw, większą lub mniejszą, praw społecznych lub politycznych, tych lub tamtych, niektóre stany i tych i tamtych. W języku urzędowym wieków średnich stanami nazywano tylko te stany, które posiadały prawa polityczne wobec państwa.

Państwo składało się bowiem tak samo ze stanów, jak społeczeństwo; z tych samych stanów, lecz nie ze wszystkich. Niemal w całej Europie rozróżniano trzy stany polityczne: duchowieństwo, szlachtę i mieszczaństwo. Najzupełniejszy samorząd istniał w każdym stanie. Nie było nawet ogólnopaństwowych praw, lecz każdy stan rządził się prawem własnym. A więc Kościół organizował się i rządził według swego prawa kościelnego, zwanego zwykle kanonicznym; szlachta według prawa zwanego w Polsce ziemskim, a miasta podług prawa miejskiego. Każdy stan wybierał sobie własnych urzędników, a wszelkie sprawy stanowe załatwiali sobie książę, szlachcice czy mieszczenie sami, i nikt się w to nie mieszał.

Prawa wobec państwa stosowały się do obowiązków. Najwięcej ciężarów wobec państwa ponosił stan szlachecki, bo nie tylko trzeba było płacić podatki, ale służyć wojskowo na koszt własny; samemu się uzbroić i żywić, a tymczasem podczas każdej wojny gospodarstwo pozostawało bez opieki. Toteż szlachta była zrujnowana, gdy się zdarzały częstsze lub dłuższe wojny. Ale też za to nabyła szlachta najwięcej praw względem państwa i z czasem stały się sprawy publiczne zależnemi najbardziej od szlachty. W Polsce wpływ tego stanu zwiększył się przez to, że szlachta zdobyła się na organizację ogólnopaństwową, t. j. obejmującą całe państwo. Ze szlacheckich zjazdów, sejmików, powstały sejmy.

Kościół miał organizację najstarszą i najwcześniej ogólnopaństwową, bo taka była od początku pod wspólnym arcybiskupem i prymasem w Gnieźnie. Ale kościelna polska organizacja była taka sama, jak w innych krajach katolickich. Prawo ziemskie było prawem polskim, a kościelne powszechnem całego świata katolickiego i wszędzie w zasadach jednakiem. Druga różnica polegała na tem, że w organiza-

cjach szlacheckich otrzymywało się urząd i władzę z wyboru, a w Kościele z nominacji, z mianowania przez przełożonych. Kościół miał i ma swą hierarchję, którą stał i stoi.

Miastom nie wszędzie powiodło się urządzić ogólnopañstwową organizację swoich samorządów. Kwitnęły związki miast w Niemczech, toteż tam pozyskał stan mieszczański znaczną siłę polityczną. W Polsce istniały co do tego specjalne warunki. Nasze miasta niszczały po najazdach mongolskich i trzeba było zaludniać je osadnikami niemieckim. Stosownie do średniowiecznej zasady obcy osadnicy rządzili się także swoim prawem, więc w tym wypadku niemieckim. Uważano wówczas, że to rozumie się samo przez się. Te miasta występowały przeciw stronnictwu narodowemu, buntowały się przeciw Władysławowi Niezłomnemu, gotowe były wydać Polskę Niemcom. Czyż można było dopuszczać, żeby porastały w siłę polityczną? Toteż już Kazimierz W. zakazał miastom łączyć się w związki, a krakowskiemu mieszczaństwu odjęto nawet na pewien czas samorząd. Każde miasto tworzyło całość odrębną samo dla siebie; samorząd szanowano (i Kraków go odzyskał), ale większych zrzeszeń miejskich nie dopuszczano. I to już zostało. Dlatego miasta w Polsce nie stanowiły znaczniejszej siły politycznej.

A kiedy potem miasta niemieckie w Polsce spolszczyły się, a nowo zakładane polskie (od drugiej połowy wieku XV) dochodziły również do bogactw i znaczenia, stan mieszczański w Polsce poszedł inną koleją, niż w innych krajach. Mieszczaństwo nasze pochodziło w znacznej części ze szlachty, toteż wpatrzone było w szlachtę i w szlachtę na nowo zamieniały się najbogatsze rody miejskie.

Zrzućnawany obowiązkami względem państwa szlachcie, żeby się na nowo dorobić, zakładał folwark w swoich dobrach i zaprowadzał gospodarstwo rolnicze intensywne. Potrzebując rąk roboczych, wypuszczali w dzierżawę drobniejsze części swych posiadłości za najniższym czynszem, a często całkiem bez czynszu, tylko na odrodek na folwarku. Pierwotnie szlachcie polski sam nie gospodarował, a tylko wydzierżawiał swe grunty po 30 morgów na dzierżawcę. Było

to osadnictwo kmiecy na „łanach“, a łan polski mierzyl właśnie 30 morgów. Z czasem trzeba było łany dzielić pomiędzy dzieci na półłanki i ćwierćłanki, stan kmiecy ubożał.

A był to stan tylko społeczny, nie polityczny. Miał swe prawa wobec szlachcica dziedzica, ale wobec państwa nie; na sprawy państwowe nie posiadał żadnego wpływu, a to dlatego, ponieważ nie był obciążony żadnymi obowiązkami względem państwa. Kmieć nie był żołnierzem, wojna i służba wojskowa nic go nie obchodziły. Z początku i przez czas długi wolny też był Kościół od świadczeń na rzecz państwa, ale potem dobra kościelne jednak obciążono daninami, a nawet przykazano wystawiać z wielkich dóbr kościelnych na koszt Kościoła zbrojne chorągwie. Ale ludu wiejskiego nigdy w dobrach szlacheckich do służby wojskowej nie pociągano.

Państwo składało się wówczas wyłącznie z właścicieli; obywatelem pełnym był w wiekach średnich i dalej aż do XVII jeszcze wieku ten tylko, kto posiadał własność nieruchomości, grunt wiejski lub dom w mieście. Kmieć był dzierżawcą, a nie właścicielem. Jeżeli się dorobił i kupił sobie ziemię, wchodził z czasem pomiędzy szlachtę. Ale gdy dzierżawa zesła nawet do ósmej części łana, jakżeż się potem mógł czegoś dorobić?

Odkąd szlachta zakładała folwarki, żaden dziedzic nie ustanawiał nowych dzierżaw pełnołanowych, a wyłącznie czynszowych, jak niegdyś bywało. Gdy ród kmiecy wymarł, wcielał grunt po nim do folwarku, bo we własnej gospodarce dawał mu znacznie więcej, niż warte były czynsze, choćby najwyższe. W górę szła wartość robocizny; żeby więc mieć stale własnego robotnika folwarcznego, nie chcieli dziedzicowie dawać potem dzierżawy inaczej, jak na odrobek, zamiast czynszu. W ten sposób po jakimś czasie wytworzyła się pańszczyzna.

A gdy odzyskano dostęp do Bałtyku, zaczął się na dobre handel polskiem zbożem za granicę, okrętami z Gdańska. Ceny zboża szły w górę, szlachta bogaciła się na folwarkach. Rosły także podatki, ale dziedzic rozdzielał je na kmiecy dzierżawy i dzierżawki. Nie było tego dużo na nikogo, bo się rozdzielało na chat kilkanaście, czasem kilkadziesiąt

i szlachcic prawie nigdy nie wymagał czynszu więcej ponad ten drobiazg. Ale tkwiło w tem urządzeniu niebezpieczeństwo wielkie przez to, że szlachcic w rzeczy samej nie płacił tedy podatków, a tylko kmieć za niego! Zapomniano potem, jak z czego co powstało, a zapamiętano sobie tylko, że szlachcic wolny ma być od podatku, a gdy sejm uchwalił podatek, rozłoży go się na lud wiejski.

Taką jest w głównych zasadniczych zarysach historia stanów w Polsce i cechy państwa stanowego. Władza państwowa, królewska, zajmowała się tem tylko, co wszystkim stanom było wspólnem, bo to była władza ponadstanowa. Również należało do obowiązków królewskich rozstrzyganie sporów pomiędzy stanami.

Była więc władza królewska wcale nie rozległa! O władzy absolutnej nikt aż do XVII wieku nie słyszał! Potem dopiero nastąpiło rozszerzenie władzy państwowej, dzierżonej przez królów. Łamano samorząd stanowy (we Francji zaczęło się to najwcześniej), znoszono coraz bardziej odrębne prawa stanowe, wytwarzając nieznane przedtem prawo ogólnopaństwowe, wykonywane i nadzorowane przez króla. W taki sposób powstały państwa z władzą królewską nieograniczoną w Niemczech i na Zachodzie; w Polsce zaś nie doszło do tego.

Stosunki stanowe na Śląsku.

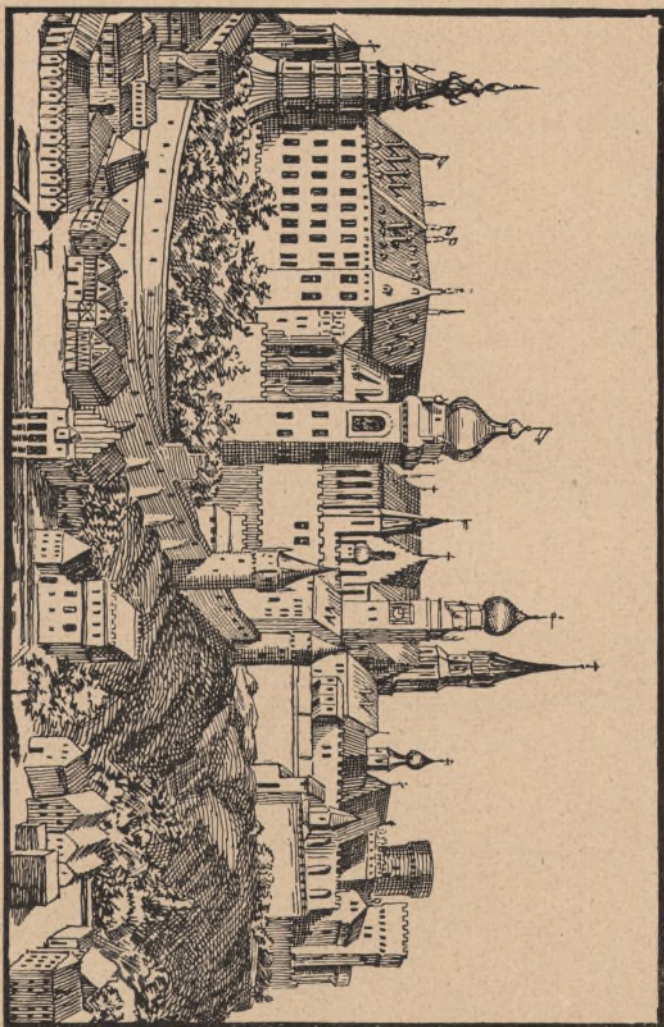
Zrając już ogólne zarysy stosunków stanowych, zbierzmy nieco szczegółów dotyczących się Śląska. Folwarki zakładano na Śląsku wcześniej, niż w Wielkopolsce, toteż wcześniej nastał niedostatek roli, którąby można było brać od właściciela w kmiecią dzierżawę czynszową. Na Śląsku też najwcześniej zaczął się skup sołectw, skutkiem czego szlachcic wioskowy stawał się sam sołtysem, t. j. sędzią nad ludnością wiejską i administratorem urzędowym zarazem. Do zajęć tych mianowali po większej części zastępców; a bywali nimi często ci sami sołtysowie i ich synowie, od których sołectwo odkupione było.

Dziedzice śląscy — trzeba im to przyznać — gospodarowali na swych folwarkach coraz lepiej. Pomimo to czasy

coraz cięższe dawały się im także we znaki. Niejeden dążył do pomnożenia robocizny, bo inaczej nie mógł się przy ojcowiznie utrzymać. Mniej zasobna szlachta podupadała coraz bardziej, nie rozporządzając należytym kapitałem obrotowym. Sprzedaż dóbr dziedzicznych zasobniejszemu sąsiadowi stawała się rzeczą zwyczajną. Zmniejszała się tedy ilość właścicieli dóbr szlacheckich, a za to tworzyły się posiadłości większe, obejmujące po kilka i kilkanaście folwarków. Znikała średnia szlachta, ale utrzymywali się wielcy panowie, rozszerzający nawet coraz bardziej swe obszary. W takich pańskich dobrach chłop miał się gorzej o tyle, że pana i właściciela nigdy nie oglądał, ale miał panów wielu, t. j. oficjalistów z zarządu dóbr, wymuszających zazwyczaj dla siebie rozmaite opłaty według własnej samowoli.

Położenie prawne i majątkowe szlachty śląskiej różniło się od stosunków w królestwie polskim tem, że na Śląsku obowiązywało prawo lenne, w Polsce nigdy w tym zakresie nie uznawane. Drobnny szlachcic mógł być lennikiem możniejszego (wielmoży), ten musiał być lennikiem księcia, a książe króla czeskiego, zazwyczaj zarazem cesarza niemieckiego. Tę szczeblowatość ustroju społecznego przeszczepiono w dawniejszych jeszcze wiekach z Niemiec do Czech, z Czech na Śląsk. Ziemia była wprawdzie własnością dziedziczną aż do wygaśnięcia szlacheckiego rodu, ale pod warunkiem spełniania powinności lennika, a sprzedawać lub darowywać jej nie było wolno bez zezwolenia księcia. Dogodniejszym było stanowisko szlachty tam, gdzie książąt już nie było, a dawny obszar księstwa przeszedł wprost do Korony, t. j. stał się bezpośrednio podległy królowi i cesarzowi. Im gorzej wiodło się książętom, tem lepiej było dla szlachty. Ubożający książęta wymyślali coraz bardziej, coby się dawało ściągnąć jeszcze ze szlachty; oddalony cesarz jakby nie istniał, jeżeli się zapłaciło podatek i w razie potrzeby było gotowym na wyprawę wojenną. A gdzie nie było już książąt, tam wojna była daleka, w dalekich tylko krajach, dokąd ściągać rycerstwo ze Śląska nie bardzo się opłacało, a jeżeli wyruszało się na taką wyprawę, zdarzało się to bardzo rzadko, nawet nie w każdym pokoleniu — gdy tymczasem książęta

śląscy, im drobniejsi, tem więcej prowadzili między sobą małych wojen, a te wojenki rujnowały właśnie najbardziej szlachcica. Służba poza Śląskiem była zresztą płatna, więc ce-



WIDOK WAWELU Z KOŃCA XVI WIEKU.

sarz dawał żołd; ale służba w kraju była bezpłatna, więc książę rujnował tem bardziej swoją szlachtę, ilekroć wzywał ich do wojny z sąsiadem i krewniakiem.

Miasta śląskie rozszerzały w tym okresie swój samorząd. Zarząd miejski przechodził coraz bardziej od dziedzicznych wójtostw, t. j. od potomków dawnego przedsiębiorcy osadniczego i pierwszego wójta, do wybieralnej rady miejskiej. Kto raz był rajcą, należał na całe życie do grona radzieckiego t. zw. starej rady, której opinii zasięgano we wszystkich ważniejszych sprawach. Długo utrzymały się w Cieszyńskim ogólne zgromadzenia mieszczan z domów głównych, zwoływane w sprawach szczególnie ważnych, których załatwienia ani wójt ani rada urzędująca nie chciała brać na swą odpowiedzialność.

Między mieszczaństwem nie było wcale równości. Pełne prawa obywatelskie posiadali tylko właściciele domów głównych, tych, które położone były na gruntach pierwotnego, a więc szczupłego jeszcze obszaru miejskiego; były to domy w rynku i tuż obok. Miasto rozszerzało się i wcielano nieraz do miasta obszary dalsze i powstawały coraz dalsze przedmieścia, ale tamtejsi mieszczanie byli obywatelami drugiego rzędu. Tak np. prawo warki i wyszynku piwa posiadały tylko domy główne, a dawało to znaczny dochód. Browar miejski był własnością wspólną właścicieli tych domów.

Wykupywało się wójtostwa po miastach zupełnie tak samo, jak sołectwa po wsiach. Często dokonywało miasto samo tego wykupu, a wtenczas rada miejska obejmowała wszystkie obowiązki i prawa dawnego wójta — ale czasem bywał wykupującym książę, a wtedy on nabywał nowych praw względem miasta i mieszczan, jako następcą wójta. A prawa wójta były cenne, choćby same tylko taksy sądowe, prawo młyna i jatek. Cieszyńskiemu wójtowi dał książę odstępnego za jego urząd dwie wsie, Ostrawę i Kończyce Małe. W takich miastach książęcych książę długo sam mianował rajców miejskich. Na Dolnym Śląsku więcej było miast wolnych, na Górnym więcej książęcych.

Obok książęcych były jeszcze miasta „prywatne“, to znaczy wystawione na gruntach prywatnego właściciela, zazwyczaj szlacheccia. Niejedna wieś, założona niegdyś przez przodka szlacheckiego rodu, rozwinęła się i zamieniła z biegiem czasu na miasto. Sam właściciel starał się o przywilej

miejski dla swej osady! Takie nowe miasto było nadal własnością tego, kto był właścicielem dawniejszej wsi, jego lub jego spadkobierców. Domy stanowiły własność mieszczan, ale stały na gruncie, który nie był nigdy ich własnością. Wytwarzały się z tego ciekawe stosunki. Właściciele domów, mieszczenie, płacili roczny czynsz z tych gruntów (sporo takich czynszów istnieje do dnia dzisiejszego w Anglii). Było więc mieszczaństwo czynszowe podobnie, jak swego czasu stan kmiecy był czynszowym. Panowie miast prywatnych mieli prawo pobierać targowe i rozmaite opłaty od rzemieślników zupełnie tak samo, jak książęta w miastach książęcych, a władza królewska (cesarska) w dawnych księstwach zniesionych; w miastach wolnych szły te opłaty na rzecz gminy. Prywatny właściciel miasta posiadał sam jeden prawo warki i wyszynku; zazwyczaj wydierżawiał browar miejski, zwykle gmina miejska sama brała go w dzierżawę.

Mieli więc do czynienia z książętami i szlachcic i mieszczanin, a ci i tamci pragnęli, żeby książąt nie było! Miastom nieswoim dawali się książęta ciężko we znaki w ten sposób, że zaraz pod miastem, w najbliższej wsi swojej, osadzali rzemieślników, a nawet urządzali składy kupieckie i robili przez to konkurencję miastu, otaczanemu takimi osadami.

Książęta stanowili osobny stan książęcy. Zawód ich, do którego się rodzili, to sprawowanie zwierzchności państwowej. Małe księstewka jakżeż miały sprostać temu zadaniu?! Zaznaczy się to aż nadto wyraźnie na dalszych powikłaniach śląskich, poczynając od sprawy lignickiej.

Sprawa lignicka.

Dawne księstwo lignickie rozpadło się od roku 1352 na dwie główne dzielnice: lignicką i brzeską, a potem dzieliło się jeszcze bardziej i powstały księstewka hajnowskie, olawskie i bukowski (Lüben). Po pewnym czasie wymarła starsza linja lignicka, a miasto Lignica ze swym obwodem przeszło do starszej gałęzi linji młodszej, która panowała w Brzegu, tak, że książę Ludwik II panował i w Lignicy i w Brzegu;

najmłodsza gałąź dostała Hajnów, Bukowę i Olawę. Ludwik II nie miał męskiego potomstwa, tylko córkę Jadwigę, która wyszła za mąż za swego krewniaka, Jana bukowskięgo. Niemieckie prawo lenne orzekło, że córki nie mogą dziedziczyć lenna; według tego miałyby Lignica i Brzeg przypaść teraz koronie czeskiej, jako księstwa bezpańskie. Sami też Ligniczanie życzyli sobie tego i wypędzili księżnę z miasta.

Cesarz Fryderyk III, jako opiekun dziedzica korony czeskiej, Władysława Pogrobowca, udawał z razu, że pragnie Lignicy dla niego; potem jednak pokazało się, że tylko udaje, a Lignicy potrzebuje dla księcia saskiego Fryderyka, żeby go tym darem skłonić na swoją stronę w sprawach niemieckich. I Ligniczanie przyjęli księcia saskiego i hołd mu złożyli w roku 1451. Książę bukowski chwycił za broń, ale przegrał bitwę, a potem zrzekł się za 28,000 guldenów wszelkich praw do księstwa lignickiego. Pieniądzy jednak nie dostał; a równocześnie sprzeciwił się wprowadzeniu księcia saskiego na Śląsk Jerzy Podiebradzki, gubernator Czech i zajął się sam sprawą lignicką. Przysłany przez niego rządca był jednak podejrzany o husytyzm, czem ludność tak się oburzyła, że w roku 1454 posłała znowu po księżnę Jadwigę. Nie dożył już tego jej mąż, książę Jan z Bukowej, ale mieli syna, imieniem Fryderyka. Tymczasem zaszły na Śląsku ważne wypadki.

Cesarz Fryderyk wychowywał Władysława Pogrobowca w Wiedniu zupełnie na Niemca. Upomnieli się o to Czesi, a Jerzy Podiebradzki zmusił nareszcie cesarza, że Władysława odesłał do Pragi. Podiebradzki, uczciwie postępując, oddał mu zaraz panowanie i kazał go koronować na króla czeskiego, choć nie miał jeszcze nawet czternastu lat (stało się to roku 1453). Był więc już król czeski i Wrocławianie mieli już pana. Ale oni, którzy przed 14 laty tak gorliwie ujmowali się za dziedzicem czeskiej korony, który co dopiero przyszedł był na świat, teraz, gdy dorósł, odmówili mu hołdu.

Nie o koronę czeską im bowiem chodziło, bo Czechów prawdziwych nienawidzili tak samo, jak Polaków; chodziło

im o niemieckie panowanie, o germanizację, która dawniej miała w Czechach najlepsze narzędzie; ale teraz było inaczej, w Czechach było górami stronnictwo narodowe, a król Władysław mianował zaraz po koronacji Podiebradzkiego nadal gubernatorem kraju. Skoro Czechy nie miały być niemieckie, Wrocławianie zaraz nie chcieli słyszeć o czeskiej koronie!

Król przyjechał jednak w grudniu 1454 roku sam do Wrocławia i Niemcy radzi nieradzi musieli hołd złożyć, a za karę za opór zapłacić 15,000 guldenów kary. Gubernatorem królewskim na Śląsku został Czech, Henryk Rosenberg, a wkrótce został wrocławskim biskupem rodzony jego brat, Jodok; obydwaj nie umieli nawet po niemiecku. Jerzy Podiebradzki, któremu król zawdzięczał koronę, dostał od niego na Śląsku Ziębice, Żabkowice i hrabstwo Kłodzkie.

Przypomniano teraz Ligniczanom, że wypędzili z miasta czeskiego rządcę. Ukarano za to mieszczan, ale pozostawiono w Lignicy księżną Jadwigę, bo się za nią ujeli wszyscy inni książęta ślascy. Nie było też czasu na gruntowne załatwienie tej sprawy, bo nowe wyprawy tureckie zajęły całą uwagę i wszystkie siły.

Pogrobowiec zyskiwał stronników i w Czechach i na Węgrzech. Ale zaledwie rok jeden przebywał na Węgrzech, a potem udał się do Pragi, gdzie 17-letniego młodziana zaskoczyła nagle śmierć w listopadzie 1457 roku.

Najbliższym jego dziedzicem był królewicz polski, imieniem także Władysław, syn jego ciotki Elżbiety i króla Kazimierza Jagiellończyka. Król polski wyprawił też poselstwo warujące prawa jego syna; ale cóż, skoro ten kandydat miał sam dopiero półtora roku! Mało pociechy byłoby z małego króla. Czesi obrali więc królem swego gubernatora, Jerzego Podiebradzkiego, a Węgrzy dali koronę synowi sławnego wodza wypraw tureckich Jana Hunyadyego, Maciejowi Korwinowi. Protestował król polski, ale na słowach się skończyło, bo wszystkie polskie siły zajęte były gdzieindziej — Krzyżakami, wojną trzynastoletnią.

Wojna trzynastoletnia.

Jedyny to w historii świata wypadek, żeby lud jakiś sam się wpraszał pod cudze panowanie: wypadek ten zdarzył się w historii polskiej w roku 1454. Oto Niemcy pruscy prosili się, żeby ich przyjąć pod panowanie polskie.

Właśnie kiedy św. Jan Kapistran bawił w Krakowie, zastał tu poselstwo od miast niemieckich i szlachty niemieckiej z pod panowania Zakonu Krzyżackiego, z Prus Wschodnich, które były już zupełnie niemieckim krajem po wytopieniu pogańskich Prusaków i z Prus zachodnich, czyli z Pomorza nadwiślańskiego, które było krainą polską, ale przez Krzyżaków bardzo zgermanizowaną. Zdzierstwa, gwałty, okrucieństwa, nieuczciwość, wiarołomstwa Krzyżaków tak się dały we znaki samejże niemieckiej ludności tych krajów, że dłużej już wytrzymać nie mogąc, wypowiedzieli im posłuszeństwo i postanowili Krzyżaków wypędzić z kraju a poddać się Polsce. Zawiazali w tym celu związek polityczny, zwany związkiem jaszczurczym (jaszczurkę uważano za godło wytrwałości). Uznając, jak w Polsce ówczesnej dobre i ojcowskie były rządy, widząc miłość dynastji jagiellońskiej dla poddanych, widząc najlepiej na Litwie i Rusi, jak dobrze wyszły na połączeniu z Polską, postanowili wyprawić do króla polskiego poselstwo i prosić, żeby też ich w poddaństwo swoje przyjął. Tak to Niemcy prosząc się sami o polskie panowanie, najlepsze wydali świadectwo moralnej wartości polskiej historii, uczciwości i chrześcijańskiemu duchowi polskiej polityki.

Ofiara związku jaszczurczego była ponętną, bo miało się nareszcie odzyskać ujście Wisły i dostęp do morza Bałtyckiego. A jednak król się wahał, czy przyjąć tę propozycję, czy się godzi samemu Krzyżaków zaczepić, tych Krzyżaków, którzy tak niegodnie przecież zawsze z Polską postępowali. Dopiero, gdy Jaszczurowcy stanowczo oświadczyli, że krzyżackich rządów dłużej już nie chcą, i że udadzą się o pomoc do Danji, jeżeli ich król polski nie przyjmie — dopiero wtenczas dał się nakłonić Kazimierz Jagiellończyk i wojnę Krzyżakom wypowiedział.

Wojna ta trwała lat trzynaście!

Wojna ta ma znaczenie w historii sztuki wojennej przez to, że obie strony używały po raz pierwszy wojsk zaciężnych. Przedsiębiorcy wojskowi godzili za kontraktem chętnych do żołnierki, zupełnie tak samo, jak każdy inny majster godzi sobie czeladników i uczniów. Zaczęto uprawiać rzemiosło wojenne zarobkowo najpierw we Włoszech i z Włoch pochodzi nazwa kondottierów na oznaczenie takich przedsiębiorców, którzy nieraz bywali zarazem dobrymi wodzami. Wybitniejsi miewali po kilka, nawet kilkanaście tysięcy zbrojnych do dyspozycji, a wynajmowali swe pułki każdemu, kto dobrze płacił i póki płacił, jako towar, wystawiony na sprzedaż każdemu. Dużo zaciężnych rekrutowało się z Niemców, także z Czech; lud polski krwią swą nie handlował.

Kondottier miał bardzo wielkie zarobki; toteż nieraz książęta chwyтали się tego rzemiosła. W wojnie trzynastoletniej był między kondottierami nawet jeden książę śląski, a mianowicie Rudolf żegański, zakupiony przez Krzyżaków (poległ zaraz pierwszego roku w bitwie pod Chojnicami).

Czwartego roku wojny zdobyto stolicę Krzyżaków, Malborg. Wtedy groziło Polsce niebezpieczeństwo, że nie będzie można wypłacić na czas zaciężnych, ale miasto Gdańsk zaraz pożyczyło skarbowi polskiemu trzydzieści tysięcy dukatów przeciwko znienawidzonemu Zakonowi Niemieckiemu.

Wtedy to, po zajęciu Malbarga, umarł Pogrobowiec, a król Kazimierz Jagiellończyk starał się o jego dziedzictwo dla swego syna, ale zajęty wojną na północy, nie mógł żądań swych poprzeć orężem i musiał pozostawić tron czeski Jerzemu Podiebradzkiemu, a węgierski Maciejowi Korwinowi.

Wrocław i książęta dolnego i średniego Śląska odmówili uznania Podiebradzkiemu; książęta górnośląscy nie przyłączyli się jednak do nich. Po roku atoli zaczęli się i tamci książęta inaczej namyślać, przewidując, że król czeski nie będzie z nimi żartował. W nieprzyjaźni względem Jerzego wytrwał tylko Wrocław i jeden książę: Baltazar żegański (brat owego kondottiera krzyżackiego). Książę żegański, Baltazar, utracił Żegań, który król dał jego bratu, Janowi. Wrocławianie nie złożyli hołdu, choć Podiebradzki przybył do



Wielki refektarz w zamku Malborskim.

Świdnicy, gdzie się też stawili wszyscy inni śląscy lennicy; nie złożyli hołdu, choć ich wzywał do tego nuncjusz papieski, który w listopadzie 1459 zjechał do Wrocławia.

Król Jerzy dał im na razie spokój, bojąc się, żeby w razie wojny na Śląsku nie wmięszal się do tej sprawy król polski, — który właśnie zawarł z Zakonem rozejm i traktował o pokój. Jakkolwiek pokój nie przyszedł do skutku, bo Krzyżacy nie chcieli przyjąć polskich warunków, na razie jednak miał król Kazimierz Jagiellończyk wolniejsze ręce. Podiebradzki wyprawił do Polski poselstwo, prosząc o przyjaźń i ofiarując królewiczowi Władysławowi (naonczas trzechletniemu) następstwo po sobie na tronie czeskim. Wkrótce zjechali się obaj monarchowie na Górnym Śląsku, w Bytomiu i to dwa razy w ciągu jednego roku, dnia 6 stycznia i 29 listopada 1460 roku. Pogodzili się, zawarli przymierze i umówili się, że Kazimierz będzie próbował załatwić pokojowo sprawę z Krzyżakami, żeby nie trzeba było wojny dalej prowadzić; Jerzy przyjął na siebie pośrednictwo i zaprosił Krzyżaków na zjazd do Głogowa. W maju 1462 zjechali się tam po raz trzeci królowie czeski i polski, ale Krzyżacy swoich posłów wcale nie przysłali.

Jeszcze cztery lata trwała wojna, aż nareszcie pokojem toruńskim 1466 roku odzyskano na Krzyżakach wszystko, co oni Polsce zabrali — pozostawiając im jednak Prusy wschodnie. Smutna potem przyszłość wykazała, że gad krzyżacki nie był starty na głowę, że niepotrzebnie i nieroztropnie nie podjęto dalszej wojny, żeby go i stamtąd wyrzucić.

Na razie, w roku 1466 triumfowano i słusznie, bo wynik wojny był wspaniały. Miasto Gdańsk na nowo nasze i dostęp do Bałtyku odzyskany! Dodajmy, że Wielki Mistrz krzyżacki miał ze swych wschodnio-pruskich posiadłości składać hołd królowi polskiemu; Zakon stawał się przeto lennikiem korony polskiej, obowiązany dostarczać posiłków królowi na wojny. Radowano się i myślano sobie: żeby tak jeszcze odzyskać Śląsk!

Historyk Jan Długosz był obecny w Toruniu podczas układów pokojowych i opisał wszystko dokładnie; kończy zaś ten rozdział swego wielkiego dzieła temi słowy:

„Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a byłbym jeszcze szczęśliwszy, gdybym do czekał z łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska.“

Jak Wrocławianie zapraszali polskiego króla.

Ledwie się skończył kłopot krzyżacki, zaczął się kłopot czeski. Król Jerzy Podiebradzki, mąż dzielny, patrjota wielki, polityk rozumny, popadł jednakże znowu w nieszczęsny błąd czeski, że sprawy narodowe i polityczne łączy się z niepotrzebnymi wymysłami religijnymi. I on także miał skończyć w herezji! W dwa miesiące po zawarciu pokoju toruńskiego, doszła z Rzymu wiadomość, że król Jerzy jest pod klątwą papieską, o to, że na nowo rozpoczyna sprawę husycką!

W Czechach utworzył się zaraz przeciw niemu związek katolickich panów, wypowiedział mu posłuszeństwo, a koronę ofiarował — znowu Polsce, Kazimierzowi Jagiellończykowi. Wśród tego poselstwa był także Łukasz, rajca miasta Wrocławia. Wrocław, ten polakożerczy Wrocław, zgadzał się na polskie panowanie! Papież przysłał też poselstwo z wezwaniem, żeby król polski przyjął czeską koronę.

Kazimierz Jagiellończyk mógł wyzyskać ciężkie położenie króla Jerzego. Ale uczciwość Jagiellońska nie pozwalała na wojowanie z tym, z którym co dopiero było się w przy mierzu, z tym, który Polsce nie zrobił nigdy nic złego, owszem, od początku chciał być jej przyjacielem. Odpowiedział król, że zanim się Jerzego złoży z tronu, trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby go pogodzić z Kościołem i pisał do papieża, że Wrocławianie zanedbali Jerzego oczernili, że stolica apostolska nie powinna jeszcze tracić nadziei, że król ten będzie znowu dobrym katolikiem.

Wrocławianie byli rzeczywiście głównymi nieprzyjaciółmi Podiebradzkiego, o to, że gubernatorem Śląska nie zrobił Niemca, że gubernatorstwo odjął od nich a przysłał na ten urząd Czecha. Wrocławianie od samego początku rozpuszczali pogłoski, że Jerzy jest husytą, wtenczas nawet jeszcze, kiedy król w zupełnej był zgodzie z Kościołem, kie-

dy sam papież pisząc do niego, nazywał go „kochanym synem.“ Oni też pracowali gorliwie nad tem, żeby pomiędzy królem a Kościołem wykopać przepaść, co im się niestety w końcu udało.

Na samym Śląsku przedtem jeden książę był husyckim zwolennikiem, a mianowicie książę Bolko Opolski, który przywłaszczył sobie nawet majątek kościoła kolegiackiego w Głogówku. Dopiero następca jego, książę Mikołaj, oddał zabrane dobra i pogodził się z Kościołem w roku 1461. Od tego czasu minęło lat pięć i o husytyzmie na Śląsku nie było słyhać. Nieprawdą więc było, co Wrocławianie mówili papieskiemu legatowi, gdy w roku 1462 przybył do Wrocławia, że chyba on sam musi tymczasem objąć rządy w mieście, bo inaczej zagraża niebezpieczeństwo herezji. Legat, nieznający stosunków, zawierzył temu i objął rzeczywiście rządy miasta, myśląc, że tego wymaga obrona religji; tymczasem Wrocławianie chcieli się tylko uchylić w ten sposób od hołdu, a króla poróżnić z papieżem, bo Jerzy mógł znowu myśleć, że legat tylko z prostej nienawiści ku niemu obejmuje władzę w stolicy Śląska. Nieporozumienie się zaczęło, namietność i krewkość dodała oliwy do ognia. Król myślał, że mu w Rzymie niesłusznie dokuczają; w Rzymie myślano, że król nieprzyjazne ma zamiary i zaczęto nacisk na króla wywierać, aż ten podległ namietności, do której przyłączył się fatalny czeski narodowy obłęd religijnych nowinek — i stanął przeciw Rzymowi.

Wrocławianie triumfowali. Ale zawiedli się, myśląc, że książę saski, ku któremu wzdychali, sięgnie po Śląsk! Książę ten dobrze wiedział, że z nim walczyłby Podiebradzki do upadłego, a i król polski niepozwoiliłby, żeby ze Śląska robić nowe niemieckie państwo; książę saski nie chciał nawet próbować szczęścia. Tymczasem papież wzywał do objęcia czeskiej korony — króla polskiego, a Wrocławianie, którzy ciągle występowali nibyto w imię religji, nie mogli teraz nagle powiedzieć, o co im to właściwie chodziło i musieli dalej już iść pod kierunkiem legata, który znowu nic a nic się nie troszczył o ich niemieckie zachcianki. W ten sposób stało się, że do poselstwa zapraszającego króla polskiego na tron

czeski, a więc także na zwierzchnika Śląska, musieli radzi nieradzi dodać też jednego ze swych rajców. Odetchnęli sobie, gdy król polski dał odmowną odpowiedź.

Jakoż król polski zabrał się uczciwie do uspokojenia Czech; staraniom jego powiodło się uzyskać rozejm między katolickim związkiem panów czeskich a królem czeskim aż do 30 maja 1468. Podczas tego rozejmu mieli się porozumieć, a król miał wrócić do zgody z Kościołem, o co trudno było podczas wojny, póki by król musiał walczyć o tron. Skoro by do końca rozejmu nie pojednał się z Kościołem, potem — co innego; byłoby widać, że pojednać się nie chce.

Ale cóż, skoro król Jerzy nie miał spokoju podczas tego rozejmu, bo zkadinał go zaczepiono. A mianowicie zaczepili go Wrocławianie, najawszy zacieężnych, których posłali na śląskie posiadłości Podiebradzkiego, Kłodzko, Ziębice i Ząbkowice. Te dwa ostatnie grody udało się im zdobyć; ale z Kłodzka wyruszyło dobrze uzbrojone czeskie wojsko. Rozpoczęła się wojna, którą z tej i z tamtej strony prowadzono z wielkiem okrucieństwem. Wrocławianie wystawili nowe wojsko, nad którem objął dowództwo ów Baltazar żegański; ale Ziębice wróciły do rąk czeskich, a w Ząbkowicach nastął głód i to miasto także wróciło wkrótce w posiadanie Podiebrada, który na Śląsku osadził swoich synów. Wyprawa wrocławska na nic się tedy nie zdała, a tylko jeszcze bardziej króla Jerzego podrażniła, że mu nie dotrzymano rozejmu, a więc oszukano go.

Na grudzień 1467 zwołano do Wrocławia na naradę wszystkich nieprzyjaciół Podiebradzkiego; zaproszono też króla polskiego, chcąc go koniecznie wciągnąć do tej walki. Król posłów przysłał, ale nie pozwolił im zawierać żadnej umowy; mieli tylko przysłuchać się, o co chodzi, i pomagać do zgody. Zebraniu przewodniczył legat papieski i znowu wzywał króla polskiego, żeby przysłał choć swego syna Władysława (teraz jedenastoletniego) z tysiącem jazdy do Wrocławia, gdzie go legat obiecywał koronować na króla czeskiego. Posłowie odwieźli to wezwanie do Krakowa; ale Kazimierz Jagiellończyk nie chciał odpowiedzieć, aż rozejm upłynie.

Najazd węgierski.

Zanim jednak upłynął rozejm, zjawił się nowy wróg Podiebradzkiego, znalazł się ktoś, kto się podejmował zabrać koronę królowi czeskiemu. Oto Maciej Korwin, król węgierski, wypowiedział wojnę królowi Jerzemu. Do Polski wyprawił poselstwo, uznając prawa rodzinne Kazimierza do spadku po królu Pogrobowcu i ofiarując sojusz; ale król nie chciał słyszeć o tem i odprawił posłów węgierskich surowo. Za to Wrocławianie dowiedziawszy się o zamiarach węgierskiego króla, urządzili z radości publiczne zabawy na rynku i wytoczyli mnóstwo beczek piwa, z których pił, kto chciał, na kosztą kasy miejskiej.

Maciejowi szczęściło się; prędko zajął w roku 1468 Morawy i gotował się ruszyć do Czech właściwych. Tymczasem w Polsce uchwalił sejm zająć się ponownie pogodzeniem Jerzego z papieżem i wyprawiono w tej sprawie do Rzymu poselstwo. Ale o tem nie chcieli słyszeć nieprzyjaciele Jerzego; bojąc się, żeby do zgody nie doszło, nie czekali na skutek tego poselstwa i w Ołomuńcu ogłosili Macieja królem czeskim dnia 12 kwietnia 1469. Przeciwno temu zaprotestowali posłowie polscy, bo do tronu czeskiego mógł mieć prawa król polski i jego synowie, ale nikt inny. Prawa te Jagiellonów uznawał też Podiebradzki i ogłosił królewicza Władysława swym następcą — z pominięciem własnych dzieci, bo widział, że tego dobro kraju wymaga.

Król Maciej przegrał wojnę w właściwych Czechach i musiał poprzestać na Morawach. Tem skwapliwiej rzucił się na sąsiedni Śląsk. Dnia 21 maja 1469 przybył do Nysy, skąd Wrocławianie uroczyście odprowadzili go do swego miasta. Skoro nie mogli mieć Niemca, cieszyli się przynajmniej z Węgra; dość, że nie Czech, ani nie Polak. Stawili się w Wrocławiu do hołdu książę oleśnicki Konrad Biały, kozielski Konrad zwany Czarnym, Fryderyk lignicki (syn Jana bukowskiego i owej Jadwigi, którą przedtem Ligniczanie wypędzili), Henryk głogowski i Baltazar żegański. Magistrat złożył hołd, a legat papieski oddał Maciejowi rządy Wrocławia.

Ale teraz ruszyło na Śląsk wojsko Podiebrada, a z węgierskich odwiedzin we Wrocławiu ten był skutek, że niedłu-

go cały kraj od Nysy aż po Łużyce wyglądał, jak pustynia! Wrocławianie myśleli, że nowy ich król będzie teraz Śląską bronił węgierskiem wojskiem, a król znowu myślał, że Śląsk miał dawniej pieniądze na wojsko, może mieć i teraz, a on swoich wydawać nie potrzebuje; nie miał ich tak dużo, a rządy swoje w Wrocławiu rozpoczął od bicia gorszej monety, na której trzeba było ponosić wielkie straty. Otworły się oczy niektórym książętom śląskim. Najpierw porzucił sprawę Macieja książę opawsko-raciborski Jan IV, a książęta górnośląscy Przemysław cieszyński i Wacław rybnicki nie chcieli nawet zbierać wojska dla Macieja.

Zdawało się, że sprawy króla Jerzego poprawią się, gdy wtem dosięgła go śmierć w marcu 1471 roku.

Kupno Oświęcimskiego i Zatorskiego.

Już podczas wojny 13-letniej zaczęły się układy o sprzedaż księstw oświęcimskiego i zatorskiego królowi polskiemu. Przewlekły się długo, bo z książętami nie łatwo było dojść do ładu; radziby wiecznie brać, mniej skłonni do kwitowania. Zubożałe książątka nie mający się już czem dzielić, bo dzielniczki ich stawały się zbyt drobne do dalszego dzielenia! Dzielili już między siebie izby w zamku rodzicielskim, bo ich nie było stać na wznoszenie nowej siedziby, żeby każdy miał choć własny dach nad głową! Chwyтали się dla „poprawienia fortuny“ środka dozwolonego tylko niemieckiemu „rycerstwu“, t. j. „raubrittertum“, co po polsku zwano całkiem po prostu „łotrzykostwem“.

Jestto rodzaj „rycerskości“ znany tylko kulturze niemieckiej. Tam szlachcice, rycerze, uprawiali rzemiosło opryszkowskie, zbójnicze, czając się w zasadzkach na kupieckie transporty towarów, przejeżdżające drogą publiczną pod ich gródkiem. Kupcy jedni opłacali się stałym haraczem, inni utrzymywali zbrojnych pachołków do konwoju transportów; staczano też krwawe potyczki, brano jeńca, którego nie wypuszczano potem bez słonego okupu, słowem, drogi publiczne stały się pobojowiskiem. A wszystko to robiło się jawnie, pod własnem rycerskiem nazwiskiem, bo według pojęć niemieckich nie uwłaczało to honorowi rycerskiemu.

W księstwie zatorskiem osiadło dwóch takich rycerzy niemieckich, Waldburt i Wodel, którzy zbudowali sobie zameczek, nazwany przez nich po niemiecku Berwałdem (później powstała poniżej osada rolnicza polska, którą od zamku tak samo już nazywano). Ci zrobili początek. A gdy księciu samemu spodobał się ten lekki zarobek, nie dziwmy się, że z góry idący przykład działał zaraźliwie. Znaleźli się i polscy miłośnicy łotrzykostwa. N. p. Włodek ze Skrzynna herbu Łabędź, a ten pociągnął znowu za sobą krewniaka Borzywoja.

Sieć opryszkowska rozciągnęła się zwłaszcza w stornach od Żywca aż po Dobczyce, bo aż tam, w Turzej Górze, urządził sobie Borzywoj „zameczek“. Nie można było zezwalać na systematyczne łupienie przejezdnych i całej ludności pogranicznej. Odbyło się kilka wypraw na łotrzyków, ale gdy jakie gniazdo ich zburzono, wyrastało opodal drugie. Niesposób było stłumić łotrzykowanie gruntownie, nie posiadając na tym obszarze praw zwierzchniczych i stałego sądownictwa. Ten sam łotr rabował po stronie polskiej, a schronił się do księstwa zatorskiego, gdzie władze polskie nie mogły działać. W jednym dniu byli tu i tam; gdzież ich chwycić? Ale też stosunki takie wskazują, jak luźnym był związek tych księstw z koroną czeską, skoro władza królewska czeska nic tu nie zdołała naprawić. Jedynym sposobem na zło było przywrócenie tu polskiej państwowości.

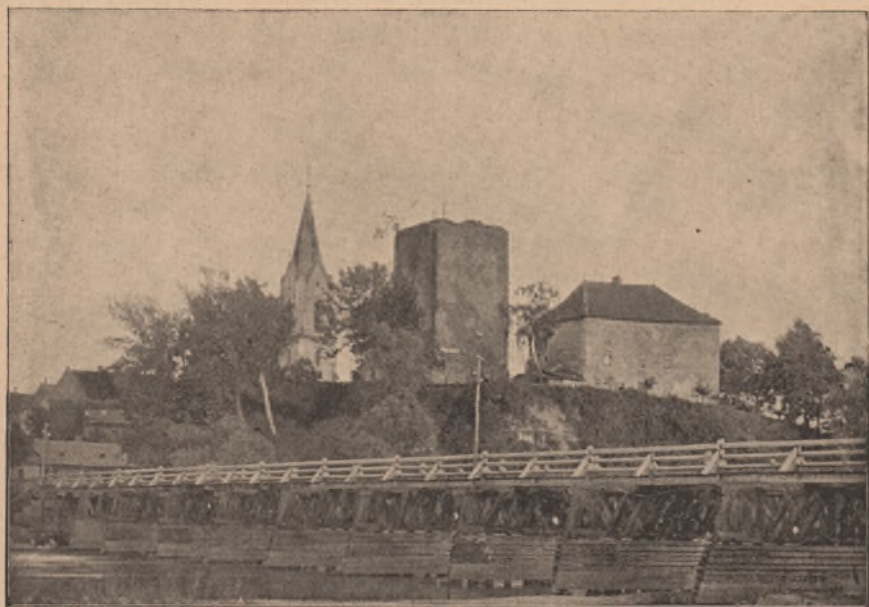
Książęta oświęcimscy i zatorscy nic też przeciw temu nie mieli. Waław zatorski w dokumencie wydanym około 1450 r. nie składa jeszcze hołdu królowi Kazimierzowi Jagiełłończykowi, ale oddaje się już „w opiekę korony polskiej“. Król pośpiesza tedy stwierdzić, jako przyjmuje tego księcia we swą opiekę na jego własne żądanie, bo książę „pragnie i prosi o to, żeby go połączyć z naszym królestwem i wcielić“.

A zatem występuje tu znowu czynnik osobisty stosowanego na Śląsku prawa lennego. Książę ma wolność wyboru zwierzchnika lennego; to on sam, osoba jego, ma być połączona z tem lub owem królestwem.

Układy Jana oświęcimskiego z królem polskim zaczynają się w roku 1451, a o sprzedaży zaczyna się mówić w

aktach od roku 1453. Zwlekali księżęta sprawę i przewlekali, bo widocznie wychodzili dobrze na samych targach z Krakowem, na ciągłych stosunkach z pobliskim dworem monarszym, w stosunku do nich jakżeż zasobnym! Sama dobra gościna w Krakowie na zamku była coś warta, choćby tylko u wielkorządcy królewskiego!

Ale mieszkańcom księstwa było pilno załatwić tę sprawę. W r. 1454 zbiera się 34 ziemian z księstwa oświęcim-



Widok ruin zamku Piastowskiego w Oświęcimiu.

skiego i nie pytając już księcia, składają hołd królowi polskiemu. Są w tym akcie reprezentowane także Wilamowice. Zaczęły się tedy nowe układy z księciem, pozbawianym poddanych, którzy mu się wymykali, aż wreszcie w lutym 1457 potwierdził książe Janusz odbiór 50 tysięcy grzywien, jako ceny sprzedażnej za księstwo oświęcimskie. Było to stanowczo przeplacone, ale trudno! A w cztery lata potem kazał sobie Janusz osobno zapłacić za trochę haubic i włóczni, jakie znalazły się na zamku oświęcimskim.

Te drobne księstwka miały swe podlenna rycerskie, których lennym zwierzchnikiem był książę, a które w znacznej części służyły za gniazda łotrzykostwa. Wykupiono je osobno, żeby nie zostawić ani nasienia na powrót tych smutnych stosunków. Kupiono tedy od prywatnych właścicieli w r. 1465 Żywiec i Barwałd.

Potem rozpoczęły się układy o kupno księstwa zatorskiego. Pierwszy akt, w którym mówi się już wyraźnie o kupnie i sprzedaży, pochodzi wprawdzie aż z roku 1470, ale z treści wynika, że układy prowadzono już znacznie wcześniej.

Jakżeż to znamienne, że zanim jeszcze dokonano kupna Zatorskiego, załatwiono przedtem sprawę o prawa zwierzchnicze korony czeskiej. Zrobiono to ryczałtowo niejako. Już w r. 1462 wydał Jerzy Podiebradzki królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi dokument na to, że póki żyje Kazimierz, on nie będzie się upominać u niego o nic z powodu Oświęcimia, Zatoru, Barwałdu, Żywca. Nie były wtenczas jeszcze kupione Zator, Barwałd ni Żywiec, a zatem król czeski sankcjonował z góry kupno ich. Osobnym zaś aktem stwierdził, jako uznaje przynależność Siewierza do Polski.

Kazimierz Jagiellończyk przeżył znacznie Podiebradzkiego, który zeszedł ze świata w r. 1471. Tron czeski przypadł natenczas Władysławowi Jagiellończykowi, a ten wydał w r. 1474 dwa dokumenty: Jednym swierdza przynależność Siewierza do Polski, drugim zaś zrzeka się imieniem korony czeskiej księstw oświęcimskiego i zatorskiego.

Kupno Zatora dokonaniem zostało ostatecznie aż w r. 1494, już za panowania Jana Olbrachta, syna Kazimierza Jagiellończyka, a młodszego brata Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego. Cena wynosiła przesadną sumę 80 tysięcy florenów, i to z pozostawieniem dożywocia księciu Januszowi. Składał ten książę hołdy trzem królom polskim, Janowi Olbrachtowi, Aleksandrowi i Zygmuntowi Staremu, trzem braciom, następującym po sobie na polskim tronie. Zmarł Janusz w r. 1513 i odtąd Oświęcimskie i Zatorskie należą razem do królestwa polskiego.

Dodajmy wiadomość historyczną o Żywcu, o którym tu po raz pierwszy była mowa. Herb tego miasta nie ulegał

nigdy zmianom, a jest charakteru wybitnie polskiego: Orzeł biały w polu niebieskim, trzymający szponami głowę wołową za rogi, z pierścieniem w pysku. Nazwa oznaczała miejsce wypasu trzody, a początkowo ważniejszym był pobliski Grójec, gdzie niestety powstał także łotrzykowski zameczek. Około roku 1440 przeszedł Żywiec w posiadanie Włodka ze Skrzynny, potem siedział na żywieckim gródku Borzywój Skrzyński, łupiąc obszary przyległe. W r. 1460 król zajął ten gródek i uspokoił okolicę; odtąd też wzrasta żywiecka osada, dorabiając się na handlu trzodą. W r. 1474 przeszedł Żywiec z całym okręgiem w posiadanie Piotra Komorowskiego. Po dwóch latach władał tu Mikołaj Komorowski, dziedzic (może syn) tamtego, który zamierzał poddać krainę Węgrom wśród zawikłań, o których będzie rzecz niżej. Oddział wojska królewskiego zdobył wtedy gródki w Berwałdzie i w Żywcu. Następnego atoli roku nastąpiło pojednanie, a Komorowscy rozszerzali posiadłości swe, aż stali się właścicielami sześćdziesięciu mil kwadratowych. Żywiecczyzna pozostawała w ich ręku aż do r. 1627.

Król Władysław Jagiellończyk.

Wracamy do dalszego ciągu opowiadania, co działo się na wielkim świecie politycznym. Po śmierci króla Jerzego Podiebradzkiego, sejm czeski uznał prawa królewicza polskiego Władysława, który też dnia 25 lipca 1471 wyruszył z Krakowa do Pragi. Droga wiodła przez Górny Śląsk. Tutaj przyłączyli się do jego orszaku niektórzy z książąt śląskich, a mianowicie Przemysław cieszyński ze swym synowcem Kazimierzem, Jan gliwicki i z nieprawej linii Przemyślidów Jan karniowski i Waław rybnicki. Książę zatorski towarzyszył też królowi, już jako lennik polskiej korony. W drodze czatowało na nich wojsko Macieja węgierskiego, więc zboczono na Nysę i Kłodzko i dojechano szczęśliwie do Pragi, gdzie 21 sierpnia 1471 odbyła się koronacja. Dynastia jagiellońska zasiadła na tronie czeskim i obejmowała zwierzchnictwo nad Śląskiem.

Równocześnie powstało na Węgrzech stronnictwo, które chciało się pozbyć Macieja i wezwało na tron drugiego królewicza polskiego, Kazimierza, młodszego brata Władysława. Przedsięwzięta jednak w tym celu wyprawa wojskowa na Węgry nie powiodła się i ten tylko miała skutek, że Maciej tem większą zapalał nienawiścią do Jagiellonów i z Władysławem rozpoczął wojnę o tron czeski.

Śluzacy obstawali po większej części za królem Jagiellońskim. Tylko Wrocław nie chciał Polaka na czeskim tronie i wołał Macieja, za co król węgierski oddał wrocławskiej radzie miejskiej gubernatorstwo kraju. Z książąt dwaj tylko trzymali się Macieja, obaj z interesu: Fryderyk lignicki i Jan II z Przybuzia. Fryderyk bowiem dostał od Macieja gubernatorstwo Łużyc, a Jan przybuziecki chciał Żegania i dlatego udawał wiernego sługę króla węgierskiego. Maciej zaufawszy mu powierzył mu dowództwo nad swymi zaciężnymi na Śląsku, których było 3000. Jan dowództwo przyjął, a żołnierzy poprowadził od razu na Żegań, gdzie księcia Baltazara pojmał i w więzieniu na śmierć zagłodził. Król Maciej zapytał się oczywiście, co książę z jego wojskiem zrobił? Jan bojąc się kary, poradził sobie w ten sposób, że w pośpiechu sprzedał Żegań książętom saskim z domu książęcego zwanego wettyńskim i w ten sposób uszczuplił zarazem granice Śląska. Maciej, mając dosyć kłopotów na głowie, nie mógł rozpoczynać wojny z nowymi panami Żegania.

Z takimi sprzymierzeńcami ciężko było Maciejowi stać do wojny z Władysławem. Synowie Podiebradzkiego, Wiktor i Henryk, którzy po ojcu odziedziczyli Opawę, Ziębice i Ząbkowice, także byli po stronie Władysława i zaczęli ciągle węgierskie załogi na Śląsku; doprowadzili wreszcie do tego, że nawet Fryderyk lignicki opuścił sprawę Macieja, który nie miał już teraz ani jednego księcia śląskiego za sobą.

Ale nie trzeba myśleć, że to rozstrzygnęło już, do kogo ma Śląsk należeć. Wszystkie te książątka razem mniej mieli potęgę i znaczenia, niż sam jeden Wrocław. Gdybyż jeszcze byli książętami dzielnymi! Ale nikt nie mógł polegać na nich, a zawistni byli między sobą tak, że niezdolni byli do jakiegoś



Król Kazimierz Jagiellończyk (podług rysunku Jana Matejki).

wspólnego przedsięwzięcia. Cóż to za książęta, którzy swojej tylko patrzyli kieski i sami między sobą co chwila wojnę prowadzili w czasach, kiedy ważyły się losy Śląska pomiędzy Czechami, Polską a Węgry!

Właśnie np. w r. 1473 urządzili gromadną obławę na Waclawa rybnickiego; zajęli Rybnik i zabrali się do drugiego jego miasta, do Żorów. Wtenczas Waclaw odwołał się do pośrednictwa króla polskiego. Król przysłał swego kancleza Jakóba z Dębna, który zaraz spostrzegł, że tu jeden gorszy od drugiego i niktby nie doszedł, po czyjej stronie słuszność, a raczej mniej niesłuszności. To tylko widział, że za pieniądze możnaby ich wszystkich mieć w kieszeni. Pożyzył więc pieniędzy księciu rybnickiemu i wziął za to od niego w zastaw Żory i Mysłowice. Takie były stosunki między książętami!

Maciej zaproponował Władysławowi podział Czech, ale ojciec, król polski, nie chciał o tem słyszeć i tylko ofiarował Maciejowi przymierze i wielkie wojsko na wojnę turecką. W odpowiedzi na to najechał Maciej krainy polskie podkarpackie, spalił Jasło, Duklę i Pilzno, a śląskich książąt, Henryka rybnickiego i Waclawa żegańskiego (ale już bez Żegania) podburzał do napadów na Wielkopolskę, wiedząc, że do łupieży oni zawsze skorzy i że im wszystko jedno, kogo łupią. O ustąpieniu Śląska Władysławowi Maciej nie dał sobie mówić; trzeba więc było Śląsk zdobywać.

Wojna o Śląsk.

Rok 1474 przeszedł na wojnie o Śląsk. Dnia 26 września 1474 przeszedł król polski Kazimierz Jagiellończyk granicę śląską, a z drugiej strony ruszało od Czech 20-tysięczne wojsko jego syna Władysława. Maciej już na nich na Śląsku czekał, wymuszając sobie grozą posłuszeństwo u książąt i ludności. Do książąt brał się ostro. Księciu Waclawowi odebrał Pszczynę, księcia Henryka ziembeckiego tak nastraszył, że się zaraz z nim połączył, a Janowi karniowskiemu, który sprzyjał Polakom, odebrał jego miasta i grody: Karniów, Bruntal, Baborów i Lobenstein; zostawił mu tylko Wodzisław.

ślaw. Potem ruszył do Nysy, a ztąd do Wrocławia. Padł postrach na cały kraj, tem bardziej, że zaciężni króla Macieja ze swymi kondottierami byli srogimi łupieżcami; zwano ich czarną zgrają, a gdzie tylko przeszli, zabierali, co się dało. Maciej nałożył na cały Śląsk niesłychany na owe czasy podatek: po pół guldena z każdego łanu, z każdej karczmy i z każdego młyna (około 15 złotych dzisiejszych pieniędzy), a swoją drogą utrzymanie wojska żywnością. Sam Wrocław zapłacił 12,000 guldenów w złocie.

Zanim nadciągnęło wojsko polskie, już Maciej trzymał silnie cały Śląsk w swem ręku i wysyłał często oddziały na pustoszenie sąsiednich powiatów wielkopolskich. Okazał się wojownikiem energicznym, śmiałym, wytrwałym i bardzo przezornym; sprawiedliwość oddać trzeba nawet nieprzyjacielowi. Historia jest od tego, żeby mówić prawdę — a prawda każe wyznać, że w tej wojnie nie było ani w polskim, ani w czeskim obozie ani jednego wodza, któryby się choć trochę mógł równać z Maciejem pod względem wojskowym. Jedno tylko odnieśli zwycięstwo Polacy: pod Swantowicami, a zresztą wojna ta była mizerna, jak na Polaków; ze wszystkich wojen najmizerniejsza. Danó Maciejowi dosyć czasu, żeby Wrocław tak ufortyfikował, że chyba lata całe nie wystarczyłyby na zdobycie go. A tymczasem Maciej tak wszystko urządził, że wojsko polskie nie mogło znaleźć żywności dla siebie! Rzecz najważniejsza: zaprowiantowanie wojska — to rozstrzyga nieraz o losach wojen. Wygłodniałemu wojsku tak wszystko szło powoli i niezręcznie, że nadeszła zima, a oni jeszcze pod Wrocławiem bez skutku; na dobitkę zima była wczesna i od razu silne mrozy. Zawarto więc rozejm do 25 maja 1477 na zasadzie tej, żeby tymczasem każdy to zatrzymał, co posiadał w grudniu 1474. — Może byłaby wojna skończyła się inaczej, możeby król polski był zebrał więcej wojska, gdyby nie to, że tegoż samego roku Tatarzy najechali wschodnie prowincje polskie.

Przerwała się wojna o Śląsk, ale Śląsk mimo to miał dalej wojnę u siebie. Oto król Maciej nie zapłacił wszystkiego swoim zaciężnym, ci więc pozostali w kraju i wybierali sobie z niego daninę przemocą; splądrowali wówczas także

Trzebnicę. Gdy rozejm zbliżał się do końca, przyszło znowu wojsko czeskie, a zacieźni węgierscy nie chcieli się bić, póki nie otrzymają zapłaty; odgrażali się nawet, że przejdą na stronę czeską. Z największym wysiłkiem zebrano dla nich pieniądze; a gdy je odebrali, oświadczyli, że czas, na który byli zgodzeni, i tak dawno już minął a nowej umowy nie chcą zawierać z takim, co źle płaci — i wyszli ze Śląska, ku wielkiemu strapieniu króla Macieja, ale ku wielkiej radości ludności. Kilku książąt i kilkanaście miast zawarło wtenczas na własną rękę pokój z królem Władysławem, nie oglądając się na Macieja.

Ledwie ten kłopot ubył, zaraz zjawił się nowy, a mianowicie wojna o Głogowskie księstwo.

Ostatni książę głogowski, Henryk XI, ożenił się w roku 1472, mając lat przeszło czterdzieści, z ośmioletnią księżniczką brandenburską Barbarą; umierając w roku 1476 zapisał jej wszystkie posiadłości. Dwunastoletnia wdowa miała powtórnie wyjść za mąż za króla Władysława i w posagu wnieść mu Głogowszczyznę. Sprzeciwiał się temu oczywiście Maciej i podmówił księcia Jana z rodziny książąt zegańskich, żeby, jako najbliższy krewny nieboszczyka, wystąpił z pretensjami do spadku i rozpoczął wojnę; posłał mu też pieniądze i wojsko. Wdali się w tę wojnę także margrabiowie brandenburscy, wyprawivszy wojsko pod wodzą margrabiego Jana, brata Barbary i zaczęło się na nowo pustoszenie kraju.

Nareszcie przykrzyły się wszystkim ciągle wojny; nikt już nie miał nawet pieniędzy na zacieźnych i trzeba było pokój zawrzeć. Nakoniec w roku 1479 zawarto w Ołomuńcu pokój na takich warunkach: Obaj królowie, Władysław i Maciej, mogą używać tytułów królów czeskich; Maciej uznaje, że Władysław ma dziedziczne prawo do czeskiej korony, a więc z góry przyznaje to prawo potomkom Władysława. Póki jednak Maciej żyje, odstępuje mu Władysław dożywotnio Moraw, Łużyc i Śląska; kraje te będą u niego niejako w zastawie, a po jego śmierci może je król czeski wykupić od Węgier za 400,000 guldenów w złocie. Warunki te były dla Władysława bardzo ciężkie; toteż król polski odradzał ta-

kiej umowy — ale Władysław wojny już nie chciał; zmęczony, zniechęcony, przystawał na wszystko, byle mieć spokój. Król polski pogniewał się o to na syna i nigdy tego ołomunieckiego układu nie uznał.

Tak tedy Śląsk został przy królu węgierskim. Spokoju mu to nie przysporzyło bynajmniej. Król Maciej chciał zapewnić na Śląsku jakie księstwo swemu synowi nieprawego łoża, Janowi Korwinowi i w tym celu zrobił go następcą na księstwo głogowskie, które miało mu przypaść po śmierci księżnej Małgorzaty. Ale Jan żegański przeszkodził temu, obległ Głogów i Małgorzatę wypędził. Do wojny o to wnięszali się Brandenburczycy i margrabia Albrecht brandenburski pozyskał w roku 1481 Krosno, Cylichowo, Żemr, które od tam przestały już do Śląska należeć. Reszta księstwa głogowskiego pozostała przy Janie żegańskim, z tym warunkiem, że przejdzie na własność króla, gdyby książę zmarł bez męskich potomków.

Poszcześnieło się za to Korwinowi w innych okolicach Śląska; już to układami, już to przemocą zagarniał Maciej Korwin coraz więcej kraju na swoją osobistą własność. W roku 1487 należały już do niego: Opawa (skąd wypędził Wiktora Podiebradzkiego), Głubczyce, Wodzisław, Toszek, Bytom, nadto część księstwa raciborskiego i kozielskiego. Książętom śląskim zaczęło się to niepodobać, a Jan żegańsko-głogowski urządził nawet związek książąt przeciw królowi. Znowu tedy wojna, która w latach 1488 i 1489 objęła swym płomieniem cały Śląsk, a skończyła się na tem, że książę Jan utracił wszystko, co przedtem z Głogowszczyzny posiadał; książę Henryk ziembicki też wszystko utracił, ale potem jakoś znów od Macieja odebrał. W wojnie tej był złym duchem Macieja Jerzy von Stein; on to podmawiał króla, żeby na Śląsku szukał zdobyczy dla siebie i swego syna; w nagrodę za to dostał po wojnie Stynawę i Rudy. Nadto dał król dwom swoim kondottierom Syców i Wąsosze.

Maciej Korwin umarł 6 kwietnia 1490. Mocą ołomunieckiego układu miał Władysław Jagiellończyk, król czeski, wykupić teraz Śląsk od korony węgierskiej. Życzliwi Jagiellonom książęta zjechali się i ogłosili oświadczenie, jako

odtąd będą uznawać zwierzchnikiem swym, kogo zechcą. Ale stało się tak, że Władysław sam został królem węgierskim; Jagiellonowie panowali więc teraz w Polsce, na Litwie, Rusi, w Prusiech, w Czechach, na Morawach, na Śląsku, w Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w Kroacji i Sławonii.

Władysław był najłagodniejszym ze wszystkich monarchów; nikomu nie umiał odmówić, każdemu chciał dogodzić. Był dobrym nie tylko dla dobrych, ale też dla złych — i to było wadą, bo monarcha powinien być dobrym dla dobrych, ale dla złych złym. Popowracali na Śląsk wygnani przez Macieja księżęta; nawet staremu rozbójnikowi, Janowi żegańskiemu, chciał Władysław wszystko poddawać, ale temu sprzeciwili się inni księżęta, przedstawiając, że skoro tylko Jan wróci, zaraz będzie na Śląsku jakaś wojna! Ziemie jego dostały się bratu królewskiemu, Janowi Olbrachtowi, a to z tego powodu:

Jan Olbracht i Zygmunt Stary księżętami śląskimi.

Król Kazimierz Jagiellończyk nie chciał, żeby Czechy łączyły się pod jednym berłem z Węgrami, a przytem gniewał się na swego syna Władysława od czasu owego układu ołomuńskiego z Maciejem Korwinem i w ogóle nie był mu życzliwy, widząc, że posiada niewiele energii. Pragnął też osadzić w Węgrzech innego ze swych synów, a mianowicie Jana Olbrachta. Obaj bracia spierali się przez krótki czas o tron węgierski, ale wreszcie Olbracht musiał ustąpić, a na wynagrodzenie dał Władysław bratu Głogów, Ząbkowice, Karniów, Toszek, Bytom, Nidek, Koźle, Głubczyce, Wodzisław; nadto miał Olbracht otrzymać jeszcze Oleśnicę i Wołów po najdłuższem życiu księcia Konrada Białego i księstwo opawskie, za które miano dać Janowi Korwinowi co innego. Ziemie te otrzymywał Olbracht jednakże z tym warunkiem, że je zwróci, skoroby został królem polskim.

Księstwo opawskie otrzymał Władysław rzeczywiście od Korwina w roku 1501, ale Olbracht był już wtenczas królem polskim; Opawę nadał tedy król Władysław księciu Ka-



JAN OLBRACHT, KSIĄŻE ŚLĄSKI, KRÓL POLSKI
(podług rysunku Jana Matejki).

zimierzowi cieszyńskiemu, swemu ulubieńcowi. Głogowskie księstwo przez 7 lat nie miało osobnego księcia, aż w roku 1499 Władysław je nadał najmłodszemu z swych braci, Zygmuntowi.

Jan Olbracht rok tylko jeden rządził w swych śląskich posiadłościach, bo już 1492 r. umarł ojciec jego Kazimierz Jagiellończyk, po którym wstąpił na tron polski. On tedy w roku 1494, kupił księstwo zatorskie.

Olbracht był dzielnym człowiekiem; układał wielką wyprawę na Turków i już miał ją rozpocząć, gdy wtem Wielki Mistrz krzyżacki, odmówiwszy hołdu Koronie Polskiej zaczął podburzać przeciw królowi; Olbracht zaraz ruszył na północ, żeby się z Zakonem uporać i bezpiecznie już potem ruszyć na Turka, ale w Toruniu nagle umarł dnia 15 czerwca 1501, licząc zaledwie 40 lat.

Nastąpił po nim w Polsce młodszy brat, Aleksander. I ten niedługo rządził, bo tylko do roku 1506, a więc zaledwie przez pięć lat, w ciągu których ciągle miał kłopoty z Moskalami. Po nim oddano koronę najmłodszemu z synów Kazimierza Jagiellończyka, Zygmuntowi Staremu, który od roku 1499 był księciem głogowskim i tam rządząc odznaczył się rozumem i gospodarnością.*) Temu danem było panować dłużej, 1506—1548.

Na drobnem księstwie głogowskim nie miał Zygmunt jeszcze sposobności okazać swych zdolności i wielkiego zamiłowania dobra poddanych. W roku 1504 został też margrabią Dolnych Łużyc, a wreszcie roku 1505 namiestnikiem całego Śląska z ramienia swego brata, króla czeskiego Władysława. Stosunki jego z królami Czech, Polski i Węgier, rodzonymi braćmi, przyczyniały się oczywiście do zwiększenia jego powagi. Toteż miasta śląskie, a zwłaszcza Wrocław, uciekały się często pod jego opiekę, gdy chodziło o różne ułatwienia w handlu zagranicznym.

Zasługą Zygmunta Starego jest, że ukrócił swawolę łupieżnego rycerstwa (Raubritter), ugruntował pokój na Ślą-

*) Przydomek Starego pochodzi stąd, że w r. 1530 koronował swego 10-letniego syna, Zygmunta Augusta. Było więc dwóch koronowanych królów polskich, ojciec i syn, a obaj Zygmuntowie; zwano tedy ojca Starym królem.

sku, utrwalił bezpieczeństwo, uśmierzył nienawiść między stanami. Ścigał złoczyńców surowemi karami, a na zjeździe stanów śląskich w Prudniku wymógł uchwałę, żeby zaciągnąć na żółd kraju dwie setki lekkiej jazdy, przeznaczonej do chwywania łupieżców i gwałtowników. Sprężystą władzą hamował nieokiełznaną samowolę rycerzy, a bezbronną ludność otaczał tarczą swojej opieki; toteż nie minęło go ogólne przywiązanie i uznanie zasług. Jeden z niemieckich poetów tych czasów wychwala Zygmunta Starego za jego rządy na Śląsku i pisze o nim tak: „Tyś nam wrócił, największy z Jagiellonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że może bez trwogi spocząć swobodnie z bogatym towarem, gdziekolwiek go zastanie zmierzch lub potrzeba wypoczynku na upalnym słońcu. Niedbając o niczyje urodzenie ani potęgę, pomściłeś się na wszystkich potworach niesytych naszej krwi. Czy pan, czy sługa, gdy wspólnie zawinią, jednako za twoim wyrokiem na wspólnym wiszą haku. Za twoich rządów nawet przemożny złodziej po raz pierwszy zadrżał przed haniebnem drzewem szubienicy“. Ten głos z owych czasów, głos nie polski, najlepszym jest świadectwem, jakim dobrodziejstwem były dla Śląska nawet te krótkie rządy polskiego księcia.

Ma jeszcze Zygmunt Stary drugą wielką zasługę względem Śląska, mianowicie w sprawie monetarnej — o czem osobno niżej.

Spisek przeciwko Jagiellonom.

Zygmunt Stary, objąwszy panowanie w Polsce i na Litwie, miał bardzo ciężkie początki rządów. Szereg nieprzyjaciół otoczył Polskę: Moskwa, Tatarzy, Turcy, Wołosza, Krzyżacy znów hołdu odmawiający i cesarstwo niemieckie, to cesarstwo, które rzymskiej koronacji już się wyrzekło, ale nie tytułu cesarskiego. Jedynym sojusznikiem króla Zygmunta był brat najstarszy, Władysław czeski i węgierski, sam obarczony mnóstwem kłopotów i potrzebujący pomocy. Niczego się tak nie obawiał, jak wojny pomiędzy Polską a Moskwą, bo w takim razie Turcy będą mogli śmia-

ło rzucić się na Węgry, a Polska, zajęta Moskwą, nie mogłaby Władysławowi dopomóc. A zaczęła się ta wojna w r. 1508.

Na czele wojska polsko-litewskiego stanął wtedy książę ruski, Konstanty Ostrogski, sam schyzmatyk i do schizmy bardzo przywiązany, nie chcący ni słyszeć o katolicyzmie, ale nienawidzący mimo to Moskali. Oświadczył, że co innego Ruś, a co innego Moskwa, której Wielkim kniaziom nie o religję chodzi (bo lubili występować wobec Rusi, jako obrońcy schizmy), ale o zabór cudzych krajów; lecz krajom tym stokrotnie lepiej pod berłem Jagiellońskim i dlatego on, schyzmatyk, staje w obronie panowania katolickich Jagiellonów. Pokonał Moskali pod Orszą.

Ledwie ten pokój zawarto, podburzyła Moskwa na Polskę hospodara wołoskiego (część dzisiejszej Rumunji). Ci gospodarowie (tak się wówczas tytułowali panujący książęta tego kraju) byli hołdownikami korony polskiej od czasów króla Władysława Jagielly i utrzymano ich tym razem nadal pod polskiem zwierzchnictwem, pokonawszy w polu.

Co tylko skończyła się wojna wołoska, pokazali rogi Krzyżacy. Ich W. Mistrz odmawiał hołdu, a Krzyżacy postanowili w tym właśnie czasie wybierać na swego Wielkiego Mistrza jakiego księcia niemieckiego, rozumując, że taki członek którejś z dynastji panujących w Niemczech będzie mógł śmieiej odmawiać hołdu i upominać się o zmianę warunków pokoju toruńskiego z roku 1466. Sądziło się, że w razie, gdyby doszło do wojny z Polską, taki Wielki Mistrz otrzyma poparcie swych krewniaków w Niemczech i cesarza. Był tedy głową Zakonu krzyżackiego książę saski Fryderyk, a gdy ten zmarł w roku 1510, wybrano Albrechta z rodu margrabiów brandenburskich.

Brandenburgja była już wtedy w ręku dynastji Hohenzollernów. Około roku 1510 dom ten wkracza równocześnie w historję wszystkich państw jagiellońskich; próbują szczęścia na Węgrzech, na Śląsku, w Pruszech pod polskiem zwierzchnictwem, a u Krzyżaków przeciw Polsce.

Margrabia Fryderyk brandenburski miał zbyt wiele dzieci, żeby mógł sam zabezpieczyć im przyszłość. Postanowił tedy skorzystać z powinowactwa z domem Jagielloń-

skim; miał bowiem za żonę Zofję, córkę Kazimierza Jagiellończyka, a siostrę królów Władysława i Zygmunta. Do króla Władysława, sławnego z dobroci serca, udał się z prośbą o protekcję dla jednego ze swych synów, Jerzego. Od roku 1505 przebywał Jerzy Hohenzollern na dworze Władysława, a służąc mu gorliwie i wiernie, zyskał majątek i znaczenie. Przez protekcję króla ożenił się z wdową po Janie Korwinie, panią ogromnych bogactw, które po jej śmierci jemu się dostały. Co ważniejsza, obiecał mu król Władysław, że go przy najbliższej sposobności wyposaży jakim księstwem na Śląsku i przyrzekł mu księstwo opolskie, skoro tylko umrze bezdzietny tamtejszy książę. Los Jerzego był tedy już zabezpieczony.

Młodszy jego brat, Albrecht, wybrany Wielkim Mistrzem, odmówił hołdu Zygmunтови Staremu, swemu wujowi. Jerzy taki miał wpływ na słabego króla Władysława, że ten wstawił się za Albrechtem u króla polskiego. Zygmunt stał jednak twardo przy prawach korony polskiej. Natenczas Albrecht udał się pod ochronę cesarza niemieckiego, Maksymiljana I z dynastji habsburskiej — i rozpoczęło się wielkie dyplomatyczne zawikłanie europejskie.

Maksymiljan był wrogiem wielkim Jagiellonów, o to, że dynastja polska zasiadła na tronie czeskim i węgierskim i wyparła z tych koron Habsburgów (Albrecht, zięć Zygmunta Luksemburczyka i Władysław Pogrobowiec, poprzedni królowie Czech i Węgier, byli z rodu habsburskiego). Maksymiljan postanowił korony te odzyskać dla swego rodu. W Węgrzech jednał sobie zawczasu stronników, ale Zygmunt Stary miał baczne oko na tę sprawę i łączył się tam także zawczasu ze stronnictwem narodowem. Natenczas Maksymiljan postanowił zniszczyć potęgę Polski, jako główny fundament potęgi Jagiellonów i ułożył wielki spisek przeciw Zygmunтови Staremu. Cesarz „świętego rzymskiego państwa niemieckiego narodu“, rzekomy polityczny naczelnik katolickich monarchij, zawarł przeciw katolickiej Polsce przymierze ze schyzmatyckim carem i wciągnął do tego przymierza Krzyżaków, Danję, książąt saskich i brandenburskich margrabiów.

Skoro tylko Zygmunt ostro stanął przeciw Krzyżakom, zaraz Moskal najechał Litwę; szczęściem dzielny Konstanty Ostrogski pobił ich w świetnem zwycięstwie na tem samem znowu miejscu pod Orszą. Ale równocześnie zbroili się Krzyżacy, liczący na poparcie Niemiec; równocześnie zaś groził najazd tatarski i od południa turecka potęga. Zygmunt dowiedział się o wielkim spisku cesarza na Polskę, wiedział że nigdy spokoju mieć nie będzie, ale ledwie jedną wojnę skończy, drugą będzie musiał rozpoczynać. A gdyby tak wszyscy naraz się rzucili na Polskę? A gdyby równocześnie skorzystali z tego Turcy, co będzie z Węgrami, co z południowemi prowincjami Polski, wystawionemi ciągle na tatarskie najazdy a bliskiem Turcji? Do tych wszystkich kłopotów trudno jeszcze było dołączać sobie dynastyczne kłopoty czesko-węgierskie, trudno kosztem Polski wysługiwać się Władysławowi. Kiedy po zwycięstwie pod Orszą Maksymiljan sam pierwszy wyciągnął rękę do zgody, chętnie to przyjął Zygmunt, bo będąc bezpiecznym od Habsburgów, miałby więcej swobody do spraw krzyżackich i moskiewskich.

Maksymiljan nie żądał niczego więcej na razie, jak tylko takiego spowinowacenia się z Jagiellonami, żeby w danym razie Habsburgowie mogli mieć prawa do korony czeskiej i węgierskiej, gdyby zabrakło potomków Władysława. Władysław zaś miał jednego tylko syna, Ludwika, który bardzo był słabowity, tak, że mu nikt nie rokował długiego życia. Skoro zgodził się na te umowy Władysław, Zygmunt już nie przeszkadzał. W lipcu roku 1515 zjechali się wszyscy trzej monarchowie w Wiedniu. Maksymiljan wyrzekł się popierania Krzyżaków. Zawarłszy przymierze, ułożono dwa małżeństwa: syna króla Władysława, Ludwika Jagiellończyka z wnuczką Maksymiljana, Marią — i wnuka Maksymiljana, Ferdynanda z córką Władysławową, Anną. Przez to małżeństwo nabywał Ferdynand prawa do korony węgierskiej i czeskiej (a przez to także do Śląska), gdyby wygasła czesko-węgierska linja Jagiellonów. To stało się rzeczywiście po jedenastu latach — i dlatego to zjazd ten roku 1515, zwany kongresem wiedeńskim, jest bardzo ważny dla historii Śląska, który długo był pod panowaniem habsburskiem.

Król Władysław zmarł w rok po tym kongresie, pozostawiwszy następcą dziesięcioletniego Ludwika. Opiekunem ustanowił Jerzego brandenburskiego, swego przyjaciela. W Czechach sprawował rejencję Karol książę ziembicki, wnuk Jerzego Podiebradzkiego.

Moneta.

Wobec złego stanu zdrowia nieletniego Ludwika poczęto w całej Europie mówić o zmierzchu czesko-węgierskiej gałęzi Jagiellonów. Z roku na rok wyczekiwano wieści o śmierci Ludwika. A tymczasem słabowity król miał zginąć śmiercią bohaterską, a póki mógł, służył dobrze obywatelom swych państw.

Trzej władający kolejno Śląskiem Jagiellonowie: Władysław, Zygmunt i Ludwik zasłużyli się niezmiernie Śląskowi w pewnej sprawie, posiadającej znaczenie jak najdonioślejsze, mianowicie w sprawie monetarnej.

Ciężką plagą Śląska, a zwłaszcza kupców, był brak wspólnej monety. Nawet taki mały kraik, jak Śląsk, nie miał jednej wszędzie monety, podczas gdy olbrzymia Polska już od początku jagiellońskiego okresu jedność pieniędzy zaprowadziła. Prawo bicia monety przysługiwało władcy kraju, monarsze, lub temu, komu monarcha na to zezwolił za osobnym przywilejem; otrzymywały takie przywileje niektóre miasta, niektórzy biskupi lub opaci. Zamieszanie monetarne było ciężkim kłopotem w całej zachodniej Europie; ale nigdzie nie doszło do takiego stopnia nieporządku, jak w Niemczech. W Rzeszy Niemieckiej roilo się od książąt, udzielnych hrabiów, landgrałów, pfalcgrałów, udzielnych biskupów, opatów; ci wszyscy chcieli mieć własne mennice; dodajmy do tego cały szereg miast, tak zwanych wolnych miast Rzeszy, t. j. podlegających samemu tylko cesarzowi, które też utrzymywały sobie mennice, a dojdziemy do smutnego wyniku, że co kilka mil bywała inna moneta.

Mennica dawała gruby zarobek, jeszcze o wiele większy, niż dzisiaj, dlatego, że nie robiono sobie żadnego skrupułu dawać lada blaszkę, która naprawdę nie miała prawie żadnej

wartości i nadać jej kurs przymusowy. Cieniutkie blaszki z lichej mieszaniny, ze stemplem po jednej tylko stronie, dęte, zakłęsłe po stronie odwrotnej, nazywano brakteatami — i te leciuchne kawałeczki cieńkiej blachy były pieniądzem w średnich wiekach. W Polsce były brakteaty za Miecysława Starego, potem już znikwały; jagielloński okres już ich w Polsce nie znał.

Za Jagiellonów była w Polsce moneta gruba, pełna, mająca wartość rzetelną, którą od łacińskiego wyrazu „crassus-grassus“ (znaczy gruby), zwano groszami. W Czechach wprowadzono grosze w mennicy praskiej i były one uczciwe i przez to poszukiwane w całym świecie; ale obok groszów bito tam także dalej brakteaty. Śląsk pełen był czeskich i niemieckich brakteatów, obok polskich i praskich groszów.

Śląskie zaś mennice (wydzierżawiane żydom) były monetą po większej części lichą. Tylko Świdniczanie, mający z dawien przywilej mennicy, bili grubsze grosze; ale poradzili sobie na to właściciele innych mennic, odmawiając kursu świdnickim pieniądзом w swoich posiadłościach, tak, że te grosze miały znaczenie tylko w Świdnicy i tam miały wyższy kurs, a za Świdnicą już trzeba je było zmieniać ze stratą. Świdniczanie dobrze jednak na tem wychodzili; obcym kupcom przybyłym do ich miasta i wszystkim swoim wierzycielom w ogóle płacili oczywiście swoimi groszami; ci zaś, żeby na nich straty nie ponosić, zamieniali je zaraz w Świdnicy na towary, kupując od Świdniczan i płacąc im znowu tymi samymi groszami. W ten sposób zwiększał się obrót handlowy w Świdnicy, a odchodziło najbardziej sławne już wówczas świdnickie piwo, które aż na dwór królów polskich sprowadzano. Wygoda ta wyszła jednakże w końcu na złe Świdniczanom.

Wielką zasługą Zygmunta Starego na Śląsku jest, że on dopiero doprowadził na Śląsku do porządku sprawę monetarną. Starania około tego rozpoczął zaraz, skoro tylko otrzymał księstwo głogowskie, a doprowadził je do skutku szczęśliwie w r. 1505. Powagą swoją skłonił książąt śląskich, że się zobowiązali wywołać z kraju wszelką obcą lichą mo-



ZYGMUNT STARY, KSIĄŻE ŚLĄSKI, KRÓL POLSKI
(podług rysunku Jana Matejki).

nete i bić porządne grosze srebrne, których się liczyło 36 na dukat węgierski; ustał nareszcie nieład w monecie, z którego Śląsk aż do tych czasów słynał niestety.

Ale popsuło się to po ustąpieniu Zygmunta i dopiero znowu w roku 1519 postanowił król Ludwik Jagiellończyk (syn Władysława) skończyć już raz z uciążliwą różnorodnością monety i wprowadzić w całym kraju jedną stopę pieniężną. Świdniczanie oparli się temu, bo w takim razie traciliby przez to, że obcy kupcy nie byłiby już zmuszeni kupować u nich od razu towary za pieniądze od nich zarobione. Podnieśli tedy istny bunt przeciw królowi, który skończył się dla nich smutnie tem, że w roku 1522 ścięto na rynku wrocławskim trzech głównych przywódców rozruchu.

W cztery lata potem zginął król Ludwik pod Mohaczem, zostawiwszy na Śląsku tę pamiątkę po Jagiellonach, że skończyły się monetarne oszustwa.

Cały Śląsk zaprasza Zygmunta Starego.

Ludwik Jagiellończyk przeżył swego ojca zaledwie o dziesięć lat; ale nie dla słabowitego zdrowia swego, lecz poległ w r. 1526 w bitwie pod Mohaczem na Węgrzech, stanawszy osobiście na czele wojska przeciwko Turkom. Była to rozstrzygająca walka, a los rozstrzygnął niestety na niekorzyść chrześcijan. Oto drugi już Jagiellończyk nałożył głowę, spełniając obowiązek względem wiary św., państw i narodów swoich. Władysław poległ pod Warną w r. 1444, a w lat 82 potem Ludwik pod Mohaczem.

Mocą umów z kongresu wiedeńskiego 1515 roku korony czeska i węgierska przechodziły na Ferdynanda habsburskiego. Można było mieć wątpliwości, czy umowa obowiązuje, bo Habsburgowie nie spełnili swych zobowiązań, mianowicie mieli zerwać z Zakonem krzyżackim i zaprzestać związków z Moskwą przeciwko Polsce. Przez jakiś czas myślano o połączeniu tronów węgierskiego i czeskiego z polskim, mianowicie w ręku Zygmunta Starego, panującego w Polsce od roku 1506.

Za takim rozwiązaniem sprawy oświadczył się Śląsk i to cały Śląsk, Polacy i Niemcy jednako. W imieniu wszystkich księstw śląskich pisał do króla polskiego sam biskup wrocławski, rozwodząc się nad cnotami monarszemi Zygmunta i przedstawiając, jako miałyby zupełne prawo starać się o koronę czeską, a jeżeli sam nie uważałby tego za stosowne, więc jako krewny poległego Ludwika, powinien się starać, „żeby oni otrzymali wnet sprawiedliwego króla“. Być może, że przypuszczano możliwość taką, ażeby Zygmunt Stary przeznaczył syna na tron czeski. W każdym razie rządy Habsburgów nie wydawały się Ślązakom miłemi i pożądanemi; nawet zgermanizowani Ślązacy woleliby mieć nad sobą władcę polskiego, niż niemieckiego! Ale Zygmunt Stary nie mógł zająć się tą sprawą, bo trzebaby być przygotowanym na wojnę z Habsburgami, cesarzami niemieckimi, a mającymi stronników i w Czechach i na Węgrzech. Byłaby to wojna wielka, długa, wymagająca całego wysiłku ze strony narodu polskiego, podobnie jak niegdyś w wojnie trzynastoletniej. Trzebaby tedy mieć pokój zabezpieczony skądinąd. A tymczasem właśnie od wschodu groziły ciągle wojny moskiewskie; jakżeż więc wojować równocześnie na zachodzie? Spisek otaczający Polskę, łączący Habsburgów z Moskwą, Wołoszą i wszystkimi wogóle wrogami Polski wystąpiłby każdej chwili na nowo do dzieła, skoroby tylko Ferdynand habsburski natrafił w Czechach na sprzeciw Zygmunta Staro-

Dla Śląska okres Jagielloński był skończony.

VII. Rozłam religijny.

Protestantyzm.

Wkroczyliśmy już nieco w wiek XVI. Nastały w tym czasie lata przełomowe w historii powszechnej europejskiej. Kończą się t. zw. wieki średnie, a zaczyna się historia nowożytna. Datuje się ją zazwyczaj od roku 1492, jako od roku odkrycia Ameryki, boć jakąś datę graniczną postawić trzeba, żeby się orjentować. Ale okresów historycznych nie można odrębywać jednym rokiem, jakby ostrzem siekiery! Rozumie się samo przez się, że wszystko, co ważne, przygotowuje się latami całemi przedtem, zanim wystąpi gotowe; a również nie da się usunąć w jednym roku, lecz zanika stopniowo, wydając jeszcze skutki, choć coraz słabiej. Początki rzeczy nowych w historii tkwią tedy gdzieś wstecz przed datą nowego okresu, a rzeczy stare zachodzą poza tę datę. Tak też należy rozumieć datę roku 1492, jako granicy pomiędzy wiekami średnimi a nowożytnymi. Czas przejściowy trwa długo, czasem bardzo długo.

W historii polskiej zalicza się zazwyczaj także jeszcze do wieków średnich krótkie panowania Jana Olbrachta (1492—1501) i Aleksandra (1501—1506), a nowożytne dzieje zaczyna się dopiero od roku 1506. Zaczynają się też wtenczas sławne „czasy Zygmuntofskie“, uważane za złote czasy Polski. Obejmuje ten „wiek złoty“ panowania dwóch Zygmuntofs, ojca i syna, królofs Zygmunta Starego (1506—1548) i Zygmunta Augusta (1548—1572).

Rozmaite różnice okresu średniowiecznego a nowożytnego poznamy w toku dalszego opowiadania; ale trzeba też zwrócić uwagę na coś, co się nie zmieniło. Otóż urządzenia stanowe, jak były w Europie romańskiej od upadku sta-

rożytnego cesarstwa rzymskiego, a w germańskiej i słowiańskiej od początku czasów historycznych — tak też pozostały aż do XIX wieku.

Dużo nowości i różnic wynikało z odkrycia Ameryki i z innych wielkich odkryć geograficznych, o czym będzie mowa niżej. Rozszerzył się świat ludziom białym! Historia nasza zaczyna obejmować obie półkule! A jak się zmieniły szlaki handlowe, jak odmiennie zaczął układać się dobrobyt narodów, o tem pomówimy w dalszej części niniejszego rozdziału, bo też to nastąpiło dopiero później; ekonomiczne skutki odkrycia Ameryki wystąpiły aż dopiero po kilkudziesięciu latach. Czas przejściowy trwał w tym zakresie spraw bardzo długo, a współcześni ani się domyślali, na jaki zanosi się przewrót.

Inny natomiast przewrót był widoczny od razu i na skutki nie trzeba było czekać długo. Oto zrywa się jedność Europy zachodniej religijna. Dotychczas poza schyzmatyckim wschodem cała Europa środkowa i zachodnia była katolicką, a chociaż w Niemczech północnych i na dworach cesarskich rozmaicie ten katolicyzm wyglądał, bo wywoływano spory z papiestwem, jednakże rozłamu stanowczego i stałego nie było. Herezji nie brakowało nigdy. W XIII wieku doznała Europa południowo-zachodnia gwałtownego wstrząsu od Albigenów, ale wytępiono ich. Potem w wieku XV, zawichrzyli środkową Europę husyci, ale większość pogodziła się w końcu z Kościołem, pozostawiając po sobie drobne tylko sekty braci czeskich i morawskich. Dopiero w XVI wieku miały powstać przeciw katolicyzmowi nowe organizacje kościelne, trwające dotychczas, wśród których najważniejsze są trzy: anglikanizm, luteranizm, kalwinizm. Te dwa ostatnie wyznania zawarły potem ugodę pomiędzy sobą i zowie się je oba razem protestantyzmem (anglikanizm do protestantyzmu nie należy).

Najbliższym Śląska był luteranizm, on też wkroczył w jego historję.

Twórca luteranizmu, Marcin Luter, był profesorem teologii we Wittenberdze w Niemczech. Miewając często wątpliwości, rozgłaszał je nieraz przedwcześnie, a gdy skarcony

nie chciał się poddać władzy kościelnej, głosił swe mniemania za prawdę religijną, nie oglądając się na odwieczną naukę Kościoła. Propagandzie przeciwko Kościołowi sprzyjała wielce ta okoliczność, że można było naówczas wytknąć mu rzeczywiście niejedno w organizacji i administracji, co wymagało naprawy. Protestanci długo twierdzili, że nie myślą bynajmniej występować z Kościoła, a tylko zabiegają o reformę, więc ruch przez nich wszczęty jest reformacją (i ta nazwa została), a oni właśnie najlepszymi katolikami. Tymczasem jednak „reformacja“ z siedmiu Sakramentów św. pozostawiła tylko dwa, chrzest i sakrament Ołtarza, ale bez t. zw. transsubstancjacji, t. j. nie uznając w hostji konsekrowanej obecności ciała i krwi Pańskiej, lecz uważając komunikowanie li tylko za symbol. Odrzucono wiarę w odpuszczanie kar doczesnych, a więc odrzucono przez konsekwencję całą naukę o odpustach. Skasowano cześć świętych, wyrzucono tedy z kościołów niemal wszystkie obrazy i rzeźby. Wnet zarzucono celibat duchowieństwa; kazano żenić się nietylko księżom świeckim, ale zakonnikom i wychodzić zamaż zakonnikom; znoszono bowiem wszelkie klasztory. Sam też Luter ożenił się z taką zakonnicą, która porzuciła klasztor, żył z nią i miał kilkoro dzieci.

Główna różnica teologiczna pomiędzy katolicyzmem a luteranizmem polega na tem, że Luter twierdził, jako człowiek upadł w grzechu tak nisko i tak beznadziejnie, iż uczynki jego żadną miarą nie mogą mieć wartości przed Bogiem, a zatem zbawionym można być tylko przez wiarę, przez samą wiarę i miłosierdzie Boże; gdy tymczasem nauka katolicka twierdzi, że wiara bez uczynków jest martwa. Były z tego następstwa nie zawsze miłe samym twórcom protestantyzmu, gdy ten i ów sam rozgrzeszał się z grzechów (spowiedzi u nich niema) i to nietylko z przeszłych, ale od razu i z przyszłych, głosząc, że wierzy mocno, a zatem będzie zbawiony!

Te wszystkie teologiczne różnice nie byłyby zapewniły protestantyzmowi takiego powodzenia, żeby miał objąć na całe stolecia obszerne kraje i liczne narody. Luteranizm utrwalił się, bo stanęła za nim władza państwowa wielu pa-

nujących niemieckich. Luter zarzekł się papieństwa, odrzucił też hierarchię kościelną (biskupstwa). Cóż począć z wielkimi dobrami kościołów, katedr, kapituł, biskupów, opatów, klasztorów męskich i żeńskich? Rozwiązywał tę sprawę Luter w sposób dla panujących nader miły: Niechaj dobra kościelne zabierze sobie monarcha każdego kraju! Dobra, majątki, fundusze religijne i w zawiadywaniu Kościoła pozostające poszły do kieski panującego. Im uboższym był który z książąt i książątek niemieckich, tem gorliwszym był w popieraniu luteranizmu.

Ponieważ przywódcy protestantów długo zaręczali, jako nie przestają być katolikami, a tylko katolicyzm poprawiają, więc książęta niemieccy lekkim sercem korzystali z wygód luteranizmu, rozpędzając klasztory, niszcząc biskupstwa. O ilość sakramentów nikt się nie spierał, bo nikt... nie umiał katechizmu! Natomiast uznawał każdy, że nie wszystko w urządzeniach kościelnych jest dobrem. Dopiero gdy sobór trydencki (1545—1563) określił dokładnie, gdzie i na czem kończy się prawowierność katolicka, a gdzie i od czego zaczyna się odstępstwo od Kościoła, gdy sobór sam przeprowadził potrzebne reformy tak, jak tego Kościołowi było trzeba — wtedy dopiero nie dało się już mieszać katolicyzmowi z „reformacją“. Odtąd też książęta niemieccy musieli się zdecydować wyraźnie na katolicyzm lub protestantyzm, a oznaką najlepszą było to, czy chcą być w sprawach wiary i moralności posłuszni Stolicy apostolskiej, czy też zrywają z papieństwem.

Połowa Niemiec zerwała z Rzymem. A jestto w sam raz połowa północna, ta sama, w której wytworzył się w wiekach średnich bizantyzm niemiecki, z której powstał i czerpał swe soki Zakon Niemiecki czyli Krzyżacy. Luteranizm ożywiał na nowo ten kierunek bizantyński myśli niemieckiej, bo całkiem po bizantyńsku oddawał sprawy religijne księciu panującemu do zarządzania, a niebawem nawet do osądzania i rozstrzygania.

Protestantyzm usunął władzę i kontrolę papieską. Ale skoro wszędzie jakiś zwierzchnik być musi, jeżeli ma być jakiś porządek, więc luteranizm i protestantyzm wogóle, i an-

glikanizm tym razem w zgodzie z protestantyzmem orzekał, że każdy panujący jest zwierzchnikiem kościelnym w swoim kraju. Cóż wygodniejszego dla władcy, jak być swoim własnym papieżem sobie i wszystkim mieszkańcom państwa? Znaczyło to być nietylko świeckim naczelnikiem kraju, ale zarazem kościelnym; mieć na swe usługi nietylko wojsko i urzędników, ale też duchowieństwo; być panem nietylko życia i majątku, ale też i sumienia swych poddanych! Taki Kościół — toć proste narzędzie w ręku rządu! Tak też zrobiło się rzeczywiście i dlatego protestantyzm miłym był wielu książętom niemieckim, jako szczebel do władzy absolutnej, do zbogacenia dynastji i skarbcza jej, do pozyskania z zagarniętych dóbr kościelnych środków pieniężnych na wojsko i armaty. Kościół prostym służką państwa! Państwo ponad religję! Zupełnie tak samo, jak jest w schyzmie bizantyńskiej i moskiewskiej.

Bracia Jerzy i Albrecht Hohenzollernowie.

Była już mowa o dwóch Brandenburczykach, Jerzym i Albrechcie, jak się wybrali obydwaj robić kariery kosztem Jagiellonów. Słaby Władysław, czeski i węgierski król, dający się powodować każdemu, kto umiał się owijać koło niego i mówiący na wszystko: „dobrze“ — upodobał sobie Jerzego Hohenzollerna, jakby najlepszego swego przyjaciela, a wstawiał się ciągle u króla polskiego a swego najmłodszego brata, Zygmunta, za Albrechtem, żeby mu przedłużyć termin do złożenia hołdu. Ten ostatni Wielki Mistrz Krzyżaków w Prusiech umiał dobrze manewrować, mając przytem poparcie spisku przeciw Jagiellonom. Ale w roku 1520 przebrała się miarka i postanowiono wyrzucić go z Prus, a ziemie Zakonu, t. j. Prusy wschodnie zdobywać wojną. Wojsko polskie zajęło cały kraj, Albrecht się ukorzył i już wyznaczono dzień hołdu, gdy w tem Albrecht dowiedział się, że z Niemiec ruszyły posiłki dla niego i zerwał układy. Ponowiła się wojna, ale za pośrednictwem książąt saskich uzyskał Albrecht zawieszenie broni na lat cztery.

Wysunęła się nowa całkiem kombinacja. Obydwaj bracia Hohenzollernowie przechodzili na luteranizm, głoszony

zaledwie od czterech lat, bo od r. 1517. Oni w r. 1521 byli już zdecydowani; należą przeto do pierwszych książęcych wyznawców „piątej ewangelji“, jak nazywano w Polsce te „nowinki religijne“. Albrecht z Krzyżakami, mnichami niby rycerskimi, porzuci Kościół i zeświecczy się. Po prostu skasują w Prusiech „zakon Najśw. Panny narodu niemieckiego“, podziela się jego dobrami i zamienia się w świeckich panów kraju pod władzą Albrechta, jako swego świeckiego księcia. Złoży on hołd królowi polskiemu i księstwo pruskie będzie lennem korony polskiej. Albrecht ożeni się, a księstwo będzie dziedzicznym lennem jego potomków; ale gdyby kiedy ta gałąź rodu wymarła, Prusy wschodnie będą wcielone do państwa polskiego bezpośrednio.

Miano cztery lata z jednej strony do wykonania tego planu, a z drugiej, t. j. polskiej, do namysłu, czy plan ten przyjąć. Miejsz na uwadze, jako aż do soboru trydenckiego nawet duchowne osoby często nie wiedziały, co myśleć o tym lub owym punkcie „reformacji“, a cóż dopiero świeccy! Stanowczo nikt w owych latach ani przypuszczał, żeby miało się zanosić na trwałe rozbrat; wszyscy byli przekonani, że gdy uczeni teolodzy wyczerpią swe spory z obu stron, sprawa rozstrzygnie się potem w Rzymie ku zadowoleniu stron obu, bo Stolica apostolska coś ustąpi, a tamci uznają z powrotem zwierzchność papieską. Rzadko kto znał się na teologii na tyle, żeby przewidzieć, że Rzym nie będzie robić żadnych ustępstw, bo choćby zmienić całą administrację kościelną, z dogmatów nic zmieniać nie można, gdyż gdyby można było je zmieniać, nie byłyby... dogmatami.

Do takich rzadkich umysłów, przewidujących trafnie, należał w Polsce Stanisław Hozjusz, uczony prawnik, sposobiący się do kancelarji królewskiej, a potem kapłan. Liczył już 36 lat wieku swego, kiedy odprawiał prymicję. Został potem biskupem chełmińskim, następnie i księciem-biskupem warmińskim i kardynałem, jednym z przewodniczących na soborze trydenckim. Ale w latach 1521—1525 Hozjusz był jeszcze młodzikem bez znaczenia.

Ufając, że wszystko załatwi się zgodnie i Kościół nie poniesie żadnej szkody, godzili się biskupi polscy (prócz lwow-

skiego arcybiskupa) na sekularyzację Prus, t. j. na ześwieczenie według planu Albrechta. Bardzo się podobało to, że Krzyżaków w Prusiech już nie będzie, że pozbedziemy się ich nareszcie! Nie przewidywano, że rzecz zostanie ta sama, tylko będzie się inaczej nazywać. I tak skończyło się na tem, że Polska pierwsza przyłożyła rękę do sekularyzacji, zanim jeszcze w Niemczech sekularyzowano biskupstwo jakie i że Zygmunt Stary przyjął hołd od Albrechta na rynku krakowskim pod Sukiennicami dnia 10 kwietnia 1525 roku.

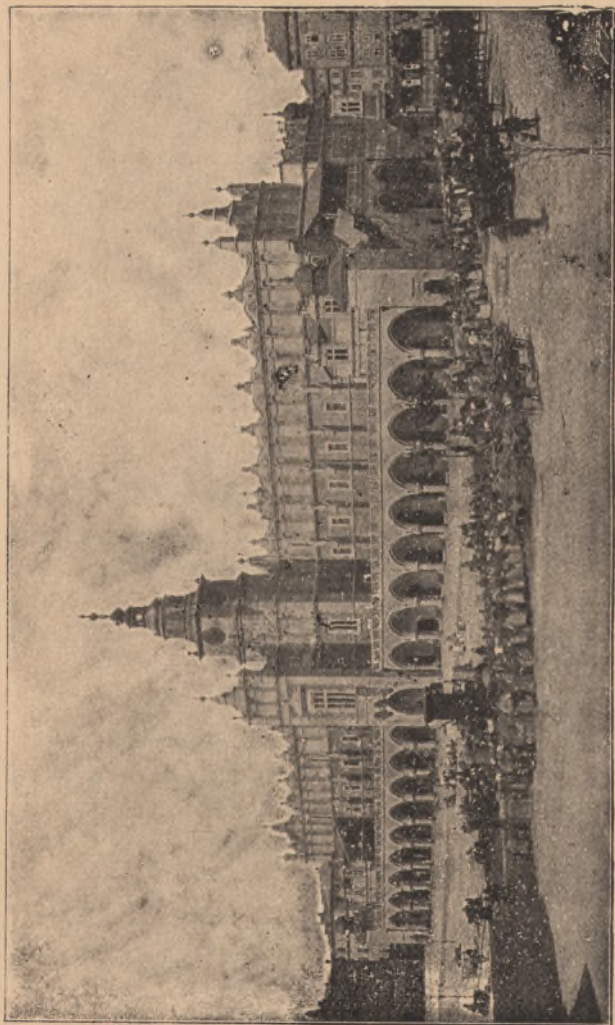
Z tego księstwa miało potem powstać królestwo pruskie, które tedy Polacy sami sobie wyhodowali!!

Tymczasem drugi z braci Hohenzollernów, Jerzy, stanął mocno na Śląsku, a ponieważ był już przez ożenek węgierski panem, co się zowie, stał się od razu najbogatszym i najbardziej wpływowym księciem śląskim, zwłaszcza, że cieszył się zaufaniem i poparciem dworu Ludwika Jagiellończyka zupełnie tak samo, jak za dni jego ojca, Władysława Jagiellończyka.

Jerzy najpierw wkupił się na Śląsk. Król węgierski, Maciej Korwin, zabrał był swego czasu ostatniemu z bocznej linii Przemyślidów śląskich, Janowi IV, karniowskie księstwo, lecz po śmierci tego księcia w r. 1483 nadał Karniów z przyległościami siostrze nieboszczyka, Barbarze. Po niej nastąpiła tam za zgodą królewską jej córka, zamężna za Jerzym Schellenbergiem, magnatem z pod czeskiej korony, lecz wcale nie książęcego stanu. Ten-to Schellenberg sprzedał w r. 1523 księstwo karniowskie Jerzemu Hohenzollernowi. W ten sposób weszły w posiadanie Jerzego miasta Karniów, Głubczyce, Beneszów, Baborów. Na przydatek odstąpił mu jeszcze król Ludwik Jagiellończyk Bruntala z okolicą. Pozwolił też wszystkim (pięciu!) braciom Jerzego kupować na Śląsku, co nabyć się da.

Tegoż samego jeszcze roku 1523 zawarł Jerzy za znaczną sumę pieniężną ze starym księciem opolskim Janem układ, mocą którego księstwa opolskie i raciborskie przechodziły na Jerzego, z zastrzeżeniem tylko dożywocia Janowi. Gród i

miasto Bogumin pozwalano mu zająć zaraz. I to zatwierdził również król Ludwik, pozwalając nadto Jerzemu tytułować się od razu księciem na Raciborzu.



Sukiennice na rynku krakowskim (podług fotografii J. Kriegera).

Dodajmyż od razu, że w r. 1526 nabył Jerzy jeszcze Nidek i Bytom. Miał już takie panowanie na Śląsku, że jeden tylko jeszcze książę lignicki wyglądał obok niego naprawdę na księcia.

Gdyby Zygmunt Stary nie zgodził się na sekularyzację Prus, byłby Albrecht Hohenzollern kupował także księstwa na Śląsku. Przebywał on na Śląsku w latach 1524 i 1525. Był u brata Jerzego i bywał gościem księcia lignickiego, Fryderyka II, całkiem zniemczonego potomka Piastów, któremu wiodło się dobrze, bo zdołał połączyć w swem ręku Lignicę, Brzeg i Wołów. Ze Śląska pojechał do Krakowa składać hołd.

Jerzy brandenburski występował jawnie, jako zwolennik Lutra i namówił Fryderyka lignickiego także na luteranizm. Król Ludwik był przeciwny „nowinkom“, ale nie wiele dbano o chorowitego młodego władcę. Na dworze królewskim przemycano też wiele spraw nie po myśli Ludwika. Tak n. p. dziwnem było mianowanie tegoż Fryderyka gubernatorem dolnego Śląska, który cały należał już bezpośrednio do króla czeskiego. Toteż we Wrocławiu wbrew królowi cieszyło się poparciem władzy stronnictwo protestanckie, bo władzę sprawował bezpośrednio luteranin. Jerzy zasłaniał też Wrocławian przed niełaską królewską, choć król wydawał surowe mandaty przeciw nauce Lutra.

Wrocławianie drukowali u siebie pisma Lutra, a większość mieszczan usposobiona była wrogo przeciw duchowieństwu, zwłaszcza zakonnemu. Kiedy Jerzy zajechał do Wrocławia w r. 1522, za jego właśnie bytności wypędzono z miasta Bernardynów, a sprowadzono pierwszego pastora w osobie Jana Hessa.

Drugim ogniskiem luteranizmu stała się wcześniej Opawa. Jak wiadomo z poprzednich rozdziałów, była to kraina nieśląska wcale, lecz wykrojona z Moraw i później za śląskie księstwo uważana dlatego, bo przeszła do rąk śląskich Piastów. Ostatnim księciem opawskim, o którym mówiliśmy, był Zygmunt Stary, a gdy ten został królem polskim, wracało Opawskie do korony czeskiej, a zatem pod bezpośrednią władzę Władysława Jagiellończyka. Ten nadał je w r. 1515 Kazimierzowi II cieszyńskiemu (1478—1528), przez co wznawiał się i utrzymywał związek Opawy ze Śląskiem. Pierwsze nowości w nabożeństwie poczęto wprowadzać w Opawie w r. 1525.

Wrocław pędził atoli szybciej ku protestantyzmowi. Trudno nie wspominać, że biskupi wrocławscy nie bardzo bronili Kościoła. Byli oni wcale chwiejni. Nowy, obrany w r. 1520 biskup Jakób, dbał o własną kieskę na wypadek zwycięstwa luteranizmu w jego diecezji. Uprosił sobie u króla Ludwika poręczenie, że będzie do końca życia pobierać dochody z biskupstwa bez względu na obrót sprawy religijnej. Znaczyło to, że gdyby zeświecczono, sekularyzowano biskupstwo, on będzie pierwszym świeckim władcą lennym olbrzymich dóbr tego biskupstwa. Nie dziwny się więc, że pod boki takiego biskupa został ów Jan Hess proboszczem w jednym z kościołów parafjalnych Wrocławia. W r. 1524 zrobił magistrat wrocławski walny krok naprzód. Zwołał wszystkich księży obecnych w mieście, przykazując surowo, żeby nauczali według wskazówek Hessa. Opierającego się temu przeora Dominikanów wygnano z miasta. I tak wszystkie kościoły parafjalne poddano pod kontrolę luteranina.

Wdał się w te sprawy arcybiskup gnieźnieński, jako zwierzchnik metropolitalny diecezji wrocławskiej. Pisał listy z upomnieniami, ale duchowieństwo niemieckie tem mniej na to zważało, iż rade było, że przy tej sposobności rozerwie się związek kościelny z polską metropolją i jej prymasem.

Groził Wrocławianom król Zygmunt Stary, że zakaże im wszelkich stosunków handlowych w Polsce, ale nie odnosiło to najmniejszego skutku. Zygmunt znany był z tolerancji i nigdy nie myślał prześladować kogokolwiek za religijne przekonania, lecz chodziło mu o grabież dóbr kościelnych. Grabież zawsze grabieżą, pod jakimkolwiek hasłem dokonywanoby jej! Cudza własność zawsze cudzą, a naruszanie jej zawsze kradzieżą i rozbojem! Ale Wrocławianie mogli się zasłaniać tem, że nie wiadomo jeszcze, czy sobór powszechny potępi luteranizm, a przynajmniej, czy wszystko z luteranizmu potępi; a co do sekularyzacji, któż pierwszy patronował jej na wielką skalę, jeżeli nie król polski w sprawie z Krzyżakami i Albrechtem pruskim?

Za przykładem Wrocławia szerzono luteranizm w innych miastach, a najprzód w Koźuchowie i w Złotorji. Chętnie patrzył na „reformację“ wnuk Jerzego Podiebradzkiego,

Karol, książę ziembicki i oleśnicki. Szerzyły się też „nowinki“ w podległych bezpośrednio królowi księstwach świdnickiem i jaworzyńskiem. A gdy po śmierci Kazimierza II cieszyńskiego przez lat dwanaście 1528—1540) sprawował opiekę nad dziećciem Wacławem Adamem magnat morawski Jan Pernstein i wykonywał prawa książęce, nastały dla protestantyzmu i na południowym Śląsku pomyślne warunki, gdyż Pernstein, zwolennik Braci Czeskich, sympatyzował ze wszystkim, co zwrócone było przeciw katolicyzmowi.

Początki Habsburgów na Śląsku.

Kiedy Ferdynand I obejmował zwierzchnictwo nad Śląskiem w r. 1526, nietylko nie było już we Wrocławiu ani jednej parafii katolickiej, nietylko większość znaczna książąt przyznawała się do luteranizmu, ale sam luteranizm stawał się czemś łagodnem wobec sekt radykalnych. Przyjechawszy w r. 1527 po hołd śląskich „stanów“ do Wrocławia, zażądał, żeby przynajmniej wydano tych księży, którzy pozawierali gorszące związki małżeńskie, ale magistrat i książę Fryderyk lignicki, Śląska Dolnego gubernator, sprzeciwili się stanowczo wydaniu takiego rozkazu — który i tak pozostałby niewykonanym. Gorzej było w Lignicy, gdzie szlachcic niemiecki Schwenkfeld zalecał, żeby wstrzymać się całkiem od przystępowania do Sakramentu Ołtarza i znalazł posłuch! Już w roku 1526 przestali Ligniczanie przyjmować Komunię św.

Ale ani to nie było jeszcze najgorsze. Jak przy każdej „reformie“, obmyślanej dla Kościoła poza Kościołem i z nieprzyjaźni względem niego, jak niegdyś przy husytyzmie, tak też obok luteranizmu pojawiały się szkaradzieństwa sekt radykalnych. W Niemczech powstała sekta nowochrześciców, ogłaszających nieważność chrztu dzieci i chrzczących osoby dorosłe. Pośród tych sekciarzy powstał odłam jeszcze radykalniejszy, który wznowił tradycje adamićskie z czasów wojen husyckich, głosił wspólność kobiet i znosił własność prywatną, obwieszczając komunizm. Jak niegdyś sami husyci tępiłi adamićów, podobnież luteranie musieli sami zabrać się do wypleniania tej zarazy. W szybkim pochodzie doszła ona

na Śląsk, a gdzie indziej trzeba było rozprawić się z nimi mieczem. Tak zrobiono w Głogowskim i w okolicy Zabkowic, a książę Karol (wnuk Jerzego Podiebradzkiego) kazał im poobcinać uszy, żeby ich poznawano i przeganiał wszystkich poza granice swych posiadłości.

W ściganiu takich sekt dopomagał Ferdynand stanom śląskim, a skoro wszyscy byli zgodni w tem, że trzeba się szkaradnych sekt pozbyć, pozbyto się ich w czasie niedługim. Ferdynand radby pozbyć się wszystkich protestantów, ale nie mógł użyć swej zwierzchniczej władzy przeciw luteraniskim książętom w Niemczech, a zatem musiał im też dać spokój na Śląsku i nastąpiła faktyczna tolerancja wyznaniowa nawet w krainach śląskich, Ferdynandowi podległych bezpośrednio.

Ferdynand I miał ręce skrepowane niebezpieczeństwem tureckim. Trzecia część królestwa węgierskiego była zajęta przez Turków, a gotowali się do pochodu na Wiedeń. Trzeba było myśleć o wojsku, a zatem najpierw o pieniądzach. Wtedy zaprowadzono po raz pierwszy podatki stałe. Zarządzono w tym celu w r. 1527 powszechne oszacowanie majątkowe, od książąt aż do chłopów, a każdy płacił pewien procent od kwoty szacunkowej, lecz procent nie jednakowy. Im kto był zamożniejszy, tem większy płacił procent na podatki. Znaną więc była już wtedy zasada podatku t. zw. progresywnego (znaną doskonale także w Polsce), bo podczas gdy najniżej opodatkowani płacili zaledwie $\frac{8}{100}$ procentu, najbogatsi musieli dawać 15%. Ale na podatek musiała być zgoda stanów, a zatem nie dało się opodatkować kraju bez zgody stanów protestanckich. Stąd tolerancja Ferdynanda I.

W ciągłym niebezpieczeństwie najazdu tureckiego zależało władcy najbardziej na stanie żołnierskim, a więc na szlachcie, na właścicielach ziemskich, obowiązanych do służby wojskowej. Toteż władza stanęła po stronie dziedziców przeciwko kmieciom, zamienianym coraz bardziej w chłopów i stale już tak nazywanym. Lud wiejski śląski tracił bardzo na tem, że nie należał już pod Jagiellonów. Z Ferdynandem I wkroczyły na Śląsk niemieckie urządzenia społeczne, a w Niemczech od dawien już było poddaństwo ludu.

We dwa lata po objęciu korony czeskiej po poległym w walce z Turkami Ludwiku Jagiellończyku, w r. 1528 wydał Ferdynand I habsburski obszerną ustawę o porządkach w sprawach wewnętrznych (t. zw. Landfrieden), gdzie w artykule 15 powiedziano: „Chłop ani zagrodnik ani ich rodzina nie mogą odejść od pana bez jego zezwolenia“. Zaczęło się więc przypisanie do gleby wcześniej, niż w Polsce, gdzie poddaństwo ludu zaprowadzono dopiero w r. 1573. Nie było też na Śląsku już w początkach wieku XVI apelacji od wyroku dziedzica; co więcej, chłop nie mógł występować sam przed sądem ani jako świadek, lecz dziedzic spisywał u siebie jego zeznania i opatrzywszy swą pieczęcią, posyłał od siebie sądowni.

Niemieckie pojęcia przedostawały się coraz bardziej na Śląsk, a były one dla ludu o wiele uciążliwsze, niż w państwie polskim. Np. i w Polsce trzeba było pozwolenia dziedzica, żeby syn chłopski mógł pójść do miasta na naukę rzemiosła, ale nigdy nie przyśniło się polskiemu szlachcicowi brać za takie pozwolenie opłatę. Nie pobierało się też „odszkodowania“, jeśli syn lub córka zawierając związek małżeński, przechodzili skutkiem tego do posiadłości innego dziedzica. Nic też w królestwie polskim nie było wiadomo o tem, jakoby można było roboczną odstępować, czy odsprzedawać komu innemu, sąsiadowi, a nawet nie sąsiadowi, gdzieś dalej, a chłop musiał się tam udać i odrobić, co mu kazano! Wkrótce zjawiała się na Śląsku zasada, że wszelki nowy ciężar, nałożony na chłopów, jeśli praktykuje się przez lat 20, staje się obowiązującym prawnie. Jakżeż zaś miał się chłop bronić, skoro nie wolno mu było wsi opuścić? Jedyne w górach śląskich, a więc głównie w Cieszyńskim, utrzymała się wolność kmiecia dłużej i w niektórych wsiach górskich broniono się jeszcze nawet w XVIII wieku przeciw wprowadzeniu pańszczyzny i poddaństwa.

Badźcobądź i w Polsce XVI wieku układały się stosunki w ten sposób, iż dziedzicom wiodło się coraz lepiej, ale kmieciom coraz gorzej. Było zresztą kmieci po wsiach coraz mniej; ogół ludności wiejskiej zamienił się już w XVII wieku w „chłopów“.

Ale nie każdego szlachcica stać było na to, żeby sobie założyć folwark, gdyż do tego trzeba było bądźcobądź kapitału, Kto go nie miał, lub znaleźć nie umiał, radził sobie inaczej: szedł do nowo zakładanych miast, handlować, uprawiać zajęcia miejskie. Miasta polskie brały w XVI wieku ogromny rozmach. Gdzie więc w dobrach szlacheckich za dużo było działów rodzinnych, a z tego przybywało biedy, tam szlachcic przenosił się do miasta, zamieniał się w mieszczanina i bogacił się z czasem. Wszystkie nowe miasta na Mazowszu powstały z takiego szlacheckiego osadnictwa. Nie hańbiły jeszcze szlachcica zajęcia mieszczańskie, nie tracił swego szlacheckiego „klejnotu“ za to, że się imał „łokcia i kwarty“. Akty magistratów mazowieckich po tysiąc razy wymieniają ich herby i określają tytułami szlacheckimi rzemieślników, kupców, karczmarzy. Zbogacone potomstwo takiego szlacheckiego mieszczanina czasem wracało na wieś, kupowało ziemię, a czasem wołało już dalej w mieście siedzieć. Tak np. ludność miasta Kazimierza pod samym Krakowem składała się w przeważnej części ze szlachty.

Tak działo się pośród zamożnego mieszczaństwa nowej daty. Największe bogactwa gromadziły się jednak u mieszczan starej daty, prowadzących zajęcia przemysłowe i handlowe od dawnych pokoleń. Bogacze krakowscy, lwowscy, poznańscy mieli sobie w kieszeni nie jednego tylko zamożnego właściciela folwarków, ale dziesięciu takich dziedziców mogli sobie kupić każdej chwili! Bogaty szlachcic był ledwie średnio zamożnym człowiekiem wobec bogatego kupca!

Co robił kupiec bardzo już zbogacony? Oto w Polsce niemal zawsze nabywał dobra ziemskie. Tyle mieszczaństwo polskie miało w wieku XVI szlachty między sobą, tak się łączyły i mieszały rody szlacheckie i mieszczańskie, iż skutkiem tego mieszczaństwo nasze nie wytworzyło własnej odrębnej kultury mieszczańskiej, lecz przejęło się szlachetczyzną. Marzeniem każdego kupca było, żeby stać się szlachcicem.

Koniec tego stanu rzeczy był taki, że wszystkie niemal nasze t. zw. rody magnackie w Małopolsce i w Wielkopolsce są mieszczańskiego pochodzenia! Stare pierwotne rody wiel-

możów piastowskich wymarły, częściowo zaś zubożały, a tymczasem od połowy wieku XV poczynając wchodziły na ich miejsce nowe rody pochodzenia mieszczańskiego. W tem też przyczyna, że stan mieszczański nie wyrobił się na potęgę polityczną; bo co w nim było najbogatszego, a zatem najpotężniejszego, przechodziło do szlachty. Zostawali w miastach średniozamożni i mniej zasobni, a zatem tacy, którym trudno było przetrzymać ciężkie czasy, gdy nadeszły w wieku XVII dla polskiego mieszczaństwa.

Na Śląsku nie wsiąkała szlachta nigdzie w mieszczaństwo; nie wiadomo ani o jednym takim wypadku. Śląska szlachta знаła tylko jeden sposób na ciężkie czasy, mianowicie zakładanie nawet małych folwarczków i coraz znaczniejsze wymagania od „poddanych“. Zawiodła się jednak i w XVII wieku miała nastać dla właścicieli ziemskich ruina finansowa, a ziemia szlachecka przechodziła coraz częściej w ręce przybyszów z Niemiec i zniemczonych Czechów. Ci stali się śląskimi magnatami; polskich magnatów na Śląsku nie było. Grube majątki zbierali przybysze, a ludność polska, szlachcic, kміeć czy mieszczanin ubożeli. Zaczęła się na dobre ekonomiczna germanizacja Śląska, a Habsburgowie sami kierowali niemczeniem ludzi i kapitałów.

Habsburgowie panowali w rozmaitych krajach. Rozrodzona dynastia rozsiadła się nietylko w Niemczech, lecz na Węgrzech, w Czechach, w Niderlandach, Burgundji, w Hiszpanji; ale zawsze czuli się Niemcami i do Niemiec mieli najwięcej przywiązania, bo stamtąd otrzymywali tytuł cesarski. Od roku 1438 korona cesarska nie wychodziła z ich rodu.

Potęga habsburska miała trzech wrogów: Francję, Turcję i protestantyzm. Widzieliśmy, jak przez wzgląd na Turka musiał Ferdynand liczyć się z protestantami.

W roku 1529 nastąpiło wielkie niebezpieczeństwo od Turków. Sprawdziły się obawy; Turek zdobywszy już stolicę królestwa węgierskiego, Budzę, ruszył z Węgier na Austrię i obległ Wiedeń, stolicę Ferdynanda. Gdyby Wiedeń był zdobyty, cała Austrija i Morawy byłyby wpadły w ręce pohańca i Śląsk też się musiał przygotowywać na przyjęcie niepro-

szonych gości. Zbrojono się tedy, płacono na wojsko duże podatki, a że król nie mógł się obejść bez podatków protestantów, więc znowu milczał. Szczęściem Turcy, niezwyknięci w bitwie w otwartym polu, nie mieli takiej wprawy i zdatności do zdobywania wielkich miast przez dłuższe oblężenie i Wiednia nie zdobyli; z końcem października pisał Ferdynand do Wrocławia, że śląskie wojsko już na ten rok niepotrzebne.

W tym właśnie czasie ślascy nowochrzeńcy wnieśli prośbę, żeby wysłuchać ich wyznania wiary i przyznać im prawa te same, jak luteranom. Książę lignicki dał im na to taką odpowiedź, że wygnał Schwenkfelda i głównych jego zwolenników i w roku 1530 zaczęto po czterech latach pauzy znowu w Lignicy przystępować do Najświętszego Sakramentu — ale nie po katolicku, tylko po lutersku, tj. pod obiema postaciami, jak przedtem husyci.

Na rok 1530 zwołał cesarz sejm Rzeszy Niemieckiej do Augsburga, żeby protestanci powiedzieli przynajmniej wyraźnie, czego chcą. Skoro bowiem Luter pozwolił każdemu samemu sobie tłómaczyć i wyjaśniać pismo święte, powstało z tego całe mnóstwo najrozmaitszych przekonań religijnych a z tego ten skutek, że się nigdy nie wiedziało, z czem się właściwie ma do czynienia, bo co głowa, to rozum. Po długich naradach zgodzili się przynajmniej bliżsi zwolennicy Lutra na jedno wyznanie wiary, które na tym sejmie augsburskim przedstawili; ztąd zowie się do dziś dnia wyznaniem augsburskiem.

Śląsk nie należał do Rzeszy niemieckiej i nie był prowincją cesarstwa, lecz czeskiego królestwa. Ale margrabia Jerzy, pan Karniowa i Głubczyc, a więc książę na Śląsku, należał do Rzeszy, jako będący z rodu margrabiów brandenburskich Hohenzollernów. Chociaż tedy w Niemczech nie posiadał ani piędzi ziemi, skorzystał ze swej familji i na ten sejm pospieszył, a zabrał też z sobą młodego następcę księstwa ziembickiego i tam wyznanie augsburskie także podpisał.

Zaraz następnego roku 1531 zawarli protestanczy książęta Niemiec zbrojny związek w obronie tego wyznania, przygotowani każdej chwili do wojny z cesarzem; związek ten

nazywa się szmalkaldzkim, od miasta Schmalkalden, gdzie się zjechali i umówili. Należał do niego także margrabia Jerzy.

Sprzedaże, zastawy i bieda książęca.

Nastaly najgorsze czasy dla Ferdynanda I, toteż i na Śląsku wola jego znaczyła coraz mniej. Gdy w marcu 1532 r. zmarł ów Jan opolski, po którym miał ziemie jego posiadać Jerzy Hohenzollern, okazała się cała bezsilność Ferdynanda. Sejm czeski jeszcze za życia Jana zaprotestował, bo umowa zawarta była poza plecyma zwierzchnika, króla czeskiego. Kiedy więc Jerzy prosił króla w roku 1528 o zatwierdzenie tej jego umowy z księciem Janem, król Ferdynand odmówił, a Jana opolskiego wezwał przed sąd. Natenczas książę Jan odwołał przyrzeczenia dane margrabiemu, sam ogłosił, że one już nieważne, bo je cofa i wydał dokument, w którym sam stwierdza, że kraje jego mają przejść po jego śmierci do korony czeskiej. Żeby zaś margrabia nie miał krzywdy z zawiedzenia nadziei, na których spełnienie już na pewno liczył, postanowił mu Ferdynand dać 183,333 guldenów odszkodowania, a zatem... uznał jego prawa!

Jeszcze ciekawsze jest samo „odszkodowanie“: Urządzono to w ten sposób, że król zawarł z margrabią ugodę w Pradze w roku 1531 tej treści: Po śmierci księcia Jana dziedzictwo jego przypadnie wprawdzie królowi, ale król zastawia księstwa opolskie i raciborskie margrabiemu i jego potomkom za 183,333 guldenów, tak, że margrabia lub jego dziedzice mają tam panować dopóty, dopóki im król tych pieniędzy nie spłaci. Ponieważ król nie miał gotówki, więc w tej formie zabezpieczył odszkodowanie margrabiemu; nie był to zastaw prawdziwy, boć margrabia żadnych pieniędzy Ferdynandowi nie dawał; dobrowolnie król chciał Jerzemu dać te pieniądze, uznał to za swój dług i dług ten zabezpieczył margrabiemu, według ówczesnych zwyczajów, w formie zastawu. A zatem Jerzy pozostał przy Opolszczyźnie!

O inne posiadłości Jerzego nie było wątpliwości; księstwo karniowskie potwierdził mu król dziedzicznie, aż do zupełnego wygaśnięcia rodu margrabiego; bytomskie do trze-

ciego pokolenia, na syna i wnuka, a bogumińskie aż do prawnuka. Tak stały sprawy, kiedy w roku 1532 umarł książę Jan.

Król Ferdynand sądził, że ze skarbów odziedziczonych po księciu wypłaci margrabiemu zaraz ową sumę zastawną i w ten sposób usunie zupełnie protestanta od Opola i Raciborza. Ale skarby opolskie, chociaż znaczne, poszły znowu na wojnę turecką (Turcy wpadli do Styryji) a margrabia utrzymał się aż do śmierci przy posiadaniu tych księstw, niby prawem zastawu. Nie mieszkał tu jednakże nigdy, rządził niemi z Anspachu, w południowych Niemczech, który mu tymczasem też przypadł w dziedzictwie.

Król Ferdynand miał ręce związane niebezpieczeństwem tureckim, potrzebując ciągle wojska i pieniędzy. Kłopoty o pieniądze zmusiły go w roku 1537, że zastawił księstwo głogowskie bogatemu szlachcicowi niemieckiemu Hieronimowi von Biberstein. Wojsko królewskie poniosło wtenczas wielką klęskę na Węgrzech od Turków; i śląski oddział wojskowy brał udział w tej nieszczęśliwej bitwie. W trzy lata później wykupiono Głogowszczyznę od Bibersteina, ale tylko na to, żeby ją znowu zastawić księciu lignickiemu, Fryderykowi II, gorliwemu protestantowi, który ofiarował jednak wielką sumę, bo aż 62473 guldenów złotem. Bogaty ten książę nabył też prawem zastawu prawie wszystkie ziemie księstw oleśnickiego i ziemickiego od księcia ziemickiego Henryka II. Coraz więcej kraju przechodziło pod władzę nieprzyjazną Kościołowi. W cieszyńskim księstwie sprawował rządy za małoletniego księcia magnat czeski, Jan z Pernsztyna, także protestant.

Za czasów biskupa wrocławskiego Baltazara von Promnitz nawiedził protestantyzm także biskupie księstwo nyskie; w samej Nysie rozpierały się nowinki religijne. Wtedy też zaczęło się zastawianie dóbr kościelnych i sam król Ferdynand, ciągle pieniędzy potrzebujący, skorzystał z tego, że biskup na to pozwalał i zastawił Wrocławianom w roku 1540 posiadłości zakonu Joannitów, a więc nie swoją własność. Za złym przykładem danym z góry poszedł komtur Joannitów w Opawie i odsprzedał protestanckim mieszczanom prawo

patronatu kościoła farnego i nic mu się za to nie stało, chociaż tam protestował przeciw temu biskup ołomuniecki, do którego diecezji należało Opawskie.

W roku 1541 poniósł Ferdynand na Węgrzech nową klęskę od Turków; potrzebował gwałtownie pomocy wszystkich książąt, czy to katolickich, czy to protestanckich. Zależało mu też wiele na pomocy możnego domu brandenburskiego, Hohenzollernów. Na rok następny, kiedy nową trzeba było prowadzić wojnę z Turkami, zebrał wojsko z Niemiec, na którego czele stanął elektor brandenburski, Joachim, głowa domu Hohenzollernów. W wspaniałym pochodzie przejeżdżał przez Wrocław w maju 1542, ale na Węgrzech nic nie sprawił.

Kruszyły się dalej ziemie śląskie i przechodziły w cudze ręce. Brandenburcy Hohenzollernowie, chcąc sobie Śląsk zabezpieczyć na wszelki wypadek, starali się na rozmaite sposoby, żeby nietylko potomstwo margrabi Jerzego mogło dziedziczyć w księstwach śląskich, ale wszystkie gałęzie rodu Hohenzollernów, a zwłaszcza gałąź najstarsza, przy której była godność elektorska (elektorami zwano siedmiu książąt niemieckich, czterech świeckich i trzech duchownych, którzy wybierali cesarza). W tym celu zahaczyli o księstwo lignickie, jedyne z piastowskich, mające jeszcze znaczenie, dość obszerne i bogate.

W r. 1537 skłonili Hohenzollernowie księcia Fryderyka II lignickiego do następującej umowy: Syn elektora ożeni się z księżniczką Zofią, córką Fryderykową, a nawzajem młodszy syn Fryderyka, imieniem Jerzy, ożeni się z Barbarą, margrabianką brandenburską. Książę lignicki miał jeszcze jednego syna i to starszego, imieniem także Fryderyka, który tedy byłby następcą na Lignicy i Brzegu; ale Hohenzollernowie przeparli już teraz układ, że gdyby kiedy zbrakło na księstwie lignickim męskich potomków, spadek przejdzie na potomstwo księżniczki Zofji, a więc na Hohenzollernów. Układ ten dotyczył Lignicy, Brzega, Wołowa, Trzebnicy i Wołczyzna. Na razie pozostał projektem, gdyż małżeństwa umówione nie mogły być jeszcze zawarte dla zbyt młodocianego wieku par młodych.

Minęło lat siedm, margrabia Jerzy zmarł dnia 7 grudnia roku 1543. Dziedzicem swym pozostawił pięcioletniego synka, a w testamencie zastrzegął, że choćby jego potomstwo wygasło, inne linie brandenburskie mają wejść w posiadłości śląskie. W półtora roku potem, w r. 1545, doszły do skutku małżeństwa owe, lecz król Ferdynand zaprotestował przeciw układowi zawartemu bez swego zezwolenia, a kiedy w kwietniu 1546 roku przybył do Wrocławia, zawezwał Fryderyka lignickiego przed swój sąd o nieprawnie wbrew prawu lennemu zawieraną umowę i układ ich wyrokiem sądowym zniósł.

Wtedy pełnomocnik elektora brandenburskiego, Joachima, oświadczył, że jego pan nie zgadza się na wyrok królewski. Zapamiętajmy sobie ten szczegół, bo w dwieście lat później król pruski rzuci się na Śląsk, powołując się właśnie na układ ów pomiędzy Fryderykiem lignickim a Jerzym Hohenzollernem.

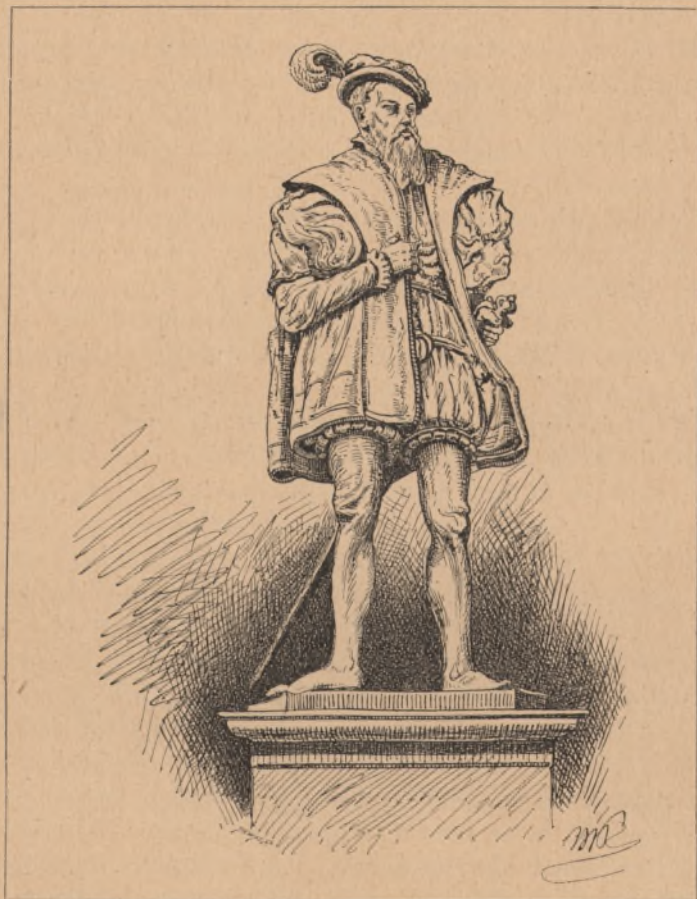
Na razie król Ferdynand stawał się silniejszym. W kwietniu 1547 r. pobił związek szmalkaldzki, a wojsko werbował także na Śląsku i to z dobrym wynikiem. Młodszy książę lignicki, choć protestant, bił się nawet po stronie królewskiej, katolickiej. Pod koniec tej wojny domowej niemieckiej, we wrześniu 1547 roku zmarł Fryderyk II lignicki. Starszy syn, teraz Fryderyk III, wziął po ojcu Lignicę i Ziembice, a młodszy Jerzy II, mąż Barbary brandenburskiej, otrzymał Brzeg i Wołowo. Obydwaj zaś ci książęta wyrzekli się uroczyście układu poprzedniego z domem brandenburskim.

Ferdynand odzyskał w r. 1548 księstwo żegańskie od książąt saskich, a w r. 1551 wykupił księstwo ziembickie od księcia lignickiego, przywracając tam zarazem katolicyzm; ale niedługo to trwało, bo w r. 1559 kraina ta dostała się pod władzę protestanckiego księcia Karola oleśnickiego.

Przeszło jednak w owych latach księstwo cieszyńskie do obozu Hohenzollernów, bo książę Wacław Adam, osiągnąwszy (w r. 1540) pełnoletność, nie tylko pozostawił wprowadzony przez swego opiekuna (Pernsteina) protestantyzm, ale ożenił się z Anną, margrabianką brandenburską. Wszędzie, gdzie

tylko nadarzała się sposobność, wsuwali się zřecznie Hohenzollernowie.

Obcym spekulantom tem łatwiej było sadowić się na Śląsku, że ślascy członkowie stanu książęcego byli po więk-



JERZY II, KSIĄŻĘ BRZESKI.

szej części stosunkowo do swej godności bardzo ubodzy. Ciągłe podziały wytwarzały księstwka coraz drobniejsze i coraz mniej intratne. Było tem gorzej, ponieważ książątka nie celowali wcale gospodarnością, ni oszczędnością, ani też

nie odznaczali się w tych czasach inteligencją! Byli to ludzie po prostu wykołajeni i bez zajęcia. Książęta bywali wszędzie od wojny i od polityki, a nasi książątka nie mogli być czynnymi we swych księstwach ni w tem, ni w owem. Za mało miejsca było, żeby się odznaczyć, żeby przedsięwziąć coś na większą skalę. Najlepsi z nich już dawniej szukali kariery na obcych wielkich dworach (np. Władysław Opolczyk), ale w wieku XVI nikt z nich nie posiadał na tyle rozumu, żeby być przydatnym jakiemu wielkiemu monarsze. Gonili więc resztkami na miejscu.

Dla przykładu książęcej biedy spojrzmy na książąt cieszyńskich drugiej połowy XVI wieku. Ten sam Wacław Adam żenił się, licząc latek zaledwie 17, umiał tylko robić długi i szastać wypożyczonemi, a więc cudzemi pieniędzmi. Krucho bardzo było z widokami na przyszłość, toteż syn, Fryderyk Kazimierz, obawiał się, czy zostanie mu co do dziedziczenia. Wykołatał na ojcu, że wyznaczył mu dzielnicę za swego życia. A miał wtedy syn lat 20, ojciec 37! Otrzymał tedy Fryderyk Kazimierz Frydek, Bielsko i Frysztat, wykrojone z księstwa cieszyńskiego; zrobiło się z tego nowe księstwo, frysztackie, bo tam ustanowił sobie nowy książę śląski stolicę. Ożenił się z księżniczką lignicką, Katarzyną. Nie bardzo była posażna, jak na księżniczkę, skoro zastawę srebrną miała dopiero obiecaną, bo niby nie była jeszcze gotowa i później będzie przysłana; cały posag wynosił 10,000 złotych, a więc jakby córki zamożnego mieszczanina. Ale znaj pana! wesele musi być huczne, zaprosi się samego cesarza niemieckiego, a zatem wypada wystąpić odpowiednio. Mieszkańcy księstwa lignickiego musieli dostarczyć z każdego domu po dwie kury na ucztę weselną i po ćwierci owsa dla koni gości weselnych. We Frysztacie urządził następnie nowożeniec wielki turniej rycerski na frysztackim rynku, ale potrzebny do tego sprzęt, przybory rycerskie i ozdoby, jak dywany i t. d., wypożyczono od nowego księcia na Brzegu, Jerzego (o którym trochę już było i jeszcze więcej będzie mowa). Potem trzeba było pożyczyć z Brzegu lekarza dla żony, a później pożyczki coraz ciekawsze: Na koronację Maksymiljana II do Przeszburga



ZAMEK PIASTOWSKI W BRZEGU.

mając jechać, pożycza od tegoż Jerzego konia i masztalerza, bo sam nie posiada już dość dobrej stajni; w kilka lat potem wypożycza sobie w Brzegu powóz.

Obydwaj, ojciec i syn, mają bezustanku interesy z księciem Brzegu. Dochowały się ich listy. Główne przedmioty korespondencji książęcej stanowiły polowania, papugi, karły, muzyka do tańca i ulubione pstrągi. Takie ciasne mózgi nie mogły powiększać majątku! Toteż Fryderyk Kazimierz nie zdołał utrzymać dla potomnych tego, co wydusił na ojcu w obawie, żeby ojciec wszystkiego nie stracił. Umierając w r. 1571 zostawił po sobie długi 544,000 złotych, a takiego długu na ówczesne pieniądze bałby się wielki król; toteż księstwko frysztackie utrzymać się nie dało i poszło na sprzedaż — to znaczy, że sprzedano prawo książęce w tej krainie.

Podobnież sprzedano w r. 1572 Bielsk baronowi Karolowi Promnickiemu, od którego odkupił państwo bielskie hr. Schaffgotsch, za którego zorganizowano tam wyznanie augsburskie w r. 1587. Następnie w r. 1592 stał się właścicielem baron Sunegk. Jego potomkowie siedzieli tam aż do r. 1724.

Na tak okrojonem Cieszyńskiem wprowadzał coraz gorliwiej protestantyzm książę Adam Wacław*), młodszy brat Kazimierza Fryderyka (który umarł w r. 1571). Posunął się do tego, że w roku 1598 mieszkańcom Cieszyna i Jabłonkowa zakazał wręcz wyznawać inne wyznanie, jak tylko augsburskie. (A ten książę miał potem w r. 1610 przejść na katolicyzm!).

Opolskie i Raciborskie było wciąż w zastawie u małoletniego syna margrabiego Jerzego. W roku 1552 księstwa te przeszły w posiadanie Izabelli, wdowy po królu Janie Zapolji, przeciwniku Ferdynanda na Węgrzech. Ferdynand zawarł bowiem z rodziną Zapoljich układ, mocą którego kraj węgierski, zwany Siedmiogrodem, miał dla nich pozostać. Umowa ta była mu niedogodna i chciał ją zmienić z korzyścią dla siebie; był teraz na tyle potężnym, że mógł rozkazywać. Królowa Izabella musiała się zrzec Siedmiogrodu w

*) Trzeba go odróżniać od ojca, Wacława Adama.

zamian za Opole i Racibórz na Śląsku. Młody margrabia zaś, usunięty z zastawnych swych posiadłości, dostał za to inne, ale mniej wartujące, a mianowicie Żegań, Przybuż, Nowimburg, tudzież dolnośląskie posiadłości Żarow i Trzeble.

Nie całe trzy lata tylko władała Izabella na Śląsku; nie mogąc bowiem przeboleć straty Siedmiogrodu, ciągle się łączyła z nieprzyjaciółmi Ferdynanda, skutkiem czego tenże odebrał jej śląskie księstwa i wprost do korony czeskiej przyłączył. Od roku 1556 nie było już książąt ani w Opolu, ani w Racibru; zarządzał nimi sam król.

W dwa lata potem udało się wreszcie Ferdynandowi zebrać pieniądze, przyręczone niegdyś margrabiemu Jerzemu; wypłacono je jego synowi, Jerzemu-Fryderykowi, a tak księstwo żegańskie ze swemi miastami wracało także do korony.

Ale nie zatamowało to rozwoju protestantyzmu. Stosunki śląskie zaczynały już zależeć od tego, co się dzieje w Niemczech. Królem czeskim był król niemiecki, a niemieccy książęta posiadali coraz więcej kraju na Śląsku. W Niemczech zaś katolicyzm uległ pomimo chwilowego zwycięstwa. W roku 1555 zawarto w Augsburgu t. zw. pokój religijny, pozwalając książętom urządzać sprawy religijne w swych państewkach, jak im się podoba — a więc podług zasady bizantyńskiej, że władza świecka ma rozstrzygać o religii.

Książę, pragnący wprowadzić u siebie protestantyzm, nie potrzebował uciekać się do żadnych gwałtów. Skoro fara była wolna, obsadzał ją zwolennikiem „nowinek“, a ten zwolna, nieznacznie, zmieniał w kościele obrządki; a że uwalniał ludzi od postów, spowiedzi i uczynków, niejednemu się to podobało. Całe okolice stawały się protestanckimi, długo ani nawet nie wiedząc o tem, że zrywają z Kościołem. Pamiętajmyż, że lud nie uczył się w tamtych czasach katechizmu, bo to wprowadził dopiero sobór trydencki.

I tak z początkiem drugiej połowy XVI wieku nie było na Śląsku ani jednego księcia katolickiego. Nie było ich wogóle wielu, a Piastów tylko trzech: W Cieszynie Wacław Adam, w Lignicy Fryderyk III i w Brzegu Jerzy II. Z czeskiej dynastji pochodził Jan na Ziembicach i Oleśnicy, który

odstąpił Bierutowo swemu synowcowi Henrykowi III, a Hohenzollern Jerzy Fryderyk władał w Karniowie, w Bytomiu i w Boguminie. Wszyscy byli protestantami, a biskup wrocławski słaby i nie bardzo pewny.

Nie cały Śląsk należał do wrocławskiej diecezji; krainy bytomska i pszczyńska należały (aż do roku 1821) do diecezji krakowskiej. Było to reszta z darowizny niegdyś Kazimierza Sprawiedliwego Mieszkowi Kulawemu. Książęta nad Pszczyną i Bytomiem byli protestanckimi, ale kraj mimo to pozostał katolickim. Zasługą to biskupów krakowskich i duchowieństwa, kształconego w seminarjum krakowskim i zależnego od krakowskiego konsystorza. Tu lud wcześniej zaczęto uczyć katechizmu, toteż pozostał katolickim. Książęta przymusu na Śląsku wówczas nigdzie nie wywierali.

A zresztą ten śląski protestantyzm, co to za protestantyzm?! Ileż razy sam słyszałem, jak na Śląsku Cieszyńskim protestancki kościelny dzwonił w protestanckim („ewangelickim“, jak się teraz powszechnie mówi) kościele trzy razy co dnia na „Anioł Pański“! a przecież luteranizm nie uznaje czci Najświętszej Panny! Iluż widziałem śląskich ewangelików pielgrzymujących na odpust do katolickiego kościoła! Wytworzył się tam jakiś swoisty polski protestantyzm, do którego nie przyznałby się żaden niemiecki protestant. Tu między polską ludnością „reformacja“ zatrzymała się w pół drogi; protestantyzm przyjął się gruntownie tam tylko, gdzie zwyciężyła germanizacja.

Faktem jednakże jest, że cały Śląsk był około roku 1560 pod władzą protestantów, nawet tam, gdzie książąt nie było i król Ferdynand władał niby sam bezpośrednio, bo zarządy wszystkich miast przeszły w ręce niemieckie i protestanckie. Nad wszystkim stał król katolicki, ale nie mógł nic robić od czasu pokoju religijnego w r. 1555. I nie zrobił też już nic przez następnych lat dziewięć, jakie mu jeszcze do życia pozostały. Kiedy umierał w r. 1564, jedno zaledwie hrabstwo kłodzkie, ziemia na pół tylko śląska, znajdowała się pod władzą katolicką, bo była zastawiona katolickim książętom bawarskim.

Tak więc zastawy miały na Śląsku wówczas znaczenie nie tylko pieniężne i polityczne, ale zarazem wyznaniowe.

Dwaj ostatni Jagiellonowie.

I w królestwie polskim szerzyły się „nowinki“, choć luteranizm najmniej. W Polsce najwięcej zwolenników zyskiwał kalwinizm, francuska odmiana reformacji, tudzież arianizm, sekta wybiegająca już poza granice protestantyzmu, gdyż odrzucająca dogmat o Trójcy Przenajświętszej i nie uznająca bóstwa Chrystusa Pana. Był czas, że większość szlachty w Wielkopolsce i Małopolsce była kalwińską i arianą; na Litwie zaś najmożniejsze rody wyznawały kalwinizm. Ale w Polsce reformacja była rozterką sumień, a nie czatowaniem na zabór majątków kościelnych.

Rząd sprawowało dwóch uczciwych Jagiellonów; Zygmunt Stary i August sprzyjali katolicyzmowi, lecz przestrzegali, żeby nie było nigdzie przymusu w sprawach sumienia. Takim, którzy doradzali, by używać surowych środków przeciw różnowiercom, odpowiadał Zygmunt Stary zawsze, że nie jest sędzią niczyjego sumienia i być nim nie pragnie. Ale kiedy reformacja zdawała się triumfować, dokonywała się w Polsce po cichu gruntowna reforma duchowieństwa katolickiego — i dzięki temu katolicyzm stał się na nowo religią panującą, dokonując szybko nawracań. Nie minął wiek XVI, a protestantyzmu pośród Polaków jakby nie było.

W innych państwach władcy odstępowali katolicyzmowi często dlatego, żeby mogli jawnie i publicznie... zmienić żonę. W taki sposób zmienił wiarę król angielski, w Niemczech landgraf heski. Króla polskiego, Zygmunta Augusta, kuszono dwa razy rozwodem. Ożenił się jeszcze jako królewicz z Barbarą Radziwiłłówną, z rodu wielmożów litewskich, a więc z własną poddanką. Ślub był kilka lat w tajemnicy. Dopiero wstąpiwszy na tron w r. 1548, obwieścił nowy król urzędowo swe małżeństwo.

Wołano wtedy, że Zygmunt August nie rozumie obowiązków królewskich, bo powinien przez ożenek z jaką królowną zapewnić państwu przymierze i dopomóc politycznym spra-

wom państwa, a małżeństwo z poddanką ubliża koronie polskiej. Odparł król polski na sejmie w te słowa: „Jeżeli żonie wiary nie dochowam, jakżeż mi będziecie wierzyli, że jej dochowam narodowi?“ Kiedy zaczęto wołać, że taki król niegodzien tronu, zawołał, że woli stracić koronę, niż popełniać wiarołomstwo. Stanowczością burzę przetrzymał i Barbara została w r. 1550 ukoronowana na polską królowę. Niestety umarła w kilka miesięcy po koronacji.

Zygmunt August był już jedynym Jagiellończykiem; dynastia wymierała. Zmuszony potrzebą potomka ożenił się w r. 1553 z arcyksiężniczką habsburską, Katarzyną. Trafił fatalnie. Małżeństwo to stało się torturą dla króla pod każdym względem, tem bardziej, że królowa cierpiała na ciężką chorobę kurczową. Po pewnym czasie król przestał z nią mieszkać. Teraz protestanci wołali o rozwód, wiedząc, że królowi byłby rozwód bardzo na rękę; a gdy Rzym nie przyśtanie i małżeństwa nie rozwiąże, może więc król zerwie z Kościołem i przejdzie do obozu protestanckiego? Rzucono hasło kościoła narodowego, którego głową byłby król. Nawet sam prymas, arcybiskup gnieźnieński, Jakób Uchański, zastanawiał się nad tą myślą i długo był jej przychylny. Ale Kościół katolicki rozwodu nie zna, a król Zygmunt August nie chciał zrywać z siebie najcięższego nawet brzemienia z uszczerbkiem wiary katolickiej. Choć z żoną nie mieszkał, małżeństwa nie zrywał; choć pozostał bez potomka, nowych ślubów nie zawierał.

Zygmuntowi Augustowi zawdzięczamy rozszerzenie polskiego państwa daleko na północ nad morzem Bałtyckiem. Tam, w Inflanciech, Krzyżacy także odpadli od Kościoła. Upokorzono ich w r. 1557, a z jednej części Inflant utworzono nieco potem nowe województwo, z drugiej zaś, zwanej Kurlandją, lenne księstwo pod dynastją Ketlerów.

Do współzawodnictwa o spadek po Krzyżakach inflanckich wystąpiły atoli Moskwa i Szwecja. Iwan Groźny moskiewski musiał wprawdzie ustąpić, ale było to tylko przerwaniem wojny, która miała się odnowić za następnego króla. Gdy zaś Szwecja zagarniała prowincję północną, Estonię, stając się przez to sąsiadem Polski, a sąsiadem zaborczym, a



KRÓL ZYGMUNT AUGUST, OSTATNI Z JAGIELLONÓW
(podług rysunku Jana Matejki).

więc niebezpiecznym, doradzono „polityczne małżeństwo“. Król wydał siostrę swoją, Katarzynę, za szwedzkiego królewicza, Jana, który był księciem Finlandji. Taki był tej polityki w małżeństwie skutek, iż starszy brat Jana, zasiadający na tronie królewskim szwedzkim, Eryk XIV, podejrzewając brata, że knuje coś z Polakami, wtrącił go wraz z żoną do więzienia. W więzieniu powiła Katarzyna Jagiellonka syna, którego nazwała na cześć ojca i brata także Zygmuntem. Sprawa zaś o granice ze Szwecją wybuchła potem groźnie, a Szwedzi dali się w następnym wieku Polsce ciężko we znaki.

Lękały się przyszłości Polska i Litwa, przywykły od dwustu lat do zanej krwi Jagiellońskiej, która wyczerpywała się na bezdzielnym Zigmuncie Augustie.

O przyszłości państwa myślał najbardziej sam król. Państwo polskie potroilo swoje posiadłości, przywoławszy na tron Władysława Jagiełłę i przez dynastję pozostawało w unji z Litwą i Rusią; a teraz — dynastja ta miała się skończyć. Czyż miała się przez to skończyć także unja? Tego nie życzone sobie ani w Polsce właściwej, ani na Litwie; i tu i tam pragniono gorąco, żeby unja trwała wiecznie. Ale była ta trudność, że Jagiellonowie panowali w Polsce, jako królowie wybrani, na Litwie zaś byli dziedzicznymi panami; różnica ta była obojętną, dopóki Polacy wybierali króla po królu z Jagiellonów. Ale teraz Jagiellonów miało zabraknąć i były tylko Jagiellonki, siostry królewskie, powydawane za mąż na obczyźnie i jedna niezamężna imieniem Anna. Te siostry i ich mężowie mogli rościć sobie prawa do panowania litewskiego, jako dziedzicznego, a Polska znalazłaby się w trudnem wobec tego położeniu. Żeby temu zapobiedz, zrzekł się tedy Zygmunt August władzy dziedzicznej na Litwie, nadał Litwinom prawo, żeby sobie mogli wolnemi głosami obierać pana, bez względu na rodzinne stosunki Jagiellonów. Teraz chodziło jeszcze o zapewnienie, że Litwa nie wybierze sobie pana osobno, ani też Polska osobno. Na sejmie lubelskim w roku 1569 potwierdzono tedy na nowo unję, a polscy i litewscy posłowie ogłosili uroczyscie przed całym światem, że „Korona Polska i Wielkie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, któremu wiecznemi czasy jedna głowa, jeden



UNJA LUBELSKA (podług obrazu Jana Matejki).

pan i jeden król wspólny będzie rozkazywał.“ Polacy i Litwini mieli tedy wspólnie obierać króla i wspólne mieć sejmy.

Sławny ten akt z roku 1569 zowie się unją lubelską.

Nowi święci patronowie polscy.

Okres Jagielloński, to okres uczciwości w polityce! Nie ograniczało się w Polsce katechizmu do życia prywatnego, lecz pojmowano religję, jako obowiązującą w życiu publicznem i w stosunkach pomiędzy narodami. Może takiemu rozszerzeniu na największe nawet sprawy zawdzięcza katolicyzm polski swą trwałość, iż tak łatwo przetrzymał burzę reformacji; był bowiem ten polski katolicyzm głębszym, niż w innych krajach.

Nie brakowało też w Polsce Jagiellońskiej nowych przykładów życia świątobliwego, a nawet kwiatów świętości. Trzebaby osobnej na to książki! Za króla Kazimierza Jagiellończyka żyli i działali błogosławieni: Szymon z Lipnicy w Krakowie, Jan z Dukli we Lwowie, Ładysław z Gielniowa w Warszawie, Izajasz augustjanin w Krakowie, i również w Krakowie Stanisław Kazimierczyk i Michał Giedroń; sześciu błogosławionych, beatyfikowanych, których kanonizacji, niestety, potem nie dopilnowano.

Trzech mamy z tych czasów kanonizowanych świętych: św. Jan Kanty, profesor uniwersytetu krakowskiego, patron młodzieży uczącej się; królewicz św. Kazimierz i św. Stanisław Kostka. Warto zaznaczyć, że wszyscy ci święci i błogosławieni słynęli nie tylko z bogobojności, ale także z nauki wyższej.

Sama dynastia Jagiellońska przysporzyła Polsce patrona. Święty Kazimierz był synem Kazimierza Jagiellończyka, przez ojca wyznaczany na następcę na polskim tronie, jako najzdolniejszy z braci. Rodzony-to brat Władysława czeskiego i węgierskiego króla, królów polskich Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego. Ojciec porucił mu pewien zakres spraw państwa i wyręczał się nim, sposobiąc go do urzędu królewskiego. Pobożnym był wielce, a miał nabożeństwo szczególne do Najśw. Panny Marji, o której ułożył wiersze łacińskie. Ale nieprawdziwe są rozpowszechnione

rozmaite opowiadania, robiące z niego bigota, który tylko się modlił, a nie pracował; właśnie miał tyle pracy, że mu na rozmodlenie pozostawało niewiele czasu! Ale praca jego monarsza, udział w rządzeniu państwem wielkiem, liczne a nie zawsze przyjemne zajęcia królewicza zastępującego króla — to wszystko było u niego przejęte duchem religijnym i dlatego jest świętym. Śmieszne np. jest opowiadanie, że gdy zastał w Wilnie kościół zamkniętym, klękał na ulicy na śniegu i tak godzinami modlił się. Śmieszne to jest, przypisywać królewiczowi maniery żebraka z pod kościoła! Czyż królewicz chodził po ulicach, żeby szukać kościoła jakiego? czy chodził sam, czy nie miał dworzan? a gdyby chciał wejść do którego zamkniętego kościoła, czyżby mu zakrystjan nie był każdej chwili otworzył?! I czy brakowało mu kaplicy na zamku królewskim? A takich śmiesznych bigoteryjnych opowiadań rozeszło się o tym królewiczu sporo. Pochodzą one z wieku XVIII, z czasów ciemnoty w Polsce, kiedy przestano rozumieć ducha religii, a na miejsce religii wystąpiła bigoteria.

Królewicz zmarł w Grodnie w r. 1484, licząc lat zaledwie 26. Ciało sprowadzono do Wilna, gdzie przy starej katedrze wzniesiono potem osobną kaplicę, jedną z najpiękniejszych w Polsce. Na grobie jego w Wilnie cuda się działy. Dwa szczególniejsze opowiedzieć warto, jako mające historyczne znaczenie. W roku 1518 zjednał nielicznej garstce polskiego i litewskiego wojska zwycięstwo nad Moskwą pod Połockiem, gdzie był widziany przez wojsko w białym ubiorze, ukazujący wojsku przeprawę przez rzekę Dźwinę i bród temi słowy: Tędy za mną idźcie. Następnego znów roku wzywany przez wojsko polskie w imię Boże toż samo uczynił, czem wojsko takiego nabrało serca, że we dwa tysiące puścili się na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy i z pomocą Bożą wygrali. Gdy nadto mnożyły się ciągle cuda na jego grobie, wysłano poselstwo do Rzymu z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego. Po długich a pilnych badaniach, kanonizowany jest przez papieża Leona X w roku 1521. Tak tedy Polsce przybywał równocześnie święty patron, kiedy w Niemczech zaczynała się reformacja Lutra.



Święty Kazimierz Jagiellończyk, królewicz polski.

Trzeci z czasów Jagiellońskich kanonizowany święty był także młodzieńcem. Święty Stanisław Kostka był synem kasztelana zakrocińskiego na Mazowszu. Mając lat piętnaście, wysłany był na nauki do szkół jezuickich we Wiedniu; tam pobożnością i nauką tak zwrócił na siebie uwagę przełożonych, że napisali o nim do generała zakonu, którym był wówczas święty Franciszek Borgiasz. Pragnął wstąpić do zakonu, ale nie chciano go przyjąć, póki by ojciec nie zezwolił; ojciec zaś nie chciał na to przystać. Raz zachorował pobożny młodzian i choroba dłużej trwała; pewnego dnia tak mu się pogorszyło, że już śmierć nad sobą widział i w wielkim był smutku o to, że mógłby umrzeć bez Przenajśw. Sakramentu. Gospodarz, u którego mieszkał, był luteraninem. Z początku bowiem tylko mieszkał u Jezuitów, ale gdy rząd odebrał im ich dom w roku 1565, musieli studenci mieszkać po stancjach prywatnych; tak więc się stało, że z domowników nikt pomocnym mu być nie mógł. Ale miał Stanisław szczególniejsze nabożeństwo do św. Barbary, dziewicy i męczenniczki. Odczytując znowu w chorobie jej żywot, trafił na ten przywilej tej świętej, że kto ku niej nabożeństwo ma, bez Sakramentu Ołtarza z świata tego nie zejdzie; począł się więc gorąco ku niej modlić i miał zjawienie, w którym święta Barbara w towarzystwie dwóch aniołów przyniosła mu hostję świętą. Wyzdrowiawszy poszedł pieszo do Augsburga, tamtejszych Jezuitów o przyjęcie prosząc, że jednak nie miał pozwolenia ojcowskiego, więc odprawiono go do samego generała w Rzymie. Nie zrażony niczem odbył i tę daleką podróż pieszo, przyjęty wreszcie w r. 1567 do nowicjatu. Ale zaledwie dziesięć miesięcy tam przebył, powołany do chwały Bożej, mając lat ledwie ośmnaście, a więc zanim mógł był działać i coś zdziałać. Pochowany w Rzymie w kościele świętego Andrzeja.

Pacta conventa.

Zygmunt August zakończył życie w r. 1572. Wygasła dynastia Jagiellońska, chluba historii narodowej. Pozostała po niej idea Jagiellońska, to znaczy idea łączenia narodów w jedno państwo na zasadzie równych praw.

Równouprawienie i praworządność — oto był system Jagielloński, dzięki któremu Polska stała się mocarstwem w Europie, bo się garnięto do tej Polski zewsząd, a upragnionem było polskie obywatelstwo dlatego, że w Polsce wszystko opierało się na prawie i ani sam król nawet nie śmiał dopuszczać się samowoli.

Naród miał tedy wybrać sobie nowego króla wolnemi głosami. Kandydatów do tronu wielkiego państwa nie brakło. Głównymi byli dwaj: arcyksiążę habsburski Ernest (bo Habsburgowie ubiegali się o każdy tron w Europie!) i królewicz francuski. Kandydat habsburski sam sobie zaszkodził niezręcznością. Oto chcąc tem bardziej tron sobie zapewnić, chciał próbować, czyby go Litwini od razu nie wybrali swoim Wielkim Księciem; potem Polacy, chcąc unję utrzymać, musieliby go także wybrać królem. Było to na pozór bardzo dowcipne; ale właśnie popsulo sprawę habsburską. Gdy się bowiem rozeszła wieść, że Ernest spekuluje na osobną elekcję tu i osobną tam, wnet stopniało koło jego zwolenników; zasadniczem przecież prawem unji było, że Polacy i Litwini mieli wspólnie wybierać króla, a Ernest chciał tę zasadę podkopać. Brakiem uczciwości w polityce nie zdobywało się zaufania Polaków. Sam też kardynał Hozjusz polecał Wależjusza i w ten sposób francuski królewicz został królem polskim.

Podano królowi do zaprzysiężenia warunki, pod jakimi miał królować. Były to tak zwane *pacta conventa*, które odtąd musiał zaprzysięgać każdy nowo-obrany król polski. O tych *pactach conventach* Niemcy tyle złego wygadują, że trzeba im się trochę przypatrzeć.

Król miał zaprzysiąc, że nie zacznie wojny bez pozwolenia senatu. Warunek ten powstawał z dwóch przyczyn; po pierwsze, naród polski, nie będąc zaborczym, nie chciał zabierać sąsiadom ziemi, choćby się to może nawet jakiemu królowi podobało. Powtóre, zdarzało się tak często w historii, że dwa narody były się i mordowały same nie wiedząc dobrze, o co i poco, dlatego tylko, że królom tak się zdało; wojny niepotrzebnej i niesłusznej Polska nie chciała. Król

pochodzący z zagranicy, mógłby chcieć użyć sił polskich do jakiego zagranicznego interesu, który Polaków nic a nic nie obchodził, mógł wreszcie z zagranicy wojnę na Polskę sprowadzić, bez najmniejszej potrzeby narodu, a tylko dla swojego familijnego interesu; otóż temu wszystkiemu miały zapobiedz pacta conventa. Przebija w nich zasada, że czem mniej wojen, tem lepiej, a gdy już koniecznie wojna być musi, powinna być słuszną, sprawiedliwą. Dopóki na tronie polskim była dynastia Jagiellońska, nie było obawy o najstraszniejsze nadużycie królewskiej władzy, o niepotrzebny rozlew krwi; dynastia ta, na polskim wychowana tronie, zrosła się duchowo z narodem. Ale teraz miał przybywać król obcy, mający tradycje całkiem innej polityki, tej polityki, dla której wszystkim jest z ręczne matactwo, a uczciwość niepotrzebnem dzieciństwem... Któż mógł zaręczyć za tego króla i za wszystkich jego następców?

Drugi warunek: Król nie miał wydawać praw według swego własnego zdania, ale tylko tak, żeby te prawa odpowiadały polskim prawom i wolnościom. Wobec króla cudzoziemca warunek ten zrozumieć łatwo.

Trzeci warunek: Zupełna wolność wyznania dla protestantów i schyzmatyków. Sam król jednak musiał być katolikiem i musiał przysiąc, że będzie strzegł praw i przywilejów katolickiego Kościoła. Jeżeli dodawano do tego, że inne wyznania, czyli tak zwani „dyssydenci“ mają mieć zupełną swobodę, znaczyło to, że Polska nie chce wojen religijnych. A właśnie urządził król francuski w swoim państwie straszną rzeź kalwinów, znaną w historii pod nazwaniem „rzezi w nocy św. Bartłomieja“; Francja była przez kilkadziesiąt lat krwawem widowiskiem bratobójczych walk, w których religja służyła często za płaszczyk zbrodniczej polityce. Niemcy miały już za sobą dwie wojny religijne, a wkrótce czekała na nie najstraszniejsza wojna, aż 30 lat trwać mająca! Od wojen religijnych chciała się Polska uchronić, chciała, żeby i nadal dzieła nawrócenia dyssydentów dokonywać przekonywaniem sumienia, a nie krwią i pożogą. Katolickiem państwem miała pozostać bezwarunkowo, zastrzega-

jąc, że król musi wyznawać tę religję, ale nie chciała religijnych wojen, bo to nie po chrześcijańsku.

To są trzy główne warunki paktów konwentów. Ograniczały one władzę królewską o tyle, ażeby ta władza podobną była i nadal do tej, jaką sprawowali Jagiellonowie. Chodziło o prawo i praworządność! Przekonamy się niedługo, co za nieszczęścia spadły na Śląsk przez to, że nad jego władcami takich paktów nie było! Nie pakta konwenta przywiodły Polskę do późniejszych nieszczęść, ale coś innego. Nie one też były przyczyną upadku rządu, ale dożywotność urzędów.

Pakta konwenta jedno tylko miały złe w sobie: oto znosiły one w tytule króla polskiego słowo „dziedzic korony polskiej“. Tron miał odtąd pozostać elekcyjnym. Był on wprawdzie elekcyjnym już za Jagiellonów, ale to było tylko na papierze; przez wzgląd na Litwę koniecznym był zawsze wybór Jagiellona. Od unji lubelskiej ten wzgląd ustawał, bo Litwa miała wybierać króla zawsze razem z Polską; należało tedy teraz zaprowadzić tem bardziej dziedzictwo tronu. Król, wiedzący, że po nim nastąpi jego syn, skłonniejszym też będzie być ojcem narodu, a dla narodu niema nic lepszego, jak ustalona narodowa dynastia. Ciągłe elekcje mogły prowadzić do zaburzeń i wicherzeń zagranicznych, i doprowadziły też potem smutnie do tego. Czyż ta oświecona szlachta nie wiedziała o tem w roku 1573?

Wiedziała, ale rozumowano widocznie tak: zobaczymy, czy syn będzie godnym być następcą po ojcu, — jeżeli będzie godnym, wybierzemy go, a jeżeli niegodny, pocóż się krępować? Z pewnością nie myślano o tem, żeby pominąć kiedykolwiek godnego następcę tronu (i niedługo też potem trzech królów wybrano jednego po drugim z tej samej rodziny); owszem, życzo no sobie w takim razie następstwa syna po ojcu. Ale nie pomyślano o jednej rzeczy: że pomiędzy szlachtą może się obniżyć poziom oświaty i uczciwości, a wtenczas nie koniecznie najgodniejszy będzie im najmilszy. Oni sami pełni wtenczas oświaty i rozumnej uczciwości, nie przypuszczali, że mogą nadejść pokolenia, którym tych cnót

zabraknie, a wtenczas elekcja stanie się plagą Polski. Ten więc warunek paktów konwentów stanowczo potępić należy.

Król Henryk Walezjusz panował w Polsce zaledwie kilka miesięcy. Nagle bowiem i niespodziewanie zmarł brat jego, król francuski Karol IX; korona francuska spadła tedy na Henryka i zaraz też wyjechał do Francji. Nie zrzekał się przez to wcale korony polskiej, owszem, zastrzegał się stanowczo, że ją także zachować pragnie i obiecywał czasem do Polski przyjeżdżać. Ale Polacy chcieli mieć króla do rządzenia, a nie tylko do noszenia korony. Rządzić Polską z Paryża ciężko, a Francją z Krakowa także ciężko. Oświadczyli tedy, że król musi stale przemieszkować w Polsce. Na to nie byliby zaś przystali Francuzi, więc oświadczenie to znaczyło tyle, żeby wybierał pomiędzy koroną francuską a polską. Rzecz oczywista, że Francuz wybrał koronę francuską i nie można mu tego było brać za złe.

Znowu tedy elekcja! Wtedy wystąpił ze swą kandydaturą książę lignicki, znany już ze sejmu lubelskiego.

Henryk XI lignicki.

Na sejm lubelski 1569 roku zjechał książę lignicki, Henryk XI (syn Fryderyka III) w licznym strojnym orszaku i z grupą doboszów, którzy bębniłi bez ustanku, gdzie tylko książę się ruszył. Miał jeszcze z czego robić niepotrzebne wydatki, bo jego księstwo lignickie było bądźcobądź najintratniejsze ze wszystkich na Śląsku. Przywiózł też królowi Zygmuntowi Augustowi nadzwyczajne podarki: kilka strzelb najnowszych naówczas systemu, kosztownie oprawnych, szablę w pochwie wysadzanej drogiemi kamieniami, puhar zdobiony djamentami i smaragdami, i... dwa lwy w klatkach, prezent zwracający uwagę całej Europy na księcia lignickiego. Henryk XI lubiał, żeby ciągle o nim opowiadano, jeździł bez końca, a wszędzie robił bez względu na kosztą coś takiego, coby wywoływało zdziwienie. Nakoniec zadziwił cały świat tem, że się ubiegał o tron polski!

Było to po wyjeździe Walezjusza. Henryk XI urządził sobie orszak złożony aż ze 120 dworzan, wydawał wspaniałe

uczty, występował z jak największym przepychem. Zadłużył się na tę wycieczkę na 24 tysiące złotych i rozłożył tę sumę na swoje rycerstwo lignickie, a gdy który nie chciał płacić, zamykał opornego do więzienia i morzył głodem, aż wymusił przyrzeczenie i zobowiązanie.

Zapomniał, że król polski musi być katolikiem, on zaś był luteraninem; może zamierzał porzucić protestantyzm w razie wyboru? Liczył widocznie na to, że piastowskim pochodzeniem wywoła uczucia przyjazne; ale choć Piastem był niewątpliwie i wszyscy o tem wiedzieli, jednak wszyscy mieli wątpliwości, czy tego Piasta można uważać za Polaka. A kiedy rozpowiadać kazał swym dworzanom, że rozwiedzie się z żoną, „żeby tak lepiej i goręcej mogli oboje prosić Boga o koronę polską“, nasuwać musiały się wątpliwości, czy ten człowiek posiada zdrowy rozum.

Nie dziwny się, że otrzymał na elekcji wszystkiego razem trzy głosy. Ale tego nie można było przewidywać, a że o tron polski zabiegał wtenczas sam cesarz Maksymiljan II, więc widział w nim kontrkandydata. Cesarz Maksymiljan był także królem czeskim, a więc zwierzchnikiem lennym Henryka XI; jakżeż śmiał lennik kandydować do korony bez zezwolenia swego zwierzchnika, a cóż dopiero przeciw zwierzchnikowi lennemu? Obowiązkiem lenników jest pomagać zwierzchniczemu panu. Tak postąpił inny śląski książę, także Piast, Karol II, książę ziembicki, pragnący zaskarbić sobie łaski monarchy przy tej sposobności; stanął więc na czele poselstwa, jakie cesarz wyprawił na elekcję. Było tedy na tej wtórej elekcji dwóch Piastów śląskich, a przeciw sobie występujących. Na nic się nie zdało Henrykowi, że widząc, jako trzech zaledwie wyborców da głosy na niego, w ostatniej chwili zrzekł się tych głosów na rzecz cesarza Maksymiljana; gniewu cesarskiego tem nie przebłagał.

Dynastia habsburska wystąpiła tedy powtórnie do jawnego współzawodnictwa o tron polski, a tym razem wysunięto wprost cesarza samego, a nie żadnego arcyksięcia habsburskiego. Większość narodu polskiego nie miała serca do Habsburgów. Zarzucano im, że łamią prawa krajowe, gdzie-

kolwiek panują, czego bardzo przykre dowody dawali w Czechach; zarzucano też, że umieją nawracać na katolicyzm tylko gwałtem i sprowadzają przez to wojny religijne. A jednak pozyskał sobie Maksymiljan znaczną mniejszość, dość znaczną, żeby nie musieć poddać się większości. Stronnicy Maksymiljana mieli obiecane, jako cesarz puści kraje niemieckie, Czechy i Węgry jednemu ze swych synów, a sam z drugim synem osiadł w Polsce i zamieni tron polski na dziedziczny. Robiono sobie też nadzieje, że może przy takim podziale koron habsburskich Śląsk wróci na polską stronę, a nawet dojdzie do jakiej unji z Czechami.

Nie dawali więc za wygraną zwolennicy Maksymiljana i namówili go, żeby nie ustępował, choć nie miał większości. Tę otrzymał wojewoda siedmiogrodzki, Madiar, Stefan Batory, wielki przeciwnik cesarza na Węgrzech. Wszędzie indziej byłaby z tego wojna domowa, ale w Polsce wówczas obeszło się bez tego. Zależało wszystko od tego, kto wcześniej przybędzie i kto pierwszy się ukoronuje; po koronacji sprawa będzie rozstrzygnięta. Batory bardziej się pospieszył, a gdy przywdział w Krakowie koronę, nikt nie myślał opierać mu się i wszczynać wojnę domową dla miłości Habsburgów.

A tymczasem musiał Henryk XI ponosić skutki gniewu swego króla i cesarza. Dostał się do więzienia. Zbiegłszy szczęśliwie, nie miał co porabiać na Śląsku i włóczył się od-tąd po całej prawie Europie, szukając, czy gdzie nie znajdzie czego dla siebie. Zajechał aż za morze, do Anglii, proponując królowej angielskiej Elżbiecie, żeby go wzięła za męża; ale w Londynie nie miał szczęścia więcej, niż pod Warszawą. Potem wstąpił do wojska we Francji — skąd wrócił bez grosza, żeby się obłowić na nowo na swych lignickich poddanych. Tak gospodarował, iż nareszcie zmierzył się wszystkim i w roku 1581 urządzono wyprawę na niego. Pojmany, stawiony przed sąd króla czeskiego — następcy Maksymiljana — odsiadywał więzienie w Pradze i we Wrocławiu przez trzy lata. W roku 1585 udało mu się znów uciec z więzienia; zemknął do Polski, bo w polską stronę było mu najbliżej za granicę. Jeździł sobie po Małopolsce, ale już skromnym kosztem.

Doczekał się nowej elekcji — po zgonie Batorego — i znów dał słyszeć o sobie. Za panowania Stefana Batorego nie powiodło mu się pozyskać sobie królewskiej łaski; król i pomocnik jego i główny doradca, wielki kanclerz i hetman Jan Zamojski, mieli go za nic i zgoła nie dbali, co się z nim dzieje.

Na trzeciej elekcji wypłynął znowu Henryk XI lignicki, któremu z księstwa lignickiego został już tylko tytuł. Tym razem nie stawiał własnej kandydatury, lecz pomagał agitować za Zygmuntem Wazą, a gdy ten został wybrany, jeździł z poselstwem polskim do Szwecji. Zapewne nie stracił na tej podróży, ale grosz go się nie trzymał.

Kiedy w następnym roku, 1587, śmierć przydybała go w Krakowie, pokazało się, że niema go za co pochować. Ponieważ był luteraninem, więc duchowieństwo katolickie nie miało nic do tego pogrzebu, nikt tedy o pogrzeb się nie troszczył, ani parafia, ani świecka władza. Wykolejony Henryk nie należał w państwie polskim do żadnej organizacji stanowej; stanu książęcego w królestwie polskim nie było, a nie przygarnął się Henryk do dworu królewskiego, nie był dworzaninem, ni urzędnikiem państwa. Na szczęście w cechu białoskórniczym na przedmieściu Garbarach w Krakowie było wtedy właśnie kilku zamożniejszych Ligniczan, i ci złożyli między sobą 70 talarów, które przyjęli Karmelici, mający klasztor w tem samem przedmieściu, i pozwolili za to ustawić trumnę w kaplicy bocznej. Tymczasem zaś dano znać na Śląsk, do krewnych nieboszczyka, książąt lignickiego i brzeskiego, żeby pomyśleli o przyzwoitym pogrzebie, godnym stanu książęcego. Jakoż książęta chcieli sprowadzić ciało swym kosztem na Śląsk, ale cesarz nie pozwolił. Przysłali więc do Krakowa sto węgierskich dukatów, w najlepszej wówczas w Europie środkowej monecie, a pieniądze te nadeszły w sam czas. Dowiedzieli się bowiem Karmelici, że spoczywa u nich prowizorycznie luteranin, czy też może nie dało się dłużej udawać, że o tem nie wiedzą i oświadczyli, że trumny przechowywać u siebie nie mogą. Jakoś jednakże za tych sto dukatów miejsce znaleziono gdzieś obok kościoła karmelickiego i tam trumnę zamurowano — nie wiadomo, gdzie.

Król Stefan i sądownictwo.

Wybór Stefana Batorego w r. 1576 okazał się wielce szczęśliwym. Król ten zawsze miał na pamięci sprawy wielkie, a głównie marzył o wypędzeniu Turka z Europy. Rozpoczął rządy od starań o wzmocnienie armji i powołał lud do służby w piechocie. Na początek kazał z majątków państwowych, z t. zw. królewszczyn co dwudziestego wybierać do wojska i dlatego zwano tę piechotę „wybraniecką“. W przyszłości miało się podobnie „wybierać“ z dóbr kościelnych, a w końcu i z prywatnych szlacheckich. Gdyby do tego było doszło w przyszłości, krew przelewana wspólnie w obronie Ojczyzny wiodłaby była wieśniaka do poczucia obywatelskiego, a zwycięskiego żołnierza nie dałoby się potem uważać w rodzinnej wsi za prostego „poddanego“! Nowemu obywatelowi musiałyby po niedługim czasie towarzyszyć nowe prawa! Tem postanowieniem wyprzedził król i jego doradca, hetman i kanclerz Jan Zamojski, swoje czasy; większość współczesnych była tego zdania, że należy wojskowość zostawić szlachcie, a kmiecia czy chłopu nie godzi się obarczać służbą wojskową, skoro nie posiada własności nieruchomości.

Droga do Konstantynopola wiodła w myśli królewskiej przez Moskwę. Chciałby przymierza z Moskwą przeciw Turcji, a gdy tego nie można było uzyskać, więc zmierzał do tego, by przemocą zmusić Iwana Groźnego, cara moskiewskiego, żeby wojska swe oddał pod rozkazy Batorego przeciwko Turcji. Iwan Groźny napadł atoli na Inflanty w 1577 r. Batory z Zamojskim wojowali przez pięć lat, zdobyli kilkanaście miast, głęboko w krajach moskiewskich, z których najważniejsze Połock i Wielkie Łuki; aż gdy przystąpiono do oblężenia Pskowa, przybył do obozu polskiego poseł od papieża, Jezuita włoski Possevino, wstawiając się za Iwanem, bo obiecywał przyjąć... unję cerkiewną. Polsce przyrzekał sojusz przeciw Turcji, tak upragniony, przystał więc król na dziesięcioletnie zawieszenie broni. Zrzekała się też Moskwa wszelkich uroszczeń do Inflant, a granice Litwy zostały znakomicie rozszerzone ku wschodowi. Król zaś robił teraz starania o posiłki na wojnę turecką od Habsburgów z Węgier, o flotę z Włoch i o zasiłki pieniężne najbogatszego dworu w



KRÓL STEFAN BATORY (podług rysunku Jana Matejki).

Europie, hiszpańskiego (gdzie także panowała gałąź habsburska); zmawiał się też z Persją przeciw sułtanowi tureckiemu. Już dojrzewały układy o wielką ligę przeciwko Turcji, gdy w tem umarł dzielny król w r. 1586 po dziesięcioletniem zaledwie panowaniu. Ta przedwczesna śmierć była prawdziwie ciężkiem nieszczęściem dla Polski.

Odznaczał się również w dziełach pokojowych. Jemu dopiero powiodło się przekonać szlachtę, że nie trzeba żądać od króla, żeby osobiście sprawował urząd najwyższego sędziego; bo gdy się chodzi ze sprawą sądową apelacjami aż do samego tronu, trzeba wyczekiwać długo, aż król przyjedzie do pewnego województwa i będzie mieć czas na sądy, a tymczasem sprawy zalegać muszą; trzeba więc ustanowić trybunały, jako sądy najwyższe w Polsce i na Litwie, żeby króla w sądownictwie wyręczały już bez apelacji do jego osoby. Uprościł tedy Stefan Batory sądownictwo i przyspieszył wymiar sprawiedliwości, a przez to sam podniósł poziom państwa.

Trybunałom tym podlegała szlachta, procesy z prawa ziemskiego. Duchowieństwo z własnej woli przekazało im wkrótce procesy w materjach niereligijnych pomiędzy osobą duchowną a świecką. Mieszczaństwo do trybunałów nie przystąpiło, a zmusić nikt nie miał prawa.

Podobnie jak w Polsce, podlegał każdy stan na Śląsku także własnemu sądownictwu. Wpływ prawa lennego sprawił, że na Śląsku sądownictwo odbywało się w obecności księcia lub wyznaczonego przez niego zastępcy, a sędziami bywali także książęcy urzędnicy dworscy. Ale ubożający książęta tracili coraz bardziej na znaczeniu nawet wobec własnych lenników, i szlachta różnemi drogami i sposobami wywalczyła sobie, że sędziami mogli być tylko szlachcice, mianowani wprawdzie do tego przez księcia, lecz tylko z pośród większej ilości zaproponowanych przez szlachtę tego księstwa; na czele sądu stanął zaś marszałek, także wprawdzie z nominacji książęcej, ale wolno było księciu mianować go tylko z pośród szlachty w tem księstwie osiadłej.

Znać w tych postanowieniach wpływ prawa polskiego. Jakoż za czasów właśnie Jagiellońskich, w ciągu wieku XVI.

ulożono wszędzie i spisano „prawo ziemskie“. Chodziło o to, żeby wiedzieć dokładnie, jakie ma się obowiązki względem księcia, a czego księciu nie wolno. Chodziło po prostu o opisanie władzy książęcej, żeby i księcia obowiązywało prawo — a zwłaszcza w sprawach podatkowych. Łatwo zrozumieć, że książęta nie bardzo byli zadowoleni z tego ruchu o prawo ziemskie. W księstwie cieszyńskim np. musiała się szlachta zorganizować opozycyjnie. Siedzibą tej opozycji była Polska Ostrawa nad Ostrawicą, a najgorętsze czasy sporów z książętami przypadają na lata 1578—1598. Ostatecznie wygrała szlachta, a jak w praktyce ograniczono już prawo lenne, znać choćby z przepisu, że hold lenniczy składa się przez proste podanie ręki. Widocznem jest dążenie, żeby pozbyć się kłopotów prawa lennego i zrównywać się jak najbardziej ze szlachtą w królestwie polskiem.

Pod pewnym względem spadło sądownictwo śląskie znacznie poniżej polskiego.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w średnich wle-
kach używano tortur, żeby wymusić wyznanie na obwinio-
nym. Można po muzeach, zwłaszcza niemieckich, oglądać te
straszne narzędzia do dręczenia i kaleczenia ludzi. Otóż w
całej Europie stanowiła Polska znowu wyjątek. Prawo
polskie tortur nie znało i nie znało też skazywania
na kalectwo wyrokiem sądowym, jak n. p. ucięcie ucha, ręki
itp. Dowodem przynależności historycznej Śląska do Polski
jest też okoliczność, że i na Śląsku także tortur nie znano, bo
prawa krajowe wywodziły się tam od prawa polskiego. Do-
piero za króla Ferdynanda, kiedy przestała panować na Ślą-
sku dynastia jagiellońska, wprowadzono do śląskiego prawa
„kulturę“ niemiecką i tortury.

Jakiż z tego przykładu wniosek? Gdyby dziś sędzia ja-
ki mając przed sobą winowajcę, który podejrzany jest o zbro-
dnię, ale się jej wypiera, chcąc wymusić na nim wyznanie,
postanowił wpleść go na koło łamiące mu członki, albo
świeczkami podpalać mu stopy, albo wykrzywiać mu kości,
cobyśmy powiedzieli? Każdy, nawet najniższy i najgorszy z
dzisiejszego społeczeństwa, byłby chyba przejęty zgrozą, po-
wiedziałby że to grzesznie, nieszlachetnie, nieuczciwie. Każ-



BATORY POD PSKOWEM (podług obrazu Jana Matejki).

dy zrozumiałby od razu, że taki środek nie doprowadza i tak do celu, bo na torturach z bólu i strachu nawet niewinny sam siebie oskarży. Wyobraźmy sobie całkiem niewinnego człowieka, który przez osobistego nieprzyjaciela, przez jego złość oskarżony jest o przestępstwo; gdyby tego niewinnego wpleść na torturowe koło, kto wie, czy on nie zawołałby nagle: „przyznaję się“, tylko dla tego, żeby choć przerwać tortury. Gdy trzeszczą i łamią się kości, gdy całe ciało przejęte najstraszniejszym bólem, ten niewinny myśleć będzie tylko o tem, żeby się uwolnić od męczarni i sam siebie niesłusznie oskarży! Tak też bywało! A więc tortury są sposobem głupim, nieprzydatnym do śledztwa.

A przecież były czasy, kiedy cała Europa (prócz Polski) wierzyła w skuteczność tortur! Czy powiedzieć o tych wszystkich prawodawcach i sędziach, że byli nieuczciwi? Nie, oni byli tylko za mało oświeceni.

Dał Bóg Polsce uczciwość połączoną z oświatą i były czasy, w których Polska godną była być wzorem dla innych narodów,

Oświata.

Uczoność i oświata stały w wiekach XV i XVI najwyżej we Włoszech, Niemcy zaś pozostawali wówczas daleko w tyle i byli uważani wszędzie za naród „gruby“, nieokrzesany. W Polsce wszystkie stany okazywały wielki zapal do nauk, a najzdatniejsza młodzież jeździła do Włoch; sami biskupi krakowscy utrzymywali po kilkunastu swoich stypendystów na włoskich uniwersytetach. Nauka włoska, polegająca na studjum świata starożytnego rzymskiego i greckiego, na znawstwie ich języków, zwanych klasycznymi, ich praw, historii, sztuk pięknych i całej wiedzy starożytnych Greków i Rzymian — znana była i pielęgnowana w Jagiellońskim uniwersytecie krakowskim. Cudzoziemcy, znający Włochy, a którzy potem zawitali do Krakowa, mawiali, że to jakby włoska uczona osada na północy. Są na to świadectwa niemieckich poetów i uczonych z tych czasów. Szkół wybornych było pełno, a oświata dotarła do ludu wiejskiego. W niejednej wsi utrzymywała sobie i spisywała gromada t. zw.

księgi gromadzkie, zapiski sądowe i rozmaite akty i rachunki, co stanowi dziś dla nas pierwszorzędną kopalnię wiadomości do dziejów ludu polskiego. Nietylko miejski lud, ale również wiejski posyłał synów do szkół wyższych. Miasta były już całkiem spolszczone, choć nikt nigdy mieszczan do polszczyzny nie zmuszał. To samo mieszczaństwo, które w wieku XIV tak nieraz sprzeciwiało się polskim interesom narodowym, w XVI wieku wydaje długi szereg uczonych, literatów i dzielnych patriotów.

W uniwersytecie krakowskim kwitnęła najbardziej matematyka i astronomia, wykładana przez słynnego Wojciecha Brudzewskiego, a którego uczniem był Mikołaj Kopernik, ten, o którym powiedziano, że „poruszył ziemię, a powstrzymał słońce“. Przed jego odkryciem sądzono, jako ziemia stoi a słońce koło niej krąży; on dopiero odkrył, że jest przeciwnie, że słońce stoi, a ziemia obraca się koło niego i że ziemia jest tylko jedną z planet, czyli gwiazd ruchomych naszego systemu słonecznego. Oparł całą astronomję na nowych podstawach, na których dotychczas się opiera. Pochodził z rodziny mieszczańskiej z Torunia. On sam podpisywał się za życia z dodatkiem „Polonus“, t. j. Polak, jak gdyby był przewidywał, że Niemcy będą chcieli sobie go przywłaszczyć; ależ i nazwisko samo tylko w polskim języku daje sens zrozumiały. Żył za królów Kazimierza Jagiellończyka i jego synów; umarł za Zygmunta Starego w r. 1543.

Blask uniwersytetu krakowskiego przydał się też Śląskowi. Sami niemieccy historycy przyznają, że oświata okresu t. zw. humanistycznego, t. j. włoskiego, szła na Śląsk nie z Niemiec, lecz z Krakowa. Nie brakło też Ślązaków w Krakowie ani między uczniami, ani między profesorami. Ale ci uczeni Ślązacy musieli pozostać w Polsce, bo na Śląsku ani Niemcy, ani Czesi nie dali im chleba. Tem się tłumaczy, że podczas gdy w Krakowie było zawsze wielu profesorów Ślązaków, na Śląsk sprowadzano profesorów z Niemiec.

Niemiecka młodzież ze Śląska nie lubiała Krakowa i uczęszczała na uniwersytet praski; gdy zaś za czasów husyckich Niemcy porzucili Pragę, śląscy Niemcy także jeszcze nie chcieli się przenieść na nauki do Krakowa, ale powędro-



Pomnik Mikołaja Kopernika
w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

wali jeszcze dalej, do Lipska, gdzie nowy założono uniwersytet, utrzymujący się w znacznej części napływem ze Śląska. Ale uczoność Jagiellońskiej szkoły przemogła wreszcie; lipski uniwersytet nie dawał tej nauki, co krakowski, a gdy nie każdego stać było na podróż do Włoch, musieli Niemcy radzi nie radzi także pokwapić się do Krakowa i pełno ich tam było za świetnych Zygmuntowskich czasów.

Wyuczywszy się w Krakowie, jęli się potem zakładać ulepszone szkoły na Śląsku i rzeczywiście, nigdy Śląsk nie miał tak dobrych szkół, jak w XVI wieku. Nauka, rozszedłszy się z Polski po Śląsku, wydała zaraz ten skutek, że książęta i miasta zrozumieli wartość nauki i nie żalowali na szkoły — tego się tylko wystrzegając, żeby Polaków do nich nie powoływać; profesorów wyszukiwano sobie w Niemczech, i po większej części protestantów. Najslawniejszą była szkoła w Złotorji, przeniesiona następnie do Lignicy. W Lignicy zamyślał nawet książę o założeniu uniwersytetu.

Niestety, z tych szkół nie wiele korzystał lud polski. Oświata we własnym kraju nie była dla niego! Nie lubiano tam przyjmować polskiej młodzieży ze Śląska — chyba, że ktoś chciał się dać przerobić na Niemca. Toteż lud ten nie postępował w oświacie; bo chociaż wydał z pośród siebie wielu uczonych, cóż z tego, skoro oni siedzieli w Krakowie i nie wracali pomiędzy ten lud na urzędy, ani na kapłańskie, ani na świeckie i nie mogli szerzyć pomiędzy swoimi światła oświaty. Te tylko cząstki Śląska, które w ciągu XV wieku wróciły do Polski, szczęśliwsze, podnosiły się bardzo pod względem oświaty. Weźmy dla przykładu jedno miasto: Oświęcim.

Dzisiaj mała miejscina nad Sołą, miał Oświęcim za Jagiellońskich czasów sporo znaczenia; położony na drodze handlowej wzrastał i bogacił się, a mieszczaństwo miał oświecone, pilnie garnące się do nauk. W spisach uczniów krakowskiego uniwersytetu co chwila spotyka się w tych czasach kogoś z Oświęcimia, a niektórzy z jego synów mieszczańskich zasłynęli nawet w historii, jako uczeni. Z Oświęcimia wyszło dwóch sławnych profesorów krakowskich w drugiej połowie XV wieku (a więc właśnie zaraz

po przyłączeniu do Polski!): Jan z Oświęcimia starszy, zwany Beber i Jan z Oświęcimia młodszy, zwany po łacinie Sacranus, jeden z najlepszych teologów i filozofów swego czasu, który umarł w roku 1527 kaznodzieją i spowiednikiem Zygmunta Starego. Tegoż roku 1527 urodził się tu z ubogiej mieszczańskiej rodziny Łukasz Górnicki, później sekretarz biskupa krakowskiego Maciejowskiego, a wreszcie bibliotekarz Zygmunta Augusta, sławny pisarz, o którym uczą dziś we wszystkich szkołach polskich i każą czytać jego pisma. Stąd pochodził sławny przyrodnik Syreński, wielki botanik, poważany przez uczonych w Europie; stąd także był rodem Jan Dymitr Solikowski, historyk. Mieszczańskim dzieckiem z Oświęcimia był wreszcie urodzony w roku 1522 Andrzej Patrycy Nidecki, chluba polskiej nauki, największy w swoim czasie w całej Europie znawca pewnych starożytnych pism łacińskich (filozofa rzymskiego Cicerona), sekretarz królewski i kanonik krakowski, a wreszcie biskup inflancki. O Nideckim pisali i pisują osobne książki nie tylko Polacy, ale też Niemcy i Francuzi. Jak na jedno małe miasto i na tak krótki czas, to dosyć? Któreż z miast śląskich, nie będących pod polskim panowaniem, może się tyle pochłubić, co Oświęcim? Ale bo też wysoka jego oświata zaczęła się dopiero od przyłączenia do Polski.

Rozszerzaniu oświaty dopomogła nadzwyczaj wynaleziona z końcem XV wieku sztuka drukarska. Przedtem były tylko pisane książki, których sporządzanie wymagało niezmiernie wiele czasu, a zatem były też nadmiernie drogie; toteż kto miał kilkanaście książek, mawiał już, że ma bibliotekę. Sztuka drukarska jest jednym z największych dobrodziejstw cywilizacyjnych, a to dobrodziejstwo zawdzięcza świat Niemcowi Janowi Guttenbergowi. Wielki to pokój w wynalazek niemiecki i tak doniosły, że zupełnie słusznie Niemcy uważają go za swoją dumę; szkoda tylko, że nie uważają go za dumę największą, jakby być powinno, ale wolą się chlubić wojnami.

Bo też i z wynalazku Guttenberga Niemcy stosunkowo nie bardzo z początku korzystali. Sam wynalazca z wielkimi walczył przeciwnościami i ciągle był w kłopotach pieniędzy

nych. Pierwsza jego drukarnia, w Moguncji, zgorzała w roku 1462; w sześć lat potem umarł. Czeladź Guttenberga rozeszła się po świecie, roznosząc z sobą dobroczynny wynalazek. W roku 1475 wydrukowano pierwszą książkę we Wrocławiu, w Pradze w roku 1478, w Wiedniu roku 1482. O dużo prędzej jednak, niż w Niemczech, rozszerzyło się drukarstwo we Włoszech; w roku 1480 było w Niemczech drukarni 23, a we Włoszech 40; we Francji było ich w tymże roku 7. W Węgrzech założono pierwszą drukarnię już w roku 1472, ale nim powstała druga, minęło lat sześćdziesiąt. W Krakowie wyszedł pierwszy druk dopiero w roku 1491 — w Moskwie aż 1564 roku.

Nowy wynalazek rozszerzał się tedy najpierw w kierunku południowym, potem w zachodnim, a nareszcie we wschodnim. Nie można z tego wysnuwać żadnych wniosków o pochoptości tego lub owego kraju większej lub mniejszej do książek. Zależało to od przypadku, w którą stronę powędrował kto z czeladników pierwszych drukarzy niemieckich; inaczej bowiem drukarnia nowa powstać nie mogła z początku. Z Paryża n. p. już w roku 1455 dopytywano się w Moguncji o nowy wynalazek, — ale oczywiście nie zdradzono tajemnicy i Paryż musiał czekać na drukarnię aż do roku 1470, aż czeladnik jeden tam się osiedlił. O pochoptości do książek wnioskować można tylko dopiero z tego, jak prędko drukarstwo się rozszerzało w jakimś kraju, skoro już pierwszą drukarnię raz przybysz założył. Otóż pod tym względem Włochy stoją najwyżej, zaraz za nimi idzie Polska, a Niemcy dopiero na trzeciem są miejscu. W połowie XVI wieku było w Polsce prawie dwa razy tyle drukarni, jak w Niemczech. Nawet małe polskie miasta posiadały drukarnie, a polska czeladź drukarska zawędrowała aż do Hiszpanji. Wyzyskała tedy Polska sztukę drukarską należycie do rozpowszechniania oświaty, biorąc pod tym względem przykład z Włoch, z tej kolebki ówczesnej cywilizacji.

Wszystko brało w owym czasie wzory z Włoch. Włosi rozchodzili się po Europie, przyjmowani wszędzie z otwartymi ramionami. Zwłaszcza tak zwani artyści, jako to: muzy-

cy, malarze, rzeźbiarze, snycerze i architekci poszukiwani byli na północy. Budownictwo zaczęło naśladować sposób budowania starożytnych Rzymian, z kopułami, co zowie się stylem renesansowym — w przeciwieństwie do gotyckiego, dawniejszego, z wieżami smukłemi i z ostremi łukami. Np. rynek krakowski wygląda, jakby przeniesiony z jakiego miasta włoskiego.

Później nieco, niż w Krakowie, zaczęło się włoskie budownictwo we Wrocławiu.

Ale przejdźmy też do materialnych spraw tego okresu. Zaczniemy od handlu.

Handel.

Aż do XVI wieku wielki handel powszechny był to t. zw. lewantyński, t. j. towarami wschodniemi z Azji do Carogrodu; uczestniczył w nim także handel polski, mając odgałęzienie szlaku handlowego lewantyńskiego na Lwów, jak o tem była mowa przy panowaniu Kazimierza Wielkiego. Zachodnia Europa zawiśła była od kupców wschodnich co do towarów korzennych, jedwabów, kobierców itp. Z końcem jednakże XV wieku znalazła sobie zachodnia Europa inną drogę po bogactwa wschodniego handlu.

Zaczął się okres wielkich odkryć geograficznych. W r. 1498 Portugalczycy opłynęli całą Afrykę około przylądka Dobrej Nadziei, puścili się na ocean indyjski i dopłynęli szczęśliwie aż do Kalkuty, wielkiego miasta w Indjach, gdzie było ognisko handlu i przemysłu indyjskiego, arabskiego i afrykańskiego. To samo, co kupiec ormiański kupował w Carogrodzie z czwartej już ręki pośredników, to kupiec z Lizbony (stolicy Portugalji) kupił w Kalkucie za piątą część tamtej ceny, a transport morzem jest też znacznie tańszy, niż lądem. Upadał też handel lewantyński lądowy, a przez to samo także handel polski.

Za przykładem Portugalczyków pragnęli także sąsiedzi ich, Hiszpanie, odnaleźć dla siebie drogę morską do Indyj. Uczony włoski żeglarz, Krzysztof Kolumb, pragnął dotrzeć do Indyj od wschodniego ich wybrzeża, od strony Chin. Nie znalazłszy poparcia w ojczyźnie, wstąpił w służby króla

hiszpańskiego. Płynąc do Chin, natrafił w środku drogi na Amerykę, o której istnieniu nikt nie wiedział. Kiedy w r. 1492, natrafił na wyspy archipelagu środkowo-amerykańskiego, sądził, że znajduje się blisko Indyj; dlatego archipelag ten nazwano zachodnio-indyjskim, a czerwono-skórych mieszkańców Ameryki Indjanami. Później dopiero przekonano się, że to cała nowa część świata.

Odkryły się nowe źródła bogactw. Na czele handlu całego świata stanęły odtąd państwa żeglowne. Do Indyj w Azji dotarły później wszystkie, aż w końcu opanowała ten najbogatszy kraj świata sama Anglja. Polska nie była żeglowna, zaniedbywała żeglugę morską, toteż podupadała materialnie, zwłaszcza że nie wyparła Tatarów z nad wybrzeży morza Czarnego, a na Bałtyku wyręczała się flotą miasta Gdańska.

Na polu handlowem przeważał na Śląsku zawsze Wrocław, tłocząc inne miasta swoim wielkiem prawem składowem. Królowie polscy zatwierdzili je w roku 1417 i 1441, tak, że obowiązywało ono także kupców polskich. Wyjątków od tego przymusu, żeby zjeżdżać z towarami koniecznie do Wrocławia i tam je najpierw na sprzedaż wystawiać, dopuszczano bardzo rzadko, tylko na wielkie roczne jarmarki w innych miastach. W roku 1490 udzielono też tego wyjątkowego przywileju Głogowowi i Brzegowi. Gliwice miały prawo składowe na drzewo i chmiel. Dla kupców, pragnących z towarem jechać dalej, był ten przywilej wrocławski bardzo niewygodny, toteż objeżdżali często Wrocław drogą północną na Łużyce i Poznań. Kupcy z Wielkopolski zaś próbowali drogi do Niemiec prosto na Lipsk, z czego korzystał handel w Głogowie. Urządzili też sobie Polacy składy swoje w Poznaniu i w Kaliszu, i tam przetrzymywano długo towary, które morską drogą doszły do Gdańska, a z Gdańska do Torunia, zanim dojechały do Wrocławia. Wogóle, w drugiej połowie XV wieku stracili Wrocławianie mir w Polsce i Polacy woleli, żeby też inne śląskie miasta zarabiały na handlu przechodzącym przez Śląsk. Skoro Śląsk należał do obcego państwa (do korony czeskiej), więc na towary ślą-

skie było cło w Polsce; urządzono w tym celu komory celne we Wschowie, w Poznaniu, Kaliszu, Sieradzu i w Poniecu. W roku 1515 potwierdzono te komory na kongresie wiedeńskim, ale nie długo one trwały, gdyż wkrótce potem wszelkie cła na zagraniczne towary w Polsce zniesiono.

Jakież to były towary śląskie? Po większej części był to towar zagraniczny, który tylko przechodził przez ręce kupców śląskich. Niektóre jednak rękodzieła i gałęzie przemysłu rozwinęły się na Śląsku w XV wieku, a zwłaszcza sukiennictwo. Zajmowało ono sporo rąk w Lignicy, w Bolkowicach, w Bukowie, Świdnicy, w Prądniku, w Kłodzku, Strzygłowie i w Gorliczu. Później dopiero rozwinęło się płóciennictwo, które najlepiej się wiodło w Jeleniej Górze w księstwie jaworzyńskim. Trzeba wiedzieć, że średnie wieki długo nie znały całkiem bielizny; na Śląsku zaczęli jej używać zamożniejsi ludzie dopiero w XV wieku. Ciekawa też rzecz, że długo uważano płóciennictwo za poniżające rzemiosło. Każdy wiek ma taki swój niemądry zabobon. Dawniej patrzano z góry na tkaczów, a dzisiaj docina się szewcom; jedno i drugie jednakowo niemądre. Na Śląsku umiano jednak wyrabiać tylko podlejsze gatunki sukna i płótna; lepsze trzeba było sprowadzać z Niderlandów i z Anglii, drogą na Gdańsk, a więc przez pośrednictwo kupców polskich, zwłaszcza poznańskich i kaliskich.*)

Z końcem XV wieku podniosło się na Śląsku górnictwo. Według pojęć średniowiecznych było ono monopolem rządowym, t. j. skarby ukryte w ziemi były własnością monarchy, a więc na Śląsku księcia miejscowego, a gdzie go nie było, króla czeskiego. Właściciel gruntu, chcąc na nim kopać, musiał na to mieć przywilej, za który drogo się musiał opłacić. Śląsk bogaty jest w płody kopalne. Już w XIII wieku wydobywano złoto w Złotorji, ale pokłady te wkrótce

*) Zdarza się czytać o winie na Śląsku w tych czasach; mógłby kto myśleć, że wtedy wino tu się udawało i klimat był cieplejszy. Ale to tylko klasztory sadziły winną latorośl na wino mszalne, do mszy św., a tego nie trzeba było dużo i smak jego jest rzeczą obojętną, byle było czyste, naturalne. Wino do użytku stołowego nie udawało się ani wtenczas, ani dzisiaj. Jeżeli ktoś koniecznie chciał pić wino ze śląskiej winnicy, musiał je korzenić i bardzo słodzić, bo samo z siebie było bardzo kwaśne, gdyż niedojrzałe. Do picia sprowadzano wino węgierskie, którego wielkie składy były w Krakowie.

się wyczerpały; próbował tam potem szczęścia Fryderyk II, ale mu się nie udało. W roku 1498 znaleziono za to trochę srebra i złota na gruntach pod Jelenią-Górą; więcej trochę złota było w kopalniach Reichenstein i Cygmantorskich. Żelaza wydobywano na Śląsku niewiele; najwięcej w osadzie zwanej Żelazną-Górą; trochę miedzi koło wsi nazwanej też z tego powodu Miedzianą-Górą w księstwie lignickiem. Było tego razem nie wiele i nie wystarczało nawet na potrzeby krajowe. Toteż przywożono dużo miedzi z Węgier, a żelazo ze Styrii; na Śląsku przerabiano te rudy i sprzedawano potem towar przemysłowy na północ do Gdańska, na południe do Wiednia i aż do Wenecji. W drugiej połowie XVI wieku orzeczono, że monopolem rządowym mają być tylko kruszce drogie, ale pospolite mają być własnością właściciela gruntu. Orzeczenie to wydano z powodu procesu wytoczonego margrabiemu Jerzemu o kopalnię ołowiu w Bytomiu.

Ważnym niezmiernie był handel z Polską. Na pierwszym miejscu wyliczyć tu wypada sól, przywożoną na Śląsk z Wieliczki pod Krakowem, gdzie są największe na całym świecie kopalnie soli, czyli saliny, rozszerzające się ciągle do dziś dnia. W Olkuszu, niedaleko granicy, były kopalnie ołowiu i srebra; dużo górników ze Śląska znajdowało tam zarobek. Obok soli handlowano też futrami i skórami kupowanymi w Polsce, których tam zwłaszcza na Litwie, zawsze była wielka obfitość. Z Wielkopolski zaś pędzono bydło na Śląsk; najbardziej słynęły w XVI wieku wielkie targi na woły w Brzegu. Suszone ryby morskie z Prus także były bardzo poszukiwane przez ówczesnych kupców. Nawzajem za to dostarczali Polsce kupcy wrocławscy głównie pieprzu. Pieprz był wówczas bardzo drogi, tak, że między kupcami małe miareczki pieprzu zastępowały nieraz pieniądze; skazać kogoś w sądzie na miarę pieprzu, znaczyło skazać go na grzywny pieniężne. Towar ten był bardzo intratny w handlu, a Wrocławianie umieli go skupić w swoim mieście i słynęli daleko po świecie pieprzowym handlem.

Ówczesne drogi handlowe na Śląsku były następujące: Z Węgier przez wąwóz jabłonkowski do Cieszyna, ztąd koło Odry do Raciborza i Koźła; potem na Opole. Do

Opola też dochodziła droga krakowska na Oświęcim. (W Krakowie gościniec wiodący ku zachodniej granicy zwie się do dziś dnia drogą wrocławską). Pod Opolem schodziła się tedy droga krakowska z węgierską; tutaj przechodziło się na drugi brzeg Odry i już wzdłuż rzeki na Brzeg i Wołowo do Wrocławia. Południowy handel z Wiednia szedł przez Opawę i Karniów do Nysy, a stąd przez Grotkowo do Brzegu. Handel zachodni z Lipskiem, z krajami nadreńskimi i z Niderlandami miał dwie drogi: Jedna przez Lignicę, Hajnów, Bolesław, Nowimbork, przez księstwo żegańskie do Górnych Łużyc; druga zaś wiodła do Magdeburga i Hamburga przez Świdnicę, Strzygłów, Jaworze, Lwów śląski (Löwenberg) i Lubiany łużyckie. Droga do Frankfurtu i Szczecina była przez Krosno, Kożuchów, Nowemiasteczko, Bolkowice, Bukowe, Partowice i Środę. Do Prus jeździło się na Toruń, koło Miliczy, przez rzekę Orłę pod Krotoszynem w Wielkopolsce, a ztąd do Strzelna i Inowrocławia; druga droga, nowsza, prowadziła przez Oleśnicę, Kalisz i Pyzdry. — W Polsce była Wisła największą drogą handlową; Odra na Śląsku jednak nie oddawała wielkich usług, chyba do spławu drzewa. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku zaczęto próbować spławności Odry, jako drogi handlowej.

Najbogatszą wtenczas w całej Europie była rodzina Fuggerów; byli to Rotszildowie XVI wieku. Stolicą ich banków i kantorów był Augsburg, a filie mieli w różnych miastach Europy. Pożyczali pieniędzy rządowi, a zwłaszcza królom niemieckim i hiszpańskim. Dużo zarobili na górnictwie w Węgrzech, skupiwszy cały szereg bogatych kopalni. Posiadłości ziemskich mieli mnóstwo na Węgrzech i w Bawarii; z początkiem XVI wieku zakupili sobie także na Śląsku miasteczko Freiwaldu. Rodzina Fuggerów spokrewniła się na Węgrzech z węgierskim rodem Turzonów, którzy też na spekulacjach górniczych dorobili się grubego majątku. Ci Turzonowie zaczęli wycofywać z Węgier swoje kapitały, kiedy nastały niepokojne czasy i przewidywać można było najazd turecki; skupowali dobra ziemskie gdzieindziej. Na Śląsku kupili w r. 1517 od Kazimierza II cieszyńskiego część jego księstwa,



Nagrobek biskupa Jana Turzo w katedrze wrocławskiej (podług rysunku Michała Pocięchy).

mianowicie księstwo pszczyńskie. Sprzedaż objęła cztery miasta i pięćdziesiąt wsi, nadto prawa zwierzchnictwa lennego nad dwiema wsiami szlacheckimi. Jeden z nich, Jan Turzo był biskupem wrocławskim 1506 do 1520; wystawił za swoje pieniądze dla biskupów piękny zameczek letni na wzgórzu za miasteczkiem Jawernikiem. Ale księstwo pszczyńskie przeszło niebawem kupnem dalszem do baronów Promnickich.

Stosunki narodowe.

Przybywało na Śląsku coraz więcej panów niepolskich, i zazwyczaj polszczyźnie niechętnych. Nie było to obojętnem dla dalszego rozwoju stosunków narodowych na Śląsku, że polszczyznę spychano od góry w dół, a kto zepchnąć się nie dał, musiał szukać chleba i stanowiska w Krakowie, wogóle w państwie polskim. A jednak świadomość polskości była żywą, i nawet cudzoziemcy uważali wciąż Śląsk za ziemię polską. W r. 1571 Joachim Cureus wydał po łacinie „Roczniki śląskie“, pisane bardzo niechętnie dla Polaków, ale nazywa tam Śląsk „córá Polski“, a przyznając narodowi polskiemu dzielność, wysławia go za to, że stanowi dla Europy przedmurze od wschodniego barbarzyństwa.

Tradycja polskości żyła we wszystkich stanach. Szlachta używała przecież polskich herbów i miała współherbowników w całym królestwie polskim, bo rody szlacheckie rozeszły się od dawna po całym państwie. Ale nietylko szeroki związek herbowy, lecz łączył wielu ściślej związek tego samego nazwiska w tym samym herbie, co stanowiło dowód niewątpliwy wspólnego pochodzenia z czasów już późniejszych, po ustaleniu się nazwisk. Niejeden ród wyprawił młodszą gałąź z Krakowskiego na Śląsk, ale też niejeden śląski ród przesiedlił się częściowo do województw zachodniej Polski.

Najprzedniejszym rodem w połowie XV wieku byli Kornicze, rozgałęzieni nader szeroko. Do nich należały: Bogumin, Dębowiec, Ogrodzona, Frydek, Stonawa, Ropica; w późniejsze czasy utrzymali się z tego rodu Sobkowie i Bludowscy. Wybili się potem wyżej Wilczkowie, Rudzcy i Larysze, wszyscy z Polski pochodzący. Larysze pochodzili z

Oświęcimskiego, a Jan Larysz był w r. 1515 wójtem oświęcimskim. Z królestwa polskiego przybyli także Paczyńscy i Tęczyńscy (kwitnęli aż do roku 1807, wygasłszy w Polsce już w XVII wieku). W samem księstwie cieszyńskiem spotykamy w aktach rodziny polskie na każdym kroku, jak np. Borkowie, Goczałkowscy, Jaworscy, Karwińscy, Kisielowscy, Skrzydłowscy, Szeligowie, Szymońscy, Gólkowscy, Pelkowie, Grodeccy, Żegotowie.

Z Czech i Moraw przybyli i osiedlili się rodziny znaczniejsze trzy: Sedlnicy, Marklowscy i Skrbenscy. Nazwisk niemieckich znajdujemy wśród szlachty cieszyńskiej przez cały wiek XVI zaledwie dwa: Gelhorn i Mitmayer.

Dochował się do naszych dni spis szlachty pszczyńskiej z roku 1536. Oto czysto polskie nazwiska: Brodecki, Pawłowski, Liszka, Rostek, Boryński, Woszczycki, Gardawski, Zawadzki, Rymułtowski (Kornicz), Orzeski, Kakowski, Rogojski, Kopciowski, Ścierński, Kania, Łaziński, Grodowski, — obok trzech nazwisk brzmiących z czeska — niemieckiego zaś nazwiska ni jednego.

Przejdźmy do mieszczan. Kiedy w XVI wieku powstawały nazwiska mieszczańskie, będące z razu tylko przezwiskami, spotykamy w Cieszynie takie czysto polskie: Skazichleb, Tłoczykrowa, Moczygęba, Pędziwiatr itp., widocznie poufałe koleżeńskie zabawne przezwiska, nadawane w tym języku, którego się używało w życiu codziennem. Nikt też nie wątpił jeszcze o polskości Śląska, jakkolwiek na Dolnym, a w znacznej części i na Średnim zarządy miast poprzeczożyły już w ręce niemieckie lub zniemczone.

Niestety, germanizacja szła najbardziej z Kościoła. Od r. 1435 postanowiono nie przyjmować do kapituły wrocławskiej, t. j. nie robić kanonikami Polaków. Szczęściem w niektórych wypadkach prawo mianowania kanoników przysługiwało bezpośrednio samemu Ojcu św., a z papieskiego dworu nadchodziły najczęściej nominacje polskich kapłanów na kanonie wrocławskie. Widocznie Stolica apostolska uważała, jako Polakom dzieje się tu krzywda. Bo czyż niemieccy kanonicy we Wrocławiu nie zdeptali chrześcijańskiej zasady o równych prawach przy równych obowiązkach?

Jeszcze w roku 1474 było we wrocławskiej kapitule kilku Polaków; byli też jeszcze w r. 1498. Wtedy biskup Jan Roth wznowił zakaz, żeby polskich kanoników nie przyjmować. Stała się też umowa tego biskupa ze stanami czeskiemi, że odtąd mogą otrzymywać na Śląsku wszelkie urzędy duchowne płatne, a zatem także wszystkie parafjalne, tylko obywatele korony czeskiej. Zwrócone to było przeciw napływowi duchowieństwa z królestwa polskiego, co było rzeczą całkiem naturalną, boć diecezja wrocławska stanowiła część polskiej prowincji kościelnej, podlegała arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Szczęściem Śląsk Górny należał w znacznej części do diecezji krakowskiej.

Póki zwierzchnikami Śląska byli Jagiellonowie, polszczyzna tak dalece nie kurczyła się mimo nacisku całego szeregu nieprzyjaznych okoliczności. Ale gdy korona czeska przeszła do Habsburgów, ci pragnęli oderwać całkowicie Wrocław od Gniezna. Arcybiskupi gnieźnieńscy wzywali biskupów wrocławskich zawsze na synody polskiej prowincji kościelnej. Biskupi sami nie przyjeżdżali wprawdzie, lecz bądźco bądź przysyłali zastępców i ogłaszali następnie w diecezji wrocławskiej, co uchwalono na ogólnym polskim synodzie. Wymagało tego prawo kościelne, kanoniczne, któremu się jeszcze nie przeciwili. Potem atoli przestali posłów swych na synody te posyłać, nie chcąc zadzierać z władzą świecką (Habsburgów), która temu była niechętna. Przez jakiś czas usprawiedliwiali się przynajmniej przed prymasem polskim, ale z początkiem XVII wieku i tego zaniechali. Arcybiskupi gnieźnieńscy zaś za każdym razem wywoływali na synodach biskupstwo wrocławskie i publicznie zastrzegali swe prawa zwierzchnicze.

Zakonne duchowieństwo było podzielone. Klasztory Minorytów (Franciszkanów) należały już od XIII wieku do prowincji zakonnej saskiej, lecz górnośląskie do polskiej i przy niej pozostały. Minoryci kustodji wrocławskiej i złotoryskiej chcieli z końcem XV wieku powrócić do prowincji polskiej, lecz im nie pozwolono; toteż klasztory ich potem przepadły w protestantyzmie.

Przez t. zw. reformację straciło duchowieństwo wogóle dużo na wpływie. Przedtem było na Śląsku klasztorów 64, a w drugiej połowie XVI wieku nie było ich ani połowy. Duchowieństwo zakonne i świeckie podupadło wówczas wielce, gdyż (jak to przyznają sami historycy niemieccy) zaniedbane było w naukach; trzymało się tylko na Śląsku Górnym, w części diecezji krakowskiej. Górnośląscy Franciszkanie i Dominikanie należeli do prowincji polskiej. Duchowieństwo polskie stało na znacznie wyższym poziomie od niemieckiego. Z całym szacunkiem dla odmiennych przekonań religijnych zgodzimy się zapewne wszyscy na to, że duchowny pewnego wyznania jest od tego, by owieczki swe umacniał w tem wyznaniu; katolicki kapłan jest więc od tego, by w jego parafii katolicyzm nie poniósł szwanku, by parafia pozostała katolicką. A zatem tam, gdzie katolicyzm runął, wartość księży była widocznie niższą.

Protestantyzm augsburski był bądźco bądź wyznaniem niemieckiem, z Niemiec luteranizm się wywodził, do Niemiec się oglądał, jako do ogniska swych wpływów i organizacyj, a więc niósł z sobą dalszą i coraz silniejszą germanizację. Jedyny wyjątek stanowi część Cieszyńskiego, o czem później.

Na nic niemiecka chęłpliwość, jakoby Niemcy zgermanizowali Śląsk swą „wyższą kulturą“! Zrobili to pięścią, przymusem, bezprawiami, czasem chytrością. Najwięcej bywało jednak bezwstydного gwałtu, nawet u władz kościelnych niemieckich, dla których już wówczas kończyły się przykazania chrześcijańskie tam, gdzie zaczynały się interesy niemieckie. Ten sam biskup wrocławski, który wypędzał kanoników polskich, Jan Roth, nakazał w r. 1495 mieszkańcom wsi Wojce pod Odmuchowem w księstwie opolskiem, żeby wyuczyli się po niemiecku w ciągu lat pięciu, albo żeby poszli sobie precz ze wsi! Ależ według pojęć chrześcijańskich pasterz uczy się języka swej owczarni, a zatem biskup powinien był nauczyć się języka polskiego, albo zrzec się katedry biskupiej!

Ciekawe pouczenie zawierają w sobie dzieje klasztoru w Trzebnicy, założonego przez św. Jadwigę. Wstępowały tam za przykładem fundatorki często księżniczki piastowskie,

wnosząc wiano, skutkiem czego klasztor stał się bardzo bogaty. Przykład idzie z góry, więc za księżniczkami wstępowały do wstawionego trzebnickiego klasztoru szlachcianki, nie tylko Ślązaczki, ale też ze sąsiednich województw państwa polskiego; zwłaszcza wielkopolska szlachta liczyła tam wiele swoich zakonnic. Ksieniami były od samego założenia aż do początków ruchu luterńskiego zawsze księżniczki piastowskie. Były one najczęściej niemczone, toteż popierały germanizację klasztoru, wysuwając na stanowiska urzędowe w klasztorze zakonnicze niemieckie, a polskie lekceważąc i traktując, jako podrzędne.

Ale z nastaniem luteranizmu wiele zakonnic niemieckich zeświecczyło się; opuszczały klasztor, wracały do życia świeckiego, wychodziły za mąż za protestantów; te zaś które zostały, nie trzymały się reguły i za pieniądze klasztorne wiodły w klasztorze życie bardzo a bardzo świeckie, wywołując zgorszenie. Klasztor nabył opinii jak najgorszej. Polskie zakonnice pozostały jednakowoż, ani jedna nie przeszła na luteranizm; co więcej, zabrakło nowicjuszek niemieckich, przybywało natomiast coraz więcej polskich i dzięki protestantyzmowi Polki uzyskiwały w Trzebnicy stanowczo przewagę. Mimo to Niemki rościły sobie, jako do nich wyłącznie należy zarząd klasztoru i jego dużych majątków (o co głównie chodziło).

Polki zyskały atoli taką większość, iż wybrały wreszcie Polkę na ksienię; wybór padł na zakonnicę Jemiłowską. Niemkinie uderzają w gwałt i trafiają do cesarza niemieckiego, jako do króla czeskiego i bezpośredniego władcy tych części Śląska, gdzie nie było już książąt. Ich kandydatka na ksienię, Sabina Nass, nie bardzo czyniła zadość wymogom zakonnym, ale posiadała u cesarza, wówczas Rudolfa II (1576—1612) ten przywilej, że była Niemką. Nakazał tedy cesarz ponowne wybory i polecił wybrać Niemkę, a gdyby Nass była niestosowną, kazał sprowadzić niemiecką ksienię skądinąd. Bardzo ciekawy przykład niemiecko-bizantyńskich poglądów na sprawę czysto klasztorną. Władza świecka ma decydować o ksieni u zakonnic!

Zawstydzono się na dworze cesarskim, gdy nadeszło pismo od zakonnic polskich, że Jemiłowska spędziła w klasztorze już pełnych lat pięćdziesiąt, a zna język niemiecki, gdy tymczasem niemieckie zakonnice nie znają polskiego; i że Niemki ani nie są już katoliczkami, ani sprawowaniem się swem honorem klasztorowi nie przysparzają. Zgodzono się tedy milcząco na wybór Jemiłowskiej.

Po jej zgonie, który nastąpił niebawem, bo intrygi Niemek zatruwały ksieni życie, przez dwa lata nie wybrano ksieni, bo z dworu cesarskiego znów wywierano nacisk, by wybierać Niemkę. Kiedy po dwóch latach nacisk zrobił swoje i owa Nass zarząd klasztoru objęła, gospodarowała fatalnie, a Polkom tak dokuczała, iż te zmuszone były zwrócić się do cesarza z żądaniem wprost opieki nad swemi osobami. Po śmierci Nassówny wybrano drugą Polkę, lecz po jej zgonie przyszedł znów nakaz, że wolno wybierać tylko Niemkę. Ta porozdawała majątki klasztorne pomiędzy krewnych, a wreszcie przyznała się jawnie do luterstwa i wyszła za mąż. Inna Niemka uciekła równocześnie z klasztoru. Znowu więc wstyd niepotrzebny i odtąd przez dłuższy czas ksieniami bywały już Polki, które ocalały przynajmniej resztę dóbr klasztornych i sam klasztor dla katolicyzmu.

Wszedł jeszcze trzeci czynnik narodowy na śląską ziemię: czeszczyzna. Nie napróżno Śląsk był pod czeską koroną! Czesi długo nie bardzo dbali o swoją narodowość, ale od Podiebradzkich czasów zabrali się rugować u siebie niemczyznę i do urzędów swoich wprowadzali język ojczysty. To słusznie, ale jakim prawem narzucali swój język Śląskowi? Kłodzkie i Opawskie mogli być choćby oderwać od Śląska, bo to były rzeczywiście krainy czeskie, przygodnie niemal tylko związane ze Śląskiem, ale co miała czeszczyzna w krainach czysto polskich?

W księstwie opolskiem była pierwotnie językiem urzędowym (jak wszędzie z początku) łacina; w XIV wieku wprowadzono niemiecki język, którego lud nie rozumiał; po roku 1450 zaprowadzono język czeski, który panował w księgach urzędowych przez cały wiek XVI, poczem znowu ustąpił miejsca niemieckiemu. W Raciborzu wprowadzono czeszczy-

znę do urzędów w r. 1483, o rok wcześniej, niż w niewątpliwie czeskiej Opawie. W Cieszyńskim również urzędy zamieniały się na czeskie, i język czeski począł być modnym na dworach książęcych. Zagnieździł się aż na dworze książąt zatorskich. Ale mieszczaństwo zatorskie, utrzymujące się głównie z hodowli ryb (która kwitnie tam do dnia dzisiejszego) jedenaście swych sadzawek nazwało, jak następuje: Przekopny (staw), Palczewski, Przesdziek, Pośredni, Stary, Dąbrowny, Głowacz, Sirotek, Tomicki, Górki, Chobotek. Widocznie czeszczyzna nie doszła z zamku do miasta, a niemczyzna w tamtych stronach wogóle nigdy nie istniała.

List majestatu.

Tymczasem Polska wznosiła się do szczytu potęgi państwowej. Była już mowa o nieszczęściu przedwczesnej śmierci Stefana Batorego; była też mowa o tem, jak Katarzyna Jagiellonka, wydana za mąż za Jana finlandzkiego, powiła w więzieniu syna Zygmunta. Ten właśnie Zygmunt Waza został dorósłszy następcą Batorego na tronie polskim. Wychowany był przez matkę ściśle po katolicku, chociaż Szwecja, której był królewiczem, przeszła już na protestantyzm. Oddano mu koronę polską, ażeby uniknąć sporów ze Szwecją w północnych Inflanciech, w Estonji. Niestety, rachuby te miały zawieść.

Wtedy-to przyłączył się do poselstwa polskiego, jadącego do Szwecji, ów Henryk XI lignicki, który ściągnął na siebie zemstę cesarza. Habsburgowie bowiem wystąpili po raz trzeci z kandydaturą do polskiej korony. Tym razem nie obeszło się bez rozlewu krwi. Arcyksiążę Maksymiljan podstąpił z wojskiem aż pod Kraków, ale nic nie sprawiwszy, musiał uchodzić. Hetman Zamojski ścigał go na Śląsk i rozgromił wojsko habsburskie pod Byczyną i samego arcyksięcia pojmał. Przebywał Maksymiljan dwa lata w polskiej niewoli na hetmańskim zamku w Krasnymstawie. Obchodzono się tam z nim jak najlepiej i sam to przyznał, chwając polską rycerskość; ale żeby pamiętać, że jest w niewoli, kazał Zamojski otoczyć złotym pięknym łańcuchem stół w jego pokoju jadalnym.

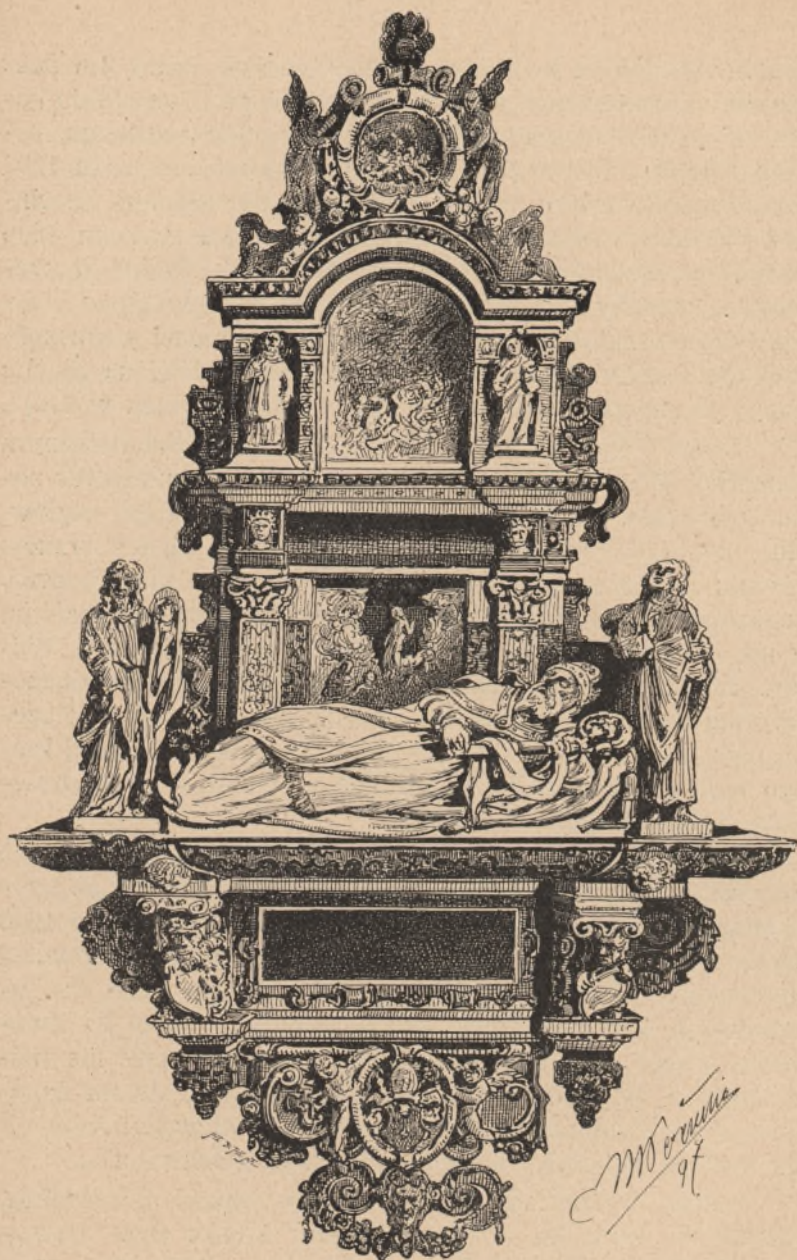
Zygmunt III mimo tego habsburskiego współzawodnictwa zawarł z Habsburgami sojusz, gdyż marzył o wielkim związku państw katolickich przeciwko protestantyzmowi. Sprawa religijna wisiała w całej Europie coraz bardziej na ostrzu miecza. Zanosilo się na ciężkie wojny religijne. Nie było ich w Polsce, stanowiącej zaszczytny wyjątek w historii europejskiej; tylko bowiem w Polsce trzymano się zasady, że spraw religijnych nie może rozsądzać władza świecka, a więc tem mniej nie może ich rozstrzygać miecz.

Po cesarzu Maksymiljanie II (1564—1576), przyjacielu reformacji, którego tylko kardynał Hozjusz wstrzymał, że nie przyjął wyznania augsburskiego — nastąpił Rudolf II (1576—1612). Był królem niemieckim, cesarzem, królem węgierskim, czeskim i zwierzchnikiem Śląska. W r. 1577 przyjechał do Wrocławia po hołd, i już potem sprawami śląskimi się nie zajmował i wpływu osobistego na nie nie wywierał.

Na Śląsku obozy wyznaniowe gotowe były także chwycić miecz przeciw sobie. W podległej biskupstwu ołomunieckiemu (jako dawna część Moraw) Opawie było w r. 1580 w całym mieście zaledwie czternastu katolików. Ale w r. 1599 zasiadł na katedrze ołmunieckiej biskup wielce gorliwy, kardynał Franciszek Dietrichstein. O rok później wstąpił na biskupstwo wrocławskie niemniej gorliwy i wojowniczy Jan Sicz.

Obaj ci biskupi zaczęli zwalczać protestantyzm. Biskup wrocławski starał się o gorliwsze duchowieństwo dla swej diecezji, działał zachętą i przekonaniem. Ołmuniecki posunął się dalej, za daleko, bo aż do miecza. W roku 1603 wystarał się o wyrok infamji na miasto Opawę, t. j. że cesarz na jego żądanie wyjął Opawę z pod prawa. Gdy kardynał tam przyjechał, przyjęto go kamieniami. Za to w cztery lata potem wyprawiono na Opawę pułk żołnierzy, którzy zdobywszy miasto, przez 8 miesięcy w niem gospodarowali, a tymczasem kardynał przywracał katolickie nabożeństwo. Tak tedy w roku 1607 po raz pierwszy połała się na Śląsku krew, po raz pierwszy spróbowano nieszczęsnego nawracania mieczem.

W sąsiedztwie Opawy, w Karniowie (a także w Boguminie i w Bytomiu) władali Hohenzollernowie. Po margrabi



Pomnik grobowy biskupa Jana VI z rodu Siczów
w kościele farnym w Nysie.

M. Orzechowski
97

Jerzym nastąpił tu jego syn, Jerzy Fryderyk, który był bezdzietny. Karniów miał tedy w braku dziedzica wrócić do korony czeskiej, pod bezpośrednią władzę króla czeskiego, cesarza Rudolfa. Ale Jerzy Fryderyk, umierając w roku 1603 zapisał swe księstwo elektorowi brandenburskiemu Joachimowi Fryderykowi, który odstąpił je znowu w roku 1606 swemu młodszemu synowi Janowi Jerzemu. Rudolf II protestował przeciw testamentowi i objęciu rządów przez elektora i jego syna, ale nie miał siły, ażeby wymusić posłuszeństwo dla swego zdania. Tak więc pozostali dalej na Śląsku Hohenzollernowie, jako główny filar protestantyzmu w kraju.

Cesarz i król Rudolf był od r. 1600 bardzo niedołężnym monarchą; dostał choroby umysłowej, która mu często pamięć odbierała. Stawał się zupełnie niezdolnym do rządów, toteż nie brakło niezadowolonych, którzy go chcieli zrzucić z tronu. Na czele niechętnych stanął rodzony brat cesarza, arcyksiążę Maciej, który zebrawszy wojsko, zmusił Rudolfa, że mu odstąpił w roku 1608 rządów Austrii, Moraw i Węgier. Zostały przy Rudolffie Czechy i Śląsk. Czechy dochowały mu wierności, ale nie za darmo. Cesarz, jako król czeski, musiał ogłosić dla Czech t. z. „list majestatu“, mocą którego nadawał w Czechach luteranom zupełne równouprawnienie z katolikami.

Śląscy książęta i większe miasta postanowiły tedy też skorzystać z tej sposobności; z początku się wahali, po czyjej stronie, Rudolfa czy Macieja. Kiedy w roku 1608 Maciej wysłał do nich poselstwo, nie dali żadnej stanowczej odpowiedzi. Właśnie umarł wtenczas biskup Sicz, a gubernatorem był protestancki książę ziemicki, Karol II. Zwoławszy stany śląskie przeprowadził uchwałę, żeby nie płacić królowi podatków, póki nie uczyni zadość dwom żądanom: żeby o luteranizm nikogo nie prześladować i żeby nigdy biskupa wrocławskiego nie mianować gubernatorem.

Rudolf, widząc, że i Śląsk mógłby odpaść do Macieja, przystał na wszystko, i „list majestatu“ z roku 1609 obowiązywał także na Śląsku. Tyle w tem było dobrego, że wykluczało prześladowanie przez władzę rządową za religję. Ale na Śląsku luteranizmu nie miał kto prześladować, bo

wszyscy mający siłę (z wyjątkiem jednego biskupa) i tak już byli lutrami. List majestatu dobry był, że bronił protestantów od ucisku tam, gdzie katolicy będąc w większości okazywali ochotę do nawracania mieczem. Ale dla krajów, gdzie większość była luterską, miał list majestatu złą stronę w tem, że pozwalając protestanckim książętom i magistratom urządzać się według własnej woli w sprawach religijnych, nie dawał ochrony katolickim poddanym, będącym w mniejszości na wypadek, gdyby luteranie ich mieczem nawracać zapragnęli, t. j. gdyby chcieli dopuszczać się na nich gwałtów, jak to było n. p. w księstwie cieszyńskim.

List majestatu z roku 1609 tyczył się tylko luteranów, tj. konfessji augsburskiej; kalwini i inne sekty nie miały doznawać jego opieki.

VIII.

Okres Wielkich Wojen.

O tron szwedzki.

Dwie rzeczy zawiodły całkowicie: wybór królewicza szwedzkiego na króla polskiego i list majestatu cesarza niemieckiego. Powołanie Zygmunta III Wazy na tron polski miało nie tylko zapobiec sporom Szwecji z Polską w Inflanciech, ale prowadzić do wspólnej polityki, zwłaszcza do sojuszu przeciw Moskwie; doprowadziło zaś do wyniku wręcz przeciwnego, bo do wojen szwedzko-polskich i do porozumienia Szwecji z Moskwą przeciw Polsce. A list majestatu, który miał odsunąć wojnę religijną, wiszącą już w powietrzu, gdy go wydawano, nie zapobiegł jej wcale.

Zygmunt III Waza pojechał w r. 1594 do Szwecji i przywdział szwedzką koronę, ale nie mogąc tam dłużej przebywać, porucił zarząd kraju swemu stryjowi, Karolowi księciu sudermańskiemu. Ten okazał się zawziętym wrogiem Zygmunta i chciał strącić go z tronu, żeby samemu na nim zasiąść. Gdy Zygmunt przyjechał w r. 1598 powtórnie, stryj powitał go jawnym buntem i nie tylko ze Szwecji wygnał, lecz począł wojować z nim od granicy w Inflanciech, postanawiając ścigać synowca, póki nie zrzekłby się korony szwedzkiej i samego nawet tytułu króla szwedzkiego.

Nie było to atoli samą tylko walką o tron pomiędzy dwoma współzawodnikami, lecz zachodziło tu przeciwieństwo protestantyzmu a katolicyzmu. Co za ciężkie nieszczęście historii w tem, że nie umiano ograniczyć się do pokojowego nawracania, do propagandy religijnej gorliwej, lecz pokojowej, ale posuwano się do prześladowania bliźnich odmiennej wiary, jakby pragnąc wytepić się wzajemnie! Szwec-



KRÓL ZYGMUNT III (podług rysunku Jana Matejki).

cja była protestancką, ale Zygmunt wychowany był przez matkę, Katarzynę Jagiellonkę, po katolicku. Nawracanie mieczem, wogóle przymusem, niezgodne było z duchem polskim. Wielki Zamojski Jan, hetman i kanclerz za Stefana Batorego i w początkach Zygmunta III, katolik wielce gorliwy, powiedział raz innowiercom: Dałbym sobie uciąć rękę, żebyście się nawrócili, ale dałbym drugą rękę, żeby odwrócić od was prześladowania! Jakoż nie prześladowano ich, a Kościół polski zbierał wspaniałe plony nawróceń dobrowolnych. Za Zygmunta III protestantyzm nie wiele już znaczył w Polsce. Król wnosił z tego, że skoro państwo polskie jest katolickie, winno się przyczynić do wytepienia protestantyzmu u sąsiadów — a tymczasem Polska była właśnie jedynem w Europie państwem, nie znającym prześladowań religijnych.

Ani też nikt w Polsce nie chciał wojny ze Szwecją. Rozumiano, że sprawa o szwedzką koronę była osobistą sprawą króla, lecz nie dotyczyła państwa polskiego. Ale cóż z tego, skoro Karol sudermański przekroczył od inflanckiej strony granicę polską! Najeżdżcę musiało się odeprzeć; na to nie było rady. I tak zaczęły się wojny szwedzko-polskie.

Zygmunt III marzył o tem, że w związku z dynastją habsburską (panującą na Węgrzech, w Czechach, w Niemczech i w Hiszpanji) wytepi innowierstwo w całej Europie, nie szczędząc miecza. Chciał nawet odstąpić korony polskiej Habsburgom w zamian za pomoc przeciw stryjowi. Cała ta polityka oburzała Polaków, bo nikt w Polsce nie sądził, żeby tron miał być jakby własnością prywatną króla, któryby szafował nim samowolnie. Ale Zygmunt III cieszył się nadzieją, że gdy nastąpi powszechna klęska protestantyzmu, on z łatwością odzyszcze Szwecję, katolicyzmowi przywróconą. Przyjął najazd szwedzki na Polskę, jako początek końca protestantyzmu.

Zrazu szereg zwycięstw nietylko odrzucił najeżdżcę, ale zapewnił Polsce panowanie aż w dalekiej Estonji. Słynie bitwa pod Kirchholmem w r. 1604, gdzie hetman Chodkiewicz w niespełna 4,000 wojska pokonał 14,000 Szwedów. Ale to był złudny początek!

Ksiądz Piotr Skarga.

Za Zygmunta III i syna jego, Władysława IV przypada szczyt potęgi politycznej Polski. A jednak za Zygmunta III właśnie znalazł się prorok jakoby, przewidujący upadek państwa i przepowiadający go publicznie, z kazalnicy. Był nim ksiądz Piotr Skarga Powęski, Jezuita, kaznodzieja królewski. Miewał przez kilka lat kazania na nabożeństwach na otwarcie sejmu, stąd kazania te sejmowemi nazwano. Pełne są grozy, a wygłaszane były w obecności króla, dworu i posłów sejmowych.

Był to kapłan słynny z bogobożności i z uczoności. Najlepszy swego czasu teolog w Polsce, autor licznych dzieł, pisał uczenie i pięknie zarazem. Pisma jego celują najpiękniejszym językiem polskim i stanowią dotychczas wzór prozy polskiej. Był wielce poczytny, czytawali go także innowiercy, przeciw którym pisywał. Posiadał też wielki urok osobisty, dla swej świętobliwości, nauki, i ogromnej życzliwości dla każdego bliźniego. Dziełami swemi i osobistem misjonarstwem dokonywał nawróceń najwybitniejszych kalwinów i schyzmatyków. Głowy innowierców oddawał na nowo w służbę Kościoła; on przyczynił się najbardziej do tego, że protestantyzm niewiele już znaczył w późniejszych latach panowania Zygmunta III, a schyzma prawosławna utraciła szlachtę ruską, ograniczana coraz bardziej do prostego ludu.

Otóż ten kapłan zlotousty w wymowie, potężny w dziełach swych, ksiądz Piotr Skarga Powęski, w kazaniach swych zapowiadał wprost upadek państwa. Niejeden z jego słuchaczy musiał sobie pomyśleć: czemuż Polska ma upadać, skoro inne państwa mają błędy i grzechy o wiele gorsze, a wzrastają nawet? I my dzisiaj, czytając w kazaniach sejmowych wyrzekania ks. Skargi, nie możemy wstrzymać się od myśli, że nie brakowało wprawdzie w Polsce złego, ale w innych państwach bywało przecież o wiele gorzej, o wiele! Widzimy, jak dużo wymagał Skarga od swej Ojczyzny; chciał, by była lepszą od innych, by innym przyświecała, jako wzór. Stawiał Polsce wymagania wysokie, ponad zwykłą miarę. Rozumował w ten sposób, że Bóg powołał Polskę do tego, żeby stanowiła wzór dla innych narodów, a gdy prze-



Kazanie ks. Skarżi wobec króla Zygmunta III i jego dworu (podług obrazu Jana Matejki).

stanie być lepszą od innych, upadnie i dostarczy tryumfu gorzszym od siebie, na upokorzenie największe. Miała też Opatrzność wieść nas potem przez ciężkie doświadczenia, przez ciężką szkołę, żebyśmy się zahartowali na lepszych, koniecznie na lepszych, niż bywają inni. Tak też pojmował misję historyczną narodu polskiego ksiądz Skarga i dlatego przepowiedał upadek za rzeczy, za które żaden naród nigdy nie tracił niepodległości...

Wolał więc głośno, że upadamy — w czasach, kiedy państwo nasze było największem w Europie, w największym rozkwicie siły politycznej. Niemiec wolałby, że to właśnie czasy złote, bo i sława polskiego oręża rozbrzmiewała po całym świecie — ale polski myśliciel szukał w dziejach Polski czegoś więcej, niż siły orężnej. Nauczył nas ks. Skarga, żeby wymagać od siebie więcej, żeby dzieje polskie mierzyć wyższą, a więc także surowszą miarą. Trzeba nietylko powodzenia, które może towarzyszyć także złu; trzeba zasług historycznych.

Wkrótce poczęły się nawałnice, uderzające zewsząd w Polskę, jeszcze potężną.

W przededniu wojny religijnej.

Równocześnie zachwiały się stosunki, które miał utrwaląć list majestatu cesarza Rudolfa. Wydany on był tylko pod przymusem, nieszczerze. By sprawy wyznaniowe ująć bardziej w ręce dynastji, narzucono arcyksiążąt austriackich na dwie katedry biskupie. W r. 1608 został biskupem wrocławskim arcyksiążę Karol, i ten zaprotestował od razu przeciw listowi majestatu. Jeszcze dalej posunął się arcyksiążę Leopold, wyniesiony na biskupstwo passawskie w Bawarii, od granicy czeskiej. Ten zebrał w r. 1611 wojsko i ruszył na Pragę. Wybuchła wtedy habsburska wojna domowa, gdyż przeciw Rudolfowi wystąpił zbrojnie brat jego, Maciej. Zaczęto też na Śląsku zbierać wojsko, żeby wyruszyć przeciw biskupowi Leopoldowi, który zdobył już przedmieście Pragi, t. zw. Małą Stranę. Lecz tu zatrzymało się powodzenie wojującego biskupa. Maciej zdążył na czas, i nietylko Leopolda wyrzucił, ale strącił z tronu czeskiego Rudolfa.

W ten sposób zwierzchnikiem Śląska stał się Maciej. Wjechał do Wrocławia po hołd uroczyste dnia 18 sierpnia 1611 roku. Nieco wcześniej przybyli książęta i przedstawiciele miast, mający składać hołd. Powszechną uwagę zwrócił wjazd księcia cieszyńskiego, Adama Wacława, który chociaż wcale nie bogaty, urządził sobie wjazd wspanialszy nawet od cesarskiego; potem zaś ze wspaniałym swym orszakiem, wyjechał naprzeciw cesarzowi i znów z cesarzem wrócił. Warto posłuchać, jak to współcześnie opisano:

„Pochód otwierał jeździec kozacki w skórze lamparciej, na koniu krytym skórą tygrysią; za nim trzech kozaków z czarnymi skrzydłami na ramionach, na koniach tureckich okrytych skórami tygrysiami; potem prowadzono konia tatarskiego, za którym szli dwaj muzykanci, jeden z bębniem, drugi z czynelami; za tymi znów siedm tureckich koni z barwnymi uzdami i kwiciastymi siodłami, jeden z pokrowcem tureckim, drugi z indyjskim. Następnie jechało trzech jeźdźców tureckich z czerwono-białymi chorągiewkami, a po nich znowu sześciu muzykantów. Za nimi postępowała kompania niemieckiej jazdy na 150 koniach, potem trzech paziów, a wreszcie zamykało pochód stu Wallonów w czerwonej liberji świeżo uszytej“.

Skąd książę wziął pieniędzy na taki paradny występ? Pożyczył, ale czy oddał? A kredyt miał już grubo nadwyreżony i miasto Cieszyn musiało za niego dawać poręczenie.

Adam Wacław, ten sam, który co dopiero zakazywał katolickiego nabożeństwa, sam był podczas tego uroczystego wjazdu... katolikiem. Nawrócił się rok przedtem w r. 1610, odebrał luteranom kościół parafjalny, sprowadził na nowo Dominikanów z Polski, a w r. 1614 wybrał się na pobożną pielgrzymkę do Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem, dokąd towarzyszyła mu część szlachty. Gdy mu pokazano niedawny dokument, w którym zakazywał wprost odprawiania nabożeństw innych, jak w wyznaniu augsburskiem, posiekał go na kawałki i tak odesłał radzie miejskiej.

List majestatu musiał Maciej zatwierdzić, chociaż widocznem było, że sprzyja katolikom. Luteranie wielce około niego zabiegali. Tak np. Jan Krystyn, książę Brzegu, jeździł

naprzeciw Macieja w świetnym orszaku aż pod Lignicę, gdzie panował brat księcia, Rudolf — obydwaj Piastowie. Ale wakujące księstwo opawskie, po wygaśnięciu linii czeskich Podiebradowiców, nadał nowy król czeski katolikowi, magnatowi Karolowi Lichtensteinowi w r. 1613, który potem, w r. 1622, otrzymał także księstwo karniowskie. W księstwach opolskiem i raciborskiem, które od r. 1598 znalazły się pod bezpośrednią władzą korony, poobsadzał Maciej urzędy katolikami. Wreszcie w r. 1617 mianował gubernatorem Śląska, tj. zastępcą swej osoby na cały Śląsk, nawróconego Adama Waclawa cieszyńskiego. Ten zmarł atoli tego samego roku. Następcą jego w godności gubernatorskiej został wprowadzie luteranin, Jan Krystyn z Brzegu, ale pod warunkiem, że nie będzie sprzeciwiać się biskupowi wrocławskiemu, który nie dopuszczał protestantyzmu w swem księstwie nyskiem.

Syn Adama Waclawa, Fryderyk Wilhelm, był małoletni. Opiekę sprawowali biskup wrocławski, arcyksiążę Karol habsburski, książę opawski Karol Lichtenstein i starosta księstwa opolskiego Jerzy Oppersdorf, wszyscy katolicy. Sprawowali zaś opiekę w taki sposób, że żaden z nich nie przebywał w Cieszynie. Widząc luteranie, że ci, którzy stanowić mieli o formalnem prawie w księstwie, księstwem wcale się nie interesują, zabrali się do ponownego odbierania kościołów, zwróciwszy się w tej sprawie do zjazdu książąt śląskich. Zjazdy takie książąt i wolnych miast posiadały szerokie uprawnienia, a że większość „stanów“ mieli protestanci, uzyskali więc cieszyńscy luteranie decyzję pomyślną. Przykazano im tylko, żeby ich pastory zachowywali w kazaniach „skromność i umiarkowanie“. Ale katolicy nie chcieli oddać dobrowolnie kościoła parafjalnego, więc luteranie wyłamali drzwi i okna, a kościelny poturbowali. Wtenczas też zawładnęli protestanci na nowo kościołami w Skoczowie, w Strumieniu i w niektórych wsiach księstwa cieszyńskiego.

Poczęto spierać się o każdą parafję, o każdy kościół z osobna, czy list majestatu ma tu zastosowanie, czy nie. Protestanci chcieli go rozszerzyć na kalwinizm, bo właśnie kurczył się wtedy luteranizm, a szerzył kalwinizm. W Pradze

czeskiej przybywało bardzo kalwinów, ale i ślascy książęta przechodzili na to wyznanie. Tak uczyniło trzech luteranów: najbogatszy i najwpływowwszy, margrabia Jan Jerzy Hohenzollern, książę karniowski, tudzież dwóch Piastów, Jan Krystyn z Brzegu i Rudolf z Lignicy. Tracili więc prawo swobody wyznania, przyznanej przez list majestatu tylko wyznaniu augsburskiemu. I tak list majestatu stał się zawiązkiem nowych swarów. Coraz bardziej wrogo stały przeciw sobie dwa obozy. Niemcy podzieliły się na Ligę katolicką pod przewodem księcia bawarskiego i na Unję protestancką, której naczelnikiem był Fryderyk, palatyn nadreński, kalwin. Oba obozy zbroiły się i coraz częściej wydarzały się zbrojne zajścia krwawe. Cesarzami byli Habsburgowie, ci sami, którzy byli królami czeskimi i panami zwierzchnimi Śląska; przez to Czechy wciągnięte zostały w wir stronnictw niemieckich, a pociągały za sobą Śląsk. Zresztą Śląsk opanowany był w większej części przez nowych książąt pochodzenia niemieckiego, jak np. Lichtensteiny i inni, a margrabiowie brandenburscy zrobili sobie ze Śląska jakby przydatek do Brandenburgii!

Wszystko gotowe było do wojny religijnej, tem bardziej, że pragnęli jej Habsburgowie, żeby się pozbyć książąt protestanckich, niechętnych rozwojowi potęgi tej dynastji. Każdej chwili, z lada iskry, mógł wszcząć się pożar.

Kiedy w Brunowie, blisko granicy śląskiej, na ziemi czeskiej, zamknięto zbór protestancki, wszczęły się krwawe rozruchy; kalwińscy czescy panowie w Pradze postanowili z bronią w ręku wystąpić przeciw Maciejowi, żeby zmusić króla do powolności, a gdyby nie chciał przystać na ich żądania, zdecydowano się odjąć panowanie Habsburgom, a powołać na tron protestanta. Dnia 23 maja 1618 był w Pradze rozruch, podczas którego trzech cesarskich dygnitarzy wyrzucono przez okno z kancelarji w zamku królewskim. Stało się to hasłem wojny, mającej trwać lat 30.

Na Śląsku, najpotężniejszy z książąt, margrabia Jan Jerzy Hohenzollern, był też największym nieprzyjacielem Habsburgów. Wiedziano o tem na dworze królewskim i od dawien myślano tam już o tem, jakby się brandenburskiej ro-

dziny pozbyć ze Śląska. Ani Rudolf, ani Maciej, nie uznawali prawności ich panowania w Karniowie. Król Maciej przystąpił też do walki z Hohenzollernami i zaczął od tego, że pozwał margrabiego przez sąd Stanów śląskich o posiadanie Bytomia, który niegdyś pozyskał był margrabia Jerzy prawem zastawu; sąd też uznał, że teraźniejszy margrabia Jan Jerzy musi Bytom oddać cesarzowi, jako królowi czeskiemu, byle cesarz zapłacił mu należne pieniądze.

Ale tymczasem właśnie zaczęła się wojna i margrabia, zamiast ustąpić z Bytomia, zbuntował się przeciw królowi, zawarłszy przymierze z Unją protestancką w Niemczech; być może, że sobie roił, iż po strąceniu Habsburgów sam zostanie królem czeskim. Czechom bowiem w tej wojnie wszystko jedno było, czy Niemiec, czy Słowianin, byle tylko nie katolik. Z margrabią połączyli się zaraz książę oleśnicki, lignicki i miasto Wrocław. Zebrali też zaraz wojsko, 4000 piechoty i 2000 jazdy, gotowi na każde wezwanie czeskich rokoszan wkroczyć do Czech, na wojnę przeciw królowi, który Śląska, ani żadnego z książąt w niczem jeszcze nawet nie zaczepił.

Władza kościelna doradzała cesarzowi przystać raczej na żądania protestantów, a wzmacniać Kościół innemi środkami, lecz nie wyciągać miecza z pochwy. Ale Habsburgowie chcieli wojny, żeby po zwycięstwie zapewnić sobie władzę dziedziczną i absolutną — żeby w państwach swych mogli rządzić, jako w krajach zdobytych na wojnie. Kardynał Klesl ostrzegał napróżno. Może cesarz sam, już stary, dałby się być przekonać, ale młodzi arcyksiężęta Ferdynand i Maksymiljan podburzali go, a zapomnieli się do tego stopnia, iż kardynała Klesla uwięziono i wywieziono do Insbruku w Tyrolu, żeby nie przeszkadzał.

Widząc tę zapalczywość Czesi, odpowiedzieli drugą zapalczywością i w listopadzie 1618 roku ofiarowali tron czeski elektorowi palatynatu nadreńskiego, Fryderykowi, temu samemu, który był naczelnikiem niemieckiej unji protestanckiej. Czesi po raz wtóry złączyli politykę z religią, tym razem przyjąwszy sprawę niemiecką, mianowicie niemieckiego protestantyzmu, za własną. A przeciw nim Habsburgowie nie

robili nic innego, jak że religję traktowali ze stanowiska politycznego; ich katolicyzm miał prowadzić do pewnych celów politycznych.

Król Zygmunt III Waza a Habsburgowie.

Do tego, żeby z religji robić politykę, miał też wielką skłonność Zygmunt III Waza. Rwał się do wojny religijnej i chciał, żeby Polska całą siłą ruszyła na pomoc Habsburgom.

Ale Polska miała przedewszystkiem własnych wojen do zbytku. Równocześnie z początkiem wojen szwedzkich wyłoniła się moskiewska na nowo. Poszło o samozwańca, który podawał się za Dymitra, syna Iwana Groźnego. Tego dziedzica tronu moskiewskiego, dziecko jeszcze, kazał zamordować wielmoża Borys Godunow, sobie tron przywłaszczając. Samozwaniec znalazł atoli wiarę u najwybitniejszych nawet osób, a po pomoc zbrojną celem wypędzenia Godunowa udał się do Polski. Króla i innych pozyskał sobie tem, czem Moskale od dawien do dnia dzisiejszego pozyskują sobie łatwowiernych: obietnicą przyjęcia unji cerkiewnej. W kwietniu 1604 roku przyjął katolicyzm w Krakowie, w kościele św. Barbary, przyczem sam nuncjusz udzielał mu sakramentów świętych. Zamojski nazwał to od razu komedją, a sejm polski odmówił udziału w wojnie przeciw Godunowowi. Samozwaniec werbował jednak za zezwoleniem królewskim prywatnych ochotników do swej służby wojennej i ta drużyna zaprowadziła go rzeczywiście na carski tron w czerwcu 1605 roku.

Samozwaniec obiecywał Zygmuntowi przymierze wojskowe na szwedzką wyprawę, co również przyrzekali Habsburgowie, a król obiecankami zbałamucony nie zawierał ze Szwecją pokoju, zezwalając zaledwie na zawieszenie broni. Tegoż roku zmarł wielki Zamojski, a przeciw królowi wybuchł rokosz, który hetmani musieli tłumić w wojnie domowej, na szczęście krótkotrwałej. A tymczasem komedja ze samozwańcem miała się ku końcowi. Samozwańca zamordowano w Moskwie, a tron przeszedł do kierowników spisku, Szujskich.

Ciało samozwańca leżało przez trzy dni na t. zw. Czerwonym Placu (Krasnaja Płoszczad) na moskiewskim zamku (Kreml), żeby je każdy mógł oglądać; dopiero czwartego dnia zakopano je w otwartym polu za miastem, a potem znów je odkopano, obwożono po mieście, oblano smołą, spalono na stosie, a popioły wystrzelono z działa. Mimo to zjawił się... nowy samozwaniec, ale komedia powtórzona trwała jeszcze krócej.

Nowy car Wasyl Szujski, zawarł zaraz przymierze z Karolem sudermańskim. Teraz wdało się w sprawy moskiewskie państwo polskie, a w r. 1610 hetman Żółkiewski odniósł pod Kłuszynem świetne zwycięstwo, mając zaledwie 6000 żołnierza przeciw 48.000 połączonych Moskali i Szwedów. W sierpniu 1610 r. wszedł do Moskwy, gdzie utworzyło się nowe stronnictwo, powołujące na tron carski królewicza polskiego Władysława Wazę, liczącego wówczas lat 15. Król syna jednak nie przysłał, a tylko wojnę przeciągnął. Były to jednak czasy najświetniejszej sztuki wojennej w Polsce i największych wodzów. Dzięki hetmanom Żółkiewskiemu i Chodkiewiczowi rozszerzono bądźco bądź wielce granice państwa.

Kiedy w r. 1617 nowy król szwedzki, Gustaw Adolf, wszczął w Inflanciech nową wojnę, trzeba było moskiewską wojnę przerwać. Zawarto tylko rozejm w Dywilińie na lat 16, ale na warunkach świetnych: Trzy rozległe ziemie, smoleńska, siewierska i czernihowska powiększyły państwo polskolitewskie, sięgające odtąd daleko poza Dniepr.

Nastawał szczyt potęgi politycznej Polski. Szkoda, że potęga ta marnowała się na wojny, bez których można było obejść się. Zygmunt III zaprotestował przeciw koronacji Gustawa Adolfa, oświadczając, że on jest wciąż jedynym prawowitym królem szwedzkim. Wywołało to nową wojnę szwedzką, mającą trwać lat 12, pełną również zwycięstw wielkich, lecz bezskutecznych. Cztery razy chciał Gustaw Adolf zawierać pokój, a otrzymywał zawsze tylko rozejm. Zygmunt III nie uważał za możliwe pojednać się z nim, bo nie chciał się zrzekać tronu szwedzkiego. Wciąż mu się marzyło, że Habsburgowie dopomogą mu do odzyskania Szwecji.

cji, skoro tylko uporają się z protestantami — i dlatego chciał wmieszać Polskę w czesko-niemiecką wojnę religijną.

Sejm polski odmówił sojuszu Habsburgom z dwóch racji. Raz, że według pojęć polskich „wiara nie ma być z przymusu“, a więc choć Polska była już na nowo państwem stanowczo katolickiem, jednak naród polski nie pragnął nawracać protestantów mieczem, ani drugim do tego dopomagać. Powtóre, wszakże Polska miała chyba swoich i królewskich Wazowskich wojen dosyć!

Sejm odmówił, ale król popierał po cichu Habsburgów w rozmaity sposób, wzbudzając tem nienawiść pozostałych jeszcze innowierców. Popierał prywatny werbunek, jak niedawno dla samozwańca do Moskwy, tak teraz do wojsk cesarskich i wyprawił posiłki pod pułkownikiem Lisowskim, zwane od niego Lisowczykami. Jedyny to w historii polskiej przykład żołnierza zaciężnego. Był to żołnierz znakomity w boju, ale ogromnie niekarny. Po większej części byli to rozmaici wykolejeńcy, szukający na wojnie łupów i przygód. Zebrało się ich z czasem do 6000. Od rządu polskiego żadnego żołdu nie pobierali i wogóle rząd polski nie mieszał się w to.

Tymczasem cesarz Maciej umarł z początkiem 1619 roku, a synowiec jego i następca, Ferdynand II, wystąpił energicznie przeciw palatynowi Fryderykowi, kalwińskiemu królowi Czech. Na Śląsku książęta protestanczy odmówili hołdu, oświadczając się za Fryderykiem. Dolewał ciągle oliwy do ognia margrabia Jan Jerzy Hohenzollern, podburzając Śląsk przeciw Habsburgom. Wreszcie książęta (wyjąwszy opawskiego i cieszyńskiego), szlachta, i miasta z Wrocławiem na czele wypowiedzieli wprost posłuszeństwo Ferdynandowi dnia 21 sierpnia 1619 roku. Odtąd właściwym rządcą Śląska był przez pewien czas Hohenzollern; wybrano go też wodzem śląskiego wojska, żeby dowodził przeciw Habsburgowi.

Wojsko śląskie już w r. 1618 ruszyło do Czech w 3000 żołnierza. Choroby tak je zniszczyły, iż z wiosną 1619 roku liczyło zaledwie 500 głów. Niepotrzebnie zapędzili się aż do Austrii, nic tam nie sprawiwszy. Druga część wojska śląskie-

go stała na granicy polskiej, ze względu na werbunek Lisowczyków.

Zagrożonym był przede wszystkim biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, brat panującego Ferdynanda II. Liczył na Zygmunta III, toteż w liście do niego sam przypomniał, że należy do polskiej prowincji kościelnej, że jest podległy Gnieznu. Jakoż napisał król do gubernatora Śląska, którym był natenczas książę ziembicki, i do magistratu wrocławskiego ostry list, że nie ścierpi żadnej krzywdy, wyrządzonej biskupowi. Ale we wrześniu 1619 biskup nie czuł się pewnym życia na Śląsku i wołał wyjechać do Warszawy, dokąd Zygmunt III przeniósł był właśnie swój dwór i stolicę państwa.

W następnym roku 1620, przejechali Lisowczycy po raz pierwszy szybko przez Śląsk na Morawy, gdzie przyłączyli się do wojska cesarskiego. Jak wiemy, nie byli oni bynajmniej żołnierzami państwa polskiego.

A protestantom niemieckim i czeskim wszystko było jedno, czy sejm wyprawia Lisowczyków, czy król; dość, że byli z Polski. Było zaś wiadomo w całej Europie, że król polski gotów zrobić wszystko, żeby dopomóc dynastji habsburskiej, obawiano się tedy dalszych kroków wojennych Zygmunta III; a czy będą prawne, czy bezprawne wobec praw polskich, to protestantom było wszystko jedno! Interes ich wymagał, żeby rękę króla polskiego ubezwładnić.

Niemiecko-czeska unja protestancka, nie mogąc dać rady wojskom cesarskim, weszła wtedy w porozumienie z tureckim sułtanem, żeby ruszył albo na Wiedeń, albo na Polskę. Sułtan wybrał Polskę, ponieważ mieliśmy zaś równocześnie wojnę z Gustawem Adolfem, jakżeż przepędzić Turka? A ruszyło w r. 1620 na Polskę 80 tysięcy Turków i Tatarów.

Tatarzy, była to zbieranina z rozmaitych ludów azjatyckich, pomieszanych nadzwyczajnie; potomkowie resztek mongolskich z zachodnich kresów uniwersalnego niegdyś państwa mongolskiego, zajmujący olbrzymie koczowiska pomiędzy Europą a Azją (za rzekę graniczną dwóch części świata uważano wówczas Don), utrzymujący się z łupieżczych wypraw, głównie na państwo polskie. Sułtan turecki często wy-

ręczał się nimi, a gdy tego było trzeba, wypierał się ich. Tatarzy przeszkadzali rozszerzeniu osadnictwa do morza Czarnego, a Polska nie mogła zaznać bezpieczeństwa, pókiby wybrzeży tego morza nie opanowała, a zatem pókiby Tatarów nie odrzuciła dalej ku wschodowi, i pókiby ich nie osłabiła tak dalece, iżby nie mogli ważyć się najazdów na jej granice.

Pokonywano ich po sto razy, ale pokonawszy w polu, wracano do domu, zamiast zostawić załogi i pobudować zameczki obronne na ich koczowiskach.



TATAR. (Podług Dürera).

Ruszyło tedy 80.000 Tatarów i Turków na Polskę, której wypadło odpokutować ciężko za Lisowczyków. Hetman Żółkiewski starał się wstrzymać to muzułmańskie wojsko w pochodzie, wyprawił się naprzeciw nich i w tym celu przeprawił się przez Dniestr — lecz tu nałożył głowę w bitwie pod Cecorą. Był to człowiek prawdziwie święty i używający też u wielu ludzi opinii świętości. Stało się to nieszczęście dnia 6 października 1620 roku.

W miesiąc po klęsce cecorskiej doznali Czesi klęski, która miała stać się końcem ich niepodległości. W lutym jeszcze 1620 roku odbierał we Wrocławiu Fryderyk kalwiński hołd, jako król czeski. Ale już w dziewięć miesięcy później, dnia 8 listopada 1620 r. stoczono walną bitwę na Białej Górze pod Pragę. Fryderyk stracił wojsko, koronę i dawne swe posiadłości w Niemczech. Cieszył się czeską koroną przez jedną tylko zimę, stąd szyderczy przydomek „króla zimowego“.

Bezpośrednio po bitwie schronił się Fryderyk na Śląsk i dnia 17 listopada był znowu we Wrocławiu, szukając pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Chciał nałożyć podatek, wynoszący połowę dochodu rocznego, ale przyznano mu tylko 12%. Nadto konfiskowano wiele dóbr katolików, a na duchowieństwo katolickie nałożono kontrybucję. Zebrawszy w ten sposób 60,000 guldenów, wyjechał Fryderyk z Wrocławia dnia 23 grudnia 1620 roku, żeby już nigdy ani Śląska, ani Czech nie zobaczyć. Udał się do Berlina, na dwór swego brandenburskiego dziewierza, ale niebawem musiał uciekać i stamtąd i oparł się aż w Holandji.

W Czechach zaczęła się przeraźliwa mściwość zwycięscy. Wyginęła na rusztowaniach cała niemal szlachta czeska, dobra jej skonfiskowano i nadawano niemieckim oficerom habsburskich wojsk. Pobito kalwinizm, a pokutował naród czeski. Przez trzysta lat jakby nie było zgoła narodu czeskiego, aż dopiero w drugiej połowie wieku XIX odrodził się na nowo z korzenia, z ludu wiejskiego i z resztek ludu miejskiego po mniejszych miastach.

W listopadzie zaraz 1620 r. wyprawili śląscy protestanci poselstwo do Warszawy, żeby przebłagać biskupa wrocławskiego i próbować polskiego pośrednictwa. Zygmunt nie robił im żadnej nadziei, a gdy prosili, żeby odwołał Lisowczyków, odparł, że nie podlegają jego władzy, a nie można Ferdynadowi zakazać werbunku w Polsce, bo taki zakaz równałby się wypowiedzeniu wojny cesarzowi. Nastąpiły też ciężkie dni dla protestantów w Niemczech, w Czechach i na Śląsku. Nadużyli Habsburgowie zwycięstwa i miało się to na nich zemścić; ale na razie triumfowali.

Arcyksiążę Karol, który dopiero-co sam zgłaszał się, jako podwładny Gniezna, miał w r. 1621 sposobność zaznaczyć swój stosunek do polskiej metropolji, gdyż właśnie prymas zwołał synod. Zaproszono oczywiście i wrocławskiego biskupa, ale arcyksiążę-biskup wymówił się od udziału w synodzie. Już mu Polska nie była potrzebna po Białej Górze!

A Polska znajdowała się ciągle w opałach tureckich. Następca Żółkiewskiego w hetmańskiej buławie, Jan Karol Chodkiewicz, w roku następnym zmarł w obozie pod Chocimem, ale tak ten obóz umocnił, iż wytrzymał ciężkie oblężenie. Dowództwo objął hetman polny koronny, Stanisław Lubomirski i doprowadził przynajmniej do zawarcia rozejmu z Turcją.

Tego samego roku, 1621, wybuchnęła na nowo wojna szwedzka.

Po Białej Górze.

Po bitwie na Białej Górze uniknął Śląsk losu Czech, wydanych na łaskę i niełaskę żołdaków i oprawców, tylko dzięki pośrednictwu elektora saskiego, który wyprosił, że cesarz przyjmie do łaski książąt protestanckich śląskich, o ile poddadzą mu się za wczasu. Zrobili to wszyscy, z wyjątkiem margrabiego Jerzego, któremu też odebrano jego księstwa. Już nieco przedtem odsadził go Ferdynand II od Bytomia i Bogumina, a po białogórskiej bitwie skazano go na wygnanie i pozbawienie wszystkich posiadłości. List majestatu odwołano, a zatem ani luteranie nie mieli odtąd korzystać w Niemczech ni w Czechach z wolności wyznaniowej.

Bogaty margrabia zebrał nowe wojsko i zawarł sojusz z wybuchłem wówczas powstaniem na Węgrzech, zwróconem przeciw panowaniu habsburskiemu. Przywódcą był słynny Betlen Gabor. Ażeby zapewnić sobie łączność z Węgrami, opanował Hohenzollern wąwóz jabłonkowski — ale wtedy właśnie umarł. Księstwo karniowskie otrzymał po nim ów Lichtenstein, któremu cesarz nadał już przedtem księstwo opawskie. A Betlen Gabor zawarł tegoż samego jeszcze ro-

ku pokój z cesarzem, za co otrzymał znaczny kawał kraju na Węgrzech, tudzież na Śląsku księstwa opolskie i raciborskie. Tak się skończyło na razie panowanie Hohenzollernów na Śląsku; ale w 220 lat potem wystąpili na nowo z uroszczeniami.

Betlen Gabor zdradził wnet cesarza, więc odjęto mu świeżo nadane księstwa. Zachowywał je Ferdynand dla własnego rodu, nadając teraz Opole i Racibórz swemu syno-



ŻÓŁKIEWSKI POD CECORĄ.

wi, imieniem także Ferdynandowi, w r. 1624. Następnego roku przydano mu jeszcze księstwa jaworzyńskie i świdnickie.

Nowe rządy naprawiały krzywdy, zadane katolicyzmowi przez protestantów; to było w porządku i całkiem naturalne. Ale niestety nowe rządy, katolickie ale nie pytające Kościoła o zdanie, same teraz krzywdziły protestantów. Zakazywano im odbywać nabożeństwa po swojemu, broniono mieć zbory, choćby nawet wystawione za własne pieniądze. W księstwie nyskiem nie pozwalał biskup wrocławski protestantom ani brać ślubu, ani wyzwać się na majstra!

W tym czasie wygasła cieszyńska gałąź Piastów, gdy w r. 1625 zmarł syn Adama Wacława, Fryderyk Wilhelm, w Kolonii, w Niemczech, w drodze do Holandji. Księstwo swe zapisał siostrze Elżbiecie Lukrecji. Dwór cesarski nie chciał przyznać dziedziczenia w linii żeńskiej, lecz księżna wykazała, że król Władysław Jagiellończyk przyznał w r. 1498 tej gałęzi cieszyńskiej prawo dziedziczenia także w linii żeńskiej aż do czwartego stopnia pokrewieństwa. Ostatecznie uznano jej prawo i przyznano księstwo Elżbiecie dożywotnio. Była zamężna za drugim Lichtensteinem, Gundelarem, lecz męża do rządów niedopuszczyła, za co on opuścił ją i mieszkał w swych dobrach na Morawach.

W rok po śmierci ostatniego swego Piasta znalazło się Cieszyńskie w ręku obcego wojska. W toku wojny 30-letniej przypadło całemu wogóle Śląskowi przechodzić z rąk do rąk. Przez pośrednictwo swej zwierzchniczej korony czeskiej wszedł Śląsk w tak ścisły związek z wypadkami politycznymi w Niemczech, jakby stanowił jaką prowincję Rzeszy niemieckiej — z którą prawnie nie miał nic wspólnego. W wir wojny 30-letniej wciągnęli go Hohenzollernowie i Habsburgowie; interes Śląska wymagał pokoju i rozumnej tolerancji, stosowanej w królestwie polskim.

Wojna zawrzała na nowo i ogarnęła całe Niemcy, bo na północy oparto się rozporządzeniom zwycięskiego cesarza, przyzwawszy na pomoc króla duńskiego Krystyna IV. Holandia i Anglja, państwa protestanckie, dostarczały protestantom niemieckim pieniędzy na werbowanie wojsk. Kondottierstwo rozpanoszyło się na nowo. Cesarskim głównym kondottierem był od roku 1625 Wallenstein, bogaty magnat z północnych Czech, wielki wojownik. Ten zebrawszy w krótkim czasie 20,000 wojska, pobił w kwietniu 1626 roku protestanckiego wodza Mansfelda. Mansfeld począł uciekać na Węgry, żeby się tu połączyć z Betlen Gaborem. Droga wypadła mu przez Śląsk; księstwa cieszyńskie, karniowskie i opawskie obsadził swoim wojskiem.

Wojsko Mansfelda niedługo popasało w Cieszynie, lecz srodze dawało się ludności we znaki. Płądrowali, nakładali

kontrybucje, choć ludność, wcale rządami habsburskimi nie zachwycona, zachowywała się wcale przyjaźnie względem wodza protestanckiego. Wielu z Cieszyńskiego przystało nawet wówczas na żołnierzy do hufców Mansfelda, a załoga wawozu jabłonkowskiego przeszła wprost na jego stronę. W Cieszynie samym zostawił Mansfeld załogę, ale i ta musiała wnet usunąć się przed Wallensteinem, a ten mścił się za sympatje okazywane Mansfeldowi.

Toteż wojsko Wallensteina po drodze na Węgry od sierpnia 1626 r., dokazywało w Złotorji, Jaworzyniu, Świdnicy i Nysie; trzydziestotysięczne jego wojsko żywiło się wszędzie kosztem okolicy, przez którą przechodziło, nigdy za nic nie płacąc. Mansfelda wojsko rozproszyło się na Węgrzech, a Wallenstein zwrócił się do Niemiec.

Ale tymczasem wracające z Węgier resztki protestanckich pułków połączyły się z tymi, którymi Mansfeld obsadził Górny Śląsk. Podczas gdy Wallenstein zdobywał północne Niemcy, a wódz katolickiej Ligi, Tilly, zwyciężył króla duńskiego, równocześnie oddany był Śląsk bezbronny na pastwę resztek armji Mansfelda. Nałożyli kontrybucję na Głogówek, zajęli sobie Żory, Pszczynę, Rybnik, spalili Gliwice, zrabowali w lutym 1627 Bytom, zdobyli Ujazd; w marcu zajęli Koźle i Toszek. Byli tu prawdziwymi panami kraju, i wygodnie sobie zimowali.

Wallenstein zaś obrał sobie na zimowe leże Śląsk Dolny i Środkowy. Cały tedy kraj miał kogo żywić i komu dogadzać! Trwało to siedm miesięcy i obliczono, że Śląsk poniósł wtenczas szkody pięć milionów dukatów.

Ciężary i wzajemne prześladowania.

Co za ciężary nakładała wojna, możemy dla przykładu przytoczyć z dziejów Świdnicy, gdzie dochowały się rachunki. W r. 1623 miasto pozostawało pod okupacją cesarskich zwycięzców. Trzeba było utrzymywać przez dłuższy czas oddział dragonów złożony z tysiąca żołnierzy. Oficerowie dostawali po 6 dań dziennie, trzy garnce wina na korpus oficerski a piwa „według potrzeby“; prosty żołnierz otrzymywał

oprócz strawy po kwarcie piwa. W r. 1626 trzeba było dawać nietylko daninę, ale i ludzi dla armji protestanckiej, walczącej w imieniu niby króla duńskiego. Samo miasto Świdnica dostarczyło 80 żołnierzy, wydając na ich uzbrojenie i utrzymanie 10,826 florenów. W tym samym roku zajął Świdnicę Wallenstein i przechodziła przez miasto przez dwa dni jego 30-tysięczna armja; te dwa dni kosztowały 7,241 florenów, z czego najwięcej na trunki: żołnierz był tak dalece spragniony, iż za dwa dni wypił za 2,540 florenów wina, a piwa za przeszło dwa tysiące talarów. Wallenstein wybrał Śląsk na zimowe leże dla części swych wojsk. W księstwach jaworzyńskim i świdnickim obozowało 34 kompanij. Świdnicy samej przypadło żywić dwie kompanie jazdy i pięć piechoty, a to wymagało co tydzień 8,400 funtów chleba i mięsa i tyleż miar piwa, a dla koni 200 ćwierci owsa tygodniowo, 1,400 wiązek siana i 400 słomy. Ale żołnierz przejadł i wypił w trzech dniach, co dostawał na tydzień, a potem wymuszał wszystko na gospodarzu, u którego stał na kwaterze. A pozwalali sobie na wszystko i obdzierali gospodarza, nie pytając, czy nie pójdzie potem z torbami i czy sam z rodziną ma co jeść. Kazali sobie dawać mięsa, ryb, wina, ciast i korzeni, a piwa mieli więcej, niż mogli byli wypić, więc poili niem umyślnie konie; nadto urządzali uczty wspólne, raz u tego, to znów u drugiego mieszczanina, rozkazując, co ma dostarczyć, a ktoby się sprzeciwił, biada jemu i jego rodzinie! Ale nadto płaciły księstwa świdnickie i jaworzyńskie po 20.000 tygodniowo florenów, aby wystawić własny oddział, i dawać na jego utrzymanie.

Nie mogli już nastarczyć i wreszcie wyprawili posłów do cesarza ze skargami. Szła deputacja od wszystkich stanów Śląska, bo nigdzie nie było inaczej, jak w Świdnicy. Trzeba było złożyć ładne podarunki otoczeniu cesarskiemu, żeby otrzymać audjencję i nie czekać na nią zbyt długo. Rada w radę, uradzono na dworze cesarskim, żeby wszystkie świadczenia zamienić na opłaty w gotówce; przynajmniej będzie można sobie wyrachować, ile dać trzeba i będzie można nie dawać więcej, niż się należy. Tak sobie rozumowano. Stało się więc na tem, że księstwa jaworzyńskie i świ-

dnickie mają płacić miesięcznie po 80.000 florenów, ale przedtem złożyć jednorazowo 10.000. Sam Wallenstein miał otrzymywać tygodniowo 1.200 florenów, jego adjutanci 500 florenów, żołnierze zaś mieli prawo tylko na drzewo, sól i światło; strawa miała być płatna i żołnierze mieli się układać o to ze swymi gospodarzami. Wydano przez 20 tygodni 240.000 florenów, ale w maju 1627 r. kazano jeszcze dopłacić na nowe sześć tygodni przeszło 120.000 fl. A kiedy w czerwcu 1627 ruszyły wreszcie pułki Wallensteina dalej, kazał sobie wódz cesarski wyliczyć jeszcze gotówką 130.000 fl., z czego na samo miasto Świdnicę wypadło 4225 fl. Nie było tyle gotówki w mieście, a więc pobierano wszelkie kosztowności. Toteż podatek miejski wynosił w owym roku 45% od wartości posiadanego majątku. Nie koniec na tem, boć wojna trwała dalej; ale wystarczy to, co tu podano, żeby mieć pojęcie, co znaczy wojna we własnym kraju.

Skarżono się nieraz jeszcze u cesarza na srogi ucisk żołnierstwa Wallensteina, ale cesarz rad był, że ma dobrego generała; jeszcze Wallensteinowi darował księstwo żegańskie. W lecie 1627 zaczęła się dopiero wojna z temi pułkami, które na Górnym Śląsku stały w imieniu niejako duńskiego króla. Do jesieni wszystkich ich Wallenstein wygnał, to prawda; ale mieszkańcy mówili, że im wszystko jedno, czy się ich zdziera ze skóry w imieniu króla duńskiego, czy czeskiego! A nawet było teraz jeszcze gorzej, bo nastąpiło nowe nawracanie mieczem, i to dosłownie mieczem, bo odbywało się w asystencji żołnierzy księcia Lichtensteina.

Król duński wycofał się z wojny, zawarł w Lubece z cesarzem pokój, a cesarz będąc teraz powtórnie zwycięzcą, wydał t. z. edykt restytucyjny, t. j. rozkaz, żeby protestantom odbierać wszystko, co posiadli po roku 1552. Edykt ten przeprowadzono na Śląsku z bronią w rękę, a więc kraj miał dalej nowe utrapienia, nie lepsze od jawnej wojny. W hrabstwie Kłodzkim kazano wszystkim protestantom opuścić kraj. W wielu miastach dopuszczano się gwałtów. W Głogowie, w Żeganiu, w Świdnicy, w Jaworzu, które to miasta podlegały bezpośrednio cesarzowi i Wallensteinowi, nastąpiły najcięższe

czasy dla protestantów. Wielu z nich, żeby się jako ratować, udawało, że się nawracają, ale w sercu tem bardziej nienawidzili Habsburgów i katolicyzmu. I tak zamiast Kościołowi pomagać, cesarz mu tylko przeszkadzał swoją gwałtownością.

Przymusem nie sztuka otrzymywać oświadczenia, jakich się pragnie; ale jakaż wartość oświadczeń religijnych z przymusu? Dochowały się publiczne takie oświadczenia z Opawy, z Karniowa i z Cieszyna z lat 1629 i 1630. Dały rady miejskie na piśmie, jako „dzięki łasce Bożej i oświeceniu Ducha świętego opuszczają błąd kacerski“, a na podziękowanie Panu Bogu postanawiają, że odtąd tylko katolik będzie mógł posiadać prawo obywatelstwa w Karwinie, czy w Opawie; a kto nie katolik, nie może mieć domu na własność, ani też nie będzie przyjęty do żadnego cechu.

W Cieszynie zaś wydała księżna Elżbieta Lukrecja w r. 1629 „statut religijny“, który zaczyna się od wyrażenia radości, „że Bóg pozwolił dożyć tego, czego pragnęli ojciec i brat, mianowicie, że prymator, burmistrz i rada, opuszczając naukę przewrotną i błędną, nawrócili się do owczarni Chrystusowej i doszli do poznania katolickiej wiary; przeto z przychylności i z własnej pobudki, dla wzmocnienia i pomnożenia tej wiary postanawia się, że odtąd nigdy ani w mieście, ani po przedmieściach nie będzie cierpiany ani dopuszczony do cechu lub do zarządu miasta ani do handlu w mieście nikt inny, jak tylko taki, który wyznaje wiarę katolicką“.

Urządzono tedy dla odmiany prześladowanie protestantów, zamiast prześladowania katolików; gdyby był zwyciężył Mansfeld i król duński, byłoby na pewno prześladowanie katolików. Są takie okresy w historii, kiedy ludzie, jakby dotknięci jakimś obłędem zbiorowym, uważają sobie za cel życia, żeby wytępić wszystkich inaczej myślących. Ustaje przekonanie, a nastaje prześladowanie. Zawsze to godne potępienia. Tępić wolno tylko wilki i ludzi wilkom podobnych, zbójów, rabusiów itp.; ale żeby prześladować ludzi chcących mieć spokój i żyć ze spokojnej pracy, a prześladować tylko za odmienność zapatrywań — to wstrętne!

Oduczyliśmy się prześladowania za przekonania religijne, ale czy także za niereligijne?!

I gdy tak spisano, że wszyscy są katolikami, w tem wojna wybuchła na nowo ze zdwojoną siłą; znalazły się nowe wojska, ażeby prześladować znowu katolików, a protestantów z krzywdzonych zamienić w krzywdzicieli.

Szwedzi na Śląsku.

Margrabiowie brandenburscy czuwali, żeby się wojna nie skończyła. Wyzuci z posiadłości śląskich, obawiali się o dawne swe niemieckie kraje, bo nie ulegało wątpliwości, że Habsburgowie radziby zniszczyć dom Hohenzollernów. Od roku 1611 była Brandenburgja połączona w jedno z księstwem pruskim, a to dzięki nieopatrzności Zygmunta III, który pozwolił na takie połączenie. Oczywiście taki potężny władca dążył teraz do tego, żeby księstwo pruskie (dawne krzyżackie państwo) przestało być lennem korony polskiej, żeby nie musiał z Prus książęcych składać hołdu królestwu polskiemu. Każdy wróg Polski stawał się tedy dla Hohenzollernów pożądanym sprzymierzeńcem. Wojny szwedzkie były im na rękę, bo osłabiały Polskę.

Polska wychodziła z tych wojen zwycięską wprawdzie i można było nieraz zawrzeć zaszczytny pokój i mieć spokój, ale Zygmunt III żądał, żeby Gustaw Adolf zrzekł się tronu, a jego na tron szwedzki żeby wprowadził! Nigdy go bowiem nie opuszczała nadzieja, że Habsburgowie na pewno mu dopomogą do odzyskania korony szwedzkiej, że niemieccy Habsburgowie wyślą wojsko lądowe przeciwko Gustawowi Adolfowi, a hiszpańscy flotę, bez czego nie możnaby zdobywać Szwecji.

Zygmunt III coraz bardziej uważał Polskę za środek do swoich osobistych celów. Umiał zresztą pamiętać o interesach swego domu przy każdej sposobności. Kiedy arcyksiążę Karol, ów biskup wrocławski, o którym była mowa wyżej, schronił się na dwór Zygmunta III w Warszawie, uzyskano na nim, że mianował swym koadjutorem królewicza Karola Ferdynanda, liczącego wówczas lat dziesięć (był czwartym z rzę-

du z żyjących synów królewskich). Należało to rozumieć, jako zapewnienie następstwa po sobie na biskupstwie. Wybór potem przez kapitułę mógł być tylko formalnością, ale trzeba było bądźco bądź przez tę formalność przejść. Otóż kapituła wrocławska dokonała następnie wyboru Karola Ferdynanda Wazy pod tym warunkiem, że nie będzie Polaków mianować kanonikami, a w Rzymie wystara się, żeby katedra biskupia wrocławska podlegała bezpośrednio Stolicy apostolskiej, wyjęta ze wszelkiego związku metropolitalnego, czyli mówiąc po prostu, żeby zerwać resztę łączności z Gnieznem, żeby diecezja wrocławska przestała należeć do polskiej prowincji kościelnej. Zygmunt III przystał na te warunki. A kiedy potem w r. 1634 prymas polski zwołał synod do Warszawy, królewicz-biskup nie stawiał się wcale, choć właśnie przebywał wtedy na warszawskim zamku u ojca.

W tych latach — w r. 1627 — przeszły dobra żywieckie w dawnem księstwie oświęcimskim w posiadanie królowej Konstancji, małżonki Zygmunta III. Była z domu arcyksiężniczką habsburską, a drugą żoną królewską po siostrze, Annie. Sejm bardzo był nieżyczliwy temu powinowaceniu się z Habsburgami, lecz król dwukrotnie umyślnie z nimi się wiązał. A obejmowało to „państwo“ żywieckie pełnych 60 mil kwadratowych, większe od licznych udzielnych księstw niemieckich. Po śmierci królowej Konstancji odziedziczył je Karol Ferdynand, ten sam biskup wrocławski, któremu tymczasem dodano jeszcze drugie biskupstwo, mianowicie płockie.

Mieliśmy więc własnego królewicza na wrocławskiej stolicy, i ten sam był biskupem w czysto polskim Płocku na Mazowszu, niewątpliwy Polak; i cóż z tego?! Habsburgowie uważali to za odczepne; trzeba powiedzieć, że bardzo nieznaczne! A Zygmunt III wciąż im wierzył i czekał na pomoc przeciw Szwecji. W r. 1629 doczekał się cesarskiego generała Arnheima, ale ten dziwne jakoś miał instrukcje od Ferdynanda II, skoro hetman uważał jego zachowanie się za dwuznaczne i bał się używać jego zaciągów, które też bardziej zawadzały, niż pomagały.

Przez jakiś czas łudzono Zygmunta nadzieją, że Ferdynand, jako król czeski, odstąpi całego Śląska najstarszemu

z królewiczów polskich, Władysławowi, temu samemu, który miał być carem moskiewskim, ale nigdy nie myślano poważniej o dotrzymaniu tego przyrzeczenia. Chodziło tylko o to, żeby Zygmunta utrzymać w stanie wojennym ze Szwecją, żeby Gustaw Adolf zajęty był wojną polską i nie mógł wmieszać się w wojnę religijną niemiecką, jako nowy protektor protestantyzmu przeciw Habsburgom. Protestanczy księżęta niemieccy woleliby tedy widzieć pokój między Polską a Szwecją; tego samego pragnęła także katolicka dynastia francuska, gdyż chociaż katolicka, prowadziła politykę przeciwną habsburskiej, łącząc się nawet z Turcją przeciw Habsburgom.

Francja starała się jednak napróżno o pokój stały pomiędzy Szwecją a Polską; ledwie powiodło się wykołatać u Zygmunta III rozejm sześcioletni, zawarty w r. 1629. Teraz postanowił Gustaw Adolf w porozumieniu z Francją udać się do Niemiec i w lipcu 1630 roku wylądowało wojsko szwedzkie w północnych Niemczech.

Właśnie wtedy dał cesarz dymisję Wallensteinowi, mając już dość skarg na niego, że wszelki pochód jego wojska staje się ruiną nawet katolickich krain. Sądził Ferdynand, że się już obejdzie bez Wallensteina, gdy wtem nagle i niespodzianie nadeszły wiadomości o Szwedzie, o zdobyciu krajów niemieckich nad Bałtykiem i o szybkim pochodzie Gustawa Adolfa do Niemiec środkowych. Połączyli się z nim kalwińscy i luterkańscy księżęta, a po zwycięstwie pod Breitenfeldem we wrześniu 1631 roku postanowiono ruszyć na Śląsk.

Cesarz powołał tedy na nowo Wallensteina, kiedy Gustaw Adolf wjeżdżał w triumfie już do Monachium, zdobywszy całą Bawarię. Na Śląsk ruszały tymczasem oddziały brandenburskie, a za nimi przyszli Sasi, zdobywając Głogów w lecie 1632 roku i zajmując Stynawę. W sierpniu 1632 r. połączyły się pod Głogowem wojska brandenburskie i saskie ze Szwedami i ruszyły pod Wrocław; cesarskie pułki, nieliczne i słabo w broń zaopatrzone, uciekły po kilku utarczkach na Górny Śląsk, a protestanczy żołnierze zajęli przedmieścia Piaszek i Biskupie, dopuszczając się najstraszniejszych bezceństw po kościołach. Miasto musiało się zobowiązać do utrzymywania saskich żołnierzy; poddać się jednak królowi szwedz-

kiemu nie chciało. Podczas tego wyparli Szwedzi załogi cesarskie z Nysy, Opola i Raciborza. Byli już panami prawie całego kraju. Miała przyjść kolej na zdobywanie Wrocławia, strzeżonego tymczasem przez Sasów; do zdobycia i utrzymania w posłuszeństwie większego miasta trzeba było większych sił. Na Śląsku zaś były tak z cesarskiej, jakoteż i z protestanckiej strony tylko mniejsze oddziały; główna wojna toczyła się gdzieindziej.

Dopiero w listopadzie 1632 r. w innej stronie kraju wydano sobie walną bitwę pod Lützen; Szwedzi wprowadzie wygrali, ale król Gustaw Adolf poległ. Protestanci utracili przez śmierć króla szwedzkiego zdolnego przewodnika, który ich łączył i jednoczył. Obecnie prowadził wprowadzie dalej wojnę kanclerz szwedzki Axel Oxenstierna, ale Sasi i Brandenburczycy zaczęli się wycofywać i stanęli na boku.

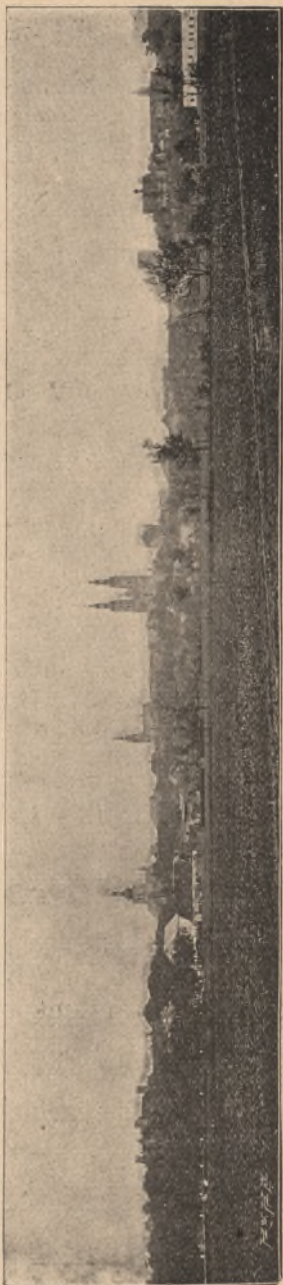
Wallenstein powrócił do Czech, skąd wkrótce zawitał znowu na Śląsk, gdzie prócz dawniejszych zdobyczy wpadły jeszcze w ręce szwedzkie Brzeg i Olawa. Wallenstein postanowił Śląsk odzyskać, a cesarz przyrzekł mu z góry dodać do żegańskiego księstwa jeszcze księstwo głogowskie. Zgłosił się do dyspozycji cesarskiego wodza polski pułkownik Jarocki, z dwiema kompanjami kozackimi, zwerbowanemi w Polsce dla cesarza. Miał on przez dłuższy czas kwaterę w Cieszynie. Wallenstein zaś na początek zdobył Nysę, potem Ziębice i Niemce, poczem kazał wojsku iść w stronę Świdnicy. Ale tego miasta bronili dzielnie Brandenburczycy i Wallenstein ustąpił, nie próbując dalszych szturmów. Odtąd też przez dłuższy czas pozostał zupełnie beczynnym, żywiąc swe wojsko kosztem Ślązaków, ale nieprzyjaciela wcale z kraju nie rugując. Równocześnie Wrocławianie i protestancy książęta ślascy zawarli w sierpniu 1633 roku przymierze z elektorem saskim, który znowu łączył się ze Szwedami; w przymierzu tem oświadczyli, że dla obrony protestantyzmu przyjmują nad sobą opiekę elektora i jego sprzymierzeńców, t. j. Szwedów i Brandenburczyków. Oderwali się tedy od cesarza już zupełnie.

Wtem ruszył się znowu Wallenstein; zdobył Złоторję a dnia 13-go października 1633 odniósł walne zwycięstwo pod

Stynawą, poczem wnet zajął Lignicę i Głogów; książęta puciekali za granicę do Polski. Naraz zmienił się stan rzeczy: Śląsk był znowu pod władzą cesarską, choć właściwie trzeba by powiedzieć: pod władzą Wallensteina, którego wojsko zabierało jedno miasto po drugim.

Wallenstein urósł w pychę; za mało mu było księstw ofiarowanych przez cesarza, zapragnął ozdobić swą głowę czeską koroną. Układał się o to z niektórymi z czeskich panów, i przygotowywał wszystko od dłuższego czasu. Dlatego to czasami pozostawał bezczynnym, bo chciał wprowadzić zdobyć Śląsk dla siebie, ale nie chciał, żeby wrogowie Habsburgów byli zupełnie pokonani. Zaczął się też porozumiewać z Brandenburczykami, Sasami i Szwedami w tajemnicy przed cesarzem; nagle tajemnica się wydała! Właśnie Wallenstein powrócił ze Śląska do Czech i odebrał od jenerałów przysięgę wierności dla siebie (nie dla cesarza), gdy dnia 25-go lutego 1634 został zamordowany przez kilku własnych oficerów, na rozkaz cesarski. Zabójstwem i zdradą odbił cesarz grożącą sobie zdradę; bez sądu skazał Wallensteina na śmierć skrytobójczą.

Dowództwo wojsk cesarskich objął cesarzewicz, imie-



WIDOK MIASTA GŁOGÓWKA.

niem także Ferdynand, a będący już królem węgierskim. Ten wypędził Szwedów z Bawarii, a jenerałowie jego odnieśli świetne zwycięstwo pod Nördlingen we wrześniu 1634. Skutkiem tej bitwy zawarł elektor saski zaraz z cesarzem pokój w Pradze, w maju 1635 roku, nie troszcząc się o swoich sprzymierzeńców Szwedów, ani o swych sojuszników rodaków: Brandenburczyków, ani o Śląsk, który się przecież oddał pod jego opiekę; byle tylko sam co prędzej mógł się wycofać, póki był cały. Szwedzi się bali, żeby się Brandenburgia teraz nie wycofała z wojny; kanclerz szwedzki oświadczył więc elektorowi brandenburskiemu, że Szwecja i Francja zgodzą się, żeby po wygranej wojnie należały do brandenburskiego domu nie tylko te księstwa śląskie, który posiadał dawniej przez pewien czas, ale cały Śląsk! Elektor jednak nie dowierzał zwycięstwu. Protestanci śląscy byliby go z pewnością poparli; byliby poparli każdego, ktoby tylko uchronił ich przed straszną zemstą cesarza. Ale elektor przystąpił także do pokoju. Natenczas protestanci śląscy udają się z prośbami do dworu polskiego, żeby się za nimi do cesarza wstawić. Uczynił to następca zmarłego w r. 1632 Zygmunta III, najstarszy syn jego, król Władysław IV.

We wrześniu 1635 roku musieli się śląscy protestanci poddać na nowo Ferdynandowi II. Ale w październiku 1636 roku były wojska cesarskie znów wyparte do Czech, a w ciągu dwóch lat Szwedzi opanowali ponownie znaczną część Niemiec. Ferdynand II zmarł w ciężkich warunkach. Syn jego i następca, Ferdynand III, skłonny był do zawarcia pokoju, ale Szwedzi nie byli skłonni przerywać pochodu zwycięskiego. W roku 1638 obawiano się nowego najazdu na Śląsk, więc cesarz odkomenderował tu 12 pułków. Ale Szwedzi zajęci w Czechach ubocznie tylko wysyłali na Śląsk drobniejsze oddziały; plądrowali okolice sąsiadujące z hrabstwem kłodzkim; zdobyli też grody biskupie Odmuchów, Janowice; miasto Nysa zdołało się obronić. W lipcu 1639 przysłali więcej żołnierza i usadowili się w Jeleniej Górze, Bolesławiu i we Lwowie księstwa jaworzyńskiego, a w sierpniu w Bytomiu, w Górze i Wąsoszu, potem jeszcze w Bukowej, w Partowicach i Szrodzie. Z początkiem roku 1640 przybył do

tego Wołów. Cesarscy zdobyli wśród tego Jaworze. Jelenia Góra doznała w tej wyprawie czterokrotnego oblężenia; czwarte skończyło się na tem, że cała ludność opuściła miasto i poszła szukać schronienia po lasach. Bytom odzyskali cesarscy w roku 1641.

Przez rok 1639 i 1640 był jednak Śląsk znowu przeważnie w ręku Szweda. Cesarskie wojsko walczyło tymczasem głównie w Czechach, które udało się odebrać, a przewaga cesarza posunęła się chwilowo aż do Westfalji. Ale krótko to trwało, bo już w roku 1642 Szwedzi na nowo rzucili się na Śląsk. Właśnie cesarscy powypędzali byli szwedzkie załogi i zdobyli ostatnie miasto, będące w ich ręku, Wołów, gdy na czele szwedzkich wojsk stanął znakomity wódz, Torstenson. Od razu zdobył główną twierdzę cesarskich, Głogów, poczem z łatwością odzyskał Górę, Wąsosz i Wołów, zdobył Smogorzew, Partowice i zwrócił się pod Lignicę. Ztąd jednak nagle wśród oblężenia odszedł; dowiedziawszy się, że się zbliża nowe wojsko cesarskie, pospieszył naprzeciw niego i zadał mu ciężką klęskę pod Świdnicą, dnia 31-go maja 1642. Po tem zwycięstwie poddały się Szwedom Nysa, Grotków i Wolawa. Po krótkiej wycieczce na Morawy, gdzie zdobył Ołomuniec, wraca Torstenson na Śląsk i zabiera Koźle i Opole; dopiero pod Brzegiem zdołano mu się oprzeć. Zajął za to Bolesławie i Lwów jaworzyński. Cesarz wyprowadził przeciw niemu nowe wojsko, które Torstenson wyprowadził za sobą do Saksonji i tu zniósł je 2-go listopada 1642 pod Breitenfeldem, w okolicy Lipska, na tem samem pobojuwisku, gdzie niegdyś Gustaw Adolf odniósł był pierwsze stanowcze zwycięstwo. Następnego roku pustoszył Torstenson Czechy i Morawy; byłby znowu zawitał na Śląsk, ale tymczasem wybuchła wojna Szwecji z Danią, więc rząd tam powołał zdolnego wodza. Cesarz posłał Duńczykom posiłki. Torstenson krótko się rozprawił; króla duńskiego tak pobił, że go zmusił do ucieczki z kraju, a posiłki habsburskie gnał przed sobą w 1644 roku aż do Czech, i zapędził się za nimi aż do Austrii, zagrażając samemuż nawet Wiedniowi. Z końcem roku 1645 musiał jednak złożyć dowództwo, złamany chorobą.

Podczas nieobecności Torstensona odzyskali cesarscy Lwów jaworzyński, Świdnicę, Wołów i Opole. Następca Torstensona, Königsmark, dał się ciężko we znaki Górnemu Śląskowi, zwłaszcza księstwu karwińskiemu i cieszyńskiemu, ale całego kraju utrzymać pod szwedzką władzą już nie zdołał. Cesarz ostatnim wysiłkiem zbierał coraz nowe wojska; na kosztą zbrojeń zastawił właśnie w 1645 roku Polskę księstwa opolskie i raciborskie, które przeszły pod władzę królewicza polskiego Karola Ferdynanda, tego samego, który był biskupem wrocławskim.

Zyskały na tem bardzo, bo Szwedzi dali im spokój, żeby nie zaczepiać Polski i księstwa te były już odtąd wolne od uciążliwości wojennych. Ale reszta kraju miała jeszcze sporo przecierpieć. Nad Renem i w Bawarii wrzała ciągle wojna, a w roku 1646 miano się też jeszcze raz zetrzeć o posiadanie Śląska.

Szwedzi przeszli cały Śląsk wzdłuż Odry: dotarli aż w Cieszyńskie. Zawładnęli wtenczas znowu Karniowem, Opawą i Cieszynem i przez kilka miesięcy trzymali tam swoje załogi. Z Karniowa przewieziono wtedy dokumenty stanów tego księstwa do Krakowa, żeby uchronić je przed Szwedami. Ci bowiem zabierali zewsząd akty, przywileje i dokumenty wszelkie i odwozili je do szwedzkich archiwów, na znak zależności tych krain od Szwecji. Dotychczas też archiwa szwedzkie stanowią istną kopalnię dokumentów ważnych do historii tych krajów, w których Szwedzi prowadzili wojny; więc także do historii polskiej. Zamek cieszyński doznał wówczas podczas oblężenia takich uszkodzeń, iż nigdy już nie naprawiono go. Księżna Elżbieta Lukrecja schroniła się do Jabłonkowa.

Główną twierdzą Szwedów w tej kampanji była Olawa, a cesarskich Lignica. Otoczono ze wszystkich stron Wrocław, tak, że nikt ruszyć się nie mógł z miasta ani do miasta bez pozwolenia Szwedów, którzy zajęli wszystkie sąsiednie miasta i miasteczka (wsie dawno już były popalone i bezludne); kilka razy zapędziła się szwedzka konnica aż na przedmieścia wrocławskie. Po raz już drugi przygotowywano się do oblężenia tego miasta, ale Wrocław i tym razem wyszedł

cało. Szwedzi nie mogli zebrać tyle wojska na jednym miejscu na dłuższy czas, bo cesarscy ścigając ich ciągle krok za krokiem, próbując odebrać im jedno miejsce po drugim i to w kilku stronach kraju równocześnie, zmuszali przez to Szwedów do rozdzielenia swych sił też na różne strony. Stanowczej przewagi nie było ani na jednej, ani na drugiej stronie, choć nadszedł już rok 1648. W lipcu 1648 r. stoczono bi-



Widok bramy Mikołajskiej we Wrocławiu w 17 stuleciu.

twę o Jaworze, które odzyskali wreszcie znowu cesarscy. Był to ostatni wypadek wojenny na Śląsku. Było wielkie niebezpieczeństwo, że jeszcze raz Śląsk popadnie w ręce szwedzkie, bo Szwedom dobrze się powodziło. Zdobyli oni na nowo Czechy i zabrali się do oblężania Pragi. Już szwedzki generał Königsmark zdobył połowę Pragi, po jednej stronie rzeki Wełtawy i zabrał się energicznie do drugiej połowy, gdy w tem przyszedł rozkaz z wiadomością, że pokój zawarty!

Po trzydziestu latach wojny nareszcie cesarz, królowie i książęta mieli jej dosyć. Pokój podpisywano w miastach Mo-

nasterze i Osnabryku, a że one oba są w Westfalji, więc też ten pokój zowie się w historii pokojem westfalskim. Pół Europy odetchnęło sobie dnia 24 października 1648; Śląsk zaś przetrwał w tej wojnie najstraszniejsze skutki oderwania go od Polski.

Warunki pokoju westfalskiego.

Z największą radością przyjęła ludność całych Niemiec wieść o pokoju westfalskim, jakkolwiek warunki jego były nader upokarzające. Szwecja dostała 5 milionów talarów kontrybucji, kwota na owe czasy niesłychana, którą zapłacić musiała ludność wyniszczona trzydziestoletnimi klęskami wojennymi. Ale nie poprzestał Szwed na tem; usadowiło się panowanie szwedzkie w Niemczech; przyłączono do Szwecji Pomorze przednie z wyspą Rugią i ujściami Odry, oddano im w Meklemburgji miasto Wismar, a nadto skasowane dwa biskupstwa, osnabryckie i werdeńskie. Spory tedy kawał kraju zagarnęła Szwecja. Król szwedzki stał się członkiem Rzeszy niemieckiej z prawem głosu w najwyższej radzie cesarstwa niemieckiego. Z książąt niemieckich zrobił kapitalny interes na tej wojnie dom brandenburski: Elektor brandenburski dostał drugą część Pomorza i cztery skasowane biskupstwa: magdeburskie, halbersztadzkie, mindeńskie i kamieńskie. Kilku innych książąt protestanckich obłowiło się innemi biskupstwami. Z katolickich książąt najwięcej zyskał książę bawarski, który odtąd był także elektorem i dostał Palatynat Górny nadreński po wygnanym „królu zimowym”. Nad średnim Renem zabrała sobie kawał kraju Francja z miastem Metzem i habsburskie posiadłości w Alzacji.

Wszystkim książętom i t. zw. politycznym stanom niemieckim przyznano prawo udzielności, tak, że odtąd każdemu z nich wolno było prowadzić politykę na własną rękę i nie pytając się cesarza, zawierać przymierza z zagranicą, wypowiedzieć wojny i zawierać pokoje. Odtąd tylu było w Niemczech monarchów, ilu książąt, landgrafów, grafów i t. p. Było ich przeszło trzystu. Czemżeż wobec tego było największe nawet rozdrobnienie Polski w okresie dzielnicowym? Drobnostką w porównaniu z rozdrobnieniem Niemiec!

Władza cesarska zeszła zupełnie do zera; toteż cesarze nie troszczą się już odtąd o nic innego, jak tylko o swoją domową potęgę, a ich kraje dziedziczne poczynają zwolna tworzyć jakoby oddzielną monarchię habsburską. Moźniejsi książęta, jak np. bawarscy i brandenburscy potworzyli sobie także osobne państwa, nie troszcząc się nic a nic o resztę Niemiec.

Kto tylko miał polityczne prawa stanowe, t. j. kto nie podlegał żadnemu książęciu, ale wprost cesarzowi, każdy taki (tak zwany „reichsunmittelbar“), choćby był tylko prostym szlachcicem, miał prawo wyznaczać, jaką religję ma wyznawać ludność w jego księstwie, hrabstwie, czy choćby w jednej jego wiosce. Pokój westfalski orzekł, że „czyj kraj, tego też religja“. Oddał tedy panowanie nad sumieniem najzupełniej w ręce władzy świeckiej. Katolicki pan miał prawo powypędzać protestanckich poddanych, a protestant wygnać katolików ze swych posiadłości. Tyle krwi przelewało się przez lat trzydzieści, żeby skończyć na wydaniu takiego potwornego prawa! Jeżeli panujący zmienił wyznanie, miał prawo nakazać to samo swoim poddanym! Czyż można było wymyśleć coś wstrętniejszego! A więc przekonania religijne miały być tylko dla największych panów, a ludność miała brać religję według rozkazu z góry! Toteż wojna trzydziestoletnia jest plamą w historii Niemiec, ale pokój westfalski jest hańbą i zakałą cywilizacji.

Dla Śląska złagodzono niegodziwe warunki pokoju westfalskiego; przyrzekał bowiem cesarz Ferdynand III, że śląskich protestantów nie będzie się zmuszało do opuszczenia kraju i że wolno im będzie wystawić sobie trzy zbory. Odebrano jednak na samym Śląsku 656 kościołów, zabranych przez protestantów w rozmaitych czasach ich przewagi. Liczba ta tyczy tylko tych części Śląska, których zwierzchność polityczna była katolicką; bo gdzie zwierzchność pozostała protestancką, tam katolicy musieli uchodzić. I Śląska tyczyła zasada westfalskiego pokoju, że panujący oznacza, jakiej wiary mają być mieszkańcy, bo muszą być tej samej, co władca kraju.

Stanowi tedy pokój westfalski triumf kierunku bizantyńskiego w Niemczech. W schyzmie bizantyńskiej zredukowano religię do rzędu narzędzia politycznego, na usługi rządu, gdy tymczasem w katolicyzmie religja uważana jest za coś wyższego ponad wszystkie rządy. Hańbą pokoju westfalskiego największą i najboleśniejszą jest to, że katolickie stany poszły na lep poglądu bizantyńskiego, w gruncie rzeczy schyzmatycznego, jakoby należało prześladowaniem pozbyć się innowierców tam, gdzie władzę dzierży katolicki panujący. Polityka habsburska robiła z Kościoła również narzędzie polityczne.

Początki wojen kozackich.

Nowy król Władysław IV, był dzielnym monarchą, ale plany swe zwrócił nie na zachód, lecz na wschód. Wybuchła nowa wojna moskiewska, król wyruszył na nią osobiście, zmusił w lutym 1634 roku wojska carskie do kapitulacji i zawarł pokój bardzo dla Polski korzystny. Moskwa zrzekała się znacznych przestrzeni spornych krain, nadto zrzekała się wszelkich uroszczeń do Inflant. Nawzajem za to zrzekał się Władysław tytułu cara, i bardzo dobrze uczynił, bo to już teraz nie miało i tak żadnego znaczenia.

Moskwa, jak zwykle, łączyła się teraz przeciw Polsce z Tatarami i Turkami. Pokonano w ciągu jednego roku, 1633, jednych i drugich, i to równocześnie z wojną moskiewską. Ale Turek w następnym roku znowu ruszył na Polskę i teraz jednak nic nie wskórał, a w pokoju zawartym w roku 1635 przyznała Turcja Polsce wpływ na obsadzanie hospodarstw Mołdawy i Wołoszczyzny.

Tegoż roku przedłużono rozejm ze Szwecją na lat 26. Szwedzi ustąpili zupełnie z Prus.

Król Władysław IV marzył odtąd o wielkiej wyprawie, mającej Turków wygnać z Europy. Powoli, ostrożnie, przygotowywał do tego środki; po wielu latach udało mu się zawrzeć w tym celu sojusz wojenny z Wenecją (która posiadała wyspę Kretę na południe od Turcji) i zebrać znaczne zaściagi wojenne. Ale jakieś dziwne nieszczęście ciążyło na tureckich przedsięwzięciach Polski. Władysław Warneńczyk

poległ na wojnie tureckiej, Stefan Batory umarł w chwili, gdy zwoływał sejm dla tej sprawy; a tak samo umarł Władysław IV właśnie wtedy, gdy już wszystko miał przygotowane, gdy już pierwszym zaciągom kazał wyruszyć w pole. Umarł w roku 1648, w tym samym roku, kiedy w Niemczech zgodzono się wreszcie na pokój westfalski.

A w Polsce miały się zacząć na nowo wielkie wojny, właśnie, kiedy w Niemczech się skończyły.

Miał się zacząć najcięższy dla Polski okres wojenny wtedy właśnie, gdy sejmy polskie wystąpiły z hasłem pacyfistycznym. Pierwszy to wypadek w całej historii powszechnej! Na sejmie roku 1625 uchwalono potępienie wojny zaczepnej, a uchwałę tę powtórzono w r. 1632. Przypuszczano, że skoro Polska nigdy nikogo nie zaczepi, skoro wszyscy sąsiedzi będą się czuli bezpiecznymi od Polski, Polska sama też zaczepiana nie będzie, a zatem zapanuje przynajmniej w tej stronie Europy błogi pokój wieczysty. O jakżeż miano się zawieść! Uchwały te świadczą o zacności polityków polskich. Gdybyż byliśmy mieli również zacnych sąsiadów!

Gdy tedy przodkowie nasi tak pięknie marzyli o wieczystym pokoju, popadliśmy w sam raz w okres wielkich wojen. Wstępem do nich stały się sprawy kozackie.

Na Ukrainie, wśród prawosławnego ludu ruskiego powstała nowa warstwa społeczna, zwana z tatarską „kozakami“. Były to drużyny zbrojne, żyjące z napaści na Tatarów, gdy drobnymi oddziałami wracali z łupem z jakiej wyprawy. Kozacy obrabowywali tedy rabusiów, odbierając tatarskim łotrzykom, co zrabowali w kresowych osadach i folwarkach. Nie wszyscy kozacy byli Rusinami; byli tam Wołosi i Polacy nawet, ale ci nie utrzymali tam tradycji narodowej, lecz zruszczyli się pod wpływem prawosławia.

Próbowano jeszcze za Zygmunta Starego, żeby była z kozaków jakaś korzyść dla państwa i postanowiono zrobić z nich żołnierzy. Wzięto ich dwa tysiące na żołd polski, zapisując do wojskowego rejestru; stąd zwano takich kozaków rejestrowymi. Ale kozaków wciąż przybywało, a te 2.000 stanowiły pomiędzy nimi znikomą mniejszość. Nierejestrowi, to znaczy olbrzymia większość, sami zaczęli się organizować



KRÓL WŁADYSŁAW IV (podług rysunku Jana Matejki).

po wojskowemu, biorąc przykład z rejestrowych. Tak powstało wojsko, niepodległe żadnej państwowej władzy wojskowej!

Kozacy mogli bronić Rusi przed Tatarami, ale mogli też sprowadzać ich najazdy, chociaż mimowoli. Utrzymując się z wojenki, sami zaczepiali Tatarów i to często wtedy właśnie, kiedy Polsce w sam raz zależało na pokoju, a han tatarski, mszcząc się, urządzał większy najazd w głąb kraju. Na to jedyną radą było, żeby ich wziąć na utrzymanie państwowe, biorąc jak największą ilość kozaków na żołd państwa polskiego i to na stałe, na zawsze. Można było urządzić z nich stałe pogranicze wojskowe od tamtej strony. Taki zamiar miał też król Stefan Batory, ale przedwczesna śmierć wielkiego monarchy przeszkodziła wykonaniu.

Kiedy potem Władysław IV przygotowywał się do wojny tureckiej, zależało mu niezmiernie na tem, żeby wojna nie wybuchła wcześniej, nim wszystko będzie dokładnie przygotowane i w Polsce i w tych państwach chrześcijańskich, które spodziewał się pozyskać do wielkiej ligi przeciw Turcji. Na takie przygotowania trzeba było lat kilku, a przez ten czas zależało wielce na tem, żeby dotrzymany był rozejm, jaki Polska miała ze sułtanem tureckim — i żeby nie marnować sił częściowo, póki się wszystkich sił nie zbierze.

Zawierając rozejm, zobowiązał się sułtan, że będzie trzymać na wodzy Tatarów, ale żądał też nawzajem, żeby kozacy także zaprzestali wypraw samowolnych na tureckie pogranicze. Rejestrowi byli posłuszni, boć byli żołnierzami królewskimi, ale jak upilnować nieregestrowych? Wystawiono więc nad Dnieprem twierdzę Kudak, żeby ich stamtąd łatwiej trzymać w karności. Oni podnieśli o to bunt. Stłumił go książę ruski, Jeremi Wiśniowiecki, człowiek żelazny na wojnie, przed którym drżała odtąd cała kozaczyzna. Ale trudno! niesposób było pozwolić, żeby istniało w państwie wojsko, nie podlegające rządowi, a wszczynające wojny samowolnie. Postanowił więc sejm rozwiązać organizację kozaczyzny nieregestrowej. Moźnowładztwo ukraińskie, ruskie, wymogło, że uchwalono oddać tych kozaków w poddań-

stwo na folwarki. Nie było odtąd dnia jednego bez zatar-gów i gwałtów, popełnianych przez obie strony.

Król chciałby rozpocząć wojnę na wypędzenie Turka z Europy od zdobycia Krymu, największego gniazda tatarskiego, żeby pokonać najpierw tę przednią straż turecką. Pozwolił więc sam kozakom zaczepić Tatarów, a gdy losy sprzyjały Polakom, droga na Krym stała w r. 1644 otwartą. Zato należało się spodziewać, że sułtan ujmie się za Tatarami. Król tego już pragnął i na sejmie 1645 roku wzywał już jawnie do wielkiej wojny tureckiej.

Wkrótce obwieścił król kozakom, że powiększa rejestr z 6000 na 12.000. Żądał przeto 6000 nowych rejestrowych. Ależ zgłosiło się cztery razy tylu, gdyż aż 24.000. Posiadł król 30-tysięczne wojsko kozackie, a widocznem było, że każdej chwili możnaby mieć ich choćby 60.000. Przerazenie ogarnęło ruskich możnowładców na Ukrainie; oni nie chcieli, żeby „w chłopcy obrócone pospólstwo“ chodziło na wojny! Zaczęto kopać dołki pod królem, a Władysław IV, zaciąwszy się, popełnił tę nieroztropność, że kilka razy postąpił istotnie wbrew prawom państwowym (czego nigdy nie robił Batory!) I doprowadzili ruscy możnowładcy do tego, że sejm 1647 roku kazał rejestr kozacki zmniejszyć do 6000 głów.

Jak to wykonać? Kozacy nie dali się rozbroić; król postanowił więc przyspieszyć pochód na Krym. Przyzwał do Warszawy przywódców kozackich na naradę. Był wśród nich Bohdan Chmielnicki, szlachcic polski, którego ojciec Michał przybył z Mazowsza na Ukrainę i był rządcą dóbr w Czehryniu, przeszło 30 mil za Kijowem. Później przystał do kozaków i został u nich setnikiem, pozostając jednak Polakiem i katolikiem. Syna, Bogdana, posłał do szkół do Jezuitów w Jarosławiu. Potem wpisał się Bogdan także do rejestru i z czasem został pisarzem wojskowym kozackim, będąc najuczeńszym między nimi. Ale w rzeczach wiary stał się obojętnym i swoje dzieci pozwalał już wychowywać w schyzmie, ożeniony ze schyzmatyczką, od której nie zażądał, żeby przyjęła unję. Owidowiawszy, chciał żenić się powtórnie z jakąś Polką z Czehrynia, ale ta wolłała wyjść za mąż za nowego rządcę tamtejszego, Czaplińskiego. Chmielnicki, urażony od-

biciem panny, poprzysiągł zemstę Czaplińskiemu i całemu Czechryniowi. Powstały z tego właśnie, które skończyły się tem, że Chmielnickiemu odebrano dzierżawny jego folwark, Subotów koło Czechrynia.

Dysząc zemstą, udał się Chmielnicki do Tatarów, żeby sprowadzić na Czechryń jaki rozbójniczy oddział tatarski, zrujnować Czaplińskiego i kupić sobie od Tatarów Czaplińską, gdy ją porwą w jassy, tj. do niewoli i na handel. Uprawiali bowiem Tatarzy rozległy handel niewolnikami i jeszcze bardziej niewolnicami na cały turecki wschód.

Turcy i Tatarzy mieli zawsze na Ukrainie swoich szpiegów. Wiedzieli, że król coś przygotowuje, a Chmielnicki coś o tem wie, skoro był wzywany do Warszawy. Sam han krymski zaprosił tedy Chmielnickiego na swój dwór do słynnego Bachczyseraju. Tam Chmielnicki zdradził swego króla; wydał projekt pochodu na Krym.

Han dał oczywiście o wszystkim znać do Carogrodu sultanowi, a tam obmyślono radę skuteczną, żeby Polska nie mogła wojować z Turcją.

Miała Polska w Konstantynopolu wroga o wiele zawziętszego od wszystkich sultanów. Był nim zawsze każdorazowy patriarcha schyzmatyczny, mający swą rezydencję w Carogrodzie i pozostający stale w najlepszej zgodzie z turekiem muzułmaństwem. Trzymali z sultanami przeciwko katolikom i pragnęli, żeby Turcja zniszczyła katolicką Polskę. Już za Zygmunta III, kręcili się na Rusi wysłannicy tych patriarchów i podburzali przeciw Polsce. Oliwy do ognia dołała urządzona przez Zygmunta III unja cerkiewna, zawarta w r. 1596 przez pewną część Rusinów w Brześciu i stąd zwana unją brzeską. Prawosławni życzyli unji jak najszybszego upadku i radziby użyć wszelkiego gwałtu, byle ją zniszczyć.

Uradzono tedy na dworze patriarchalnym w Carogrodzie, żeby namówić sultana, by objął niejako protektorat nad prawosławiem w państwie polskim. Patriarchat wznieci zaś na Rusi południowej wojnę religijną prawosławnych z katolikami (i unitami); w kozaków wmówi się, że mają bronić prawosławia, niby prześladowanego (samym faktem istnienia unji

cerkiewnej!). W ten sposób ci sami kozacy, którzy mieli zawojować Krym i wojować dalej z Turcją, staną się najlepszą tarczą Turcji przeciwko Polsce — bo wojna domowa zniweczy wszelkie plany króla Władysława IV. Chmielnickiemu przyrzeczono, że zrobi go się księciem panującym na Ukrainie pod zwierzchnictwem sułtańskim, jeżeli wzniesi bunt kozacki. Przewróciło się w głowie synowi rządcy czechryńskiego do takiej bajecznej kariery i powrócił na Ukrainę już jako narzędzie Carogrodu. Równocześnie z nim przybyły setki popów prawosławnych, wędrownych agentów tureckich z rozkazania patriarchy.

Pierwsze starcie dokonało się nad rzeką zwaną Żółtymi Wodami. Bunt stał się jawnym, a Chmielnicki wygrał tę bitwę — i zaraz potem zjawilo się nagle kilkanaście tysięcy Tatarów do pomocy Chmielnickiemu. Wtem król Władysław IV umiera, na piąty dzień po bitwie nad Żółtymi Wodami.

Równocześnie wódz tatarski, Tuhaj-bej obwieszcza na Ukrainie, że każdy prawosławny musi stanąć pod chorągwią Chmielnickiego, bo inaczej będzie wzięty w jassyr. Po tej groźbie wzrosły siły buntownika od razu do stu tysięcy. Ażeby taki tłum wyżywić, musiał ruszyć naprzód, w kraje lepiej zagospodarowane. Dotarł też pod Lwów i grożąc rabunkiem, wymusił 200 tysięcy talarów okupu. Ruszył dalej i stanął pod Zamościem. Han, nie potrzebując już turbować się o Krym, odwołał z pod Zamościa swoich Tatarów.

Cały ten pochód z poza Dniepru po Zamość odbywał Chmielnicki podczas bezkrólewia. Wybrano jednomyślnie młodszego brata Władysławowego, królewicza Jana Kazimierza, wielkiego rycerza, ale też wielkiego absolutystę, który powiedział sobie, że złamie wolność obywatelską i będzie rządzić według swojego zdania, nie oglądając się na zdanie sejmu.

Panowanie Jana Kazimierza było jednym pasmem nieszczęść. Nazwano te czasy „potopem“; słusznie. Zatonała w nim potęga państwowa Polski, a także pomyślność materialna. Równocześnie niemal popadły w biedę i Śląsk i królestwo polskie; ale o Śląsku powiedzieć można, że popadł nie w biedę, lecz w nędzę.

Nędza na Śląsku.

Smutno wyglądał Śląsk po wojnie trzydziestoletniej. Kraj był przedewszystkiem niesłychanie wyludniony; miasta podupadały i potrzebowały sporo czasu, żeby się jako tako podźwignąć. W Głogowie z 2500 obywateli pozostało zaledwie 122, w Górze z 700 domów stało 587 pustką, w Przybuziu pozostało wszystkiego razem 17 osób, Bolkowice całkiem nie miały mieszkańców. Lwów jaworzyński był kupą gruzów, po których koczowało czterdziestu żebraków, resztką z siedmiu tysięcy obywateli. W Świdnicy było przed wojną 1300 domów; po wojnie zostało 118, a reszta gruzy; w Niemczy zostało jedenastu mieszkańców, a w Stynawie ani jednego domu i ani jednego człowieka. Koźle należało do szczęśliwszych miast, bo tam jeszcze po wojnie zostało ludności 1200; ale przed wojną było mieszkańców cztery tysiące. Jeszcze w dwadzieścia lat po pokoju westfalskim liczyła Świdnica mieszkańców zaledwie 350, Jaworze 150, Trzygłów 100, Lwów jaworzyński 200, Bolesław 200, Rychbach 100 itp. Podobnie było w innych miastach.

Niesposób tu opisywać losów każdego miasta i miasteczka osobno, boby na to trzeba chyba osobnego rozdziału; dużoby było pisać, jakie przygody ściagały ludność Śląska. Za przykład niech posłuży jeszcze tylko szczegół z historii Jaworza. Oto w ostatnim roku wojny, 25-go lipca 1648 cesarscy wyparli ztąd Szwedów, którzy bronili się zacięcie; zgniewany tem pułkownik cesarski, zdobywszy wreszcie miasto, kazał je podpalić na 16 miejscach i zakazał gasić pożaru; nie dziwota tedy, że mieszkańcy opuścili miasto zamienione w perzynę. Podobnych przykładów zwierzęcego okrucieństwa możnaby przytoczyć nie setki, ale tysiące; można tedy sobie wyobrazić, co za klęska i ruina spadła na cały kraj.

Cóż się stało z dawniejszą ludnością? Większa połowa zabita w wojnie; część nie mogąc się obronić żołnierzom, wołała sama do nich przystać i powiększała zbrojne zastępy, ginąc na różnych polach walki w całych Niemczech i Czechach; część uciekła, nie do Czech, ani do Niemiec oczywiście, gdzie ciągle wrzała wojna, ale za granicę polską, za-

ludniając tę część Śląska, która należała do polskiej Korony, i sąsiednie miasta wielkopolskie; resztką tylko drobna, schroniwszy się do lasów i jaskiń, wracała po wojnie do opustoszałych ognisk domowych. Kobiety powymierały po większej części z utrapień, głodu i hańby; znaczna ich część, straciwszy wstyd podczas wojny, przyłączała się do oddziałów wojskowych, a które tego nie uczyniły, ponosiły śmierć od zdziczzonego żołdactwa; tym tylko było błogo, które się zdołały schronić za polską granicę. Ale o mężach i dzieciach rzadko która miała wiadomości; wszystkie rodziny porozbijały się; tu mąż zabity, tam żona porwana, syn wstępuje sam do wojska, żeby marnie zakończyć życie na barłogu o setki mil od domu. W takich stosunkach gdzież mogły się utrzymać węzły rodzinne? Kto chciał być czystym, musiał być męczennikiem, a kogo na męczeństwo stać nie było, popadał w rozpacz i grzął w błocie.

Zastanówmy się nad tem, że wojna straszna trwała lat trzydzieści; to znaczy, że kto w roku 1648, miał czterdzieści lat, ten już nie pamiętał innych czasów, jak tylko wojenne; wyrósł wśród mordów, podpalania, gwałtów itp., a więc miał aż zanadto sposobności, żeby przytępić w sobie wszelki zmysł moralny. Całe tedy pokolenie dorosłych ludzi nie przywykłe było ani do porządku, ani do uczciwości, ani do regularnej pracy. A stosunki wzajemne gospodarskie i handlowe pogmatwały się przez ten czas w najstraszniejszy sposób. Sporo posiadłości było teraz bez pana, bo nie można się było dopytać nawet najdalszych krewnych właścicieli. Podobnież wierzyciel nie mógł się doszukać swych dłużników, a chociażby ich znalazł, cóż z tego, skoro wszyscy pogrążeni byli jednako w nędzy. Rząd chciał podatków, ale nie było z czego ich brać!

Jeden tylko Wrocław trzymał się jako tako wśród powszechnej biedy; jedynem był bowiem miastem, które ani razu nie było splądrowane przez nieprzyjaciela; ale i Wrocławianom dała się wojna we znaki, i nie dopisywały im kupieckie rachunki. Jeszcze w dziesięć lat po wojnie, w roku 1658 trzeba było ogłosić na Śląsku t. zw. „moratorium“, t. j. uwolnienie dłużników do pewnego czasu od obowiązku pla-

cenia długów, żeby się choć trochę mogli zagospodarować; a przez ten czas musiał oczywiście biedować także wierzyciel.

Prawne położenie miast dalekie było od jakiegokolwiek upośledzenia wobec szlachty; owszem, miasta wybijały się coraz bardziej na pierwszy plan i zwiększał się ich wpływ na sprawy krajowe, ale pogarszał się stan materialny i skutkiem tego mieszczaństwo nieraz nie mogło korzystać należycie z praw niewątpliwie mu przysługujących. Po miastach mieszały się też coraz bardziej mieszczaństwo ze zwykłą szlachtą, której część zmieszczyła się nawet. Szlachcic miewał coraz więcej interesów w mieście, a rodzina jego coraz chętniej w mieście przebywała; starał się więc szlachcic nabyć dom w mieście na własność. Nie chciał z niego płacić podatków miejskich, opierając się na tem, że on podlega prawu ziemskiemu, a więc płaci podatki tylko takie, jakie wynikają z obowiązków prawa ziemskiego; a zatem od majątności szlacheckiej w mieście nie byłoby żadnych po-



WIDOK MIASTA LWOWA.

datków. Na to miasto przystać nie mogło i rozumowali, że kto osiada w mieście, poddaje się prawu miejskiemu. Przyznał słuszość mieszczaństwu już książę Kazimierz cieszyński w r. 1521, a potem powracano do tej sprawy kilka razy, aż w końcu nałożono na takie domy podatki ogólnokrajowe, obowiązujące jednakowo na całym Śląsku. Z drugiej strony zachodziły podobne wątpliwości, gdyż mieszczenie kupowali dobra ziemskie, a chcieli i tam podlegać tylko swemu prawu miejskiemu. Wolno było mieszczaninowi nabywać dobra, ale coraz rzadziej się to zdarzało przy powszechnem zubożeniu miast. Z tych sporów o podatki musiał się wreszcie wyłonić pomysł, żeby pogodzić wszystkich nałożeniem na wszystkich powszechnego podatku krajowego.

Minęły te czasy, w których miasto miewało więcej kredytu od własnego księcia! Miasto Cieszyn bywało nieraz poręczycielem za książąt Adama Wacława i Fryderyka Kazimierza, nie mówiąc już o pożyczkach udzielanych im bezpośrednio. Zrobiono obrachunek w r. 1619 i okazało się, że pożyczki bezpośrednie wynosiły wraz z procentami 6469 florenów, długi zaś poręczone aż 30,190 florenów! Wielkie to sumy na owe czasy, a cóż dopiero później, podczas wojny 30-letniej, a tem bardziej wobec powszechnej ruiny miast po tej wojnie! Toteż każde miasto cieszyło się, gdy ród książęcy wygaś, a kraina przechodziła pod rządy korony. Teraz aniby ręczyć już nie mogli, bo cóż warte poręczenie miasta ubogiego? Toteż książęta wysprzedawali się nowobogackim z wojny 30-letniej i powstawał nowy stan książęcy, z obcych złożony, ale mieszczaństwu dogodniejszy przez to, że były to rody bogate.

Przypomnijmy sobie, że były miasta t. zw. prywatne, to znaczy wystawione na nieswoich gruntach, a zatem mające pewne zobowiązania względem właścicieli gruntu, zazwyczaj do płacenia czynszu z gruntu, na którym właściciel pozwolił dom stawiać. Położenie prawne takich miast drugorzędnych, nie posiadających własnej ziemi, lecz tylko dzierżawiących ją — musiało być gorsze. Im cięższe nastawały czasy, tem bardziej właściciel chciał takich swoich mieszczan wyzyskać i ciężary zwiększać. W takim np. Boguminie, wówczas jeszcze

„miasteczku“, próbowano wymusić na mieszczanach obrabianie folwarku.

A z drugiej strony nie brak było wypadków, że szlachcice wpisywali się na listę mieszczan; mamy stwierdzone takie wypadki w księgach miejskich Cieszyna, które dochowały się szczęśliwie; niema zaś powodu przypuszczać, jakoby Cieszyn posiadał jakieś wyjątkowe pod tym względem stosunki. Da się tylko tyle wykazać, że Cieszyn podnosił się po wojnie szybciej, niż inne miasta śląskie. Zachodzą tu cyfry wyższe i korzystniejsze, niż w smutnym katalogu miast, powyżej przytoczonym. Oto w r. 1624, w ośm lat tedy po wybuchu wojny 30-letniej, liczył Cieszyn 262 obywateli. Było pomiędzy nimi aż 93% rzemieślników, kupców zaledwie 3% (co świadczy o ubóstwie ludności), a reszta przypada na urzędników i zamieszczonych szlachciców. W r. 1653, liczono mieszczan 451, a z tej liczby ledwie połowa pochodziła z samego Cieszyna, a więc z rodzin zapisanych w r. 1624; drugą zaś połowę stanowili przybysze, z czego widzimy, że Cieszyn posiadał siłę przyciągającą, nadzieję, że można sobie w tem mieście poprawić los.

Z Cieszyna też posiadamy kompletny spis cechów. Najstarsze były: tkacki, sukiennicy, rzeźnicy, masarze, szturarze tj. rzeźnicy zamieszkali w sąsiednich wsiach, lecz uprawiający rzemiosło w mieście; późniejsi byli krawcy, garncarze, kożusznicy, kowale, ślusarze, bednarze; osobno trzymali się solarze, tj. przewożący sól wielicką i handlujący nią. Skład tej soli był tam już w XV wieku.

Sukiennictwo kwitnęło najbardziej w Bielsku, ale wyrabiali jeszcze tylko najnowsze rodzaje sukna, które musieli oznaczać literami B. S., co znaczyło: „bielskie sukno“. Litery te, dające sens tylko w polskim języku, są bardzo wymowne do dziejów narodowych Bielska! Niebawem porosło Bielsko w pierze i to bardzo, dzięki temu, że tam zaczęto najpierw na Śląsku farbować sukno; zabrano się do tego po raz pierwszy w r. 1628, ale nie wiele było zysku, póki nie nastał pokój. Długo jeszcze skarżyło się Bielsko, że z powodu wysokich cen wełny nie mogą dotrzymać współzawodnictwa handlowego suknu wielkopolskiemu. Narzekania takie po-

wtarzają się jeszcze na przełomie wieków XVII i XVIII; ale pomimo to stawało się miasto coraz bardziej przemysławem. Sąsiednia Biała, oddzielona strumykiem Białką zwanym, długo jeszcze była wsią. Pierwszą o niej wiadomość z dokumentów mamy dopiero pod rokiem 1659. Była wsią królewską — bo to po polskiej stronie, gdyż Białka stanowiła granicę państwową — przynależną do starostwa lipnickiego, którego środkiem była dzisiejsza wieś Lipnik. Ale mieszkańcy Biały trudnili się po większej części nie rolnictwem, lecz rzemiosłami.

Pracą odradzał się zwolna i z ciężkim trudem Śląsk po wojnie, której nie wywoływał, ani nie sprowadzał, ale musiał ponieść jej skutki. Zagospodarowanie na nowo było tem trudniejsze, że ze zwolnionych żołnierzy, ze zabijaków, jakich zawsze hoduje wojna, z darmozjadów, których wojna żywi a pokój głodzi, bo w pokoju trzeba pracować a tego się im nie chce, słowem z całej zbieraniny nicponiów potworzyły się bandy rabusiów, a skutkiem tego osłabiony był główny warunek dobrobytu: bezpieczeństwo mienia. Porządni żołnierze radzi byli pokojowi i odeszli do swych stron rodzinnych; walkonie utworzyli bandy. Nie można sobie było dać rady z nimi, co świadczy o słabości rządów na Śląsku. Jeszcze w 40 lat po zawarciu pokoju westfalskiego, w r. 1688 słyhać skargi na wielkie rabunki i że rabusiów nie ubywa, ale że się mnożą! Widocznie łotrzykowanie na podobieństwo dawnych niemieckich „raubritterów“ stawało się wielce intratnem, a bezkarność była równie wielka, skoro mnożyli się dalej. W r. 1726 stwierdzano znów z przykrością i wstydem „obrabywanie podróżnych i mordowanie, przez co drogi są całkiem niepewne“; co więcej, są wiadomości o włamywaniu się do domów, a nawet do kościołów.

Równocześnie Polska zadziwiała cudzoziemskich podróżnych tem, że nigdzie nie spotykało się rabusiów i można było przejechać całą Polskę, nie wyjmując broni, bo nikt nie napadał i na popasach nikt nie okradał. Widocznie w Polsce, obfitującej w swobody obywatelskie, były jednak rządy znacznie silniejsze. Siłę lub słabość rządu poznaje się według ilo-

ści zbrodni, uchodzących bezkarnie, bo się nie umie schwytać sprawców i ukarać.

W pobliżu granicy królestwa polskiego, w Cieszynie, nakazano w r. 1655 spisać wszystkich mieszczan zdatnych do władania bronią, zaopatrzyć ich w muszkiety i proch i ćwiczyć ich, żeby można ich było użyć przeciw bandom rabusiów. I widocznie Cieszyn cieszył się większym stopniem bezpieczeństwa mienia, skoro mu przybywało ludności szybciej, niż innym miastom śląskim.

Niedola włościan.

Rozumie się samo przez się, że ludności wiejskiej wiodło się jeszcze gorzej, niż mieszczanom. Wsie, dostępne bez przeszkody dla każdego wojska, ucierpiały jeszcze więcej; jeżeli nawet niektóre miasta były po wojnie zbiorem rumowiska, toć wsie niemal wszystkie były zamienione w istne pustynie. Kto też miał siał i orać podczas trzydziestoletniej wojny? Dla kogo? Dla końskich kopyt! Szlachta osiadła po wsiach albo puciekąca do Polski, albo przystała do wojska, nie troszcząc się o posiadłości, które nie dawały ani grosza dochodu, tylko przysparzały kłopotów, z ciąglem niebezpieczeństwem życia. A wieśniacy? Przytoczymy kilka tylko przykładów. Oto w księstwie brzeskiem zabierają się po pokoju westfalskim do robienia porządków; książęcy urzędnicy spisują, co zostało i spostrzegają, że przeszło trzecia część dawniejszych łąnów stoi od dawna ugiorem, nieużytki same! W księstwie świdnickiem 26 wsi nie miało ani jednego mieszkańca, 20 zaledwie po kilka osób; w okolicy Olawy trzech wsi nie mogli się doszukać, bo śladu nie zostało, gdzie one dawniej stały; w Nyskiem zatraciło się podobnież pięć wsi. A ci, co zostali, cóż to byli za ludzie?

Wartość ziemi obniżyła się w dziesięcioro; kto choć trochę miał pieniędzy (z wojennego łupu przedewszystkiem), kupował sobie od rządu dobra na Śląsku. Obszerne gospodarstwo chłopskie można było kupić za dziesięć talarów. W niektórych okolicach dawano role za darmo, byle się zobowiązać wystawić dom i stodołę na gruncie. Po większej jednak czę-

ści tak się działo, że opuszczone gospodarstwa chłopskie zabierał sobie bez pytania szlachcic, który dostał sąsiednie dobra od cesarza i wypuszczał po kawałku zbiedzoną, z głodu ginącą ludźmi tylko pod warunkiem, że mu się zapisali w poddaństwo. Chłopiek musiał się zobowiązywać pracować darmo na pańskim, wyrzec się, że synów nie będzie posyłał do szkół i zrzec się wszelkich praw. Szlachta posprowadzana przez rząd z Niemiec zaprowadziła na Śląsku to, co widziała u siebie w domu, gdzieś w Turyngji lub w Westfalji, to jest zupełną niewolę ludu. Według uchwały stanów śląskich z r. 1652 można było odejść z pańskiej roli tylko pod tym warunkiem, żeby dostarczyć za siebie zastępcę, ale takiego, z którego pan byłby zadowolony. Znaczyło to, że bez zezwolenia pana odejść nie wolno!

Kto się nie chciał zapisać w tę niewolę, kto nie chciał uznać nad sobą pańskiego prawa życia i śmierci, ten musiał być prostym wyrobnikiem i wędrować za dziennym zarobkiem od wsi do wsi, próbując, gdzie mu będzie lepiej. Ale i na tych wynalazła sposób niemiecka szlachta. Umówili się, ile mają płacić wiejskiemu robotnikowi, a w roku 1654 wydali ustawę zagrażającą surową karą każdemu szlachcicowi, któryby się poważył płacić u siebie lepiej robotnika. Odtąd nie można już było szukać na Śląsku i w krajach „cesarskich“ polepszenia doli i nie było dla chłopca innej rady, jak zdać się na łaskę i niełaskę pana, pod którego batogiem chłopskie dziecię przyszło na świat.

Malala coraz bardziej ilość wolnych osadników włościańskich. W drugiej połowie XVII wieku zaczęto ich obarczać rozmaitemi ciężarami, aż doszło do tego, że narzucono im cztery dni w tygodniu roboty na pańskim za zapłatą wprawdzie, ale kto miał dopilnować, czy zapłata była sprawiedliwa, i czy ją rzetelnie wypłacano? Zapłata licha, coraz lichsza, stanowiła tylko pozór, żeby pańszczyznę obwinać w tym wypadku (jak to mówią) „w bawełnę“, żeby nie było jej znać, ażeby nie chcący jej widzieć mogli udawać, że nie widzą, bo to niby najem, a nie pańszczyzna! Ale czyż przymusowy najem nie jest niewolą? A w r. 1659 stany śląskie uchwały już wyraźnie, że wolny włościanin („siedlak“), któ-

ryby nie podjął się tego „najmu“, traci wolność i zostaje wliczony do poddanych. A zatem mógł właściciel dóbr dyktować włościaninowi warunki, jakie mu się podobało, a „wolny“ musiał go słuchać jednakowo z niewolnym. W praktyce wszyscy stawali się niewolnymi. W praktyce zależało wszystko od tego, na jakiego trafiło się dziedzica dóbr, lepszego lub gorszego z sumieniem czulszem czy też twardszem. Byli i między nimi ludzie dobrzy. Toteż tu i ówdzie grunty „wolne“ dotrwały aż do XIX wieku, obarczone nieznaczną zaledwie daniną. Były takie gospodarstwa włościańskie, że płacono panu kilka kur rocznie, a na roboczną wyrobienie do roku jednej sztuki płótna z materiału dostarczonego przez zarząd dóbr. A w innem miejscu pańszczyzny cztery dni tygodniowo! To zależało od człowieka, ale prawo samo było srogie i nadawało złym siłę do wyzyskiwania ludu wiejskiego.

W połowie wieku XVII zdarzał się jeszcze tu i ówdzie ktoś zamożniejszy, przynajmniej o tyle, że przy wyjątkowej okazji stać go było na urządzenie w swym domu czegoś uroczystszego, np. gdy wydawał córkę za mąż. Wnet tego zakazano. W r. 1650 wydał zjazd stanów śląskich uchwałę, brzmiącą jak następuje: „Bębnów i trąb nie można używać na weselach zwyczajnych mieszczan i chłopów, gdyż to są instrumenty muzyczne, przysługujące tylko szlachcie i przedniejszym miastom“.

Obok wprowadzanej coraz bezwzględniej pańszczyzny przyniatał włościan obowiązek dostarczania służby dworskiej. W pierwszą niedzielę adwentu trzeba było przyjść do dworu ze starszemi dziećmi, a pan wybierał sobie na służbę u siebie, które chciał i ile chciał. Obowiązany był nie tylko dawać za to utrzymanie służbie, ale też płacić; ale ile ma płacić, jak i kiedy, to już zależało od jego uznania. Służba trwała przez trzy do siedmiu lat. Co jednak najciekawsze, że od tych dzieci, których pan nie brał na służbę, musiał ojciec ich panu płacić, jakby okup! Sieroty zaś musiały służyć wszystkie aż do 14 roku życia bez zapłaty, tylko za utrzymanie. A było to utrzymanie, tj. pomieszkanie, strawa i odzież takie, jakie pan uznał za wystarczające dla chłopskiego dziecka.

Dodajmy do tego szereg danin i robocizn nietylko rolnych. W zimie niejedna rodzina włościańska cała przędła dla pana, a zdarzało się, że wymagano od chłopą, żeby dawał ze swej przędzy. Wybielać trzeba było to płótno i przerobić do użytku, co nie mało zajmowało czasu. Wielką stratą czasu był obowiązek pomocy na polowaniach pańskich, np. tropienia, nagonki itp; zajmowało to nieraz kilka dni z rzędu, a zależało to tylko od pana, ile polowań urządzi. Oporządzenie stawów złożono na włościan, a także mycie i strzyżenie owiec, przewóz zboża i wszelkich towarów z miasta i do miasta itd.

Gdy się trafiło na niesumiennego wyzyskiwacza, działy się rzeczy aż nieprawdopodobne. Np. pan nadał sobie we wsi prawo pierwszeństwa do kupowania towaru, jaki chłop miał na sprzedaż. A więc np. mając spółkę cichą z jakim kupcem, przysyłał tego kupca do zagrody włościańskiej, jako swego pełnomocnika, który kupował niby dla pana, po cenie przez pana ustanowionej zboże, bydło, rybę itp. A jeżeli dwór nie zdołał sprzedać korzystnie swego towaru, narzucał ludności poddanej przymusowe kupno! W ten sposób kupowali chłopci od pana zdechłe sztuki bydła, nadpsute ryby, stęchłą mąkę itp.

Jako żywo, nigdy nie słyszano o takich sprawach w sąsiednim królestwie polskiem. Wszystko, co wiemy o poddaństwie ludu wiejskiego w Polsce (a którego oczywiście nikt nie chwali), było jednak drobnostką w porównaniu z uciskiem ludu na Śląsku. Zresztą mamy pewien znak wyraźny, po którym łatwo poznać, gdzie było lepiej, a gdzie gorzej: skąd i dokąd chłopci uciekali, korzystając z bliskiej granicy? czy z Polski na Śląsk, „pod cesarza“, jak zaczęto mówić — czy też przeciwnie, pod polskich panów?

Otóż w r. 1699 czytamy w protokołach z posiedzenia stanów, że „poddani z różnych dóbr, leżących w pobliżu Polski, masami uciekają ze wszystkiem“. W r. 1706 doniesiono władzom, że włościanie opuszczają wsie, a gdy się im w tem przeszkadza, grożą buntem; komendant cieszyński, Wilczek, prosił za wczasu o pomoc wojskową. W r. 1714 skarżą się znów stany, że „emigracja poddanych śląskich, szczególnie ze

wsi, sąsiadujących z królestwem polskim, zaczyna być całkiem powszechna, a z Polski nie wydaje się ich z powrotem pomimo żądania“.

Więc od następnego roku zaczęły się zarządzenia cesarskiego rządu przeciw nadużyciom. Na początek zakazano zmuszania „poddanych“, żeby sprzedawali dworowi swe płody poniżej ich wartości, a dworom zakazano również, żeby nie zmuszały chłopów do kupowania zepsutego zboża, piwa, wina, masła, bydła i wszelkich towarów, a do tego za cenę wygórowaną. A w r. 1728 wyznaczył cesarz Karol VI pierwszą komisję do badania sporów między włościanstwem a szlachtą. Miało takich komisyj być jeszcze sporo!

A tymczasem wybuchały tu i ówdzie bunt, np. w r. 1718 w Lutyni Niemieckiej i koło Opawy. W r. 1736 rząd skarży się na nowo, że zbiedzy znajdują chętne przyjęcie po stronie polskiej. Wyznaczono surowe kary na zbiegających i na tych, którzyby ich podmawiali do ucieczki na stronę polską. W r. 1740 przyłapano kogoś, komu zarzucono, że namówił dwóch poddanych hr. Larysza w Cieszyńskim, żeby zbiegli do Polski. Otóż kazano mu stać pod publicznym pręgierzem, ochłostano i wydalono z majątku, a żeby, jak ogłoszono, „odstraszyć skutecznie poddanych śląskich, którzy od kilku lat (a więc po komisji cesarskiej) w coraz większej liczbie zbiegali do królestwa polskiego“. Jak widzimy, uciekano do państwa polskiego coraz liczniej, przez całe stolecie po wojnie 30-letniej i po pokoju westfalskim; a jak zobaczymy, aż do samego końca państwa polskiego ruch ten trwał bez przerwy, a to znaczy, że zawsze lepiej się działo ludowi wiejskiemu w państwie polskim.

Od religii rządowej do procesów czarownic.

Niejedno było w Polsce lepsze! Zwracaliśmy już uwagę na polską tolerancję w sprawach wyznaniowych. Religia katolicka była w Polsce panującą, ale nie rządową, nie przymusową, tylko zrośniętą z ogółem narodu żywą wiarą i gorącym przywiązaniem; jeżeli jednak tu i ówdzie w Polsce, w nielicznych okolicach państwa, znajdowali się nieliczni rów-

nież protestanci, jeżeli kto okazywał przywiązanie do innej wiary, szanowano jego przekonania. Bywali ewangelicy, kalwini senatorami w Polsce, bywali nimi również schyzmatycy prawosławni. W Niemczech tolerancja taka była wykluczona, a pokój westfalski nakazał, żeby poddani każdego niemieckiego panującego wierzyli w to samo, co on i jak on rozkaże. O religji ludności decydował rząd, a zatem religja stała się w Niemczech i w krajach podległych cesarzowi rządową. Był rządowy luteranizm, rządowy kalwinizm, i niestety także rządowy katolicyzm. W krajach habsburskich wprowadzano go coraz usilniej, prześladując innowierców, a Kościołowi wyrządzając na przyszłość nieobliczalne szkody. Zobaczymy w dalszym ciągu opowiadania, do czego doprowadził i jak się dalej rozwinął rządowy katolicyzm Habsburgów, aż stanął wyraźnie przeciwko Stolicy apostolskiej. Katolicyzm nie może być rządowy, bo by musiało być katolicyzmów bardzo dużo, według potrzeby i gustu każdego rządu w tylu krajach! Katolicyzm nie może być innym, jak tylko powszechnym, a Kościół katolicki nie może być „krajowym“ (jak niemieckie protestanckie Landeskirchen), lecz uniwersalnym na cały świat i wszędzie jednakim i wszędzie pod zwierzchnictwem jednego i tego samego papieża rzymskiego. Żaden monarcha, choćby najpotężniejszy, nie może być w swem państwie głową Kościoła katolickiego.

Habsburgowie popadli w najgrubszy błąd historii, iż się im zachciało uważać katolicyzm za swoje urządzenie państwowe. Popierali go (po swojemu), uważając, że w taki sposób utwierdzają zarazem swoje panowanie. Równocześnie zaś uznali niemczyznę, jako najlepsze poręczenie swego panowania nad ziemiami słowiańskimi. Oni byli królami czeskimi, a od bitwy na Białej Górze, od swego zwycięstwa w wojnie 30-letniej prześladowali język czeski i germanizowali Czechy i Morawy z całych sił. Ucisk narodowy stawał się coraz większy, rósł przez cały wiek XVII, przez XVIII, a gdy warstwy wyższe, np. szlachtę czeską wytępiono niemal całkowicie, ludowi, zamienionemu w poddanych obcych przybyszów niemieckich, trudno było się bronić. Dopiero gdy w połowie wieku XIX lud pozyskał pewne prawa obywatelskie,

podniosła na nowo głowę narodowość czeska. A że do czeskiej korony przyczepiony był Śląsk, więc też i tutaj germanizacja stała się hasłem rządów.

W rok po pokoju westfalskim, w r. 1649, wyszedł rozkaz cesarski, zakazujący przyjmować Polki do klasztoru w Trzebnicy, aż przynajmniej $\frac{2}{3}$ zakonnic będzie Niemek. Rozkaz prawdziwie bizantyński; ale przytem jak go wykonać, skoro Niemki nie garnęły się do nowicjatu, bo nie bardzo były katoliczkami? Na tym przykładzie rządowego katolicyzmu — co ma władza świecka do rozkazywania w klasztorze? — widzimy, jak łączył się z germanizacją. Bo też jak niegdyś następstwa najazdu mongolskiego, podobnież skutki wojny 30-letniej ułatwiły coraz większą germanizację Śląska. Szlachta krajowa wyginęła niemal doszczętnie. Opuustoszałe dobra szlacheckie zagarniał rząd, nadając je oficerom wojsk cesarskich. Nazbierało się tedy na Śląsku dużo nowej szlachty, pozbieranej ze wszystkich stron świata, a nie mającej żadnego związku ni z krajem, ni z ludnością. Wszyscy ci nowi panowie kraju byli Niemcami i niemczyzną koło siebie szerzyli.

W pięć lat po pokoju westfalskim, w r. 1653, zmarła Elżbieta Lukrecja cieszyńska i księstwo przeszło już całkowiście w bezpośrednie władanie Habsburgów. Protestantów uciskano, a udawać się na nabożeństwa ich wyznań do sąsiednich okręgów protestanckich (tj. gdzie władza sprawowaną była przez protestanckiego księcia) pozwolono im tylko na wstawiennictwo królowej szwedzkiej. W posiadłościach księcia Lichtensteina pozamykano wszystkie wiejskie zbory, a pastorów i nauczycieli protestanckich wypędzono w r. 1654. Sieroty po protestantach oddawano przymusowo na wychowanie nie krewnym, lecz opiekunom katolickim. Szlachcie protestanckiej (o ile jeszcze zostały niedobitki) zabroniono posiadać dobra; nie wolno im też było wysyłać dzieci zagranicę do szkół niekatolickich.

Granica była niedaleko, a w królestwie polskiem panowała tolerancja. Toteż szły raporty do Ferdynanda III, że „protestanci opuszczają Cieszyn, a nie należy dopuścić, żeby rozprószyli się w tak bliskie królestwo polskie.“ A kiedy w

20 lat później, w r. 1672 wyszło rozporządzenie cesarskie, zakazujące udzielania ślubów niekatolikom, ludność tłumnie przechodziła do Polski. Już sześć lat przedtem, w r. 1666, na żądanie biskupa wrocławskiego nakazał cesarz Leopold I (syn Ferdynanda III), żeby usunąć wszystkich nauczycieli ewangelickich (jak się protestanci zaczęli nazywać); a więc ewangelicy mieli do wyboru posyłać dzieci do szkół katolickich, albo całkiem ich do szkoły nie posyłać.

W roku 1679 było w takim Cieszynie zaledwie kilku jeszcze protestantów, i to same kobiety, które żadną miarą nie chciały udawać, że się nawracają na katolicyzm. Udawanie bowiem rozpowszechniało się, żeby unikać prześladowania. Udawali ci i tamci, stosownie do tego, jaka gdzie była religja rządowa. A z rozpowszechnionego udawania cóż innego mogło powstać w końcu, jeżeli nie obojętność religijna, że ludziom wielu było w końcu „wszystko jedno“. Nastąpił upadek ducha, a to najgorsze zawsze.

Samo duchowieństwo katolickie, dopatrując się za wskazówką rządu rękojmi dla Kościoła w germanizacji, oddalać się zaczęło od ściślejszego związku z ludem, który germanizować się nie dał. Franciszkanie i Dominikanie przyłączali się coraz bardziej do obozu rządowego. W r. 1706 Dominikanie śląscy oderwali się od prowincji polskiej, a przeszli do czeskiej, która była całkowicie niemczona. Zaczyna się germanizacja przez Kościół.

Znamienną cechą tych stosunków jest napór, jaki wykonywano nadal na słynny klasztor w Trzebnicy. Polek było tam ciągle znacznie więcej, niż Niemek. Np. w r. 1678 było Niemek zaledwie trzy, a Polek 28; w roku 1699 Niemek siedm, a polskich zakonnic 38; z początkiem XVIII stulecia stosunek niemal taki sam, gdyż niemieckich siostr siedm, a polskich 30. Miały więc Polki zawsze przygniatającą większość. Pomimo to przykazywano im rozmawiać tylko po niemiecku i nakazano wyłącznie niemiecką lekturę podczas objadu. Według starego zwyczaju klasztornego należało przy stole zachowywać milczenie, a tylko słuchać budującego głośnego czytania; w stołowym pokoju na podwyższeniu odczytywał podczas obiadu ktoś ze zgromadzenia zakonnego głośno ustępy

z dzieł nabożnych. W Trzebnicy zakazano tedy takiego czytania z książek polskich.

Ponieważ szkoły wszystkie bywały wówczas wyznaniowe, a zatem kierunek ich zawisł również od tego, jakiej religii był władca kraju. Pod bezpośrednią władzą Habsburgów nie mógł nauczać nauczyciel protestant, w tych zaś częściach Śląska, gdzie bezpośrednio władał krajem luterańin lub kalwiński książę, tam wygnano nauczycieli katolików. I te i tamte szkoły podobne były w tem, że szerzyły wzajemną nienawiść; w katolickich szkołach uczono młodzież, jak należy prześladować protestantów, a w szkołach protestanckich wbijano w umysły uczniów, że wszystko byłoby na świecie dobrze, gdyby nie katolicyzm, który należy tedy wytępić. A wszystko to płynęło z jednego zatrutego źródła: z zasady pokoju westfalskiego, że władca decyduje o religii swego kraju.

Upadała oświata, odkąd przystano na taką niedorzeczność, żeby ludność przyjmowała wyznanie panującego; krok jeden tylko dalej się posunąć, a wysunie się żądanie, żeby wogóle we wszystkim być tego samego zdania, co panujący, tj. co reprezentujący go urzędnik. Myśli odmienne niebezpiecznie było wyjawiać. Rząd miał za wszystkich myśleć! Toteż rządy absolutne doprowadziły wszędzie do tego, że ogół przestał wogóle myśleć, a na urzędach zasiedli tacy, którzy najlepiej umieli udawać i wielbić urząd wyższy, a więc charaktery najlichsze.

Przy takich rządach i stosunkach w życiu publicznem musiała oświata upadać. To trudno, żeby rozum miał być monopolem urzędników! Urzędnicy prześcigali się tylko w pochlebianiu starszym i w przesadnem domyślaniu się, co się będzie podobać „w górze“.

Bardzo to ciekawe i zajmujące, że właśnie w wieku XVII, kiedy rządy habsburskie stają się absolutnemi, właśnie po pokoju westfalskim, szerzyła się gwałtownie wiara w czary i czarownice! Gdzie upada religijność, tam pleni się zabobon. A cóż za religijność u ludzi, którzy gotowi zmienić wiarę na rozkaz władzy? I to ciekawe, że wiara w czarownice szerzyła się jednako i u protestantów i u katolików. Ale naj-

ciekawsze to, że zabobon ten panował najbardziej w okolicach zgermanizowanych. Nie było go zaś wcale w części Śląska przynależnej do diecezji krakowskiej — bo w Polsce tego wogóle nie było! W krajach królestwa polskiego zabobon ten pojawił się dopiero w sto lat później, kiedy niestety i w Polsce upadła oświata, chociaż z innych przyczyn.

Przytoczmy kilka przykładów ze zniemczonego Śląska. W r. 1654 w Grünberg skazano na spalenie na stosie 84-letnią staruszkę, akuszerkę, za to, że wyrządzała szkody ludziom i bydłu za pomocą czarów, bo (jak ją oskarżano i za to skazano) miała stosunek z djabłem. Podczas śledztwa zasięgano zdania w niemieckim protestanckim uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, a tamtejsi uczeni tyle tylko mieli do powiedzenia, iż zalećili, żeby staruszki ze względu na wiek nie poddawać torturom, lecz poprzestać podczas badań na pokazywaniu jej narzędzi tortur i wyjaśnienia ich użytku. Ale gdy do niczego nie chciała się przyznać, poddano ją torturom, a wtedy kobieta oczywiście mówiła, co „sędziowie“ chcieli. „Wyznała“ więc przynajmniej tyle, że na jednego ze swych nieprzyjaciół sprowadziła chorobę, odmawiając za poradą diabła trzy razy Ojczy nasz! I takie „smalone duby“ zapisano poważnie w protokole, spodziewając się wydusić więcej zeznań przez dalsze tortury. Ale baba jednak nie przyznawała się do używania żadnych maści czarodziejskich, ani też nie przyznawała się do jazdy w soboty na bale z diabłami. Ale stosunki jej z czartem poznano po czemś innem, a dowód uważano za tak pewny, że już obojętne było, czy się sama przyzna: Oto staruszka miała na głowie aż ośm narośli kostkowych, jedną dużą, jak kurze jajo. Ogromnie jej też zaszkodziło, że raz podczas tortur „zasnęła“ (zemdlala pewnie!); rozumowano, że tylko sam diabeł mógł jej dopomóc, żeby spała przy torturach. W końcu ze względu na sędziwe lata wydano wyrok na nią „złagodzony“, żeby mianowicie ściąć ją, a dopiero trupa spalić.

Po kilku latach gorliwi urzędnicy, przeglądając papiery jej procesu, uznali, że na podstawie zeznań nieboszczki trzeba jeszcze dwie inne kobiety pozwać do sądu o czary. Było to już za panowania cesarza Leopolda I (1658—1705),

który nie lubiał takich procesów, sam w czarownice nie wierząc; ale nie śmiał ich wprost zakazać, lecz tylko polecił, żeby akty odsyłać do kancelarii cesarskiej.

Pomimo to jednak w tym samym Grünbergu ukarano za czary w r. 1663 przeszło 20 osób, a w biskupiej Nysie spalono w r. 1651 czarownic aż 42; w Zuckmantel jeszcze gorzej, bo tam zginęło na stosach do dwustu osób, przeważnie kobiet, a nawet dzieci w wieku od jednego do sześciu lat rzucono w płomienie stosu wraz z matkami. Tegoż roku 1651 odbywał archidjakon wrocławski wizytację we Freiwalldau i wybałał, że połowa tego miasta uprawia czary. Wysłży wtedy z kancelarii cesarskiej rozporządzenia, utrudniające te „wymiały sprawiedliwości” — ale nie znalazł się jeszcze nikt, ktoby zawałał, że czarów ani czarownic niema i być nie może.

„Potop“.

Jak powiedziano powyżej, panowanie króla Jana Kazimierza było tak nieszczęśliwe, iż czasy te nazwano potopem. Podziwiać trzeba siły moralne tego pokolenia, że to wszystko przetrwało obronną ręką i bądźco bądź nie dało Polski ujarzmić. Ale zubożeliśmy w straszliwy sposób i ponieśliśmy wszystkie następstwa długotrwałych wojen.

Do wojen kozackich dołączyły się najazdy obcych na Polskę i Litwę, najazdy Moskali, Węgrów, Tatarów i Szwedów. Polska wpadała w taki wir wojenny, jakiego nie było od czasów nieszczęśliwego Mieszka II. A wszystkie te wojny prowadzone były nie za granicami kraju, ale wewnątrz kraju, niszczonego bez ustanku przez lat dwadzieścia, w latach 1648 do 1667.

Kiedy pod Zamościem Tatarzy opuścili Chmielnickiego, ten nie był pewny swego, ale wtedy umocnił go w buntownictwie nowy wysłannik sultana i patriarchy schyzmatyckiego z Carogrodu, tytularny prawosławny patriarcha jerozolimski, który powitał Chmielnickiego wjeżdżającego z powrotem z Polski do Kijowa, jako księcia Rusi; zupełnie według planu powziętego w radzie sultana. Ale teraz był Chmielnicki bity przez wojsko królewskie raz po raz, aż mu

Tatarzy przybyli na nowo z pomocą, a pod grozą jassyru siły jego wzrosły znów do 260.000 głów. Sami Kozacy stanowili już ledwie piątą część tego tłumu, a pięć razy tyle było rozmaitej czerni, zbiegającej się dla rabunku. Ta tłuszcza, podszywając się pod nazwę kozaków, sprawiła, że wyraz ten począł znaczyć tyle, co opój, rabuś i bezecnik. Tłuszczy tej stawilo czoło pod Zbarażem 15,000 wojska polskiego i dopiero, gdy nadciągnęło sto tysięcy Tatarów, zawahały się losy wojny 1649 roku i zawarto ugodę pod Zborowem.

W ugodzie zborowskiej przyznano wszystkim rejestrowym kozakom prawa szlachty polskiej. Ażeby zaś odjąć całkowicie pozory do jakiejś wojny religijnej o prawosławie, postanowiono, że w województwach ukraińskich mogą być urzędnikami tylko prawosławni! Ale Chmielnicki chciał być udzielnym księciem kijowskim i porozsyłał do wszystkich ościennych wezwania do najazdu na Polskę, zapewniając o swojej pomocy. Najpierw rzuciła się na Polskę potęga sułtańska. Sułtan przysłał Chmielnickiemu dyplom na księcia pod swem zwierzchnictwem i kazał Tatarom, żeby stawili się na każde wezwanie nowego lennika tureckiego. Zawrzała wojna na nowo. W trzechdniowej bitwie pod Beresteczkiem, dnia 28, 29 i 30 czerwca 1651 roku dowodził Jan Kazimierz osobiście i odniósł nad trzykrotnie liczniejszym nieprzyjacielem walne zwycięstwo. W całej Europie zrozumiano je, jako zwycięstwo nad Turcją pośrednio odniesione i jako ocalenie cywilizacji łacińskiej od bizantynizmu i muzułmaństwa. Obchodzono też uroczystie to zwycięstwo polskie w Wiedniu, w Rzymie i w Paryżu.

Polacy zawsze pragnęli zgody. Po takim zwycięstwie wpisano 20,000 kozaków w rejestr wojskowy, oddano im królewszczyzny województwa kijowskiego, a Chmielnickiego mianowano królewskim hetmanem nad nimi. Ale Chmielnicki chciał być księciem i zgody nie było! W r. 1652 próbował Chmielnicki zdobyć dla siebie Mołdawy, księstwo stanowiące wrota do Turcji, ale próba się nie udała, a sułtan tem się zraził i Tatarzy Chmielnickiego znów opuścili.

Wtedy znalazł sobie Chmielnicki opiekuna w Moskwie i w r. 1654 w Perejasławiu poddał całą Ukrainę carowi, sądząc,



Wojsko polskie na stepach ukraińskich (podług obrazu Józefa Brandta).

że car robi go księciem pod swoją opieką. Ale car wyprawił wojsko, które od razu zajęło Ukrainę, lecz tylko dla samego cara bezpośrednio. Wojsko zaś Chmielnickiego wyprawił car na północ, żeby mu zdobywali Litwę razem z drugą armją moskiewską. Z ich pomocą zajął Smoleńsk, a nawet Wilno.

Tymczasem wdał się w polskie kłopoty książę pruski, lennik korony polskiej, obowiązany dostarczyć posiłków; ale wdał się poto, żeby dokonać zdrady. Księstwo pruskie, połączone w rękę Hohenzollernów z Brandenburgją, rządzone było od dłuższego już czasu z Berlina. Panował w niem wówczas Fryderyk Wilhelm, zwany „wielkim elektorem“, który podjął współzawodnictwo z Habsburgami, rozszerzwszy wielce panowanie swe w Niemczech. Ten polski lennik porozumiał się z królem szwedzkim Karolem Gustawem i z największym magnatem na Litwie, Bogusławem Radziwiłłem. Był to ród tak bogaty, że posiadłości ich litewskie starczyłyby na dziesięć średnich księstw niemieckich. Byli spowinowaceni z Hohenzollernami, bo ojciec Bogusława, Janusz, ożenił się z księżniczką brandenburską i z jego małżeństwa synem był ów Bogusław zdrajca.

Stanęła natenczas umowa o rozbiór Polski. Radziwiłł miał zostać Wielkim księciem Litwy pod zwierzchnictwem Szwecji. Szwecja miała zabrać Prusy Królewskie, tj. Pomorze gdańskie. Fryderyk Wilhelm uznał Prusy Książęce lennem korony szwedzkiej, ale miał dostać cztery województwa wielkopolskie, położone pomiędzy Brandenburgją a Prusami: województwa kaliskie, poznańskie, gnieźnieńskie, inowrocławskie.

Latem roku 1655 zajęło wojsko szwedzkie całą niemal Polskę, niespodziewającą się najazdu z tej strony, zajęłą wojną z Moskwą i Chmielnickim. Król Jan Kazimierz schronił się wtedy na Śląsk, do swego brata, Karola Ferdynanda. Przypomnijmy sobie, jak w r. 1645 cesarz zastawił Władysławowi IV księstwa opolskie i raciborskie, i że władzę książęcą sprawował tam ów biskup, Karol Ferdynand. We wrześniu 1655 r. przybył król polski na Śląsk, a przebywał w Opolu i w Głogówku. Bawił niedługo, tylko do połowy grudnia tegoż roku, a z końcem grudnia wracał już do Polski.

Odwróciło się tymczasem szczęście wojenne od Szweda, a to dzięki cudowi zdziałanemu przez Matkę Bożą w Częstochowie. Kiedy cała Polska popadła w posiadanie najeźdźców, w całym takim rozległym państwie utrzymał się jeszcze jeden mały gródek, nic nie znaczący pod względem wojskowym, drobna forteczka na wzgórzu, za której murami nie było nawet porządnego wojska, bo nie dla żołnierzy była zbudowana, tylko dla mnichów. Właściwie nawet nie była to forteczka, tylko prosty klasztor opasany warownym nieco murem. Z całej Korony polskiej ta tylko została drobnostka; dla wojsk szwedzkich, które już tyle dużych miast zdobyły, nie warto się było fatygować o ten klasztor i możeby nawet zapomnieli o tem, gdyby nie to, że w klasztorze były wielkie bogactwa. Wyprawili się więc pod ten „kurnik“, jak go nazywali. Dla wielkiej zwycięskiej armji, prawdziwie, że to tylko kurnik, który się zapewne zdobędzie za kilka godzin.

„Kurnik“ ten, tak lekceważony przez szwedzkie wojsko, stoi do dziś dnia na Jasnej Górze pod miastem Częstochową. Mało tam było broni, nie wielu żołnierzy, ale tam była święta Królowa Korony Polskiej, Matka Boska Częstochowska. I udzielił Bóg naszej historji narodowej łaski cudu. Szata niebiańskiej Królowej starczyła naszym za setki armat i dziesiątki pułków, Jej łaska sprawiła, że na wodza wystarczył zakonnik, mnich, przeor częstochowskich paulinów, ksiądz Kordecki, który, jako kapłan, nie mógł nawet używać broni! Długo oblegali Szwedzi cudowne miejsce, przyprowadzeni do wściekłości w walce o swój honor wojskowy — z mnichami! Stracili tam tysiące ludzi i ostatecznie musieli się ze wstydem cofnąć, z pod tego klasztoru, na którego zdobycie według ludzkiego rozumu powinien był wystarczyć jeden oddział żołnierzy i jeden dzień czasu.

Otworzyły się teraz oczy narodowi. Pod wpływem cudu zdziałanego w Częstochowie porwał się cały naród, zmieniony nagle nie do poznania. Naraz się garną do Jana Kazimierza, zbierają wojska, układają plan kampanji od południa, od Karpat ku północy na wypędzenie Szweda. Króla wzywają do powrotu.

Wraca tedy Jan Kazimierz także od południa, karpacką drogą, a więc przez okęgi Czacki i Spisz, przynależne do Polski. Droga z Głogówka wiodła tam przez wąwóz jabłonkowski, trzeba więc było jechać na Cieszyn. „Przybył do Cieszyna 20 grudnia 1655 r. o godzinie 10 przed południem z dwoma tysiącami zbrojnych konnych i zjadłszy śniadanie w domu rezydencyjnym książęcym, pojechał o 12 w południe sankami przez Jabłonków ku Węgrom. Podczas śniadania królewskiego wolno było każdemu być obecnym“. Królowie polscy nie chowali się nigdy przed ludem!

Rozpowszechniły się wtenczas w Polsce t. zw. ryngrafy, tj. blachy z wizerunkiem Najśw. Panny Częstochowskiej, zrobione nakształt małej tarczy; dawano je poświęcać i zawieszano sobie na piersi, idąc w bój. Nosił taki ryngraf niepospolity wódz podjętej pod hasłem Matki Bożej ofenzywy, Stefan Czarniecki, najstarszy „rycerz Marji“. Z dziwną szybkością przerzucał się z jednego końca Polski na drugi, walcząc dziś ze Szwedami, jutro z Moskalami, za tydzień z wiarolomnym księciem pruskim lub z Chmielnickim. W jednym miesiącu bił się na Ukrainie i nad Wartą!

W tem przybył wróg jeszcze jeden. Nastąpił straszny najazd księcia siedmiogrodzkiego z Węgier, Rakoczego, którego wojsko 60-tysięczne pozostawiło po sobie pamięć dzikich hord rozbójniczych. Pomagał on już przedtem Szwedom w wojnie 30-letniej w Niemczech, i teraz przyzwał go do Polski Karol Gustaw. Miał za swe posiłki dostać Pokucie i Ruś Czerwoną dla siebie. Plany rozbioru Polski postępowały więc coraz dalej. Ale postępowała też obrona narodu. Dzielny Czarniecki odnosił coraz świetniejsze zwycięstwa, dawał radę i Rakoczemu, a Szwedów gonił aż do Danji, z którą zawarto przymierze przeciw Szwecji.

Tam nadmorską twierdzę Goldyngę zdobył w ten sposób, że kazał kulbaki pozdejmować z koni, siadać jeźdźcom na łodzie, a konie trzymać za uzdy i przeprowił takim sposobem dwie chorągwie na drugą stronę zatoki. Powtórzyło się coś podobnego na wyspie Alzen, którą Szwedzi również musieli opuścić.



Wizerunek ks. Kordeckiego,
przeora Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie.

W r. 1657 przysłał cesarz Leopold na pomoc 12,000 żołnierza, ale za to trzeba go było skwitować z sumy zastawnej na Opolu i Raciborzu. Odtąd nie było już na Śląsku nigdy władców z krwi królewskiej polskiej. Utraciła też dynastia Wazów biskupstwo wrocławskie, gdyż Karol Ferdynand zmarł wtedy właśnie. Żywieckie wielkie dobra przeszły skutkiem tego na samego Jana Kazimierza, jako osobista jego własność.

Poczuwszy „zmianę wiatru“ książę pruski i wielki elektor brandenburski, ofiarował teraz Polsce przymierze przeciw Szwedom w zamian za to, żeby księstwo pruskie zwolnić z lennictwa wobec korony polskiej. Wstawiał się za nim cesarz Leopold, niepomny, że Hohenzollernowie są największymi wrogami Habsburgów. Padło jakieś zaślepienie na obu monarchów i w r. 1657, Jan Kazimierz zrzekł się zwierzchnictwa lennego nad Prusami. Fryderyk Wilhelm siedział zaś nadal w Berlinie, a gubernatorem niezawisłego już księstwa pruskiego mianował Bogusława Radziwiłła.

Tegoż roku 1657 zmarł Chmielnicki. Z następcą jego, Wyhowskim, zawarto umowę w Hadziaczu (na wschód za Kijowem o 30 mil) na następujących warunkach:

Urządza się z trzech województw ukraiennych, z kijowskiego, bractawskiego i czernihowskiego osobne państwo ruskie, z własnem wojskiem, własnym skarbem, z własnymi ministerstwami i urzędami, pod naczelnictwem hetmana, jakiego sobie kozacy sami wybiorą. To państwo ruskie ma wejść w unję polityczną z dwoma innemi państwami, z królestwem polskiem i z wielkiem księstwem litewskiem. Szlachta wszystkich trzech państw wybiera wspólnego króla i wysła posłów na wspólny sejm walny. Kozacy zostają szlachtą.

Warunki hadziackie świadczą aż nadto wymownie o sprawiedliwości i ugodowości polskiej. Czegóż więcej mogli byli pragnąć?! Ale do polityki trzeba oświaty, a to była ciemna masa; ta nowa szlachta ruska nie umiała czytać ni pisać, a przez wolność rozumieli wolność pędzenia wódki. Pozostawieni samym sobie rzucili się jedni na drugich i zaczęły się wojny domowe o to, kto ma zostać hetmanem — a trwały przez lat 22. By wało po kilku hetmanów na raz.

Od roku 1660 zaczynają się zwycięstwa Czarnieckiego nad Moskwą, Rakoczy się wycofał, a następca Karola Gustawa, król szwedzki Karol XI zawarł pokój w Oliwie pod Gdańskiem. Jan Kazimierz zrzekł się tytułu szwedzkiego, a w Inflanciech ustanowiono rzekę Dźwinę granicą pomiędzy panowaniem szwedzkim a polskim. Szwecja nic tam nie zyskiwała od ostatniego rozejmu, Polska niczego nie traciła. Cały więc rozlew długoletni krwi był niepotrzebny.

Teraz prowadzono ostro wojnę przeciw Moskwie. Na sejmie 1661 roku złożono u stóp tronu 193 zdobytych sztandarów. Sejm ten uchwalił podatki dochodzące aż do 50-krotnych poborów zwyczajnych! Naród, nakładający na siebie takie ofiary dla dobra publicznego, nie mógł zginąć.

Wikła się z temi wszystkimi sprawami nieustanna obawa tureckiego najazdu. Nigdy nie było wiadomo, czy z węgierskich swych zdobyczy ruszą na zdobycie reszty Węgier, a potem na Polskę, czy też na zachód w stronę Wiednia, albo też uderzą wprost na Polskę od strony granicy wołoskiej przez Dniestr. Turcy zmierzali do panowania nad całą Europą; południowa zagrożona była przez flotę ich od morza egejskiego — ale na pierwszym planie stały zawsze Polska i kraje austriackie. Całe panowanie cesarza Leopolda stało pod grozą turecką. A była to taka potęga militarna, że tylko ścisły związek państw chrześcijańskich byłby mógł mierzyć się z nią; lecz państwa te były rozdzielone ciągłymi waśniami. Z Węgier odbywali Turcy często mniejsze wyprawy. Tak np. w roku 1663 zapędzili się na Morawy, skutkiem czego na Śląsku Górnym taki powstał przestrah, że np. zakonnice z Raciborza i z Czarnowasów schroniły się wtenczas do Polski. Nakazał cesarz Śląskowi zwerbować na koszt kraju siedm tysięcy żołnierzy. Ale Turcy robili tylko próbne niejako wycieczki i wrócili tym razem wkrótce do swojej części Węgier.

Ponieważ Polsce dali w tych latach Turcy spokój, można było z całych sił zwrócić się przeciw Moskwie.

Niebawem odzyskano na nowo Ukrainę, a w r. 1667 zawarto rozejm w Andruszowie, ustanawiający rzekę Dniepr granicą Ukrain polskiej a moskiewskiej. Wkrótce, tego sa-

mego jeszcze roku, zakończył „potop“ hetman Jan Sobieski, rozgromiwszy pod Podhajcami 80,000 Tatarów. Skarb był pusty; więc Sobieski porobił zaciągi wojskowe za własne pieniądze, obdłużywszy wszystkie swe dobra.

Skończył się okres wielkich wojen i dla Polski, ale następstwa „potopu“ miały się dopiero okazać, a coraz gorsze. Wyludnienie kraju, zadłużenie skarbu, spadek kursu pieniądza, drożyzna, zubożenie miast, upadek rękodziela i handlu. Przy ogólnem zubożeniu tem bardziej górą byli możnowładcy, a zwłaszcza najbogatsi z nich, litewsko-ruscy. Ustawiał wpływ demokratycznej Polski na Litwę, a zaczęło się na odwrót: magnaci litewsko-ruscy trzęśli Polską — i tak zmieniała się Polska na arystokratyczną, choć nie zmieniały się ustawy.

Ustawa ustawą, ale wykonywanie jej zależy od tego, kto rozporządza odpowiednią siłą, i czy ten, kto silniejszy, ma dobrą wolę, czy też myśli o swoim wyłącznym interesie. Była w Polsce Zygmunta III, i Władysława IV władza królewska silniejsza od społeczeństwa, a czyż król nie powinien rozporządzać silną władzą? Oczywiście! Ale Zygmunt III nadużywał swej władzy; wdał się w nieczystą sprawę moskiewskiego samozwańca, wplątał Polskę w interesy habsburskie i wywołał przez to wojny tureckie wtedy, kiedy do nich nie było przygotowania i wreszcie dzięki temu, że silniejszy był od sejmu i społeczeństwa, narzucił Polsce wojny szwedzkie.

Skutek z tego wszystkiego był taki, że już za Zygmunta III pojawili się politycy twierdzący, że władza królewska nie powinna być silna, że należy ją osłabiać. Za Jana Kazimierza obydwa prądy polityczne starły się ostatecznie. Król, nie chcąc dać uszczuplić sobie władzy, gotów był najać sobie wojsko zagranicą i sprowadzić je do Polski, żeby siłą zbrojną wymusić ograniczenie praw obywatelskich i zaprowadzić rządy absolutne. Gdy się to wykryło, wybuchło oburzenie bez granic i władza królewska przegrała w opinii całego narodu.

Niegdyś król Stefan Batory posiadał wpływ nad narodem taki, że znajdował po pewnym czasie poparcie gorące we wszystkim, co sobie zamierzył. Władzę miał silną,

umiał karać mieczem nawet potężnych możnowładców. Ale Batory tak kierował sprawami, żeby być w zgodzie z narodem; Wazowie tego nie umieli, a mylnie mniemali, że można z korzyścią dla państwa rządzić przeciwko narodowi. Pomyłka fatalna, a najgorsze to, iż się zrodziła z niej pomyłka jeszcze straszniejsza, jakoby dla bezpieczeństwa narodu trzeba króla pozbawić władzy. Oto tragedia myśli politycznej polskiej!

IX.

Śląsk przechodzi pod Prusaka.

Czasy Sobieskiego.

Jan Kazimierz abdykował w r. 1668, bo naród chciał mieć królem Jana Sobieskiego. Ale dla możnowładztwa wydawał się za energiczny; wybrano więc pod ich kierunkiem niedołężnego syna sławnego wodza z wojen kozackich, Jeremiego, Michała Wiśniowieckiego. Król Michał był już tylko prostem narzędziem przewrotnej kampanji możnowładczej przeciw Sobieskiemu. Nie chcąc słuchać jego ostrzeżeń, przyprowadził Polskę o utratę Ukrainy i Podola, zagarniętych przez Turcję po zdobyciu zaniedbanej, jakby na złość Sobieskiemu, fortecy w Kamieńcu Podolskim. Szczęściem król Michał panował zaledwie cztery lata; zmarł r. 1673.

Było to tego samego roku, kiedy na Śląsku Leopold I ogłosił nowe prawa krajowe, wprowadzając zasadę, że władza ustawodawcza należy wyłącznie do króla; próbowano nawet zapewnić urzędnikom cesarskim wpływ na sądownictwo. Królem dla Śląska był król czeski, a ta korona była przy Habsburgach, a zarazem korona niemiecka związana z tytułem cesarskim. Panował tedy Śląskowi cesarz niemiecki i zaliczało się Śląsk po prostu do „krajów cesarskich“. Habsburgowie wprowadzali zaś wszędzie rządy absolutne.

Tymczasem w Polsce odbywała się wolna elekcja króla, ostatnia szczęśliwie dokonana.

Europa znalazła się na nowo pod grozą niebezpieczeństwa tureckiego. Rok przedtem wypuścił sułtan na Polskę Tatarów. Hetman Jan Sobieski odniósł nad nimi cztery zwycięstwa i wyzwolił około 50,000 brańców i branek z jassyru

tatarskiego. Wiedziano dobrze, że Turek zamierza runąć dalej na Europę, gdy załatwi się z Polską, na której zdobył dwie prowincje dzięki nieopatrzności króla Michała. W Cieszynie kazano opatrzyć mury miejskie i utrzymywać milicję miejską; na całym Śląsku wydawano podobne zarządzenia, żeby najazd turecki nie zaskoczył nieprzygotowanych. Przypuszczano, że aż z dwóch stron może się Turek przedostać na Śląsk: Od Węgier, których częścią władał ciągle sułtan i od strony Krakowa, na który zamierzał się wyprawić, gdyby zwyciężył Polaków.

Już sułtan wyprawił w r. 1673 nową armję, która oszańcowała się w historycznem miejscu bojów polsko-tureckich, w obozie pod Chocimiem. Zdobył go szturmem Sobieski, chociaż miał tylko 30,000 żołnierza. Sama zielona chorągiew sułtańska i do 400 buńczuków wpadły w ręce polskie. W całej Europie odprawiano nabożeństwa dziękczynne, a papież kazał rocznicę tego zwycięstwa obchodzić po wieczne czasy w całym Kościele katolickim, przepisawszy na dzień 11 listopada do kapłańskich brewiarzy osobne z tego powodu modły. I do dnia dzisiejszego rozbrzmiewa przez usta kapłanów katolickich całego świata w dzień ten świadectwo, żeśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa w Europie.

Kogóż wybierać na króla, jeśli nie tego hetmana, który obronił Polskę od jarzma bisurmańskiego, a czynami okazał, że naprawdę coś umie? Rozległ się więc okrzyk na polach elekcyjnych na Woli pod Warszawą: „Niech żyje król Jan III!“ i hetman Sobieski stał się królem. Nie dały rady intrygi tym razem, chociaż ich znowu nie brakowało.

Nowy król zapowiedział, że nie odbędzie koronacji, póki nie zniesie Turków. Pobił pod Żórawnem 150,000 Turków i Tatarów, a wnet potem pod Lesienicami koło Lwowa w cztery zaledwie tysiące 40,000 wojsk nieprzyjacielskich. Odzyskawszy znaczną część Ukrainy, przerwał w r. 1676 wojnę, a to dlatego, ponieważ nadarzała się sposobność, żeby w sojuszu z Francją odzyskać na Hohenzollernach Prusy Książęce. Ale trzeba było mieć pewność, że Turcja nie napadnie nas podczas wojny pruskiej! Pojechał do Carogrodu poseł polski, lecz sułtan zwlekał i zwlekał z zawarciem pokoju i z

umowami o zwrot Kamieńca podolskiego; budziło się więc podejrzenie, że sułtan na dwóch stołkach siedzi i czeka, żeby Polska wszczęła wojnę w innej stronie. Nie można było narażać się na równoczesną wojnę na północy i na południu, a zatem nie można było wypowiadać wojny dynastji brandenburskiej. Nie mogąc odzyskać Prus, zwrócił się na nowo do kwestji tureckich.

Właśnie otrzymali Turcy wybitną pomoc z samychże Węgier, których trzecia część znajdowała się już pod sułtańskim panowaniem. W części posiadanej przez Habsburgów wybuchło powstanie przeciwko nim, bo rządy ich były tak ciężkie, iż Węgrzy w rozpaczy sprzyjali już nawet oręźowi muzułmańskiemu, byle tylko pozbyć się Niemców. Ani też w Rzeszy Niemieckiej nie był Leopold pewny, czy wszyscy książęta pozostaną mu wierni, bo protestanci woleliby, żeby Turcja i Francja złamały potęgę habsburską.

W r. 1682 ruszyło sułtańskie wojsko na zachód. Śląsk był zagrożony bezpośrednio, bo droga wiodła przez Cieszyńskie. Ofiarą padło Bielsko, napadnięte, zrabowane i w końcu spalone. Przez cały Śląsk przechodziły wciąż wojska niemieckie, cesarskie, już to w pochodzie na Węgry, już to wycofując się stamtąd, stosownie do losów walki. W wąwozie jabłonkowskim i w górze na przełęczy sypano szańce nowe, a wzmacniano stare obwarowania i zwiększono załogę wojskową. Te wydatki musiał Śląsk opędzić własnym kosztem.

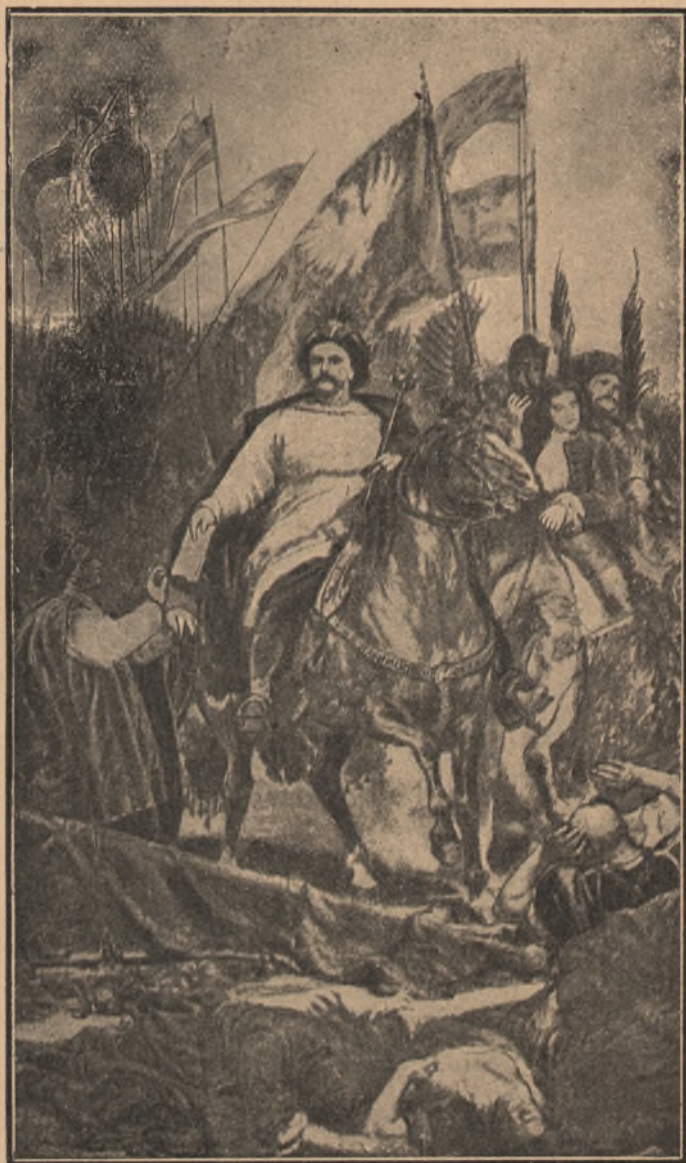
Cesarz Leopold zwrócił się do Polski z prośbą o pomoc. Król francuski pragnął wciągnąć Sobieskiego w sojusz ze sobą a przeciw Habsburgom i pozyskał do tego planu politycznego wcale znaczne stronnictwo w Polsce. Ale król Sobieski stanowczo trwał przy interesie chrześcijaństwa i cywilizacji i sojusz z cesarzem zawarł.

Już wielki wezyr sułtański, Kara Mustafa, zajął całe Węgry, Styryję i ruszał pod Wiedeń. Stawił mu opór książę lotaryński, Karol, ale był porażony. Dnia 14-go lipca 1683 roku stanęli Turcy pod stolicą cesarstwa i rozpoczęło się oblężenie miasta. Cesarz Leopold uciekł i schronił się do Lincu. Wyprawił tylko posła do Warszawy, który przybył do zamku królewskiego właśnie w chwili, kiedy król przechodził kury-

tarzem do kaplicy zamkowej na mszę św. w towarzystwie nuncjusza papieskiego. Spostrzegłszy króla przyklęknął na jedno kolano, wołając: „Królu, ratuj Wiedeń“ — a nuncjusz dodał: „i chrześcijaństwo“. Prawdę powiedział nuncjusz, bo gdyby Turcy zdobyli Wiedeń, usadowiliby się w samym środku Europy, rozprzęgłaby się była Rzesza Niemiecka, przepadłoby cesarstwo. Sobieski zaraz ruszył do Krakowa, gdzie się zbierało wojsko. Stąd wyprawił przodem hetmana Sieniawskiego, którego oddziały przechodziły przez Cieszyn; sam zaś król nieco ku północy także poszedł przez Górny Śląsk. Nocował w Gliwicach, a potem w Piekarach przed cudownym obrazem oddał wojsko pod opiekę N. Panny, poczem przez Tarnowskie Góry i Morawy spiesznymi pochodami ruszył pod Wiedeń.

Blisko Wiednia połączyli się z nim ci tylko książęta niemieccy: książę lotaryński Karol, bawarski Emanuel i saski Jan Jerzy; książęta poddali się pod rozkazy Sobieskiego, który objął naczelne dowództwo i ułożył plan bitwy. Cesarz Leopold całkiem nie przybył do wojska. Dnia 12 września uderzono na rozległy obóz turecki i polska husaria rozstrzygnęła bitwę, która się skończyła zupełnym pogromem Turków. Wybawieni Wiedeńczycy witali swego wybawiciela z największym zapalem; gdy król wjeżdżał do miasta, ludność cisnęła się, żeby ucałować choć szatę królewską. Cesarz nawet nie podziękował, a urzędnicy cesarscy żalowali obroku koniom rycerstwa polskiego. Sam król pisze to w listach do królowej, stwierdzając, że zbiera tylko same dowody niemieckiej niewdzięczności. Niektórzy radzili, żeby wracać do domu; ale król postanowił dalej jeszcze ścigać nieprzyjaciela.

Wkroczył na Węgry; tu pod miastem Parkanami zwiódł jeszcze większą bitwę, niż pod Wiedniem; pierwszego dnia opuścili go Niemcy, toteż przeważające siły tureckie omal że nie zadały mu klęski; król jednak nie cofnął się z pola bitwy, po dwóch dniach na nowo poszedł na bój z samymi Polakami i odniósł zwycięstwo. Zaraz potem zdobył miasto Ostrzyhom. A Niemcy opuścili go do reszty; czekali widocznie, żeby król poniósł klęskę, bo zazdrościli mu sławy i bali się,



Król Jan III Sobieski pod Wiedniem.

żeby go Węgrzy nie zaprosili na tron. Woleli, żeby Węgry pozostały pod jarzmem tureckim, niż żeby Sobieski miał mieć zasługę ocalenia tego kraju. Urzędnicy cesarscy na każdym kroku zaczęli przeszkadzać ruchom polskiego wojska, które nieraz nie miało żywności. Tego było już zanadto nawet łagodnym Polakom. W grudniu 1683 wrócił król do Polski.

Sojusz z cesarzem zobowiązywał nawzajem Niemców do posiłków Polsce, żeby Sobieskiemu dopomóc do odzyskania Podola od Turków. Ale nie zobaczył nikt nigdy w Polsce ani jednego niemieckiego żołnierza z tych posiłków.

Król walczył przez dwa lata sam z Turkami w Polsce; odnosił świetne zwycięstwa i byłby może odzyskał Podole w roku 1685, gdy wtem straszny wylew Dniestru zmylił wszystkie wojskowe plany. Na rok 1686 obmyślano nową wyprawę; król chciał przez Podole, Ukrainę, przebić się na Wołoszczyznę i marzył o tem, że gdy zwycięży, pójdzie jeszcze dalej, zaczepi Turka w własnem państwie i nie spocznie, aż pod murami Konstantynopola. Sojusz z cesarstwem niemieckiem zobowiązywał ich przecież do posiłków! Przyrzekli Niemcy dać tedy posiłki na ten rok 1686 i miało się nareszcie rozpocząć wypędzenie Turka z Europy.

Ale do stanowczej rozprawy z Turkiem przeszkadzała Polsce zawsze Moskwa; ilekroć bowiem była turecka wojna, zawsze korzystali z tego Moskale, żeby Polskę szarpać z boku. Wielkiemu celowi obrony Krzyża i triumfu Chrystusa postanowiono tedy złożyć wielką ofiarę. Odstąpiono Moskwie Kijów, żeby tylko skłonić do przymierza przeciw Turcji. Moskwa miała przecież także swój interes w pokonaniu Turka, bo też dużo miała kłopotów z Tatarami. Tak samo miał w tem interes cesarz, któremu Turcy turbowali kraj węgierski.

Staje tedy liga Polski z cesarstwem niemieckiem i carstwem moskiewskiem; ztąd i ztamtąd mają przybyć posiłki. Bohaterski nasz król Jan zbiera wojsko i wyrusza na wojnę. Dobrze mu się darzy, przewycięża wszystkie przeszkody, a choć z uszczuplonem wojskiem, dociera rzeczywiście do Wołoszczyzny, staje nad Dunajem. Tu mają nadejść posiłki

niemieckie i moskiewskie — wszak i cesarz i car zebrali duże wojska. Zebrali, to prawda — ale Sobieski nie zobaczył z nich ani jednego żołnierza, bo wojska te całkiem nad Dunaj nie ruszyły! Niemcy i Moskale po to tylko zbierali wojska, żeby Sobieskiego do pochodu na Turcję zachęcić, a potem zostawić samego, żeby Turek Polskę wojował. Nie dosyć na tem; podmówili hospodara wołoskiego, który miał posiłkować wojsko polskie, żeby się połączył z wojskiem tureckiem! W takich warunkach trudno było ruszać na Konstantynopol; trzeba było wracać i dużo trzeba było roztropności i męstwa, żeby wojsko do domu odprowadzić, wśród ciągłych podjazdów wołoskich i tureckich. Ażeby utrudnić Polakom ten odwrót, podpalono stopy; przez kilkumilowe kłęby dymu wracało rycerstwo polskie z tej spółki z Niemcem i Moskałem; głodne wracało przedtem z pod Wiednia — i teraz z Wołoszy. — Dunaj jakoś Polakom nie służył.

A Polacy dziwnie łatwowierni, dali się po tem wszystkim jeszcze raz w pole wywieść w roku 1690. Znowu ruszył król na Wołoszczyznę i znowu nie znalazł posiłków niemieckich!

Koniec Piastów śląskich.

W tymże mniej więcej czasie wygasnęła prastara dynastia Piastów, najstarszy ze wszystkich monarszych domów w Europie, powołany przez Opatrzność do wielkich czynów na czele wielkiego szlachetnego narodu; niestety, ta właśnie gałąź tego rodu, której danem było żyć najdłużej, gałąź śląska, wyparła się swego posłannictwa; toteż skończyła bez sławy na małym księstewku, na wysługach obcego monarchy, a wygaśnięcie jej nie zwróciło nawet uwagi świata; sucha gałąź spadła na ziemię i nikt się o to nie troszczył, nikt się nie smucił, radowali się tylko spadkobiercy.

Ostatnim Piastem był książę Lignicy i Brzegu, Jerzy Wilhelm, który nastąpił po swym ojcu, Krystynie, w r. 1672, mając lat dwanaście. Nie było mu danem dorósć, gdyż umarł w trzy lata potem, w roku 1675. Księstwa lignickie i brzeskie wracały tedy prawem lennem do „korony czeskiej“, to znaczy stawały się bezpośrednią własnością Habsburgów.

Tego jednakże nie chciał dopuścić dom brandenburski, na którego czele stał wówczas elektor Fryderyk Wilhelm, wiadomy nam zdrajca z wojen szwedzkich, zwany przez Niemców „der grosse Kurfürst“, za to, że zdradziecką polityką umiał pomnożyć potęgę swego rodu! Ten oświadczył, że dla niego ciągle jeszcze ma znaczenie układ zawarty pomiędzy przodkami w r. 1537, mocą którego Hohenzollernowie mieli być dziedzicami Piastów. Układ ten został wprowadzie zniesiony przez cesarza Ferdynanda I w roku 1546 i sami Hohenzollernowie zrzekli go się potem, i nigdy przeciw temu nie protestowali, ale Fryderyk Wilhelm oświadczył, że jego to wszystko nic nie obchodzi. Wystąpił śmiało, bo cesarz Leopold był właśnie w ciężkich opałach i od Francji i od Turcji. W roku 1679 w warunkach pokoju z Francją, wymógł sobie elektor od króla francuskiego Ludwika XIV, że będzie popierał jego pretensję do Śląska przeciw cesarzowi, na razie przynajmniej co do Karniowa, w którym niegdyś rządził, jak wiemy, margrabia Jerzy Brandenburski.

Cesarz, chcąc mieć spokój, ofiarował 200,000 talarów; elektor oznajmił, że gotów wziąć te pieniądze, ale tylko za sam Karniów, nie zrzeknie się jednak Lignicy i Brzegu. Ciągnęły się ciągle o to układy, których elektor nie przerywał ani nawet w roku 1683, w tym roku największej grozy tureckiej. Nareszcie ugodzono się w r. 1685. Elektor sam zaproponował, żeby zamiast Karniowa, Lignicy i Brzegu dać mu część księstwa głogowskiego, tak zwany okręg świebodziński (Schwiebus), obejmujący ośm mil kwadratowych. Cesarz się zgodzić nie chciał ani na to, twierdząc słusznie, że dom brandenburski niema do Śląska żadnych praw, chyba takie, które sam sobie wymyślił. Elektor opuścił tedy swe żądania tak dalece, że okręg świebodziński miał tylko dożywotnio przy nim pozostać, nie przechodząc wszakże wcale dziedzicznie na syna. Syn elektora, Fryderyk, wiedział o tym warunku i przystał nań, podpisawszy na to rewers dnia 28 lutego 1686.

Skoro więc chodziło już tylko o oddanie Świebodzina na pewien czas, cesarz się zgodził. Dnia 22 marca 1686 podpisano tę umowę, w czerwcu objęli Świebodzin urzędnicy elektora. Elektor zrzekł się za to wszelkich pretensyj do in-

nych części Śląska i na znak tego odesłał cesarzowi do Wiednia wszystkie dokumenty odnoszące się do dawniejszych umów jego przodków z poprzednimi książętami śląskimi.

Kiedy więc w r. 1688 Fryderyk nastąpił po ojcu na margrabstwie, elektorstwie i księstwie pruskiem, obowiązany być wydać Świebodzin Habsburgowi. On jednak ani myślał dotrzymać rewersu, pod którym sam się podpisał ledwie dwa lata temu! Trzeba go było dopiero siłą stamtąd rugować, co nastąpiło w roku 1695. Ogłosił wtedy Fryderyk, że odwołuje zrzeczenie się praw do Śląska, jakie swego czasu dał na piśmie ojciec jego.

Szwedzi znów na Śląsku.

W rok potem, w r. 1696, zmarł wielki król Jan III Sobieski. Niestety, wojenne jego pochody, sławna odsiecz Wiednia, stanowią ostatni blask historii polskiej; na czas długi, bo aż do roku 1791 niema do zapisania żadnego wielkiego czynu. Przyczyna w upadku nauki i oświaty, skutkiem czego zmniejszała się biegłość w załatwianiu spraw publicznych. Gdy słabnie siła umysłowa, ubywa też rozumu politycznego. Nieuki nie mogą dobrze rządzić.

Następcą króla Jana III powinien być zostać królewicz Jakób Sobieski, zasługujący przymiotami swemi najzupełniej na koronę. Było też poważne stronnictwo, pragnące utworzyć z domu Sobieskich nową dynastję narodową, ale nie dopuściła tego grupa możnowładztwa rusko-litewskiego. Po między tymi wschodnimi wielmożami zaniknęła całkiem moralność publiczna, a koronę polską wystawili poprostu na targ. Zgłosiło się kandydatów kilku, a możnowładztwo rusko-litewskie, chytrze i sprytnie kierując ubogą a pozbawioną zmysłu politycznego naiwną szlachtą, przeciągało umyślnie elekcję, biorąc na wszystkie strony pieniądze grube, aż wyczerpały się mieszkni współzawodników. Pod koniec miał pieniądze tylko ten, który na ostatku się zgłosił, bo z początku o koronie polskiej wcale nie myślał: Fryderyk August, elektor saski.

Był luteraninem, ale jadąc do Polski, przeszedł na katolicyzm przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny w

Piekarach na Śląsku. Król ten, zbierając owoce walk Sobieskiego, czego sam ów bohater nie dożył, odzyskał ostatecznie od Turków Podole w r. 1699; był to jedyny jasny dzień w jego panowaniu. Sprawował się na polskim tronie — pod imieniem Augusta II — tak, iż zasłużył sobie najzupełniej na przydomek „Kara Boża“. Uważał koronę polską tylko za towar do załatwiania swych interesów dynastycznych. Był też każdej chwili gotów zaprzedać naród, nad którym panował. Ze sąsiadami zmawiał się nawet o rozbiór Polski, byle reszta pozostała przyłączona do saskiego domu, jako dynastyczna jego własność i byle wprowadzić rządy absolutne.

Nigdy a nigdy nie miała Polska rządu tak silnego, jak za Augusta II i gdyby silny rząd był wszystkim, trzeba by te czasy uznać chyba za wiek jakiś złoty historii polskiej! Król ten postarał się najpierw o to, żeby nie było wojska narodowego w Polsce, a tylko królewskie. Nie uzupełniał zgoła wojska, złożonego jeszcze z dawnych wiarusów Sobieskiego. Dobierano oficerów jak najgorszych, nieuków, hulaków, żeby wojsko polskie zepsuć. Prostu: August II rozbroił Polskę. A ponieważ państwo bez wojska istnieć nie może, więc wprowadził do kraju swoje niemieckie wojsko ze Saksonji. Jakżeż silną była odtąd jego władza! Rząd królewski zappełniał Polskę żołdactwem, jakiem mu się podobało, nakładał kontrybucje na opozycjonistów, aż wreszcie taki był silny, że mógł rządzić bez sejmu, a podatków wybierał, ile chciał; siła tego rządu doszła do tego, że zawierał zagraniczne umowy dla Polski wielce szkodliwe, aż w końcu umawiał się o rozbiory — i co mu kto zrobił? Od tego było w Polsce królewskie własne wojsko, króla samego tylko słuchające, żeby król siedział mocno na tronie i żeby się nie musiał bać nikogo!

Zaraz na początku swego panowania związał się z elektorem brandenburskim, darowując mu — niby ze swego majątku — Prusy Królewskie, które Fryderyk najechał też w r. 1699. Wyraźna zdrada państwa przez własnego króla! A więc hałas na sejmie, groźby nawet zrzucenia z tronu. Fryderyk cofnął się wtedy z zajętego już Elbląga, ale trzeba mu

było wypłacić 300,000 talarów odczepnego. Ale konszachty Augusta II Sasa z Hohenzollernami nie ustały.

Pośród książąt Rzeszy Niemieckiej jeden tylko elektor saski posiadał tytuł królewski, dzięki polskiemu tronowi. Elektor brandenburski nie chciał stać niżej od niego. Za obietnice pomocy do dalszych zamiarów Sasa w Polsce, dał mu ten pozwolenie w sekrecie, bez wiedzy sejmu, żeby mógł przyjąć tytuł króla pruskiego. Stolicą jego był Berlin, więc powinien był przybrać tytuł króla brandenburskiego, ale nie pruskiego! Tylko część Prus należała do niego, mianowicie Książęce (wschodnie), a druga część do Polski (gdańskie, Królewskie). W tytule „króla Prus“ mieściła się tedy chętką zaborcza, którą codopiero poskromiono w roku 1699. Ale August Sas pozwalał i koronował się ten pierwszy król pruski Fryderyk w Królewcu w styczniu 1701 roku.

Kiedy wybuchła wojna o Inflanty pomiędzy Szwecją a Moskwą, interes polski wymagał, żeby nie dopuszczać do wybrzeży Bałtyku Moskwy, przemieniającej się właśnie pod carem Piotrem W. na nowoczesną Rosję. Ale król — znowu w tajemnicy przed sejmem i senatem — zawarł przymierze z carem przeciw Szwecji i sprowadził swe saskie wojsko, które przemaszerowało przez całą Polskę, kosztem ludności, carowi na pomoc do Inflant, które car zdobywał na Szwecji.

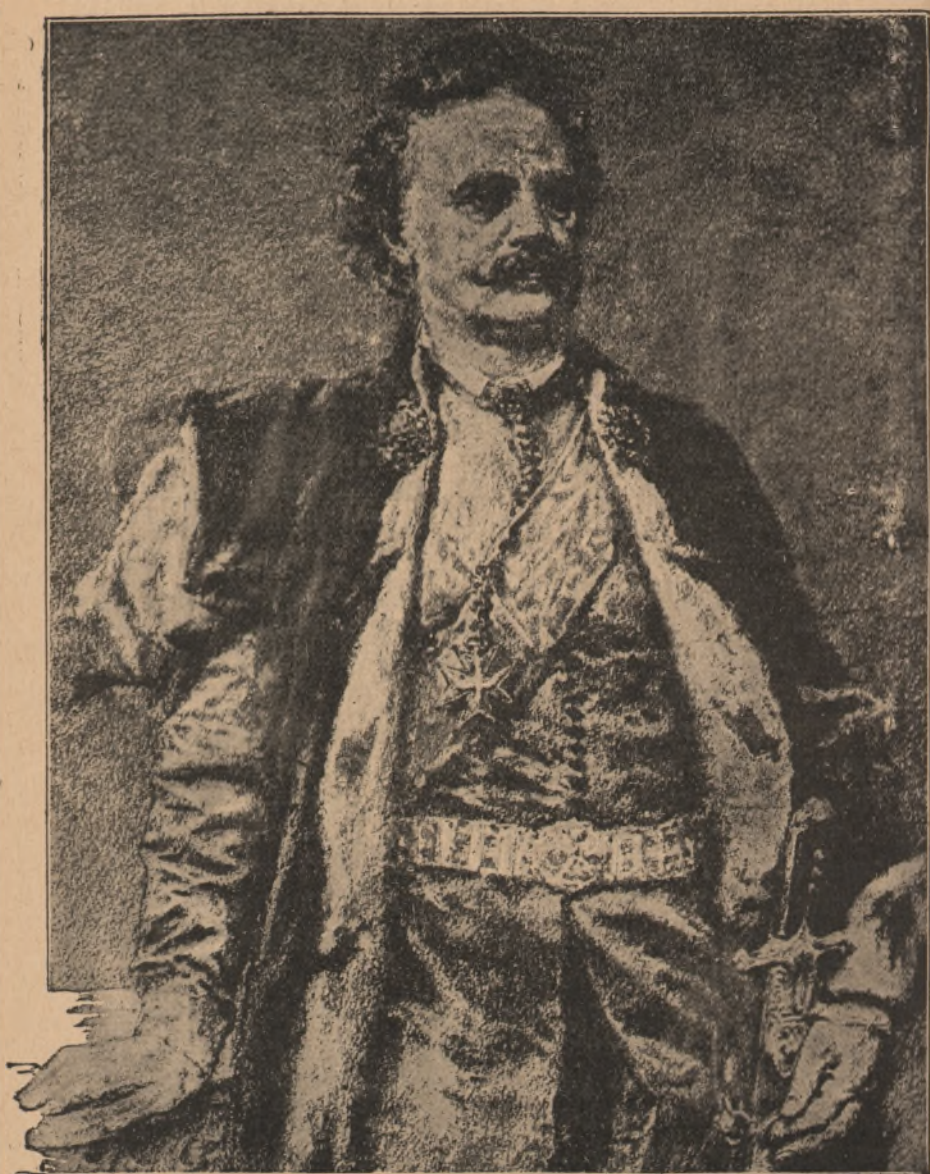
Królem szwedzkim był wtenczas śmiały, przedsiębiorczy Karol XII. Szybko rozgromił wojska moskiewskie i saskie w Inflanciech i ruszył na Polskę. Prymas i senatorowie zaręczali, że wojny ze Szwecją nie pragną, nie mając żadnej do tego przyczyny, że tylko król bez wiedzy narodu na własną rękę sojusz zawarł z carem Piotrem, a w wojnie nie biorą całkiem udziału wojska polskie, ale tylko saskie, przez króla sprowadzone do Polski wbrew narodowi. Karol XII zażądał tedy strącenia Augusta z tronu, a oddania korony Jakóbowi Sobieskiemu; żądanie to poparł wkroczeniem do kraju; w maju 1702 roku był już w Warszawie, w lipcu odniósł zwycięstwo pod Kliszowem, poczem bez oporu zajął Kraków. Sprawa była tem niebezpieczniejsza, gdy nowy król pruski (zdradzając teraz Sasa), zawarł przymierze ze Szwedami.

Król August II bojąc się, że Jakób Sobieski tron zajmie, chwycił się gwałtu. Sobiescy, Jakób i Konstanty, mieszkali w Olawie na Śląsku, którą sobie kupili w roku 1691 za 800,000 guldenów. W drugiej połowie lutego 1704 byli we Wrocławiu; gdy stamtąd wracali, napadł na nich w drodze pułkownik saski z kilkudziesięciu dragonami i uwięził do Saksonji, gdzie ich osadził w więzieniu w twierdzy Pleissenburg. Władze śląskie cesarskie żadnych nie stawiały przeszkód; jest tedy słuszne podejrzenie, że cesarz Leopold dobrze o tem wiedział.

Gwałt ten oburzył nawet stronników Augusta w Polsce. Strącono go z tronu, a w braku Sobieskich oddano koronę Stanisławowi Leszczyńskiemu, wojewodzie poznańskiemu, człowiekowi uczonemu i o dobro kraju bardzo dbałem, jednemu z tych, którzy dobrze wiedzieli, czego Polsce potrzeba, żeby się znowu podniosła. Napróżno proponował August Karolowi zgodę w ten sposób, żeby urządzić we trójkę rozbiór Polski pomiędzy Saksonję, Brandenburgię i Szwecję. Odrzucił to król szwedzki, a wygnawszy Augusta Sasa z Polski, ścigał go dalej, żeby mu zadać cios w jego własnym kraju, w Saksonji.

Droga wiodła przez Śląsk. Dnia 21 września 1706 przekroczył Karol XII granicę śląską. Cesarz Leopold zmarł właśnie przed rokiem, pozostawiwszy koronę cesarską, węgierską i czeską wraz z panowaniem Śląska synowi swemu, Józefowi I. Ten nie miał tyle sił, żeby Szwedom zabronić przeprawy przez Śląsk, a co gorsza, że podczas przechodu wojsk szwedzkich okazały się rzeczy niebezpieczne dla habsburskiego panowania.

Oto niemieccy protestanci na Śląsku łączyli się z wielkim zapalem z królem szwedzkim, dlatego, że tenże był protestantem. Proszono go, żeby się wstawił do cesarza, ażeby przyznał ewangelikom wolność religijną; zapalczywsi wstępowali do wojska szwedzkiego. Karol XII, rad ze sposobności, że może rozszerzyć swój wpływ, wdał się chętnie w sprawy wewnętrzne habsburskiego panowania i ujął się przed cesarzem za protestantami. Bitna zwycięska armja



Król Stanisław Leszczyński (podług rysunku Jana Matejki).

była stanowczym argumentem po stronie króla szwedzkiego. Tej armji cesarz się bał.

Ciekawy przykład mamy na to w następującem zdarzeniu: Karol XII posłał oficerów do Wrocławia, żeby mu tam werbowali żołnierzy. Wrocławianie nie chcieli się przyłączyć do strony szwedzkiej; oficerów tych pojмали i zrobili im nadto tę hańbę, że ich (według ówczesnego zwyczaju) obwozili na wozie wyścielonym słomą po ulicach miasta. Mieli do tego prawo, bo przecież rzecz niesłychana, żeby obcy monarcha śmiał w cudzym kraju publicznie sobie werbować żołnierzy, nie pytając nikogo o pozwolenie. Cesarz Józef I powinien był Wrocławianów pochwalić za wierność. A tymczasem cesarz kazał na żądanie Szwedów wydać Karolowi XII sprawcę tego rozkazu, a miasto obłożył za to karą pieniężną!

Bo też król szwedzki był coraz potężniejszy; w ciągu roku 1706 zajął Saksonję i zmusił króla Augusta do pokoju w Altransztadzie, mocą którego August Sas zrzekał się korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego, a Sobieskim wracał wolność. Pokój ten zawarto 24 września 1706 roku.

Pewny siebie król szwedzki pozostał nawet po zawarciu pokoju w Saksonji, a w lecie roku 1707 usadowił cztery pułki na Śląsku i zajął twierdzę Głogowską. Aż do września 1707 pozostawały te szwedzkie załogi na Śląsku, aż cesarz Józef I podpisał dokument, mocą którego luteranie mieli mieć odtąd zupełną wolność wyznania na Śląsku. Kalwinów i tym razem jeszcze od tego wykluczono. To mięszanie się króla szwedzkiego w sprawy śląskie nie bardzo było zaszczytne dla cesarza; nie byłoby tego, gdyby Habsburgowie nie byli mięszali zawsze religji z polityką!

Swoją drogą okazało się potem, że Karol XII ujmował się za swymi współwyznawcami nie zupełnie bezinteresownie. Protestanci śląscy złożyli na ręce ajenta szwedzkiego, Strahlenheima, 220,000 guldenów, z czego 200,000 dla króla, a 20,000 dla ajenta! Protestanci śląscy ozdabiali swoje mieszkania portretem króla szwedzkiego, nie pomyślawszy, że za jego łaskę drogo się opłacili!

Załatwiwszy się z Augustem Sasem, zwrócił się teraz Karol XII przeciw carowi Piotrowi. Ale w Moskwie opuściła go szczęśliwa gwiazda; w roku 1709 poniósł pod Pułtawą ciężką klęskę. August II Sas powrócił do Polski, Leszczyński musiał ustąpić i wszystko znowu było po dawnemu.

Polska bez wojska.

Pod wpływem takich doświadczeń rozbudzał się w społeczeństwie na nowo zmysł polityczny. W r. 1709 podkomorzy sandomierski, Stanisław Karwicki, wystąpił z projektem reformy sejmowania. Uchwalił też sejm powiększyć wielce wojsko narodowe; na początek miało być wojska 70.000 — ale król nie chciał wykonać tej uchwały sejmowej, bo chciał mieć w Polsce tylko swoje własne wojsko saskie. A gdy przeciw tym obcym wojskom, rabującym i uciemiężającym kraj cały, powstała konfederacja szlachty polskiej, August II Sas przyzwał sobie na pomoc cara Piotra, który przysłał mu zaraz znaczną armję. Car i ten nasz własny król polski obwieścili wspólne od siebie oświadczenie, że wojska saskie i rosyjskie wyjdą z Polski pod tym tylko warunkiem, jeżeli nietylko zarzuci się zamiar wystawienia armji 70-tysięcznej, ale że Polska i Litwa nie będą razem utrzymywać wojska więcej, jak 24,000, co było tyle, co nic. Mieliśmy więc Niemca na tronie, który sam chciał, żeby Polska była jak najsłabszą.

Bo też August II Sas umawiał się znowu o rozbiór Polski. Ofiarował carowi Litwę, Hohenzollernom Kurlandję nad Bałtykiem (najbardziej na południe wysuniętą część Inflant polskich), Prusy Królewskie i część Wielkopolski, a Habsburgom Spisz na południu Tatr — poto, ażeby ci trzej sąsiedzi pozwolili mu przyłączyć resztę Polski na zawsze do Saksonji, jako posiadłość dziedziczną dynastji saskiej, bez elekcji.

Jakżeż przeprowadzać w kraju jakie reformy, skoro własny król temu się przeciwi i jeszcze z obcymi się zmawia? Zwołany celem przyjęcia warunków Augusta i Piotra sejm 1717 roku trwał tylko sześć godzin dnia 1 lutego 1717 roku. Salę sejmową otoczyli żołnierze moskiewscy z nabitą

bronią. Odrzucić traktat, ułożony za pośrednictwem moskiewskiem na życzenie królewskie — znaczyło to prowadzić wojnę; ale jakżeż bez odpowiedniego wojska narodowego, gdy cała Polska zalana wojskiem saskiem i rosyjskiem. Państwo nie posiadające armji własnej, znalazło się w jednym pokoleniu na łasce i niełasce obcych. Bronić się nie było czem. Umówili się więc posłowie, że nikt nie będzie przemawiać. W głuchem milczeniu zapytywał marszałek sejmowy, czy zgoda na traktat. Znów głucha cisza i tak przesiedzieli posłowie sześć godzin, aż marszałek oświadczył, że milczenie można uważać za przyzwolenie. Sejm ten dlatego nazwano „niemym“.

Cała nadzieja była w tem, że kiedyś na nowej elekcji wybierze się króla, sprzyjającego reformom i pragnącego armji dla państwa, a nie dla siebie samego. Ale gdy August II zmarł w r. 1733, pokazało się, że państwo nie mające dostatecznego wojska, nie może sobie wybrać monarchy według własnej woli.

O tronie polskim decydowały wypadki w łonie panującej na Śląsku dynastji Habsburgów. Po Józefie I nastąpił w roku 1711 cesarz Karol VI, który był jedynym potomkiem dynastji i sam syna już nie miał, tylko córki. Dom habsburski się kończył, zabrakło potomka męskiego. Cóż miało się stać z tylu krajami, które ta dynastja zgromadziła w ciągu wieków pod swem berłem? A więc cesarz Karol VI wydał ustawę, którą nazwano „sankcją pragmatyczną“. Mocą tej ustawy miały wszystkie posiadłości habsburskie tworzyć nierozdzielną całość i przypaść drugiej córce cesarskiej, Marji Teresie. Cesarz Karol VI starał się wszelkimi sposobami, żeby państwa europejskie uznały sankcję pragmatyczną; ażeby ten cel osiągnąć, ponosił znaczne ofiary. Francji oddał z tego powodu Lotaryngię w roku 1738. Najbardziej zależało na uznaniu domu saskiego, ponieważ starsza córka cesarska była zamężną za Augustem, synem Augusta II elektora saskiego i króla polskiego; trzeba było koniecznie, żeby August zrzekł się praw, jakie przysługiwały jego żonie do udziału w habsburskiej spuściźnie. Karol VI zobowiązał się tedy dopomóc za to Augustowi III do zdobycia tronu polskiego.

W roku 1733 umarł August II (ojciec). Naród polski wybrał na tron znowu Stanisława Leszczyńskiego, którego popierała Francja. Ale elektor saski nie próżnował, pozyskawszy sobie cesarza uznaniem sankcji pragmatycznej, a Moskwę odstąpieniem jej Kurlandji. Taki to miał być król, który sam odrywał prowincje od państwa! Pozyskano w Polsce garstkę magnatów, która obwołała elektora królem, jako Augusta III. Elektor pospieszył zaraz na wezwanie, złożyłwszy katolickie wyznanie wiary znowu na granicy w Piekarach. Wojsko moskiewskie 40-tysięczne wkroczyło do Polski, a złączywszy się ze saskiem, przystąpiło do oblężenia Gdańska, gdzie się znajdował Leszczyński, czekając na posiłki francuskie, które miały przybyć morzem. Tymczasem Francuzi wystąpili przeciwko cesarzowi w Lotaryngji, nad Renem i we Włoszech, gdzie Habsburgowie także mieli posiadłości. Francja pozostała tam wprawdzie zwycięską, ale potrzebując wojsk na zachodzie, wyprawiła do Gdańska mały tylko oddział, który poniósł klęskę od Moskali i Gdańsk musiał kapitulować.

W zachodniej Europie wrzała jednak przez trzy lata ta wojna, zwana też w historii powszechnej „wojną sukcesyjną polską“, bo chodziło w niej o następstwo na polskim tronie. Ale państwa współzawodniczące pogodziły się w r. 1735, a Leszczyński otrzymał w dożywocie Lotaryngję.

Córka jego, Marja Leszczyńska, wyszła za króla francuskiego, Ludwika XV. Sam zaś Leszczyński panował w Lotaryngji mądrze i sprawiedliwie od r. 1735 do zgonu swego w r. 1766. Ludność lotaryńska wspomina dotychczas swego króla-dobroczyńcę i króla-filozofa, jak go tam nazywano, obdarzywszy dwoma zaszczytnemi przydomkami. Główny rynek w Nancy, stolicy Lotaryngji, nazywa się placem Stanisławowskim, akademia zaś tamtejsza nosi nazwę akademii Stanisława.

Nawet z oddalenia wywierał Leszczyński wpływ zawienny na Polskę. Założył w Lotaryngji w Luneville szkołę rycerską, do której przyjmował chętnie młodzieńców z Polski, wpajając w tę młodzież swe poglądy. Do grona jego politycznych przyjaciół należał także ksiądz Stanisław Konarski, Pijar, reformator swego zakonu, który zamienił na zakon

szkolny. W r. 1740 założył pierwszą wielce postępową szkołę w Warszawie, a dobry przykład tak podziałał, że w ciągu jednego pokolenia szkolnictwo polskie wzniosło się wysoko, stając się najlepszem z całej Europy. Wyrastało nowe pokolenie, wykształcone i świadome, na czem polega dobro obywateli i siła państwa.

Tymczasem za 28-letniego panowania Augusta III, Sasa wszystkie sejmy były zrywane, tj. nie dopuszczano do żadnych uchwał i król rządził bez sejmu. Przebywał po większej części u siebie w Dreźnie, a w Warszawie był wszechwładnym panem jego minister, Brühl, intrygant, spekulant, człowiek bez zdolności politycznych, nie mający pojęcia o rządach wielkiego państwa, człowiek, któremu zdawało się, że do polityki wystarczy zwykłe kręactwo. Posłuch miał, bo był w Polsce dalej „rząd silny“, bo w razie oporu miał minister do dyspozycji wojsko saskie, a gdyby opór był znaczny i powszechny, król miał zapewnione przeciw opozycji narodowej polskiej wojska habsburskie i rosyjskie. Wśród takich stosunków popadł ogół w istne odrętwienie.

Raz musiał August III opuścić swe Drezno i przenieść się na długo do Warszawy, bo musiał uciekać ze Saksonji przed wojskami pruskimi.

Zanim atoli opowie się wypadki polityczne i wojenne, skutkiem których Śląsk rozebrany został pomiędzy dwa państwa, Austrię i Prusy, na dwie części, bardzo a bardzo nierówne — poświęćmy jeszcze chwilę uwagi ostatnim czasom niepodzielnego panowania Habsburgów na całym Śląsku. Ponieważ zaś równocześnie kończyła się dynastia habsburska, był to wogóle koniec tego rodu monarszego.

Ostatnie czasy Habsburgów.

Trzej ostatni cesarze i władcy Śląska habsburscy wypełniają pierwszych 40 lat wieku XVIII, mianowicie po śmierci Leopolda I w r. 1705 nastąpił Józef I, panujący w latach 1705—1711, po nim zaś Karol VI, którego panowanie przypada na lata 1711—1740.

Za Józefa I wydano nowy zbiór prawa karnego, który stosowano także na Śląsku. Można się tam dowiedzieć, po czem poznać czarownice, żeby na niewinnych nie padało podejrzenie. Prawo cesarskie wymaga, żeby oskarżony czy oskarżona o czarnoksiężstwo zdradzali swój zawód pewnemi oznakami, jako to: wydawanie leków zabobonnych, przepowiadanie przyszłości, zakopywanie garnka, zmowa z djabłem na czyjąś szkodę, a obcowanie z djabłem bezwarunkowo, choćby nikt przez to szkody nie poniósł. W jaki sposób sąd miał się przekonać, że zachodziło karygodne obcowanie ze złym duchem, tego nie powiedziano; to było pozostawione całkiem uznaniu sędziów. Każdy, kto popełnił coś, co uznano za czary, ginął spalony na stosie, jak przedtem; tylko jeżeli szkodę wyrządzili nieznaczną, lub jeżeli byli młodzi i mieli na swe usprawiedliwienie głupotę młodego wieku, doznawali tej łaski, że ich wpierw ścinano, a potem dopiero trupa palono. Jak z tego widzimy, nie zaczynał się wiek XVIII mądrzej, niż się kończył wiek XVII.

Zwalczano urojone czarnoksiężstwo, a tymczasem nie umiano dać sobie rady ze zbójami i rabusiami, napadającymi na poczty. Komunikacja pocztowa rozwijała się na Śląsku bardzo. Z początku, jeszcze w XVI wieku, utrzymywał stałych posłańców sam tylko Wrocław, ale już pod koniec tego samego wieku urządził pocztę stałą do Wiednia zarząd dóbr cesarskich, a w r. 1650 zaczęły się poczty publiczne. Najpierw zaprowadzono połączenie stałe Wrocławia z Lipskiem, w r. 1652 z Pragą, a w r. 1662 z Berlinem. Z Wrocławia do Lipska pędził kurjer pocztowy pięć dni, do Pragi cztery. W r. 1713, w początkach rządów Karola VI, kursowało 20 wozów pocztowych na stacji wrocławskiej. Opłaty były — według kursu ówczesnego pieniądza — tak wysokie, że tylko handel i władze mogły z urządzeń pocztowych korzystać, a prywatnie tylko osoby naprawdę zamożne. Płacić trzeba było od listu wagi pół łuta trzy grosze, od paczki do 6 funtów wagi groszy 12; od przesłania stu talarów 30 groszy; a podróżująca pocztą osoba płaciła po 6 groszy za milę. Wyrzekania na wysokie taksy były powszechne. Ale nie można było taniej, bo trzeba było dawać wynagro-

dzenie za liczne szkody, jakie się wydarzały skutkiem niesumienności personalu, a potem zdarzały się coraz częściej napady i rabunki, zwiększające ryzyko, a pomniejszające dochody.

Bogaczy Śląskowi w tych czasach nie przybywało! Szlachty wogóle ubywało; np. w księstwie cieszyńskim było ich w r. 1718 zaledwie 101, a wśród tego 28 nie posiadających żadnej majątności ziemskiej. Zabawny też był zakaz, żeby się ludność nie ubierała w sukno zagraniczne, bo to wolno tylko wyższym urzędnikom, duchowieństwu i szlachcie! Między księżmi i szlachtą niewielu mogło korzystać z łaskawego pozwolenia rządu, żeby się kosztownie ubierać.

Ubożał kraj skutkiem wojen, a potem podnieść się nie mógł skutkiem fałszywej polityki handlowej rządu. Bieda z tem, że najczęściej dostają się do rządów, a zwłaszcza przy systemie absolutnym, tacy, którzy się mało znają na rzeczach i sprawach! Oto, co wypisano w skargach stanów śląskich, doręczonych rządowi Karola VI w roku 1719:

„Handel i kredyt upadł, czemu winne są głównie niezręczne zarządzenia rządu, jak zakaz wywozu lnu, ograniczenie handlu wełną i przędzą, monopol tytoniowy, utrudnianie dowozu soli polskiej, podczas gdy dowóz ze Salzburga (kraj austriacki na zachód za Wiedniem) jest prowadzony tak niedołąźnie, że w tym roku (1719) nawet w okolicy Wrocławia nie można dostać ani za duże pieniądze ni okruszka soli. Do tego nagle podwyższenie ceł, co się nie zdarza w innych krajach. Najgorszą jest akcyza, która wysysa ludność; ściąganie jej wymaga aż siedmiu tysięcy urzędników, którzy wyciskają z ludności ostatni grosz.“

W południowym Śląsku miały nastać korzystniejsze warunki po roku 1730, kiedy w okolicy Frydka i Starych Hammer zaczyna się hutnictwo żelazne.

W stosunkach wiejskich zaznaczył się schyłek Habsburgów wydaniem dla krajów korony czeskiej t. zw. patentu urbarjalnego, celem uregulowania stosunku chaty a dworu. Ustanowiono w nim trzechniową robociznę na pańskim, jako regułę, a więc ciężar niemały; uznawano jednak i nadawano gwarancję państwowych władz, jeżeli gdzie umowa

wzajemną nakładała na ludność wiejską ciężar mniejszy. A przytem wzywał ten patent „panów“, by obchodzili się z „poddanymi“ po chrześcijańsku i po ojcowsku. Jak zobaczymy, nie ziściły się nadzieje wywoływane tym patentem, a w drugiej połowie wieku XVIII miały nastać buntury chłopskie. O nich pomówimy osobno.

Wspomnieć jeszcze tu należy o zmianach w stanie księżęcym, jakie zaszły na Śląsku południowym. Jak o tem była mowa, od roku 1653 przeszło księstwo cieszyńskie w bezpośrednie władanie Habsburgów. Karol VI zrobił jednak nowe nadanie lenne, a mianowicie w r. 1722 nadał Cieszyńskie w lenno księciu lotaryńskiemu, Leopoldowi, którego matką była Eleonora z Habsburgów, wdowa po królu Michale Wiśniowieckim. Syn Leopolda, Franciszek Szczepan, objął Cieszyn po ojcu w r. 1729, a w r. 1736 ożenił się z Marią Teresą późniejszą cesarzową. Ta gałąź domu lotaryńskiego panowała w Cieszyńskim do roku 1766, kiedy miała nastąpić nowa zmiana.

Nowe rządy w Cieszyńskim nie uznawały tolerancji w sprawach wyznaniowych. Starostą cieszyńskim był właśnie Polak, hrabia Adam Wacław Tęczyński, który postępował w tej sprawie po polsku i dostał za to nagane w r. 1722, że nie jest dość gorliwym przeciw heretykom; wzywano go, żeby odtąd zachowywał się względem ewangelików surowiej. Protestanci zaczęli bowiem nabywać na nowo domy w mieście, a władza miejska nie przeszkadzała temu. Ale władza książęca kazała im te domy wysprzedać, a magistrat dostał także nagane. Było to w r. 1726. Wiemy atoli na pewno, że jeszcze w r. 1731 domy te nie zmieniły właścicieli. Widocznie katolicycy współobywatele nie wyzyskiwali położenia i do sprzedaży nie dopuścili, w taki sposób, że nikt nie kupował. A zatem ludność katolicka Cieszyna rozumniejszą była i szlachetniejszą od rządowego katolicyzmu.

Nie wszędzie tak bywało. W innych stronach Śląska, zwłaszcza pośród ludności zniemczonej, wyzyskiwali spekulanci tę rządową opiekę nad katolicyzmem. Musiało dziać się sporo rzeczy, połączonych z ciężką krzywdą ludzką, skoro np. w okolicy Landshut, gdy kraj zajęły wojska pruskie

w r. 1741, dwa tysiące chłopów protestanckich zgłosiło się do pruskiego generała, proponując mu, że sami wymordują teraz wszystkich katolików — bo chcieli mścić się za ucisk doznanawy za rządów habsburskich.

To nas prowadzi do dziejów najazdu pruskiego na Śląsk.

Trzy wojny śląskie.

Jesienią 1740 r. umarł cesarz Karol VI. Nastąpiła po nim córka Marja Teresa, zamężna za księciem Franciszkiem lotaryńskim, który też został cesarzem niemieckim. Skończyła się dynastia habsburska, a zaczęła habsbursko-lotaryńska, panująca do końca w cesarstwie austriackim. Jakkolwiek państwa europejskie uznały sankcję pragmatyczną za życia Karola VI, jednakże po jego śmierci zmieniły nagle zapatrywanie, próbując, czyby się nie dało urwać czego dla siebie z obszernych, rozrzuconych po całej Europie posiadłości habsburskich. Marja Teresa była niespodzianie otoczona na wszystkie strony samymi nieprzyjaciółmi.

Zwrócił się też przeciw Marji Teresie król pruski Fryderyk II, zwany przez Niemców Wielkim. Ledwie Karol VI oczy zamknął, podniósł żądania dawnych owych uroszczeń brandenburskiego domu do pewnych części Śląska, domagając się, żeby mu je oddano natychmiast, a gdy tego odmówiono, wkroczył na Śląsk z wojskiem dnia 16 grudnia 1740 roku (w niecałe dwa miesiące po śmierci Karola VI), nie wypowiedziawszy wcale wojny. Najniespodziewaniej tedy miało wojnę, której żadną miarą nikt nie mógł przewidzieć; król pruski uznał bowiem przedtem sankcję pragmatyczną, a zresztą, jeżeli miał zamiar wojnę prowadzić, był obowiązany wypowiedzieć ją przedtem.

Tak zaczęła się pierwsza wojna śląska. Ponieważ Marja Teresa wojny nie przewidywała, więc też nie była na wojnę przygotowana i król Fryderyk II nie miał prawie żadnych trudności z zajęciem Śląska, tem bardziej, że się z nim połączyła znaczna część protestantów na dolnym Śląsku. Nadeszła wiosna, nim rząd wiedeński zdołał zebrać armję, która miała Śląsk zdobywać na nowo dla Marji Tere-



Marja Teresa, cesarzowa austriacka.

sy. Ale wojsko to poniosło klęskę. Fryderyk II był wogóle znakomitym wodzem i uchodził za niezwyciężonego. Wojsko pruskie dotarło wówczas aż do Jabłonkowa na samą południową granicę Śląska i zniszczyło tam dawne szaniec. Z Cieszyna zabrali wtedy wśród zakładników administratora miasta, Jana Szersznika.

Przykład Prus zachęcił inne państwa, pragnące rozebrać między siebie bogatą spuściznę habsburską. Marja Teresa, żeby się uwolnić na razie od nieprzyjaciela najgroźniejszego, zawarła z Prusami pokój we Wrocławiu 1742 roku, mocą którego zostawała przy niej drobna tylko część Śląska, a mianowicie księstwa opawskie, cieszyńskie i karniowskie, cała zaś reszta kraju, wraz z hrabstwem kłodzkim, przechodziła pod pruskie panowanie — i tak już zostało.

Dla ludu polskiego na Śląsku źle było, że został rozerwany między dwa państwa, bo i w jednym i w drugim był zbyt nieliczny, żeby mógł coś znaczyć, znikając wobec innych mieszkańców tych państw; toteż odtąd jeszcze bardziej ulegał germanizacji, stosowanej tu i tam jednakowo.

Król Fryderyk II miał, co chciał, a jednak sam pokój zerwał. Widząc, jak wojsko Marji Teresy zaczyna zwyciężać Francuzów i Bawarczyków, sam rozpoczął w r. 1744 drugą wojnę śląską. Zdobył tym razem Czechy i ledwie się powiodło wyrugować go stamtąd; ale w warunkach pokoju drezdeńskiego 1745 roku Śląsk mu pozostał.

Ale była o Śląsk jeszcze jedna wojna, siedmioletnia. Wybuchnęła ta wojna w roku 1756, a wywołała ją sama Marja Teresa, żeby odzyskać Śląsk. Udało się cesarzowej pozyskać przymierze Rosji, a co więcej, Francji, która w poprzednich wojnach śląskich stała po stronie Prus. W największej tajemnicy przygotowywano zwolna plany do wojny; ale król pruski miał dobrą służbę dyplomatyczną; podczas gdy sprzymierzeni przekonani byli, że cios tym razem dobrze będzie wymierzony i Prusy zdruzgoce, podczas gdy zwolna gotowali się do rzeczy i oznaczyli sobie rok 1757 na tę wojnę, Fryderyk II już w roku 1756 wiedział o wszystkim i postanowił Austrię uprzedzić, póki jeszcze nie zupełnie przygotowana. W czerwcu 1756 kazał się w Wiedniu zapy-

tać, czy to na niego cesarzowa zbiera wojska i zażądał przyrzeczenia, że się nie będzie prowadziło z nim wojny ani tego, ani przyszłego roku. Marja Teresa odmówiła dnia 21-go sierpnia jakichkolwiek wyraźnych zobowiązań. W tydzień potem Fryderyk II zaczął wojnę, bo on miał zawsze wojsko gotowe do boju każdej chwili.

Fryderyk II szedł na Czechy prosto przez Saksonję, chociaż Saksonji wojny nie wydał. Zażądał od Augusta III jako elektora saskiego (był zarazem królem polskim), żeby się z nim połączył, a przynajmniej pozostał neutralnym. Ale August III był wrogiem Prus, zaczęła się więc wojna w Saksonji. Sasi zupełnie pobici, cały kraj zajęty przez wojska pruskie, a August III ucieka do Warszawy. Fryderyk II wkrocza następnie do Czech. Teraz jednak zaczęli się stawiać sprzymierzeńcy Marji Teresy. Rzesza Niemiecka t. j. niemieccy książęta oburzeni najazdem Saksonji, uchwalili posiłki dla Augusta III. Moskwa przyrzekła dać 100,000 żołnierza, a Francja 150,000 i nadto jeszcze 12 milionów guldenów rocznie! Nawet Szwecja wypowiedziała Fryderykowi wojnę! W razie zwycięstwa miano pozostawić Fryderykowi tylko Brandenburgję i część Pomorza, a resztę krajów jego mieli rozebrać pomiędzy siebie sprzymierzeńcy. Śląsk wróciłby w takim razie pod panowanie Marji Teresy, a Prusy (dawne Książęce, lenno Polski) miały przypaść państwu moskiewskiemu, które wówczas zaczynano już nazywać Rosją.

Król Fryderyk II bronił się dzielnie. Z początkiem roku 1757 napadł powtórnie na Czechy, odniósł świetne zwycięstwo pod Pragą, ale gdy cesarskim nadeszły posiłki, poniósł jednakże ciężką klęskę pod miastem Kolinem, w której poległo 14,000 pruskich żołnierzy. Wkrótce potem wkroczyły do posiadłości Fryderyka wojska francuskie, odnosząc zwycięstwa w okolicach Wezery. Z drugiej zaś strony Moskale zajęli Prusy Książęce. Austriacy zdobyli Śląsk Górny i Łużyce, zajęli Wrocław, a nawet na krótki czas Berlin. W tych opałach postanowił Fryderyk dać na razie spokój armji austriackiej i rosyjskiej, a za to wszystkie swe siły zwrócić naraz przeciw Francuzom; ruszył tedy na zachód i udało mu się; zadał bowiem francuskiemu wojsku ciężką klęskę pod Ross-

bach. Teraz nagle wraca szybko na Śląsk przeciw armji Marji Teresy; znowu odnosi zwycięstwo pod Lutolem; cały prawie Śląsk wraca pod jego władzę, tylko Świdnica z okolicą zostaje jeszcze w ręku Austriaków. Po tych zwycięstwach opuścili też Moskale Prusy Książęce, a Anglja zawarła przymierze z królem Fryderykiem.

Z wiosną 1758 zdobył Fryderyk Świdnicę i wpadł na Morawy. Austriacki generał Laudon zdołał odciąć go tutaj od Śląska, tak, że Prusacy chcąc się wycofać, musieli kołować przez Czechy i góry Olbrzymie, nim się dostali z powrotem na Śląsk średni. Podczas tego Moskale zajęli na nowo Prusy Książęce i wtargnęli do Marchji; dopiero pokonani pod Zorndorf zabrali się do odwrotu. Teraz ruszył Fryderyk znowu na Saksonję, ale tutaj poniósł ciężką klęskę pod Hochkirch. Szybko przeniósł się na Śląsk i powetował sobie tutaj, dając skuteczną odsiecz Nysie i Koźlu, poczem jeszcze raz próbował szczęścia w Saksonji. Równocześnie na zachodzie wojska pruskie złączone z angielskimi wyparły Francuzów z Hanoweru (który należał do króla angielskiego) i z Westfalji, i zadały im klęskę pod Krefeldem.

W roku 1759 zebrało się nowe wojsko francuskie, ale pobite w lecie pod Minden, musiało się schronić za Ren. Z Rosji szła nowa armja, maszerując przez Polskę, wbrew woli narodu, za zezwoleniem Augusta III, który był elektorem saskim, i chciał koniecznie wmieszać Polskę do tej wojny. Gdy ta rosyjska armja połączyła się z austriacką, zadały obie razem pod Kunderczycami w Brandenburgji taką klęskę Fryderykowi, że gdyby pomiędzy sprzymierzonymi było więcej zgody i jedności w rozkazach ich wodzów, byłby Fryderyk chyba do reszty tę wojnę przegrał. Energiczny dalszy pościg byłby może doprowadził nowe pruskie królestwo do ruiny. Ale tylko Fryderyk był stanowczym i szybkim w postanowieniach i ruchach wojsk swoich, a wodzowie austriaccy byli powolni, dali też Fryderykowi dość czasu, żeby mógł wytchnąć i wojsko na nowo uzupełnić.

Podczas kampanji w roku 1759 przebywali Prusacy przez tydzień w Cieszynie, a o zachowywaniu się ich posiadamy ciekawe zapiski współczesne. Oficerowie pruscy jedli i pili

najwyszukańsze potrawy na koszt miasta u bogatego kupca Contessy i oto „po pierwszym obiedzie brakło ze stołu parę srebrnych naczyń, serwet i obrusa. Nie zadawałając się tem, wdarli się oficerowie do piwnicy, wypróbowali wina i zabrali, co najlepsze“.

Tymczasem w dalszym ciągu wojny nastąpiła niezgoda między wodzami sprzymierzeńców, z czego taki był skutek, iż Rosja wycofała się z udziału w wojnie. Wojsko rosyjskie wróciło... do Polski. Do Saksonji przyzwał August III wojsko austriackie, które trzymało się tam silnie. Ani następnego roku 1760, nie zdołał Fryderyk zdobyć Drezna, stolicy Saksonji.

A tymczasem przybywało ze wschodu znowu nowe wojsko rosyjskie. Wódz austriacki Laudon szedł im naprzeciw, żeby się z nimi połączyć, wpadł po drodze na Śląsk, a zwyciężywszy, zdobył Kłodzko; w dalszej jednak drodze doznał klęski pod Lignicą. Pomimo to zajęli Austriacy i Moskale na krótki czas Berlin. Lepiej się wiodło Fryderykowi na południu; zwyciężywszy pod Turgawą zapanował nad Saksonją.

W roku 1761 oszańcował się Fryderyk w warownym obozie pod Königszelt na Śląsku i tu się bronił od szturmów połączonych wojsk austriackich i rosyjskich dopóty, aż się doczekał znów niezgody między sprzymierzonymi i odejścia Moskali. Stracił jednakże jeszcze w tym roku Świdnicę, którą zdobył Laudon. Z końcem tego roku wojsko i kasa Fryderyka były już zupełnie wyczerpane; zdawało się, że dłużej nie wytrzyma, gdy wtem śmierć carycy Elżbiety w pierwszych zaraz dniach roku 1762 zmieniła zupełnie stan sprawy. Następca jej na tronie, car Piotr III zmienił zupełnie politykę, skłonił Szwecję do pokoju z Fryderykiem, a sam nie tylko zawarł z nim pokój, ale co więcej, przymierze, i przysłał mu 20,000 wojska na pomoc. Nagle Rosja stawała się z wroga Prus najlepszym ich przyjacielem! Dzięki temu poparciu odzyskał król pruski cały Śląsk, tak, że tylko jeszcze hrabstwo Kłodzkie pozostało w ręku Marii Teresy.

Car Piotr III panował tylko kilka miesięcy. Udużono go na rozkaz własnej żony, Katarzyny, która po jego śmierci

sama objęła władzę. Caryca Katarzyna odwołała wprowadzenie rosyjskie posiłki, ale pokój z Prusami utrzymała i zachowywała się neutralnie. Austria miała już tylko od Francji pomoc; francuskie wojska poniosły jednak klęskę w czerwcu 1762, poczem Francja wycofała się zupełnie z tej wojny. Prusom zaś pozostała pomoc Anglii, która tak była skuteczną, że Fryderyk mógł na rok 1763 przygotować wielką armję z 200,000 żołnierza. Książęta Rzeszy Niemieckiej poczęli zawierać z Prusami pokój, tak, że w końcu Marja Teresa została sama. Nie czekała tedy rozpoczęcia wojny na nowo, ale przystąpiła też do układów o pokój. Zawarto go dnia 15 lutego 1763 w Hubertusburgu, zgodziwszy się, żeby wszystko było tak, jak przed wojną; nikt niczego nie zyskiwał, ani nie tracił. Siedmioletni rozlew krwi okazał się zupełnie zbytecznym: Śląsk niemal cały pozostawał przy Prusach.

Przez tę wojnę cierpiała wiele Polska, chociaż w niej udziału nie brała. Już w roku 1748 przechodziła przez Polskę 30,000 armja rosyjska na pomoc Marji Teresie, niszcząc kraj w tym pochodzie. Król August III protestował wprowadzenie przeciw temu bezprawnemu przemarszowi, ale bezskutecznie. Potem za siedmioletniej wojny w roku 1757 generał Apraksyn, ruszając przeciw Fryderykowi, szedł znowu przez Polskę, karmiąc wojsko polskim kosztem; przez cały też czas tej wojny uważały wojska rosyjskie Polskę za jakąś podstawę operacyjną przeciw Prusom. Podobnież Fryderyk pruski nie robił sobie żadnego skrupułu z ciągłego naruszania granic polskiego państwa; co więcej, przysyłał werbowników, żeby mu w Wielkopolsce ściągali ludzi do jego wojska, a gdy nikt do tego nie miał ochoty, urządzał w granicznych powiatach formalne oblawy na ludzi, których gwałtem porywał nocą i do wojska przymuszał. Jeszcze na dobitkę sprowadzała ta wojna klęskę ekonomiczną. Król pruski bowiem, nie mogąc podolać wydatkom wojennym, chwycił się dawnego średnio-wiecznego środka na wzmożenie skarbu: bicia fałszowanej monety i tą monetą zalewał Polskę.

Państwo polskie pozostawało w stanie zupełnego upadku, skoro wojska cudzoziemskie mogły sobie maszerować

przez nią, nie pytając o pozwolenie. Oto skutki, że państwo było bez wojska!

Ostatni król polski.

Ościenne państwa powiększały zaś nieustannie swe armje i dzięki temu zamieniały się w mocarstwa. Habsburgowie pozajmowali rozmaite kraje we Włoszech, rozpierając się tam coraz bardziej, bo mieli przewagę siły zbrojnej po swej stronie. Gorzej jeszcze rozbiły się Prusy w Niemczech. Hohenzollernowie trzymali się reguły, że własnością ich jest wszystko, co tylko zabrać się da, a należy zabierać wszystko, co nie jest dobrze strzeżone. Rosja weszła w kombinacje polityki europejskiej, bo posiadała wielkie wojsko stałe, a to czyniło ją pożądanym sprzymierzeńcem, a niebezpiecznym wrogiem; każdy więc ubiegał się o jej przyjaźń. Robiła też Rosja ciągle zabory na wschodzie, ku Azji i w Azji.

W czasach, kiedy państwa sąsiednie, habsburska Austria, Prusy i Rosja zabrały się do polityki zaborczej na wielką skalę, trzeba było przecież zrozumieć, że tacy sąsiedzi uderzą wcześniej czy później na Polskę, skoro nie utrzymuje niemal nic stałego wojska. Bezbronny między opryszkami! Jakżeż można było nie widzieć tego, co tak jasne i proste? Niedostatek oświaty między szlachtą i mieszczaństwem tłumaczy to zjawisko; po prostu nie myślał ogół o sprawach publicznych. Zaniechano tego za Augusta III, usprawiedliwiając się, że to się i tak na nic nie zda, bo rząd królewski i tak robi, co zechce. Nie wszyscy tak sądzili, ale ciemnych i obojętnych była znaczna większość.

Pośród mniejszości głów myślących nie brakło nawet w czasach największego upadku rozumnych patriotów, którzy dobrze wiedzieli, co robić. Byli tacy, którzy wzięli sobie za cel życia, żeby zmienić formę rządu w Polsce. Postanowili zaprowadzić w Polsce tron dziedziczny, znieść prawo posła do zrywania sejmu, znieść dożywotność urzędów wyższych (wojewodów, starostów głównie), a powiększyć wojsko, powiększyć skarb, pociągnąć szlachtę do stosownych podatków i umniejszyć władzę dziedziców nad ludem. A więc

przyświecała nadzieja, że zapanuje ład i porządek w rządach państwem.

Państwo będące w porządku nie mogłoby stać się łupem sąsiadów. Rozumiały to dobrze Rosja i Prusy. Otóż kiedy podczas wojny siedmioletniej państwa te zawierały z sobą przymierze dnia 8 czerwca 1762 roku, wśród artykułów traktatu było takie zobowiązanie, żeby nie dopuścić do reform w Polsce, a zwłaszcza, żeby utrzymać elekcyjność tronu i prawo zrywania sejmów. Państwa te zobowiązały się wypowiedzieć Polsce wspólnie wojnę, gdyby Polacy chcieli poprawiać ustawy.

Widzieliśmy, jakto Polska podczas wojny siedmioletniej służyła jakby za karczmę zajezdną wszelkiemu żołdactwu cudzoziemskiemu: wojskom pruskim, saskim i moskiewskim. Odczuwano głęboko to poniżenie godności państwa, a świątější obywatele nie zakładali też rąk bezczynnie i zabrali się do siejby, z której spodziewali się żniwa w szczęśliwszej przyszłości. Była już mowa o królu Leszczyńskim i księdzu Konarskim. Powstała wkrótce pewna organizacja zwolenników reform państwowych. Na czele stanęli Czartoryscy Michał i August, tudzież Andrzej Zamojski. W toku przygotowań zmarł August III Sas w r. 1763. Zależało teraz wszystko od roztropnego wyboru następcy.

Gdy Czartoryscy nad tem się namyślają, okazało się, że caryca Katarzyna ma gotowego kandydata w osobie własnego ich siostrzeńca, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był on dawniej posłem w Petersburgu i stąd Katarzynie dobrze znany. Wiedziała wprawdzie, że jest zwolennikiem reform, ale też wiedziała doskonale, że to człowiek bardzo słabego charakteru. Czartoryscy nie byli radzi z tego wyboru, bo również wiedzieli, że siostrzeniec ich nie posiada nic a nic hartu, dzielności, wytrwałości i poświęcenia, tak potrzebnych w trudnem położeniu Ojczyzny, ale trudno było przeciwieć się Moskwie, bo caryca miała w Polsce swoje wojsko i mogła każdej chwili przysłać drugie i trzecie tyle żołnierza, a Polska uzbrojona była jak? te 24,000 wojska, rozprószonego drobnemi garnizonami po całym kraju, bez zdatniejszych oficerów i z niedostatecznym sprzętem wojennym?! Zaczęli więc

Czartoryscy „politykować” — ale próba nie udała się. Oka-
zało się, że Polak tylko szlachetnością czegoś dokonać może;
do kręactwa niezdatny, w tem zawsze był i będzie parta-
czem, a narobi jeszcze więcej złego. Czartoryscy sami siebie
grubo oszukali, ale carycy w pole nie wywiedli!

Dnia 31 marca 1764 roku zawarły Rosja i Prusy umowę,
przez którą zobowiązały się nie dopuścić do tronu polskiego
nikogo innego, jak tylko Stanisława Augusta Poniatowskiego.
Widocznie państwa te miały nieplonną nadzieję, że ten król
będzie w sam raz dogodny do poprzedniej ich umowy z
roku 1762.

Na pierwszym zaraz sejmie poddano reformę państwa
pod obrady, ale sprzymierzeni Fryderyk i Katarzyna nie do-
puścili, żeby znieść zrywanie sejmów. Na drugim sejmie, w
r. 1766, radzono o skarbie i podatkach. Porządny skarb
państwowy byłby doprowadził do porządnego wojska sta-
łego, ale tego właśnie nie chciały Prusy i Rosja. W listo-
padzie 1766 r. oświadczyli posłowie tych państw, że w tych
sprawach nie zezwolą na głosowanie większością, lecz wy-
magają jednomyślności, tj. żeby sprzeciwienie się choćby
jednego tylko posła unieważniało uchwałę. Inaczej wypowie-
dzą Polsce wojnę!

Niemcy lubią wyśmiewać się z przestarzałych ówczes-
nych ustaw polskich i z polskiego sejmowania i z polskiego
skarbu państwowego, lubią szydzić z polskich „nieporząd-
ków”. Ale kto to był ich opiekunem i protektorem? Kto to
w roku 1762, 1764, 1766 i dalej ciągle w latach następnych
gotował wojnę i najazd, gdyby w Polsce chciano robić po-
rządek? Kto zawierał przymierza i zmowy na utrzymanie
złych ustaw? Kto z nich ciągnął zyski? Kto pilnował, żeby
zło trwało?

Prusy zachowały się wobec Polski zupełnie jak zbójceki
wioślarz, który zwabił łatwowiernego do swej łodzi, a po-
tem go wrzucił na głębię; a gdy tonący chciał się ratować i
chwycił za brzeg łódki, zbój uderzał go wiosłem po głowie i
rękach, żeby się na nowo pogrążał w toni.

Ponieważ stronnictwo reformy było silniejsze z roku na
rok, postanowili sąsiedni monarchowie zadać mu klęskę przez

wywołanie wojny domowej. Obóz staroszlachecki wystąpił z bronią w rękę przeciwko zwolennikom reform, a caryca i król pruski zapewnili im poparcie. Rozporządzając olbrzymią przewagą zwyciężyli przyjaciele starzyzny politycznej i opanowali następny sejm 1768 roku. Uchwalono, że tron ma na zawsze pozostać elekcyjnym, że sejm może wydawać prawa tylko jednomyślnością, a jeden głos wystarcza, by go zerwać. Tak dzięki Rosji i Prusom upadły reformy Czartoryskich.

Pomimo, że przy wyborach do tego sejmu dopuszczano się wielkich nadużyć a nawet gwałtów, jednakże przeszło grono opozycji. W imieniu tych posłów zaprotestował przeciw uchwałom wsteczników r. 1768 Józef Wybicki, poseł z Prus Królewskich, tj. z Pomorza gdańskiego. Widocznie kraj ten nie był niemieckim!!

Wojsko moskiewskie pozostało w Polsce — a zatem czyż Polska była niepodległą, choć miała jeszcze swojego króla i co to był za król? Powstała więc przeciw załogom moskiewskim szlachecka konfederacja barska w lutym 1768 roku, nazwana tak, bo założono ją w mieście Barze, forteczce w województwie braclawskim na Ukrainie, a pod przewodem braci Pułaskich. Konfederaci dokazywali cudów męstwa. Przez cztery lata nekali Moskali i pruskie posiłki, przysyłane czasem na pomoc Katarzynie przez Fryderyka II. Natomiast konfederatom przysłała nieznaczne posiłki Francja; byłaby przysłała więcej, gdyby na czele ruchu patriotycznego stanął król. A czyż Prusy nie byłyby także się rozmyśliły inaczej, gdyby cały naród powstał był z królem na czele? Ale Stanisław August sam pomagał rozbrajać konfederatów! Bał się utracić przyjaźń Katarzyny, która czasem... płaciła jego długi osobiste!

Boje konfederatów, jakkolwiek wielce zaszczytne, były bądźco bądź wojenką podjazdową; więc cóż mogły znaczyć przy wojskach regularnych? Skoro nie poparł ich król, skoro nie przystąpili do nich hetmani i choćby to drobne i lichy wojsko, jakiego Polsce dozwolali sąsiedzi — musieli w końcu uleść. I tak dziw, że się trzymali cztery lata! A gdyby król z wojskiem państwowem 24-tysięcznem poparł był

Barskich i gdyby zamienił ruchawkę konfederatów na regularną wojnę, czyż podczas wojny nie byłaby się powiększyła armja polska nowemi poborami? Niesposób było ryzykować wojnę, póki reformy nielicznych miały zwolenników; ale teraz tyle szlachty decydowało się przepędzić obce wojska — a król stanął przeciwko tej szlachcie!

Konfederacja barska ogarnęła całą Polskę i liczyła 34 organizacyj od Ukrainy po Kraków, od Kaszubów do Podhala. W listopadzie 1769 roku odbył się zjazd 34 marszałków konfederackich na samej granicy śląskiej w Białej.

Biała była miastem od roku 1723. Statuty cechów bialskich spisane były wszystkie po polsku i również czysto polskiem było rozsiadłe po drugiej stronie granicznej rzeźculki Białki miasto Bielsko. Wyrosło ono na stolicę osobnego księstwa śląskiego. Państwo bielskie kupił był w r. 1572 właściciel niedalekiej Pszczyny, Promnicki; potem przeszło w ręce Szafigoczów, następnie w r. 1592 Sunegków, a ci wymarli w r. 1724; „państwo“, tj. wielkie dobra koło Bielska z Jaworzem kupił hr. Haugwitz, a od niego odkupił je w r. 1752 Aleksander Sułkowski, magnat z Małopolski. Wystarał się na dworze Marji Teresy o tytuł książęcy i o utworzenie z „państwa bielskiego“ nowego księstwa, które w r. 1754 zostało już zrównane pod względem stanowiska prawnego z księstwem cieszyńskim.

Tam więc, po stronie polskiej Bielska-Białej (bo to właściwie jedno miasto), w Białej, uradzili marszałkowie barscy, żeby wybrać naczelną władzę, t. zw. generalicję konfederacką. Władza ta obrała siedzibę w Bielsku, po stronie „cesarskiej“, żeby być bezpieczną od pościgu komend moskiewskich. Łączyły się z tem pewne widoki polityczne, które atoli zawiodły. Z początkiem roku 1770 przeniosła się generalicja do Preszowa, a potem, w czerwcu 1771 roku do Cieszyna.

Cieszyńskie stało się posagiem córki Marji Teresy i Franciszka Szczepana lotaryńskiego, Marji Krystyny, kiedy w r. 1766 wychodziła za mąż za księcia saskiego Alberta, który tytułował się odtąd księciem sasko-cieszyńskim.

Mieszkali tam przywódcy konfederacji w domu przy bramie zwanej Wyższą, aż do kwietnia 1772 r. Wtedy rząd habsburski kazał im wydaląć się z Cieszyna i z państwa austriackiego wogóle, bo Marja Teresa ułożyła się już z Fryderykiem II i z carycą Katarzyną o rozbiór Polski.

Jak trzymała się polszczyzna na Śląsku.

Upadek państwa polskiego nie przyczyniał się oczywiście do podtrzymania polszczyzny na Śląsku. Od sławnej odśieczki wiedeńskiej Sobieskiego nie dochodziły z Polski żadne echa, któreby mogły wzbudzać dumę narodową. Lud wiejski z pogranicza wiedział, że w Polsce lepiej i uciekał na polską stronę, ale lud nie należał w owych czasach do życia publicznego, daleki od obcych sobie praw państwowych. Polskość jego polegała wówczas tylko na samym języku; toteż trzymała się polskość, gdzie utrzymała się mowa polska i póki się utrzymała. Rządy austriacki i pruski starały się ją rugować, ale nieraz musiały władze same odezwać się po polsku, gdy im zależało na tem, żeby były rozumiane.

Inteligencja świecka niemczyła się wielce, nie znajdując moralnego oparcia o państwo polskie. Niebawem jedyną inteligencją, używającą polskiego języka, było duchowieństwo. Klasztory atoli niemczyły się.

W starym klasztorze trzebnickim rząd starał się nadal o to, by zapewnić większość Niemkom i trwał w mocy zakaz, żeby nie przyjmować Polek, póki się nie nazbiera $\frac{2}{3}$ zakonnic niemieckich. Posyłały więc polskie mniszki memorjały, że brak jest nowicjuszek niemieckich, a które się zgłoszą, a przyjęte być muszą z nakazu władzy świeckiej, te potem nie chcą wieść życia zakonnego, bo to są osoby, które wstępują do klasztoru tylko po to, żeby żyć bez walki o byt wygodnie, a bez umartwień reguły zakonnej, o którą wcale nie dbają. Otoczenie niemieckie było protestanckie, skądżeż więc wziąć zakonnic z powołania?! Nic nie pomagały argumenty, katolicyzm rządowy uważał, że polszczyzna musi być Panu Bogu szczególniejszej niemiła! Napróżno próbowały polskie zakonnice trafić do cesarza, bo ich nie dopuszczano; ko-

łatały tedy o pomoc do króla polskiego i polskich panów, żeby przez nich cesarz o nich się dowiedział; wreszcie w rozpaczy zwróciły się do Karola XII, gdy był na Śląsku, żeby udzielił im swego poparcia wobec cesarza! Wszystko na nic, z kancelarji cesarskiej nadszedł znów przykaz, żeby Niemkę wybrać na ksienę. Miały więc wydać zarząd klasztoru jednej z tych, które nie chciały wykonywać reguły, które prowadziły życie świeckie na klasztornym chlebie. Taka, którą należałoby wygnać z klasztoru lub przynajmniej zamknąć na długich rekolekcjach, taka miała być ksienią w imię cesarskiego katolicyzmu. Doradca i duchowny kierownik trzebnickiego klasztoru, opat lubuski, miał też z tego powodu wiele przykrości. Wreszcie w r. 1706 zdarzył się opat, gotów oddawać cesarzowi nawet to, co jest boskiego, zupełnie po bizantyńsku. Gdy zakonnice nie głosowały na Niemkę (Polki zawsze miały większość), wezwał opat pomocy władzy świeckiej; rząd uznał, że to bunt, który należy stłumić, choćby siłą zbrojną! Przyjeżdża więc opat lubuski z egzekucją wojskową do klasztoru i każe wszystkie polskie zakonnice pozamykać w celach. To mu się nie udało; widocznie żołnierze nie chcieli używać gwałtu w miejscu poświęconem od wieków służbie Bożej. Aresztował jednak dwie i zakazał im przystępować do sakramentów świętych. Teraz komendant wojskowego oddziału upomina się o żołd należny żołnierzom i o zapłatę dla siebie. Opat powiada, że nie wypełnili należycie zleceń i każe im przeprowadzić egzekucję ponownie; ale natenczas komendant odmówił wprost dalszego uczestnictwa w tem niecnem poczynaniu.

Ale Polki przestawały się odtąd garnąć do Trzebnicy, a Niemki tem śmieiej się zgłaszały, wiedząc, że będzie się im pozwalać na wiele, byle tylko przyszły. A jednak trzeba było utrzymać przynajmniej jakąś przyzwoitość, więc mało było takich niemieckich nowicjuszek, które można było dopuścić do ślubów zakonnych. W r. 1718 było Niemek zaledwie sześć, ale też liczba Polek spadła do dwudziestu; upadła więc frekwencja klasztoru. Dopiero w r. 1741, gdy już wojska pruskie zalewały Śląsk, było zakonnice polskich 11, a

niemieckich już większość, mianowicie 15. Za rządów pruskich germanizacja klasztoru została dokonana.

Ta smutna historia starego klasztoru św. Jadwigi służy za przykład, że lepsze dla katolicyzmu prześladowanie od katolicyzmu rządowego, pojmowanego po bizantyńsku, kiedy-to rząd opiekuje się niby, ale pod warunkiem, żeby być narzędziem do spraw świeckich, a wcale nie chwalebnych.

Polskości kraju w owym okresie dochowało się dowodów sporo, z czego przytoczymy kilka przykładów.

Dochowały się spisy nauczycieli w głównych wsiach Cieszyńskiego z lat 1679—1688, a nazwiska ich są niemal wyłącznie polskie: Broda, Celiborski, Folwarczny, Grabowski, Moskwa, Nakielski, Pławieński, Skoczycki, Szotkowski, Szymoński, Zebrzydowski — w gminach następujących: Czechowice, Domasłowice, Frysztat, Grodziec, Hażlach, Końska, Leszna Górna, Rudzica, Skalica, Strumień.

Potem zabrano się z całych sił do germanizowania stanu nauczycielskiego, ale długo jeszcze same nawet władze uciekały się do języka polskiego. Dochował się np. cały patent Marji Teresy po polsku, kiedy w interesie skarbu chodziło o to, żeby pęd bydła z Polski skierować na południową część Śląska, a odebrać ten handel intratny Śląskowi zabranemu przez Prusy. W Bielsku na granicy miały się odbywać w tym celu duże targi. Obwieszcza więc rząd Marji Teresy w polskim języku, co następuje:

„Ponieważ Nasze Macierzyńskie o państwach staranie osobiwie się ściąga do odnowienia i przyprowadzenia do zupełnej pory handlu oraz do utrzymania onego na potym w państwach Naszych z Królestwem Polskim, dlatego znajdujący się w Królestwie Polskim kupcy na bydło według swego upodobania tam się znajdować będą, których się upewnia, jako od nich wszystko skupione będzie i wszelka insza świadczona satysfakcja“ itd. — to znaczy, że się kupcom z Polski będzie dopomagać i podobnież śląskim kupcom, przebywającym za interesami na polskiej stronie.

Obydwa rządy niemieckie, berliński i wiedeński, radeby widzieć na Śląsku szkolnictwo niemieckie. Ale nie wynaleziono jeszcze przymusu szkolnego, zachodziło więc nie-

bezpieczeństwo, że szkoły takie stałyby pustkami. W samym Cieszynie pierwsza szkoła niemiecka miała powstać w roku 1777. Zależało rządowi na niej wielce, bo miała to być szkoła wzorowa według nowych planów szkolnych, dająca nauki więcej i mająca przygotowywać uczniów do t. zw. „preparandy“, t. j. do ówczesnego seminarjum nauczycielskiego. Chodziło więc o to, żeby ci przyszli nauczyciele śląskiej diatwy niemczyli się i uczniów swoich potem do niemczyzny zachęcali. Miał więc być tam wykładowym język niemiecki, ale zamiar ten spalił na panewce, bo nie można było znaleźć kandydatów, mogących korzystać z nauki udzielanej im w niezrozumiałym języku; po prostu nie było młodzieży rozumiejącej jako tako po niemiecku, a chcącej obrać sobie zawód wiejskiego nauczyciela. Trzeba więc było w szkole i w preparandzie nauczać po polsku, a język niemiecki uznać tylko przedmiotem nauczania, lecz trzeba go było uczyć i wyjaśniać długo po polsku.

Instrukcja ewangelickiej szkoły w Cieszynie pod koniec wieku XVIII nakazuje wyraźnie naukę języka polskiego.

Kiedy rząd Marji Teresy wydawał „upomnienie“, żeby lud wiejski posłuszny był bezwarunkowo zwierzchności dworskiej, wydano obwieszczenie także w języku polskim, uznając tem samem polskość kraju. Niebawem kazała też cesarzowa przetłumaczyć na polskie patent podatkowy. Kiedy chłopci zanosili przed kilku komisjami cesarskimi skargi na dwory, czynili to tylko w polskim języku i trzeba było zeznania ich tłumaczyć na niemieckie do urzędowego użytku. Kiedy wybuchły rozruchy w górskiej okolicy księstwa Cieszyńskiego, we Wiśle i w Brennie, urząd obwodowy wydawał okólniki w języku polskim. Kiedy z zamku cieszyńskiego wyszło rozporządzenie w sprawie ludu, kazano je tłumaczyć na „język macierzysty“, t. j. na polski. Zawsze jednak językiem mieszkańców był język polski, bez względu na to, czy urzędowym był czeski lub niemiecki.

Kiedy Karol XII zażądał od cesarza Józefa I ulg dla luteranów i kiedy rozpoczęto układy w tych sprawach, szlachta ewangelicka śląska wyprawiła deputację z prośbą, żeby przywrócić im cztery zbory wiejskie w Cieszyńskim, a

przynajmniej żeby im przyznano kilka zborów nad samą granicą polską, żeby tam mogli swobodnie dojeżdżać na nabożeństwa. Ale w traktacie altransztadzkim zastrzeżony był dla całego Śląska Górnego jeden tylko zbór, w mieście Cieszyń. Lecz chodzi nam tu o inny szczegół tych prośb delegacji ewangelickiej. Prosimi mianowicie równocześnie, żeby im wolno było posiadać własną drukarnię, szczególnie do drukowania książek polskich, „ponieważ ludzie tutaj tylko polski język znają“.

Wspomnijmy tu dla przykładu kilka ciekawych druków polskich:

Kiedy w r. 1716 panowało morowe powietrze, pastor cieszyński, Jan Muthman, wykuwa z tego sposobność, by popisać się lojalnością i drukuje w drukarni w Brzegu książkę o 118 stronicach, której tytuł w pisowni swoistej następujący: „Wierność Bogu y cesarzowi czasu powietrza Morowego należąca, a pokazana przez ... Sługę Ewanjeliey przy kościele Jezusowym przed Cieszyńem“ — a to posiada znaczenie dowodu, że w Cieszyń językiem zboru ewangelickiego z początkiem wieku XVIII był język polski.

I od tego czasu mamy już nieprzerwany szereg druków ewangelickich polskich, z razu drukowanych w Brzegu, a spisanych najczęściej w Cieszyń. Ale i w Brzegu widać była ludność polska, skoro znaleźli się tam polscy drukarze i warto było zakładać drukarnię polską. Pastorem cieszyńskim był Samuel Ludwik Zasadusz, autor „Drogi do nieba“, „Kazań Pokutnych“, „Wykładu 10-ga przykazań“ i książki ku zbudowaniu z tytułem według ówczesnego zwyczaju allegorycznym: „Mleczna potrawa ssącym jagniątkom“ — co wszystko było drukowane w Brzegu w latach 1725—1730.

Przyznać trzeba, że ewangelickie druki polskie starsze są w Cieszyńskim od katolickich i wogóle pielęgnowanie polskiego języka ojczystego starsze tam było i staranniejsze. Tłumaczy się to tem, że w zborach lud śpiewał psalmy i odmawiał głośno modlitwy z dawnych książek do nabożeństwa, układanych i drukowanych w Polsce jeszcze w XVI wieku. Na czele tych książek stała zawsze „Postylla“ sławnego „ojca prozy polskiej“, Mikołaja Reja, przedrukowywa-

na wciąż aż do naszych dni do użytku ewangelików polskich na południowym Śląsku. Katolickie duchowieństwo zaczęło drukować nieco później i to polszczyzną trochę gorszą, ale bądźco bądź także po polsku.

Grubą księgę, obejmującą aż 608 stron druku, wydano w Opawie w r. 1761. Autorami jej ksiądz Jan Juda Hackenberg, proboszcz w Wędryni; ksiądz Jerzy Bojtek, proboszcz w Jabłonkowie i ksiądz Franciszek Knoebel, proboszcz w Goleszowie. Mimo niemieckich nazwisk Polakami byli, skoro po polsku podjęli się pracy zbiorowej napisania książki dla ludu. I widocznie nie brak było umiejących czytać po polsku, skoro warto było pisać i drukować grube książki po polsku.

W opawskiej drukarni nie posiadano atoli czcionek na polskie nosówki *ą* i *ę*, a nie wypadało księżom drukować w jakiej drukarni ewangelickiej, więc też pisownia wypadła trochę cudacznie. Sam tytuł taki ciekawy, że warto przytoczyć go tu w całości:

„Prawdziwa Jedźina Do Nieba z Pisma Świentego dokazana droga. To jest: Nauka katolicka Obsiengujonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkim świecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien... Wydana przez Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowey pracujonych. Za osobliwym Pozwoleniu Wierzchności Duchowney y Świeckiej. W Opawie, druk. Jan W. Szyndler 1761.“

Jeszcze w 27 lat później nie było w Cieszyńskim drukarni katolickiej, skoro uciekano się do drukarza aż w Bernie morawskim. Przytoczymy jeszcze jeden tytuł dosłownie, bo tem samem zyskamy dowód, że język polski trwał tam mocno, chociaż tracił związek z polskim językiem literackim. Oto ten tytuł:

„Modlitwy z włoskiego przetłumaczone na jenzyk niemiecky a z niemieckiego na ten, który jest w Xionżenstwie Tieszyńskim zwyczajny. Z dozwołeniem y Approbacyom cysarsko-kralowskiey Cenzury. W Bernie, w drukarni Jana Sylwestra Siedlera, priwilegirowanego Typografa 1788.“

Nie dziwny się usterkom języka! Księża wychodzili ze seminarjów czeskich lub niemieckich i znali języka ojczyste-

go tyle, ile narzecza wynieśli z ojcowskiej chaty, bez gramatyki, a nawet bez nauki pisania w polskim języku — a jednak widać doskonale, że ten ich język, „w Xionżenstwie Tieszyńskim zwyczajny“, to język polski.

W rozmaity sposób wychodził na widownię publiczną ten język polski potem w drugiej połowie wieku XVIII, ale zawsze wychodził i był widoczny. Proboszcz ksiądz Ludwik Heimb pisywał w tym czasie wiersze polskie. Zanosilo się na piśmiennictwo w narzeczu, jak w tylu innych narodach europejskich, jak w kilku krajach niemieckich, a w Polsce następnie w narzeczach kaszubskim i podhalańskim.

W wieku XVIII był jeszcze zasiąg polszczyzny bez porównania rozleglejszy, niż obecnie. Gdzie dziś zaginęły nawet ślady polskości, tam w XVIII wieku rozbrzmiewała w całej pełni mowa polska. Kiedy w r. 1742 stawiano nowe zbory ewangelickie w Namysłowie i sąsiednich miastach, zaprowadzano w nich kazania po polsku i po czesku, ale nigdzie po niemiecku, boby nie było dla kogo. Kiedy zaś rząd wydał pewne rozporządzenia dotyczące katolickich szkół powszechnych, trzeba je było z niemieckiego języka urzędowego przetłumaczyć na polskie, rozsyłając je właścicielom dóbr, proboszczom i nauczycielom; a trzeba było do tej rozsyłki egzemplarzy 3,800. W gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu uczano też języka polskiego, a gdy rząd przystąpił do zakładania szkół t. zw. realnych, wprowadził do nich również nauczanie polskiego języka.

Rząd wymagał od nauczycieli, żeby znali język niemiecki. Otóż w r. 1751 ksiądz dziekan z Wielkich Strzelec w Opolskiem donosił władzom, że w jego stronach niema takich nauczycieli polskich, którzyby umieli także po niemiecku. Nakazano, żeby się koniecznie starał o takich. Starania nie zdały się widocznie na nic, a jeszcze rząd nie wpadł na ten pomysł, że nauczyciel może nie rozumieć całkiem języka swej dziatwy szkolnej i jej rodziców; nie można tedy było obejść się bez Polaków. Ale w r. 1763 obmyślono na nich prawo surowe: mianowicie przykazał rząd, że nauczyciele, nie znający języka niemieckiego, mają być usunięci najpóźniej do dwóch lat. Urząd cesarski, który to obmyślił i ogła-

szał, uważał za właściwe usprawiedliwić się, czemu ustawił termin, jak mu się zdawało, taki długi; pisze w raporcie: „krótszego terminu nie można ustanowić, gdyż brak ludzi“. Ale za to obiecano podwyższyć pobory tym, którzy się prędko niemczyzny wyuczą.

Na dolnym Śląsku niemało było jeszcze w połowie XVIII wieku księży katolickich Polaków. Nie brakowało ich ani w okręgu wrocławskim, a w znaczniejszych ilościach miały księży całkiem polskich okręgi namysłowski, kluczborski, niemodliński, brzeski, olawski, oleśnicki. W okręgach zaś górnego Śląska bytomskim i pszczyńskim znalazło ministerstwo pruskie zaledwie dwóch duchownych rozumiejących po niemiecku. Wyszedł więc rozkaz od władzy świeckiej do kościelnej taki: „Władza duchowna ma im nakazać, żeby się zaraz zabrali do nauki niemieckiego i żeby przez cały rok ciągle się uczyli, jeżeli nie chcą być usunięci. Nikt nie może być proboszczem lub wstąpić do klasztoru, kto nie umie po niemiecku“. Katolickie prawo kanoniczne wymaga od duchowieństwa parafjalnego znajomości tylko dwóch języków: łaciny i języka owieczek, których ma się być pasterzem; narzucanie niemczyzny pochodziło z bizantyńskich pojęć katolicyzmu rządowego.

Równocześnie jednak zażądano niemczyzny od każdego, kto chce żyć na Śląsku. Nie wstydzono się wydać następującego rozporządzenia:

„Żaden młodzieniec nie może zostać gospodarzem, żaden mężczyzna ożenić się, żadna panna wyjść za mąż, jeśli nie umie porządnie po niemiecku“, albowiem „król chce, żeby język niemiecki stał się powszechnym w całym Śląsku“. Nieprawdaż, co za silny rząd, skoro aż takie mógł wydawać rozkazy! Ale nie zawsze siła pochodzi z moralnego źródła. Czyż mógł być rozkaz bardziej nie chrześcijański, bardziej niemoralny, czyż mogło być większe bezprawie? Wiemy więc, jakimi środkami dokonano germanizacji; niemiecka kultura niema zaiste czem się chlubić.

Bunt chłopskie.

Do ulubionych przez Niemców zarzutów, jakie wypominają Polsce, należy „niewola“ ludu wiejskiego. Pisaliśmy już o tem coś powyżej; ale dobrze będzie poznać bliżej sprawę chłopską na Śląsku w tym okresie Polski już niestety upadającej. Zresztą należy się w tej książce ludowi więcej miejsca choćby dlatego, że lud utrzymał język ojczysty i zniemczyć się nie dawał.

Na początku XVIII wieku wybuchły zaburzenia, coraz ostrzejsze, a zwane przez współczesnych buntami chłopskimi. W Cieszyńskim wrzało coraz bardziej, aż doszło do tego, że w latach 1755 i 1756 sprowadzano do szeregu wsi wojsko celem poskromienia buntujących się „poddanych“. Włościanie zaczęli się zwracać wprost do tronu. Pisarze pokątni układali im skargi, z którymi jeździli wiejscy delegaci do Wiednia, z rozmaitym skutkiem, sami nieraz narażając się na kary za to. Ale bądźco bądź uwaga cesarza i najwyższych dostojników zwracała się do tych spraw, i zaczęto kontrolować, czy chłopci nie mają może słuszości. Trzechdniowa w tygodniu robocizna stała się dla władz najwyższym wymiarem. Ale czasy wojenne wprowadziły znów rozmaite nadużycia, a z powodu wojny nie było się przed kim uskarżyć.

Po skończonych trzech wojnach śląskich wybuchły zaraz rozruchy tak po austriackiej, jakoteż po pruskiej stronie. Zaczęto odmawiać odrabiania pańszczyzny. Pojechali do Wiednia delegaci z Heraltyc Wielkich w Opawskim, zaszli do pałacu cesarskiego i tam klękli na schodach i czekali, aż będzie przechodzić syn Marji Teresy, Józef, którego matka mianowała swym współrządcą w krajach austriackich. Kazano im wracać, zapewniając, że będą wysłuchani przez urząd w Opawie. Wysłuchani byli, ale ich uwięziono i tego, kto im jazdę do Wiednia doradził. Ale w kwietniu 1766 roku odmówili pańszczyzny mieszkańcy sześciu wsi około Piotrowic w Cieszyńskim, a w niedługim czasie ruch ten objął 137 gmin. Uśmierzyło go wojsko. Przywódców karano surowo i tych także, którzy układali i spisywali skargi. Ce-

sarzowa Marja Teresa ogłosiła upomnienie, w którem zapowiada osobną komisję do zbadania stanu rzeczy, ale też pisze w te słowa: „Upominamy poddanych, aby się spokojnie zachowywali, żeby czekali na rozpatrzenie sprawy, a tymczasem spełniali bez oporu swe powinności na rzecz panów, do Nas deputacji nie posyłali, jeśli nie chcą się narażać na karę cielesną lub nawet gardłową“. Jakoż szafowano kijami, kajdanami i skazywano na przymusowe roboty publiczne.

Dochowało nam się sprawozdanie jednego z członków komisji cesarskiej. Przytoczmy z niego obszerniejszy ustęp: „Chłop robi z poczwórnym zaprzęgiem przeważnie przez sześć półdni w tygodniu. Tak zwany wielki zagrodnik robi z podwójnym zaprzęgiem przez 6 półdni, lub z poczwórnym trzy do czterech półdni. W niektórych posiadłościach robią chłopci od św. Jerzego do św. Michała, od dziewiątej lub ósmej godziny do wieczora z poczwórnym zaprzęgiem przez cały tydzień. Inni poddani robią pieszo. I tak: mali zagrodnicy od lipca do grudnia codziennie we dwie osoby. Chałupnicy przez cały rok i przez cały tydzień w jedną, w żniwa zaś we dwie osoby. Komornicy od św. Jerzego do św. Michała od dwóch do czterech dni, lub pięć do sześciu półdni, Chałupnicy, którzy płacą czynsz, robią także w żniwa pewną ilość dni, a nadto biorą udział w takich czynnościach, jak strzyżenie i mycie owiec, łowienie ryb, wybieranie przykop, posyłki, polowanie, pranie i bielenie płótna i inne. Skąd weźmie ta rodzina, często obarczona kilkorgiem dzieci, środki na utrzymanie? Z jednej, lub dwóch albo trzech miar wysiewu, który zasiewa się często na ziemi nieurodzajnej, gdzie mało co udaje się? Czy z pracy ręcznej, skoro żadnego dnia nie ma dla siebie? A gdzie ubranie, podatki, gdzie inne konieczne potrzeby, skoro z takiej glinianej chaty przez cztery, ośm i więcej tygodni mężczyzna i kobieta muszą iść na robociznę, zostawiając małe dzieci w domu, zamknięte, na opiece boskiej i narażając je na tysiączne wypadki nieszczęśliwe? Jak mogą myśleć o swem utrzymaniu czynszownicy, oddający panu więcej niż 10 procent swego dochodu, jeżeli co chwila mogą być pociągnięci do różnych

ubocznych usług? Jak mogą wyżyć komornicy, którzy zazwyczaj nie mają nic więcej od swego pana, jak tylko gołe prawo do życia, pracują dla niego po dwa, trzy, cztery, pięć i nawet sześć dni w tygodniu, a oprócz tego muszą odrabiać chłopom za to, że ich cierpią w swych chatach? Z czego ma żyć taka rodzina? Czy z roli? nie ma jej ani odrobiny! Czy na koszt pana? Ależ musi dla niego pracować za darmo. Z zarobku? Kiedyż ma zarabiać, skoro w zimie ma tylko pół dnia do rozporządzenia, a podczas sianozęcia i żniw cały czas ma zajęty pańszczyzną! Można by jednak na to powiedzieć, że musi z czegoś żyć, skoro żyje. Zapewne, ale tego prawie nie można nazywać życiem. Z oblicza takiego człowieka widać nędzę i rozpacz, widać ją w łachmanach na jego ciele. To samo odnosi się także do poddanych innego rodzaju, którzy na swoje nieszczęście zaliczeni zostali do wyższego rzędu. W Cieszyńskim i Bielskim, gdzie się zaczęły rozruchy, jest na dobitkę ziemia bardzo kiepska i bydło marne. Sposobności do zarobku niema żadnej, gdyż handel i przemysł jest w zastoju. Dlatego śmiertelność jest tam bardzo wielka. Emigracja do Śląska pruskiego i do Polski wzrasta. Należy więc radzić za wczasu, jeżeli nie mają przyjść nowe rozruchy.“

Członek komisji, który to pisał, Franciszek Blanc, doprowadził jednak do tego, że Marja Teresa w okólniku z roku 1769 uznała że „stan włościański, jako podstawę państwa, należy utrzymać w takim stanie, iżby chłop mógł wyżywić siebie i rodzinę, a nadto żeby był w stanie w czasie wojny i pokoju płacić podatki“. Innemi słowy: należy karmić owcę, żeby miała wełnę... do strzyżenia.

Rządy austriacki i pruski były w tem zgodne, że te chłopskie owce nie powinny przestać być owcami, nie powinny uchodzić ze swego przyrodzonego stanu. Chłopski syn niechaj chłopem zostanie! Toteż utrudniano młodzieży wieśniaczej dostęp do wyższych szkół. W r. 1764 wyszło rozporządzenie pruskie, żeby nie przyjmować do szkół łacińskich synów chłopów i zagrodników, bo takim wystarcza szkołka początkowa. Tylko wyjątkowo można bardzo zdolnych przyjmować, lecz tylko na czas do ukończenia klasy

czwartej, a wyżej nie; w najwyższych klasach uczy się przedmiotów (poetyki i wymowy), które im do niczego niepotrzebne! Do tych wyższych klas trzeba zdawać egzamin w obecności rządu krajowego i nadto otrzymać specjalne pozwolenie z Wiednia. Władze pruskie narzekały, że chłopci, gdy zakosztują wyższego wykształcenia, stają się krnąbrni; ale najbardziej to się nie podobało, że „na Śląsku Górnym wielu synów chłopów, zagrodników lub nawet gorszego stanu ludzi oddają się potem teologii“, tj. że udają się na studia kapłańskie. Protestancki pruski rząd niechętnie patrzył na te powołania do stanu duchownego, a widzieli to Prusacy na Śląsku dopiero po raz pierwszy, bo Śląska części katolickie były pierwszym krajem katolickim, jaki dostał się pod panowanie pruskie.

Utrudniano również dostęp do wyższych szkół ludowi miejskiemu, synom rzemieślników i robotników, gdyż sprawdzano, czy rodzice mogą synowi zabezpieczyć wygodne utrzymanie na czas studjów; w ten sposób przepuszczano przez rządowe sito tylko synów zamożnych mieszczan. Swoją drogą o rzemieślnikach cechowych po miastach mówiono w tych czasach niewiele dobrego. Lubili ogromnie ucztować i na to szły przeważnie pieniądze cechowe. Do kosztów głównej uczty dorocznej, kiedy odbywały się wybory starszyny cechowej, na Trzech Króli, przyczyniała się także kasa miejska. Ale w r. 1772 przykazał starosta ziemski, żeby uczta była skromniejsza, a potem całkiem jej zakazał, „gdyż nieraz z tego powodu rzemieślnicy pili przez ośm dni“.

Na Śląsku austriackim był w r. 1773 spis ludności. Rzemieślników naliczono w miastach i po wsiach 7,434, w czem przeszło trzecia część takich, którzy byli właściwie rolnikami, a tylko zimą uprawiali rzemiosło ubocznie. Ludność przeredziła się skutkiem ciągłych wojen. Taki np. Cieszyn liczył w r. 1772 zaledwie 203 obywateli miejskich, tj. właścicieli domów z pełnem prawem miejskiem. Miasto podupadało dalej. Na początku wieku XIX było wszystkich mieszczan, z pełnem i niepełnem obywatelstwem, a więc wraz z rzemieślnikami i kramarzami, zaledwie 800.

Bieda była powszechna, zwłaszcza gdy dwa lata głodowe nastąpiły jedno po drugim, 1771 i 1772. Rząd pruski starał się rozpowszechniać uprawę ziemniaków; po stronie austriackiej dopiero klęska głodowa zmusiła wieśniaków do tej nowej wówczas uprawy. Ponieważ ziemniaki doszły na Śląsk z państwa brandenburskiego Hohenzollernów, nazwano je brandenburgami, co utrzymało się w wielu okolicach w skrócie ludowym: brambury, brambory.

W sam raz tuż przed dwoma latami głodu poczęto wydobywać systematycznie to, co miało przerobić Śląska znaczną część na kraj przemysłowy, mianowicie węgiel. Zaczęło się to w Polskiej Ostrawie, a wnet potem zabrano się do dzieła w Karwinie, w Dąbrowej, w Orłowej, w Pietwałdzie. Ale aż do połowy XIX wieku produkcja węgla nie odbywała się jeszcze na wielką skalę, bo nie opłacał się przewóz na większą odległość; dopiero po zaprowadzeniu kolei żelaznych rozwijał się ten przemysł szybko. Oczywiście w miarę, jak przybywało przemysłu i kopalń, było coraz łatwiej o zarobek, ludność wiejska nie była skazaną tylko na wieś rodzinną i wzrastał dobrobyt. Na to trzeba było jeszcze długo czekać; pokazywał się dopiero błady świt lepszych dni.

A tymczasem „patent urbarjalny“ Marji Teresy uregulował dolę ludu wiejskiego bądźco bądź na lepsze. Nadużyciom zapobiegano przez to, że każda wieś musiała mieć swój „urbarz“, w którym spisano pod kontrolą władzy powinności wobec dworu, żeby nie można było wymagać ponadto. Ale pańszczyzna została i po roku „urbarzowym“ 1772. Cesarzowa ostrzega też przed znowami przeciw dworom i obwieszcza to w te słowa: „Gdyby zaś gmina cała była tak lekko-myślna, żeby się wzbraniała pełnić powinności lub myślała o jakich rozruchach, wtedy zwierzchność ma zawezwać pomocy wojskowej, takich złoczyńców i rebelantów schwytać, oddać sądowi i ukarać najsurowszą karą cielesną lub według potrzeby nawet na gardle.“

W pięć lat później zmniejszono pańszczyznę dla komorników do dni 13 w roku zamiast 24, dla chałupników do jednego dnia w tygodniu.

Następca Marji Teresy, Józef II, dawny jej współrządcą, wprowadził wiele ułatwień dla ludu wiejskiego. Zakazał wymuszania na chłopach, by musieli kupować pewną ilość wódki z dworskich gorzelni, zakazał wogóle jakiegokolwiek przymusu do kupowania produktów pańskiego folwarku. Te i inne rozporządzenia cesarskie nie podobały się stanom śląskim. W r. 1790 wystosowały stany memoriał do cesarza, w którym znajdują się takie ustępy, świadczące o przerażeniu pomiędzy właścicielami wielkich dóbr:

„Wydawane od kilku lat rozporządzenia zadały stanom, już przez samą niezwykłą częstość, niezasłużenie najgłębsze rany i przyniosły największą szkodę obywatelom. Prawo własności, poręczone cesarskimi zapewnieniami, jest zachwiane... Zarządzenia, dotyczące nowego podatku i spisu powinności poddańczych, ubliżają czci i powadze stanów, wywołują powszechne niezadowolenie, zmniejszają znaczenie państwa na zewnątrz i zmuszają nas, żebyśmy zwrócili się do Najjaśniejszego Pana z prośbą o obalenie tego, co za radą głupich nowatorów, chciwych i podłych najemców, kłamców i obłudników zostało postanowione. Ratunku trzeba szybko, aby poddanego swawolnego, wprowadzanego w błąd przez kancelarję nadworną, podburzanego przez komisarzy, sprowadzić na właściwą drogę.“ Ale cesarz życzeń magnatów rolnych nie uwzględnił.

W stosunkach wiejskich zachodziła ogromna różnica między sąsiednią Polską a krajami „cesarskimi“. Stosunki śląskie podobne były raczej do ukraińskich i litewskich, niż do wielkopolskich lub małopolskich. W Polsce właściwej regułą było, że każda niemal wieś ma swego dziedzica, który wychował się w tej wsi rodzinnej, tam żył z chłopami, których znał osobiście i kładł się na cmentarzu pomiędzy nimi; pracował, orał, harował, sam był także rolnikiem. Bogaczem nie był i nie miał się z czego bogacić; czasem nawet nie udawało mu się związać końca z końcem. Na Litwie i w Rusi były ogromne posiadłości, t. zw. latyfundja, których właściciele nawet nie znali wszystkich swych majątności, o rolnictwie nie mieli pojęcia, a chłop stykał się tylko z ich rządcami i ekonomami. Podobnie było na Śląsku, gdzie polska szlach-

ta wioskowa dawno już wyginęła, a ziemia przeszła w ręce szlachty cudzoziemskiej, niczem a niczem z ludem wiejskim nie związanej, obojętnej na dolę i niedolę kraju, nie znającej nawet języka krajowego. Ledwie kilka polskich rodzin szlacheckich dochowało się pośród zalewu cudzoziemszczyzny, a cudzoziemscy właściciele rozległych dóbr sprowadzali cudzoziemskich rządców, obcych urzędników, których także żadna wspólna nić nie łączyła z ludem, a którzy myśleli tylko o tem, jakby drzeć skórę z chłopą, żeby się z bogacić. Ani wiara, ani język, ani zwyczaje i obyczaje nic u nich nie znaczyły.

A właśnie pod koniec XVIII wieku uchwalił sejm polski poprawę doli włościańskiej. Niestety, wykonaniu ustawy przeszkodziły rozbiory państwa polskiego.

Rozbiory Polski a Konstytucja Trzeciego Maja.

W upadku państwa polskiego to było szczególnego, że upadło państwo odradzające się.

Tegoż roku, kiedy marszałkowie wojewódzcy konfederacji barskiej odbywali naradę w Cieszynie, w r. 1769 odbył się w Nysie zjazd Fryderyka II i Józefa II, poczem król pruski posyłał do Katarzyny z propozycją rozbioru Polski. Maria Teresa, jakby na próbę, zajęła w następnym roku Spisz na południu Tatr. Jej syn, Józef II, proponował, żeby Prusy oddały Austrii Śląsk, a zato wzięły sobie większy kawał Polski. Kilka miesięcy trwały targi, co kto ma zabrać i jak to urządzić, aż zgodzili się wreszcie w sierpniu 1772 roku, a we wrześniu wydali „manifesty“, które zaskoczyły naród polski; zaraz też wojska trzech państw ościennych wkroczyły do upatrzonych z góry prowincyj. Stanisław August, zamiast stanąć wreszcie na czele narodu i wezwać do walki, choćby samemu przyszło zginąć, zwołał sejm, ażeby... zatwierdzić ten rozbiór.

Obsadziły Warszawę wojska austriackie, pruskie, moskiewskie. Sejm obradował pod ich bagnetami, Państwa rozbiorowe znalazły sobie wyrodnego Polaka, Adama Ponińskiego, który zajął się gorliwie wyborem posłów, sypiąc na to dukatami od rządów zaborczych, przyczem sam grubo się obło-

wił na tym szafunku judaszowego grosza. Tego Ponińskiego zrobiono marszałkiem sejmu.

Zdrajca przystępuje do zagajenia sejmu. Natenczas powstał z protestacją poseł nowogrodzki, Tadeusz Rejtan i nie dopuszcza do zagajenia; przez kilkadziesiąt godzin nie opuścił ani na sekundę sali, żeby stwierdzić, że sejm jeszcze nie zagajony, a więc niczego uchwalać nie można; kilku innych posłów przyłączyło się do niego. Żołnierze państw zaborczych okalają salę sejmową; otwierają drzwi i błyskają bagnetami. Rejtan rzuca się na próg i woła: „Chyba po moim trupie!“ żołnierze przeszli przez jego ciało i z bronią w ręku otoczyli posłów.

Pomimo takich gwałtów i pomimo to, że miano znaczną część posłów przekupionych, trzeba było ten sejm siedm razy przerywać i odraczać. Dopiero po dwóch latach udało się państwowom rozbiorowym zyskać potwierdzenie traktatów; tak długo sejm umyślnie się przeciągał. Dnia 11 kwietnia miał król podpisać, ale zabrakło nagle kałamarza, który ktoś sprzątnął Ponińskiemu. Natenczas ten polski Judasz wyciąga ołówek i podaje królowi, a król niedołęga i niecnota podpisuje.

Pierwszy rozbiór utworzył oczy nawet najgnuśniejszym, zwłaszcza gdy w następnym roku państwa rozbiorowe ponowiły zastrzeżenie, jako nie dopuszczają do dziedziczności tronu w Polsce. Ze zdwojoną energią zabrali się patrjoci do naprawy uszczuplonego państwa. W r. 1774 powstała w sejmie t. zw. Komisja Edukacyjna, pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Z zadania swego wywiązała się tak znakomicie, iż słusznie nadano jej przydomek „wiekopomnej“. Pamiętano też o skarbie i wojsku. Ale Rosja i Prusy założyły zaraz protest, jako nie zezwolą, by państwo polskie miało dochodu więcej, jak 36 milionów złotych polskich, ani też wojska ponad 30,000, bo inaczej urządzi drugi rozbiór.

Jak zaczęła się ta piekielna zmowa przeciw poprawie rządu w Polsce w r. 1762, tak trwała ciągle. Cała nadzieja była w tem, żeby państwa rozbiorowe poróżniły się między sobą.



Tadeusz Rejtan (podług obrazu Jana Matejki).

Błysnęła nadzieja wojny austriacko-pruskiej w r. 1776 (o spadek w Bawarii), ale na krótko, bo caryca Katarzyna pogodziła zaraz powaśnionych. Zarobiło coś na tem mieszczaństwo cieszyńskie, gdyż w Cieszynie odbywały się układy, tam przebywali dość długo posłowie kilku państw z licznemi kancelarjami i tam też pod starą wieżą piastowską zawarli pokój w r. 1779.

Następnego roku, 1780, umarła Marja Teresa, a Józef II został jedynowładzcą monarchji habsburskiej, zcalonej dzięki sankcji pragmatycznej. Monarcha ten sławny jest z tego, że rwał się do wszelkich reform gwałtownie, niczego przedtem należycie nie przemyślawszy, za daleko i za prędko się zapędzając, przez co osiągał skutki przykre, opaczne i wszystko musiał potem odwoływać. Powołanie monarsze traktował całkiem po bizantyńsku i zaczął „reformować“ także Kościół, a to w taki sposób, żeby według wzorów protestanckich zrobić Kościół służką i narzędziem biernem państwa. Taka polityka kościelna nazwana jest od niego „józefinizmem“.

Jedno tylko zostało po Józefie II, mianowicie patent tolerancyjny, ogłoszony w r. 1781, nadający równouprawnienie wszystkim wyznaniom chrześcijańskim. Ewangelicy śląscy posiadali już przedtem prawo odprawiania swoich nabożeństw, a teraz przyznano im prawo nabywania nieruchomości i dostęp do wszelkich urzędów. Zaraz po ogłoszeniu patentu powstało w Cieszyńskiem jedenaście nowych zborów.

Skoro mowa o Cieszyńskiem, zapiszmy w tem miejscu wypadek jedyny, mianowicie trzęsienie ziemi w Cieszynie i okolicy dwukrotnie w r. 1786, raz dnia 27 lutego, i powtórnie w pierwszą niedzielę adwentu. Ofiarą padły trzy bramy miejskie, których już nie odbudowano.

Wkrótce zaniósł się znowu na nieprzyjaźń między państwami zaborczemi, tym razem między Rosją a Prusami. Król Fryderyk Wilhelm II (następca Fryderyka II) poróżnił się z carycą Katarzyną podczas wojny rosyjsko-tureckiej i sam zwrócił się do Polski o przymierze przeciw Rosji. Dawał zarazem przyrzeczenie uroczyste, że nie tylko sam nie będzie się sprzeciwiał reformom w Polsce, ale nawet pomoże i przyśle posiłki, gdyby naprawie ustroju państwowego

przeciwiła się Rosja. A właśnie musiała Katarzyna wycofać swe wojska z Polski, wysławszy je przeciwko Turcji.

Zwołano tedy sejm na październik 1788 r. do Warszawy. Sejm ten, zwany w historii Wielkim, miał trwać cztery lata. Uchwalono powiększyć armję do stu tysięcy i przerebiono wszystkie ustawy przestarzałe tak, jak tego wymagały nowe czasy. Wszystkie uchwały miały odtąd zapadać większością głosów, przez co odpadała możność zrywania sejmów. Mieszczan dopuszczono na nowo do nabywania dóbr ziemskich i do oficerskich stopni w wojsku. Włościanom pozwolono przesiedlać się dowolnie; uznano zasadę oczynszowania ich zamiast pańszczyzny i ogłoszono drugą zasadę, że „ktokolwiek stanie na ziemi polskiej, wolnym jest“. Zaprowadzono też tron dziedziczny, wracając do dynastji saskiej, bo tylko na tę zgadzał się król pruski (Stanisław August był bezżenny).

Spisano wreszcie nową ustawę rządową, czyli konstytucję i ogłoszono ją uroczyście dnia 3 maja 1791 roku. Jestto ta sławna „konstytucja Trzeciego Maja“, której wspomnienie napawa Polaka dumą. Zaprzysiął ją Stanisław August, a cała Polska powtarzała sobie z zapalem hasło: „król z narodem — naród z królem!“.

Uznał tę konstytucję król pruski i zobowiązał się bronić jej w danym razie przeciw Rosji. Uznał ją cesarz Leopold II (następca Józefa II); od innych dworów europejskich nadchodziły powinszowania. Rosja, zajęta wojną turecką, nie mogła przeszkadzać. Przycichli też przeciwnicy reform, zwolennicy dawnego ustroju. Ale skoro tylko Rosja zawarła pokój z Turcją, grono magnatów pod przewodem Szczęsnego Potockiego z Ukrainy zawarło w Targowicy konfederację przeciw konstytucji Trzeciego Maja i przyzywało pomocy wojskowej od carycy Katarzyny. Zaszczytne bitwy z wkraczającymi do Polski Moskalami staczał synowiec królewski, książę Józef Poniatowski, zacny obywatel i dobry generał. Tymczasem posyłano do Berlina po... dotrzymanie przymierza. Ale król pruski nawiązał już rokowania zdradliwe z Rosją, które doprowadziły do drugiego rozbioru Polski. Doprawdy, Prusy żyły zawsze zdradą i ze zdrady! Na dobitkę

Stanisław August przystąpił teraz do Targowiczan i zakazał wojsku polskiemu bić się dalej z Moskalami. Pod osłoną wojska rosyjskiego wprowadzano z powrotem to wszystko, co usuwała konstytucja Trzeciego Maja.

Jesienią 1792 roku dojrzały układy prusko-rosyjskie, a w styczniu 1793 roku wkroczyły wojska naszego „sprzymierzeńca“ po nowe zabory. Austria w drugim rozbiore udziału nie brała, lecz nie przeszkadzała Prusom i Rosji, które okroiwszy znów Polskę, wystąpiły z żądaniem, żeby wojsko polskie zmniejszyć do 15,000.

Miała więc armja polska być wielce zredukowana. Natenczas wojskowi postanowili prowadzić wojnę o niepodległość i o przywrócenie konstytucji majowej.

Tadeusz Kościuszko.

Na wodza wybrano sławnego generała Tadeusza Kościuszkę. Był to wychowanek warszawskiej szkoły kadetów, wysłany następnie do Francji dla wyższego wykształcenia w inżynierji wojskowej. Wróciwszy po pierwszym rozbiore, został kapitanem w wojsku polskiem. Ażeby kształcić się wojskowo dalej, trzeba wojnę widzieć i samemu brać w niej udział. Dlatego wyjechał do Ameryki, walcząc o niepodległość Stanów Zjednoczonych przeciw Anglii. Przez siedm lat oddawał tam wielkie usługi i dosłużył się stopnia generała brygady. Powróciwszy do Polski, zamieszkał w dziedzicznej swej majątności Siechnowice w województwie brzeskiem (gdzie zniósł robociznę), zanim go powołano na generała dywizji w wojnie z Moskalami w r. 1794, w której wodzem naczelnym był książę Józef Poniatowski. Odnosił zwycięstwo pod Dubienką, gdy nagle w sześć dni po tej bitwie król dalszej wojny zakazał, bo przystał do Targowicy! Kazał nawet łączyć się z Moskalami i słuchać rosyjskiego dowództwa! Wtedy Kościuszko, wraz z licznymi oficerami wystąpił z wojska i wyjechał za granicę, czekając tam hasła, aż sprzysiężenie patriotyczne dojrzeje.

Wtedy przybył do Krakowa i na rynku krakowskim ogłosił uroczyście manifest powstania, dnia 24 marca 1794 r.

(miejsce to oznaczone jest kamieniem pamiątkowym). Przyznano mu najwyższą władzę nie tylko wojskową, ale też cywilną, jako Naczelnikowi Narodu. Wprowadzał z powrotem prawa konstytucji Trzeciego Maja, szczególną pieczę ot-



Tadeusz Kościuszko.

czając lud wiejski. Toteż chłopci sami garnęli się pod jego sztandar i zebrało się wkrótce 500 ochotników włościańskich. Byli uzbrojeni w kosy i dlatego zwano ich kosynierami. Dzięki nim odniósł Kościuszko pamiętne zwycięstwo pod Racławicami dnia 4 kwietnia 1794 roku. Na ich cześć przywdział wódz krakowską sukmanę.

Wkrótce powstała Warszawa (pod szewcem Kilińskim), niebawem Wilno, a lud wiejski wstępował do szeregów także na Litwie, Żmudzi, nawet w Kurlandji.

Tymczasem spotkały się wojska polskie z moskiewskimi pod Szczekocinami, w pobliżu granicy pruskiej drugiego rozbioru. Kiedy Kościuszko dnia 6 czerwca 1794 r. odnosił świetne zwycięstwo i Moskale już się cofali, nagle przekracza granicę 24,000 Prusaków na pomoc Rosjanom i otaczają wspólnie wojsko polskie. Trzeba było cofać się, czego dokonano w zupełnym porządku, przyprawiając nieprzyjaciela jeszcze o takie straty, iż król pruski pisał do syna, jako nie chciałby więcej takich zwycięstw.

Tak tedy państwa rozbiorowe łączyły się przeciw Polsce, nie dbając o przepisy prawa międzynarodowego, ani o własny honor. Nie wypowiedziawszy wojny, wysłał król pruski dwie armje w głąb Polski. Przez dwa miesiące oblegali Warszawę, nic nie wskórawszy atoli. Kościuszko sam kierował obroną stolicy, a do Wielkopolski wyprawił dzielnego generała Dąbrowskiego, mając teraz zupełne prawo wystąpić przeciw Prusom. Ale natenczas caryca Katarzyna wyprawiła do Polski jeszcze jedną armję, żołnierza świeżego, podczas gdy polski żołnierz upadał z trudów. W bardzo niekorzystnych warunkach wypadło Kościuszce stoczyć bitwę pod Maciejowicami dnia 10 października 1794 roku, lecz dawał sobie radę. Został atoli wielokrotnie rannym, zemdlony od ran spadł z konia i dostał się do niewoli. Cała pierś jego pokryta była bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, a głowa zraniona trzema cięciami.

Kościuszko pozostawał w niewoli w Petersburgu aż do śmierci Katarzyny w listopadzie 1796 roku. Uwolniony przez jej syna, cara Pawła, wyjechał morzem przez Szwecję i Anglię znowu do Ameryki. Wszędzie w drodze przyjmowany był z największymi honorami przez władze i ludność, a kongres Stanów Zjednoczonych obdarzył go nowemi zaszczytami. Zobaczmy poniżej, w jakich okolicznościach powrócił do Europy.

Rany Kościuszki pod Maciejowicami były śmiertelną raną polskiej niepodległości. Gdy Kościuszko dostał się do nie-



BITWA POD RACŁAWICAMI (podług obrazu Walerego Eliasza).

woli, powstanie upadło, a w roku 1795 poszła w niewolę reszta Polski. Nastąpił trzeci rozbiór. Prusy zagarnęły Warszawę, Austriacy Kraków, a Rosja posunęła swe zabory aż po rzekę Bug.

Nieprzyjaciele nasi próbują usprawiedliwić rozbiory Polski, jakoby nie potrafiła być państwem dobrze urządzone. Otóż choćby nie potrafiła, toć Niemcom i Moskalom nie do tego! Ale to kłamstwo; widzieliśmy bowiem, jak Prusy i Rosja zmawiały się, żeby nie dopuścić do reform. Liczne wnioski na sejmach, w końcu zaś cały sejm Wielki i konstytucja Trzeciego Maja świadczą, że dokonano rozbiorów na Polsce nie upadającej, lecz odradzającej się, a przystępowano do rozbiorów właśnie dlatego, żeby do naprawy nie dopuścić. Rozbiór Polski stał się najcięższym grzechem historii powszechnej.

Najgorzej wyszedł na rozbiorach Polski lud wiejski, gdyż w państwach zaborczych stosunki włościańskie gorsze były, niż pod rządami polskimi i zacofane wielce w porównaniu z postanowieniami Trzeciego Maja.

X.

Wiek dziewiętnasty.

Czasy napoleońskie.

Prawdziwa przyczyna nienawiści Austrii, Prus i Rosji przeciw Polsce tkwiła w tem, że to były monarchie absolutne, a Polska miała rządy parlamentarne, konstytucyjne, a silne, odkąd wady sejmowania usunęło dzieło Trzeciego Maja. Państwa rozbiorowe obawiały się polskich wpływów konstytucyjnych na swych poddanych. Była to walka absolutyzmu z konstytucjonalizmem.

A właśnie zaczynały się w Europie krwawe rewolucje przeciw monarchjom absolutnym. W r. 1789 wybuchła wielka rewolucja francuska, ziejąca nienawiścią do monarchizmu wogóle. Niebawem nastąpiły we Francji rozmaite nieporządki rewolucyjne i nadużycia wcale nie mniejsze od dawniejszych, bo wśród wojny domowej doszli do steru krzykacze, pozbawieni religji i sumienia. W r. 1793 ścięto króla, poczem nastąpiły rozmaite trybunały rewolucyjne i wyroki śmierci na każdego, kto się nie podobał chwilowym władcom. Zmieniali się często, jedni wysadzając drugich, aż nastąpiło panowanie najgłupszego próżniaczego motłochu. Zniesiono całkiem religję, zakazano wszelkich nabożeństw; ażeby zaś nic nie przypominało chrześcijaństwa, wymyślono nawet nowy kalendarz. Był czas, że w Paryżu mordowano po 300 osób dziennie. Dopiero pod koniec roku 1794 nastawało opamiętanie.

W obronie dynastji francuskiej wystąpiły Austria i Prusy, urządzając rozmaite koalicje, gromadne przymierza państw, przeciw Francji rewolucyjnej. Zaczęły się wojny

koalicyjne w r. 1792. Podczas wojny z Austrią w r. 1796 odznaczył się młody generał Napoleon Bonaparte, który odtąd posuwał się szybko w górę. Okazał się jednym z największych wojowników całej historii powszechnej. W r. 1799 był już istotnym władcą Francji, z tytułem „pierwszego konsula”. Otrzymał władzę na lat dziesięć, ale już w r. 1802 nadano mu ją dożywotnio. Napoleon przywracał porządek i zachował z rewolucji to tylko, co pierwotnie było jej celem: nadanie praw obywatelskich wszystkim warstwom. Jako wódz, poprowadził Francuzów do największych zwycięstw. Siłą oręża dyktował warunki całej Europie, tworzył nowe państwa, a wstrząsał tronami dawnych dynastji. Wreszcie w r. 1804 ogłosił się cesarzem Francuzów i wtedy zawarł konkordat z papieżem.

Podczas wojen napoleońskich rozprzegło się zupełnie „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego”, a Franciszek II z dynastji habsbursko-lotaryńskiej ogłosił natomiast habsburskie kraje dziedziczne w roku 1804 cesarstwem austriackiem.

W r. 1806 zdobył Napoleon Berlin i zdawało się, że państwo pruskie przestanie istnieć.

Ludność śląska musiała dostarczać rekruta na wojny z Napoleonem, ale jemu życzyła zwycięstwa, dla tej przyczyny, że administracja francuska znosiła wszędzie poddaństwo ludu wiejskiego.

Na Śląsku trwała ciągle pańszczyzna, a oczynszować się można było tylko za zgodą dworu; w roku zaś 1792 wydano zakaz, żeby urzędnicy nie pomagali chłopom w tych sprawach.

Głośny był wypadek z pocztmistrzem z Błędowic Dolnych. Pochodząc ze stanu włościańskiego i mając tam swe gospodarstwo chłopskie, zobowiązany był do robocizny. Ażeby się od niej uwolnić, ofiarował 50 guldenów na wykupno, ale właściciel Błędowic nie przystał i twierdził, że żadną miarą nie może się obejść bez robocizny pocztmistrza. Sprawa wlokła się po urzędach, poszła aż do Wiednia, skąd nadszedł taki papier: „Ponieważ wykupno robocizny musi być pozostawione obustronnemu porozumieniu między zwierzchnością (dworską) a poddanym, więc wobec tego, że zwierzchność

ność upiera się stanowczo przy robociźnie w naturze, nie pozostaje zatem nic innego, jak zmusić pocztmistrza do robocizny“. A działo się to za wolnomyślnego cesarza Leopolda II (1790—1792). Urząd obwodowy wystąpił natenczas z wnioskiem, żeby pocztmistrz wtedy tylko pełnił robociznę, gdy konie jego nie będą zajęte w służbie pocztowej, ale tę propozycję odrzucono.

Nie dziwić się przeto, że w roku 1796 włościanie w Cieszyńskim wprost grozili nowymi buntami, a gdy zwrócili się do cesarza Franciszka II (1792—1835) z prośbą o usunięcie krzywd, użyli w swej prośbie zwrotu, że będą się za to modlić o zdrowie cesarza i o jak najświetniejsze zwycięstwo nad Francuzami. Mieściło się w tem delikatne przypomnienie, że gdziekolwiek Francuzi odniosą zwycięstwo i zajmą jaki kraj, zaraz znoszą wszelką pańszczyznę. W roku 1798 z powodu sporów o pastwiska po gminach górskich księstwa Cieszyńskiego zwracał się rząd cesarski ponownie do ludności wiejskiej z nakłanianiem do zgodliwego odrabiania pańszczyzny, wydając z tego powodu odezwę w języku polskim. Było to tem ciekawsze, że przedtem Józef II usuwał polszczyznę ze szkół.

Za Franciszka II objęło w r. 1804 dozór nad szkolnictwem duchowieństwo. Śląski kler domagał się od razu wprowadzenia polskich podręczników, zamiast czeskich i niemieckich, ale napróżno, gdyż „gubernium“ cesarskie było tego zdania, że „nie warto to zachodów, żeby drukować polskie książki szkolne dla sześciu dekanatów, w których językiem ludu jest narzecze śląsko-polskie“. Za mały był na to dla biurokracji kraj, na który składało się sześć ówczesnych powiatów, a mianowicie: cieszyński, jabłonkowski, frysztacki, bogumiński, bielski, skoczowski i strumieński.

Wśród takich stosunków ukazały się z początkiem roku 1807 na Śląsku oddziały francuskie. Towarzyszyło im szczęście wojenne, jak zawsze wówczas wojskom napoleońskim. W ciągu kilku dni poddał się Francuzom Wrocław i wszystkie twierdze śląskie. W maju zdobyli Francuzi Gdańsk, a gdy Rosja wyruszyła Prusom z pomocą, doznała również klęski stanowczej. Wtedy wypływa sprawa polska.

Za Księstwa Warszawskiego.

Już od drugiej połowy roku 1798 przebywał Kościuszko w Europie. Doszły go wiadomości, że generał Kniaziewicz zawarł z Napoleonem układ o legjony polskie, których wodzem ma być Kościuszko i wogóle być na nowo Naczelnikiem Narodu, bo Napoleon użyje sprawy polskiej przeciw państwowi rozbiorowemu. Tymczasem legjony polskie pomagały republice francuskiej we Włoszech. Generał Kniaziewicz odwoził przeszło setkę zdobytych sztandarów do Paryża, gdzie zastał już Kościuszkę. Naczelnik nawiązał rokowania z Napoleonem, ówczesnym „pierwszym konsulem“, podjął się kierować polityczną stroną legionów, a dowództwo w polu miał objąć, gdy legjony staną na ziemi polskiej. Generał Dąbrowski, wódz legionów, ułożył plan, jak poruszyć narody słowiańskie przeciw Austrii, jak przez Niemcy, Czechy, Morawy i przez Śląsk dotrzeć do zaboru austriackiego, poczem w Krakowie Kościuszko objąłby na nowo władzę najwyższą. Ten plan Napoleon odrzucił, a gdy wkrótce zawierał pokój, zobowiązał się wobec państw rozbiorowych pozbyć się całkiem legionów polskich i wyprawił je do kolonij francuskich. Najsmutniejszy los spotkał tych, których wysłano na wyspę amerykańską San Domingo, żeby tam uśmierzyli bunt murzyński. Sprawa legionów skończyła się tedy smutno, a Kościuszko opuścił Paryż i zamieszkał na wsi, w Berville, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Ale dopiero w roku 1806 nastąpiły nowe okoliczności, jak się zdawało, korzystne dla Polski.

Kiedy wybuchła nowa wojna z Prusami i Rosją, posyłał Napoleon ministra swego do Kościuszki do Berville. Naczelnik zażądał gwarancji, że przywrócone będzie państwo polskie w dawnych granicach, a gdy tego nie otrzymał od cesarza Francuzów, nie przyłączył się do jego polityki. Kościuszko obliczył, że jeżeli nie utworzy się od razu dużego państwa z silną armją, w takim razie drobne jakieś państewko, któreby utworzył Napoleon, będzie mogło trwać tylko dopóty, póki potrwa potęga napoleońska. A potęga ta trzymała się szczęściem wojennem, które przecież nie jest wieczne.

Poszły z Napoleonem legiony wznowione, 18,000 polskiego żołnierza pod Henrykiem Dąbrowskim. Gdy wkroczył do Poznania i niebawem potem do Warszawy, urosły jego zastępy do znacznej armji narodowej. Oswobodzony był zabór pruski, gotowano się wyruszyć na tamtą stronę Wisły, do zaboru rosyjskiego... gdy wtem Napoleon zawarł pokój w Tyłży dnia 9 listopada 1807 roku. Rosja nie tylko nic nie traciła w tym pokoju, ale dostała jeszcze od Napoleona obwód białostocki z zaboru pruskiego.

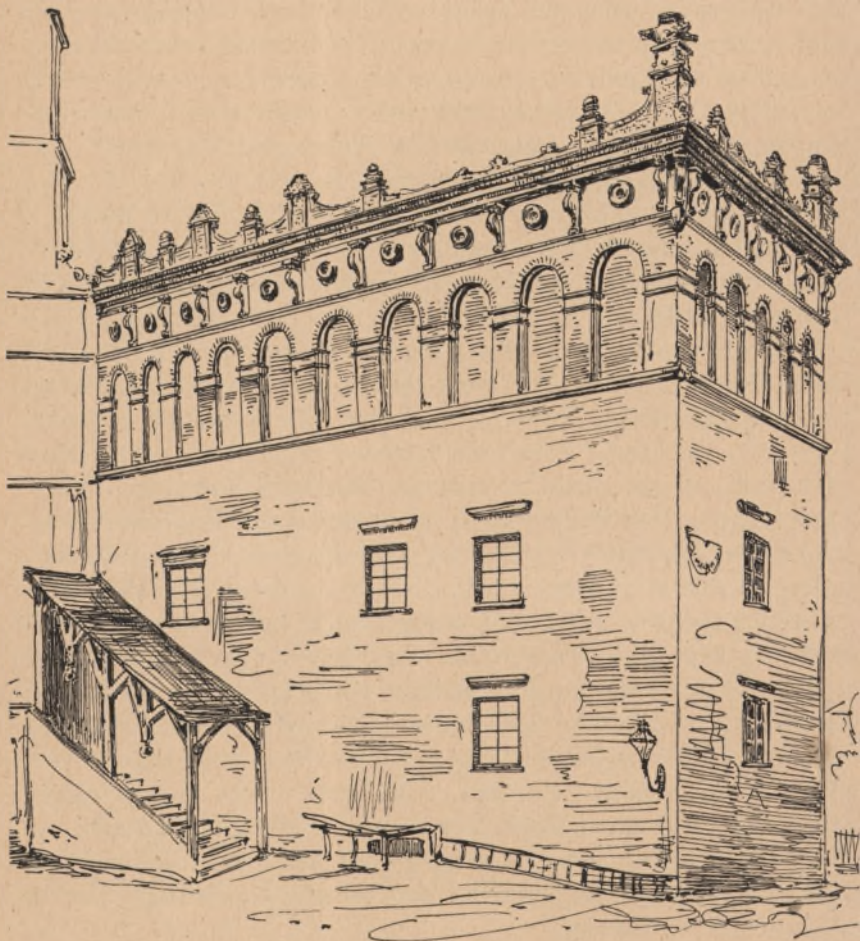
Odebrał atoli Prusom niemal cały ich zabór polski i utworzył z niego Księstwo Warszawskie. Księciem warszawskim zrobił elektora saskiego, Fryderyka Augusta, który był wnukiem króla Augusta III.

W 12 lat po trzecim rozbiorze powstawało tedy na nowo państwo polskie, choć niewielkie. Ale powiększyło się w r. 1809, gdy cesarz Franciszek austriacki prowadził wojnę z Francją. Wkroczył wtedy do t. zw. Galicji książę Józef Poniatowski, który został naczelnym wodzem Księstwa Warszawskiego. Pobiwszy wojsko austriackie pod Raszynem, zajął Lublin, Sandomierz, Zamość, Jarosław, w końcu Kraków, a jeden oddział zabiegł aż do Lwowa, witany tam ze łzami radości. Gdyby wojna potrwała dłużej, byłby książę Józef odebrał cały zabór austriacki. Za prędko dla nas zawarto pokój, ale przyłączono do księstwa warszawskiego zachodnią Galicję aż po San. Kraków łączył się z Warszawą. Ale obwód tarnopolski kazał Napoleon wydać Rosji za to, że pozostała w tej wojnie neutralną. Widzimy więc, jak na księstwie warszawskim Rosja zyskiwała za każdym razem.

Pokonawszy Prusy i Austrię, był teraz Napoleon przez trzy lata (1809—1812) panem całej Europy; każde jego słowo stawało się rozkazem.

Na przyłączeniu zachodniej Galicji do niepodległej Polski straciło księstwo cieszyńskie! Chodzi o sprawy ekonomiczne. Rozpisał się o tem burmistrz miasta Cieszyna w te słowa: „Utrata Galicji (przez Austrię) była bardzo szkodliwa dla Cieszyna. Stosunki z tą prowincją były bardzo korzystne. Krakowskie targi zbożowe były dla Cieszyna śpichrzem cennym. Cieszyn stracił też przez to żelazo galicyjskie, mar-

mur krakowski, siarkę i węgiel; powstrzymany jest odbyt sukna i płótna cieszyńskiego, a trzy nasze główne drogi (do Ołomuńca, do Bielska i Jabłonkowa) pozbawione w znacznej



STARY RATUSZ W SANDOMIERZU.

części pasażerów“. Wszystko to skutkiem powstania granicy między Krakowem a Cieszynem! Wykryło się więc przyrodzone ognisko ekonomiczne Cieszyńskiego i okazało się, że jest ono za jedno z ogniskiem narodowem: w Krakowie.

Pisał też ów burmistrz w innem miejscu wysłanego do Wiednia memorjału: „Straciła monarchja (austriacka) Galicję zachodnią ku największemu nieszczęściu naszego miasta. Cieszyn i Bielsko były przedtem z Krakowem w tak ścisłem połączeniu, iż mogły uważać się za przedmieście Krakowa“. Słowem: dobro Cieszyńskiego wymaga jak największej łączności z Krakowem.

Jakby na pociechę, kazano Cieszynowi obchodzić w r. 1810 tysięczną rocznicę istnienia. Jubileusz jak rzadko! Wierzano wtedy w rozmaite wymysły rzekomo historyczne, jak np. z historii polskiej w smoka wawelskiego, w samobójstwo królowej Wandy, albo w założenie Gniezna przez Lecha, który jakoby znalazł tam gniazdo orłów białych. Podobnie wierzano, że Cieszyn założony był przez dwóch braci, którzy po długiem niewidzeniu tu się spotkali i na pamiątkę założyli miasto, które nazwali Cieszynem, bo byli bardzo ucieszeni szczęśliwem spotkaniem. Wykombinowano nawet datę, kiedy się to stało: w roku 810, a więc w r. 1810 obchodzono tysięclecie jubileusz. Magistrat pozapraszał dostojników, właścicieli latyfundiów, urzędników wyższych, tudzież magistraty miast ościennych, ze Śląska pruskiego, z Moraw i z dawnej Galicji. Niestety, nie dochowały się wiadomości, czy przyjechał kto z Księstwa Warszawskiego. Obchód składał się z procesji, nabożeństwa z kazaniami niemieckiem i polskiem; polskie wygłosił komisarz biskupi ksiądz Opolski — a potem wyprawiono dwie uczyty. Jedna była dla znaczniejszych osób; z mieszczaństwa siadali do tego stołu tylko wydział gminny, przełożeni cechów i 12 dobranych najstarszych mieszczan. Druga uczta wydana była na półtora tysiąca osób. Dostawało się asygnatkę na porcję pieczeni, ciasto i flaszkę wina. Pamiętnikarz zapisuje, że „spokojne, a nawet pełne powagi zachowanie się ich wprawiało w podziw obcych gości.“ Wieczorem urządzono illuminację, strzelano z moździerzy, orkiestry grały w pochodach przez ulice. Gości zjechało się tylu, iż wielu musiało spędzić noc pod podcieniami domów, nie mogąc znaleźć nigdzie pomieszczenia.

Nie pomogły uroczystości na powszechną biedę. Cesarstwo austriackie zbankrutowało następnego roku, 1811, a więc

Cieszyńskie ucierpiało wielce; pieniądz był tylko papierowy, a spadł aż do piątej części nominalnej wartości. Dobra średniej szlachty zniknęły wtedy do reszty; przetrwały tylko latyfundja Laryszów, powiększane ożenkami i kupnami, tudzież ogromne obszary t. zw. kamery arcyksiążęcej, dobra bezpośrednie dawnych książąt cieszyńskich, powiększane stale przez Habsburgów.

Na pruskim Śląsku rząd chcąc zapobiec dopływowi księży z krakowskiego seminarjum biskupiego, postanowił oderwać dziekanaty bytomski i pszczyński od diecezji krakowskiej. Sprawa była umówiona wpierv między Wiedniem i Berlinem; i tu i tam pragniono gorąco, żeby polskość znikła ze Śląska. W r. 1811 wymożono tedy na biskupie krakowskim Gawrońskim, że zwierzchności swej nad tymi dziekanatami odstępował biskupowi wrocławskiemu. Czekano jednak całych dziesięć lat, zanim Stolica apostolska zatwierdziła to nowe rozgraniczenie diecezji.

W tymże czasie, w r. 1810, zakończył rząd pruski po swojemu stare zatargi narodowościowe w klasztorze trzebnickim. Ażeby pozbyć się na zawsze tego ogniska polskości, wybuchającego raz wraz z pod popiołów nakładanych przez władze, rząd pruski zniósł ten klasztor po św. Jadwidze, a dobra jego zagarnął. (Sam budynek klasztorny przekazano później Boromeuszkom).

Ważny jest w dziejach ludu wiejskiego na Śląsku pruskim rok 1811, bo w tym roku zniesiono w państwie pruskim poddaństwo włościan. Jestto zdobycz i dobrodziejstwo wojen napoleońskich. Zamierzano raz jeszcze urządzić koalicję przeciw francuskiemu burzycielowi starych tronów, więc trzeba było zapobiec, żeby lud wiejski nie stał po jego stronie. Gdziekolwiek bowiem była choćby tylko dłuższa okupacja francuska, nadawano wolność ludowi wiejskiemu. W księstwie warszawskim wracano oczywiście do tradycyi Trzeciego Maja, a nie Targowicy i lud był wolny, a to wpływało także na usposobienie ludu polskiego na Śląsku.

Bieda jednak i tu straszna, a kasy rządowe świeciły pustkami, bo co do nich wpłynęło, szło od razu na woj-

sko. Powstał nawet projekt, żeby część Śląska sprzedać, ale sprzeciwił się temu król pruski Fryderyk Wilhelm III.

Kongresówka.

W r. 1812 wybuchła wreszcie oczekiwana przez Polaków wojna francusko-rosyjska. Przyświecała nadzieja, że księstwo warszawskie rozszerzy się tym razem nabytkami z zaboru rosyjskiego. Wojsko polskie wynosiło wtedy 85 tysięcy, co wówczas stanowiło siłę dostateczną, żeby oprzeć na niej duże państwo. Jakoż po szeregu zwycięstw zaprowadzono rządy polskie aż do Dniepru. Wreszcie dnia 14 września 1812 roku wszedł Napoleon zwycięsko do serca Rosji, do dawnej stolicy Moskwy.

Zmienne są losy wojny! Po miesiącu wracał cesarz Francuzów z Moskwy, nie mogąc iść dalej w głąb państwa carów, ani też otrzymać pokoju. Sprawił to pożar Moskwy i dziwnie wczesna a nader ostra zima, bo z początkiem listopada było już 18 stopni mrozu. Żołnierze francuscy, nienawykli takiego zimna, padali, jak muchy. Padły im wszystkie konie, a żołnierz nie odziany należycie nie mógł na silnym mrozie utrzymać karabina, po kilku zaś dniach mdlał z głodu i zasypiał na mrozie na wieczność. Nie było żywności, bo cały kraj dookoła Moskale umyślnie zniszczyli i ogołocili na mil kilkadziesiąt z wszelkich środków żywności i z paszy, a ludność wysiedlili. Odbywał się tedy powrót bezludną a mroźną pustynią. Ale co za powrót! Na wyprawę moskiewską szło z Napoleonem około 700,000 żołnierza, a pod koniec listopada zostało ich w szeregach zaledwie ośm tysięcy, lecz i te poszły w rozsypkę. Tylko polskie oddziały nie rozpręgly się, choć zmalały do połowy skutkiem walk, chorób i głodu. A Napoleon wracał sankami w największym pośpiechu do Paryża, żeby tworzyć nową armję.

Zima stała się mimowolnem zawieszeniem broni. Ale na wiosnę 1813 r. podniosły głowę Prusy i Austria i stanęły po stronie Rosji. Nie doszedł już „bożek wojny“ do granic rosyjskich, wypadło mu staczać bitwy w środkowych Niemczech. Polskie wojsko wyruszyło oczywiście na pomoc twór-

cy Księstwa Warszawskiego. Książę Józef Poniatowski przebywał wówczas przez sześć tygodni w Cieszyńcu; kwaterę miał w rynku w gospodzie pod Złotą Koroną. Potem stanęło na Śląsku 40.000 wojska pruskiego i przybyło 60.000 rosyjskiego, ażeby razem ruszyć na zachód naprzeciw armii napoleońskiej, z którą książę Józef już się połączył. Napoleon odnosił zwycięstwo po zwycięstwie, lecz w końcu poniósł klęskę w walnej bitwie pod Lipskiem, w bitwie trzechniowej, w dniach 16, 18 i 19 października 1813 roku. Tam utonął w rzece Elstrze książę Józef Poniatowski.

Po tej bitwie powstała największa koalicja monarchów europejskich przeciw Napoleonowi. Wyparłszy go z Niemiec, ruszyli za nim do Francji i weszli do Paryża 31 marca 1814 roku. Przywrócono dawną królewską dynastję francuską. Napoleonowi nadano niewielką wyspę włoską Elbę, a koronę francuską przywdziewał Ludwik XVIII (1814—1824), brat świętego króla.

A tymczasem zajęli Moskale Warszawę już dnia 8 lutego 1814. Trwało więc księstwo warszawskie lat ośm.

Ażeby oznaczyć na nowo granice państw europejskich, zwołali monarchowie kongres powszechny do Wiednia. Spierano się dużo o Polskę. Car Aleksander I (1801—1825) chciał pozyskać Kościuszkę, nie szczędząc przyrzeczeń, że urządzi pod swem berłem rozległe państwo polskie. Kościuszkę żądał granic po Berezynę i Dźwinę; przybył też do Wiednia, potem zjechał się z carem w Brunowie w Bawarii, ale wymagał, żeby car od razu ogłosił się królem polskim i żeby oświadczył publicznie, że będzie się trzymał granic z roku 1772, a zatem gotów jest na wojnę z Austrią i Prusami o te granice. Car nie uczynił atoli żadnego stanowczego kroku, a wtedy Kościuszkę opuścił Wiedeń i zamieszkał na resztę życia w miasteczku Solurze w Szwajcarii. Umarł w r. 1817.

Zwaśnionych o polskie łupy pogodziła niespodziana wieść, że Napoleon opuścił Elbę, że dnia 1 marca 1815 r. wylądował na wybrzeżu francuskim, że po kilku dniach miał już armję, a po trzech tygodniach zajął Paryż. Powodzenie „bożka wojny“ trwało jednak tym razem zaledwie sto dni. Pobity pod Waterloo w Belgji, został tym razem wy-



KSIAŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

wieziony o tysiąc mil morza od Europy, na bezludną oceaniczną wyspę św. Heleny. Tam dokonał żywota w r. 1821.

Po „stu dniach“ pogodziły się Rosja i Prusy, dzieląc księstwo warszawskie między siebie. Aleksander otrzymywał jednak swą część pod tym warunkiem, że ta połówka księstwa warszawskiego będzie się nazywać szumnie „królestwem polskim“ i że on będzie tam koronowanym królem konstytucyjnym. Przewidywano doskonale, że to „królestwo“ nie utrzyma się długo, że przyszłość jego, to „los naczynia glinianego, uwiązanego przy żelaznym dzbanie“, t. j. przy Rosji. Kościuszko, dowiedziawszy się o tej uchwale kongresu, oświadczył, że „to jest pośmiejch“, tj. szyderstwo. Otrzymało też nowe państewko szyderczą nazwę „kongresówki“.

Miało to być państwo konstytucyjne, ale carowie gwałcili bezustannie konstytucję, a spory z tego powodu zaogniały się przez lat kilkanaście coraz bardziej.

Trząsł wtenczas Europą kanclerz austriacki Metternich, największy wielbiciel absolutyzmu, a najzacieklejszy wróg wszelkiej konstytucji i dlatego zarazem najgorszy wróg polskości. W owych czasach pokryły się wszystkie kraje tajemnymi stowarzyszeniami politycznymi, żeby przygotowywać się do rewolucji w imię swobód konstytucyjnych. W lipcu 1830 r. wygnano z Francji króla Karola X (1824—1830), a powołano na tron Ludwika Filipa (1830—1848) z innej gałęzi dynastji francuskiej, który zgadzał się na rozszerzenie praw obywatelskich.

Niemal równocześnie wypowiedziała Belgja posłuszeństwo panującemu nad nią królowi holenderskiemu, urządzając się, jako osobne niepodległe państwo konstytucyjne. Car Mikołaj I, panujący od r. 1825, lubiał być uważanym za opiekuna monarchów i obrońcę ich przed rewolucjami i zamachami zwolenników konstytucji. Postanowił tedy wypowiedzieć wojnę Francji i Belgji, ale chciał prowadzić tę wojnę wojskiem nie rosyjskiem, lecz polskiem wojskiem Kongresówki. Na dzień 1 lutego 1831 roku wyznaczył wymarsz wojska polskiego za pruską granicę, gdzie car zebrałby umówione posiłki od Prus, a z drugiej strony wysłałby swe wojsko na pomoc cesarz austriacki; do królestwa polskiego kongresowego

miały wejść tymczasem załogi rosyjskie. Plan był chytry. W razie przegranej armja polska byłaby rozbita, w razie nawet wygranej osłabiona i pomniejszona, rosyjska zaś nie-
tknięta, miałaby Kongresówkę w swym ręku i ktoby ją stamtąd wyrzucił?

Rewolucje francuska i belgijska poruszyły umysły polskie jeszcze bardziej do obrony konstytucji. Gdy więc żołnierz polski miał przelewać krew, powiedziano sobie: lepiej niech walczy w obronie konstytucji w Polsce, niż w obronie absolutyzmu we Francji i przeciw niepodległości Belgji. I tak doszło do powstania 1830—1831 roku, zwanego „listopadowem“, bo wybuchnęło dnia 29 listopada 1830 roku w Warszawie. Ocaliło ono tron Ludwikowi Filipowi, ocaliło niepodległość Belgji (co Belgja zawsze uznaje), ale dla Polski skończyło się smutno. Mimo bohaterstwa i poświęceń nie podołano siłom zbyt przeważającym i dnia 8 września 1831 r. Moskale zajęli Warszawę, a pod koniec października 1831 r. kapitulował Zamość, który trzymał się najdłużej. Belgja zyskała niepodległość, a Polska straciła ją do reszty. Konstytucję zniesiono, wojsko polskie rozwiązano, a zaczęła się rusyfikacja.

Pozostał tylko mały skrawek ziemi polskiej, tytularnie przynajmniej niepodległej. Na kongresie wiedeńskim 1815 odłączono mianowicie miasto Kraków z okręgiem od Księstwa Warszawskiego i nie włączono do Kongresówki, lecz utworzono z tego kraiku rzeczpospolitę, jako „Wolne miasto Kraków z okręgiem“, wszystkiego razem 24 mil kwadratowych. Rzeczpospolita ta maleńka oddana była pod dozór wszystkich trzech państw rozbiorowych, Austrii, Prus i Rosji, które utrzymywały w tym celu w Krakowie swych pełnomocników.

Eliza Radziwiłłówna.

Z czasami Kościuszki, legionów, Księstwa Warszawskiego łączą się ciekawe wspomnienia rodu Radziwiłłów, mianowicie jednej ich gałęzi, która przeniósłszy się z Litwy do Wielkopolski trzymała się dworu berlińskiego. Długa ta historia miała zaś najciekawsze zakończenie później za czasów

Kongresówki, jako przyczynek do starego zagadnienia „miłości a polityki“.

Król Fryderyk Wilhelm III (1797—1840) ustanowił po kongresie wiedeńskim namiestnikiem w otrzymanej połówce zniesionego Księstwa Warszawskiego, w Poznaniu, Antoniego Radziwiłła, człowieka dobrej woli, choć średnich tylko zdolności (zdatniejszy był do muzyki, niż do polityki); Polskę umiłował jednak gorąco, co nawet na zewnątrz wyrażał strojem; do śmierci chodził w prostej czamarce i aksamitnej czworograniastej czapce, a polski język był mu najmiłą mową. Na stanowisku namiestnika Wielkopolski pomagało mu bardzo to, że był spokrewniony z dynastją Hohenzollernów; ożenił się bowiem w roku 1796 z synowicą króla Fryderyka II, z księżniczką pruską Ludwiką (córką księcia Ferdynanda pruskiego). Wychodząc za mąż za Polaka, sprawiła mu miłą niespodziankę: oto wyjednała u panującego wówczas króla Fryderyka Wilhelma II, że na dzień jej ślubu uwolnił niemal wszystkich polskich jeńców wojennych, którzy od czasów wojny 1794 roku, kiedy pod Kościuszką walczyli, uwięzieni byli w fortecach śląskich.

Książę Antoni miał kilkoro dzieci; starsza córka Eliza słynęła z piękności i dobroci. Zakochał się w niej młodszy królewicz, Wilhelm, syn Fryderyka Wilhelma III (późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I). Ojciec przystawał na to małżeństwo z Polką; ale królewicz sam miał obawy, żeby mu to potem nie zawadzało w polityce, na wypadek, gdyby miał zasiąść na tronie. Jakkolwiek bowiem był tylko młodszym synem, przewidywał, że starszy brat mógłby umrzeć i jemu przypadłaby korona. Oddał więc tę sprawę pod decyzję rady ministrów, a ministrowie małżeństwu się sprzeciwili. Zdaje się, że i sam Wilhelm się postarał o to, żeby taką dali odpowiedź. Młody królewicz Wilhelm w listach do swego przyjaciela pisywał wyraźnie, że Elizę Radziwiłłównę bardzo kocha, ale też zwykle dodaje zaraz, że o małżeństwie trudno myśleć. Zdaje się, że nie chciał się żenić dlatego, że tylko po matce była z krwi królewskiej, ale nie po ojcu; niektórzy prawnicy pruscy bowiem twierdzili, że dzieci książąt z domu Hohenzollernów wtedy tylko mogą rościć prawa do korony, jeżeli ich

matka była córką panującego księcia; według tego zapatrywania dzieci zrodzone w małżeństwie z Elizą nie miałyby prawa do tronu. Ale na zapatrywanie prawników była prosta rada: wydać rozporządzenie królewskie! Wilhelm jednakże żenić się nie chciał, bo w takim razie stanąłby niejako niżej od innych członków królewskiej rodziny. Nie miałbo w sobie temperamentu polskiego króla Zygmunta Augusta, który także Radziwiłłównę osadził na tronie, a nie bał się, że mu przez to ubędzie honoru pomiędzy monarchami europejskimi! I nie ubyłoby mu nic!

Choć jednak królewicz Wilhelm postanowił się nie żenić, zajeżdżał mimo to często do Poznania, a w lecie do Ruhbergu na Śląsku, w hrabstwie Kłodzkim, gdzie Radziwiłłowie kupili sobie posiadłość na letnie mieszkanie. Dopiero w r. 1826 powiedział Wilhelm otwarcie, że się nie myśli żenić; tylko zwlekał i przewlekał!

Wpływ księcia Antoniego Radziwiłła był też coraz mniejszy na dworze berlińskim. Metternich się sierdził, jak to Polak może być namiestnikiem polskiego kraju, car Aleksander zaczął też srożyć się, a wpływ tych dwóch państw oddziaływał na politykę pruską względem Polaków. Pozostawiono wprowadzić jeszcze język polski w szkołach i urzędach, ale równocześnie zaczęto obok niego wysuwać niemieczyznę.

Jak kurczyła się polszczyzna

Na Śląsku uczono w szkołach języka polskiego. Fryderyk II wymagał wprowadzić od nauczycieli, żeby znali biegle język niemiecki, ale już w roku 1765 zaznaczył wyraźnie, że nauczyciele muszą znać także język polski, boby inaczej nie mogli szkoły należycie prowadzić; toteż elementarze w szkołach górnośląskich były zawsze aż do czasów kulturkampfu bismarkowskiego, dwojaki: polskie i niemieckie. Nie pochodziło to bynajmniej stąd, żeby Fryderyk II, miał być przyjacielem Polaków, ale tak kazał prosty rozsądek, jeżeli się chciało naprawdę mieć oświeconych poddanych. Obowiązek znajomości obydwóch języków sprawiał, że otwierały się dla Polaków posady nauczycielskie i nie mogli się wdzierać

między polską ludność niemieccy nauczyciele-germanizatorzy. Z początku trudno było o takich, którzyby znali dobrze obydwaj języki i mogli ich uczyć. Gliwiczcy obywatele prosili o pozwolenie, żeby sobie mogli z Austrii takich sprowadzić. Ustawa więc ta nie dała się z początku wykonać. Potem wyszedł jednak rozkaz, żeby powydalać wszystkich nie znających niemieczyny; musieli się więc nauczyciele zabrać do tego języka.

Nauczyciele ówcześni posiadali bardzo mało nauki; sami ledwie co więcej umieli, niż czytać i pisać i ladajako trochę katechizmu; rachować nie każdy umiał. Nie było bowiem z początku osobnych szkół dla kandydatów nauczycielskich; nauczycielem bywał zwykle organista. Chodził po chrzcinach, wesolach, pogrzebach, po kolendzie, a co mu czasu zbyło, poświęcał szkole; biedaki to były, ledwie mieli wziąć co do ust i byli raczej sługami gminnymi, niż urzędnikami. Poszanowania też dla nich nie było prawie żadnego. Toteż gdy taki człowiek niewykształcony i zbiedzony nauczył się jako tako po niemiecku, zdawało mu się, że on już niewiedzieć jakim panem, bo się potrafił rozmówić z pruskim urzędnikiem; popisywał się więc szeroko znajomością obcego języka, jak papuga i w szkole udawał mądrego na niemieckim elementarzu; dzieci po niemiecku oczywiście nie nauczył (bo sam za mało umiał), ale wzbudzał w dziecięcych główkach przekonanie, że niemiecki język jest czemś wyższem, jest jakby jakimś tytułem czy orderem pasującym człowieka na pana. Lud zaś polski przyjmując to zapatrywanie, stawał się mniej opornym na germanizację; zaczęło być coraz więcej takich, którzy wyuczywszy się (n. p. w wojsku) po niemiecku, mówili już potem nawet we własnym domu po niemiecku i zarazę niemieczyny dobrowolnie na Śląsku szerzyli. Tak tedy niedowarzeni nauczyciele stali się pierwszym rozsądnikiem germanizacji; gdyby to byli ludzie na prawdę inteligentni, nakaz, żeby umieli po niemiecku, byłby nic nie szkodził, bo człowiek intelligentny i tak zazwyczaj zna kilka języków, ale dobrze wie, jakie ma obowiązki względem mowy ojczystej. Lecz ówcześni owi prostaczkowie sami byli za mało oświeceni, żeby to zrozumieć.

Tak więc kurczyła się polszczyzna po wsiach, chociaż nikt jej jeszcze wyraźnie nie prześladował. Ale kurczyła się też po miastach.

Nadzór nad miastami miała władza zwana królewską rejencją (königliche Regierung); było ich dwie: we Wrocławiu i w Głogowie. Ustanowione zostały w roku 1809. Magistraty wszystkich miast podlegały tym wyższym urządóm. Miasta otrzymały w roku 1808 ustawę zapewniającą im pewną władzę miejscową i dozór nad porządkiem w mieście. Kiedy zaczęto w Prusiech zakładać księgi wieczyste (tj. katastr, t. z. księgi gruntowe czyli tabule) — znane w Polsce już przedtem, — przysłano do tej czynności urzędników niemieckich. Ci nie mogli sobie dać rady, bo nie umiejąc po polsku, nie mogli się porozumieć ani z mieszczanstwem ani z ludem wiejskim. Nie chcąc jednak stracić posady i zarobku, nie przyznawali się do tego, że są niezdadni do urzędowania na Śląsku, i podawali swojej władzy raporty, że wszystko w porządku. Ale jaki tam porządek był w ich księgach! Wpisywali, byle wpisać, nieraz najbłędniej w świecie i tak z ustawy, która sama w sobie była naprawdę dobrą, miał lud śląski tylko szkodę, bo urzędnicy Niemcy powprowadzali zamęt i błędy w włościańskie stosunki majątkowe. Niejeden ciężką poniósł stratę przez to, iż rządowi się zdawało, że wszyscy ludzie na świecie muszą być Niemcami. Rząd chciał ludność zmusić, żeby się uczyła niemieckiego języka. W roku 1813 wyszedł rozkaz z Berlina, żeby nie umiejących po niemiecku nie dopuszczać do magistratów; ale długo to trwało, zanim ten rozkaz dało się wykonać, boby inaczej nie mogło być magistratów, gdyż mieszczanin znający niemczyznę należał do rzadkości.

W roku 1827 podzielono kraj na powiaty (Kreis); na czele powiatu stanęli natenczas „landraci“, a do pomocy dodano im t. z. stany powiatowe (Kreisstände); była to rada złożona z przedstawicieli wszystkich stanów. Należało do niej trzech właścicieli dóbr większych, trzech sołtysów wiejskich i po jednym rajcy z każdego miasta w powiecie. Landrat miał zwoływać tę radę przynajmniej raz do roku. Ale tam obradowano tylko po niemiecku; można więc było wybierać

tylko znających ten język. I tak powoli się zrobiło, że niemczyzna stała się jedyną furtką do godności i urzędów. Nie byłoby w tem nic złego, że wymagano znajomości niemczyzny, bo czem się zna więcej języków, tem lepiej; ale złe i straszna krzywda tkwiła w tem, że równocześnie język polski nie dawał praw żadnych i nie uczyniono nic a nic, żeby mu zapewnić rozwój. Polski elementarz w ludowej szkole był początkiem, ale też zarazem końcem polskiej nauki. W gimnazjum już chłopiec zazwyczaj po polsku nie słyszał, ani nawet polskiej książki nie zobaczył. Co więcej, tam przerabiano go na Niemca, tając przed nim, że naród polski ma swój własny rozwój cywilizacyjny i tysiącletnią historję.

W ten sposób tłumaczy się, że chociaż teraz do państwa pruskiego przyłączono inne jeszcze polskie prowincje, a nawet Wielkopolskę, tę kolebkę polskiego państwa, jednakże polskość na Śląsku nie tylko nic nie zyskała w tym okresie, ale nawet straciła przez zerwanie związku z diecezją krakowską. Zdawało się, że łączność z narodem zatraci się tutaj do reszty.

Dla duchowieństwa nastały ciężkie czasy. Nietylko pilnowano z największą czujnością, czy który ksiądz nie należy do zwolenników ruchu konstytucyjnego, ale posunięto się dalej. Królowi pruskiemu zdawało się, że także w obec katolickich poddanych może wydawać przepisy religijne. Jak wiadomo, Kościół cierpi małżeństwa mieszane pod tym tylko warunkiem, jeżeli dzieci będą wychowywane w wierze katolickiej. Król zażądał jednak zniesienia tego przepisu. Znosić taki przepis może tylko sobór powszechny i stolica apostolska; wszyscy biskupi razem nie mają do tego prawa! To nie od biskupa zależy, bo to nie biskupi jest przepis, ale przepis całego Kościoła; rozumie się tedy samo przez się, że biskupi nie mogli uczynić zadość woli królewskiej. Natenczas król wydał rozkaz do duchowieństwa katolickiego, nakazując księżom udzielać ślubów małżeństwom mieszanym bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do wychowania dzieci. Księża zapytali się oczywiście biskupów, co robić, a biskupi nie mogli odpowiedzieć inaczej, jak tylko, że król pruski w rzeczach wiary i obyczajów zwierzchnikiem wcale nie jest, a

zatem niema też prawa rozkazywania; musieli oczywiście wezwać podwładne duchowieństwo, żeby pozostało wiernem przysiędze kapłańskiej. Rozpoczęło się prześladowanie; król kazał w roku 1837 uwięzić arcybiskupa kolońskiego, a we dwa lata potem spotkał ten sam los także prymasa polskiego Kościoła, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Dunina. Ten pierwszy „kulturkampf“ odpokutowała ciężko ludność polska w Poznańskim i na Śląsku pruskim.

Spojrzymy teraz na Śląsk austriacki w tych samych czasach.

Księżę sasko-cieszyński Albert, umierając w r. 1822, zapisał księstwo arcyksięciu austriackiemu Karolowi. Ten uprawiał dalej germanizację, a jeszcze bardziej zapędzano się w niemczeniu za jego syna, arcyksięcia Albrechta. Ten sam arcyksiążę kupił w r. 1838 dobra żywieckie tuż obok w zaborze austriackim, w Galicji. O sprawy swych księstw nie troszczył się, a wszystko działo się tam tak, jak sobie tego życzył Meternich w Wiedniu. O ile potrzebował urzędników do swych rozległych majątności, sprowadzał Niemców, przez co miasto Cieszyn przybierało powoli, lecz stale, coraz bardziej cechę niemiecką. Podobnie Żywieckie dostarczało utrzymania coraz liczniejszym rodzinom niemieckim.

Lud pozostawał polskim, ale kto z niego chciał pójść wyżej, musiał przynajmniej udawać Niemca. Bezpośrednie sąsiedztwo Galicji, która (oprócz Krakowa z okolicą) należała znowu do Austrii, nie dopomagało polszczyźnie śląskiej, bo w Galicji tak samo nie było ani jednego urzędnika polskiego, ani jednej szkoły polskiej. Pod względem językowym było nawet na Śląsku cieszyńskim lepiej, niż w Galicji, bo obwieszczenia rządowe bywały w Cieszyńskim nieraz ogłaszane także po polsku, czego w Galicji nigdy nie robiono. Utrzymało się też sporo szkół początkowych polskich. W Cieszyńskim nie prześladowano polszczyzny z politycznych względów, tylko szła germanizacja od zarządu kamery arcyksiążęcej, drogą ekonomiczną. Nie było jeszcze na Śląsku austriackim zasadniczego „polakożerstwa“, które było w Galicji obowiązkiem dla każdego urzędnika. Różnica postępowania pochodziła stąd, że dla Meternicha Polak a rewolucjo-

nista znaczyło to samo, boć Polacy z całej swej tradycji dziejowej, i z usposobienia swego nie mogli być przyjaciółmi despotycznej formy rządu; ale Metternich i cała jego biurokracja nie troszczyli się nic a nic o lud na Śląsku i nawet nie zdawali sobie sprawy, że to lud polski, tego samego narodu, jak w Galicji.

Wiedzano tylko, że to lud „słowiański“, ale czy polski, czy czeski, miała biurokracja wątpliwości, nie znając ani tego języka, ani owego. Kiedy w latach 1846—1851 odbywało się w Austrii pierwsze urzędowe badanie stosunków narodowych, oznaczano narodowość nie każdej osoby z osobna, jak przy późniejszych spisach ludności, lecz gminami. Zważyć trzeba, że wówczas ruch ludności był jeszcze słaby i zmienianie miejsca pobytu, przenoszenie się w inne strony odbywało się rzadko w porównaniu z okresem następnym, przemysłowym; a zatem zaludnienie gmin bywało zazwyczaj jednolite. Otóż nielada trudność sprawiały już wtenczas gminy na pograniczu językowym czesko-polskiem. Badano niejedną wieś po kilka razy, wysyłając na miejsce nawet osobne komisje znawców, ale znawców z Wiednia, niemieckich lub Czechów zgermanizowanych; Polaków zniemczonych nie było! Bardzo to znamienne, że zawsze a zawsze rządy austriackie wołały uznać gdzie na Śląsku mowę ludową za narzecze języka czeskiego, niż polskiego.

Rozkwit ducha narodowego.

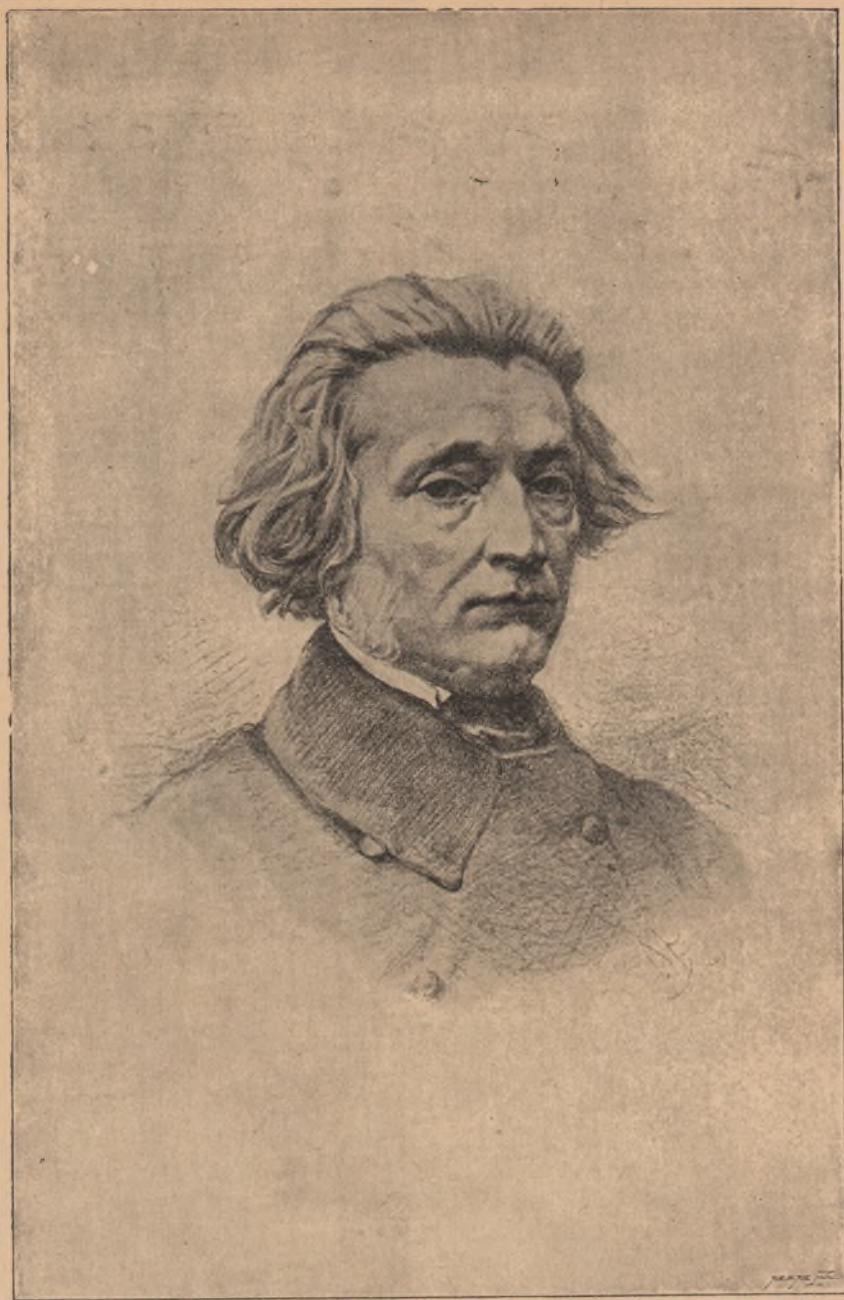
Kurczyła się polszczyzna na Śląsku wtenczas właśnie, gdy w innych prowincjach Polski, w prowincjach zagarniętych rozbiorami przez trzech zaborców, piśmiennictwo polskie osiągało właśnie najwyższe szczyty i rozkwitał wspólnie patriotyczny duch narodowy.

Poezja i literatura polska wogóle zaczęły się w języku polskim w XV wieku, a stanęły wysoko w drugiej połowie wieku XVI, za Zygmunta Augusta i Batorego. Nie brak wybitnych dzieł literackich wiekowi XVII, lecz pod koniec tego stulecia upadały nauki i oświata, więc też literatura poczęła się obniżać. Zreformowane przez Konarskiego szkoły podniosły poziom wszystkiego w narodzie, więc także piśmien-

nictwa; jeszcze więcej zdziałała następnie wiekopomna Komisja Edukacyjna. Za Stanisława Augusta upadaliśmy politycznie, lecz oświatowo podnosiliśmy się wielce; czyż inaczej byłaby możliwą konstytucja Trzeciego Maja? Wiemy z poprzednich ustępów, dlaczego nie udało się przeprowadzić reform, i czemu konstytucja majowa upadła pod ciosem zadany przez Targowicę. Ale popęd do nauki został. Sama literatura z czasów rozbiorowych wystarczałaby najzupełniej, żeby światu wykazać, jak cywilizowanym byli Polacy narodem, gdy im rabowano państwowość.

Pokolenie następne nie próżnowało. Nietylko przebiegało z orężem w rękę wszystkie pobojuwiska napoleońskie, ale niemniej też patrzyło książki. Drugie potem pokolenie miało jeszcze wyżej się wznieść. Jedyny to w całej historii powszechnej przykład, żeby naród pozbawiony własnego państwa wznosił się duchowo coraz wyżej. A świadomość, że się jest w piśmiennictwie równym największym, że się nie ustępuje nikomu, żadnemu a żadnemu narodowi, wywoływała słuszną dumę narodową, żeśmy nie potrzebowali wstydzić się być Polakami, lecz właśnie z szlachetną dumą głosiliśmy swą narodowość. I tak dzięki wielkiej poezji i znakomitej literaturze wzrastał patriotyzm najoświecieńszych, a szerzył się wśród warstw, pozyskiwanych nowo dla patriotyzmu, wciąganych do koła miłości Ojczyzny przez książkę polską.

Największym poetą polskim, a zarazem jednym z największych całego świata jest Adam Mickiewicz. Urodził się w województwie nowogródzkim w r. 1798, a studjował w sławnym uniwersytecie w Wilnie. Tam organizowała się najlepsza młodzież w stowarzyszeniach Filaretów i Filomatów, jak je nazwała z grecka, a co znaczy po polsku: przyjaciele cnoty i przyjaciele prawdy. Kiedy potem car począł ścieśniać w Warszawie konstytucję i łamać ją, zaczęło się w Wilnie prześladowanie patriotycznej młodzieży. Rząd udawał, że trafił na spisek jakiś, którego głównem ogniskiem miały być owe zacne towarzystwa. Uwięził nawet dawniejszych członków, między innymi też Mickiewicza, który był już wtenczas nauczycielem gimnazjum w Kownie (dziś stolica odręb-



ADAM MICKIEWICZ

(z fotografii J. Kriegera w Krakowie, wykonanej podług rysunku J. Matejki).

nego państwa litewskiego). Skazano go na wygnanie z ziem polskich. Przebywał w Odessie, w Moskwie, w Petersburgu, gdzie miano go powtórnie uwięzić. Zdażył atoli szczęśliwie wyjechać za granicę. Zwiedził Niemcy, Szwajcarję, Włochy, dłużej przebywał w Rzymie. Podczas powstania 1831 roku wraca do Polski, przybywa do Wielkopolski, żeby przez granicę dostać się do wojska narodowego w Kongresówce, lecz zanim można się było przemycić, powstanie chyliło się już ku końcowi. Lepiej, że nie było go w szeregach. Talentu wojskowego nie posiadał wyższego, zostałby prostym żołnierzem i kto wie, czy byłby wrócił z życiem; podczas gdy w piśmiennictwie narodowym stał się naczelnym wodzem i pozostał nim na wieki. Z jego poezji czerpały pokolenia siłę do przetrwania okresu porozbiorowego. Z Wielkopolski pojechał do Paryża, gdzie z małemi przerwami zamieszkiwał aż do roku 1855.

Obok Mickiewicza stoją Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki. Nazywa się ich „trójką wieszczów“. A przy nich cały szereg poetów, z których niejeden był wielkim poetą, a tylko wydawał się mniejszym przez to, że był mniejszym od tych trzech największych.

Światła w narodzie było coraz więcej, mimo to, że był to naród podbity, któremu nikt nie pomagał, lecz przeciwnie, wszystkie trzy rządy zaborcze przeszkadzały. Wielki rozkwit literatury i nauki nie ustał po przegranem powstaniu listopadowem. W kraju nie można było nic robić z powodu powszechnego ucisku, jaki nastał we wszystkich dzielnicach. Chociaż w zaborze austriackim, a wkrótce i w pruskim nie było szkół polskich, chociaż Moskale pozamykali szkoły, chociaż na Litwie, Podolu, Wołyniu zaprowadzili język rosyjski, nie zabrakło nam pisarzy narodowych, ani książek polskich. Kwitnęło piśmiennictwo na emigracji, w gościnnej Francji zwłaszcza, tam się drukowało najlepsze książki. W Paryżu ogłosił Mickiewicz swe arcydzieło, wielki poemat „Pan Tadeusz“, w którym opiewa wiejskie życie polskie na początku XIX wieku, z czasów swej młodości. Do Polski trzeba było przemycać takie książki pokryjomu przez granicę.

Nie było państwa polskiego, ale cała Europa wiedziała o narodzie polskim i szanowała go. Co do uczuć, jakie wzbudzaliśmy, było to dwojako: nienawidzili nas zwolennicy absolutyzmu, a darzyli przyjaźnią zwolennicy rządów konstytucyjnych. Stronnictwa opozycyjne całej Europy nie szczędziły nam pięknych słówek, a że byliśmy zawsze zanadto skłonni do ufności, więc powstała około roku 1840 jakaś ślepa wiara, że gdyby prąd konstytucyjny zwyciężył w Europie, gdyby tedy narody poczęły rządzić same sobą, w takim razie narody europejskie same od siebie zwrócą nam niepodległość, choćby wbrew swym monarchom, pozbawionym już rozstrzygającego wpływu. Zrodziła się teoria, że tylko monarchowie absolutni są nieprzyjaciółmi narodu polskiego, ale „ludy europejskie“ oddadzą nam chętnie sprawiedliwość. Było to złudzenie. Stronnictwa konstytucyjne, doszedłszy do władzy, ani palcem nie ruszyły dla sprawy polskiej.

„Wiosna narodów“.

Ogólny rozkwit ducha narodowego oddziałał na wzrost poczucia narodowego na Śląsku; robiła swoje książka polska, promieniująca coraz dalej i coraz silniej, podnosiła ducha świadomość, że narodowość polska uczestniczy o własnych siłach w powszechnym rozwoju cywilizacyjnym.

W r. 1842 pojawia się pierwsze periodyczne pismo polskie na Śląsku zaboru pruskiego, mianowicie Tygodnik Polski w Pszczynie, przeznaczony dla włościan polskich, a założony przez nauczyciela ewangelickiego Krystyna Szemla.

W tymże czasie spostrzegła się inteligencja, pochodząca ze Śląska austriackiego, że należy dbać o dobry polski język. Gdzież mieli go nabyć? Ewangelicy używali przynajmniej polskich książek do nabożeństwa i polskich śpiewników kościelnych (kancjonałów), przejętych po przodkach od XVI wieku, ale w katolickich kościołach posługiwano się kancjonałem morawskim. Władza dopuszczała wówczas język czeski do niższych szkół trzechklasowych, lecz polskiego nigdzie, a w czteroklasowych, t. zw. „głównych“ panował wyłącznie niemiecki. Wśród takich stosunków założyła młodzież pol-

ska gimnazjum cieszyńskiego towarzystwo „dla popierania nauki języka polskiego“. Jeździli po książki polskie do Krakowa, sami je przewozili, żeby uniknąć rewizji książek przez cenzurę austriacką. Literatura polska miała bowiem u władz złą opinię, że pisana jest „w duchu rewolucyjnym“.

Lepiej było w szkolnictwie pod Prusakiem. Językiem wykładowym był wprawdzie w szkołach średnich tylko niemiecki, ale nauczano polskiego, jako obowiązkowego przedmiotu szkolnego. Uznawano przynajmniej, że na Śląsku nie sposób obchodzić się bez znajomości polszczyzny. W tych właśnie latach wprowadzano naukę polskiego w miejskiej szkole wydziałowej we Wrocławiu i w jednym z wrocławskich gimnazjów (w t. zw. fryderykowskim), tudzież w gimnazjach w Nysie, w Gliwicach i w Opolu. W r. 1844 przybyły do tego szeregu wrocławskie seminarjum ewangelickie (szkoła pastorów) i seminarjum nauczycielskie w Głogówku. Trzeba więc przyznać ówczesnym władzom pruskim rozsądek i dobre chęci. W szkolnictwie powszechnem, ludowem, wykładało się często po polsku, bo brakowało nauczycieli mogących prowadzić całą naukę w języku niemieckim, a przyjmowano jeszcze takie usprawiedliwienie za wystarczające.

Tymczasem wzmagala się działalność tajnych stowarzyszeń niemieckich w Prusiech i w Austrii, podobnie jak w całej zachodniej Europie. Celem było zmuszenie monarchów do przyjęcia konstytucyj, a więc także panującego od r. 1835 Ferdynanda austriackiego, który pozostawił rządy Metternichowi, i pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, który wstąpił na tron po ojcu w r. 1840. W Rosji nie było prądów wolnościowych, tam władał największy despota, Mikołaj I (1825—1855) bez przeszkód; ale wyobrażano sobie, że gdy w państwach europejskich ludy same będą rozstrzygać o polityce, natenczas powstanie wielka koalicja przeciw Rosji. Zjednywano sobie temi obietnicami Polaków, zwłaszcza, że przyrzekano równouprawnienie narodowe w Prusiech i w Austrii.

Coraz częściej powtarzały się w różnych stronach Europy ruchy wolnościowe, a na rok 1848 wyznaczono ogólną rewolucję we wszystkich państwach. Ale tymczasem zniknął

ostatni ślad polskiej niepodległości, jakim była maleńka rzeczpospolita krakowska. W r. 1846 Austria zajęła Kraków z całym okręgiem. Poniosło wtedy ogromne straty sukiennictwo i płóciennictwo śląskie, które w niektórych stroinach, np. w Żorach, utrzymywało się niemal wyłącznie z dostaw do Krakowa.

Król pruski próbował uprzedzić rewolucję, zwołując sejm już w r. 1847. Ale pozwalał temu sejmowi tylko wnosić prośby do tronu, nie przyznając mu władzy ustawodawczej innej, jak tylko prawo uchwalania podatków; urządzenie zaś sejmu miało być takie, żeby szlachta miała w nim zawsze większość. Nie mogło to załatwić sprawy, nie ucichło niezadowolenie w kraju, a w Berlinie odbywano publiczne narady pod gołym niebem i bywały utarczki z wojskiem.

Doczekano się wreszcie tej „wiosny narodów“, jak zwano rok 1848. Dnia 13 marca wybuchła rewolucja w Wiedniu, a 18 marca w Berlinie. Wiedeńczycy wypędzili Metternicha, cesarz wycofał wojsko ze stolicy i sam ją opuścił, a potem zwołał parlament na koniec lipca. Prezydentem parlamentu został poseł miasta Lwowa, Franciszek Smolka. Była to rodzina śląska; ojciec Franciszka przybył do Lwowa w służbie wojskowej austriackiej i już tam pozostał; nazwisko zaś Smolków powtarza się dalej na Śląsku.

Fryderyk Wilhelm IV ustąpił od razu naporowi rewolucji i zwołał sejm natychmiast, zaraz na 2 kwietnia. Berlińczycy, zebrani tłumnie pod pałacem królewskim, wiwatowali na cześć króla. Byli tacy wśród sprzysiężonych w tajnych towarzystwach, którym nie podobała się zgoda króla z narodem. Nagle wypadły od strony zamku dwa strzały, a po mieście krążyła pogłoska, jakoby wojsko urządzało rzeź wśród obywateli. Zaczęto ustawiać na ulicach barykady, których zrobiono około dwóchset. Wojsko musiało zdobywać mozolnie jedną po drugiej, z ulicy na ulicę, i aż nazajutrz miasto było znów we władaniu króla. Wtedy król ogłosił amnestję i kazał wojsku wyjść z miasta, a bezpieczeństwo swej osoby powierzył gwardji mieszczańskiej. Postąpił więc wielkodusznie, szlachetnie.

Ale ruchem kierowali ludzie, nie chcący dopuścić do zgody. Nie dopuszczono do uroczystego pogrzebu żołnierzy poległych w walkach ulicznych; ale gdy odbywał się pogrzeb barykadników, zmuszono króla, że stał na balkonie z odkrytą głową. Łżono króla publicznie, a względem królewicza Wilhelma (niedoszłego narzeczonego Elizy Radziwiłłówny, później cesarza) zachowywano się w taki sposób, iż ten wolał wyjechać do Anglii. Tam spotkał się z francuskim Ludwikiem Filipem, już zdetronizowanym, gdyż w Paryżu ogłoszono republikę.

Zwołany przez króla sejm zebrał się w Berlinie dnia 22 maja 1848 r. Po czterech miesiącach nie zdołano jeszcze ułożyć konstytucji, a projektu królewskiego nie chciano przyjąć. A tymczasem pospólstwo dopuszczało się gwałtów, więc król przeniósł sejm do miasta Brandenburga. Nakaz ten wydał dnia 9 listopada.

Tymczasem i wiedeńska rewolucja poszła na ostro dalej, niż było trzeba dla zaprowadzenia rządów konstytucyjnych! Zniechęcony cesarz Ferdynand zamknął tedy sejm, a gdy stolica zbuntowała się, zdobył ją wojskiem dnia 31 października 1848 r. Wybuchło tymczasem powstanie na Węgrzech, bardzo groźne dla dynastji habsbursko-lotaryńskiej. Ferdynand wezwał pomocy cara Mikołaja i rzeczywiście wojsko rosyjskie powstanie to stłumiło, i od tego zaczęło się tłumienie całego wogóle ruchu rewolucyjnego. Nietylko więc „ludy Europy“ nie urządziły wyprawy koalicyjnej na Rosję, ale same ugięły się pod jej przewagą.

Na razie, jesienią 1848 roku, można było jeszcze wróżyć dobrze „wiosnie narodów“. Dopiero od listopada zaczyna się rewolucja chwiać. Przypatrzmy się teraz, jak na Śląsku wyzyskano ruch wolnościowy do celów polskich. W gwałtach rewolucji Polacy udziału nie brali ani w Austrii, ani w Prusiech; sprzyjali tylko konstytucji i żądali uznania swych praw narodowych.

Na samym Śląsku Cieszyńskim trzech mężów wybija się na czoło ruchu narodowego, ażeby wyzyskać „wiosnę narodów“ dla polskich celów: Paweł Stalmach, Andrzej Cieńciała, koledzy szkolni i Dr. Klucki, adwokat cieszyński. Stalmach,

kandydat na pastora, bawił na studjach w Wiedniu, gdy tam wybuchła rewolucja. Cieńciała, zamożniejszy rolnik niezależny, był pierwszym studentem z Cieszyńskiego, który wznowił dawne tradycje, i zamiast do Wiednia, udał się na uniwersytet do Krakowa. Tam poznał się z poetami Gorczyńskim, Lenartowiczem i Wincentym Polem, sławnym autorem „Pieśni o ziemi naszej“, tudzież z Grottgerem, malarzem europejskiej sławy. Literatura, nauka i sztuka polska wywarły na niego silny wpływ; książka polska zaczynała zdobywać Śląsk. Klucki działał też książkami. On jeden posiadał w Cieszynie bibliotekę domową polską i na jego książkach uczył się Stalmach dobrego języka polskiego. Widzimy z tych przykładów, jak wielką doniosłość posiadało piśmiennictwo polskie, iż nasza młodzież nie musiała się wstydić przed niemieckimi kolegami i nie musiała czerpać „kultury“ z książek niemieckich.

Ci trzej, starszy Dr. Klucki i dwaj młodsi, porozumieli się, żeby wydawać pismo polskie dla ludu śląskiego, ażeby uświadamiać go narodowo. Nazajutrz zaraz po wybuchu rewolucji obwieścił cesarz Ferdynand wolność druku. Gdy obecny natenczas w Wiedniu książę Jerzy Lubomirski z Krakowa przyrzekł pomoc materjalną, postanowiono nie zwlekać. Pomimo oddalenia zdołano się porozumieć i wydano wspólną odezwę, zapowiadając wydawnictwo Tygodnika Cieszyńskiego.

Treść i sposób pisania (styl) tej odezwy są bardzo ciekawe; toteż przytoczmy z niej dłuższy ustęp:

„Pękął pierwszy obłok, który przez stulecia niebo jasne zasłaniał; zabłysnęło słońce wolności i znika ciemność straszna. Długoście spali, bracia moi, a długo spać nie zdrowo; — sąsiedzi wasi dawniej się przebudzili, uprzedzili słońce, uprzedzili jutrzeńkę, rzucili się do pracy i już są daleko naprzód, podczas gdy wy się dopiero obudzacie. Twardy sen skleił oczy wasze, a z tego snu któż was przebudził? Niektórzy z synów waszych, którycheście na to ustanowili, przebudzili się wprawdzie, lecz któryż zawołał na was: ocucicie się? Ci pracowali dla siebie i mówili: niech tam śpią, dobry jest dla nich odpoczynek. Lecz oto głos archanioła wolności i o wasz

kraj się obił i was do oświecenia się pobudził. Nie omieszkajcież więc bracia mili użyć tej przyležitosti (tj. nie zaniedbajcie użyć tej sposobności), rzućcie się wspólnie do pracy, przebudzajcie jeszcze śpiących, napominajcie i zachęcajcie ich przykładem waszym; długi jest dzień, dużo możemy pracować; a gdy pilni i wytrwali będziemy, dogonimy naszych sąsiadów, przebiegniemy ich nawet, gdy ci, już wysileni, przestaną pracować. Tygodnik obudza was do życia, a to do życia duchowego, bo dotąd żyliście więcej cielesnie, jak duchownie. Utrzymanie życia i inne cielesne rzeczy były dotąd najwyższym celem waszym; lecz poważcie (tj. zważcie), że też i ducha macie, ducha nieśmiertelnego, a że ten też pokarmu potrzebuje.“

Wnet po odezwie ukazał się pierwszy numer Tygodnika Cieszyńskiego dnia 30 maja 1848 r. Była trudność czytania tego tygodnika, gdyż był drukowany abecadłem łacińskim, podczas gdy lud umiał czytać tylko „szwabachą“, bo w szkołach tylko szwabachy uczono i czeskie druki tym alfabetem były drukowane, jednako z drukami niemieckimi. Czytelnicy Tygodnika musieli tedy jakby na nowo uczyć się czytać; toteż prenumerata szła bardzo tępo, a Stalmach, osiadłszy w Cieszynie, musiał się utrzymywać z lekcyj prywatnych. Zaczęła się agitacja przeciw przyjmowaniu abecadła łacińskiego, wspólnego z piśmiennictwem polskim, bo chodziło właśnie o to, żeby przeszkodzić tej wspólności i żeby nie uprzystępniać ludowi książek polskich. Pastorowie Koczy i Żlik zaczęli nawet wydawać przeciwko Tygodnikowi Cieszyńskiemu, szwabachą i w duchu niemieckim Nowiny dla Ludu wiejskiego, wrogo dla polskości. Pokazały się jeszcze inne rozmaite trudności, ale Stalmach nie dał się zrazić i postawił na swoim. W r. 1851 zmienił tytuł pisma na Gwiazdka Cieszyńska — która wychodzi dotychczas.

W listopadzie 1848 r. założono w Cieszynie „Czytelnia Ludową“, stowarzyszenie, które zjednało sobie niezmierne zasługi około budzenia i pogłębienia polskości. Cieńciała założył jeszcze teatr amatorski, który objeżdżał księstwo cieszyńskie, wielce się podobając nawet Niemcom w Bielsku.

Wydał też Cieńciała w tym samym roku broszurę p. t. „Nowości niesłychane dla chłopów śląskich“, żeby pouczyć o znaczeniu wydarzeń tego roku i jak korzystać z konstytucji.

Do sejmiku pruskiego wybrała ludność Śląska Górnego dwóch posłów polskich, księdza Szafranka z Bytomia i rolnika Gorzałkę z Oleskiego. Ówczesny biskup wrocławski pozwolił ks. Szafrankowi posłować pod tym warunkiem, że nie będzie należał do opozycji. Przyjął się we wszystkich parlamentach zwyczaj, że posłowie zadowoleni z rządu i chcący go utrzymać przy władzy zasiadają po prawej ręce podwyższenia prezydjalnego, po lewej zaś niezadowoleni, pragnący rząd zmienić, czyli opozycja. Biskup użył wyrażenia, że księdzu Szafrankowi nie wolno „zasiadać na lewicy“. Bierze więc ksiądz wymówkę z tego „zasiadać“ i nie siada, lecz stoi przed ławami lewicy, a stał tak po 6—10 godzin dziennie, zabierając nieraz głos, a zawsze broniąc dzielnie interesów Górnego Śląska narodowych i ekonomicznych.

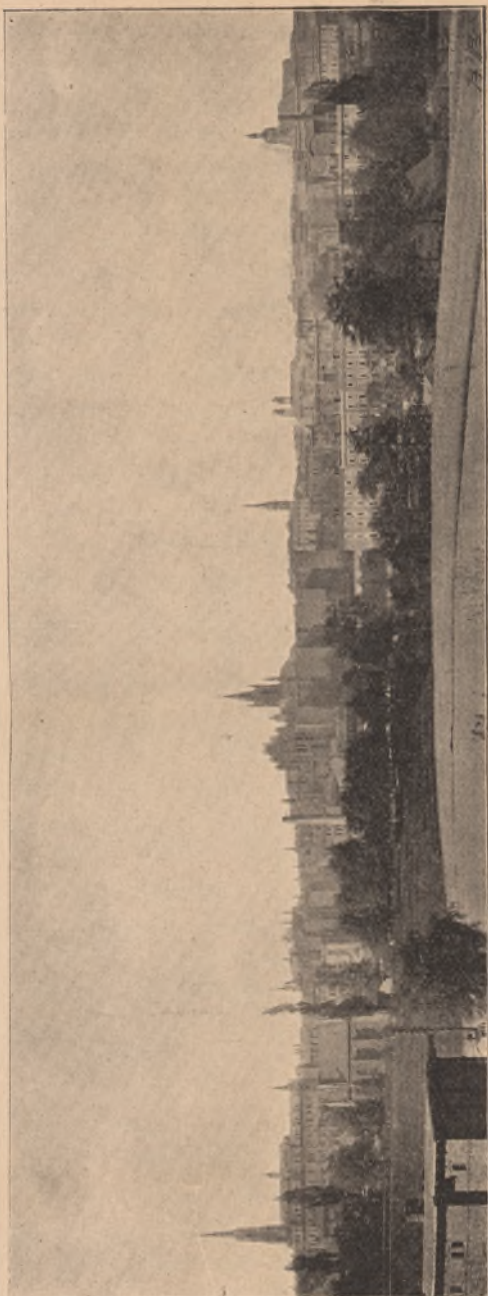
Najbliższym przyjacielem politycznym, często doradcą polskich posłów z pruskiego Śląska był Józef Lompa, nauczyciel z Lubszy, zwany słusznie patriarchą ruchu polskiego i odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku. Zaczął pracować na tej niwie w r. 1821, wydając długi szereg polskich książek i pism ulotnych; jest ich przeszło 30. Wraz z Karolem Koszyckim, właścicielem Wielkich Wilkowic, założył w r. 1848 w Bytomiu „Towarzystwo pracujących dla oświaty ludu górnośląskiego“, z czego powstały następnie czytelnie polskie w Bytomiu, w Woźnikach, w Lublińcu, Mysłowicach i w Rybniku. Jego staraniami założono też Dziennik Górnośląski, wychodzący także w Bytomiu. Miasto to od razu wysunęło się na czoło robót narodowych. W Dzienniku pojawił się dnia 23 września 1848 r. artykuł Lompy p. t.: „Czego od sejmiku berlińskiego żądać mamy?“ Dokładnie określił żądania polskie w te słowa:

„Żądamy, żeby po szkołach niższych uczono tylko po polsku wszystkich nauk, w szkołach zaś wyższych także po polsku, a język niemiecki ma być tylko jak inne, np. francuski, traktowany. Niech też w szkołach naszych uczą, jak to przed laty działo się na ziemi naszej, to jest dziejów Polski.

Niech ksiądz, nauczyciel, urzędnik mówią i piszą do nas po polsku, a też wszystkie sprawy w urzędach po polsku mają być trzymane, bo my po niemiecku nie rozumiemy. Niechby Ślązak wyuczony w polskich szkołach mógł być urzędnikiem, księdzem i nauczycielem, choćby po niemiecku nie umiał. Takie są nasze życzenia“.

Bardzo zasługuje na uwagę sam wstęp tego artykułu Lompy. Czytamy tam takie zdania:

„Jeśli kto mogąc czego dostać uczciwym a godnym sposobem, nie stara się o to, ale założy ręce i czeka, aż dobro samo do niego przyjdzie, taki człowiek ani wart niczego, ani też godzien, aby mu się dobrze działo. Nie bądźmy bracia takimi, nie zasypiajmy, jak to mówią, gruszek w popiele, bo jeśli się o nic starać



WIDOK BYTOMIA (podług fotografii Lieberta).

nie będziemy, toteż nic nie zdobędziemy. Ludy mające własną chęć i wolę, wyprzedzą nas, a my wtedy pozostaniemy w tyle, jako gnuśni i leniwi“. — Czyż nie zwraca tu uwagi podobieństwo myśli do odezwy cieszyńskiej w Tygodniku Cieszyńskim?

Lompa i ksiądz Szafranek powzięli pomysł, żeby urządzić zebranie czysto polskie, coś jakby sejm górnośląski. Pomagali im w zorganizowaniu takiego zjazdu polskiego nauczyciel Smolka Emanuel, wiadomy nam już Koszycki i redaktorzy Dziennika Górnośląskiego, Mierowski i Łępkowski. I powiodło się! Dnia 13 września 1848 r. odbyło się w Bytomiu „zgromadzenie narodowe“, złożone z przedstawicieli całego Górnego Śląska. Uchwalono petycję do sejmu na ręce księdza Szafranka, czekającego na nią niecierpliwie, żeby miał coś na piśmie na dowód, że nie wymyśla żądać sam, ale że za nim stoi polski lud górnośląski. Petycję tę poparły zarządy przeszło 200 gmin górnośląskich. Domagano się języka polskiego w szkole, w sądzie i urzędzie.

Tu trzeba zapisać ze złością i podać ku pamięci ogółu Niemca sprawiedliwego, który pomagał naszym z całego serca. Był to ksiądz Bogedain, który właśnie w r. 1848 objął stanowisko radcy szkolnego i głównego inspektora szkół powszechnych w regencji opolskiej. Wystąpił po chrześcijańsku w obronie polszczyzny, bo jego zdaniem „mowa ojczyzna jest prawowitą własnością ludu, a ściśle z nią są związane religja, obyczaje i zwyczaje... jest w szkole tchnieniem wszystko ożywiającem“. Zostawszy posłem, popierał w sejmie pruskim księdza Szafranka i wyrzekł raz te słowa: „Górny Śląsk ma prawo spodziewać się po mnie i żądać tego ode mnie, żebym tutaj dochodził uznania jego praw pod tym względem, a pielęgnował pierwiastki językowe, które tam w życiu ludowem kielkują. Uważam to za najwyższe i najpiękniejsze zadanie mojej działalności urzędowej“. Sam on, choć Niemiec, założył w roku następnym w Opolu Gazetę Polską dla ludu wiejskiego.

A wszystkie te poczynania przypadają na czas nadzwyczaj trudny i ciężki, bo właśnie w latach 1847 i 1848 grasował na Śląsku straszliwie tyfus, z którym ówczesna medycyna nie

mogła sobie dać rady. Radzić zaś było tem gorzej, skoro równocześnie zawiodły plony i zbiory, a głód nastał taki, że ta górnośląska klęska głodowa należy do najcięższych, znanych historii. Szły składki z całej Polski, ale transporty zboża były niełatwe, a nader kosztowne, boć nie było jeszcze wówczas sieci kolei żelaznych.

Tymczasem zostały przeniesione obydwaj parlamenty wiedeński — za ponownem zezwoleniem Ferdynanda — do Kromieryża na Morawach, a pruski do Brandenburga. Spór z tronem nie załagodził się, aż w końcu dnia 2 grudnia 1848 r. Ferdynand abdykował na rzecz ośmnastoletniego synowca swego, Franciszka Józefa, który z dalszą pomocą wojsk rosyjskich ruch wolnościowy stłumił.

W pruskim sejmie postanowiła większość posłów nie ruszyć się z Berlina, ale król sprowadził do Berlina 15,000 wojska i sejm do Brandenburga przeniósł. Zebrali się tam posłowie dnia 27 listopada, ale po czterech dniach opozycja opuściła sejm z protestami. Wtedy rząd królewski zabrał się sam do opracowania konstytucji dla Prus, a do narad nad tym projektem zwołano nowy sejm na 26 lutego 1849 roku. Ale konstytucję ogłosił król dopiero w r. 1850, z nader szczupłym zakresem praw obywatelskich. W Austrii zaś przywracano całym pędem rządu absolutne.

Polacy wyzyskiwali ostatnie poddmuchy „wiosny narodów“. Korzystając z ustawy o samorządzie gminnym, wybrano w Cieszynie burmistrzem Dra Kluckiego. Równocześnie powstało w Bytomiu „Towarzystwo nauczycieli Polaków“ i pomnażała się ciągle ilość pism polskich. Wydawano je w Bytomiu, w Lublińcu, Pszczynie, w Piekarach i w Oleśnie; nadto wydawano dwie gazety po niemiecku dla obrony polskich interesów.

Podczas reakcji.

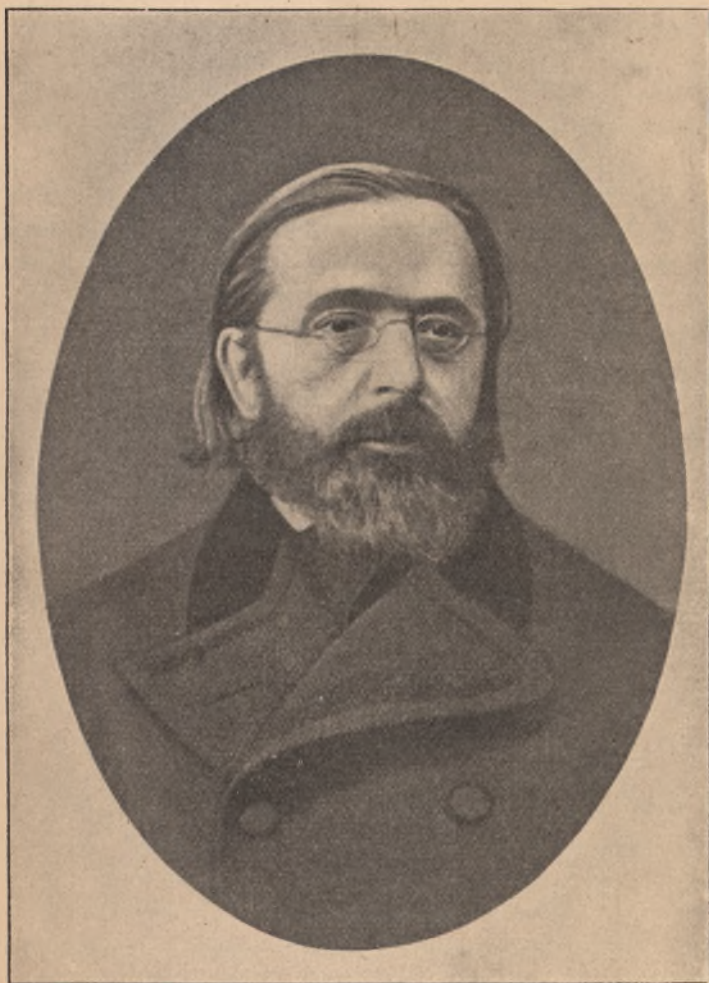
Niedługo trwała „wiosna narodów“, a przyszła po niej od razu sroga zima. W Austrii został duch Metternicha, a nie zmieniła tego ani zmiana tronu. W miarę, jak rząd nabierał przekonania, że niepokoje już się nie powtórzą i że rewolucja już się wyczerpała, poczęto w Wiedniu skręcać wstecz, do

zwyczajów poprzednich, czyli nastąpiła t. zw. reakcja polityczna. W Cieszynie zamknięto Czytelnię Polską z polecenia starostwa, bo znowu uznawano za rewolucyjne i dla państwa szczególnie niebezpieczne, co chciało być czysto polskiem. Ustały nawet przedstawienia teatralne, bo władza dopatrywała się w grywanych utworach polskich pisarzy dążności niebezpiecznych dla całości państwa. W r. 1851 otrzymał Stalmach urzędowe „ostrzeżenie“, naganę od władzy, „ponieważ... dąży do narodowego separatyzmu“, tj. że uważa lud śląski za Polaków, a nie za Niemców. Dokuczania Gwiazdce Cieszyńskiej były stałe i trwały bez końca. Miał Stalmach trzy procesy, z których najciekawszy w r. 1867. Otrzymał pozew sądowy o to, że wystąpił w obrobie państwa austriackiego przeciw broszurze „Zerfall Oesterreichs“ (rozpadnięcie Austrii); prokurator domyślał się bowiem, że redaktor dlatego tylko pisał przeciw tej broszurze, żeby mieć pozór, ażeby czytelników z nią zaznajomić! Skonfiskowano więc ten numer Gwiazdki i kazano biednemu Stalmachowi, ledwie mającemu z czego żyć, zapłacić 100 zł. grzywny, sumę na owe czasy bardzo znaczną.

W szkołach zakazywano nawet mówić po polsku, a każde „przewinienie“ tego rodzaju karane było zapisaniem do kary, poczem następowała kara „hastkami“, tj. uderzeniami prętem w dłoń. Bo im więcej wsteczniectwo wracało do władzy, tem bardziej powracały też przywileje języka niemieckiego, a nowy ucisk polszczyzny gorszym był od wszystkiego, co bywało za poprzednich czasów. Podczas procesu wytoczonego Stalmachowi w r. 1868, sędzia w sądzie cieszyńskim zabronił obrońcy z Krakowa, Dr. Gumpłowiczowi, przemawiać po polsku.

A jednak około r. 1860 zdołano przemycić niejedno, co było z korzyścią dla polszczyzny. Powiodło się pozakładać z największymi ostrożnościami kilka stowarzyszeń, a nawet odżył na nowo teatr amatorski. Równocześnie dążono do założenia Towarzystwa Rolniczego, przeciwko czemu Niemcy wyteżali wszystkie siły; odwlekli też tę sprawę aż do r. 1868. W gimnazjach cieszyńskich wolno było nauczać języka polskiego od roku 1863; ale nie było ani mowy o tem, żeby język

ojczysty mógł być wykładowym w szkole średniej. A w sądach obowiązywało rozporządzenie ministerjalne z r. 1851, orzekające, że „języki słowiańskie, istniejące na Śląsku, nie



PAWEŁ STALMACH.

mogą być uznane za języki ustawowe, gdyż jako narzecza mogą być uważane tylko za gwary ludową.“ Przepisy wyborcze do reprezentacji wyborczych tak umiano wykośla-

wić, poprzekręcać, iż skutkiem tego po Kluckim został w r. 1858 burmistrzem cieszyńskim Dr. Demel, słynny „polako-żerca“.

Rozwój przemysłowy kraju połączony był z napływem nowych mieszkańców niemieckich, bo Polaka nie przyjmowano na posady inżynierskie, a wielki kapitał był w rękach niemieckich. Ludność polska, ograniczona w przemyśle do zarobków podrzędnych, popadała w coraz większą zależność ekonomiczną nie tylko od „komory“ arcyksiążęcej, tj. od głównego zarządu olbrzymich dóbr książęcych w Cieszyńskim, ale też niemniej od niemieckich przybyszów na stanowiskach inżynierów i dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych. Dzięki umyślnym przepisom zyskiwały przewagę przy wyborach osoby pobierające wyższe wynagrodzenia, wogóle opłacające wyższy podatek, a skutkiem tego niemieckie części zaludnienia miast, wynoszące zaledwie 10—20% ludności miejskiej, zagarnęły rządy miast. Te rządy zaczynały niemal zawsze od tego, iż wyrzucały język polski z miejskich szkół powszechnych, a ktoby protestował, tracił chleb powszedni. A przecież spis ludności, przeprowadzony w r. 1851, wykazał w Cieszyńskim przeszło trzy czwarte ludności polskiej, bo 78%! Jeszcze w r. 1862 stwierdziły władze, że połowa młodzieży gimnazjalnej jest narodowości polskiej, a zatem widocznie główna część intelligencji i mieszczaństwa składała się z Polaków, boć z tych warstw pochodzi przeważnie młodzież szkół średnich.

Położenie spraw polskich było w Galicji jeszcze gorsze, niż w Cieszyńskim. Miało się to zmienić dopiero w r. 1867. Austria doznała klęsk wojennych w r. 1859 od Włoch i w r. 1866 od Prus. Hohenzollernowie wyrzucili dynastję habsbursko-lotaryńską całkowicie ze związku Rzeszy Niemieckiej. Podczas tych wojen okazały się w monarchji austriackiej rozmaite ciężkie niedomagania, na które postanowiono szukać leków w konstytucji i od roku 1867 Austria była nareszcie państwem konstytucyjnem naprawdę. Dynastja zaś, spostrzegłszy w r. 1866, jak los jej obojętnym jest ludom Austrii, poczęła odtąd starać się o sympatje. Cesarz Franciszek Józef zaprowadził w Galicji szeroki samorząd i język polski w

szkole, sądzie i urzędzie, skutkiem czego tylko Polacy mogli piastować urzędy. Wybili się też niebawem Polacy na pierwszy plan w rządach Austrii.

Ale tyczyło to wszystko tylko Galicji! W Cieszyńskim zaś zaczęło się dziać jeszcze gorzej. Im dobitniej stawała się polszczyzna panującą w Galicji, tem bardziej obawiali się Niemcy, żeby i na Śląsku polskość nie doszła praw swoich, tem bardziej wysilali się, żeby polszczyznę na Śląsku uszczuplić. Ministerstwa wiedeńskie, schlebiające Polakom w Galicji, prześladowały Polaków coraz groźniej na Śląsku. Godzono się z polskimi rządami w Galicji, ale na Śląsku germanizowano zajadle. Oczywiście szukali Polacy śląscy poparcia u braci z Galicji. Stopniowo zwiększało się w Galicji (i w innych prowincjach polskich) zainteresowanie Śląskiem i w końcu musiała nadejść chwila, kiedy polskość tu i tam postawili politycy galicyjscy na jednej linii — ale też w miarę jak się na to zanosilo, począł się też rząd wiedeński odwracać od Polaków z Galicji.

W każdym razie „era konstytucyjna“ przyniosła ludowi śląskiemu niemal same rozczarowania. Rosła jednak wciąż *Gwiazdka Cieszyńska*. Pismo to posiadało atoli zawsze więcej prenumeratorów w Galicji, niż na Śląsku; można powiedzieć, że Galicja (potem także Kongresówka dawna) utrzymywała je dla rodaków śląskich. W gimnazjach tworzyły się kółka młodzieży, prenumerujące po kilka i kilkanaście egzemplarzy *Gwiazdki*, żeby je rozsyłać darmo po Śląsku, a także pomiędzy ludność włościańską Galicji. Autor tej książki sam należał także do takiego kółka w Krakowie w roku 1875 i następnych, współ ze śp. Franciszkiem Stefczykiem (wiadomym twórcą kas wiejskich, nazwanych na jego cześć i ku jego pamięci „kasami Stefczyka“).

Zwróćmy się teraz do zaboru pruskiego, co tam się działo w tym czasie. Tam było jeszcze gorzej!

Na Śląsku pruskim reakcja dokonywała się tak gruntownie, iż z szeregu pism polskich, wydawanych w roku 1848, nie było już ani jednego w roku 1855, w siedm lat po rewolucji, a w pięć po nadaniu konstytucji. Ale pozostał po „wiośnie narodów“ kierunek, dany umysłem i rozpoczęła

się „agitacja ustna“. W r. 1858 powstało w Bytomiu pierwsze towarzystwo, nazywające się wyraźnie polskiem, mianowicie „Towarzystwo polskie św. Alojzego“ przy kościele N. Marji Panny. Towarzystwo to podlegało licznym prześladowaniom, lecz nie uległo nigdy; członkowie jego wiedzieli, że są Polakami i chcieli pozostać przy narodowości polskiej.

W r. 1862 powstało w uniwersytecie wrocławskim „Towarzystwo polskich Górnoślązaków“. Członkowie nosili przeważnie nazwiska niemieckie, lub polskie zniemczone, przekręcone z niemiecka, władali językiem polskim słabo i dopiero chcieli go się lepiej nauczyć. Protokoły ich posiedzeń świadczą o wielkich brakach językowych, ale też zarazem o tem, że niedostatki języka usunie silna wola, gdy w sercu płonie miłość Ojczyzny i ojczystej mowy. Człowiek zawsze dokona tego, co uzna za obowiązek; a przynajmniej zbliży się do ukochanego celu tak, iżby następcy mieli zadanie ułatwione.

Po 13 latach milczenia polskiej prasy powstał w r. 1868 w Piekarach Zwiastun Górnośląski, wydawany przez Teodora Heneczka. Stanie w obronie praw polszczyzny, „jak tego wymagać będzie święta sprawiedliwość, ponieważ Ślązacy po polsku mówiący nie mogą być w swej własnej ojczyźnie niewolnikami i wyzyskiwani przez niższych urzędników sądowych i cywilnych“. Duchowieństwo popierało Zwiastuna. Jeszcze nie było rozłamu wśród księży górnośląskich.

Pismo to przeszło następnie pod redakcję Karola Miarki, nauczyciela z Pielgrzymowic. Historia tego wielkiego syna Śląska zajmująca i pouczająca, bo do 36 roku życia nie uważał się nawet za Polaka. Przejrzawszy, wyznawał śmiało swe uczucia narodowe. Kiedy nie było żadnego pisma polskiego na Śląsku pruskim, umieścił w r. 1861 artykuł u Stalmacha w jego Gwiazdce Cieszyńskiej. Wzywa tam duchowieństwo i nauczycieli do pracy nad ludem w te słowa: „Bracia! jesteście powołani do kształcenia narodu, możecie zarobić u Boga na wielką łaskę, stać się błogosławieństwem dla żyjących i przyszłych pokoleń wioski waszej... Bracia, jeżeli około rozszerzania oświaty cokolwiek czynić będziecie,

groby wasze nie będą zapomniane, pamiątka wasza będzie żyła w sercach pokoleń potomnych“.

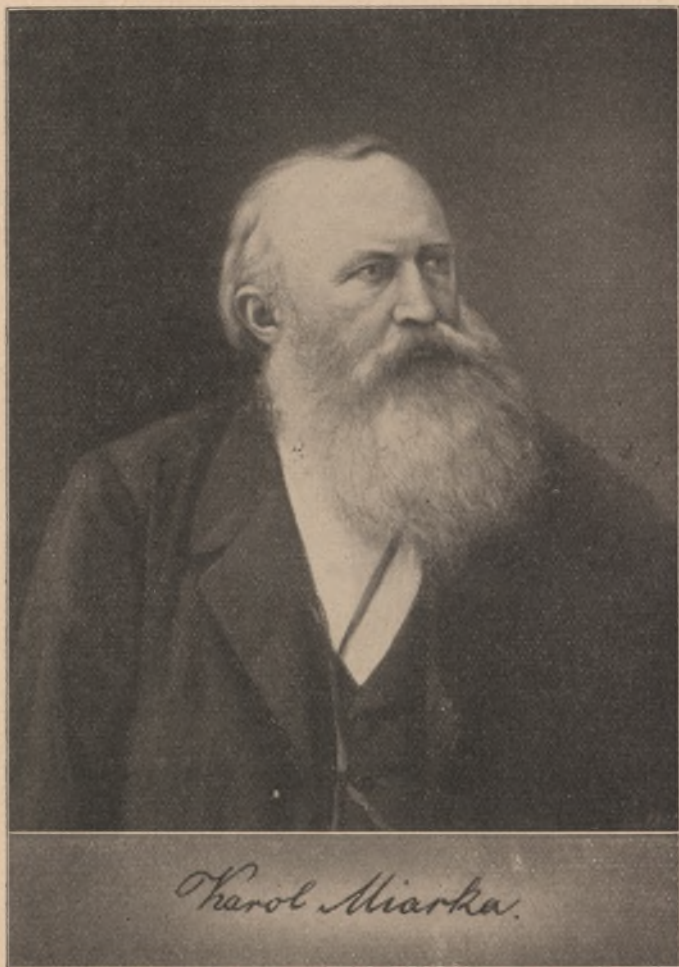
Całe swe życie złożywszy w ofierze ludowi polskiemu, czynnym był na wielu polach. Wydał 36 prac rozmaitej treści, powieści, utworów scenicznych, religijno-moralnych i omawiających zagadnienia na dobie będące za jego czasów. W r. 1869 założył w Królewskiej Hucie „Kasyno katolickie“, gdzie przy rozrywce działało się agitacją „od ust do ust“ pośród zebranych gości. Dbał wielce, żeby lud organizował się ekonomicznie, ażeby zmniejszyć przynajmniej ciężką zależność materialną od Niemców. Jego dziełem było „Górnośląskie Towarzystwo kredytowe włościan“; pozakładał też liczne „konsumy“. Obok tego umiał dobrze zorganizować teatr — i on pierwszy rozpoczął gromadne wycieczki ludowe do Krakowa, którego wspaniałe świątynie stanowiły nielada przynętę (stanowią ją ciągle nawet dla mniej pobożnych turystów z rozmaitych krajów, a cóż dopiero dla pobożnych Górnoślązaków) — a po ścianach tych świątyń ileż pamiątek narodowych, które objaśniając musieli przewodnicy wspomnieć o tem i owem, co całej Polski tyczyło.

Nie zapomniał o bliskim Cieszynie. Latem 1868 roku robił przygotowania do gromadnej wycieczki do Cieszyna, ażeby wszcząć pracę około duchowego jednoczenia tego, co polityka dynastji niemieckich, zawistnych sobie, rozdzieliła. Namawiał zwłaszcza członków wrocławskiego akademickiego stowarzyszenia „Polskich Górnoślązaków“, żeby stawili się „na generalnem zgromadzeniu w Cieszynie“. Stowarzyszenie to sympatyzowało z pracami Miarki, prenumerowało jego czasopisma i brało udział w składkach na pokrycie deficytu.

W r. 1869 założył Miarka własne pismo Katolika, wydając go najpierw w Królewskiej Hucie, następnie w Miłkowie. Dopomagał mu od początku zacny i wielce rozumny kapłan, ksiądz Radziejewski. Ci dwaj mężowie żyli się jakby w jeden umysł i w jedno serce.

Zaraz następnego roku przypadła Katolikowi wielka próba: w r. 1870 wybory, w których po 22 latach lud polski miał wziąć na nowo udział. Były od jednego razu wy-

bory dwojakie, do sejmu pruskiego, do którego prawo wyborcze rozszerzono i do parlamentu całej Rzeszy z głosowaniem powszechnem. Prawie wszyscy kandydaci Katolika przeszli.



Z zbiorów J. Kwiatkowskiego w Gdańsku.

Zwyciężył również Miarka w dwa lata potem, gdy wypadły wybory w powiecie pszczyńsko-rybnickim. Słynną była jego odezwa w owym roku, zaczynająca się od słów: „Jezus, Ma-

rja, Józef, ratujcie się z rąk nieprzyjaciół, bo zginiemy!“ Pisano o tem w gazetach całych Niemiec, a Bismarck domagał się kary na Miarke.

Otto von Bismarck był kierownikiem polityki pruskiej od roku 1853. Wybuchła wtedy wojna, zwana krymską. Walczyły z Rosją Francja, Anglja, Turcja, Włochy i Austria. Na samym początku wojny pojawił się plan przywrócenia Polski, żeby Rosję osłabić. Układy o to były niemal gotowe pomiędzy Anglią a Prusami i Austrią, gdy niespodzianie król Fryderyk Wilhelm IV, dał się przekonać jednemu ze swych ministrów, 38-letniemu wówczas Bismarckowi, że politykę pruską należy zupełnie odwrócić: skierować ją przeciw Austrii, przeciw Francji, a z Rosją zawrzeć przyjaźń jak najściślejszą. I odtąd aż do roku 1914 Prusy pozostawały w najlepszych stosunkach z Rosją, a zawsze przeciw Polsce. Program swój Bismarck wykonywał kolejno; najpierw zniszczył Austrię, potem Francję.

Przedtem jednak pogrzebał na długo sprawę polską. Zanosilo się po roku 1860 na pogodzenie Rosji i Polski. Dawna Kongresówka otrzymywała coraz więcej praw narodowych. Był uniwersytet polski w Warszawie, wszystkie szkoły czysto polskie, wszędzie język polski urzędowym, czysto polska administracja po wsiach i gminach, nie wyłączając policji — słowem wszystko, cały rząd i wszelkie władze z wyjątkiem spraw wojskowych. Wielkorządcą był Polak, Aleksander Wielopolski, odznaczający się talentem politycznym prawdziwie pierwszorzędnym, który w bardzo trudnych warunkach umiał wykołatać w Petersburgu wszystko, co chciał. Po 30 latach mieliśmy w Warszawie znów polski rząd! Chcieli się więc pozbyć Wielopolskiego niechętni nam Moskale, ale najbardziej Bismarck, dla którego zgoda polsko-rosyjska byłaby ciosem daleko sięgających planów jego. I poszczęściło się Bismarckowi! Na Wielopolskiego, twórcę polskich rządów, zrobiono zamach, a w r. 1863 wybuchło powstanie (styczniowem zwane). Powstanie się nie udało, a zaczęło się najsroższe prześladowanie polskości pod berłem Aleksandra II. Pomiedzy Polską a Rosją zapanowała zaciekle nieprzyjaźń, a zato Rosja sprzymierzyła się ściśle z Prusami. Bismarck

pewny rosyjskiej życzliwości dla Prus, zgniółł w r. 1866 Austrię, a w r. 1871 Francję.

Tam była republika w latach 1848—1852, ale prezydentem republiki wybrano Ludwika Napoleona, synowca Napoleona I, owego „bożka wojny“. Jak stryj, tak też synowiec, zaczynali obydwaj od republikanizmu. W r. 1852 synowiec stał się też cesarzem, jako Napoleon III. Spędziwszy na tronie lat 18, stał się dnia 2 września 1870 roku jeńcem pruskim po klęsce pod Sedanem. Niemcy zabrały wtedy Alzację i Lotaryngję, a król pruski ogłosił się cesarzem niemieckim. We Francji ogłoszono na nowo republikę, trwającą dotychczas.

Bismarck stał się potęgą; trząsł całą Europą. Jakiej zaś trzymał się zasady w polityce, ogłosił on sam, oświadczwszy w parlamencie niemieckim, że ma być „siła przed prawem“. I póki trwała hegemonja tj. przodownictwo polityczne Prus, póki uprawiano politykę według pojęć Bismarcka, nie mogło poprawiać się położenie Polski. A w r. 1871 zaczynał się właśnie czas największej potęgi Bismarcka — toteż zaczął się czas największego ucisku Polaków pod zaborem pruskim wraz ze Śląskiem.

Zaczyna się czas najgorszy na Śląsku pruskim w r. 1872; szczególnym zbiegiem okoliczności pogarsza się stan spraw na Śląsku austriackim o rok tylko później, w roku 1873. Ale zdążono jeszcze pozakładać w Cieszyńskim szereg stowarzyszeń oświatowych, ekonomicznych i nawet politycznych. Najważniejszemi były dwa z nich: W r. 1871 powstał „Związek polskich katolików“, którego kierownikiem był ksiądz Świeży, a później ks. Londzin. W następnym roku założono podobną organizację dla ewangelików, jako „Towarzystwo polityczne ludowe“, w którym objęli ster bracia Michejdowie.

Schyłek XIX wieku.

Równouprawnieniu językowemu w Cieszyńskim sprzeciwiały się urzędy, pod pozorem, że polska mowa śląska jest narzeczem, a literackiej polszczyzny lud nie rozumie! A gdzieżto na świecie całym mówi ludność językiem literackim? W Cieszyńskim nie było narzecza niemieckiego,

bo nie było ludu niemieckiego, tylko urzędnicy sami! nie było wogóle ludności niemieckiej naprawdę tubylczej! Ale każdy a każdy język ma narzecza, a najwięcej posiada ich właśnie niemiecki; różnią się zaś tak od siebie, że Wiedeńczyk nie rozumie Berlińczyka. W całych Niemczech nie rozumiałby języka literackiego ani jeden Niemiec, gdyby go się nie uczył w szkole.

Urzędy śląskie dałyby się były przekonać, bo przecież Polacy z Galicji bywali nie raz ministrami, gdyby nie siła inna, a położona tak wysoko, iż żadne ministerstwo dosięgnąć jej nie mogło. Oto arcyksiążę Albrecht, cieszyński książę, nienawidził polszczyzny, a dworował sobie z ustaw, z parlamentu, z ministerstw. Przyjmowano Polaków na urzędy państwowe, ale do „komory“ arcyksiążęcej ani na praktykantów gospodarskich!

Kiedy w r. 1873 wydano nowe, liberalniejsze ustawy szkolne dla całej monarchji austriackiej, cieszyńska Rada Szkolna krajowa dodała

zaraz swoje do nich rozporządzenia, takie, iż wywracały całą ustawę na nice. Osobne śląskie przepisy zalecały, by nauczyciel od początku przemawiał do dzieci po niemiecku. W małych szkołkach początkowych bywał wykładowym język polski, ale nakazano, że nawet w takich szkołkach „język niemiecki powinien wciskać się w życie szkoły z coraz większymi prawami, tak, że wśród dzieci starszych należy używać także języka niemieckiego, jako wykładowego obok ojczystego.“ W taki sposób zamieniano



KSIAZDZ JAN ŚWIEŻY.

każdą szkołę polską na utrakwistyczną, to znaczy dwujęzyczną, a nauczyciel był od tego, by język polski stał się kopciuszkiem — bo inaczej ściągał na siebie gniew władzy. Im więcej klas liczyła szkoła, tem bardziej usuwany był język polski. Nakazano bowiem wyraźnie: „W szkołach kilkoklasowych należy się posługiwać przeważnie językiem niemieckim, jako wykładowym. Używa się czytanki niemieckiej obok polskiej, albo też nawet wyłącznie“; a zatem wolno było usunąć całkiem polską czytanke. Nawet śpiewu uczono dziatwę polską na pieśniach ludowych... niemieckich. Nawet przy nauce religji uważała władza szkolna, jako „pożądaniem jest, żeby w klasach najwyższych uczniowie przyswajali sobie materiał pamięciowy na podstawie tekstów niemieckich.“

Nie dziwny się więc, że młodzież szkolna władała językiem niemieckim znacznie lepiej, niż polskim, skoro w szkole wszystko to, co wykraczało poza najelementarniejsze pojęcia życia powszedniego, przybierało szatę niemiecką.

Na urządzie znalazł się czasem także Polak, ale nie wymagało się bynajmniej znajomości języka polskiego od urzędników. Dopiero od r. 1882 sądy w Cieszyńskim musiały przyjmować pisma i podania w języku polskim. Sądownictwo nie miało na Śląsku swej zwierzchniej władzy, lecz podlegało zwierzchności sądowej na Morawach; podobnie pocztą i urzędy skarbowe; a skutkiem tego napływali na Śląsk urzędnicy Czesi lub Niemcy z Moraw.

Kościelną zwierzchnością była kurja arcybiskupia wrocławska, czysto niemiecka. Dla kleryków z Cieszyńskiego urządzono seminarjum niemieckie we Widnawie w księstwie opawskim, żeby odbywali studja daleko od Polaków. Arcybiskup wrocławski, ksiądz kardynał Kopp, był strasliwym germanizatorem. Możliwość spisać o tem grubą książkę, jak do żywego dobierał się do polskich księży, pracować pragnących na niwie narodowej. Dość powiedzieć, że ksiądz Londzin musiał w r. 1897 przestać redagować *Gwiazdkę Cieszyńską*, gdy mu sumienie nie pozwalało przystać na zmiany w kierunku pisma, nakazywane z Wrocławia. A był kardynał Kopp

zwierzchnikiem kościelnym obu działów Śląska, austriackiego i pruskiego.

W ewangelickim zborze cieszyńskim bywało rozmaicie. Spolszczył go Dr. Cieńciała, ale potem pastor Żlik występował przeciw Stalmachowi; następnie w r. 1866 wybrano znaczną większością głosów kandydata z Warszawy, Dra Leopolda Otta, gorącego patriotę polskiego; lecz następcą jego był od r. 1876 Dr. Haase, namiętny „polakożerca“, a nie lepiej działo się wówczas w innych gminach ewangelickich. Dopiero około roku 1905 zaczęło się to znowu zmieniać na lepsze.

Wśród takich trudności założono w r. 1884 „Macierz Szkolną“ celem utworzenia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Życzenie to spełniło się dopiero po jedenastu latach, w r. 1895. Jestto rok przełomowy, bo młodzież, która wyszła z tego gimnazjum, inaczej patrzyła na wiele rzeczy i rosły odtąd szeregi inteligencji zawodowej o polskich przekonaniach narodowych.

Pięćdziesięcioletnia walka o równouprawnienie polszczyzny, prowadzona od roku 1848, odnosić poczęła triumfy nad niemczyzną dopiero od r. 1898. Dzięki reformie wyborczej, gdy rozszerzono prawo głosowania na mniej zamożnych, uzyskano do sejmu śląskiego trzy mandaty poselskie. Spoczęły one w ręku zacnych i rozumnych mężów: księdza Jana Świeżego, Dra Michejdy i Jerzego Cieńciały. Niemcy rozporządzali jednak w sejmie przygniatającą większością i odrzucili wnioski polskie. Nasi posłowie tedy opuścili sejm, wydając manifest, z oświadczeniem, że wobec zwartego oporu Niemców w takim sejmie pracować nie mogą. Demonstracja ta wywarła w Wiedniu wrażenie i w roku następnym, 1899 wyszły rozporządzenia ministerstw, przynoszące rozmaite korzyści językowe. Dużo jeszcze pozostało do zrobienia, ale znać już było, że zrobić się da, byle wytrwałością celować.

Skąd zainteresowanie „najwyższych sfer“ polszczyzną takie, iż poczyniała być w „łasce“? Otóż tajemnica w nieprzyjaznym stosunku pomiędzy Austrią a Rosją. Obydwa te państwa chciały rozszerzać się na półwysep bałkański i

współzawodniczyły o to, a współzawodnictwo takie groziło nieraz wojną. Zależało więc Austrii na tem, żeby w razie wojny mieć Polaków po swojej stronie i tej okoliczności zawdzięczaliśmy niejedno.

A jakież był schyłek XIX wieku na Śląsku pod rządami pruskiemi?

Nowe cesarstwo niemieckie było protestanckie, a Bismarck wszczął walkę z katolicyzmem w Niemczech. W zarozumiałości i bucie niesłychanej głosił, jakoby kultura możliwą była tylko w protestantyzmie i chciał zaszczerpić Kościołowi katolickiemu jak najwięcej z tej „kultury“, tj., żeby księża byli sługami państwa we wszystkim, co rząd rozkaże, nie oglądając się na swoją zwierzchność kościelną. Parafia stanowiłaby o jeden urząd państwowy więcej, a ponieważ państwo pruskie opierało się na protestantyzmie, więc żądano od katolickiego duchowieństwa nie mniej, jak tylko działania w duchu protestanckich pojęć. Duchowieństwo sprzeciwiło się temu oczywiście, a Bismarck nie zawahał się użyć gwałtu, osadzać kapłanów w więzieniu, nawet biskupów; taki los spotkał właśnie arcybiskupa gnieźnieńskiego, księdza Ledóchowskiego. Rząd ośmielił się odbierać probostwa i próbował obsadzać je według własnego uznania, zupełnie jakby urzędy państwowe. Zaledwie czterech księży w archidiecezji gnieźnieńskiej przyjęło probostwa od władzy świeckiej, ponieważ zaś rząd niepowolnych sobie usuwał gwałtem z parafij, wyznaczali biskupi proboszczów potajemnie. Cała organizacja parafjalna archidiecezji gnieźnieńskiej stała się sekretną — i nie zdarzyło się ni razu, żeby który parafjanin zdradził przed żandarmami swego plebana. Wszystko szło we wzorowym porządku, chociaż tajnie. Czyż można było dopuścić, żeby żandarmerja miała rozstrzygać, co wolno księdzu głosić z ambony, a czego nie wolno?! Rząd nazwał to walką o kulturę, „kulturkampf“. Nazwa przyjęła się i została już na oznaczenie prześladowania Kościoła przez państwo w tym celu, żeby uczynić z Kościoła narzędzie rządowe, zupełnie po bizantyńsku.

Podobnież jak w Wielkopolsce, było na Górnym Śląsku. Kulturkampf stał się nowym sposobem prześladowania

polskości. Jakoż gdy w r. 1872 Bismarck odjął duchowieństwu katolickiemu nadzór szkolnictwa, usunięto tem samem ostatnie wpływy polskie ze szkół. Kiedy usuwano polskiego księdza katechetę, a wykład religii poruczano nauczycielowi świeckiemu, sprowadzanemu do tego z Niemiec, stanowiło to zniemczenie szkoły do reszty. Jakoż po roku 1872 nie słyssało się już polskiej mowy ani w szkołkach początkowych.

Kulturkampf zbliżał Śląsk do Wielkopolski; powiększało się też na Górnym Śląsku uświadomienie narodowe.

Niemieccy katolicy urządzili od roku już 1870 obronę Kościoła w parlamencie, organizując osobny katolicki klub sejmowy, nazwany klubem środka (pomiędzy prawicą a lewicą w środku izby sejmowej zasiadający), czyli z łacińska centrum. Na Śląsku wpisało się do tej organizacji całe duchowieństwo, a że kierowało ludem także podczas wyborów, wybierano tedy posłów do centrum (posłowie z Wielkopolski tworzyli własny klub). W pewnych wypadkach broniło centrum interesów polskich, np. żeby religii nauczać w języku ojczystym dziatwy; o ile jednak interesy polskie narodowe nie łączyły się bezpośrednio z interesami Kościoła, była cała sprawa polska posłom centrowym obojętna. Wszakżeż to nie był polski klub parlamentarny, lecz niemiecki.

Zdawało się też z razu, że skutkiem trwałej współpracy z katolikami niemieckimi i z centrum, polskość na Śląsku Górnym zejdzie na jakąś lekką przyczepkę katolicyzmu niemieckiego. Olbrzymia większość duchowieństwa nie rozumiała zgola ruchu narodowego. Dla nich polskość śląska była sprawą czysto chłopską i robotniczą. Uważali to za całkiem proste, że lud, w miarę nabywania oświaty i ogłady będzie się germanizować, skoro tylko w niemieckim języku zdoła wyrażać się w sprawach wyższego rzędu. Kapłan, który sam nigdy nie uczył się po polsku, nie widział nigdy w życiu żadnego polskiego zbioru książek i nie potrafił prowadzić w języku polskim poważniejszej rozmowy, sądził według siebie i myślał, że polszczyzna wogóle do tego się nie nadaje.

Używający z konieczności języka polskiego, np. z ambony, w konfesjonale, zażegnawali się od tego, żeby para-

fjan swych uważać za Polaków. Większość księży uznawała najzupełniej, że pochodzą z ludu polskiego, ale to jeszcze nie stanowiło dla nich narodowości, oni zaś mieli właśnie niemieckie poczucie narodowe i nie taili się z tem.

Słabnął też jakoś ruch narodowy pomiędzy nieliczną inteligencją polską ze Śląska, skoro w r. 1876 musiało się w uniwersytecie wrocławskim rozwiązać „Towarzystwo polskich Górnoślązaków“, a to dla braku członków. A stało się to właśnie w tym roku, kiedy Bismarck musiał się przyznać, że walkę z Kościołem przegrywa i kulturkampf przycichał. W cztery lata potem powstało jednak nowe takie towarzystwo pod nazwą „Towarzystwo górnośląskich akademików“. Założył je Józef Rostek, potomek starej śląskiej szlachty polskiej.

Historyczna wycieczka.

Tymczasem redaktorowie *Katolika*, a przedewszystkiem Karol Miarka, ojciec i ks. Radziejewski odsiadawali często pruskie więzienie. Miarkę chciano zabrać do więzienia jeszcze na dwa tygodnie przed jego zgonem. Gdy umarł w sierpniu 1882 roku, osamotniony ks. Radziejewski radził sobie, jak się dało, wkładając w pismo — przeniesione tymczasem do Bytomia — osobisty swój mająteczek.

Dzielną pomocnicą stała mu się siostra, Ludwika Radziejewska, która do końca dni swoich na tym posterunku narodowym wytrwawszy, o niczem innem nigdy nie myślała, niczem innem nie była nigdy zajęta, jak pilnowaniem porządku i ładu w *Katoliku*, aż wydawnictwo to stało się za możnem. Ona zaś osobiście zawsze ubogą pozostała. Była to niewiasta wielkoduszna w pełnem znaczeniu tego słowa, a tak skromna, usuwająca się w cień i nie pragnąca, by się o niej mówiło, iż kto stosunków bliżej nie znał, mógł nawet nie wiedzieć o jej istnieniu. Kiedy w r. 1886 skazano księdza brata na całoroczne więzienie, ona zdwoiła się, działając w administracji, w redakcji, w korespondencji, w buchalterji i zarządzając wogóle wszystkim, a przytem pozyskując do roboty narodowej inne panie i zakładając towarzystwa nowe, a pilnując, żeby dawne nie upadały. Byłoby doprawdy



KSIĄDZ RADZIEJEWSKI.

ciężkiem przewinieniem, żeby w niniejszej książce nie złożyć hołdu jej pamięci.

W owych latach Bismarck, zarzuciwszy kulturkampf, zwrócił się z całą zaciekłością przeciw Polakom. Sejm pruski wydał szereg ustaw antypolskich, nie wstydząc się takich sprawek, jak np. zakaz, że polskim lekarzom nie wolno szczepić ospy. Nauczyciele stali się zależnymi wyłącznie od władz państwowych, a sprowadzano ich coraz więcej z Niemiec, nie umiejących ani słówka po polsku. Urządzano potem sztuczne osadnictwo niemieckie w Wielkopolsce, wydając na ten cel setki milionów. Gorsze rzeczy miały przyjść jeszcze.

A tymczasem kardynał ks. Kopp wydalil z diecezji księdza Radziejewskiego. Przeniesiony do Wielkopolski na pogranicze językowe, ani tam nie zaznał spokoju i wypędzono go aż na piaski brandenburskie, na parafię misyjną pośród protestantów. Wyrósł natomiast nowy działacz Dr. Józef Rostek, teraz już lekarz osiadły w Raciborzu, mąż wielkich zasług około sprawy polskiej na Śląsku. Założył tam „Towarzystwo polsko-górnośląskie“, towarzystwo śpiewackie „Echo“, teatr amatorski, a w r. 1889 gazetę Nowiny Raciborskie, powierzając redakcję zacnemu Janowi Maćkowskiemu, który wnet zapoznał się z pruskim więzieniem.

Na dzielnego pracownika wyrobił się przez ten czas syn Karola Miarki, imieniem także Karol; lecz poświęcił się księgarstwu polskiemu, wielkie na tej niwie zdobywając zasługi.

Do Katolika pozyskał tymczasem ks. Radziejewski z oddalenia nowego redaktora, Adama Napieralskiego.

Mniej więcej równocześnie z Napieralskim przybył na Śląsk Bronisław Koraszewski, który w Królewskiej Hucie począł wydawać Głos Ludu górnośląskiego. Między redakcjami nastąpił jakby podział pracy. Cele były wspólne i nieraz wypadło wspólnie wystąpić, razem coś obmyśleć i wykonać.

Okazało się to wkrótce, bo już w r. 1890. Pewien zecer z drukarni Katolika, Józef Gallus, wpadł na pomysł, czyby nie można urządzać tłumnych wycieczek ludowych do gniazda polskości, do Krakowa. Napieralski myśl tę przyjął i zaprosił zaraz do pomocy Koraszewskiego i Maćkowskiego. We

trójkę urządzili tedy wycieczkę, która się stała prawdziwie historyczną. Można ją było uważać za narodową, za narodowo-religijną, lub tylko za religijną, boć Kraków niedarmo



Karol Miarka.

Karol Miarka, syn.

Z zbiorów J. Kwiatkowskiego w Gdańsku.

zwany jest „małym Rzymem“. Ale, z którejby strony kto brał tę wycieczkę do Krakowa, czyż mogła nie wpłynąć narodowo na każdego uczestnika?

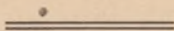
„Przyznać trzeba, że stary Kraków dobrze odczuł i zrozumiał ważność tej chwili i tego faktu“, pisał potem jeden z kierowników wycieczki, redaktor Maćkowski. Przyjęcie było gorące i wspaniałe. Na dworcu witał ich poseł krakowski do parlamentu wiedeńskiego, Weigel; w kościele Marjańskim miał patriotyczne kazanie najlepszy mówca kościelny, ks. prałat Chotkowski, a w ratuszu witał „śląskich braci“ sam prezydent miasta, Szlachetkowski. Wieczorem zaproszona była cała wycieczka do teatru. Grano sławny utwór Anczyca „Kościuszek pod Racławicami“. Dajmy głos Janowi Maćkowskiemu, jak to on opisał:

„Podczas tego przedstawienia (w teatrze) nie brakowało ciekawych a znamienitych epizodów. Rozentuzjazmowani patriotyczną tą sztuką uczestnicy wycieczki z pewnym niepokojem jednak zwracali się jeszcze do swoich przewodników z pytaniem, czy im, jako poddanym króla pruskiego, godzi się brać udział w tej apoteozie „polskiej rewolucji, polskich kosynierów?“ Nie brakowało i takich, którzy wyszli z teatru pod wpływem wewnętrznej rozterki między rodzącem się u nich uczuciem patriotycznym, a wszczepioną w nich trucizną pruską. Lecz wątpliwości ich stopniały i znikły pod naporem nowych potężnych wrażeń drugiego dnia świątecznego (było to na Zielone Świątki). W podziemiach Wieliczki porwał ich znów za serce ognisty napis na ścianie: „Witajcie bracia!“ — a mowy, wygłoszone do nich na dworcu Gołuchowskiego (kolejka pod ziemią w kopalni) znalazły już zupełne zrozumienie i silny oddźwięk w ich duszach.

Potem zaś nastąpił punkt kulminacyjny dwóch dni posiewu narodowego. Od ołtarza w kościele Franciszkanów przemówił do nich w stroju pontyfikalnym po raz pierwszy prawdziwy biskup polski i już desygnowany kardynał, ks. Dunajewski, a przemówił nie tylko po polsku, lecz i w duchu polskim. Już przy wejściu biskupa do świątyni rozrzucające rozgrywały się sceny. A gdy z ust tego księcia Kościoła o postawie apostołskiej i apostołskiej wymowie padły słowa nigdy jeszcze przez ten lud biedny i opuszczony z takich ust nie słyszane, rozrzucające zamieniło się na uniesienie. Z głośnym płaczem rzucili się do nóg biskupa, całując jego szaty i ręce,

ręce błogosławiące ich już nietylko na dalszą walkę życiową, lecz i narodową.“... A potem jeszcze „w kościele Dominikanów, braciom odzyskanym dla macierzy polskiej dawał do pocałowania głowę ich ściślejszego patrona, św. Jacka, ksiądz Ślązak, rodowity Raciborzanin O. Kruczek, sam płacząc z rozrzewnienia. A reszty dopełniły dwa wspólne obiady z licznymi mowami, pobyt na kopcu Kościuszki i przyjęcie wieczorne w ogrodzie strzeleckim.

Od tego czasu urządzano co roku dwie wycieczki do kościołów krakowskich, z nabożeństwami i misjami umyślnymi dla braci śląskiej u księży Misjonarzy na Kleparzu. A gdy następnie księża ci założyli u siebie małe seminarjum, sporo śląskiej młodzieży korzystało z ich szkół, u nich kończyło gimnazjum, chociaż nie każdy wstępował do stanu duchownego. Mógłbym po nazwisku wymienić szereg poważnych kapłanów, uczonych teologów i świeckich także osób zasłużonych, dawnych uczniów tych szkół misjonarskich na Kleparzu (potem na Nową Wieś przeniesionych). Ale dużo trzeba by na to miejsca. Może który z nich napisze pamiętniki?



XI.

Ostatnie lata niewoli.

Zbliżał się do końca wiek XIX. W ciężkich warunkach, lecz z otuchą w sercach, pracowali dawni i nowi, coraz nowsi, działacze narodowi. Nigdzie a nigdzie w całej Polsce nie tracono wiary w lepszą przyszłość, i na Śląsku wierzano święcie, że ostatecznie sprawiedliwość musi zwyciężyć. Poczynający się wiek XX przyniósł też jeszcze niejedno przykre doświadczenie, ale wynagrodził wszystko stokrotnie, gdy zaświtała wreszcie zorza wolności.

Na Śląsku pruskim w doli i niedoli przewodzili Adam Napieralski i Wojciech Korfanty (rozpoczął działać w r. 1901). Rozmaicie zmieniały się stosunki. Bywały zwycięstwa i szło się w górę, ale też czasem spadało się w dół. Wybory roku 1907 dały nam pięć krzeseł poselskich — już do Koła Polskiego — ale w r. 1912 utraciliśmy jeden mandat. Zjednoczeni z całego Górnego Śląska działacze wszelkich kierunków w liczbie przeszło 500, urządzili w całym kraju jednolitą organizację. Ze zdwojoną energią zabrano się do pracy i zbliżał się dzień triumfu ludu polskiego.

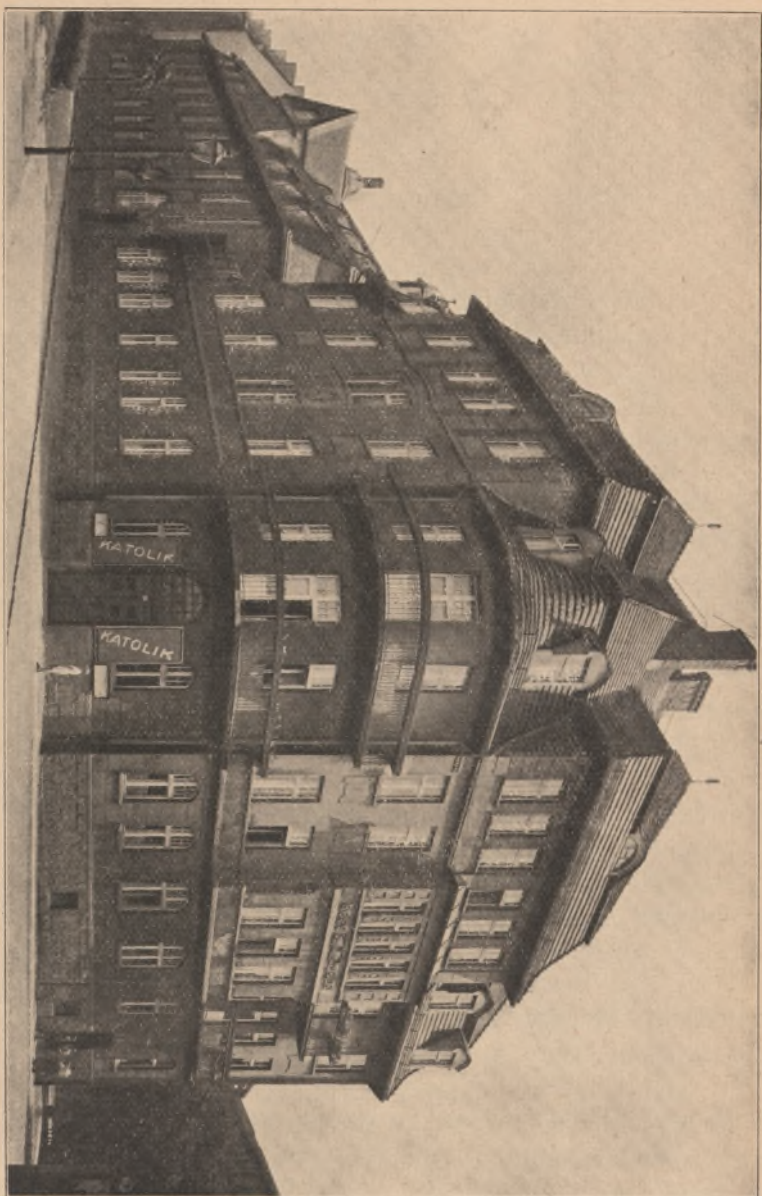
Podobnież w Cieszyńskim rosła idea polska mimo ciężkich przeszkód. Społeczeństwo tężało, nabierało śmiałości. W r. 1907 zjazd naczelników polskich gmin wiejskich uchwalił, żeby w urzędach gminnych nie używać innego języka, jak tylko polskiego. Wszczęto też agitację, żeby po pewnym czasie wprowadzić polszczyznę do władz miejskich, choćby w niektórych bardziej poniemczonych miastach z razu tylko, jako język urzędowy drugi, równouprawniony z niemieckim (dotychczas wyłącznym).

Ale na obszarze 134 gmin znajdowały się dobra „komory” arcyksiążęcej. W administracji komory nie było ani jednego Polaka na stanowisku wyższym ponad karbowego. W konkursach rozpisywanych na posady narodowość niemiecka stanowiła warunek. A gdziekolwiek sięgała komora, ludność znajdowała się w zależności ekonomicznej od urzędników Niemców, którzy wyzyskiwali przewagę swą przeciwko polskości kraju. Tem bardziej uznać należy patriotyzm, skoro gminy nie zawahały się wprowadzać język polski urzędowy.

Stosunki w większej własności ziemskiej przesunęły się coraz bardziej na niekorzyść własności średniej, a powiększały się coraz bardziej latyfundja, wykupujące tę średnią własność. W r. 1910 zajmowała wielka własność 38% gruntów w Cieszyńskim. Posiadłości arcyksiążęce urosły tak znacznie, iż objęły aż 28% obszaru księstwa. Na drugim miejscu stały dobra Laryszów (zniemczonych!), obejmujące 5% kraju. Trzecim z kolei co do obszaru latyfundiów było „państwo” bielskie, którego dobra rozmieszczone były w 13 miejscowościach. Ze starej szlachty cieszyńskiej zostali przy większych majątnościach tylko Laryszowie, Wilczkowie i baron Bees w Gnojniku; „wszyscy inni właściciele dóbr tabularnych, to przybysze lub dorobkiewiczze”.

Przy posiadłościach mniejszych i małych żywiła się coraz mniejsza część ludności. Niezmierny rozwój przemysłu sprawił, iż było już w nim zajętej ludności więcej, niż we wszystkich innych gałęziach gospodarstwa. Wyszło to na dobre rolnictwu z dwóch racji. Po pierwsze, uwolniły się grunty od nadmiaru zbytecznych rąk roboczych; od ludzi, których trzeba było żywić, chociaż można się było bez nich obejść; i po drugie, można było zaprzestać dzielenia gospodarstw włościańskich na coraz drobniejsze, gdy zamiast tego znajdowano dobre utrzymanie w przemyśle.

Rolnictwo włościanina polskiego w Cieszyńskim osiągało wysoki poziom, dzięki głównie Towarzystwu Rolniczemu, rozwijającemu się świetnie pod przewodnictwem posła sejmowego Jerzego Cieńciały. Stowarzyszenie to zjednoczyło całą polską ludność Cieszyńskiego w 72 miejscowych kołach rolniczych. „Toteż towarzystwo niemieckie o podobnej tre-



ZAKŁAD „KATOLIKA” W BYTOMIU.

ści, mimo subwencji rządowych, wegetuje nadzwyczaj marnie“ — jak to mógł stwierdzić prof. Stanisław Warcholik w r. 1908.

Rozwijała się niemniej świetnie polska prasa. Obok *Gwiazdki Cieszyńskiej* i *Głosu Ludu Śląskiego* zaczęło w r. 1906 wychodzić polskie pismo codzienne, założony przez Dra Kazimierza Wróblewskiego *Dziennik Cieszyński*. Rozwijał się też dalej *Przyjaciel Ludu* pastora Franciszka Michejdy dla ludności ewangelickiej (założony jeszcze 1885 r.) Wreszcie w r. 1908 zaczęło wychodzić *Zaranie Śląskie*, pismo literacko-naukowe, w Cieszyźnie. Wspinaliśmy się tedy z początkiem XX wieku na coraz wyższe szczeble, a skutecznie.

Ludność polska podnosiła się wielce w dobrobycie i oświacie, co niepokoiło Niemców, a więc władze, znajdujące się w ich rękę, chwytaly się przeciwko Polakom wszelkich środków, godziwych i niegodziwych. Przedewszystkiem starano się o to, żeby Polaków było mniej, a gdy nie da się tego zrobić w rzeczywistości, więc przynajmniej na papierze! Wykazem urzędowym miało być stwierdzone, że Polaków jest mniej, a zatem... mniej im się należy.

Słynać będzie w długie lata spis ludności w Cieszyńskim z roku 1910, przeprowadzony z najkunsztowniejszymi szachrajstwami urzędowymi. A jednak mimo wszystkich wysiłków władz wypadło na ludność polską, do polskości się przyznającą, 55%, Czechów 27%, Niemców tylko 18%. W wielu okolicach Westfalji i Nadrenji większy był procent Polaków, niż Niemców w Cieszyńskim, a jednak tutaj oddano rządy kraju Niemcom! Gmin polskich stwierdził ten spis 69 i pół%, tj. 148, czeskich 48, a gmin z większością niemiecką zdołano wykrzesać na wszelkie sposoby zaledwie 17, tj. 8%. Otóż cały ten spis ludności był fałszowany przez urzędników na każdym kroku na niekorzyść polszczyzny; ludności niemieckiej doliczył się 14%, gdy tymczasem naprawdę było jej co najwyżej 8%.

Czy następny spis ludności byłby jeszcze bardziej fałszowany, czy też władze nawróciłyby się do postępowania

uczciwego? Niemcy, a zwłaszcza urzędnicy niemieccy nawracać się do prawdy nie myśleli. Właśnie po roku 1910 walka przeciw Polakom przybrała na zawziętości. Zbliżaliśmy się do stanowczej rozprawy z Niemcami. Pod obu niemieckimi zaborami, w Prusiech i w Austrii zbierano wszystkie siły.

Właśnie też na Galicję zarzucono także sieć agitacji germanizacyjnej. Wymyślili sobie Niemcy nowy rodzaj niemczyzny, „Karpathendeutsche“. W roku 1911 wyszła odezwa, zawiadamiająca, że już w samym Krakowie powstała grupa miejscowa „Związku chrześcijańskich Niemców w Galicji“ i że liczy już około setki członków i że postanowiono zbierać składki na budowę „domu niemieckiego“ ... „Chcemy mieć miejsce, gdziebyśmy mogli pielęgnować niemieckiego ducha i niemiecki obyczaj; chcemy stworzyć warownię, któraby była dla nas i dla naszych potomków upomnieniem do wytrwania, twierdzą, któraby wrogom naszym powiedziała groźnie: stój!“ W samym Krakowie tedy spodziewali się Niemcy zwalczać polszczyznę!

Poprzez Śląsk, poprzez Bytom, Gliwice, Cieszyn, Bielsk ruszano na zdobycie Galicji zachodniej ... „Drang nach Osten“ podejmowano na nowo i to na wielką skalę.

Małokto przewidywał, że w trzy lata potem zacznie się wojna, która stanie się powszechną; i że wszystkie trzy państwa rozbiorowe ulegną od klęsk i przewrotów.

Odzyskałszy niepodległość dzięki temu, że nie daliśmy się ani zrusyfikować ani zniemczyć, że na ziemiach polskich język polski pozostał panującym, żeśmy nie utracili pojęcia Ojczyzny. Jestto zasługą wszystkich pracowników narodowych, od Kościuszkowskich czasów poczynając.

Książka niniejsza wykazuje, jak wiele Śląsk przydał swej pracy do skarbcza polskości. Więc teraz, naprzód Ślązacy! Zbierajcie plon pracy dotychczasowej, a zasiewajcie plony nowe — i patrzcie ku zachodowi, ku Opolszczyźnie!



OD WYDAWNICTWA „KATOLIKA“

Po klęsce poniesionej w wojnie światowej przez wszystkie trzy zaborcze potęgi znów powstała Polska wolna i niepod-



Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski.

legła. W wojnie światowej brały udział ochotnicze formacje wojska polskiego, zwane Legionami, pod dowództwem późniejszego Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskie-

go. Legjony te były zarodkiem późniejszej Armji Polskiej, której zadanie nie skończyło się jeszcze w 1918 roku.

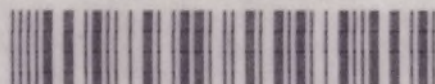
Bo oto po zakończeniu wojny światowej ruszyła na Polskę nawała hord bolszewickich ze wschodu i Polska musiała się krwawić jeszcze przez dwa lata w walce o swoją wolność.

Dopiero wiekopomne zwycięstwo Armji Polskiej w sierpniu 1920 roku, która pod wodzą Marszałka Piłsudskiego rozbiła nad Wisłą bolszewików, uwolniło Polskę i wraz z nią całą zachodnią Europę od groźnej chmury, nadciągającej ze wschodu.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1492 S



001-001492-00-0